PROZA STAROPOLSKA

ŚREDNIOWIECZE − RENESANS − BAROK

WYBÓR

opracowali

Piotr Borek i Roman Mazurkiewicz

ŚREDNIOWIECZE

opracował Roman Mazurkiewicz

MODLITWY I MODLITEWNIKI

MODLITWY CODZIENNE

Teksty modlitw codziennych: *Ojcze nasz, Zdrowaś Maryja* i *Wierzę* pochodzą z kodeksu Biblioteki Jagiellońskiej w Krakowie nr 1297. Zapisał je kanonik płocki Jakub z Piotrkowa (zm. 1447). Formuła *Wierzę*, zawierająca dwanaście artykułów wiary, rozdzielona została zgodnie z średniowieczną tradycją pomiędzy dwunastu apostołów. Tekst *Spowiedzi powszechnej* pochodzi z rękopisu Biblioteki Jagiellońskiej nr 1681 z początku XV w. Wszystkie modlitwy podajemy za wydaniem: W. Wydra, W.R. Rzepka, *Chrestomatia staropolska. Teksty do roku 1543*, Wrocław 1995.

Ojcze nasz...

Oćcze nasz, jenże jeś na niebiesiech, oświęci się imię twe, przydzi twe krolewstwo, bądź twa wola jako na niebie tako i na ziemi. Chleb nasz wszedni daj nam dzisia i odpuści nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowaćcom, i nie wodzi nas w pokuszenie, ale nas zbaw ode złego.

Pozdrowienie anielskie

Zdrowa Maryja, miłości pełna, Bog z tobą, błogosławiona ty miedzy niewiastami, eż błogosławiony owoc żywota twego.

Wyznanie wiary

Wierzę w Bog Oćca wszemogącego, stworzyciela nieba i ziemie (*Petrus*) i w Jezu Krysta, Syna jego jedynego, Pana naszego (*Andreas*), jen się począł Duchem Świętym, narodził się z Maryje dziewice (*Iohannes*), umęczon pod Pońskim Piłatem, ukrzyżowan, umarł i pogrzebion (*Iacobus maior*), zstąpił do piekła, trzeciego dnia zmartwychwstał (*Philippus*), wstąpił na niebiosa, siedzi na prawicy Boga Oćca wszemogącego (*Iacobus minor*), odjądże przydzie sędzić żywych i martwych (*Thomas*). Wierzę w Ducha Świętego (*Bartholomaeus*), świętą cyrkiew krześcijańską, świętych obcowanie (*Matthaeus*), odpuszczenie grzechom (*Simon*), ciała zmartwychwstanie (*Thaddaeus*) i wiekui żywot (*Matthias*).

Spowiedź powszechna

Ja, gr<z>eszny człowiek, kaj*ę* sie Oćcu i miłe Maryje, Matce Boże, i wszem świętym, i tobie, otcze duchowny, mych wszech grzechow, com sie jich dopuścił ot mego porodzenia aż do dzisieszego dnia mą piącią rozumu: weźrzenim, słyszenim, ukuszenim, pomyślenim, przemowienim; jakośm co często zgrzeszył, tego mi dzisia żal ot mego prawego sierc*a* i tego sie kaję. *Sequuntur VII monita*. Kaję sie też*e*, iżem sie dopuścił siedm śmiertnych grzechow: w pyszności, w pijaństwie, w łakomstwie, w gniewie, w żarze, w zawiści, w nienawiści, nieczystotą mego żywota i we śnie, i na jawie, w lenistwie, dopuszczenim złego, opuszczenim dobrego; jakośmkoli mego tworca rozniewał, tego mi dzisia żal ot mego prawego sierca.

Sequuntur sex opera misericordiae. Kaję sie teże, iżeśm nie popełniał sześciora miłosierdzia tworca mego: ubogiego, łacznego nie nakarmił ani napojił, pustego nie obłożył, nagiego nie przyodział, jętego nie ucieszył, niemocnego nie nawiedził, martwego do grobu nie przyprowadził; jakośm to często omudził, tego mi żal. *Sequuntur X praecepta*. Kaję się teże, iżeśm przestąpił dziesięciorą bożą kaźn, te jeśm nigdy nie popełnił ja, co mi moj tworzec kazał: mego miłego Gospodzina ot mego sierca nie miłował, jego święte męki nie opłakał, jego świętych piąci ran nie opłakał, świętego wiernego Bożego ciała dostojnie nie przymował, mego otca i me macierze nie czcił, częstom si<e> [nie] gniewał. Mych grzechow, cośm się jich dopuścił, tego mi żal i tego sie kaję, i proszę Tworca wszemogącego w Trocy jedynego i miły Matki Boże, i wszech świętych, i ciebie, oćcze duchowny, by mie raczył rozdrzeszyć mych wszech grzechow wiado<mych> i niewiadomych. Amen.

KANON MSZY ŚWIĘTEJ

Kanon to główna część liturgi mszalnej (od prefacji do „Ojcze nasz"). Znanych jest kilkanaście średniowiecznych przekładów kanonu mszalnego na język polski. Publikowany poniżej zapisany został w roku 1424 w manuskrypcie Biblioteki Ossolińskich we Wrocławiu nr 2080. Transkrypcję sporządzili Wacław Twardzik i Mariusz Leńczuk.

Ciebie tegodla albo przeto, namiłościwszy Oćcze, przez Jesu Krysta, syna twego, Pana naszego, nabożni modlimy sie i prosimy, aby przyjem<ne> imiał i przeżegnał ty dary, ty <dania> i ta święta obiatowania nieporuszona, napirzwej, jeż my tobie obietujemy za pospolstwo twych wiernych krześcijanow, jeż pospolstwo upokoić, ostrze*c*, sjednać i sprawiać raczyż wszym okręgiem ziemskim pospołu *z* sługą twym papieżem naszym, i z jarcybiskupem naszym i wszystkim<i> wiernym<i> prawym<i> i też krześcijańskiej <apostolskiej> wiary sługam<i>.

Wspamiętaj albo pomni, Panie, sług służebnic też twych i też tych około stojących, ichże t*o*bie wiara znamienita albo p*o*snana jest i jawne nabożeństwo, za ktoreż tobie obiatujemy albo ktorzyż tobie obiatują tę obiatę chwały za się i za swe wszytki, za wykupienie albo za zbawienie dusz swych i z<a> nadzieję zbawienia i zdrowia swego tobie, dawaj*ą* służbę swoję wiecznemu Bogu żywemu i prawemu.

Uczęstność mając i pamięć czcząc albo chwaląc napirzwej falebnej albo sławętnej panny, dziewice Maryjej, Matki B*o*żej i Pana naszego Jesu Krysta, ale i błogosławionych apostołow i też męczennikow twoich: świętego Piotra, Pawła, Andrzeja etc., i wszytkich świętych twych, jichże zasłużenim i też prośbami użyczy, aby we wszelkich zaszczycenia twego uszczyceni bychom byli pomocą.

To tegodla obiatowanie służby naszej, ale też wszystkiej czeladzi twej, p<r>osimy, Panie, aby się smiłował i raczył przyjąć, mi<e>szkanie nasze a*lb*o czasy w twem pokoju rozgodź albo sędzi i też od wiecznego potępienia nas wytargać albo wyrwać i wybranych twych przykaży zawżg*i* w czrzedzie udarować pr<z>ez Jesu Krysta.

Jeż obiatowanie ty, Boże, we wszytkiem, prosimy, pożegnane, przypisane, ućwierdzone, mądr[z]e przyjemne i też uczynić raczy, aby nam ciało i krew było namilejszego syna twego Pana naszego Jesu Krysta.

Jenże prze*d*tym niżli cirpiał, wziął chleb w święte i też wielebne ręce swoi i *podniosł oczy swe w niebo do ciebie albo k tobie, Bogu oćcu swem*u* wszechmocnemu, tobie [s]chwałę dając przeżegnał, łamał, rozdał uczniom albo swym uczennikom mowiąc: „Bierzycie albo przymicie a jedzcie albo używajcie *z* tego wszystcy, toć jest prawe ciało moje". Takież, gdyż wiecz<e>rzał jest, wziąw i ten przeświatły kielich w święte i też wielebne ręce swoje, potem tobie fałę dając przeż<e>gnał, rozdał uczennikom swym, mowiąc: „Przymicie i pijcie *z* tego wszytcy, to jest zaiste kielich krwie mojej, nowego i wiecznego zakona tajemnica nowej wiary, jaż krew za was i za wiele luda będzie rozlana na otpuszczenie grzechom. To kilkokroć uczynicie, na moją pamięć albo k mojej pamięci uczynicie" etc.

Z tego i pamiętnicy, Panie, my sługi twoi, ale i lud twoj święty, tego Krysta, syna twego, Pana naszego, tako błogosławionej męki i też i *z* piekła wstania, ale i na niebo, *w niebo* [błogosławionej] ch<w>alebne*g*<o> wstąpieni*a* obiatujemy przeświatłej dostojności, wielebności twojej *z t*wych darow i też danych obiatę czystą, obiatę świętą, obiatę niepokalaną, nismazaną, ch<l>eb święty żywota wiecznego, kielich zbawienia wiecznego.

Nad jeż miłościwym i też lubieźliwym, jasnym obliczym weźrzeć raczy i przyjęte albo przyjemne imieć, jako przyjęte imieć raczył jeś obiatę, dary, ofiary dziecięcia twego

sprawiedliwego Abel i obiatę pirzwego oćca naszego Abrama, i to, cso tobie ofierował nawięcszy kapłan twoj Melchizedech świętą ofiarę, niepokalaną obiatę.

Nabożni, pokorni ciebie prosimy, wszechmocny Boże, każy ty donieści przez ręce świętego anjoła twego na *wysokości ołtarza twego przed obliczym bożej mocy twej i racz dać, aby ilekole jich *z* tej ołtarzowej uczęstności naświętszego syna twego ciało i krew przyjęlibychom, wszym pożegnanim niebieskim i miłością Ducha Świętego napełnieni bychom byli.

Wspamiętaj też, Panie, sług służebnic też twych i onych, ktorzyż nas przeszli *z* znamieniem wiary i odpoczywaj*ą* we śnie pokoju. Tym, Panie, i wszystkim w Jesu Kryśc*i*e odpoczywającym miasto ochłodzenia, światłości i pokoju aby odpuścił, prosimy prze tegoż <...>

Nam też grzesznym sługam twym, *z t*wego wielikiego miłosierdzia nadzieję mającym, cząstkę niektorą i towaryszstwo dać raczy *z* twoimi świętymi apostoły i męczenniki: Janem etc., i *z* szwystkimi świętymi twymi, w jichże nas towaryszstwo, nie do<m>nimacz zasługi, ale odpuszczenia, prosimy, rozdaw[a]ca, przypuści prze Jesu Krysta, przez jegoż ta wszystka zawżdy dobra tworzysz, święcisz, ożywiasz, żegnasz i dawasz nam, przezeń i s nim, i w niem jest tobie, Bogu Oćcu Wszechmogącemu, w jedności Ducha Świętego w<sz>elka cześć i chwała na wieki wiekom albo przez wieka. Amen.

Prosimy: kaźniami zbawienia napominani i bożym ustawienim stworzeni albo uczynieni śmiemy rzec albo mowić: Otcze nasz, jenże jeś na niebie etc. Zbaw nas, prosimy, Panie, od wszech złości minęłych, niniejszych i potem będących i *z* przymową, i *z* prośbą błogosławionej *i* zdrowej zawżdy Bożej Matki, dziewice Maryjej, i z błogosławionymi apostołmi twoimi, Piotrem, Pawłem i też Andrzeem, i se wszystkimi świętymi twymi, daj miłościwy pokoj w czasiech naszych, aby pomocą miłosierdzia twego wspomożeni i też od grzecha byli bychom wolni i od wszelkiego zamieszkania przezpieczni przez Pana naszego etc.

ZDROWA MARYJA, DZIWNIE JEŚ POCZĘŁA...

W kodeksie nr 68 Biblioteki Seminarium Duchownego we Włocławku, zawierającym m.in. zbiór łacińskich kazań skopiowanych ok. 1408 roku, na górnych marginesach kart 301–310 wpisano prozą rymowaną parafrazę *Pozdrowienia anielskiego*. Transkrypcję oparto na wydaniu: W. Rębowski, W.R. Rzepka, W. Wydra, *Najdawniejsza polska modlitwa maryjna*, „Slavia Occidentalis" 52 (1995).

Zdrowa Maryja, dziwnie jeś poczęła syna przez siemienia męskiego mocą Ducha Świętego, przez urażenia dziewstwa czystego.

Przez boleści żywota twego porodziłaś krolewica niebieskiego, jen uzdrowił człowieka grzesznego.

Miłości jeś pełna, jenże ciebie miłował, Gabryjeła do ciebie posłał, by tobie to wiesiele wzwiastował, iż się Syn Boży narodzić chciał.

Aaronow jeś kwiatek kwtący, Mojiżeszow kierz gorący.

Zakwtła jeść rozga Jessego, porodziła tworca swego.

Bog z tobą przebywał, jen cię sobie przebytkiem wybrał, iżby jemu była matką, grzesznym ludziem oręd<o>wniczką.

Błogosławionaś miedzy niewiastami, csoż jich było ot początka do skończenia wszego szczątka.

Nijedna-ć nie była rowna ani w błogosławieniu podobna, w świątości jeś wszytki przeszła, o gwiazdo morska, roża i lilija rajska.

I błogosławion owoc żywota twego, iżeś tego porodziła, jegoż na niebie i na ziemi cześć i chwała.

Pamiętaj, Matko, iżeś po*d* krzyżem stała, kdyś synka rzewno płakała, kiegdy ciekły kr[a]wawe strumienie grzesznym ludziem na zbawienie, by za nami orędowała, dar nam boży otrzymała. Amen.

MODLITWY KSIĘŻNEJ GERTRUDY

Gertruda Mieszkówna (ok. 1025–1108), córka Mieszka II i Rychezy, żona księcia ruskiego Izjasława, uznawana jest za autorkę łacińskich modlitw, zapisanych w kodeksie zawierającym tzw. *Psałterz trewirski* z X wieku (obecnie zabytek ten nosi w całości miano *Kodeksu Gertrudy*). Ich skromny wybór podajemy za wydaniem: *Modlitwy księżnej Gertrudy z Psałterza Egberta w Cividale*, przełożyła i opracowała Brygida Kürbis, Kraków 1998.

48. Panie Jezu Chryste, Ty, który jesteś Synem Człowieczym z powodu uniżenia i Synem Bożym na majestacie, <który> przestawałeś jako człowiek z ludźmi. Gotujący zasadzki na ciebie obdarzyli cię mianem przyjaciela grzeszników i celników, <a> to było potrzebne naszej nędzy. Albowiem słodyczą swojej dobroci wielu błądzących zwróciłeś ku sobie, Panu najlitościwszemu.

Wejrzyj na mnie nędzną i grzeszną i oświeć moje serce światłem twojego Świętego Ducha. Służąc tobie należycie niech z twojej łaskawości dostąpię uczestniczenia <w tej miłości>. *Nie odrzucaj mnie* <czasu starości>. Spraw, aby Duch Święty Pocieszyciel skruszył i uweselił kamienne serce moje.

Niech zły duch nie ma więcej do mnie wstępu, lecz Duch pokoju i pobożności, który jest dawcą wszystkiego dobrego, niech zapali mnie swoim najwdzięczniejszym światłem i niech łaskawie obroni mnie od wszystkiego złego w tym i w przyszłym świecie. *Spraw, abym usłyszał radość* < i wesele>.

49. Biegnę przeto do wspólnej przystani grzeszników, do Twojego mianowicie Panie Jezu miłosierdzia, okazanego, gdy raczyłeś stać się w dziewiczym łonie człowiekiem, aby połączyć nędzną naturę ludzką z twoją dobrocią. A ja nędzna i grzeszna wielce się od niej oddaliłam, gdyż wiele złego popełniłam. Przekroczyłam bowiem Twoje najświętsze przykazania dla <zachcianek> pożądań cielesnych. Albowiem od dzieciństwa mojego byłam chciwa, pyszna, nieposłuszna, cudzołożna; <byłam> złodziejką, obłudnicą, zwodnicą, jawnogrzesznicą, zabójczynią; byłam gniewna, krąbrna, zawistna, złośliwa, pełna niegodziwości, niesprawiedliwa, nieczysta, zbrukana krwią, rozpraszałam rozrzutnie swoją majętność, prześladowałam i niszczyłam twoich wiernych przez swój zły przykład.

Teraz przeto, mój Panie, uciekam się do ciebie, który powiedziałeś, że radość będzie w niebie z nawróconego grzesznika. Nawróć mnie ku sobie, Panie, i oddal ode mnie wszelkie złe nawyki. Spraw, abym znienawidziła moje zło a umiłowała twoje dobro. Udziel mi <łaski>, abym chciała i mogła żyć uczciwie i dawać innym dobry przykład, tak aby wszyscy poznawali we mnie twoją dobroć, a widząc moje nawrócenie i uwolnienie niech wychwalają twoje Święte Imię, błogosławione na wieki. Będę nauczała <grzeszników dróg Twoich> (Ps 51,15).

Odrzuciłam bowiem, Panie, słodkie twoje jarzmo i nałożyłam twarde i (Mt 11,30) żelazne łańcuchy grzeszników na moje barki. Odrzuciłam twoje i lekkie brzemię i zamiast tego zawiesiłam na nieszczęsnym moim karku ośli kamień. A ty, najmiłościwszy Boże, nie dopuść, abym zanurzyła się <aż> do głębi otchłani, lecz uwolnij mnie od wszystkich moich nieprzyjaciół, wcześniej niż zdołają wypróbować na mnie swoją szaloną siłę. <Od krwi> *uwolnij mnie* <Boże, mój Zbawco> (Ps 51,16).

85. Chwalebna Boża Rodzicielko, zawsze Dziewico, Maryjo najświętsza, Pani moja, nadziejo moja jedyna, sama słodyczy moja. Święta moja Pocieszycielko we wszystkim.

Po Bogu najwięcej zawierzam twojej miłości. Bowiem żadna z moich win nie może

mi pomóc, tylko ty, Niepokalana, która nosiłaś samego Nauczyciela miłosierdzia. Biegnę przeto do ciebie i z całym oddaniem powierzam ci Piotra. Niech będzie sługą twoim i Syna twojego, Jezusa Chrystusa. Chociaż bowiem jest niegodny i na to żadnymi uczynkami nie zasłużył, to przecież może nim być, skoro został przez niego stworzony i jego cenną krwią odkupiony. Znam go już jako grzesznika większego od wszystkich innych. Dlatego uciekam się do twego miłosierdzia, powierzając go tobie, aby przywrócony do czci i oczyszczony mógł dotrzeć do łaski twojego najsłodszego Syna. O Pani, nie gardź nim i nie odrzucaj, lecz natchnij najpewniejszą wiarą. Przyjmij nieszczęśliwego, ty, która jesteś nadzieją wszystkich nieszczęśliwych.

I przyjmij z największą łaskawością <wszystkich> uciekających się do ciebie. Amen.

91. Święta Mario Magdaleno, łaska Ducha Świętego zawiodła cię do źródła Słowa żywego i z jego łaski zostałaś oczyszczona z brudu występków. Bądź przy mnie grzesznej, która ucieka się do ciebie i wybłagaj swoimi prośbami, aby obdarzył, mnie niegodną, skruchą serca i potokami łez ten, z którego łaski nieprzyjaźń zmieniłaś w przyjaźń <Boga> i przez gorzką pokutę zasłużyłaś osiągnąć słodycz szczęśliwości wiecznej. Wiem przecież, najmilsza przyjaciółko Chrystusa, że ja nie zasłużyłam na to co ty, aby być przy Chrystusie. Aczkolwiek nie widzę go oczyma cielesnymi, to jednak <tego> pragnę i mam nadzieję, że udzieli mi szczęścia <wiecznego> razem z tymi, którzy go widzieli i weń uwierzyli.

Dla tej wszak miłości, którą <wiedziona> szukałaś w grobie umarłego, a ujrzeć zasłużyłaś żywego, udziel mi swym wstawiennictwem pomocy, abym wespół z tobą mogła radować się w szczęśliwości wiecznej. Który żyjesz...

GODZINKI WACŁAWA

Godzinki o Niepokalanym Poczęciu, o św. Annie oraz o Aniele Stróżu spisał w ostatniej ćwierci XV w. krakowski profesor Wacław Ubogi z Brodni. Zabytek przechowywany jest w zbiorach Biblioteki Uniwersyteckiej w Budapeszcie (sygn. VI Slav. 2). Zamieszczoną tutaj transkrypcję fragmentów modlitewnika sporządziła na podstawie podobizny rękopisu Ludwika Winiarzowa.

Imna: Już ninie, gdy weszła gwiazda światłości, Boga prośmy, nabożni, aby w dziennych uczynkoch nas zachował od grzechow, język zatrzymawając, aby uśmierzył <ji>, by swady przykrość nie brzniała, aby wzroku strzegąc zaszczycił, by prozności nie przyjmował, aby były czyste wnętrzności serca i by odstąpił gniew, aby cielesną pychę starła picia i pokarmu skąpość, aby, gdy dzień odszedłby a noc szczęście przywiodł*a*by, czyści przez wstrzymanie jemu śpiewalibysmy chwałę. Bogu Oćcu bą*dź* chwała i jego jedynemu Synowi z Duchem Świętym Pocieszycielem i ninie, i na wieki. Amen.

Modlmy sie: Zrzędzać i sprawiać, i strze*c* raczy, Panie święty, Oćcze wszechmogący, wiekuisty Boże, krolu nieba i ziemie, dzisia i zawżdy serca i ciała nasze, smysły i wszytki uczynki nasze w zakonie świętym twojim i w uczynkoch przykazania twojego, aby tu i na wieki przez cię zawżdy zdrowi i zbawieni być zasłużylibysmy, a anjołowie twoji dobrzy naśladowaliby s nami ku zrządzeniu nog naszych na drogę pokoja, zbawienia i szczęścia.

Tu mow Psalm: Z głębokości wołałem k tobie, Panie: <Panie>, wysłuchaj głos moj! Niechaj będą usze twoje nakłonione ku głosu prośby mojej. Acz złości zachowawać będziesz, Panie, Panie, kto snosi? Iże u ciebie miłosierdzie albo smiłowanie jest a dla zakonu twego cirpiałem ciebie, Panie. Cirpiała dusza moja w słowie jego, nadzieję miała dusza moja w Panie. Od strożej jutrzennej aże do nocy niechaj nadzieję ma Israel w Panie, iże u Pana miłosierdzie i opłwite u niego odkupienie. A on odkupi Israel ze wszytkich złości jego. Chwała Oćcu...

Pospolita za wszytki: Wiernych, Boże, wszytkich stworzycielu i odkupicielu, dusz<am> sług i służebnic twojich wszytkich umarłych odpuszczenie wszytki*ch* raczy dać grzechow, aby odpuszczenie, jegoż zawżdy pożądali, miłościwymi prośbami osiągnęli przez cię, Jezu Kryste, krolu wiecznej chwały, jenże żywiesz i krolujesz z Bogiem Oćcem w jedności Ducha Świętego Bog przez wszytki wieki wiekow. Amen. Niechaj odpoczywają w pokoju. Amen.

MODLITEWNIK NAWOJKI

Zaginiona po roku 1836 niewielka rękopiśmienna książeczka z końca XV lub początku XVI w. zawierała modlitwy maryjne, mszalne, komunijne i in. Modlitewnik przeznaczony był dla nieznanej bliżej Nawojki (Natalii), której imię występuje w tekście. Pierwotnie sądzono, że należał on do św. Jadwigi. Tekst modlitewnika zachował się dzięki wydaniu: *Książeczka do nabożeństwa, na której się modliła św. Jadwiga*..., wyd. J. Motty, Poznań 1823. Transkrypcję fragmentów podajemy za tą właśnie edycją.

Święta Maryja, boża porodzicielko, naczyszczsza dziewko! Przez miłość syna twego, jednaczka Boga naszego, Jesu Krysta, ze wszemi świętymi i wybranymi bożymi przydzi na pomoc mnie a racz prosić za mną, grzesznicą, bo moja dusza w udręczeniu położona jest i ty moj duch, miłościwa, obeźrzysz *wo*łający k tobie. Wysłuchaj mie, namiłościwsza! Ciebie bogosławią wszytki rodowie, bo tobie uczynił wielkość, jenże mocen jest i święte jimię jego. Ty, chwalebna krolewno niebieska, ciebie proszę, bogosławiona dziewko, święta Maryja, przez święte twe narodzenie wiem, że stworzyciela wszego luda porodziła jeś, iżby była mnie, nędznicy, na pomoc w dzień skonania mego, ze wszemi świętymi, przez święty krzyż, na nimże syn twoj przybit był, ciebie uczniowi swemu, Janowi, polecił rzekąc: Owo mać twoja. Przez jego jimię, miłości<wa>, pomoży mnie, nędznicy, we wszech rzeczach, w jichże mnie udręczoną poznał*aś*.

Zdrowa bądź, Maryja, miłości pełna, boża porodzicielko, jażeś nad słońce i nad miesiąc cudniejsza.

Zdrowa bądź, Gospodze, chwalebna i bar[d]zo wyśmienita *jeś, *znamienita, jeż oblicza krol nieba i ziemie pożądał jest.

Zdrowa bądź, Gospodze, anjołem zawitana!

Zdrowa bądź, Gospodze, ogarniona Duchem Świętym!

Zdrowa bądź, pani nosząca Boga!

Zdrowa bądź, pani, iżeś z twego świętego żywota zasłużyła jeś Syna Bożego porodzić.

Zdrowa bądź, Gospodze, iżeś Syna Bożego dojiła i jegożeś kębłała.

Zdrowa bądź, krolewno, ty Syna Bożego pieluchami powijała, tyś ji w jasłkach pokładała.

Zdrowa bądź, krolewno, tyś Syna Bożego w kościele ofierowała, ktoregoś w ciele oglądała i obeźrzała, i słyszałaś przepowiedając zbawienie nasze.

Zdrowa bądź, dziewko chwalebna, ktorażeś Syna Bożego widziała na krzyżu rozbitego za nasze odkupienie.

Zdrowa bądź, ktoraś Syna Bożego widziała umarłego i za nas pogrzebionego.

Zdrowa bądź, pani, ktoregoż żeś widziała wstając z martwych.

Zdrowa bądź, jaż jeś widziała Syna Bożego wstępując na niebiosa do Boga Ojca z ciałem onym, jeż z niepokalonej dziewice przyjąć raczył.

Zdrowa bądź, krolewno niebieska, anjelska, archanjelska i wszech niebios!

Zdrowa bądź, uweselenie wszech świętych!

Zdrowa bądź, chwało lu*dz*ka!

Zdrowa bądź, oprawienie zgubionych!

Zdrowa bądź, nadziejo nasza i zbawienie nasze!

Zdrowa bądź, naświętsza nade wszemi niewiastami!

Zdrowa bądź, dziewice chwalebna i wszej chwały dostojna, mimo wszytki cześniejsza!

Gospodze, wysłuchaj nas!

Zbawicielu świata, pomoży nam!

Święta boża porodzicielko, prosi za mną!

Święta Maryja, namiłościwsza pani, oręduj za mną!

Święta Maryja, nałagodniejsza uciecho, k tobie uciekającą, proś za mną!

Święta Maryja, pełna miłości i wszej słod*k*ości, proś za mną, grzesznicą!

Święta Maryja, anjelska cudności, oręduj za mną!

Święta Maryja, patryjarchow i żądza prorocka, proś za mną

Święta Maryja, skarbie apostolski, oręduj za mną!

Święta Maryja, porodzicielko Jesu Krystowa, proś za mną

Święta Maryja niepokalona, oręduj za mną!

Święta Maryja, błogosławiona nad wszemi niewiastami, oręduj za mną!

Święta Maryja, wścięgni miłosierdzie i dotkni serca mego, i bądź wola twa, iżby oświeciła i zbawiła mnie, grzesznicę, od wszego złego!

Święta boża porodzicielko Maryja, przez syna twego miłosierdzie, zbawiciela mego, jenże z żywota twego narodzić sie chciał, slutuj sie nade mną i proś za me grzechy!

Święta Maryja, dziewice wiekuista, przez zmiłowanie syna twego, jenże ciebie tako wiele miłuje i powyszył nad kory anjelskie, wysłuchaj mie, grzesznicę!

Święta Maryja, słod*k*ie ucieszenie, slutuj sie nade mną!

Święta Maryja, nałagodliwsza i naśmierniejsza, i nasłodsza, i światła wszem miłosierdzim napełniona, slutuj sie nade mną!

Święta Maryja, morska gwiazdo, naświetlejsza pani, slutuj sie nade mną!

Święta Maryja, tajemnice boże wiedząca, slutuj sie nade mną!

Ciebie chwalę, tobie sie modlę i wielbię.

Chwała i modła obliczu twemu!

Chwała i modła dziewstwu i czystocie twej!

Chwała i modła miłosierdziu twemu, iż ty sama byłaś dostojna nade wszytki niewiasty nosić pana nieba ji ziemie, morza i wszech, co w nim są!

Chwała i modła bogosławionemu żywotowi twemu, jenże nosił Boga i człowieka!

Chwała i modła bogosławionym piersiam, iż dojiły zbawiciela wszego świata!

Proszę cie, miłościwa boża porodzicielko, dziewice zawżdy święta Maryja, przez miłość syna twego jedynaczka, iżby prosiła za mną i raczyłaby mie wysłuchać we wszech potrzebiznach i w nędzach mojich. Przez pomocy twojej w onę godzinę drżąca, kiedy dusza moja wynidzie z ciała mego, ale pomoży mi w dzień sądny, iżbych pr<z>ezpiecznie przyszła do uliczki rajskiej przed oblicze boże a zasłużyłabych widzieć Syna bożego j<enże> kroluje przez końca, <i> *wiesiele* mieć z nim. O miłościwa Gospodze, o nasło*dsze* okraszenie świata, o drogi kamieniu niebieskiego polubieńca, o chwalebna Maryja, ty jeś uliczka rajska, ty wrota niebieska, ty dom boży, tyś sień Jesu Krystusow<a>, przez cię, bogosławiona boża porodzicielko, wrota nakrassza otworzona są, przez cię pokoj miedzy człowiekiem i anjołem uczynion jest, przez cię świat oprawion jest, przez cię zbawiciel wszego świata narodził sie jest, przez cię, Maryja, wszytko dobre uczyniono jest na niebie i na ziemi, przez cię wyszli są patryjarchowie i prorokowie z piekła. Ty jeś chwała Jerusalem, ty jeś wiesiele wszego świata, ty jeś wybrana przed ustawienim tego świata i będziesz przebywać przez końca w krolestwie niebieskiem syna twego. J*u*ż dziś służą tobie anjeli i archanjeli, posłuszni są tobie patryjarchowie i prorokowie, i wszyccy apostoli, męczennicy i spowiednicy, i dziewice Krystowy, i wszystcy korowie niebiescy. Przeto proszę ciebie, dziewice błogosławiona Maryja, przez miłość syna twego, jenże taką cześć nagotował tobie, już dziś nie ostawiż mnie przez pomocy twej we wszech udręczeniach i potrzebiznach moich wszędy. O naświętsza, o nasło*d*sza, o namiłościwsza, o namiłosierniejsza Maryja, o Gospodze moja nacudniejsza, o dziewice boża, o polubieńca Jesu Krystowa, o drabinko niebieska, o matko boża, dziewice

Maryja, tobie polecam duszę moję i ciało moje, i wszytki rozumy mego ciała, i mnie, sługę twoję, ode wszego złego, i niniejszego, i przychodzącego strzeży. Amen.

MODLITEWNIK SIOSTRY KONSTANCJI

Zachowany w zbiorach Biblioteki Jagiellońskiej (sygn. 3268) tzw. *Modlitewnik siostry Konstancji* jest sporządzoną w roku 1527 kopią ze starszego rękopisu. Książeczka zawiera modlitwy, rozmyślania i nauki przeznaczone dla nieznanej bliżej zakonnicy Konstancji, której imię pojawia się w tekście dwukrotnie. Transkrypcję fragmentów podajemy za wydaniem: W. Wisłocki, *Modlitewnik siostry Konstancji z r. 1527 z rękopisu Biblioteki Jagiellońskiej*, Sprawozdania Komisji Językowej Akademii Umiejętności 3 (1884).

O Pannie Maryjej modlitwa

Zdrowa bądź, Dziewico nawysza, z *kapania naświętszego! O namiłościwsza Gospodze, Dziewico Panno Maryja, proszę cie przez gorącość, ktorą dusza twoja w Boga, jakoby iskierka, w ogień swoj wleciała a jego boskiemu siercu, jakoby pierła, wielkim przypędzenim przyciągniona przystała, tako proszę, aby dusza moja tako gorącą miłością rozpalona była, aby w godzinę śmierci mojej od wszelkiego nagabania wolna, jakoby piorko do nieba szczęśnie mogła dolecieć a w miłego Boga wiecznie sie wpoić. Amen.

Na święto Wniebowzięci<a> Panny Maryje rozmyślanie

Z g<ł>ębokości w bostwo posadzona, gdy miała umrzeć, prawie wszytka wniknęła w Boga.

Z anjelskiego nawidzenia, ktory sie jej istnie ukazał powiedając, iż trzeciego dnia przydzie po cie syn twoj.

Z apostolskiego zebrania, ktore Bog dziwno zebrał ku śmierci matuchny swojej, jako tego prosiła przez anjoła.

Z wesołego dokonania, gdy sie ukazał syn Pan Jesus mowiąc: „Matuchno moja miła pojdź do nieba".

Z d<z>iwnego do nieba prowadzeni*a* z duszą i z ciałem, sam Pan Jesus ze wszytkimi anjoły.

Z wysokiego posadzenia, posadził ją syn na prawicy swojej i powyszył nad wszytki anjoły.

O, jakie to wesele Pannie we wszytkich świętych uweseleni*u*, bo wszytcy tego dnia czekali, aby Matkę Bożą w niebie oglądali.

Wesele siodmiorakie, ktore ma w niebie Panna

Zupełność chwały nad wszytki święte, ktore mają wszycy w niebie osobną chwałę.

Wielkość oświecenia, bo taką światłość wzięła od Boga, iż jako słuńce świat, tak ona wszytki święte oświca.

Wielkość powyszenia, abo nad wszytki kory anjelskie, jako śpiwa Kościoł: O, wielkie to Pannie wesele.

Jedność wolej z złączenia, rozumiej z miłym Bogiem, tak iż, co Bog chce, to ona, a co ona, to też Bog chce.

Szyrokość o*b*darzenia, rozumiej sług Panny Maryjej, iż jako ona chce, tak Pan Bog obdarza sługi jej.

Bliskość mieszkania, abowim blisko Trojce Naświętszej posadzona jest Panna miła.

Pewność trwania tego wszyćkiego wesela, bo by nic nie było wesela, kiedyby trwania nie było.

PRZEKŁADY BIBLIJNE

BIBLIA KRÓLOWEJ ZOFII

Najstarszym polskim tłumaczeniem całości Pisma świętego jest tzw. *Biblia królowej Zofii*, zwana również *Biblią szaroszpatacką* (od węgierskiego Saros Patak, gdzie zabytek przechowywany był do roku 1939). Z dwóch tomów rękopisu zachował się jedynie pierwszy, kończący się na *Księdze Hioba*, oraz kilka pojedynczych kart z tomu drugiego. Przekład z łaciny powstał prawdopodobnie na zamówienie czwartej żony Władysława Jagiełły, Zofii, w latach 1453-1461. Zamieszczoną poniżej transkrypcję dwóch pierwszych rozdziałów *Księgi Rodzaju* sporządziła Ewa Deptuchowa.

Poczynają sie pirwe księgi Mojżeszowy Jenesis

<1>

<1> W początce Bog stworzył niebo i ziemię. <2> Ale ziemia była nieużyteczna a prozna a ćmy były na twarzy przepaści, a duch Boży *na *świecie nad wodami. <3> I rzekł Bog: „Bądź światło". I *stworzono światłość. <4> A uźrzał Bog światłość, iże jest dobra, i rozdzielił światłość ode ćmy. <5> I nazwał jest światłość dniem, a ćmy nocą. I uczynił wieczor a s jutra, dzień jeden. <6> Lepak rzecze Bog: „Bądź *stworzenie w pośrzod wod, a rozdzieli[ł] wody od wod". <7> I uczynił Bog *stworzenie, i rozdzielił wody, jeż to były pod *stworzenim, ot tych, jeż były nad stworzenim. I zstało sie jest tako. <8> I nazwał Bog *stworzenie niebem. I zstał sie wieczor a z jutra, dzień drugi. <9> Weźrzał lepak Bog i rzekł: „Zgromadźcie sie wody, jeż to pod niebem są, w miasto jedno a ukaż się suchość". A zstało się jest tako. <10> I nazwał Bog suchość ziemię, a zgromadzenie wod nazwał morze. I widział Bog, iże jest dobrze. <11> I rzekł: „Wspłodź ziemia ziele czyniąc siemię a drzewo jabłko nosząc czyniąc owoce podług swego przyrodzenia, jegoż siemię w sobie samem bądź na ziemi". A zstało sie jest tako. <12> I wspłodziła ziemia ziele mając siemię podług płodu swego a drzewo nosząc owoce a mając każde siemię *płodząc podług przyrodzenia swego. I widział Bog, iże jest dobrze. <13> I zstało sie z wieczora a s jutra, dzień trzeci. <14> I powiedział Bog: „Bądźcie światła w *stworzeniu niebieskiem a rozdzielcie dzień s nocą, a bądźcie na rozeznanie czasom i dniom, i latom, <15> aby świeciły nad *stworzenim niebieskim a oświeciły ziemię". I zstało sie tako. <16> I uczynił Bog dwie świecy wielicy: światło więcsze, aby dniu świeciło, a światło mniejsze, aby nocy świeciło, a k temu gwiazdy. <17> *Jeż to są w *stworzeniu niebieskiem, aby świeciły nad ziemią <18> a włodły dniem i nocą, a światło rozdzielały se ćmą. I widział Bog, iże jest dobrze. <19> I zstało się s wieczora a z jutra, dzień czwarty. <20> Potem rzekł Bog: „Wspłodźcie wody z siebie płod *rybny dusze żywne i płod latający nad ziemią [i] pod *stworzenim niebieskim". <21> I stworzył Bog wieloryby i wszelką duszę żywną i ruchającą, ktorą są z siebie wody wydały, każde osobnie w swem rodzaju, i wszytek płod latający podług przyrodzenia swego. I widział Bog, iże jest dobre. <22> I pożegnał temu stworzeniu a rzkąc: „Rośćcie a rozmnożcie się, a napełnicie sobą wody morskie, a ptastwo się rozpłodź na ziemi". <23> I zstało sie z wieczora a z jutra, dzień piąty. <24> Opięć rzekl Bog: „Wywiedź ziemia stworzenie żywe w swem *porodzie, dobytek, robaki i źwierz ziemski *podle podobieństwa jich*". I zstało sie jest tako. <25> Uczynił Bog źwierzęta ziemska, każde podług podobieństwa jich, i dobytek, i *rodziczne robaczstwo, jiż to [się] pło[d]zi po ziemi, w swem przyrodzeniu.I uźrzał Bog, że to jest dobrze, <26> i rzekł: „ Uczyńmy człowieka ku obliczu a ku podobieństwu naszemu, aby panował rybam morskim a ptakom, jeż to latają pod *stworzenim niebieskim, i

źwierzętom ziemskim, i wszemu stworzeniu, i wszemu uczynieniu *trwającemu, jeż to się rusza po ziemi". <27> I stworzył Bog człowieka ku obliczu i ku podobieństwu swemu, a ku obliczu bożemu stworzył jego, samca a samicę stworzył je. <28> I pożegnał jim Bog a rzkąc: „Rośćcie a płodźcie sie, a napełnicie ziemię, a osięgnicie ją sobie, a panujcie rybam morskim i ptastwu, jeż to po powietrzu lata, i wszemu stworzeniu, jeż to się rucha na ziemi". <29> I rzekł Bog: „Oto dałeśm wam wszelkie ziele nosząc siemię podług przyrodzenia swego na ziemi a wszelkie drzewo, jeż to ma w sobie samem siemię przyrodzenia swego, aby było wam na pokarm <30> i wszem źwierzętom na ziemi, i wszelkiemu ptaku pod niebem, i wszemu stworzeniu na ziemi, jeż to sobą władnie, w jemże to jest dusza żywa, aby sobie *miał na pokarmienie". I zstało się tako. <31> I uźrzał Bog wszytko, csoż był stworzył, a to wszytko jest barzo dobre. I zstało się z wieczora a s jutra, dzień szosty.

<2>

<1> Potem *gdyż się dokonało niebo i ziemia, i wszytka jich okrasa. <2> I dokonał Bog w siodmy dzień działa <...>, i odpoczynął w siodmy dzień ode wszego działa, csoż był udziałał. <3> I pożegnał dniu siodmemu, i poświęcił ji, bo w tem siodmem dniu przestał ode wszego działa swego, csoż był działał. <4> To to są porodzenia nieba i ziemie, gdyż są stworzony tego dnia, gdyż Bog udziałał niebo i ziemię, <5> i wszelką chrośliną polską, pirzwej niż wyszła na ziemię, i wszelkie ziele po krajinach, drzewiej niżli jest płodniosła, bo tegdy Bog nie spuszczał dżdża na ziemię a człowiek nie był, jeż to by działał ziemię, <6> ale promienie wodne wspływały z ziemie, umiękczając każdy *pagorek ziemski. <7> Potem stworzył Pan Bog człowieka s jiłu ziemie i wtchnął w oblicze jego *wtchnienim żywota a by uczynion człowiek żywa dusza. <8> I uczynił był Pan Bog raj rozkoszy ot początka, w niemże postawił człowieka, ktoregoż był stworzył. <9> I wywiodł Pan Bog z prochu wszelkie drzewo krasne *chcąc *widzieć *a* owoce jego chętne ku pożywaniu, a teże drzewo żywota w pośrzod raja, a drzewo wzwiedzenia dobrego i złego. <10> A rzeka *wychadzającą z miasta rozkoszy ku wylewaniu rajskiemu, ktoraż się ottąd we cztyrzy promienie dzieli. <11> Imię pirzwej rzece Fyzon: t*a* jest, jeż to się toczy około wszytkiej ziemie Ejulat, tu, gdzież się złoto rodzi, <12> a złoto tej ziemie [jes] przedobre jest. Tu też nalazują drogie kamienie, jeż to słowie bdelijum, a kamień onychinus. <13> A drugiej rzece imię jest Jijon, ta obchodzi wszytkę ziemię murzyńską. <14> Trzecie rzece imię jest Tygrys, ta jidzie przeciw Asyrom. Rzeka czwarta rzeczona jest Eufrates. <15> Tegdy wziął Pan Bog człowieka i postawił ji w raju rozkoszy, aby działał a ostrzegał jego, <16> i przykazał jemu a rzkąc: „Se wszego rajskiego drzewa owoce jedz, <17> ale z drzewa wzwiedzenia dobrego i złego nie jedz, bo w ktorykoli dzień jego ukusisz, śmiercią umrzesz". <18> I opięć powiedział Pan Bog: „Nie jest dobrze być człowieku samemu, uczyńmy jemu wspomożenie podobne k niemu". <19> Potem Pan Bog stworzył z ziemie wszytka źwierzęta ziemska i wszytko ptastwo niebieskie i przywiodł je przed Adama, aby je opatrzył a imiona jim dał, a we wszem stworzeniu dusze żywące, jakoż jest Adam nazwał ktoremu imię, to jest imię jego. <20> Nazwał jest Adam jimiona jich wszelikiemu stworzeniu źwierzęcemu, dobytczemu i ptaszemu. A Adamowi nie było naleziono pomocnika podobnego jemu. <21> I wpuścił przeto Pan Bog uciążenie sennе w Adama a gdyż był usnął, tegdy wyjął jedno żebro jego i napełnił to miasto mięsa. <22> I udziałał Pan Bog z tej kości, jeż to s Adamowa boku wyjął, żonę, i przywiodł ją przed Adama. <23> I rzekł Adam: „To kość s mych kości a ciało z ciała mego, a będzie wezwana mą żoną, bo jest z męża wzięta". <24> Prze ktoraż to opuści człowiek oćca swego i mać swą a będzie k żenie swej skłonion, a będzieta dwa w jednem ciele. <25> I byłasta oba naga, Adam *i* Jewa, a nie sromałasta sie.

PSAŁTERZ FLORIAŃSKI

Rękopiśmienny, bogato iluminiowany kodeks pergaminowy, przechowywany do roku 1931 w bibliotece opactwa w Sankt Florian w Austrii, obecnie zaś w Bibliotece Narodowej w Warszawie (sygn. akc. 7513), zawiera najstarszy znany polski przekład psalmów. Powstawał on w kilku fazach na przełomie XIV i XV wieku, przypuszczalnie na dworze krakowskim, z fundacji królowej Jadwigi. Jest to psałterz ferialny o układzie ośmiodzielnym, a zatem przeznaczony był do odmawiania w ciągu kolejnych dni tygodnia. Pracę nad psałterzem rozpoczęto być może w roku 1398, a ukończono dopiero w pierwszej ćwierci XV wieku. Po każdym wersecie łacińskim następuje jego przekład polski i niemiecki. Wybór psalmów podajemy w transkrypcji Wacława Twardzika.

<Psalm 1>

<1.> Błogosławiony mąż, jen jest nie szedł po radzie niemiłościwych i na drodze grzesznych nie stał jest, i na stolcu nagłego spadnienia nie siedział jest,
<2.> ale w zakonie bożem wola jego i w zakonie jego będzie myślić we dnie i w nocy.
<3.> A będzie jako drzewo, jeż szczepiono jest podług ciekących wod, jeż owoc swoj da w swoj czas,
<4.> a list jego nie spadnie; i wszystko, csokoli uczyni, prześpieje.
<5.> Nie tako niemiłościwi, nie tako, ale jako proch, jenże rzuca wiatr od oblicza ziemie.
<6.> Prz<e>to nie wstają niemiłościwi w sądzie ani grzesznicy w radzie prawych,
<7.> bo znaje Gospodzin drogę prawych, a droga złych zginie.
<8.> Sława Oćcu i Synowi, i Świętemu Duchu,
<9.> jako była z początka i ninie, i wżda, i na wieki wiekom.

<Psalm 3>

<1.> Gospodnie, przecz są sie rozpłodzili, jiż to mie mącą? Wiele jich wstaje przeciwo mnie.
<2.> Wiele jich mołwi mojej duszy: Nie jest zbawienie jej w je*j*[o] Gospodnie.
<3.> Ale ty, Gospodnie, przyjemca moj jeś, sława moja i powyszaję głowę moję.
<4.> Głosem mojim ku Gospodnu wołał jeśm i wysłuszał mie z gory świętej swojej.
<5.> Ja jeśm spał i naspał jeśm sie, i wstał jeśm, bo Gospodzin przyjął mie.
<6.> Nie będę sie bać tysiąca luda ostąpających mnie. Wstań, Gospodnie, zbawiona mie uczyń, Boże moj!
<7.> Bo jeś ty pobi*ł* wszystki przeciwiające sie mienie przez winy, zęby grzesznikow starł jeś.
<8.> Boże jest zbawienie i nad ludem twojim pożegnanie twoje.

<Psalm 8>

<1.> Gospodnie Boże nasz, kako dziwne jest imię twoje we wszelikiej ziemi!
<2.> Bo powyszono jest wielmnożstwo twoje na niebiosa.
<3.> Z ust dziecskich i ssących swirzchował jeś chwałę prze nieprzyjaci<e>le twoje, aby skaził nieprzyjaciela i pomściciela.
<4.> Bo uźrzę niebiosa twoja, działa palcow twojich, miesiąc i gwiazdy, jeż jeś ty uczynił.
<5.> Cso jest człowiek, iż ji pomnisz, albo syn człowieczy, iże ji nawiedzasz ?

<6.> Uczynił jeś ji małem mniej wszech anjełow, sławą i czcią koronował jeś ji i postawił jeś ji nad działa ręku twoju.
<7.> Wszytko podbił jeś pod nogi jego, owce i skot wszystek, i nadto wszystek źwierz polny,
<8.> pt*aki* niebiess*kie* i ryby morskie, jeż przechodzą stdze morskie.
<9.> Gospodnie Boże nasz, kako dziwne jest imię twoje we wszej ziemi!

<Psalm 52>

<1.> *Rz*<e>kł jest głupi na swojem siercu: Nie Boga.
<2.> *S*kazili są sie i nieludzszczy sczynili są sie w lichotach swojich; nie, jenże by uczynił dobre.
<3.> Bog s nieba weźrzał jest na syny ludzskie, by widział, jestli rozumny albo szukający Boga.
<4.> Wszystcy odchylili są sie, pospołu nieużyteczni uczynili sie są a nie jest, jenże
by uczynił dobre, nie jest aż do jednego.
<5.> Wszako wzwiedzą wszytcy, jiż czyni<ą> lichotę, jiż żrą lud moj jako karmią chlebową?
<6.> Boga są nie wezwali, tu są drżeli bojaźnią, gdzież nie było bojaźni.
<7.> Bo Bog rozsypa kości jich, jiż ludu lubi są, osromoceni będą, bo Bog wzgardzał jimi.
<8. Kto da z Syjon zbawienie Israhel? Gdy obroci Bog jęcstwo luda swego, radować sie będzie Jakob i wiesielić sie będzie Israhel.

<Psalm 90>

<1.> Jenże przebywa w pomocy Najwyszszego, w zaszczyceniu Boga nieba przebędzie.
<2.> Rzecze Gospodnu: Przyjemca moj jeś ty i utoka moja, Bog moj, pwać będę weń.
<3.> Bo on zbawił mie z sidła łowcow i od słowa przykrego.
<4.> Plecoma swojima zasłoni ciebie i pod piormi jego pwać będziesz.
<5.> Szczytem ogarnie ci<e>bie prawda jego, nie b*ę*dziesz sie bać od strachu nocnego,
<6.> od strzały latają*c*ej we dnie, od potrzebizny chodzącej we ćmach, od biegu i dyjabła przepołudniego.
<7.> Upadną od boku twego tysiąc, i dziesięć tysięcy od prawic twojich, ku tobie zaprawdę nie przybliży sie.
<8.> Zaprawdę wszako oczyma twyma uznamionasz i odpłatę grzesznych uźrzysz.
<9.> Bo ty jeś, Boże, nadzieja moja, wysoki położył jeś utok *tw*oj.
<10.> *N*ie przystąpi k tobie złe a bicz nie przybliży sie przebytkowi twemu.
<11.> Bo anjełom swojim Bog kazał o tobie, bychą strzegli ciebie we wszech drogach twojich.
<12.> W ręku nosić będą ciebie, aby nie uraził o kamień nogi twojej.
<13.> Na źmiji i na bazyliszku chodzić będziesz i podepcesz lwa i smoku.
<14.> Bo w mię pwał, zbawię ji, z<a>szczycę ji, bo poznał imię *m*oje.
<15.> Wołał ku mnie, i wysłuszam ji, s nim jeśm w zamętce, wymę <ji> i sławić będę ji.
<16.> Długości dni napełnię ji i pokażę jemu zbawienie moje.

<Psalm 129>

<1.> Z głębokości wołał jeśm k tobie, Gospodnie; <Gospodnie>, usłysz głos moj!
<2.> Bądźcie uszy twoje słuszające głosa modlitwy mojej.

<3.> Będzieszli lichoty chować, Panie, Panie, kto ścirzpi?
<4.> Bo u ciebie sm[ł]iłowanie jest a prze zakon twoj cirpiał jeśm cię, Panie.
<5.> Cirpiała jest dusza moja w słowie jego, dusza moja p*w*ała w Pana.
<6.> Ot st*r*o*ż*e jutrznej aż do nocy p*w*ał Israhel w Gospodna,
<7.> bo u Pana miłosierdzie i opłwite u niego otkupienie.
<8.> A on odkupi Izrahel ze wsz<e>ch *lichot jego*.

<Psalm 135>

<1.> Chwalcie Pana, bo dobry, na wieki miłosierdzie jego!
<2.> Ch<w>alcie Boga bog<o>w!
<3.> Chwalcie Pana pan<o>w!
<4.> Jen czyni dziwy wielki*e* sam.
<5.> Jen uczynił nieba w rozu<mie>.
<6.> Jen śćwirdził ziemię na wodach.
<7.> Jen uczynił świece wielikie.
<8.> Słuńc*e* w pomocy dniowi.
<9.> Miesiąc i gwiazdy na pomoc nocy.
<10.> Jenż pobił Ejipt z pirwo<ro>dz*o*nym<i> jich.
<11.> Jen wywiodł Izrahel *s* pośrzod jich
<12.> w ręce mocnej i w ramieniu wysokiem.
<13.> Jen rozdzielił Morze Czyrwione w rozdzielenia
<14.> i wywiodł Izrahel przez pośrzod jego,
<15.> i wybił faraona i moc jego w Morzu Czyrzwionem.
<16.> Jenże przewiodł lud swoj przez puszczą.
<17.> Jen zbił krol<e> wielki<e>
<18.> i pobił krole mocne,
<19.> Seon krola Amorreo*w*
<20.> i Og krola Basan,
<21.> i wszytka krolestwa Kanaan.
<22.> I dał ziemi*ę* jich dziedzi<n>ę,
<23.> dziedzinę Izrahel słudze swemu.
<24.> Bo we śmierze naszej pomniał nas
<25.> i odkupił nas od nieprzyjacielow naszych.
<26.> Jen dawa karmią wszemu ciału {albo mi*ę*su}.
<27.> Chwalci<e> Bog*a* niebieskiego!
<28.> Chwalcie Pana pan<o>w, bo na wieki miłosierdzie jego!

<Psalm 136>

<1.> Na rzekach babilońskich, tamo siedzieli jesmy i płakali, gdy wspominali <jesmy> Syjon.
<2.> Na wirzbach w pośrzodku jej zawiesieli jesmy organy nasze.
<3.> Bo tamo pytali nas, już to ję*ć*ce wiodli na*s*, słowa pieśni,
<4.> a już to odwiedli nas: Pienie pojcie nam z pieśni Syjon!
<5.> Kako piać będziemy pienie panowo w ziemie cudzej?
<6.> Acz zapomnię[li] ciebie, Jeruzalem, zapomnieniu dana bądź prawica moja.
<7.> Przylni język moj k*r*taniu memu, acz nie spomienę ciebie,
<8.> acz nie położę cię, Jeruzalem, na począ<t>ku wiesiela mego.

<9.> P*a*miętaj, Pan*ie*, syny Edom w dzień Jeruzalem,
<10.> już to mowi*ą*: Zjinaczycie, zjinaczycie aż do założenia w niej!
<11.> Dzi*ew*ka babilońska n*ędz*na! Błogosławiony, jenże opłaci tobie opłatę tw<o>ję, jąż opłacił<a> j*eś* nam.
<12.> Błogosławiony, jen trzymać będzie i przyrazi malutkie *swoje ku opoce.

PSAŁTERZ PUŁAWSKI

Powstały w końcu XV lub na początku XVI stulecia *Psałterz puławski* jest kopią o wiele starszego rękopisu, prawdopodobnie z poł. XV w. Obecnie przechowywany jest w zbiorach Biblioteki Czartoryskich w Krakowie (rkps nr 1269). Ma postać bogato zdobionego modlitewnika, w którym psalmy ułożono według dni tygodnia i poprzedzono komentarzami objaśniającymi teksty w duchu chrystologicznym. Wybór psalmów podajemy w transkrypcji Wacława Twardzika i Romana Mazurkiewicza.

<Psalm 1>

Pirzwy psalm wypowiada, iże Krystus on jest drewno wszem w się wierzącym. Poczynają się księgi głośnych chwał albo samorzecznych proroka Dawida krola. Psalm.

<1.> Błogosławiony mąż, jen nie szedł po radzie niemiłościwych i na drodze grzesznych nie stał, i na stolcu nagłego spadnienia nie siedział,
<2.> ale w zakonie bożem wola jego i w zakonie jego będzie myślić we dnie i w nocy.
<3.> A będzie jako drzewo, jeż szczepiono jest podług ciekących wod, jeż owoc swoj da w czas swoj,
<4.> a i list jego nie spadnie; i wszystko, cokoli uczyni, zdarzy sie.
<5.> Nie tako niemiłościwi, nie tako, ale jako proch, jen rzuca wiatr od oblicza ziemie.
<6.> Przetoż nie wstają niemiłościwi w sądzie ani grzeszni w radzie prawych,
<7.> bo zna Bog drogę prawych, a droga złosnych zaginie. Sława <...>

<Psalm 41>

Quemadmodum. Ten psalm powiada, iż Krystus w krzestnej świętej kąpieli nasze odpuszcza grzechy.

<1.> Jakoż żąda jeleń do studzien wod, tako żąda dusza moja k tobie, Boże.
<2.> Żądała jest dusza moja ku Bogu, studnicy żywej. Gdy przydę i pokażę sie przed licem bożym?
<3.> Były mi słzy moje chlebowie we dnie i w nocy, gdy mi mołwią na każde: Gdzie jest Bog twoj?
<4.> To wspomionął jeśm i wylił jeśm duszę moję w mię, bo pojdę w miasto stanu dziwnego aż do domu bożego
<5.> w głosie wiesiela i w spowiedzi źwięk kochającego sie.
<6.> Przecz smętna jeś, dusza moja, i czemu mie męcisz?
<7.> Pwaj w Boga, bo jeszcze będę sie jemu spowiadać, zbawienie lica mego i Bog moj.
<8.> Ku mnie samemu dusza moja smęciła sie jest, przetoż pomnieć będę ciebie z ziemie jordań<s>kie i od Hermona, małej gory.
<9.> Głębokość głębokości wzywa w głosie źrzodł twoich.
<10.> Wszytki wysokości twoje i wełny twoje[j] na mię poszły.
<11.> We dnie kazał Gospodzin miłosierdzie swoje a w nocy pienie jego.
<12.> U mnie modlitwa Bogu żywota mego. Rzekę Bogu: Przyjemca moj jeś,
<13.> przecz jeś zapomniał mnie i przecz smęcien chodzę, gdy mie męci nieprzyjaciel?
<14.> Gdy ścirają sie kości moje, urągali są sie mnie, co mie męcą, nieprzyjaciele moji,

<15.> gdy mi mołwią na każdy dzień: Gdzie jest Bog twoj? Przecz jeś smętna, dusza moja, i przecz mie mącisz?
<16.> Pwaj w Boga, bo jeszcze sie będę jemu spowiadać; zbawienie oblicza mego i Bog moj.

<Psalm 50>

Miserere mei, Deus, secundum. Ten psalm powiada, iże Krystus przez grzecha za grzeszne sądzon przemogł sądzące sie. Psalm Dawidow, kiedy przyszedł k niemu Natan prorok, posłany od Boga karać ji z grzecha, jen uczynił, kiedy wszedł ku Be*t*sabee a męża jej dał zabić Uryjasza.

<1.> Smiłuj sie nade mną, Boże, podług wielik*i*ego miłosierdzia twego
<2.> i podług mnostwa lutowania twego zgładź lichotę moję!
<3.> Szyrzej mie omyj od złości mojej i od grzecha mego oczyści mie,
<4.> bo złość moję ja znaję i grzech moj przeciwo mnie jest zawżdy.
<5.> Tobie samemu zgrzeszył jeśm i złe przed tobą czynił jeśm, by sprawion w mołwach twoich i przepomogł, gdy cie sądzą.
<6.> Bo owa we złościach poczęt jeśm i w grzeszech poczęła mie matka moja.
<7.> Owa w*i*em prawdę miłował jeś, niepewne i tajemne mądrości twojej zjawił jeś mnie.
<8.> Okropi<sz> mie, Gospodnie, izopem, a oczyszczon będę, zmyjesz mie, i nad śnieg ubielon będę.
<9.> Słuchu memu dasz radość i wiesiele i radować sie będą kości uśmierzone.
<10.> Odwroć lice twoje od grzechow mych i wszytki złości moje zgładź!
<11.> Sierce czyste stworz we mnie, Boże, i duch prosty wznowi we czrzewiech moich!
<12.> Nie odrzucaj mie od lica twego i ducha świętego twego nie odejmi ode mnie.
<13.> Wroci mi wiesiele zbawienia *tw*ego i duchem przednim stwirdzi mie!
<14.> Nauczę liche drogam twoim a niemiłościwi k tobie sie obrocą.
<15.> Zbaw mie od krwi, Boże, Boże zbawienia mego, i wiesielić [sie] będzi*e* język moj spraw*i*edlność twoję.
<16.> Gospodnie, wargi moje *roztworz, a usta moja zjawią chwałę twoję,
<17.> bo by był chciał modłę, wzdałbych był owszem; modłami nie będziesz sie kochać.
<18.> Modła Bogu duch smęcony; sierc<a> skruszonego i uśmierzonego, Boże, nie wzgardzisz.
<19.> Dobrot<li>w*ie* uczyń, Gospodnie, w dobrej wolej twojej Syjon, a sprawi*ą* mury Jeruzalem.
<20.> Tegdy weźmiesz modły sprawiedlności, pokład i modły, tegdy nakładą na ołtarz twoj cieląt.

PIEŚŃ NAD PIEŚNIAMI

Najstarszy zachowany polski przekład *Pieśni nad Pieśniami* wyszedł spod pióra Tomasza Łysego ze Zbrudzewa (1549). Tekst czwartego rozdziału podajemy za wydaniem: *Brulion przekładu Biblii pióra Tomasza ze Zbrudzewa*. Cz. II. *Księgi Liczb, Powtórzonego Prawa, Pieśni nad Pieśniami*, z rękopisu wydała i opracowała Irena Kwilecka, Wrocław–Warszawa–Kraków 1995.

<1> Jakoś krasna przyjaciołko ma ... piękna! <...> kromia tego, co wnątrz skryto jest. Włosy twoje jako stada koz, ktore wychodzą z gory Galaad, <2> Zęby twoje jako trzody owiec postrzyżonych, ktore wychodziły z prania; wszytkie mając po dwoim jagniąt a jałowej żadnej nie miedzy nimi. <3> Jako toczenica vel jedwabnica, pojedzinek, teśma, rańtuch, podwika czyrwona – wargi twoje; przemowa wździęczna twoja {słodka}; jako kęs jabłka czyrwonego ziarnistego, tak czyrwone jagody twego lica <...>. <4> Jako wieża Dawidowa szyja twoja, ktora udziałana jest, ubudowana, z jalkierzmi, z basztami; tysąc proporcow, tarczow, wywieszono z niej i wszytka obrona rycerska. <5> Oboje twe piersi jakoby sarniątka od sarny – bliźnięta, ktore się pasą miedzy lilijami, kwiatkami. <6> Poki dnia <z>stawa aż k wieczorowi pojdę na gorę mirrową i na niskie mieśca kadzidlne. <7> <...> na tobie niemasz żadnej makuły, plugastwa, przywary. <8> <...> będziesz koronowana z wysokości Amana, z wirzchu Sanir i Hermon, to jest drzewy rozkosznymi z tych trzech gor, z jaskiń lwowych, z jam gornych, gdzie się rysiowie chowają. <9> <...> jednym weźrzeniem oka twego i jednym włosem, ktory wisi na szyjej twej. <10> <...> piersi, brodawki ... wymie, piersi – po polsku cycki, po mazowiecku sutki <...> wonne maści twe nad insze wonności. <11> Wargi, dąsna twoje, oblubienico, słodkie jako płast szczyrej treści ciekący <...> wonność odzienia twego jako wonność kadzidła. <12> Ogrodem zawartym jesteś, siostro moja <...>, studnia z zawarciem zamkowym, nakryta. <13> Jesteś jako raj pełen jabłek czyrwonych, ziarnistych, z ktorego raju rzeki ucieszne cieką, i cożkoli raj z siebie wypuści, wszytko wonno, z jabłonowymi owocami cypra z nardem. <14> Nardus, szafran, kazja, to jest drogiej żywicy maść, cynamon albo skory cynamońskiego drzewa ze wszem drzewem, ktore rostą na gorze libańskiej, mira i aloes ze wszemi maściami pirwymi. <15> Studnica wszytkich kosztowych ogrodow: głęboki doł, z ktorego płyną żywe wody prędko z gory libańskiej. <16> Wiej wiatrze pułnocny, wiej wiatrze południ, przewiej *hogrod moj, ać płyną wonne rzeczy z niego.

ECCLESIASTES, KSIĘGI SALOMONOWE...

Przekład biblijnej *Księgi Eklezjastesa* autorstwa Hieronima z Wielunia Spiczyńskiego (zm. 1550), wydany drukiem w Krakowie u Hieronima Wietora w 1522 roku. Unikatowy egzemplarz znajduje sie w Bibliotece Ossolińskich we Wrocławiu. Transkrypcja na podstawie wydania: W. Wydra, W.R. Rzepka, *Chrestomatia staropolska. Teksty do roku 1543*, Wrocław 1995.

ECCLESIASTES, Księgi Salomonowe, ktore polskim wykładem kaznodziejskie mianujemy, bowiem ten kaznodzieja Salomon mądry przez niniejsze księgi naucza nas wzgardzić ten świat marny. Gdzie więc jesli pilnie przeczytać będziemy, niemały pożytek i pocieszenie nasze weźmiemy.

Przemowa do wiernego krześcijanina

*K*tory wiernie naśladujesz Boga nawyszszego,
Musisz wzgardzić rozkosz świata mizernego,
Tego uczy Salomon i Ecclesiastes jego,
Czci sobie, ta jest ścieżka prawa do niego,
Tu mądrość i naukę czerpaj, przyjacielu miły,
Jesli chcesz przyć wrychle miedzy niebieskie siły.

[...]

O marności świata tego ustawicznie przemiennego, a iże też w wydworzonym gadaniu a w chciwości pisma umieniu jest marność a udręczenie duchu.

Kapitulum pirwe

Słowa Ecclesiastes, syna Dawida, krola jerozolimskiego.

Marność nad marności, rzekł Ecclesiastes, marność nad marności a wszytki rzeczy marność. Co ma człowiek więcej ze wszej prace swej, jenże ją pracuje pod słońcem? Rodzaj przeminie a rodzaj iny nastaje, ale ziemia na wieki w trwałości zostaje. Wschodzi słońce i zachodzi, a na mieśce swe zasie przychodzi, tamże sie odnowi, przez południe sie toczy a chyli sie ku pułnocy. Oświeca wszytki rzeczy, wokoł wychadza duch a w swe sie okręgi nawraca. Wszytki rzeki do morza płyną, a morza nie przybywa. Do tegoż mieśca płyną rzeki zasie, z ktoregoż wychodziły, aby potem płynęły. Wszytki rzeczy trudne są, nie może ich człowiek wysłowić mową. Nie nasyca sie oko widzenim ani ucho napełnia sie słyszenim. Co jest to, co już było? Jedno to, ktoreż jeszcze będzie. Co jest to, co sie już stało? Jedno toż, ktore sie jeszcze ma stać. Nic nie masz pod słońcem nowego, ani kto rzec może: Oto to jest nowe, bowiem j<u>ż jest to przebiegło wieki tymi, ktore przed nami były. Nie będzie przednich rzeczy pamiątka ani tych, ktore sie potem staną będzie wspominanie u tych, ktorzy będą czasow napośledniejszych. Ja, Ecclesiastes, byłem krol izdraelski w Jeruzalem, a ułożyłem w umyśle mem szukać a wypytać mądrze o wszytkich rzeczach, ktore sie dzieją pod słońcem. To zaprzątnienie wielce złe dał jest Bog synom ludzkim, aby obierali sie z nim. Widziałem wszytki rzeczy, ktore sie dzieją pod słońcem, a oto wszytki rzeczy prożne a udręczenie duszne. Przewrotni ludzie z ciężkością naprawieni bywają, a błaznow tych jest bez czysła. Rozmawiałem w sercu mojem rzekąc: Oto wielki uczynion-em a przeszedłem wszytki mądrością, ktorzy byli przede mną w Jeruzalem, a rozum moj spatrzył jest wiele rzeczy mądrze, a uznałem je. Wydałem serce moje abych umiał opatrzność i też nauczenie błędow a

szaleństwa, a poznałem, że i w tych rzeczach jest praca a udręczenie duchu, przeto iż przy wiele mądrości jest wiele rozgniewania, a kto przydawa umienie, przydawa i pracę. [...]

PROZA APOKRYFICZNA

ROZMYŚLANIE PRZEMYSKIE

Rozmyślanie o żywocie Pana Jezusa, zwane także *Rozmyślaniem przemyskim*, powstało prawdopodobnie w połowie XV stulecia, ale zachowało się w kopii sporządzonej na początku XVI w. Rękopis liczący 426 kart do końca wojny znajdował się w Bibliotece Kapituły Greckokatolickiej w Przemyślu, obecnie przechowuje go Biblioteka Narodowa w Warszawie (sygn. 8024 III). *Rozmyślanie* jest mistrzowską kompilacją najrozmaitszych źródeł łacińskich: biblijnych, apokryficznych, kaznodziejskich i hagiograficznych. Język zabytku wykazuje cechy średniowiecznej polszczyzny południowo-kresowej. Obszerne fragmenty podajemy za wydaniem: *Rozmyślanie przemyskie. Transliteracja, transkrypcja, podstawa łacińska, niemiecki przekład*. Wydali Felix Keller i Wacław Twardzik, t. I, Weiher-Freiburg i. Br. 1998.

<1.> Ale co ociec miłosierdzia [jen] nigdy nie przestanie ucieszać nędznych, *jeż* tako widzi smętn*e*, aby ich nie wysłuchał, kiedykoli ji wzywają, a też nigdy nie opuści, kiedy w nim mają nadzieję, tegodla posłał k niemu anjoła z niebios Gabryjeła <...> Przyszedwszy k niemu pozdrowił ji rzekąc: „Zdrow bądź, Joachymie, przyjacielu boży! Mir i uciechę, zdrowie i nadzieję wielikiego wesela przymi dzisia i na wiek wiekom od Boga wszechmogącego. To poselstwo <zbawienia> miej od moich ust; bo twoj smętek obroci sie tobie w wielikie wesele, wszytek płacz twoj ma j*uż* skonanie, bo z twego nasienia ma wynić wielebny płod, przezeńż*e* ma być odkupion wszystek świat i będzie nawrocono krolestwo Dawidowo ojca twego <...> To błogosławione plemię <będzie żeńczyzna i> będzie j*uż* poświęcon*o* w żywocie swej matki. Tej wielebnej dziewicy będzie imię Maryja, dziewicą zawżdy ostan*ę*, aby sie popełniło pismo starych ojcow <...> Żywot tej błogosławionej dziewi*c*e tobie wypowiem, *k*ako ją masz chować, <powiem>. Tać będzie poświęcona w żywocie matki swej, bo nie będzie pokalana żadnym zakałem grzecha, ale zawżdy czysta dziewica zostanie <...> Tegodla kiedy tę dziwkę wielebną oddoisz <...> i uchowasz do siedmi lat, tako ją dasz do kościoła i polecisz kapłanom, aby z jinymi dziewicami <...> na kożdy dzień Bogu miłemu służyła. Ta dziewica na czystsza będzie, <...> pocznie i urodzi dzieciątko wielebne, jenże będzie synem bożem wezwany a będą jemu dany wszystki krolewstwa tego świata, niebo, pkieł i wszystko stworzenie i moc jego krolewstwa stanie na wieki. Tego dla, mężu święty i dostojny, wroć sie w dom twoj, aby uci<e>szył i uweselił twoję oblubieńcę, bo ta dziewica, o jeżeśm ja to przepowiedział, pocznie dzieciątko; jąż Bog wszechmogący Duchem Świętem s niebios j<u>*że* zaszczy[ś]ci, iże będzie brzemienna". Anna zosta[wi]wszy w domu wieliki zamęt i wieliki płacz imiała, męcęcy się o kak*ą* przytczą męża swego i wzywała Boga wszechmogącego ze *łzam*i < ...>, aby j*ą* raczył wybawici z tego zamętku i nawrocił z weselim <...> Zasie wyszedszy jednego dnia do ogroda, aby się modliła i wzywała Boga wszechmogącego, aby ją zbawił tej wielk*i*ej tes*k*nice, uźrała zioła a trawę rozkosznie idęcy iz ziemi*e*, uźrała też drzewa rozkosznym listem okraszon*a*, <...> ptaki uźrała, a ony gniazda niosą, gdzie by swe dziatki mieli. Z wielikim łkanim w<e>s<t>nąwszy i podniowszy oczy w niebo i zawołała ku Bogu wszechmogącemu <rzekąc>: „Gospodnie, stworzycielu wszego świata, nieba i wszego stworzenia! Ojcze święty, Ty jeś stworzył wszystki rzeczy <...> w ustawieniu <...> i oprawiłeś nadobnym okraszenim, bo *je*ś Ty oświcił ućwirdzenie niebios <...>, Tyś ućwirdził <wody>, jeż są na niebie*sich* [i przykazałeś im, bych<ą> dzierżeli barzy bieg ućwirdzenia niebios], słożyłeś gorącość niebieską z niemi, postawiłeś siedm płanet na niebiesiech i przykazałeś im, by dzierżeli barzy bieg ućwirdzenia niebios <...> ustawienia

świata przeświecaję <...> <Z nich> uczyniłeś dwie wieliki świce, <...> aby oświciely wszystko stworzenie. Cztyrzy żywioły [aby] albo alimenta są od Ciebie stworzony, imiż ma być żywo wszystko stworzenie, to są, t*o* czusz alimenta: ogień, ziemia, wilkość i powietrze. Tyś t*o* stworzył wielikie i barzo szyrokie morze a na jego głębokości założyłeś uć*w*irdzenie ziemie. Ryby morskie, dziwy <...> przeliczn*e* w morzu, a na ziemi <...> źwierzęta <...>, ptaki niebieskie <...>, to wszystko Tob*ą* jest stworzono a to mają od swego przyrodzenia, iże swoj płod podług swego czasu rodzą. Kiedyś stworzył rodzaj człowieczy, przykazałeś ji*m* sie <...> mnożyć. Ziemia daje swoj płod rozmaitych zioł, drzewo daje swoj owoc <...> podług czasu swego <...> Ale biada mnie nędznej! Czemum się urodziła, kiedym ja sama oddalona tego daru wielebnego, jen jest dan każdemu człowieku od przyrodzenia? Jedno*m* ja mimo inny lud nie płodna abo przezdz*i*atki*n*i, a przetom wszemu ludu przeciwna. Ale Ty, miłosierny Gospodnie, zlutowniku nędznych *i* ucieszniku miłosierny, racz sie nade mną zmiłować, ucieszy mnie, nędzną a barzo smętną żonę, nie oddalaj mnie tako wielebnego daru przyrodzonego, ale mi daj Twe ucieszenie, abych porodziła moj płod i dała Tobie owoc moj i żywota mego *a* obrociż moj płacz w wiesiele".

2. Czc*i*enie o tem, jako dziewica Maryja zwiastowana przez anjoła Gabryjeła swej matce Annie

Kiedyż Anna na swych modlitwach nie przestający wzywała Boga wszechmogącego, przyszedł k niej anjoł Gabryjeł posłany od Boga ojca niebieskiego i rzekł jej: „Zdrowa bądź, ty bogosławiona niewiasto <...>, nic więcej nie smęci w sercu twem, ale miej nadzieję w Bodze, bo jeś uweselona, i żeć Bog wysłuchał twoje modlitwy i sposobił twoje wszystki smętki. Owa pocz<n>iesz i porodzisz dzi*e*ciątko <...>, poczniesz i porodzisz płod, jen ciężkość płaczu i smęt ku twego j*uż* odemie i obroci twoj płacz w wielikie wiesiele tobie a lud israelski z starego jeństwa wykupi. To dzieciątko będzie żeńczyzna a będzie imię jej wezwano Maryja. Ta dziewica pocznie nowy zakon i nowy żywot a krolestwo rozprawi twego ojca Dawida, iże przez tę ma być zbawion wszystek świat i takież wszystki kory anjelskie na niebiesiech mają być napełniony przez tę dziewkę, bo ta ma porodzić krola nieba i ziemi*e* i będzie z nim krolewać na wieki. Tegodla, nabożna i święta niewiasto, weseli się czekając swego męża, boć się trzeciego dnia k tobie wroci <...>„ Zmowiwszy to anjoł i odstąpił od niej i wstąpił na niebiosa, skądż*e* był przyszedł a Anna swego męża czekała z wieliką radością. Podług przepowiedzenia anjelskiego wrocił się trzeciego dnia w swoj dom. Jegoż Anna z wielikim weselim i z wieliką radością przyjęła jako swego gospodarza, tako iż wszystek płacz i ich zamęt, i ten kłopot obrocił się im w wielikie wiesiele, bo jeden drugiego <począł> weselić w miłościwym a barzo w słod*k*im gadaniu. Joachym począł wszystko powiedać, jako jemu Bog zjawił, rzekąc: „Kiedym był na puszczy, płacząc z wielikim łkanim moj*e* nędze, i wzywałem Boga stworzycila mego <z> gorącymi łzami, aby mi<ę> albo wybawił z mego wielikiego udręczenia alb<o> mą duszę z ciała wyjął, przyszedł ku mnie anjoł od Boga posłany, jen mię uci<e>szył i powiedział mi wesele wielikie, bo masz począć dziwkę, jej imię i urodność też mi powiedział, iże ma być wielika na tem świecie i na wieki dziwka bę*dę* porodzi krola nieba i ziemie. T*e*dy ja uwierzy*w* słowom anjelskim i przyszedłem k tobie nadziewaję się, abych cię też nalazł ucieszoną". Tedy Anna odpowiedziała: „Bog wszechmogący raczył nas uwieselić, iże chciał smętku naszego skonanie, bo mi takież anjoł posłan i widziałam jego święt*e* lice, i mowił ze mną łaskawymi słowy, weseląc mię z *mej* wielikie troski i rzekąc, iże s<ię> ty ku mnie <masz> wrocić wkrotce a też iż nasz płacz miał skonanie mieć, bo ja mam począć dziewkę <...>, taż pocznie krola niebieskiego, Boga, syna bożego. Też ta ma odnowić zakon i święta, jaż ojcowie starzy czynili. Ta pocznie nowy żywot czystoci a krolestwo ojca naszego Dawida ma pobudzić, bo rodzaj<a> człowieczego

upadnieni*e* poprawi a dziewica czysta będ[d]ęcy o[r]garnienim Ducha Świętego pocznie płod wielebny". Usłyszawszy to <Anna i> Joachym poczęłasta oba Boga wszechmogącego chwalić z wielikim pienim, z ustawiczną wiarą czekając obietnice bożej w prawej nadziei a w tym nic nie wątpili.

3. Czcienie [o tem, to jest] o poczęciu Maryje dziewice i o wlaniu dusze w jej święt*e* ciało

Tegodla po krotkim czasie Anna poczęła w swem świętym żywocie ten płod wielebny. Dopirko się im obie*m*a wielikie wiesieli poczęło, iże Bog wszechmogący obeźrał ich wieliką troskę. A gdyż już w żywocie święte Anny płod ten wielebny <...> c*i*ała podług przyrodzenia popełniło, iże już było utrącono podług obraza człowieczego <...>, tedy Bog wlał dusz*ę* świętą w to ciało i oblał ją swą świętą miłością, i przyłączył k temu ciału świętemu <duszę>, i darował dary rozmaitymi a *t*ako okrasił j<ą> wszemi cnotami przyrodzonymi i okrasił cielestną nadobn*o*ścią <...>

4. Czcienie o tem, i*że* dziewica Maryja w żywocie swej matki była poświęcona i oczystczona przez Ducha Świętego od przyrodzonego grzechu

Kie*d*yż to ciało święte było wyobrażono, *Duch Święty zstąpiw i oświ<ę>cił ją* w żywocie jej matki a tako oczyścił od pirworodnego i nieczystego grzechu <...>, tako iże Duch Święty w niej odpoczywał i napełnił ją siedmiorym miłosierdzim [Ducha Świętego] <...> Takoż ten wielebny płod niżli się porodził, już był oblany cielestnym darem <i przez> Ducha Świętego wziął pom[m]nożenie.

5. Czc*i*enie o porodzeniu dziewice Maryjej

Kiedyż przyszedł czas Annie, iżby swoj płod porodziła a niżli ta godzina porodzenia wielebnego dzi*e*ciątka przyszła, tedy porodziła swoj płod wielebny i błogosławiony, je*m*że wszemu światu dano uzdrowienie. Tedy to *są* poznali i uźreli, iż była płeć nie*w*ieska podług słowa anjelskiego. Takosta oba wieliką radość i wielikie wiesiele miała, weselęcy się narodzenia takiego błogosławionego dzi*e*ciątka i poczęli piać wesołe pienie bogosławiąc Boga wszechmogącego.

14. Czcienie o tem, kako dziewica Maryja kiedy posługowała w kościele, czę stokroć uciechę anjelską miewała

Kiedyż dziewica Maryja podług tego ułożenia posługowała z jinymi pan nami w kościele, przygodziło sie, iże miała umiatać kościoł. Ch*ci*ąc ona zawżdy popełnić ułożenie albo obyczaj swego *żywo*ta, aby nigdy proźnia nie była a też nieco ją samę czczyca była <...> w kościele, szedszy i poklękła i poczęła pełnić swe modlitwy a wielmi nabożnie i wielmi gorące jęła się Bogu modlić. Tedy się jej anjeli pokazali a przynieśli przed nię bostwem [przed nię] jedno dziecię barzo nadobne i silno śmierne, iże jego śmiary i jego krasy i też wielikie pokory ni*kt* wypowiedzieć nie może, abych<ą> ją tem wiele*b*nem dzieciątkiem [wielebnym] ucieszyl<i>; bo jej tego wielekroć czynili, kiedykoli <...> nieco czczyce podług obyczaja dziecinnego. Tako dziewica Maryja uźrawszy ono dzieciątko tak nadobne, tako barzo śmierne i tako pokorne, poczęła na nie silno patrzyć miłości wie myśląc sobie, aby się

mogła jego śmierze niektorą rzeczą przypodobać *a by tako śmierna i tako cicha i pokorna* być. W onym rozkosznym widzeniu i zamieszkała swej służby, iże kościoła nie umiotła a wspomionąwszy i pochwaciła się barzo rychło i poczęła u*m*iatać kościoł. A jako smiotła proch w gromadę, nie mający tako rychło wecz zebrać i pobrała przed się w suknią i poniosła. A zatem poszedł jeden stary kapłan żydowski. Uźrawszy ji dziewica Maryja naczęła się l*ę*kać, a by jej świętych nog nie obeźrał, spuściła podołek i osuła on proch na ziemię. Ten isty kapłan chciał ją obakać a uźra*w* światłość wieliką około jej poszedł nie rz*e*kąc żadnego słowa.

15. Czcienie o nadobności ciała błogosławionej dziewice Maryjej i o jej dziwnej krasie i nadobnej, a osobno o nadobności wyłożenia jej stawow

Podług tego jako Bog wszechmogący okrasił ją dobrymi cnotami <...> błogosławił, takież ją przyrodzoną nadobnością okrasił, iże jej ciało wieliką krasą ućcił, bo była ciała nadobnego i lubieźniego a dziwno krasnego oblicza <...> Też była ani barzo wysoka ani barzo niska, ale z swego urodzenia <...> wszytka była u cieszna. Płeć jej ciała świętego była <...> z rumianości biała a wielmi nadobna. Oczy jej święte by[a]le naślicz*n*ie podobne, barzo krasne, światłe i dziwno nadobne; weźrzenia lubieznego, słod*k*iego a wielmi wiesiołego <...> Jej weźrzenie było barzo ciche, dobrotliwe, śmierne <...> a barzo poczesne. Nigdy tego u niej nie uźrano, aby i tam i sam oczyma wierciała, nigdy pyszno nie weźrała albo niełaskawie <...> Okr*ą*g jej oczu około źrzenice jakoby drogiego jacynkta, takiego kamienia barwa <...> albo zafirowa. Źrenicę miała czarną, ale przeświatłą, bo nijednego zakału w jej źrzenicy nie było. Białość woczu była jako mleko białe <...> Powieki miała <...> zdrowe przeze wszej zawady. Włosy na powiekach były malu*t*ko wstoczony, ani rza*d*kie ani gęste, a teże d*ł*ugie ani mało wzniesione. Brwi jej były dobrze podniesiony, nad oczyma wielmi cudn*i*e <...>, czarne, nie barzo kosmate, ani długie <ani gęste>, a też ku sobie nad nos nie barzo zeszłe, ale sie były ścisły jeden włos na drugi, jakoby nadobnego obraza malowanego. Usta jej rozkoszna była a barzo ucieszna a wsze słod*k*ości i wsze chętności <pełna>. Wargi były *r*unione, nie mięsiste, ale malutko odstawione <...> Zęby miała światłe, proste <...> a wielmi czyste zawżdy <...>, rowne, gładkie, białe jako mleko. Podbrodek jej *nadobny* był nie barzo okrągły i malutko pośrod rozdzielon. Nos miała prosty, mało pochylony, ani długi ani barzo krotki <...> Nozdrze zawżdy czyste miała, nie szyrokie ani teże ciasne <...> Czeluści nie były miąsz*e*, ani cienkie ani tłuste, ani chude, ale wielmi nadobn*e* <...>, białe, a miedzy tym jakoby rożanego kwiata ba<r>wa słą*c*zona. Lice je świciło i było rumione jako roża z liliją. Czoło jej było wysokie a nie szyrokie <...>, smarsku nijednego nie było na nim. Włosy jej święte były ruse albo żołte a zuściały się jako barwa tego ka mienia topaz*yjon*. Warkocz jej święty głowy wisiał aże na pas <...>, zawżdy dobrze spleciony <...>, uprawiony i sczosany. Tako jest dziewica Maryja wszystka krasna a wszytka nadobna <...> Jej święte oblicze było okraszono szwą nadobnością i wszą krasą <....>, bo nijednego niedostatku ku swemu ciału ni miała, ale wszytki dostatki miała ku swemu urodzeniu. Szyja była światła, nie tłusta a też nie chuda ani krzywa, ale okrągła, <nadobna> a podniesiona <...>, a też nie było widzieć żył na jej świętej szyi. Ręce jej nadobne <...> zawżdy czyste były <...> Palce miała okrągłe a proste, dosyć długie, <cienkie> a nijedną krostką nie poruszo*n*y. Paznokcie nigdy ktorą nieczystotą były pokalany <...> a *r*umione jako roża. <W> pościu dziewica Maryja była silno śmierna a barzo poczesna <...>, bo nie była w pościu barzo leniwa ani płocha a też nic nie czyniła kwapiąc <...>, ale wszytko w umiar. Poszłali albo chodziła, *słuszno* a poczestnie, podniowszy się nadobnie <...> a głowę maluczko s*ch*yliła, jakoż jest podobno <dziewic>a<m> posromnym, jeż niewiele swego czoła podnoszą albo ukazują. Ruszanie, poście wszytko dziewice Maryje i jej wszystko postawienie było śmierne, nadobne a barzo pokorne. Jej głos był znamienity, słod*k*i, słuszny, rozkoszny a barzo ucieszny <...>

34. Dokonały się <pirwe> księgi o świętej dziewicy Maryjej. Poczyna sie prolog i wtor*e* księgi o żywocie błogosławionej dziewice

Pismo świętego Jana ewanjelisty doświaczsza, iże miły Jesus uczynił wiele cud, ktoreż nie są popisany w potwirdzonych księgach, a szakoż sie stały przez Jesu krysta. Też są rozmaite skutki i wielikie dziwy, ktoreż nie są popisany w księgach cztyrz ewanjelist, bo ci telko czas jego kazania *położyli* a cuda <popisali>, ktoreż czynił jedno we trzech leciech, kiedy na tem świecie lud nauczał. Też ci, ktorzyż popisali księgi o jego narodzeniu, dziwy, ktoreż czynił <...>, *nie pisali* nic do dwudziestu i do dziewi*ą*tego lata o jego świętym żywocie, bo wi<e>dzieli, iże było dosyć potwirdzenia świętej w*i*ary <z> jego świętego kazania. Wszakoż ni*kt* ni ma wątpić, wiele cud *i* wiele dziwow uczynił, jiże pismo dostojnie popisano prze wierzenie wiernych <...> Tegodla brałem <z> rozmaitych ks*i*ąg cuda a spisałem jakole prostem pisaniem w jedny księgi. Napirwe z Ewanjelije nazarańskie <...>, ktorąż święty Jeronim przeminił w łacińskie pismo; jemuż dobrze wierzemy, iże nijednej fałszywe rzeczy nie popisał; ktoreż księgi niepotwirdzone mienią, wszakoż nic fałszywego w nich <...> I k temu mi też pomaga Honoryjus w *księgach*, ktoryż słow*ą* Źwierciadło świętej cerkwie. <W księgach Skolastyki istoryjej> błogosławiony biskup święty Euzebijusz też mi poświacza[ją]. Inszy popiśnicy dziwow, jako Afrykanus, Orozyjus, Jozefus, Filipus, swojem pismem też mi k temu działu pomogli, bo ci widzieli pismo, ktoreż pisano, kiedy miły Jesus był na tem świecie. Przeto zazdrościwy czci ni ma mi uwłoczyć, bo każdemu dana jest moc tych ksiąg pole*p*szać, jako jego wola <...>

35. Dokonał sie prolog a poczyna sie żywot błogosławionej dziewicy Maryjej, a napirwej jako z swej rady posłał anjoła Gabryjeła k niej s niebios

Bog wszechmogący, jen od początka świata *m*iłował rodzaj i płeć człowieka, na skonaniu nie chcąc zagubić, jiż na swe święte oblicze raczył stworzyć, usłyszał wołanie świętych ojcow, a też chcąc uczynić rozstanie o*n*ej stare żałobie, o jiż Dawid mowi: „Miłosierdzie a prawda pośrza<t>ły są jemu", podług prawa prawego człowiek miał zginąć na wieki a miłosierdzie boże przykłoniło sie k naszemu zgrzeszeniu i uczynił milczenie skargam i szem żałobam, bo już noc miała swe skonanie, bo z swe boskie rady od swego wyszego stolca krolewskiego chciał swe nam <zesłać> wszechmogące słowo, to jest syna swego jedynego, zbawiciela naszego Jesukrysta. Tę radę i tę tajemnicę chciał zjawić napirwej Gabryjełowi archanjołowi, przez niegoż się moc boża rozumie, a wezw<awsz>y ji i rzekł: „O Gabryjele, bądź poseł, tobie samemu zjawiam o przewyszeniu świątości tajemnicę. Wiesz, iże jest ten, ktorego*m* k mej twarzy podobnem uczynił, zastarzał sie w grzesze; tegożem stworzył ku świątości, tego ćma dawna zaćmiła; ale tenże przez wieliki błąd i wielikie zgrzeszenie aby <nie> zaginęli, muszym z swego mocnego stolca na doł zstępić i smiłować sie nad nimi przez mego miłego syna na świat zesłanie. Idziż *r*ącze ku dziewicy, jejże imię jest Maryja; idzi ku dostojnemu przybytku schowania mego; idzi ku zwolonemu k<o>rzeniu mego narodzenia; idzi i powiedz pirwej głos moje rady". Archanjoł ci to wysłucha*w* swego stworzyciela rozkazanie, pocznie w sobie myślić rzekąc: „To poselstwo przedtym nie słychano, a przeto nade wszytki myśli i nad rozum sięga, bo te*n* w chierubim groźny, w serafin miłowanim gorący i we wszech mocach przyrodzonych ani[e] jednym rozumem ogarniony. Ten się tako wieliki i tako mocny w żywot napokorniejszy <...> *K*ako to może być, by taka nieosiągniona moc, je*j*że wszytek świat myślą osięgnąć nie może, by sie mogła w ma*ł*em tem żywocie schować?" A gdyż anjoł Gabryjeł tako myślił, Bog wszechmogący przemowił k niemu

rzekąc: „Co myślisz? Czemu się smęcisz? Azaliś pirwej poselstwa nie *n*osił do Zacharyjasza ode mnie? Czemu sie dziwujesz? Wszakoś był posłan do Zacharyjasza, zwiastując jemu narodzenie jego syna Jana, jegoś ty swą mocą, iż tobie rychło nie chciał wierzyć <...> Aza sie to jemu nie dokonało, co jemu ślubiono w tem poselstwie? Wszakoś to dobrze widział, iże ten stary mąż i jego żona Elżbieta, prz<ez> dziatkini, osobnym darem w swe starości przeciwo wszemu przyrodzeniu wielebny i prze sławny płod przyjęli. Azaby mi co nie podobno uczynić, a ja wszytko uczynił i stworzył słowem? Przecz sobie tako niepodobnie myślisz?" K temu anjoł odpowiedział rzekąc: „To wiem, miły Gospodnie, iże uzdrowić niedostatki przyrodzeniu rodzaja albo młdemu żywot*u* wrocić szw*ą* moc, przezdzieciństwo albo też starość ku porodzeniu płodu nawrocić, to jest twej mocy boskiej podobno uczynić, jakoż to świa*d*szą ony trzy przezdziatkinie, Sara, Anna a Rebeka, jiż Twą świętą miłości*ą* są ku płodu wrocony, ale dziewicze porodzenie przez męskiego dotknienia nade wszytki prawa przyrodzonego biegu. Kakoż tedy swiastować tej dostojne dziewicy będę Twe poczęcie w jej świętym żywocie, a Ciebie szwego świata stworzenie i schowanie odzierżeć nie może? Kakoż Cię odzierży *żywo*t dziewiczy albo będzieli ona moc <...> ogień gorącości Twego przesławnego bostwa?" K temu Bog odpowiedział: „Gabryjele! Jakoś widział kierz Mojżeszow na puszczy, jenże ogień gorzał a nie zgorzał, takież ta moja swolona dziwka, nim k je żywotu świętemu zstąpię, moim zaszczyceniem nie będzie w czystości urażona. Tegodla, Gabryjele, idzi i doniesi tej dziewicy prawe nowiny niebieskie rady. Na dziesz ją, a ona w malutkim domku by*d*lęcy, ale już kroluje i panuje w pałacoch niebieskich. Tejci dawaję mego syna jedynego, aby temu matka była, jemuż jestem ociec; dziwkę nawi<e>dzę a czynię ją matkę, dawaję jej imię porodzicielka. Wszakoż ostanie w całości dziewicze a takoż będzie matka, jemu*m* ja synu bożemu ociec, bo tem skutkiem chcę wszemu światu pomoc. Już Jewa nie będzie zwana, ale matka wszech na świecie będących <...>, ale tej dziewicy będzie daw<a>na chwała. Z tej cokoli będzie dobrego, będą i na niebie i na ziemi dzieci. Tegodla, anjeli, to poselstwo od Świętej Trojce przyjąw, nieś ku niebieskie dziewicy. Najdziesz ją modlęcy sie Bogu; przystępiż k niej poczestnie *i* poklęknąwszy przepowiedzże jej niebieskie <z>rządzenie rzekąc: „Zdrowa bądź, miłości pełna, Bog z tobą". Archanjoł przyjąwszy kaźń i poselstwo stworzyciela swego i poszedł ku błogosławionej dziewicy.

36. Czcienie o tem, gdzie Maryja wtenczas była, kiedy anjoł k niej przyszedł, co li czyniła albo myśliła

Stało sie, jednego dnia dziewica Maryja siedziała sama w swej łożnicy, robięcy swą robotę, sukała złoto na jedwab i pawłoki a pawłokę tkała, a ine panny przed uliczką pospołu siedzieli <...> swe dz*i*ało <...> Maryja sama zamknąwszy się w swej komorze robiła a miedzy tą robotą cztła księgi Izaijasza proroka, gdzież tako mowi: „Owa dziewica pocznie i porodzi syna, jegoż imię będzie Emanuel, s nami Bog na wieki". Tedy błogosławiona dziewica o tem pocznie nasilnie myślić rzekęcy: „ O błogosławiona dziewico, uźrzęli ja twe lice, będęli *j*a dostojna, abych była sługa twej sługi?" Tako wtem wielik*ą* myśl[yl] miała, bo wszytko swe serce i duch w niebiosa obrociła, a zatem wźwiąwszy i poczęła czyść ten psalm: „Błogosławiłeś, Gospodnie, ziemi*ę* twoję" aże do tego wirsza: „Co będzie Bog moj mowić". *T*edy sie zdrowie naszego odkupienia poczęło, bo anjoł, *jen* <...> *Gabryjeł*, był posłan od Boga do miasta galilejskie ziemie, jemuż imię Nazaret, do dziewice, je*j*że imi*ę* Maryja, ktoraż była za Jozefa oddana.

37. Czcienie o zwiastowaniu miłego Jesusa

Kiedy wszedł k niej anjoł Gabryjeł, pozdrowił ją i powiedział je wesele *zbawienia wszego* rodzaju człowieczego rzekąc: „Zdrowa bądź, miłości pełna, Bog z tobą, błogosławiona jeś miedzy niewiastami wszemi". Śmierna dziewica kiedy jest to usłyszała, smęciła sie podług swego dziewiczego sromu, l*ęknąw*szy sie poczęła myślić, jakie by to wesele, pozdrowienie. Tedy anjoł rzekł k niej rzekąc: „Nie l*ę*kaj sie, Maryja, znalazłaś miłość u Boga. Oto poczniesz i porodzisz syna, tenci będzie wielki przed Bogiem, iże będzie wezwan syn wirzchniego i imię jego zdziejesz Jesus. Bog wszechmogący da jemu stolec ojca jego Dawidow i będzie krolewać w domu Jakobowym na wieki". Maryja odpowiedziała: „Proszę ciebie, powiedz mi, jako sie to stanie a ja męża nigdy nie poznam, bom ofiarowała i ślubowała m*e* dziewictwo i czystotę Bogu wszechmogącemu". Odpowiedział anjoł: „Duch Święty wstąpi w cię i ogarnie cie moc Boga wirzchniego, <a tegodla co sie narodzi z ciebie, syn boży wezwan będzie>. Owa ninie Elżbiota, twa ciotka, też poczęła syna w swej starości a temu już jest szosty miesiąc, iże <u Boga> nie będzie nigdy słowo niepodobno". Szczestna dziewica anjołowi rzekła: „Owo*m* ja sługa boża, stani mi sie podług twego słowa".

38. Czcienie o tem, jako anjoł odstąpił od dziewice Maryje

Archanjoł usłyszawszy to wielebne przyzwolenie natychmiast po sromnie pok*l*ęknął i pokłonił sie dziewicy Maryje, a ona sie jemu zasie odkłoniła. Tako odstąpiwszy i przyszedł ku anjelskim korom, z wielikim weselim i z wieliką radością powiedając a rzekąc, iże dzisia st*ało* sie w*i*eliki<e> wesele na niebie i na ziemi, bo jedna dziewka z pokolenia Dawidowa ogarnęła w swoj żywot krola nieba i ziemie, naszego zbawiciela, i uczyniła mir miedzy Bogiem ojcem i miedzy rodzajem człowieczym, bo już będą napełniony nasze kory, ktoreż stracił Lucyper z jego towarzyszmi.

39. O tem, jako syn boży zstąpił w żywot błogosławionej dziewice i o poczęciu jego w żywocie dziewice Maryje et cetera

Natychmiast k temu słowu zstąpił syn boży w jej żywot, op*ł*[s]cił się Bog wszech mogący. <...> czyste i nieporuszony dziewice <...>, bo ją Duch Święty oświcił i na gotowił w niej przybytek synu bożemu. Tedy syn boży wiekuiście urodzony zgarn*i*a sie w żywocie błogosławione dziewice <...> i przyjął od niej ciało <...>, *nieporuszony i zamki jej czystoty*, <...> i płeć rodzaja człowieczego <...> i uczynił sie człowiekiem. Maryja dziewica ostawszy <...> poczęła w swym żywocie <Boga>, jen <kroluje> na niebie, na ziemi i w morz*u*, teże stworzył wszytki rzeczy <...>

47. O narodzeniu syna bożego z dziewice Maryjej. Święty Jan Złotousty o tem pisze rzekąc

Kiedyż czas przyszedł narodzenia bożego syna i porodzenia dziewice Maryje, Jozef z Maryją pojąwszy osła i wołu i poszłasta do Betleem, *kę*dyż sie miał krystus narodzić podług świętych prorokow. Tedy dziewica Maryja będęcy brzemienna siedziała na osiełku a wołu myślili przedać na straw*ę* i na ine rzeczy i potrzeby. Pośrod nocy przyszli do Betleem z wieliką tłuszczą luda, bo tedy było przykazanie od cesarza Augusta, iże każdy człowiek w tej włości mieli przy*ć* do Betleem, aby napisani. A przeto potrzebizna była, aby Jozef z Maryją

szli do Betleem, iż byli *z* pokolenia <Juda> i s włości krola Dawida. Tegodla <gdy> Maryja i Jozef szli po drodze, ktorąż chodzą do Betleem, rzekła Maryja do Jozefa: „Dwoj lud widzę przede mną, jeden płaczący, a dru<g>i wesel*ą*cy sie". Odpowiedział Jozef i rzekł jej: „Siedzi i dzierży klusię a nie mowi proznych słow". Tedy pokazało sie jemu nadobne dzieciątko, obleczone w światłe odzienie jako ś*n*ieg i rzekło Jozefowi: „Czemuś rzekł, by to proźnia słowa, kiedyś o dwoim ludu słyszał? Boć widziała lud żydowski płacząc, iże są odstąpili od Boga, a widziała pogański weselący sie, iże przystąpili ku Bogu, jako obiecował *n*aszym ojcom, Abramowi i Izakowi, i Jakobowi; boć j*u*ż przyszedł czas, iże *z* pokolenia Abramowego błogosławienie dano będzie wszemu ludu". A gdyż sie przybliżyli ku wrotom blisko betlejmski*m*, Jozef <...> pojął osiełka, na ktorem siedziała dziewica Maryja, tego dla iże już był czas porodzenia Maryje i narodzenia Jesukrysta, i wwiodł ji w jeden dom pospolny, jenże tedy był prozny <...> Jozef wwiodąc swe dobyczęta i uczynił im jaśli, jako mogł[y], a ubaczywszy, iż sie już przybliża czas dziewice Maryje, wyszedł barzo rącze, chcąc wezwać k temu baby albo panie, iżby podług obyczaja oprawili to miłe dzieciątko i przyźreli porodzenia.

52. Czcienie o tych znamionach, ktore sie działy po wszemu światu przy narodzeniu Pana na szego Jesukrysta etc.

Rozmaita cuda i znamiona są po wszemu światu widziany, kiedyż sie miły Jesus narodził, ktoreż tu będą popisany, a wszakoż tego za pewność nie powiedaję, bo tego pisać nie śmiem <...> Ale ku czci i ku chwale miłego Jesukrysta <...>, bo jego mocy wszytko stworzenie jest poddano. Tej nocy, kiedy światłość sie ukazała temu światu i kiedy sie narodził Jesus z tej dziewice Maryje czyste, w Rzymie uźrana studnia żywa, ciekąca czystem olejem. Augustus cesarz, jen tedy wszytek świat dzierżał, tej nocy uźrał gwiazdę na niebie <...> a pośrod jej uźrał obraz dziewice nadobne, nosząc dzieciątko na ręku <...> *Ki*edy począł pytać, co by sie to miało przydać, Sybilla prorokini <przywiedziona> i rzekła jemu: „Powiedam to tobie, iże się narodził krol wieliki *z* czystej dziewice, jen ma państwo na niebie i na ziemi, i w morzu". Tedy cesarz kazał swoj słup zrucić na cześć i na chwałę narodzonemu krolowi, jakoż zwiedział, iże miał być wi*ę*cszy niżli on. Tenci isty cesarz kazał był uczynić swoj obraz na słupie i kazał sie przed nim modlić wszemu światu jako bogu. Tej nocy, kiedy sie syn boży narodził, po wszemu światu <na ziemię> miod szedł, bo tedy niebiosa <po wszemu światu> miodem ciekły, dając świadectwo wiernemu porodzeniu. Tej nocy po wszemu światu <wszytki> rzeki stały trzy godziny nie ci*e*kąc na doł <...> Tej nocy stary korab Nojego, jen był na gorach armańskich, dał <duchownie> świadectwo Święte Trojce [i] w Jesukr[z]ystusowem, synu bożem, narodzeniu z Maryje dziewice, bo są z niego, z tego isnego korabia wypadły trzy drzewa a puściły odmłodzi zakwitnąwszy i dały owoc <...> Tej nocy w baworskiej ziemi w mieście Tuszem spadł grad silny, *m*iedzy tym spadł obrazek z obłoku, jakoby dziewica jedna noszęcy dzieciątko na ręku. Te go ni*kt* z[a]gadnąć nie mogł, co by to było <...>, a tak on obraz ni od jednej gorącości nie roztajał, ale ji położyli w ziemię <...>, gdzie sie modlili swoim bogom i leżał tamo trzydzieści lat i dwie lecie, toż dopiro jął tajać. Przez jeż się wypisuje dostojn*i*e opłcienie a umęczenie Gospod*n*a naszego Jesu krysta <...>

59. O uciekaniu Jozefowym z Maryją a z dzieciątkiem miłem Jesusem

Wstawszy Jozef w nocy osiodłał osła, wziąwszy dziecię z matką jego i poskoczył do Eiptu uciekając, jako jemu anjoł przykazał. Kiedy do Eiptu <Jesus> dowiedzion, tedy był w

jednem roce, kiedy uciekał dla boleści i dla męki okropnego Heroda. Herod tegodla długo czekał, iż nie posiekł dzieci, aby mogł wypytać Jesusa. Tuta ni*kt* nie mnimaj, aby Jozef z Maryją nieśli sami po drodze dziecię; bo to macie wiedzieć, <iże> wiodł z sobą <dwa woły i> dwa osły; na jednym siedziała Maryja z dziecięciem, a drugi niosł potrzeby, czym by sie byli żywili po drodze idąc <...> A mieli też dziwkę służebną a trzy parobki, ktorzy służyli Jozefowi a dziewicy Maryje. Tamo są szli po puszczy a po charpęciach, gdzie ni mieli nijednej drogi ani ścieżki.

60. O cudziech, ktore sie działy przez Jesukrysta po drodze, kiedy uciekał do Eiptu et cetera

Niektory cuda popisany, ktore sie na tej drodze działy; a kto temu wierzyć nie chce, ten słuchaj skromnie a nie mowi tego <...>, być Jesus, syn boży, kiedy matce swe miłe nie był na pomocy, a zwłaszcza przy jej niedostatkoch. Bo tamo idąc po drodze cirpieli są wielikie niedostatki, głod, chcienie picia albo pragnienie, gorącość słoneczną, zimno, wielikie przewały, grady, wiatry, grzemienie, łyskanie, gory, lasy, błądzenie, strachy wielikie od zbojec, we dnie gorącość, a w nocy wielikie zimno cirpieli, od wielikiej roboty częstokroć sie smęczyli a domu niejednego a gospody ni mieli ani jej należli, ale na każdą noc pod drzewem leżeli; tako <...> sie zrobili idąc <...>

61. Czcienie o tem, kiedy są przyszli do jaskini a smokowie na nie sie są wyrwali. De infantia salvatoris

A jako są szli po drodze, przyszli ku jednej jaskini <...> wielmi ciemnej a głębokiej. *T*ako tamo wyrzucili się na nie smokowie s onej jaskini silni*e* okropne <...>; tako sie oni silnie l*ę*kną. Ale dzieciątko Jesus wyrwawszy sie z ręku matki i stał przeciw onym smokom machając rękoma, a smokowie poznawszy swego stworzyciela dali są jemu chwałę i poszli przecz natychmiast.

62. O tem, jako Jesus siedział pod drzewem palmowem a uczynił studnicę palcem i wywiodł wodę etc.

<J>ednego dnia cirpieli są wieliką gorącość słoneczną, iż od chcienia picia już *są* byli spragli i ich dobytek a już ni mieli wody w swych łagwicach, co byli z sobą nabrali; tako szukali studnie a nie mogli naj*ć*. Tako przyszli są ku jednemu drzewu palmowemu i siedli pod niem, barzo utrudziwszy sie. Tako dzieciątko miły Jesus jął palcem ziemię kopać; tako natychmiast wyrzuciło sie źrz*o*dło wielikie <...> i napili sie i *sw*emu dobytku dali. To iste drzewo było barzo wysokie, pod nimże siedzieli, a na samem wirzchu jego wisiał owoc. Maryja kiedy ji uźrała, wieliką żądzą jęła jego pożędać, a wszakoż tego nikomu nie powiedziała. Jesus miły poznawszy żądzą swej miłej matki nie mogł sie wzdzierżeć, aby jej dał cirpieć ktore niedostatki, natychmiast przykazał onej palmie, aby skłoniła swoj owoc i swoj wirzch jego matce dziewicy Maryje <...> I czosali są s niego owoc <...> z wielikiem weselim, a najadszy sie schowali ostatek sobie na drogę. Tedy to istne święte zebranie siedzieli tamo przez noc, bo im ono drzewo dało gospodę i pokarmienie.

63. O źwierzętach, jiże zabiegały Jesukrystowi, kiedy jest wiedzion do Eiptu

Zbieżeli sie źwirzęta ku Jesusowi, łosiowie, lwowie, niedźwidziowie, zębrowie, łanie, jelenie, turowie, słoniowie, sarny, liszki, małpy, wilcy, gronostajowie, rysiowie, leśnia i polnia źwirzęta wszelika zbieżała sie, dając cześć i chwałę a modląc sie dzieciątku Jesu krystusowi, a czyniąc cześć Maryje, matce jego. Jedni szli przed nimi a drudzy za nimi, jakoby ukazując im drogę nie widaną.

64. Czcienie o chlebie, co im anjoł na drodze dawał. Teofilus o tem pisze

Kiedy szli po drodze a już im chleba niedostało ani ktore po karmienie cielestne mi<e>li, anjoł sie im pokazał i dał im chleb niebieski a tako im częstokroć czynił na drodze.

65. O tem, jako łanie i turze dawały sie doić, chciąc dać pokarm Jesukrystowi

Zbieżeli sie turze a łanie, podawając swe w<y>mię <...> dając, aby tym on święty zbor miał pokarmienie, a tako tem mlekiem dali Jesukrystusowi pokarmienie.

66. O tem, jako drzewa schylały sie, dając chwałę Jesukrystusowi etc.

Kiedy są szli po lasu, wszytki rozgi wszelikiego drzewa nakłoniły sie są jemu, obracając sie ku dziecięciu. <...> dawały jemu chwałę, bo są czuły swego stworzyciela idąc. Kwiecie polne <...>, trawa na łąkach, wszytko się Jesukrystusowi kłaniało a tem sie modlili swemu Panu idącemu imo je.

67. O zbojcach, ktorzy *są* byli jęli Jozefa i z Maryją i z dziecięciem

A jako potem przyszli ku jednej jaskini, gdzie to zbojce uczynili sobie przybytek, tako oni zbojce jęli Jozefa i z Maryją i też z dzieciątkiem <...> a slutowawszy sie nad nimi przyjęli je w gospodę swoję i miał o nich wieliką pieczą a by im dał potrzeby, w piciu i w jedzeniu jest je wielmi ućcił a ich teże dobytku szczodre potrzeby dał, a wielmi sie kochał w krasie onego miłego dzieciątka, mniemając nie co albo niektory dar od Boga; a wszakoż jemu Jozef nieco o świątości zjawił i o dostojeństwie powiedział. Żona onego zbojce uczyniła kąpiel dziecięciu a Maryja zmyła j*e*, matka jego. Tako przygodziło sie, iże zbojce tamo niektorzy przydą, a wielmi ranieni na zboju i uciekli przed swymi nieprzyjacielmi. Tedy jeden zbojca, ktory był barzo raniony, ten nalewając wody w rany <krew> sobie umywał, tąż Jesusa Maryja była skąpała. Tedy jako umył rany, natychmiast jemu zażyły. Uźrąc drudzy zbojce umyli swoje rany i byli wszyscy uzdrowieni[e]. Gospodarz z gospodynią jęli sie temu dziwować a wziąwszy onę wodę jęli pilno chować. Przez tę wodę on zbojca dostał wielikiego imienia, bo uzdrawiał wszelikiego niemocnego tą istną wodą. Potem Jozef wziąwszy dziecię <i Maryją> i poszedł dalej w swoję drogę. Tako gospodarz z gospodynią jęli sie smęcić, iże od nich tako rychło sie pobrali, i szli są s nimi, pokazując im drogę a prosząc ich, gdyby zasie szli, aby k nim stąpili.

69. Jako ptacy kłaniali sie a modlili sie dziecięciu Jesukrystusowi

Nad nimi częstokroć ptacy latali, kłaniając sie dziecięciu Jesukrystusowi i krolem zwali [rzekąc]. Głosem człowieczem swojego stworzyciela poznawszy chwalili ji rzekąc: „Zdrow bądź, krolu i Panie nieba i ziemie, synu Maryje dziewice, stworzycielu wszego świata". Jest jeden rodzaj ptaszy na imię szpak <...>, jen jął przepowiedać głosem człowieczym przyrodzonego i przy chodzącego krola.

105. Czcienie o tem, <jako> słali J*e*susa po ogień Maryja i Jozef

Kiedy miły Jesus swej matce posługował, wezwawszy ji i posłała po ogień. Tedy on wźwiąwszy w*ę*gla w łono swej suknie poniosł. Chciąc takież ine dzieci uczynić i zeżgły sobie suknie a nie śmiały do domu, ale stały na ulicy płacząc a rzekąc, iże sam czarownik nam szkodę czyni. A przydąc do domu skarżyły macioram, iże on czarownik kazał nam, bychmy brali ogień w suknie, i zeżglismy suknie sobie. Bieżawszy ony i skarżyły Jozefowi i Maryje. A miły Jesus kazał im suknie zwlec i uczynił im zasie cało jako pirwej.

106. Czcienie o dziecięciu, ktore sie swaliło z skały i zdechło, a to miły Jesus wskrzesił z martwych

Jednego dnia dziecię miły Jesus wyszedł na pole a za nim dzieci naśladowały wielika tłuszcza. Tako są weszli na jednę gorę wielmi przykrą i poczęli igrać każdy swoję igrę, ktora sie komu widziała, a Jesus siedział niedaleko ich przyglądając. Bieżąc jedno dziecię nieopa<t>rznie i zwaliło sie z onej gory, to jest z skały, padnie na ziemię i zdechnie. Uźrąc to ine dzieci i poskoczą przecz od niego i poczną powiedać, kako sie stało. Od niemiłościw<ych> Żydow natychmiast słowo pojdzie, iżeby je Jesus zepchnął. Poślą po Jozefa a po Maryją, jego matkę, i imą dawać winę Jesusowi rzekąc, iże on krzyw w jego śmierci. Maryja wiedząc syna swego niewinnego <...>, milcząc idzie do niego i imie k niemu mowić łaskawie rzekąc: „Powidz mi, synku miły, co mam uczynić i przeciw takiej potwarzy co mam odpowiedzieć". Rzekł Jesus: „Moja miła matko, *my*[e] będziemy cirpieć od niemiłościwych Żydow rozmaite potwarzy, ichże winą nie zasłużemy. A wszakoż by sie nikt nie pogarszał w tej potwarzy a też bych niewinność moję ukazał, niechaj dadzą to ciało, a jemu każę, iże powie mojȩ niewinność". Takoż przystąpił Jesus z matką swoją ku ciału onego dziecięcia umarłego i rzekł jemu: „Zenonie, każę tobie, a<by> powiedział przed wszem ludem, jest ja ciebie sepchnął albo uczyniłlim tobie co złego <...>„ Tedy on umarły westchnął a przede wszemi zawołał rzekąc: „Aniś mie zepchnął ani <z>rzucił <...>, aniś niektore złości uczynił". „Dziecię miłe - rzekł k nie mu - przeto iżeś mię wyprawił a prawdęś powiedział, każę tobie, abyś smartwychwstał i był żyw a popełnił dni swoje we zdrowi". Natychmiast jako Jesus to słowo rzekł, nagle ono dziecię ożyło i wstało z martwych a poklęknąwszy przed Jesusem dał jemu chwałę a przed wszemi ludźmi chwaląc ji i rzekł: „Toć jest syn boży, tegoż chwalą anjeli, ale źli duchowie nie naźrą jako i ludzie".

107. Czcienie o tem, kako mi*ł*e dzie[vy]ci*ę* Jesus przedłużył drzewa ciągnę z sługą z Jozefowym

Jozef iż był cieśla, dał słudze swojemu dwie drzewie, aby je uciosał rowno podług miary, ktorąż mu dał. Ten istny nie rozmyśliwszy sie przerąbi ono drzewo i ukroci j*e*, przeto

bojęcy sie swego pana wielmi sie smęcił. Jesus wtenczas przydę k nie mu uźrzy ji barzo smętnego a pocznie pytać, czemu by był tako barzo smęcien. Powie jemu sługa, iż ukrocił drzewa, ktoreż mu był jego pan <kazał> urownać, t*o* jest [Czyos] ukrocić. Usłysząc to Jesus i rzecze: „A *my* je dłuższe uczynie*m*y a przyciągnąwszy przyprawimy m*iar*ę". Parobek rzecze k niemu: „Miłe dziecię, drzewo nie może być <dłuższe>, jedno *jako* je ur*ą*bi, aby je nawi*ę*cej ciągnął". Ale wżdy Jesus wziąwszy drzewo za koniec a za drugi koniec parobek i przyciągnęli onych drzew, iże były dłuższe, takoż je przyprawią podług prawej miary.

108. O tem, jako miły Jesus zawieszał dzban na promieniu słonecznym

Kiedy miły Jesus nosił <ze studnie> wod*ę* swej miłej matce, ktorąż ona chciała pić, tako zawiesiwszy sąd na promieniu słonecznym i ciągnął za sobą słońce jako powroz *z* tym wiadrem.

109. Czcienie o tem, jako miły Jesus przy sadzon do szkoły. De infantia

Maryja wziąwszy syna swego i wiodła do szkoły i poleciła ji mistrzowi, aby ji pismu nauczył. Dziecię miły Jesus wszytko dobrze wiedział a przezpiecznie umiał. Ten istny mistrz, jen ji pismu chciał uczyć, kiedy przyszedł k temu słowu w obiecadl*e*, jeż słow*ą* el, Jesus rzecz*e* ku mi strzowi: „Co sie przez to słowo mieni?" Mistrz to usłysząc l*ę*knie sie i nie wie, kiedy odpowiedzieć, i jimie myślić, kako jemu miał odpowiedzieć. Jesus rzecze: „Przez to słowo rozumi się ja sam s moim ojcem, bo el po żydowsku mieni sie Bog". Ale mistrz tego nic nie rozumiał, co dziecię mowiło i odpowiedział mu tako rzekąc: „Alboś anjoł albo duch, albo Bog opłciony, alboś w człowiece dyjabłem uczynion. Wynidź z mojej szkoły, boć nie trzeba ode mnie wyknąć, bo widz*ę*, iżeś czarnoksiężnik albo dyjabeł, albo szatan, albo obłuda, albo niektore boskie widzenie, albo stworzenie Ducha Świętego".

119. O krasie Jesukrystusowej a o nadobnej [y] o krasie ciała jego wielebnego

*J*ako miły Jesus w obyczajoch był wielebny, tako w swem ciele krasny, bo nade wszytki syny człowiecze był nadobny; bo każdemu sie mił pokazał a też wielmi wdzięczny a na źreniu każdemu mił. Bowim było jego przyrodzenie tako okrasiło, iż <był> oblicza silno weso*ł*ego a barzo krasnego, iż w nim nie było nijednego pobrudzenia ani żadna skaradość.

120. O krasie skory ciała Jesukrystowa. Jo<an>nes Damascenus pisze

Skora była jego ciała biała jako mleko a światła jako lilijowe krasy. A szwakoż ji słońce było okrasiło a dlatego on był krasszy, bo był nieco rumion od słońca, a ta rumioność złączywszy sie z b*i*ałością silno ji krasiła, bo białość słoneczna wi*ę*cej sie w nim świeciła <...> A takoż był jako lilija nadobny w jego stadle dziecinnym, ale kiedy był w męstwie, nieco był *szad* od gorącości słonecznej <...>

121. O włosiech Jesukrystusowych

Włosy jego głowy były czarne, mi*ę*kkie a nic nie ostre, długie a od długości mało wstoczone. Rzadko kiedy je czosał a nigdy nie strzyżone, a wszakoż nigdy nie były stargane.

122. O oczu Jesukrystusowych. Święty Jan Złotousty pisze

Oczy jego były jako gwiazda świecąc*e*, telko dobrotliwość myśli a jego serca niewinność <zjawiające>. Jego uźrenie było lubiezne, śmierne a nadobne <...> Nie były barzo małe ani teże wielikie, ale były w umiar. Jego święte oczy nie były też głębokie, ale maluśko wysiadłe. A źrzenica, ta była czarna a około jej było jako zafirowo koło. Mało szyrokie oczy miał a światłe jako krasa jacynktowa <...> Białość jego oczu jakoby białe mleko, przez wsze przygany a nasilnie krasn*a*.

123. O powiekach Jesusowych

Powieki jego były powleczony a silno wielebne, a wszakoż nie były nieustawiczne, ale śmierne. Włosy na jego powiekach nie były barzo miąsze ani barzo schylone, ale były czysty, przeze wszej zawady a ma ło ws*t*oczone.

124. O brwiach Jesusowych

Brwi miał wielmi czarne a nadobnie podniesione <...> a nie były cienkie ani też szyrokie <ani rzadkie>. Gęste w nich włosy miał a też krotkie.

125. O nosie Jesusowym

Nos jego był nimając żadnego niestatku, bo nie był cienki ani krzywy a też nie był mi*ą*szy, ale w umiar, podobny a silnie nadobny. Nie był barzo długi ani krotki <...>, a w czas mało okrągły, to jest schylony. Nozdrze jego były czyste a nie obrosłe, owszweją rowne <...> a sobie podobne.

126. O żyłach *a* o czeluściach Jesusowych

Żyły jego a czeluści jego, ty są wielmi światłe a dziwno krasne, a świecące jako roża. Jako białość s*łą*czona z rumianością świeciły sie rozkosznie <...> albo jako nadobność czyrwone roże <...> Policzki jego były nie tłuste a takież <czeluści> nie cienkie, ale podobne i porządne.

127. O *cz*ele miłego Jesukrysta

*C*zoło miał szyrokie a wesołe, nie barzo podniesione, nie smarszczone, ale okrągłe a wielmi cudne.

128. O wargach Jesu sowych et cetera

Wargi miał silni*e* słod*k*ie, słowi*e* nie były ci*en*kie ani miąższe, ale były nadobnie rumiane a nie były silni*e* siny <...>, ale były wielmi czyste, bo jest była rozlana miłość pod nimi. Kiedy mowił Jesus, tedy były czyste a mokrością nigdy nie pokalany.

129. O zębiech miłego Jesusa

Zęby jego były silno białe, jako abur światłe a jako śnieg łyszczące. Nie *były* k sobie nierownie stojące <...> a też nie były skalane nijedną nieczystotą <...>, ani długie, ani krotkie, ale wszytki dostatki mające.

130. O j*ę*zyku Jesukrystusowym

Język jego umowny a wielebne mowy, nie rychły, nie kłokietliwy, nie szepietliwy ani momotliwy, ale wierny, prawdziwy a też roztropny, miłościwy, lubiezny, cichy a silno pokorny. Nie był nieustawiczny w rzeczy albo w mowie <...>, nie było słowo jego przemieniające, nie okropne ani takież przykre. *Język miał* dobrze rozumny a barzo przestrony. Był nauczony mądrości a nikogo nie omawiający. Rozkoszne było wzdychanie jego wielebnych ust, słod*k*ie silno rozkoszy a niewyprawne wonie.

131. O brodzie Jesusowej

Brodę miał wieliką, nieco obdłużą, włosow mi*ę*kkich a silno nadobną. Niewiele była zast*ą*piła oblicza, ale telko brodę a czeluść, a nawirzchnia warga takież była obrosła okrą<g>ło. Podbrodek był u niego zakryty w pośrodku, był też na okrąg podług swej wymierności, a weśrzod żłob*ek* maluczki miał, je*n* potem był obrosł. Miedzy brodą miedzy wargą przedział <...>, ale <...> nieco ku uszyma nadobnie podniesiona.

132. O szyi miłego Jesukrysta

Szyję miał światłą a białą jako mleko, w czas miąszą a barzo nadobną. Nie była barzo cienka a takież nie miąsza, takież nie krotka ani barzo długa. A też ni miał gruczoła na garle ani garbu ktorego, ani sie też marszczyła, ale była jego szyja prosta, pełna a nadobna a nosił szyję kraśnie podniosłą. Rzad*k*o kiedy szyję nakłonił, bo zawsze miał [szyję k niebu] <głowę pod niesioną>, bo zawsze k niebu patrzył oczyma a swe serce <...> ku Bogu zawsze ojcu miał. Tegodla miał szyję podnies*i*oną <...>, bo zawsze głowę, oblicze *a* oczy k niebu częstokroć podnosił, oglądając je, iże był z niego przyszedł. Plecy miał miły Jesus nie bar szyrokie ani barzo wąskie, ale maluczko nachylony a rowny, bo nijedne kości nie było znać.

133. O ręku miłego Jezukrysta, Pana naszego

Ręce były nadobne, białe a podobne, miękki <...> a nijednej skaradości nimiały, długie, gładkie, zdrowy a prosty. Od jego wielebnego przyrodzenia były ręce jego dobrze ciałem przykryte a nijednej żyły skarade było tamo baczyć, też niejedna kość nie była wysiadła na jego rękę. Palce miał wielebne, długie a barzo złączone, członki od żadne krosty nie były dołkowaty. Paznokcie miał gładkie, białe a silno czyste, a wszytko jednakie, a z białości maluczko czyrwone.

134. O nogach miłego Jesusa a o pościu

W młodości miły Jesus miał nogi krasne a silno wielebne, ale potem od wielikie drogi a od wielikiego chodzenia pokaziły sie jemu, iże były sinie. Bo w jego piętach świętych przykre kamienie rosło, ktoreż urażały jego święte nogi. A też od jego dziectwa, jako począł odrastać, nigdy na swe nogi nie obuwał. A wszakoż takie stąpanie <jego> było lubiezne a chwalebne, śmierne a nie rzucające [takie stąpanie jego było]. Nie było też nieustawiczne <...>, ale było wartkie jego poście a silno urupne <...>, ale było silno poczesne a silno podobne. We wszech jego obyczajo*ch* był ustawiczny a śmierny. Stanie, ruszanie, stąpanie, poście *a* odzienie jego wszytko było słuszne.

135. O przyrodzonym wyłożeniu ciała Jesusowego

Pamiętajmy ninie przyrodzenie ciała Pana Jesukrysta naszego, na dziewajmy sie, iże w tem nic nie grzeszemy ani zb<ł>ądziemy. Bo to ciało, ktoreż z dziewice Maryje przyjął słowo opłcione, w dziewiczym ciele poczęte znamienito jest, iż jest było ciało wielebne ze czworga przyrodzenia dobrze wyłożeno a tak wielebną płcią dobrze oprawiono. Bo jest tam było zawrotne z Bo<g>iem przyrodzenie a stworzyciel wszech rzeczy był z swoim stworzenim, bo dziewica poczęła stworzyciela w swoim żywocie a stworzyciel <ciało> z tej przyjął dziewice. Z tego jest dobrze bacz<yć>, iż to dostojne ciało naczystsz*em* przyrodzenim było opłciono i naczystszem ćwiorem przyrodzenim było wyłożono. Wszakoż w Jesukrystcie nie było pospolne przyrodzenie człowiecze, ale duchowne, bo cokolwie naleziono ze czworga przyrodzenia w ciele naświęcszym miłe<go> Jesukrysta, syna bożego, ktoreż on był przyjął z dziewice Maryje, to jest było czystsze a wielebniejsze niż w pospolnym ciele i<n>sze<go> człowieka. Bo wilkość <z> gorącością, to dwoje przyrodzenie albo elementa, dawały *są* jemu kr*ew*, zimność z wilkością dawały jemu cielestność, suchość z gorącością dawały jemu rumianość, zimno z suchem przyrodzenim albo ta dwoja elementa dawały jemu białość. Tako ty cztyrzy elementa albo przyrodzenia zjednały sie w jego świętym ciele, iże jedno drugiemu swoim przyrodzenim nigdy sie nie przeciwiło, ale ciało miłe<go> Jesukrysta swoim biegiem przyrodzenym tako *są* opłciły, iż są ciału swego stworzyciela wszytki dostatki dały, podług tego jako jem miły stworzycil ustawił albo przydał moc ich przyrodzeniu <...> A takież przeciw jego mocne*mu* a stałemu przy rodzeniu nic nie błądziły, aby w ktorych obyczajo*ch* kiedy i przeminił. Krew jego przyrodzona nigdy sie w nim nie przeminiła ani sie kiedy ugniela, ani [v]ktore boleści wrzodowe w nim po ruszyła. Nie uczyniła kr*y w* jego piersiach nieczystoty ani jego uczyniła kiedy gnuśnym albo kiedy leniwym, a też nie uczyniła, aby tłustością ciał*u* jego zawadziła. Takie to przyrodzienie, ktoreż sie znamienuje kolera, nigdy go nie uczyniła gniewliwem albo chytrc*a*, <albo> nieustawiczne<m> ku roztargnieniu myśli.

Melankolija tako rzekąca, ktoreż jest zimne a suche <przyrodzenie>, nigdy jego nie uczyniło, aby był smęcien albo skąp, zazrościw, pyszen albo nieprawdziwy. Tako to czworo przyrodzenie albo elementa nigdy nie panowały w miłem Panie, ale są jemu służyły. Wszytko, cokoli w niem było wysze przyrodzenia, to są swą mocą przemagały a ciało swego stworzyciela w wielebnym stadle wykłada*ły*.

143. O tem, iże Jesus w młodości czynił cuda i znamiona wielkie potajemnie

*Ta*k*a* cuda a wi*ę*csza czynił <Jesus> w swej młodości, ktoreż były potajemnie, bo były nie popisany a też nie stały sie przed wiernymi albo dostojnymi ludźmi, a też iż był jeszcze swoich zwolenikow albo apostołow sobie nie wybrał, abysz*ę* jego cuda popisali a potem wszemu światu wzjawiali, a też *sie* jeszcze Jesus nie chciał zj*awi*ć ani swoje chwały temu światu ukazać. Ale nie jest to podobno ani mamy wierzyć, aby on bę*d*<ąc> tele lat na świecie by swoje mocy albo nijednych cud nie czynił. Bo o te*m*, kako on był żyw albo jako sie na świecie dwadzieścia lat a dziewięć obchodził a co działał, tego w księgach potwirdzonych nie *n*ajdziemy ani też <w nie>potwirdzonych <z pełna> nie możem naj*ć*. Bo też święty Jan ewanjelista mowi, iże miły Jesus czynił rozmaite cuda insza <niż są ty>, ktore nie są popisany w tych księgach, ale bychmy tym łacnie uwierzyli w Jesukrysta, tuta ich nieco popisano.

ROZMYŚLANIA DOMINIKAŃSKIE

Rękopis *Rozmyślań dominikańskich* powstał przed rokiem 1522 w krakowskim klasztorze dominikanów p.w. Świętej Trójcy. Odkrył go w roku 1958 prof. Karol Górski w Bibliotece Klasztoru Karmelitanek Bosych w Krakowie (sygn. 287). Liczy 122 kart pergaminowych bogato zdobionych całostronicowymi miniaturami. Transkrypcję kilku fragmentów podajemy za wydaniem: *Rozmyślania dominikańskie*, wydali i opracowali K. Górski i W. Kuraszkiewicz, opracowanie ikonograficzne Z. Rozanow, wstęp komparatystyczny T. Dobrzeniecki, Wrocław–Warszawa–Kraków 1965 (Biblioteka Pisarzów Polskich, Seria A nr 3), t. 2. *Transliteracja i przypisy*.

Wie*dz* kożdy, iż tu jest obrazkow sto i dwadzieścia i jeden, ktore człowieka wielce mogą pobudzić ku nabożnemu rozmyślaniu męki gorzskiej i niewinnej Jesusa miłościwego, a od kożdego s nich osobliwie z łaski Pana Boga Wszechmogącego i *z* skarbu męki niewinnej Jesusa miłościwego szterzej biskupowie dali po szterdzieści dni otpustow, kto by s nabożeństwem przed ktorem smowił Pacierz i Zdrowę Maryją, rozmyślając mękę gorzską i niewinną Jesusa miłościwego, a tak to czyniąc, od jednego obrazka otrzyma sto dni i sześćdziesiąt dni odpusto<w>. A jesliby kto przed kożdem obrazkiem, ile ich, smowił jeden Pacierz i Zdrowę Maryją s rozmyślanim męki gorzskiej i niewinnej Jesusa miłościwego, taki otrzyma odpustow dni dziewiętnaście tysięcy trzysta i sześćdziesią*t* dni. A jesli taki chce wiedzieć, wiele lat abo rokow czynią ty dni, wie*dz* iże czynią pięćdziesiąt lat i trzy lata przez siedm dni. Kto więc temu nie wierzy, licz sobie, ni maszli co czynić, jedno pilno, by sie więc nie omylił, boć się to natychmiast głowie przyje i będzie szumiało by w lesie. A nie wierzyszli, skosztujże. Otoż tak etc. Pisano to w klasztorze u Świętej Trojce Zakonu Kaznodziejskiego Lata Bożego tysiąc<n>ego pięćstego trzydziesnego i wtorego w poniedziałek po Wszystkich Świętych. [...]

A gdyż już zgotowali koronę abo cirzniową czapkę, j*ę*li mowić: „Oto, Jezu, korona tobie, coś sie kazał w Kwietną Niedziel*ę* chwalić za krola izdrahelskiego!" I włożyli korunę abo czapkę cirzniową i wciskali ją na głowę Panu Jezusowi, ale iż cirznie było mią*ż*sze, nie mogło i*ć* pr*ęd*ko w głow*ę* Jezusa błogosławionego. A tedy oni złoczyńcy wzi*ę*li dwa drągi wielkie i przyłożyli je na głowie na onej srogiej koronie abo czapce na krzyż, i przybijali onymi laskami koron*ę* w głow*ę*. O, dopiro gwałtem szło cirznie w głow*ę* Jezusowę! O, tuć była boleść nad boleści głowie jego i wszyśćkim stawom! A oni przez lutości bili w głow*ę* jego, aże leżała głowa jego na plecach, bo w czoło przybijali koronę pirwej a potym w tył głowy. I wbieżały ostrożyny prze kości aże do mozgu. A t*ę* własność cirnie ma, iż bierze w się wszelką wilkość, bo jest wnątrz prozne. A gdy przyszło ku mozgu, tedy wpoiło w sie mozg z głowy Jezusowej i napełniły się ostrożyny krwie i mozgu z głowy Jezusowej. O, jakoż tu bolała głowa Pana Jezusa i silny gwałt cirpiała! Abociem ta część w człowiece, głowa, jest barzo subtylna: jedno przejdzie namniejszy wiatr ku mozgu, o, tedy silna boleść będzie w głowie człowieczej. O, to nie wiatr przyszedł ku mozgowi Pana Jezusa, ale cirznie ostre weszło aż ku mozgu jego. I wysuszyło cirznie głow*ę* Pana Jezusowę, bo wściągnęło w się wilkość głowy. Tu pisania nie trzeba, rozum to ukazuje, iż tu była silna bole*ś*ć Pana Jezusowa. [...]

A kiedy Pan Jezus już był na krzyżu silno rozciągnion, dopiroż j*ę*li r*ę*k*ę* prawą przybijać onem mią*ż*szem goździem, i bili ci*ęż*ko młoty w prawą r*ę*k*ę*, i był źwi*ę*k od młotow w mią*ż*szy gwoźdź, i przybili r*ę*k*ę* Pana Jezusa. O, niewymownaż to boleść była! Bo tego drudzy dowodzą, iż gwoźdź przybijali nie w dłoń r*ę*ki, ale w kość r*ę*ki, i przewlokły sie żyły z

ręki z gwoździem aże na drugą stronę krzyża. A iż był gwoździ miąższy, nie puścił z rany krwie, tylko ręka Jezusowa zsiniała i sczerniała. Pan Jezus od onej ciężkiej boleści omdlał, boć jego człowieczeństwo już było barzo męką zjęte, ale oni rzucili sie do drugiej ręki lewej i takież ją gwoździem tępem przebijali, aże żyły takież przeszły z gwoździem na drugą stronę. I wyciągnęły sie żyły z wirzchnich stawow jego, aż sie piersi Pana Jezusowe wysoko podniosły. O, tu męka wielka była Panu wszej chwały! A takoż już ręce jego błogosławione przybity. A tedy miarę jego wziąwszy przymierzali ku krzyżu. A iż był krzyż wysoki, trudno im było nogi jego przybijać społem. A tedy kożdą nogę pierzwej przebili gwoździem, na kamieniu położywszy. O, tu krew strumieniem płynęła, bo przebiwszy nogę kożdą wyjęli gwoździ. A tak z obu nog krew strumieniem płynęła. A miły Jezus w boleści wielkiej będąc oczy wz gorę podnosił, modląc sie za krzyżujące. A tak nogi błogosławione położyli jednę na drugą i przybili gwoździem ku krzyżu. I był rozciągniony na krzyżu, iż mogł zliczyć kożdy staw i kości jego. [...]

A kiedyż już spuszczono ciało Jezusowe umarłe z krzyża a matka płaczliwa wzięła głowę ukoronowaną, ktoraż sie barzo nisko była zwiesiła, a tedy matka na swych ręku <głowę> jego trzymała z Janem świętym, a Nikodem z Jozefem w poły ciało błogosławione trzymali, a Magdalena nogi Jezusowe uchwyciwszy puścić sie ich nie chciała i dzierżała nogi Jezusowe, a niosąc je, całując, o, i barzo rzewno i głośno płacząc. A takoż niesiono ciało błogosławione od krzyża i z anjelską pomocą i służbą, i wszystek obrząd pogrzebu był sprawion z jich posługą, abociem Pan Jezus był wzrostu wielkiego, a przyjacielow Jezusowych natenczas niewiele było, tylko matka smętna z swą małą rotą a Jozef i Nikodem z małą czeladzią. A przetoż anjeli dla uczliwości ciała bożego i na pociechę smętnej matki wszyśćkę posługę czynili Panu swemu. I słuszno temu wierzyć, iż tysiącmi byli przy ciele bożem. A takoż i oni trzymali z panną głowę z koruną okrutną, a drudzy z Jozefem przy pośrodku ciała byli. A matka smętna rozpominała jako Jezusa w dzieciństwie nosiła w wielkiej pociesze, a ten raz niesie go w gorzkości serca swego, z krzyża zjętego, umarłego i zranionego. O, jakoż tedy ciężko płakała, niosąc umarłego jedynego syna swego, pociechę dusze swojej [...].

A tedy dokonawszy pogrzebu, włożywszy ciało w grob, wszyscy poklęknąwszy, a matka płacząca i wzdychająca naprzod dała cześć i chwałę ciału błogosławionemu bijąc swe piersi. Ale matka smętna jeszcze jęła ciało syna miłego odwijać i rany całować, i oblicze, z osobna usta, takież oczy i głowę, narzekając ku Bogu Ojcu: „Oj nałaskawszy Ojcze, oto syn twoj tobie w bostwie rowny, ktoregoś zesłał na świat! Otoż już dokonał na coś go zesłał! Był ci posłuszen aże do krzyżowej śmierci. A jam, moj Ojcze niebieski, już sierotą ostała po mojem synu miłym, i proszę, raczy mie przyjąć w twe miłosierdzie". A jęła tu grob obłapiać i całować mowiąc: „Oj synu moj miły, oto mi cie włożono w kamienny grob, trzymałabych ja ciebie na moim łonie rada aże do twego zmartwychwstania, alem nie była, smętna, na to dopuszczona, a przeto tu chcę być przy twem ciele u grobu, aż zmartwychwstaniesz". A obrociwszy sie ku anjołowi Gabryjelowi rzekła: „O anjele, tyś mi rzekł zwiastując przy poczęciu Syna Bożego: «Zdrowaś, łaski pełna», otom ja dziś na duszy i siercu zraniona prze śmierć syna mego. I rzekłeś mi: «Bog z tobą», oto dziś oddalon ode mnie, oto już umarł syn moj i syn Ojca Boga za grzechy ludzkie". Odpowiedział Gabryjel rzekąc: „O miłościwa Panno, wonczas było wesele *przy *cię, kiedym ja twej dostojności pozdrowienie przyniosł od Trojce Świętej, kiedy słał k tobie nowe pozdrowienie przy poczęciu syna jego, ale dziś czas smętku przy śmierci jego, a przeto nie raczy styskować, uźrzysz go trzeciego dnia zmartwychwstałego".

LIST LENTULUSA DO SENATU RZYMSKIEGO

Łaciński utwór apokryficzny pt. *Epistola Lentuli* z przełomu XIII/XIV w. przetłumaczony został na język polski ok. poł. XV wieku. Rękopis przekładu znajduje się w Bibliotece Jagiellońskiej w Krakowie (nr 2151). Transkrypcję tekstu podajemy za wydaniem: J. Reczek, W. Twardzik, *List Lentulusa w staropolskim przekładzie*, „Prace Filologiczne" 20 (1970).

Lentulus, rodem Rzymianin, pisarz Piłatow, oświeconemu senatowi pozdrowienie. Naszych czasow wszczedł jest człowiek w ziemi żydowskiej w mieście w Jeruzalem, jemu imię Jezus Krystus, jen jest rzeczon ot pogaństwa prorok prawdy. Wzrostu nie wielmi wysokiego a żądnego. Oblicze mający wielebne, ktorego by się nań wzglądając mogli bojeć a bojąc miłować. Włosy mający jakoby barwa leśnego orzecha dobrze uźrzałego, bliz do uszu, a ot uszu do ramion jako warkocze wisające, kędzierzawe a niekako żołte, mając przedział śrzod głowy podług obyczaja Nazareow. Czoło mający naświetlsze z obliczym bez wszego smarszczenia a bez wszej zawady, jeż rumioność umierna przebijała. Nos jego i usta bez wszej gańby. Brodę mający dostateczną, niedługą, jego włosom podobną a wspod rozdzieloną. Uźrzenia prostego a ważnego, oczu żołtu a czystu. W karaniu jest groźny a w upominaniu łagodny a miłościwy. Wiesoły, ale w wieselu ważność chowaj[n]ący. Niedy płacze, ale się nidy nie śmieje. Urostu kształtownego a prostego. Ręce i ramiona jego oczyma nań glądającyma wszej pełny lubości. W mowie ważny, roztropny a rzadki i umierny. A przeto rzekł Dawid o niem: Nadobniejszy w postawie nad syny ludzskie. To czcie się w księgach Kro<n>ik rzymskich a pisano w księgach żywota Krystowego.

Baltazar Opec

ŻYWOT PANA JEZU KRYSTA...

Żywot Wszechmocnego Syna Bożego Pana Jezu Krysta Baltazara Opeca ukazał się w 1522 roku u Hieronima Wietora w Krakowie. Kilka miesięcy później książkę wydał powtórnie Jan Haller w zmienionej i poszerzonej redakcji przygotowanej wspólnie przez Floriana Unglera i Jana Sandeckiego-Maleckiego. Za tym drugim wydaniem *Żywotu*... (egz. BJ, sygn. Cim. 4042), podajemy transkrypcję kilku fragmentów.

Pannie Maryjej śmierci objawienie

Gdy Matuchna Boża z takim płaczem narzekała, iż przez tak długi czas bez Syna w wielkiej teskności mieszkała, nie chcąc jej Syn miły, aby sie więcej smuciła, posłał do niej anjoła, ktoryż ją od niego uczliwie pozdrowił, rzeknąc: "Bądź już wesoła, Dziewico błogosławiona, bo dnia trzeciego będziesz do nieba wzięta od twego miłego Syna. A na znamię tego daję tobie od Syna twego to żałobne odzienie, w ktore sie obleczesz i palmę tę, ktorą przed swym ciałem nieść każesz". Panna, będąc tego poselstwa wdzięczna, wnet na swe kolana poklęknęła i o trzy rzeczy Jego Świętej Miłości prosiła. Naprzod, aby apostoły przy swej śmierci miała. Wtore, iżby ducha złego przy śmierci swej nie widziała. Mowi tu jeden doktor: "O miła Panno, czemuś o to prosiła? Izaś sie go bała? Wszakeś ty, miła Panno, jego głowę podeptała, i tyś sama moc jego skaziła. Grzeszni o to by prosić mieli, ale nie ty, Panno miła, ktoraś nigdy grzechu nie miała". Trzecie, iżby jej miły Syn <z>stąpił do niej, a jej duszę do chwały krolestwa niebieskiego prowadził. Jezus miły w tym wszytkim Matuchnę swą wysłuchał, bo to z prawa jako Syn udziałać miał.

Apostołow świętych ze wszytkiego świata dziwne zebranie

Wtenczas apostołowie po wszytkim świecie kazali, dlatego mocą boską <z>stąpił na nie obłok biały, ktory je przed domem Panny Maryjej postawił, gdzież sie temu wszytcy dziwowali, jakoby sie to zebrali. Panna dostojna im powiedziała, iż do Syna już iść miała. Oni jęli rzewno płakać, iż sie s nią mieli ro<z>stać. Ona je lepak pocieszała i swe im błogosławieństwo dała.

Panny Maryjej, Dziewice błogosławionej, lekkie krom ktorej boleści uśpienie

Potym Dziewica Maryja ku śmierci sie sprawiała i kościelne świątości z nabożeństwem przyjęła, nie iżby ich potrzebowała, ale by pokorę, posłuszeństwo i przykazanie boże wypełniła i naukę nam zostawiła. Przez trzyciem, jako święty Augustyn pisze, świątości, ludzie mają sie gotować ku śmierci: przez pokutę, Ciało Boże a przez ostateczne pomazanie. To Panna uczyniła, bo sie spowiedała, iż takiej łaski dostojna nie była, ktorą od Boga wzięła, a nie grzechow, bo ich nie miała. Ciało Boże, jako zawżdy, tak tedy przyjęła. Pomazania też ostatecznego, aczkoli, jako Wielki Wojciech powieda, nie potrzebowała, bo ta świątość jest na grzechy powszednie ustawiona, ktorych ona nie miała, jedno dla ukazania zwycięstwa to czyniła.

Potym Syn Boży po duszę jej naświętszą z nieba ze wszytką rzeszą niebieską w wielkiej światłości <z>stąpił, ktorego ona, gdy uźrzała, powstawszy, nisko sie mu ukłoniła, a on, wesoło na swą Matkę weźrzawszy, pozdrowił ją, rzeknąc: "Bądź pozdrowiona, Matuchno moja namilejsza,

jużci czas przyszedł, abyś była nad wszytko stworzenie powyższona i ukoronowana. Przeto powstań, a podź już se mną do nieba, namilsza gołębiczko moja, przyjaciołko moja, oblubienico moja, jużci <zima i> wszytka pluta zginęła, kwiatki sie rozkwitają, ptaszkowie, to jest anjołowie święci, śpiewają. Podź już z tego płaczu ku wiecznemu weselu". Tym i tako słodkim głosem dusza naświętszej Panny pobudzona, krom wszelkiej boleści, smętku i bojaźni wyszła wesoło z ciała na łono swego miłego Syna, ktore ciało apostołom na gorę Jozefat z uczliwością prowadzić kazał, a sam duszę jej naświętszą z wielkim weselim do nieba prowadził i blisko Świętej Trojce posadził.

A gdy Panna naświętsza podług dusze nad wszytko stworzenie powyższona była,Bog Ociec, chcąc jej przed wszytkimi świętymi anjoły i błogosławionymi cześćuczynić, rzekł: "Oto czas, ktorego umarła Matka Syna mego, słuszno, aby już wzięła zapłatę żywota swojego. Jakąż tedy łaskę i cześć mam jej uczynić i jej naświętszemuciału, w ktorej żywocie ciało Syna mego Duchem Świętym jest sprawiono i z duszą złączono, w ktorym dziewięć miesięcy odpoczywało, od ktorej porodzon, karmion, obłapian, całowan, na krzyżu wiszący opłakan?".

Tedy wszytcy święci anjołowie i błogosławieni, padwszy, Boga chwaląc, mowić poczęli: "Wielki Pan i wielka moc jego, a mądrości jego nie masz liczby". Drudzy lepak rzekli: "Z tobą, Panie, Mądrość, ktora zna uczynki twoje i z tobą była, gdyś tworzył świat i niebo, i widziała, co jest lubo tobie przed oczyma twyma. Ty wiesz, miły Panie, iżci dostojna powyższenia nad nasze wszystki kory z duszą i z ciałem". Jako tedy Bog wszechmogący od wiekow ułożył, iżby ją z duszą i z ciałem nad wszytki kory anjelskie powyższył, tak też chciał, iżby kożdy kor to uznał i chwaląc ją, dwanaście gwiazd w jej koronę kładł.

Pirwszą gwiazdę anjeli w jej koronę, chwaląc ją, włożyli, rzeknąc: "Dostojna jest, aby z ciałem i z duszą w niebo wzięta dla jej wielkiej doskonałości, bo jako ona jest doskonałej świątości nade wszytki anjoły, tako też ma być ubłogosławiona i powyższona nad nami wszytkiemi z duszą i z ciałem. Bo doskonałe błogosławieństwo nie jest w niebie duszy przez ciała, a to dla żądzej, ktorą ma dusza ku ciału, iż też, już Boga mając, i ciało mieć żąda. Dla więtszego tedy jej uwielbienia słusznoć jest, iżby z duszą i z ciałem wzięta do nieba".

Wtorą gwiazdę pirwszy rodzicy w jej koronę włożyli, gdy rzekli: "Wszechmogący Boże, błogosławionyś ty i Matka twoja, zaprawdęć ona dostojna jest, aby z duszą i z ciałem była uwielbiona, bo onę chwalemy, iż jest wyjęta od przeklęcia Jewinego dla grzechu pirworodnego, bo i my, bysmy cie byli nie rozgniewali, z duszą i z ciałem w raju bylibysmy ostawieni. Gdyż tedy twoja miła Matuchna przez pirworodnego grzechu poczęta, słuszno, aby z duszą i z ciałem w niebo wzięta".

Trzecią gwiazdę patryjarchowie w jej koronę włożyli, rzeknąc: "Boże i Panie nasz, chwała Matczyna ma iść w Syna, niechaj tedy pojdzie chwała jej ku chwale twej, gdyż ona jest Matka twoja, co jej chwały uczynisz, sobie jej przymnożysz. Dostojno tedy, aby ten przybytek tam był, gdzie Krystus jest, aby w ziemi nie był, w ktorymeś ty poczęt był. Przezto słuszno ma być wzięta w niebo z ciałem, bo już twe ciało w chwale jest, ktore s niej wzięto i z twym ciałem jest jedno. Niepodobno tedy, by to ciało w ziemi gniło, co ciebie nosiło i twym przybytkiem było".

Czwartą gwiazdę prorocy święci w jej koronę włożyli, gdy taki wywod położyli: "O miłosierny Panie, gdysmy my prawdę Duchem Świętym natchnieni mowili, przepowiedając przyszłe rzeczy o Krystusie i o Matce jego, dostojno tedy, abychmy w prawdzie byli nalezieni, ale iże wiele z nas o tym wniebowzięciu twej miłej Matki z duszą i z ciałem przepowiedało. Jako Dawid mowił: »Stanęła Krolowa na prawicy twojej w odzieniu pozłoconym«, ale złoto nie kazi sie ani gnije, tak ciało Matki twej gnićby w ziemi nie miało. I w Kantykach napisano: »Wstań a pokwapi sie, przyjaciołko moja«, gdzie sie jawnie ukazuje jej zmartwywstanie i w niebo z ciałem wzięcie. We Eklezyjastyku też pisano: »Ktory stworzył mię, odpoczywał w przybytku moim«. A Jan pisze w Apokalipsim, wypisując ją niewiastą obleczoną słońcem, mając koronę z dwanaście gwiazd na głowie, co nie słusza duszy od ciała odłączonej, ale z ciałem złączonej". Przezto Dawid, wstawszy, jął śpiewać na chwałę Dziewice Maryjej: "Wstań, Panie, w odpoczynienie twoje, i archa

poświęcenia twego", to jest ciało Panny Maryjej. Przeto jest dostojna, aby była z duszą i z ciałem uwielbiona.

Piątą gwiazdę święci męczennicy w jej koronę włożyli, miedzy ktorymi święty Szczepan tako rzekł, wystąpiwszy: "Tyś, miły Panie, rzekł przez proroka: »Droga jest przed obliczności bożą śmierć świętych«, ale Panna Maryja jest naświętsza i nad wszytki dostojniejsza, przeto i śmierć jej ma być nadroższa. Ale by nie była nadroższa, by podług dusze tylko, a nie podług ciała w niebie była. Przeto dostojna jest z duszą i z ciałem wniebowzięcia".

Szostą gwiazdę w jej koronę wstawili naśladownicy boży, rzekąc: "Tyś, Panie Boże nasz, przykazał: »Kto mi służy, niechaj mie naśladuje, a gdziem ja jest, tam i sługa moj będzie«. Gdyż tedy ona, żywotem swym nosząc cie i piersiami swymi karmiąc cie, tobie służyła, dostojno jest, aby gdzieś ty jest, twoja Matka, ktora tobie przez wszytek czas żywota twego służyła i przy tobie smętkiem przy męce stała, z duszą i z ciałem z tobą w niebie była".

Siodmą gwiazdę kładąc spowiednicy w jej koronę, chwaląc ją, tak mowili: "Pisano jest, miły Panie, ktorą miarą będziecie mierzyć, tą wam będzie odmierzono. Ale ona mierzyła i ku zasłudze, i ku chwale. Słusznie tedy, aby jej odmierzono zupełnością chwały, ktora jest podług ciała i podług dusze, ma być z duszą i z ciałem wzięta do nieba".

Osmą gwiazdę w jej koronę położyły święte panny, mowiąc: "Dostojno jest, iż gdy ona nie była poruszona, ale Panną czystą została, ma być blisko swego Syna, bo tak napisał mądry Salomon: »Nienapsowanie bliskiego czyni Bogu«. Ale Panna Maryja była nienapsowana w swym panieństwie. Przeto, Boże nasz, ma być Maryja nabliższa twego stolca z nienapsowanym panieńskim ciałem".

Dziewiątą gwiazdę wszytcy błogosławieni i wybrani boży w jej koronę, śpiewając, włożyli: "Wybrał ją Bog i nad ine ją obrał, i w mieszkaniu swym kazał jej przebywać. Dostojno tedy jest, iż gdy ciała świętych bywają czciony na ziemi, więcej ciało Maryjej ma być uczcione, a to przez chwalebne ciała z duszą wniebowzięcie".

Dziesiątą gwiazdę Duch Święty, chwaląc Pannę Maryją, położył w jej koronę, rzeknąc: "Gdyż przy pozdrowieniu rzeczona jest pełna łaski, co sie rozumie podług ciała i dusze, dostojnie tedy będzie uwielbiona i łaski pełna, gdy z duszą i z ciałem będzie w niebo wzięta, aby jej świętego ciała wszytki członki były pełne chwały, ktore na ziemi jeszcze będąc, były pełne Ducha Święte łaski".

Jedennastą gwiazdę Syn Boży, Jezus Krystus, wstawił wjej koronę, rzekąc: "Słuszno jest, aby to ciało, ktore było z Bostwem złączono, nigdy nie sprochniało ani zgniło, ale by nad naturę anjelską było powyższono na stolec, ktory od wiekow jest jej osobnie stworzon. Gdyż tedy Matczyno i Synowo ciało bywa jedno, jako tedy we mnie moje ciało już jest uwielbiono, tako też i ciało Matki mojej ma być chwalono przez chwalebne wzięcie na niebo".

Dwanastą gwiazdę położył Bog Ociec w jej koronę, rzeknąc: "Gdyżem z mocy mej takimi łaskami ją przy poczęciu jej i Krystusowym jaśnie napełnił, iż rowne w człowieczym plemieniu jej nie było ani będzie, słuszno, abych ją i teraz nad wszytko stworzenie nową łaską uczcił i z duszą, i z ciałem nad wszytki święte powyższył".

I my teże wyznawajmy, rzekąc: "Gdyż Matką jest bożą, anjelską i człowieczą,słusznie, iżby ona tę pirwej cześć miała zmartwywstania, ktorą my mieć mamy po dniu sądnym". Przeto, wierna duszo, bacz, jaka radość była dziś przy takich rzeczach takiej wysokiej rady, gdzie wszytcy poznali i tak skazali, iż Maryja z wielką czcią i weselim miała być wzięta do nieba.

Bog Ociec, zamykając radę, spytał: "Ktoby ją miał prowadzić?". Wszytcy jednym głosem odpowiedzieli, iż ten, ktorego ona sama ogarnęła, nosiła, porodziła ze wszytkiemi nami, ktorzysmy jej pomocą dostąpili wszytkiego, cokolwiek mamy, anjeli swego naprawienia, a my zbawienia. Potym to sprawiwszy, wszytcy, jako przy wstąpieniu Krystusowym, niebo wyprożnili, po Pannę z wielkim weselim <z>stępując aż na ziemię przed grob, gdzie była włożona. Tamże mocą Jezusową natychmiast skrzeszona i wielką słodkością napełniona, i jakoby ze snu zbudzona, przez przyprowadzenie dusze jej z nieba, gdzie podług dusze była przez trzy dni uwielbiona i na stolcu

bliskim Świętej Trojce posadzona, a od wszytkich przywitana, uchwalona, uczciona i uwielbiona, jako Krolewa miłosierna i Cesarzowa mocna.

Tamże też Jezus miły apostołow pytał, coby za cześć Matce swej miłej uczynić miał. Gdzie wszytcy odpowiedzieli: "Niepodobno, Kryste, by to ciało tu w ziemi leżało, co ciebie nosiło". Krystus tedy miły Maryją Matkę swoję miłą ochotnie obłapił i k sobie ją przyjąwszy, z śpiewanim anjelskim do swej chwały ją prowadził, wszytkim anjołom wesoło zaśpiewać kazał: "Krolowa niebieska, wesel sie, alleluja! Bo ktoregoś zasłużyła nosić, alleluja! Oto cie już ubłogosławił, alleluja!". Apostołowie, odpowiedając, z płaczem zaśpiewali: "Modl sie za nami Panno Synowi, bysmy z tobą byli". Tamże też, jako za Krystusem przy wniebowstąpieniu, tak też za Panną patrzali.

Łotrowskie z Pana Jezusa naśmiewanie

[...] Biernat święty powieda, iże „Stała matka żałościwa, podle krzyża płaczliwa, gdy wisiał jej syn na krzyżu. Ktore duszę łkającą, zasmuconą i żałościwą, przeszedł miecz boleści. O, jako smutna i udręczona była ona błogosławiona matka jedynego syna! Ktora płakała i żałowała miłościwa matka, gdy widziała męki swego miłego syna *etcetera*".

Stała drżąc a jakoby umarła, stała podle krzyża obłapiając krzyż swego miłego syna, aby boleść jego męki ubaczyła, aby zbawienia rodzaju ludzkiego doczekała. Stała, bo siedzieć nie mogła, bo tam byli żydowie i poganowie, ktorzy sie niegdy ku krzyżowi przybliżali, i chodząc i jadąc mimo on, z Jezusa sie naśmiewali. A dlatego stała, aby tym wolniej bez przestania na swego miłego syna patrzyć mogła, bo serce jej było na krzyżu zawieszono z synem jej miłym. Drugdy sie też wielmi rozrzewniła płacząc, tak iż sie bliziutko ku krzyżowi przybliżywszy, głowę swą podnioswszy wz gorę, patrzyła na oblicze syna swego, tako iż też krople krwawe na oblicze jej i na odzienie kapały. Stała przeto przy nim, abowiem go wszytek świat wtenczas był opuścił, apostołowie jego od niego uciekli, licemiernicy s niego sie naśmiewali, żydowie go bluźnili, sama tylko matka miłosierdzia ukazała miłość i wiarę synowi swemu. Jeszcze przeto stała, aby sie ukazała być jednaczka miedzy Bogiem Ojtcem i nędznymi grzesznymi. Tenże doktor dalej ku dziewicy mowi, dziwując sie pod krzyżem staniu jej, i mowi k niej: O Panno błogosławiona! I gdzieś stała? Izali tylko podle krzyża? I owszem ja powiedam, iżeś na krzyżu z swym miłym synem ukrzyżowana, bo wszytki rany, ktore miał syn twoj na swym ciele, tyś je w swym sercu miała. Tamo, miła Panno, twe serce było przekłoto, cirnim ukoronowano, sromotnie naigrano, gwoździmi przebito, tamo było żołci i octu napawano i rozmaicie udręczono. O Panno miła! I czemuś dla nas na krzyż wstąpiła, iżby za nas pospołu z synem ofiarowana? Izali nie dosyć nam było w twego syna męce, iżby też i matka miała być ukrzyżowana? O serce boskie miłości, czemuś sie obrociło w piołun gorzkości? Patrzę na twe serce, a już nie serce, ale tylko mirrę a żołć widzę! Szukam matki boże, a nie najduję jedno śliny, bicie a rany, boś sie wszytka w to obrociła! O gorzkości pełna! I coś to uczyniła? Czemuś naświętsze twe ciało, ktore było pełno światłości i niebieskie słodkości, uczyniłaś je sądem męki i wielkie gorzkości? O miła Panno, czemuś nie jest sama w komorce twoje? I czemuś szła ku szubienicy? Nie jest twoj zwyczaj chodzić na to mieśce i patrzyć na takowe dzieje. Czemu cie nie wściągnęła sromieźliwość panieńska? Czemu cie nie odciągnął strach żeński? Czemu cie nie zdzierżała brzydkość okrucieństwa? Czemu cie nie odwiodła ganiebność i grubość onego mieśca? Czemu cie nie odwiodło wielkie wołanie i wielkość ludzi, i żadzenie takowe złości? Czemu cie nie odwiodła ich szaloność? Czemu cie nie odwiodła tłuszcza wielka diabelskich ludzi? Tegoś wszego nie baczyła, miła Panno, bo serce twe zmieniło sie było od wielkie boleści a już prawie nie było twoje, ale w udręczeniu twego miłego syna a w śmierci jego. Nie baczyłaś ty, Panno miła, wielkości ludu, ale wielkość ran. Nie dbała-li-ś na ciśnienie wielkie tłuszcze patrząc na jego okrutne skłocie.

Nie dbałaś wołania, boś widziała jego udręczenie. Nie dbałaś smrodu a brzy*d*kości, boś widziała ciężkie jego boleści. O miła Panno, wroć sie do swego przybytku, bychom jedne godziny syna z matką nie tracili! Nie jest obyczaj, iżby niewieścia twarz takową śmiercią umarła ani też, miła Panno, przeciw tobie skazanie dano! Ale snadź tego słyszeć nie możesz, boś żałości napełniona a twoje serce jest wszytko w męce twego miłego syna. Przeto, miła Panno, gdyżeś tako wielmi zraniona, zrań twą wielką boleścią nasze twarde serca, mękę syna twego w naszym sercu racz odnowić, serce twe wielmi zranione z naszym sercem raczy złęczyć, iżbychom z tobą twego syna rany nosili, abysmy od krzyża nie odstępowali, aliżbysmy przod byli zranieni.

Ojcow świętych wybawienie

Miły Jezus jako rychło Bogu Ojtcu duszę polecił, ona złączona z bostwem zstąpiła do odchłani piekielne, aby ojtce święte nawiedziła, ktorzy sie radowali, aby z onych ciemności tym rychlej byli wybawieni. Ojtcowie gdy jasność jej uźrzeli, barzo sie z tego radowali i głosem wielkim śpiewając wszytcy zawołali: O zawitaj, dawno pożądany Jezu miły, ktoregosmy przez tak długi czas z radością w ciemności siedząc czekali i z płaczem k tobie wołali. Otociesmy dziś wzięli pocieszenie przez twe święte krwie wylanie. Raczyż nas już stąd wywieść, bosmy twe stworzenie. A możem wierzyć, iż wszytcy wtenczas przed nim padli, dziękując Jego Świętej Miłości, iż przez krzyż święty i mękę jego niewinną byli wybawieni z onych to ciemności. Tamże będąc, długo s nimi rozmawiał i łaskawie je pocieszał. Potym wiodł je z wielkim weselim do raju ziemskiego i przebywał tam s nimi w niewymownym weselu aż blisko świtania dnia niedzielnego. Tam gdy przyszedł Enoch z Elijaszem, poznali go, iż on był zbawiciel w zakonie dawno obiecany. Przeto poklęknąwszy przed nim padli i chwałę mu boską dali. Potym Jezus rzekł ku ojtcom świętym: Już, namilejszy moi, przyszedł czas, abych wstał z martwych, przez tę krotką chwilę tu mie doczekajcie, zasie wam sie postawię, gdy matkę moj*ę* smutną przod pocieszę i apostoły *z* kłopotu wybawię. Usłyszawszy to oni wszytcy, na ziemię przed nim padwszy cześć i chwałę jemu dawając mowili: W twe śliczności boskie podź a postępuj, krolu wszytkie chwały! Wstań już z martwych a pokaż sie matce twe Maryi, boć jest w wielkim smutku dusza jej. Ale prosimy Twe Boskie Miłości, rychło sie zasie nam nawroci a w twyn chwal*e*bnym ciele wstawszy z grobu nam sie też ukaży.

HAGIOGRAFIA

ŻYWOT ŚW. WOJCIECHA

Anonimowy żywot św. Wojciecha rozpoczynający się słowami „Tempore illo" powstał zapewne w XII w. Składa się z 20 nierównej wielkości rozdziałów. Zachował się w jednym tylko rękopisie, przechowywanym obecnie w Bibliotece Kapituły Metropolitajnej w Krakowie (nr 101). Tekst podajemy za wydaniem: *Średniowieczne żywoty i cuda patronów Polski*, tłum. J. Pleziowa, oprac. M. Plezia, Warszawa 1987.

1. Onego czasu, kiedy światłość łaski Bożej zapaliła w narodzie czeskim pragnienie służenia prawdziwej wierze, a szerzące się chrześcijaństwo zachęcało do zakładania w wielu miejscowościach klasztorów poświęconych służbie Boga żywego, żył w Czechach mąż szlachetnego rodu imieniem Sławnik, spokrewniony przez przodków swoich z cesarzami, lecz znakomitszy jeszcze przez to, że wychowano go w wierze chrześcijańskiej i że był człowiekiem prawym a pobożnym. Żona jego nie mniej szlachetnego rodu, a w niczym nie ustępująca mu zacnością obyczajów, spośród wszystkich swych rodaków wyróżniała się cnotą czystości. Tych zatem dwoje ludzi, miłych Bogu połączyło się z wolą Bożą sakramentem małżeństwa i spłodziło syna, a gdy narodzone dziecię odrodziło się w sakramencie chrztu św., nadano mu imię Wojciech, wcale zaszczytne w tamtejszym języku. Imię to bowiem w ich języku znaczy tyle co „pociecha wojska". I chociaż było ono wówczas wynikiem swobodnego wyboru rodziców, to jednak przyszłe dzieje życia świętego dowiodły, że przez Boga zostało przeznaczone. Rodzice widzieli w chłopcu dziedzica niemałych włości i naśladowcę własnej, szacunek budzącej pobożności, gdy nagle – jak to nieraz bywa w czasie, kiedy dziecko odłącza się od piersi – zapadł on na bardzo niebezpieczną chorobę. Widząc jego ciężki stan i grożące niebezpieczeństwo śmierci, rodzice dawali upust (swemu) wielkiemu bólowi w jękach i łzach, a tracąc już nadzieję uratowania syna złożyli ślub Bogu i roztropnie rzekli: „Nie dla nas, Panie, nie dla nas niech żyje ten chłopiec (nie po to), aby zajmować się sprawami tego świata, ale na to, by oddany Tobie na służbę pełnił Twoją wolę w Kościele świętym". Bóg w niebiesiech, zważywszy czystość ich sumienia, w cudowny sposób od razu przywrócił zdrowie choremu chłopcu. Skoro tylko bowiem umierającego już niemal złożono na ołtarzu Matki Bożej, łaska Boska jakby lekarstwo przywróciła go w zdrowiu rodzicom.

2. Już w domu rodzicielskim, wyszedłszy z lat dziecinnych nauczył się czytać, ale uważał to za niedbalstwo, że czytając nic nie rozumie, nie chciał (więc) pozostawać tak jak inni w ciemnościach niewiedzy, lecz udał się do Partenopolis, gdzie miał się kształcić u mistrza Oktryka. Pod jego kierunkiem chłopiec pojętny z natury i obdarzony co więcej bystrym umysłem, a nadto wsparty Bożą pomocą, począł czynić takie postępy, że bez zająknienia powtarzał z pamięci zawartość całej karty, którą mu raz przeczytano, co w zdumienie wprawiało nauczyciela i kolegów. Metropolita zaś owego miasta, imieniem Adalbert, znając szlachetne pochodzenie chłopca, a słysząc o jego nadzwyczajnych postępach w nauce, okazywał mu na każdym kroku prawdziwie ojcowską miłość. On to udzielając mu sakramentu bierzmowania wzgardził imieniem Wojciech, jako barbarzyńskim, i nadał mu własne imię: Adalbert. Tak więc chłopiec spędził tam na nauce lat dziewięć. Gdy pewnego razu wracał ze szkoły, spotkał na drodze jakąś dziewczynę, którą towarzysz jego przewrócił na ziemię i z żartów popchnął na nią Wojciecha. On zerwał się czym prędzej, ale w naiwności

swej sądził, że już ją poślubił, i wylewając gorzkie łzy wskazywał na kolegę i mówił: „To on mnie ożenił!" Gdy zaś nauczyciel jego przeniósł się na dwór królewski, powrócił do ojczyzny pod nowym imieniem Adalberta. Odtąd ze wszystkich sił starał się żyć zacnie, aby w lenistwie i w pogoni za ziemskimi przyjemnościami nie stracić talentu rozumu powierzonego mu przez Pana; z drugiej jednak strony pilnie zabiegał tajemnicą nawet dla tych, na korzyść których były spełniane, bo nie chciał, aby rozgłos między ludźmi umniejszał ich owoc.

3. Tymczasem miasto Praga straciło swego pasterza, a wierni, którzy byli przy jego zgonie, opowiadali, że czarne duchy czekały na jego duszę. Ponieważ diecezja (praska) i jej lud niedawno dopiero nawrócony nie mogli długo pozostawać bez pasterza, przeto (zaraz) po pogrzebie, sprawionym wedle obyczaju, duchowieństwo i książęta zgromadzili się wraz z pospólstwem dla dokonania obioru biskupa. A chociaż o wielu osobach myślano i różne były o nich zdania, wreszcie wszyscy, zarówno duchowieństwo, jak książęta i lud, zgodnymi głosami i bez niczyjego sprzeciwu obrali Wojciecha, twierdząc, że on jest godny wyniesienia na to stanowisko nie tylko ze względu na swą osobę i szlachetne pochodzenie, ale także dla wykształcenia, znajomości prawa oraz wszechstronnej prawości charakteru. Tak to za ogólną zgodą wielebny Wojciech zaszczytnie wybrany został na biskupa, choć smucąc się i płacząc zapewniał, że nie jest godzien, aby mu powierzono tak wielki urząd. A tymczasem nie tylko ludzie, ale i złe duchy, drżące przed jego nadejściem, poświadczyły, że właśnie on jest godny takiego zaszczytu; z dala bowiem od miejsca wyboru, ale na terytorium tego samego biskupstwa, zmuszone egzorcyzmami kapłanów do wyjścia z opętanego człowieka, ulegając mocy zaklęć odezwały się w te słowa: „Czemuż nas tak dręczycie? Przecież to pewne, że tu dłużej pozostać nie możemy; dziś bowiem biskupem waszym obrany zostanie mąż Chrystusowy, Wojciech, przed którego nadejściem drżymy i trwoga nas ogarnia".

4. Wybrany przeto mąż święty udał się doWerony, gdzie z rąk Ottona II odebrał inwestyturę wraz z pastorałem biskupim, a wyświęcony przez arcybiskupa mogunckiego, Willigisa, dostąpił najwyższej godności kapłańskiej. Gdy zaś z insygniami swej godności powrócił do ojczyzny, boso wszedł do miasta, chcąc w ten sposób oddać cześć św. Wacławowi, którego ciało tam spoczywa. Podwładnym swoim okazał prawdziwą miłość dzieląc dochody swoje na cztery części i przeznaczając jedną z nich dla duchowieństwa, drugą dla biednych, trzecią dla Kościoła na wykup jeńców, a czwartą dopiero pozostawiając dla siebie i swego otoczenia na konieczne wydatki. A i z niej jeszcze postanowił żywić dwunastu ubogich dla uczczenia tyluż apostołów, a niejednokrotnie zwykł był tę (oznaczoną) liczbę przekraczać, zwłaszcza w dni świąteczne. I o ile poprzednio z rzadka tylko używał przyjemności zmysłowych, tak teraz tępił w sobie wszystko, co było miłe ciału, poszcząc i czuwając; trwał na modlitwie wylewając łzy za grzechy swoje i ludu, nie zostawiając sobie ni chwili wolnego czasu – (jednym słowem) ujarzmiał wszelkie odruchy cielesne. Albo się bowiem modlił, albo nauczał, albo też – co najrzadziej – zaspokajał potrzeby ciała, krótko mówiąc, spełniał na przemian obowiązki Lii i Racheli, już to wstępując na drabinę Jakubową, już to zstępując z niej. Bo chociaż wiele się modlił, to przecież nie zaniedbywał obowiązków dobrego pasterza, a gdy zaczął się przygotowywać do złożenia ofiary Syna Bożego, to aż do chwili przyjęcia Ciała i Krwi Pańskiej nie odzywał się w ogóle do nikogo poza modlitwą i głoszeniem słowa Bożego. Przede wszystkim zaś zabiegał o to, aby być w życiu przykładem tego, czego nauczał, nie zapominając ani na chwilę o słowach apostoła: „Boję się, abym nauczając innych sam nie został odrzucony". Lud zaś jemu powierzony był twardego karku i służąc tylko własnym żądzom począł całkiem zaniedbywać obowiązki wiary _A, mieli oni zwyczaj sprzedawać lud chrześcijański jak bydło, zarówno Żydom jak i innym poganom[7]; przeto Pan ukazał się we śnie świętemu mężowi i rzekł: „Ja za trzydzieści srebrników sprzedany zostałem Żydom i oto znowu mnie sprzedają, a ty śpisz spokojnie!" Święty mąż

zaś ocknąwszy się rozważał w milczeniu, co ma znaczyć ów sen, a przywoławszy prepozyta Wilikona, którego czynił powiernikiem wszystkich swoich zamysłów, opowiedział mu cały sen po kolei i prosił o jego wyjaśnienie. Ale i duchowni nawet nie wstydzili się z reguły popełniać cudzołóstwa i świętokradztwa i może gorszych jeszcze grzechów. Biskupa zaś, który wedle możności im się przeciwstawiał, mieli w niesłusznej nienawiści i podjudzali przeciw niemu książąt w całym kraju, niemniej rozpustnie żyjących.

5. Skoro tedy ból, niepokój i praca nadmiernie utrudziły biskupa, a w żaden sposób nie mógł wpłynąć na poprawę swego ludu z grzechów stale się mnożących i ani jednej duszy nie mógł ułowić, powziął zamiar odbycia pielgrzymki do Jerozolimy. Pieszo, z kilkoma tylko towarzyszami przybył do Rzymu, gdzie w owym czasie dostojna cesarzowa Greczynka czciła pamięć zmarłego Ottona obchodząc mianowicie rocznicę jego śmierci. Ona to, dowiedziawszy się o przybyciu świętego męża i o jego zamiarze udania się do Jerozolimy, potajemnie wezwała go do siebie, hojnie obdarzyła pieniędzmi na wydatki związane z taką podróżą, prosząc zarazem kornie i ze łzami, aby w modlitwach pamiętał o duszy zmarłego Ottona. Święty jednak, pokładając nadzieję w Panu i przekonany głęboko, że On zaopatrzy wszystkie jego potrzeby, zaraz następnej nocy rozdał biednym otrzymane (od cesarzowej) pieniądze, mówiąc z psalmistą: „Pan mną kieruje i niczego mi nie zabraknie". Bezzwłocznie opuścił Rzym i zmierzał do Jerozolimy, lecz wstąpiwszy w gościnę do mnichów na Monte Cassino, dał się przekonać ich zbawiennej i miarodajnej radzie i poniechał zamierzonej podróży. Powiedzieli mu bowiem, że zbawienia duszy nie znajduje się w pielgrzymkach po rozmaitych krajach, lecz, wedle psalmisty, w uciśnieniu ducha i pobożności skruszonego serca. I to (mu jeszcze powiedzieli): „Tytułem do chwały jest nie to, że się było w Jerozolimie, lecz to, że się tam dobrze żyło, bo Jerozolimą po całym świecie jest Kościół święty". Wziął sobie tedy do serca (ich) zdrową radę, pożegnał braci, zstąpił z góry, a płonąc gorącym pragnieniem poświęcenia się życiu kontemplacyjnemu, udał się do pewnego ucznia Chrystusowego, o którego świątobliwości wiele słyszał. (Odnalazłszy go) upadł mu do nóg i wśród jęków, westchnień i łez błagał, aby pozwolił mu uczestniczyć w swym pobożnym życiu. Starzec jednak odparł: „Mężu pobożny wielce, porzuć swoje pragnienie zamieszkania ze mną, jestem bowiem Grekiem i ani w potocznej, ani w literackiej mowie nie mógłbym ci udzielać wskazówek, a trudno byłoby ci wytrwać tutaj bez (jednego słowa) pociechy. Jeśli więc chcesz posłuchać mojej rady, wróć do Rzymu, zajdź do klasztoru św. Bonifacego i tam oznajmij twoje gorące pragnienie opatowi Leonowi. Pod jego przewodnictwem i opieką bierz się mężnie do dzieła i spokojnie poświęć się służbie Bożej".

6. Posłuszny zaleceniom starca (Wojciech) powrócił do Rzymu i odkrył wspomnianemu opatowi pragnienie swego serca. Ten przyjąwszy życzliwie świętego biskupa, obznajomił go z regułą i zaliczył do grona mnichów. Długo byłoby opowiadać, jak świątobliwie żył on tam, jak gorliwie wypełniał wszystkie polecenia (swego) przełożonego; krótko więc tylko powiem, że oddany (całkowicie) Bogu zapomniał zupełnie o swej godności biskupiej i stał się dla Boga pokornym i ubogim, wykonując bez wahania to, o czym mówi Chrystus w słowach: „Błogosławieni ubodzy duchem, albowiem ich jest królestwo niebieskie". Pięć lat nosił tam habit zakonny i choć cnotami swymi wszystkich przewyższał, to nikt mu nie zazdrościł, ponieważ wszystkich zjednywał sobie pokorą i życzliwością.

7. Tymczasem prażanie porzuciwszy jarzmo dawnego niedowiarstwa gorliwie starali się o przywołanie na powrót świętego biskupa. Posłowie (ich) przybyli do Rzymu i domagali się od Ojca Św. powrotu pasterza. Papież zaś przyjąwszy z zadowoleniem wiadomość o skrusze owego ludu, mocą władzy zleconej mu przez Boga polecił biskupowi powrócić (do jego diecezji). Przywdział tedy Wojciech na powrót insygnia biskupie i ze łzami powrócił do

ojczyzny, gdzie przyjęto go na pozór bardzo serdecznie. Ale aż dziw pomyśleć, jak krótko trwała ta pobożność z uszanowaniem podjęta, która wedle obietnic pozostać miała niezmienna na zawsze, i z jak umyślnym lekceważeniem cały ów lud odwrócił się od świątobliwego życia. Wobec tego biskup, prawdziwy Izraelita, uległ zniechęceniu, ponieważ ze smutkiem widział, że nic pożytecznego nie osiąga pomimo usilnej pracy i znów naśladując Rachelę oddał się kontemplacji, mówiąc z psalmistą: „Wolę być pogardzonym w domu Boga mojego niż mieszkać w pałacach grzeszników".

Nie należy zaś pomijać milczeniem faktu, że to on pierwszy poniósł, chrześcijaństwo Węgrom, wówczas jeszcze nie znającym prawdziwej wiary – najpierw wysyłając im misjonarzy, a następnie udając się do nich osobiście – i niezliczone rzesze tego ludu, pogrążonego w błędach i zabobonach, gorliwym swoim nauczaniem i cudami, których wiele czynił, nawrócił na drogę prawdy. Niemałe przy tym złożył dowody odwagi, męskiej wytrwałości i gorącej, a niezłomnej wiary. Był bowiem w stolicy tego kraju bożek pewien, Sławniejszy od innych, z którego często diabły udzielały odpowiedzi (pytającym), i na to widowisko tłumy ludu z sąsiednich miast schodziły się tam w określone dni, aby oddawać mu cześć. Owego dnia zatem, kiedy przybył tam święty biskup, ogromna ciżba ludu cisnęła się wokół owego bożka. Na oczach tych tłumów z osłupieniem patrzących na jego niezmierną odwagę, św. Wojciech bez trwogi podszedł do bożka z zapaloną pochodnią i spalił go w obecności jego kapłanów, którzy nie śmieli mu się sprzeciwić. Spełniwszy tam również wiele innych cudów dla umocnienia wiary tego ludu, powrócił do Rzymu, do klasztornego zacisza, które opuścił.

8. Tam oddał się całkiem kontemplacji spraw Bożych i wsparty o niebieską drabinę zmagał się z aniołem mocą takiego sposobu życia. Tymczasem przybył do Rzymu dla umocnienia cesarstwa król Otto III w towarzystwie arcybiskupa mogunckiego. Na synodzie, który się tam odbył, arcybiskup skłonił Wojciecha, wezwanego rozkazem papieskim z cichej celi klasztornej, do podjęcia ponownie tylekroć porzucanych obowiązków. Tyle jednak (przynajmniej) uprosił on u papieża, że gdyby lud (czeski) nadal gardził jego nauczaniem, mógł z czystym sumieniem udać się, dokąd zechce. Obdarzony tym zezwoleniem, odwiedziwszy wiele kościołów postanowił na koniec wrócić do swego kraju. Za radą jednak księcia polskiego imieniem Bolesław, wysłał najpierw do ludu sobie powierzonego, a tylekroć sprzeciwiającego mu się, poselstwo z zapytaniem, czy zgodzi się nawrócić ze swych błędów i przyjąć jarzmo świętego posłuszeństwa. Ale lud, który niedawno w niegodziwy, a zdradziecki sposób zamordował czterech braci świętego, sądził, że pragnie on powrócić, aby szukać sposobności do wywarcia zemsty za ów mord; odesłał zatem wysłańców z odpowiedzią pełną wzgardy i zniewagi. „Wiemy – powiadali – o czym myślisz, zamierzasz oczywiście, wpuszczony do miasta, pomścić zabitych braci, ale nie dokonasz tego. Dlatego właśnie nie chcemy ciebie za pasterza,– bo obawiamy się twego przybycia jak drapieżnego i krwiożerczego wilka. „O ludu okrutny, ludu niewierny, który nie wahałeś się mierzyć intencji pobożnego i Bogu oddanego męża miarą własnego, zatrutego nienawiścią sumienia i własnych niegodziwych pragnień! A mąż święty otrzymawszy to pismo rozwodowe ucieszył się nie mniej niż ktoś, kogo w miejsce przewidywanego nieszczęścia spotyka ogromna radość. „Rozerwałeś – rzekł – Panie, więzy moje. Oto jest właśnie to, na co czekałem w utęsknieniu. Tobie tedy złożę ofiarę pochwalną, jak tego z głębi serca pragnąłem".

9. Uzyskawszy w ten sposób na mocy zezwolenia papieskiego swobodę decyzji począł święty biskup rozważać, w jaki sposób mógłby osiągnąć palmę męczeńską dla imienia Chrystusowego, nad czym już długo przedtem rozmyślał i czego najgłębiej pragnął. Dobrał sobie tedy dwóch towarzyszy, których uprzednio poznał jako nadających się do tego zadania, a gdy żeglarze odpłynęli, pozostał wraz z nimi wśród nieznanego sobie, a dzikiego ludu, ufny

jedynie w łaskę Boga, dla którego imienia przybył tam, gotów zań umrzeć. Po kilku dniach zaś, kiedy święty modlił się wraz z towarzyszami i błagał Boga o przebaczenie za grzechy własne i całego świata, zjawiło się kilku ludzi w wyraźnie wrogich zamiarach, wykrzykujących coś groźnie w barbarzyńskim języku. Jeden z nich, zawziętszy od innych, żerdzią, którą popychał łódź, mocno uderzył siedzącego biskupa pomiędzy łopatki tak, że psałterz wypadł mu z rąk, a on sam upadł na ziemię z rozkrzyżowanymi ramionami. Poganin zaś, nie mogąc się z nim porozumieć, gestami i znakami dawał mu do zrozumienia, że ma uciekać, gdyż inaczej zginie na mękach. A święty, jako mąż łagodnego serca, nie bronił się, nie złorzeczył, lecz przeciwnie, modlił się za napastników i błogosławił im, a całując ziemię dzięki składał Bogu, najwyższemu Królowi, dla którego imienia przybył tam gotów na śmierć, i mówił z psalmistą: „Chociażbym kroczył w ciemnej dolinie śmierci (nie lękam się złego)", a z apostołem: „Dla mnie życiem jest Chrystus, a śmierć zyskiem". Kiedy powstał, zaprowadzono go do pobliskiej osady, gdzie odbywały się targi, i tam pytano, kim jest, skąd przybywa, czego szuka i po co przyszedł nieproszony. A mąż Boży podniósłszy oczy ku niebu w głębi serca błagał Boga o miłosierdzie, po czym znalazłszy tłumacza przemówił do otaczającego go ludu tymi słowy: **„**Z ziemi polskiej, którą włada prawy król chrześcijański Bolesław, posłany zostałem do was, dla waszego zbawienia, jako sługa Boga najwyższego, który stworzył niebo i ziemię, morze i wszystko, co jest na świecie. On to litując się nad ludzkim rodem narodził się z Dziewicy, cierpiał na krzyżu, aby nas wyzwolić z mocy diabelskiej, z martwych powstał i obiecał, że niechybnie zaprowadzi do królestwa niebieskiego wszystkich w niego wierzących. Jeśli z miłości dla Niego zdecydujecie się porzucić daremną służbę fałszywym bogom i oczyścicie się z grzechów waszych w sakramencie chrztu, unikniecie wieczystych kar w piekle i posiądziecie wieczną radość w królestwie niebieskim". Zaledwie to powiedział, oni już wyśmieli go i wzgardziwszy orędziem wiecznego zbawienia wypędzili świętego męża wraz z towarzyszami ze swoich granic; strażnika portu zaś, za to, że takim przybyszom wejść pozwolił, ukarali wielu obelgami i chłostą.

10. Św. Wojciech, zapaśnik Chrystusowy, widząc, że nie może pozyskać tam żadnej duszy, a nadzieja upragnionego męczeństwa oddala się odeń, zmienił swe szaty i odzienie i wyruszył w drogę do Polski, pragnąc jak najszybciej dostać się do stolicy owego kraju, zwanej Gniezdno. W drodze znalazł się przypadkiem w pewnej wsi, gdzie usilnie dopytywał, którędy mógłby dojść do wspomnianego miasta. Mieszkańcy jednak owej wsi, słysząc, że mowa jego pod wieloma względami różni się od polskiej, nie wstrzymali się od śmiechu i szyderstwa, zwłaszcza że widzieli go odzianego w strój zakonny, który, jako nie znany przedtem, wydał im się dziwaczny. Toteż, pomimo że sługa Boży po wielokroć ich pytał i błagał o odpowiedź, nie pokazali mu drogi ani (w ogóle) nie chcieli z nim mówić. Wtedy mąż pełen Boga nie uniesiony gniewem, ale zapalony Duchem Świętym, który przezeń czynił cuda, tak rzekł do nich: „Skoro nie chcecie mówić ku chwale Bożej, dla chwały Jego rozkazuję: milczcie!" To rzekłszy szybko odszedł, a za przewodem Chrystusa znalazł właściwą drogę. Oni zaś na rozkaz Boga wydany przez Jego sługę zamilkli, ponieważ nie mogli otworzyć ust dla wydania głosu, i tak to ci, którzy świętemu pielgrzymowi odmówili wskazania drogi, sami teraz płakali nad sobą, że stracili możność mówienia. Tymczasem święty zapaśnik Chrystusowy spiesząc prosto przed siebie dotarł do innej wioski, a tam pytając o drogę został podobnie wzgardzony i przyjęty bez odrobiny serca. Tedy z natchnienia Ducha Świętego ukarał ich w ten sam sposób, ponieważ zasłużyli na to tą samą winą. Dokonawszy zaś tego przybył do trzeciej wsi, a tam mieszkańcy, podobnie zapytani przez niego o drogę, uprzejmie i po ludzku udzielili mu odpowiedzi. Uzyskawszy tedy pewność co do kierunku drogi, sługa Boży wkrótce dotarł do upragnionego celu. Wszedłszy do Gniezdna udał się na plac targowy i tam bez przerwy nauczał o Chrystusie, głosił słowo

Boże i czynił cuda. Dlatego też wieść o nim rozchodząc się po całej okolicy dotarła szybko i do tych, których Chrystus za pośrednictwem swego sługi pozbawił daru mowy, ale nie słuchu. Poruszeni tymi wieściami podążyli oni do męża Bożego, a gdy go poznali, padli mu do nóg, łzami, wzdychaniem i rozmaitymi gestami błagając go o przebaczenie. Widząc to święty mąż przerwał nauczanie, którym był właśnie zajęty, zwrócił do nich życzliwą twarz i, jako że był nader łagodnego serca, przemówił do nich w te słowa: „Widzę, bracia moi najdrożsi, że poznaliście waszą winę, a przez to przebaczył wam najmiłosierniejszy Bóg, któremu ja służę. Przeto ja, niegodny sługa Jego, ufny nie we własne siły, lecz w Jego łaskawość, w imieniu tegoż Jezusa Chrystusa, Pana naszego. Stwórcy wszechrzeczy, przywracam wam władzę w języku". Gdy tylko to powiedział, oni od razu zaczęli mówić swobodnie, po czym wołając, że Chrystus jest prawdziwym Bogiem, oświadczyli, że pragną być ochrzczeni. A wierny włodarz Chrystusowy najpierw udzielił im strawy duchowej na miarę ich pojęcia, a następnie uroczyście ich ochrzcił. Umocnieni tedy w wierze natychmiast po przyjęciu chrztu świętego poczęli wszyscy razem rzewnie błagać świętego mówiąc: „Wszyscy jednocześnie zanosimy prośbę do twojej świątobliwości, sługo Boga Wszechmogącego, abyś nam za krzywdę, jaką wyrządziliśmy ci w szaleńczym naszym zaślepieniu, wyznaczył jakąś surową pokutę, którą będziemy wypełniać do czasu ku pamięci naszych potomków, ponieważ nie jesteśmy jeszcze należycie ukarani w stosunku do wielkości naszej winy". A św. Wojciech tak im odpowiedział: „Chociaż uważam to za bardzo chwalebne, bracia najdrożsi, że tak pobożnie korzycie się pod potężną ręką Boga, to jednak winniście bez wahania wierzyć w to, że zarówno ten, jak i wszystkie inne grzechy mocą Bożą zostały wam odpuszczone na chrzcie. Na przyszłość strzeżcie się jak najpilniej, abyście nie utracili tak wielkiej łaski dodając nowe grzechy do dawnych i byście okazując niewdzięczność za takie dobrodziejstwa naszego Stwórcy, nie narazili się znów na gniew Jego". Oni jednak coraz goręcej nalegali na świętego, aby przychylił się do ich prośby, którą mu przedstawili, i na koniec nakłonili go do tego, że spełnił ją. Polecił im mianowicie mąż Boży, aby rokrocznie przez dziewięć tygodni przed Wielkanocą przestrzegali postu, jaki wszyscy inni wierni chrześcijanie zachowują powszechnie przez siedem tygodni. A oni gorliwie przyjęli ten nakaz i sami chętnie spełniali go za życia, a (z czasem) zatroszczyli się o to, aby przestrzegali go (również) ich potomkowie. Dlatego to aż do dnia dzisiejszego w całej Polsce pobożnie przestrzega się tego przepisu wstrzemięźliwości i utrzymuje się on w zwyczaju tak, jakby został ustanowiony przez apostołów, z tym jednak, że przez dwa tygodnie poprzedzające Wielki Post obowiązuje (tylko) wstrzymanie się od jedzenia mięsa.

11. Gdy więc tak Duch Święty nauczał przez usta swego sługi i spełniał tam wielkie znaki i cuda, cała Polska z radością przyjęła wiarę Chrystusową, a zachowując ochoczo wskazówki świętego zasłużyła sobie na to, aby znaleźć oparcie na skale Piętrowej. Mąż Boży bowiem, pragnąc położyć tam fundament apostołów i proroków', ustanowił na swoje miejsce arcybiskupem pewnego sługę Chrystusowego, towarzysza trudów swoich i wędrówek imieniem Gaudenty, ponieważ sam podążył do innych ziem pogańskich, które podobnie pragnął pozyskać dla Chrystusa.

12. Wyjawiwszy tedy królowi polskiemu swoje pragnienie święty mąż prosił go równocześnie o zwolnienie oraz o przewodnika, który by go za łaską Chrystusową zaprowadził aż na Pomorze. Tak to przybył zapaśnik Chrystusowy aż do księcia pomorskiego, który przyjął go z najgłębszym szacunkiem i okazałością większą, niż sam święty by pragnął, a to dlatego, iż św. Wojciech ochrzcił tego księcia już poprzednio w Polsce, kiedy przybył on tam starać się o rękę córki króla polskiego; ojciec jednak nie chciał mu jej dać, zanim nie zgodził się dobrowolnie, aby go święty również ochrzcił. Książę Pomorza więc ucieszony wielce z przybycia doń męża Bożego zwołał natychmiast swój lud, aby usłyszał od niego

słowo Boże. Tymczasem lud pomorski posłuchawszy kazań świętego zgorszył się niezmiernie, gdyż miał to za niesłychane bluźnierstwo, kiedy usłyszał, że bogowie, których czcił, nie są naprawdę bogami. Dlatego zebrali się, aby z nim dyskutować, i próbowali go przekonać swoimi argumentami. Lecz ponieważ Duch Boży mówił przez jego usta, przyznali na koniec, że są wprawdzie pokonani; ale w żadnym razie nie odstąpią od dawnej wiary. Natomiast pokornie błagali męża Bożego, aby sam pozwolił się czcić jako bóg i aby nie wzbraniał im oddawania sobie czci na równi z innymi ich bogami. Usłyszawszy to święty mąż zasmucił się i bolejąc nad tak wielkim ich zaślepieniem westchnął ciężko, a wylewając obfite łzy tak im odpowiedział: „O nieszczęśni, jakże wy ślepi jesteście, jak zbłąkani, jak pożałowania godni, że nie tylko złym duchom, ale i śmiertelnym ludziom chcecie przypisywać bóstwo, które może przysługiwać tylko jednemu Bogu, który wszystko stworzył!" Oni jednak w zatwardziałości swej odchodząc oświadczyli księciu, że nie przyjdą więcej do niego na wiec, dopóki będzie go miał u siebie.

13. Słysząc to święty mąż i stwierdzając, że nie potrafi ich nawrócić, a zdecydowany potykać się dobrym potykaniem i dokonać zawodu S postanowił udać się do Prus, aby tam choć kilka dusz pozyskać dla Chrystusa i znaleźć śmierć męczeńską jako kres życia. Uprosiwszy więc o zezwolenie wspomnianego księcia na jego polecenie statkiem przewieziony został do Prus. (Tam) zatrzymał się u pewnego Prusa, który znał język polski, wkrótce go nawrócił i nauczył się od niego mowy pruskiej, naśladując apostoła, który mówił: „Wszystkim stałem się dla wszystkich, abym wszystkich pozyskał". Gospodarz jego tedy nawrócony przezeń ze czcią spełniał jego rozkazy i na jego polecenie do czasu ukrywał się ze swym chrześcijańskim wyznaniem.

14. Gdy po tym wszystkim bliski był już czas jego męczeństwa, pewnej nocy mąż Boży ujrzał we śnie, jak on sam odprawia jak zwykle mszę św i podaje kielich dwu swoim towarzyszom, gdy zaś oni skinieniem głowy odmówili, on sam wypił wszystko. Gdy nadszedł ranek i święty opowiedział to towarzyszom, oni zrozumiawszy natychmiast, co oznacza owo widzenie, przejęci do głębi bólem wzdychali, jęczeli i płakali, ponieważ widzieli, że w samym momencie męczeństwa będą musieli rozejść się z tym, którego uczuciem gorącej miłości kochali – co potwierdził następnie bieg wypadków.

15. A gdy wstał dzień, święty biskup czekał na godzinę odpowiednią do odprawiania mszy św. Był to zaś piątek, aby mógł cierpieć za Chrystusa w ten sam dzień, kiedy On cierpiał za świat. Przystąpił wreszcie do złożenia ofiary z Ciała Chrystusowego, sam będąc ofiarą, która w najbliższym czasie miała być złożona. Posłyszeli jednak o tym mieszkańcy tej okolicy i poczęli zwoływać się między sobą wściekłymi głosami krzycząc: „Oto ten czarodziej chrześcijański na zgubę naszą odprawia swe obrządki, aby nas zarazić chorobami i zaczarować. Chodźmy i zabijmy go dla ocalenia nas samych i całego kraju!" Z tą myślą pobiegli jak szaleni, ale jeden z nich oglądnął się za siebie i zobaczył morze ognia pochłaniające jak gdyby ich wieś. Z krzykiem tedy pokazał to towarzyszom i razem z nimi spiesznie powrócił do wsi. O niezbadana mądrości Boża, która łagodnie, lecz cudownie wszystkim kierujesz! Oni twierdzili kłamliwie, że przenajświętsza i Boska ofiara będzie przyczyną ich zguby i prawdę Bożą mieli za kłamstwo. Słusznie tedy z woli Bożej wystawieni zostali na pośmiewisko, skoro swoim psim szczekaniem ośmielili się uwłaczać niebiańskim sakramentom. Ponieważ jednak, jak powiada Salomon, to, co przewrotne, nie da się przystroić, a w duszy złej woli nie zagości mądrość, zostali, co prawda, w cudowny sposób skarceni, ale nie poprawili się dzięki temu. Z jeszcze większą bowiem niż poprzednio wściekłością pobiegli ku świętemu biskupowi przekonani, że wszystko, co widzieli, było złudzeniem spowodowanym jego zaklęciami. Gdy po raz drugi zatrzymani podobnym

widzeniem znowu zobaczyli, że ich domy, o których sądzili, że zniknęły w płomieniach, stoją nietknięte, ruszyli po raz trzeci i dysząc żądzą zamordowania świętego biskupa rzucili się na niego niepowstrzymanie. A już kapłan Boży skończywszy mszę św. odmawiał Hymn trzech młodzieńców składając dziękczynienie, gdy oni wdarli się raptownie i spełnili pragnienie świętego pasterza, zadając mu drogocenną_w_oczach Pańskich śmierć, której tak długo pragnął, a chcąc go zgubić tym bardziej otworzyli mu bramy królestwa niebieskiego.

16. Gdy więc biskup Chrystusowy oddał (swą) świętą duszę, oni zaraz obcięli mu głowę i zawiesili ją na wierzchołku tego samego drzewa, u stóp którego sprawował uprzednio niebiańskie sakramenta. Aby zaś zawieszona święta głowa z daleka była dla wszystkich widoczna, obnażyli z gałęzi całą część pnia najbliższą szczytu. Uczyniwszy to, całe jego ciało pocięli na części, a we wściekłości swojej porozrzucali te kawałki tu i tam. Następnej jednak nocy gospodarz świętego męczennika z nieba otrzymał przez anioła napomnienie, aby jak najstaranniej zebrał święte członki tak, aby żadna cząsteczka nie została pominięta, a gdy już to uczyni, aby jak najczyściej i z jak największym szacunkiem schował i strzegł świętych relikwii. Człowiek ów, posłuszny poleceniu, ochoczo wypełnił to, co mu rozkazano, ale po-składawszy pieczołowicie poszczególne członki, zauważył, że brakuje jeszcze jednego palca u jednej z rąk i choć usilnie szukał tego dnia i przez wiele następnych dni, nie mógł go znaleźć. Gdy zaś nieustannie przeszukiwał wszystkie zakątki w tym miejscu, pewnego dnia żona jego dziwiąc się, czego jej mąż poszukuje tak usilnie, poczęła wypytywać go natarczywie, jaka może być przyczyna tego szperania. On zrazu nie chciał jej tego wyjawić, ale na koniec uległ jej niegodziwym namowom, a ona, jako że była poganką, od razu rozgłosiła sąsiadom, że mąż jej pozbierał i przechowuje ciało świętego. A ponieważ to mąż był sprawcą tej zdrady, od razu usta mu się tak wykrzywiły, że w żaden sposób nie mógł nimi mówić i tylko z wielkim trudem przyjmował pokarm i napój.

17. A poganie usłyszawszy doniesienie (owej) kobiety, rzucili się na jej męża, srodze go wychłostali i spętanego na różne sposoby dręczyli, aby pokazał im święte szczątki. Szalony uległ wreszcie ich woli, a ponieważ tak lekkomyślnie oddał bezcenne perły wieprzom, słusznie zaiste Bóg dopuścił, aby go te wieprze pokaleczyły. Tak więc święte szczątki dostały się w ręce pogan, którzy je zabrali, ale sami pilnie ich strzegli, czy to dlatego, że bali się bicza gniewu Bożego, gdyby inaczej uczynili, czy też w zamiarze sprzedania ich chrześcijanom. Po niedługim zaś czasie jacyś żeglarze łowiący ryby przy brzegu morza, niedaleko (ostatniego) schronienia świętego, gdzie poniósł on śmierć męczeńską, zobaczyli nagle pływającą wśród fal niedużą rybę, w której wnętrznościach jaśniała jak gdyby świeca cudownie błyszcząca. Zdumieni tym poniechali (połowu) innych (ryb), a wszyscy starali się chwycić tę jedną, złapali ją prędko, od razu otwarli jej brzuch i wydobyli zeń palec świętego biskupa rzucający blask na kształt jasnej świecy, a nie mogąc wyjść z podziwu nawzajem się pytali, co by to być mogło. Tymczasem przyglądając się uważniej za wolą Bożą rozpoznali kształt palca i zrozumieli, że musiał on odpaść od świętego ciała. Wtedy pospiesznie udali się do tych, u których, jak wiedzieli, złożone były czcigodne członki, a tam ujrzeli, że i one jaśnieją tym samym blaskiem, co palec, który przynieśli. Zbiegła się cała wieś na to widowisko i tym pilniej strzegli potem niebiańskiego ciała.

18. Prusowie zaś wiedząc, że relikwie męczennika będą miały wielką wartość dla króla polskiego, posłali doń (poselstwo) z tymi słowami: „Wiedz, że ten twój bóg, któ-regośmy zabili, znajduje się u nas. Jeśli więc dasz nam wiele pieniędzy, gotowi jesteśmy odesłać ci go". Na tę wieść ucieszył się niezmiernie ów król prawdziwie chrześcijański, posłał im żądana sumę i w ten sposób odzyskał w całości święte ciało. Ci zaś, co je wieźli, zajechali

najpierw do klasztoru w Czrzemesznie, gdzie za zezwoleniem owego króla święte ciało spoczęło tak długo, póki nie zeschło się tak, że pozostały zeń jedynie same kości.

19. Lecz kiedy wieść o cudach działanych przez chwalebnego biskupa coraz częściej i dalej rozchodziła się wokoło, ów człowiek, który w Prusiech gościł u siebie świętego męża, a który z własnej winy, jak już wspomnieliśmy, miał usta wykrzywione, ściągnięty ich rozgłosem przybył do wspomnianego klasztoru i tam pokornie i ze łzami błagał świętego, ażeby przywrócił mu dawny kształt ust. Niebawem został wysłuchany, a utwierdzony w dobrym postanowił służyć tam Bogu i aż do śmierci pozostał (tam) pędząc pobożnie życie zakonne.

20. Po pewnym jednak czasie, gdy wybuchła wojna pomiędzy Polakami a sąsiednimi poganami, wspomniany król chwalebnej pamięci obawiając się, aby w razie niepomyślnego jej obrotu nie utracił niebiańskiego skarbu, przeniósł uroczyście bezcenne relikwie dnia 6 listopada do stolicy arcybiskupiej, gdzie przy grobie jego (św. Wojciecha) łaska Boża udziela wielu dobrodziejstw tym, którzy ufnie szukają u niego miłosierdzia za sprawą Pana i Zbawcy naszego Jezusa Chrystusa, który z Bogiem Ojcem i Duchem Świętym jako jeden Bóg rządzi i odbiera chwałę po nieskończone wieki wieków. Amen.

Wincenty z Kielczy

ŻYWOT MNIEJSZY ŚW. STANISŁAWA

Autorem łacińskiego *Żywotu świętego Stanisława* jest dominikanin Wincenty z Kielczy (na Opolszczyźnie), znany również jako twórca kilku pieśni na cześć świętego biskupa, m.in. hymnu *Gaude, mater Polonia*. *Żywot* powstał w latach 1257-1261 na zamówienie władz kościelnych, już po kanonizacji św. Stanisława (1253). Fragmenty podajemy za wydaniem: *Średniowieczne żywoty i cuda patronów Polski*, tłum. J. Pleziowa, oprac. M. Plezia, Warszawa 1987.

Ten to był Bolesław, który dla swej nadzwyczajnej hojności inaczej zwany był Szczodrym, a dla niezwykłej dzielności i męstwa – Walecznym. Odznaczał się bowiem tak wielką rozrzutnością, że uważał, iż prawdziwa wolność człowieka nie może istnieć bez hojności. Mówił więc, że człowiek wolny nie może być biedny, chyba, że nie ma sposobności do dawania. Gdy pewnego dnia rozkazał wydobyć bogactwa uzyskane z danin i co najwspanialsze klejnoty rozdawał szczodrą ręką otaczającym go rycerzom, ktoś z przyglądających się, biorąc pod uwagę z jednej strony skromność i niedostatek swojego dobytku, a z drugiej wspaniałość królewskiego bogactwa, westchnął jękliwie i ledwo dosłyszalnie szepnął: „Nie trzeba tu szkatuły, nie gniecie cię pękaty brzuch skrzyni na pieniądze – natomiast wszystkim są znane bogactwa twego serca. Łaskawy promień słońca, który sam jeden potrafi uszczęśliwić innych, mnie jednego mrozi, dla mnie jest zima, gdy słońce stoi w znaku Bliźniąt. Ja tylko jeden w blaskach twego słońca nie zasłużyłem sobie na pociechę wiosny i wstyd mi, że mnie jednego to spotkało". Król tedy, domyślając się przyczyny owych westchnień zdjął fałdzisty płaszcz, w który był odziany, i zarzucił go na jego barki mówiąc: „Weź złota, ile chcesz, i tyle, ile zdołasz go udźwignąć. Wolimy bowiem, abyś własną niemoc oskarżał, niż żeby nasza hojność wydała ci się zbyt mała". Gdy on tedy, zapominając o sobie, a tylko chciwy złota, wypełnia nadmiernie już wypchane poły płaszcza, gdy siłami nie może sprostać ciężarowi, gdy usiłuje dźwignąć z ziemi olbrzymi ładunek złota, wtedy – biada nieszczęsnemu – przygnieciony ciężarem metalu, ginie. Nie różni się zaś od szaleńca ten, kto pieniądze przedkłada nad życie, a nie życie nad pieniądze. Ten rodzaj szaleństwa ogarnął pewnego człowieka, który znalazłszy się w niebezpieczeństwie na wzburzonym morzu, gdy inni w obawie przed rozbiciem wyrzucali z okrętu najkosztowniejsze nawet przedmioty, przywiązał do siebie swoje bagaże i kazał wrzucić się w topiel, bo twierdził, że woli umrzeć jako człowiek bogaty, niż żyć w nędzy. A nie tak, nie tak postąpił inny, który – aby raz uwolnić się od bogactw przynoszących troski, stopił w jedną bryłę wszystkie swoje skarby w srebrze i złocie i wrzucił je do rzeki mówiąc: „Niegodziwe bogactwa, idźcie, niegodziwe w otchłań; utopię was, abyście wy mnie nie zatopiły, zgubię was, abyście wy mnie nie zgubiły. Mniej ważna jest bowiem strata majątku niż czasu; dotyka nas strata rzeczy, lecz bardziej nam szkodzą straty dni; każdy może nadrobić straty w majątku, ale nikt nie odzyska straconych dni" Królowi Bolesławowi wydawała się wielka ilość bogactw i ich chwała tak zbyteczna, że nic w niej nie widział przyjemnego poza możnością posiadania i łatwością dawania, a za najlepsze ich przechowanie uważał dziurawy worek i twierdził, że ten, kto woli być torbą na pieniądze niż księciem, nie jest godny władzy książęcej. [...]

Kiedy tak król Bolesław przemierzał obce kraje otoczony swoim wojskiem i staczał wiele bitew z buntownikami, siódmy rok już mijał, odkąd dla odzyskania dawnych granic

Polski rzadko bywał w kraju, ciągle w obozie, a zawsze wśród wrogów. Ten stan rzeczy, o ile dużo korzyści i pożytku przyniósł rzeczpospolitej, o tyle później nie mniej wyrządził jej szkody; ilekolwiek w nim było zacnego ćwiczenia, to równie wiele rodził szpetnej lekkomyślności i swawoli. Podczas bowiem gdy król – jak już powiedziano – niezmiernie długo przebywał poza krajem, w kraju słudzy uczynili sobie powolnymi żony i córki swych panów, jedne znużone oczekiwaniem na mężów, drugie zwiedzione rozpaczą, a inne jeszcze siłą powleczone w ich uściski. Na koniec słudzy, jak mówi Pismo Święte, dobrze traktowani i rozzuchwaleni, zajmują ogniska domowe i sypialnie swych panów, umacniają warownie, aby się bronić przed nimi, kiedy powrócą, i nie tylko wznoszą szańce, ale nawet występują do walki z wracającymi. A tymczasem rycerze polscy, którzy wraz z królem przez długi czas bawili w obozie, na wieść o tak wielkiej zdradzie i zbrodni, płonąc w sercach pragnieniem pomszczenia krzywdy, wbrew rozkazom króla i bez zezwolenia powrócili do Polski. Na koniec z trudem zdobywszy warownie swoich sług, za tak niesłychaną swawolę wytracili ich wśród wyszukanych i rzadkich katuszy. Lecz także i kobiety, które dobrowolnie uległy ich sługom i złamały wiarę prawowitego łoża, za zbrodnie tak okropną i nie dającą się porównać z żadnym występkiem pozabijali w okrutny sposób.

Tak to szlachetna oliwka staje się dziczką, a plaster miodu zamienia się w piołun. Bolesław bowiem porzuciwszy zamiłowanie do cnót pogrążył się we wszelakich występkach i idąc za pożądliwością ciała zamienił chwałę swoją na hańbę, a naturalny sposób życia na taki, który jest sprzeczny z naturą. Po wielu krwawych zwycięstwach wzbił się w pychę i na kształt ryczącej bestii ze wściekłością powrócił do Polski, aby wydać wojnę nie wrogom, lecz swoim; przedstawił sprawę w ten sposób, że oni nie własne krzywdy pomścili na pospólstwie, ale w osobie króla godzili w majestat królewski. Chwała księcia bowiem – mówi – leży w mnogości jego ludu; kimże będzie król, jeśli usunie się lud? Powiada także, że nie podobają mu się ulegli żonom mężowie, dla których ważniejsza jest sprawa kobiet niż posłuszeństwo wobec księcia. Żalił się ponadto, że oni nie tyle pozostawili go samego pośród wrogów, ile, co więcej, dobrowolnie wydali go wrogom. Następnie co dostojniejszych i znaczniejszych skazuje na ścięcie, tych zaś, których nie poważył się otwarcie pochwycić i zgładzić, starał się dosięgnąć podstępem. Także kobiety, którym mężowie przebaczyli wiedzeni ludzką łaskawością, on prześladował tak okrutnie, iż nie wahał się przystawić im do piersi szczeniąt, odrzuciwszy dzieciątka, które oszczędziłby nawet wróg, choćby to był Scyta czy poganin. Twierdził bowiem, że należy wytępić, a nie pielęgnować gorszące potomstwo nierządnic. A to, że tyle zacnie urodzonych niewiast, tyle szlachetnych matron, tyle skromnych mężatek wydanych zostało na łup żądzom sług i wystawionych na pośmiewisko oraz że niegodziwość sług knuła spisek na panów, że tyle głów poszło pod miecz katowski, to wynikło z tej jednej zgubnej przyczyny, wypłynęło ze źródła jego niegodziwości.

A gdy biskup św. Stanisław nie mógł po ojcowsku powstrzymać go od owego okrucieństwa, najpierw upomniał go, grożąc mu zagładą królestwa, a później zawiesił nad nim miecz klątwy i zabronił mu wejścia do kościoła. A on, jak gałąź wygięta a sucha, którą łatwiej jest złamać niż wyprostować, popadł w jeszcze większy szał i trwał w zawziętym uporze. I oto gdy św. Stanisław sprawował służbę Bożą w kościele św. Michała na Skałce i błagał świętych o opiekę, on przed ołtarzem, wśród świętych obrzędów, nie bacząc na dostojeństwo stanu, miejsca ani chwili, nie lękając się świętych ani Boskiego majestatu, kazał porwać biskupa i odciągnąć od ołtarza. Ale ilekroć okrutni pachołkowie próbowali rzucić się na niego, tyle razy padali, tyle razy powalała ich skrucha; a za trzecim razem upadłszy na ziemię zupełnie złagodnieli. Tyran zaś łając ich obelżywie woła: „O wy, tchórze wyrodni, nie potraficie porwać jednego kapłana?" Następnie rzucił się jak Idumejczyk Doeg[1] i podniósłszy zbrodniczą rękę na pomazańca Bożego, oderwał oblubieńca od łona oblubienicy, pasterza od

[1] 1 Sm 22, 18.

trzody, zabił ojca w uścisku córki, a syna niemal we wnętrznościach matki. Cóż to za żałosne, co za przeżałobne widowisko! Okrutnie mieczem powalił bezbożnik świętego, zbrodniarz pobożnego, świętokradca biskupa, a zadawszy mu okrutne rany i miecz zbroczywszy krwią uczynił go ofiarą Chrystusa. Tak sprawiedliwy ginie z rąk bezbożnika, tak dobry pasterz oddaje życie za trzodę swoją, tak ziarno zboża rzucone w ziemię wzrasta w bujny kłos i po odrzuceniu słomy dostaje się do spichlerza Pańskiego, tak żołnierz Chrystusa, zapaśnik Pański walczył za sprawiedliwość, zaiste jak Naboth[1] umiera na swej roli, aby winnica nie stała się ogrodem warzywnym. Głos krwi wylanej woła do nieba, ziemia wilgotna od krwawej rosy nie milczy, a sam miecz zabójcy zbroczony krwią męczennika domaga się pomsty na sprawcy dokonanej zbrodni. Tak okrutnik zbrodniczymi rękami zabija niewinnego, czyniąc go pełnym chwały męczennikiem, rozdziera go na kawałki, poszczególne członki jeszcze sieka i rozrzuca na wszystkie strony świata dzikim zwierzętom i ptakom niebieskim, jakby poszczególnym członkom należało wymierzyć karę i jakby sądził, ze w ten sposób pamięć jego imienia usunie ze świata.

Lecz Bóg Wszechmogący, który w dziełach swoich zawsze godny jest uwielbienia i chwały, zesłał ziemskie i niebieskie stworzenia, aby wskazały szczątki męczennika i strzegły ich. Z czterech stron świata bowiem ukazały się nadlatujące, wysłane przez Boga cztery orły, które krążąc wysoko nad miejscem męki nie pozwalały, aby sępy i inne krwiożercze ptaki zbliżały się do świętego ciała. Na tej pełnej czci straży trwały noc po dniu i dzień po nocy. Czy mam mówić o nocy, czy o dniu? Raczej powiedziałbym, że to dzień, a nie noc. Była to bowiem inna noc, o której napisano: A noc jak dzień się rozjaśni. Ile mianowicie rozrzuconych było części świętego ciała, tyle w poszczególnych miejscach rozbłysło niebiańskich świateł dziwnej jasności. Wydawało się, że samo niebo udzieliło ziemi swego blasku i chwały, ponieważ można było sądzić, że ziemia rozjaśniona jest jakby światłem gwiazd i jak gdyby promieniami słońca. Ośmieleni tym radosnym cudem i ożywieni gorliwą pobożnością niektórzy z ojców zapragnęli zebrać rozrzucone szczątki członków, krok za krokiem zbliżyli się do miejsca męki, znaleźli ciało nienaruszone i nawet bez śladu blizn, podjęli je, przenieśli i namaszczone kosztownymi wonnościami w tymże kościele św. Michała obok wejścia złożyli.

Tam zaś aż do dnia translacji, kiedy to święte jego ciało przeniesione zostało do kościoła większego[2], nie ustąpił blask owych świateł. Przez lat dziesięć, kiedy relikwie ciała św. Stanisława męczennika spoczywały pogrzebane w bazylice św. Michała, często nocą ukazywał się tam wielu ludziom blask niebiańskich świateł. W tejże bazylice wielu widziało św. Stanisława odzianego w szaty biskupie, stojącego w otoczeniu czcigodnych osób przy ołtarzy i sprawującego święte obrządki oraz udzielającego obecnym pasterskiego błogosławieństwa. Widziano go też, jak stojąc w pośrodku na dwa chóry śpiewał z otoczeniem psalmy Dawidowe i donośnym głosem nucił Panu modlitwy pochwalne i hymny. Niektórym mężom i niewiastom, którzy potajemnie odprawiali nocne czuwania przy jego grobie, niekiedy, gdy tam noc spędzali na modlitwie, ukazywał się nieraz święty mąż i pouczał ich o wielu sprawach, które dotyczą zbawienia. Kiedy ktoś pobożnie dotknął jego grobu albo też zebrał stamtąd nieco prochu, dotknięcie takie niejednokrotnie leczyło słabości i usuwało chorobliwe spuchlizny. Skoro jednak dziesiątego roku ciało jego zostało przeniesione do kościoła św. Wacława – to długo by opowiadać, ilu i jak wielkimi podobnymi znakami i jeszcze większymi Pan Bóg objawił chwałę swojego świętego.

A zaś krwawy ojcobójca Bolesław, którego świadomość własnej niegodziwości nie przywiodła do pokory, lecz zuchwale popełniona zbrodnia uczyniła zatwardziałym, błądził jak Kain wygnany i porażony pomstą Bożą, znienawidzony nie mniej przez ojczyznę, jak przez najczcigodniejszych jej synów, zmuszony został do ucieczki na Węgry. Można o nim

[1] 1 Kr 21.
[2] Tzn. do katedry na Wawelu.

powiedzieć, że zrazu położył dobre fundamenty pod gmach cnót, lecz piaszczysta ziemia rozstępowała się i wszystko, co miało znamię cnoty, pogrążyło się w otchłani. Męstwo bowiem, jakie okazywał, utonęło w powodzi wad, a hojność, jaka go cechowała, zmiótł wiatr zarozumiałości. Na koniec, niedługo potem, zapadł na nieznaną chorobę, popadł w szaleństwo i sam sobie śmierć zadał. Syn zaś jego Mieszko w kwiecie młodości zmarł od trucizny i w ten sposób zginął cały dom Bolesława ponosząc karę za męczeństwo św. Stanisława. Należy też zwrócić uwagę, że jak skromność i pobożność wielkiego króla Bolesława przyczyniła się do wzrostu korony polskiej, tak okrucieństwo i bezbożność tego I tak jak pierwszy z nich rozszerzył Bolesława spowodowała osłabienie królestwa, a korona polska z czasem zupełnie upadła. I tak jak pierwszy z nich rozszerzył panowanie swego rodu, tak ten gubiąc rycerstwo i lud polski nie tylko przyćmił chwałę królestwa, lecz zamienił Polskę w pustynię. I tak jak pierwszy z nich określając dochody Kościoła pomnożył je królewskimi darami i szanował prawa biskupie, tak drugi mordując świętego biskupa Bożego, Stanisława, zbezcześcił królewskie kapłaństwo.

ŻYWOT NABOŻNY PANNY EUFRAKSYJEJ

Przekład łacińskiego żywotu *Vita sanctae Eufraxiae* przepisany w roku 1524 z nieco wcześniejszego manuskryptu przez niejakiego „brata Jadama". Rękopis ze zbiorów Biblioteki Ordynacji Krasińskich w Warszawie (sygn. 10) został zniszczony w czasie ostatniej wojny. Transkrypcję fragmentów podajemy za wydaniem: A. Kryński, *Żywot. Ś. Eufraksyi, zabytek języka polskiego z roku 1524*, „Prace Filologiczne" 3 (1891).

Druga pokusa panny Eufraksyjej

Zasię duch zły nalazwszy Eufraksyją proznującą taką pokusę jej zadał, iż się jej widziało we śnie, jakoby on żeniat, ktoremu była poślubiona, przyszed*d*wszy z wielkiem rycerstwem z klasztora, wziąwszy ją z sobą poniosł, aż tak jęła na łożu leżąc wołać barzo, tak iż opacicha usłyszała i insze siostry ocuciły słysząc wołanie jej, obudziwszy ją rzekły jej: „A miła corko, coć się to dzieje, iż tak barzo wołasz?" Tedy Eufraksyja zategoż sen porząd powiedziała. Tedy opacicha wzbudziwszy wszystki siostry mogliła się Bogu s nimi za nią.

Jako szatan przewrocił garniec wrzący na pannę Eufraksyją

Jednego czasu chcąc szatan zabić pannę Eufraksyją przygodziło się, iż uwarzywszy kapustę poniosła, aby ją z garca wyłożyła w niecki. Tedy szatan zaplotł jej nogi, iż wzna*k* padła i kapustę jeszcze wrzącą na oblicze sobie wylała. Gdy to siostry ujrzały, barzo się zlękły. Tedy Eufraksyja wstawszy, uśmiechnąwszy się rzekła jim: „I czemuście sie zasmęciły?" A wiedząc to opacicha, iż się Eufraksyja nie sparzyła, najrzała w garniec i ujrzała, iż ono, co jeszcze w garcu ostało, wrzało. A obrociwszy się Eufraksyja rzekła: „Zaprawdę, miła pani matko, tak mi się widziało, jakobych była zimną wodą oblaną". I zdziwiwszy się opacicha temu, wejrzawszy na nią rzekła jej: „Corko miła, Bog cię niechaj strzeże, a bez przestania niecha-ć da ścirpieć wszystko w bojaźni bożej". I wszedwszy opacicha w kościoł zebrała starsze siostry i rzekła jim: „Znacie, iż panna Eufraksyja zasłużyła sobie łaskę bożą. Widziałyście, iż gdy była spadła z gory, nie st*u*kła się ani oblaniem kapusty wrzącej była sparzona". A ony odpowiedziały: „Zaiste wierna sługa boża jest Eufraksyja, a przeto też pieczą o niej ma Pan Bog, bo w takiech pokusach wybawiona jest od ducha złego przez Boga miłego barzo dziwnie". Ten zwyczaj miał wszystek lud miasta onego i ziemie onej, iż do klasztora tych panien dziatki niemocne przynosili do służebnic bożych dziwy dziełających a przyjmowała je opacicha, a siostry zsze*d*wszy się do kościoła mogliły się za takie dziatki Bogu, a zategoż od kożdej niemocy bywały uzdrowiony i brały je matki włosne zdrow<e> a idąc do domu chwaliły Boga.

Jako panna Eufraksyja ducha złego wypędziła od onej opętanej niewiasty

Tedy nazajutrz po ranu, gdy siostry dokonawszy chwały bożej wyszły z kościoła, panna Eufraksyja szła nawiedzić onę opętaną i ujrzała ją, iż zdrapawszy odzieni<e> zrzuciła je z siebie na ziemię i siedziala na nim a gnoj zbierając jadła. A ujrzawszy ją Eufraksyja w takiej nędzy zapłakała rzewnie a to, co się stało, wzjawiła opacisze, a zbiegwszy się siostry naleźli ją nagą, gnoj zbierając i jedząc. Tedy rzekła opacicha, by jej dano inszą suknią ku odzieniu. A wziąwszy Eufraksyja suknią i miskę z warzą, i skibę chleba, podała jej rzeknąc: „Weźmi, siostro, a oblec się *i* je*dz*! A czemuś się to tak oszpaciła?" Tedy ona wziąwszy on pokarm jadła i piła, i oblekła się. Panna Eufraksyja służyła jej i mogliła się za nię Bogu z płaczem i wzdychaniem aż do wieczora, aby była wybawiona od ducha złego. Po ranu

wzwawszy opacicha Eufraksyją rzekła jej: „A czemuś mi nie powiedziała, iżeś się chciała moglić Bogu za tę niemocną? Byś mi powi<e>dz[ieć]iała, to ja przez wątpienia mogliłabych się była za nię”. Ktorej odpowiedziała panna Eufraksyja: „Odpuści mi, pani moja miła matko, bo widząc ją w takiej nędzy położoną, barzom się jej rozżaliła”. I rzekła opacicha Eufraksyjej: „Mam ci nieco powiedzieć, ale bacz, by cię szatan nie kusił, abyś się w pychę nie podniosła. Oto-ć Pan Krystus moc dał nad duchy złymi, abyś je wyrzucała”. Słysząc Eufraksyja, posypała głowę swoję popiołem i padwszy na oblicze na ziemię zawołała rzeknąc: „I ktora ja jestem, nieszczęsna i nieczysta, iżbych szatana tako mocnego wypędziła, ktoregoście wy przez tak długi czas mogląc się nie mogły wypędzić?” I rzekła jej opacicha: „Corko miła, ciebie oczekawał ten czas, bo wielka jest otpłata twoja w niebie”. A wsze*d*wszy panna Eufraksyja do kościoła, padła prze*d* ołtarzem mogląc się Bogu, iżby przez moglitwę jej raczył uzdrowić onę niewiastę opętaną, aby jej z nieba dał wspomożenie. I powstawszy z ziemi, mogląc się lepak szła do onej opętanej na przykazanie opacichy, tedy wszystki siostry bieżały za nią, by się dziwowały temu, co się miało stać. A przystąpiwszy panna Eufraksyja do opętanej rzekła jej: „Niechaj cię uzdrowi Pan moj Jesus Krystus, ktory cię stworzył”. A zategoż znamię krzyża świętego udzielała na jej czole. Tedy natychmiast opętana zawołała prze*d* wszytkimi: „O jako od tej zdradnej i chwałszywej dziewki mam wynić z sęda mego, w ktorem wiele lat mięszkał a ni*k*t mię wypędzić nie mogł, a ta nieczysta i plugawa dziewka wypędzić mię chce”. Ktoremu panna Eufraksyja rzekła: „Szatanie, nie jać ciebie wypędzam, ale Pan Krystus, wszytkiego stworzenia Bog”. I rzekł jej szatan: „Nie wynidęć, dziewko nieczysta, boś nie wzięła mocy od Boga ku wyrzucaniu mnie”. Tedy Eufraksyja odpowiedziała: „Jaciem nieczysta jest i wszystkiej złości pełna, jako i świa*d*czysz, a wszakoż na przykazanie boże wyni*dź* od tej persony, boć jednoć wezmę laskę opacichy, wybiję cię”. A gdy się szatan sprzeciwiał nie chcąc wynić, tedy Eufraksyja wzięła laskę opacichy i rzekła mu: „Szatanie, wyni*dź*, bo cię zaiste ubiję”. Tedy jej szatan odpowiedział: „Jako od niej mam wynić, gdyż tego udzielać nie mogę?”. Tedy zategoż panna Eufraksyja jęła ji bić, a gdy laską trzeci raz uderzyła, rzekła do szatana: „Wyni*dź* od stworzenia bożego, duchu nieczysty, niechaj cię wypędzi Pan Krystus”. Szatan rzekł: „Nie mogęć wynić od niej. I czemu mię prześladujesz a gdzież się mam obrocić?” Odpowiedziała mu panna Eufraksyja: „I*dź* w ciemności zewnętrzne, w ogień wieczny, w nieskończone męki zgotowane tobie i ojćcu twemu szatanowi, i grzesznikom dziełającem wolą jego”. Wszystki siostry tam stały patrząc na Eufraksyją, ktore nie śmiały blizu przystępić. Tedy panna Eufraksyja cię*ż*ko walczyła ze złym duchem jej sprzeciwiającym się i wejrzawszy w niebo mogliła się rzeknąc: „Panie Jesu Kryste, nie raczy mię w tę godzinę posromocić, aby mię nie zwyciężył ten szatan nieczysty”. Tedy zategoż szatan śliniąc się i zębami skrżytając z wołaniem wielkiem wyszedł od onej persony a od onej godziny stała się zdrową. Widząc to siostry wielbiły z tego Boga miłego, boim wszystki ujęła bojaźń. Tedy panna Eufraksyja wziąwszy onę niewiastę uzdrowioną omyła ją i oblekła w odzienie, i przywiodła do opacichy. Tedy opacicha pospołu z siostrami wwiedły ją do kościoła i podziękowały Bogu z takiego dziwu. Ot tegoż czasu panna Eufraksyja upokorzyła się wielce, bo krom spania wszystki nocy trawiła i cały tydzień nie ukusiła, jako zwykła, krom przestania wszystkiem siostram służąc a ze wszystką pilnością i wesołością w cichości i w pokorności mięszkała.

KAZNODZIEJSTWO

KAZANIA ŚWIĘTOKRZYSKIE

Kazania świętokrzyskie to jeden z najcenniejszych zabytków polskiego średniowiecza. Do naszych czasów dochował się w postaci 18 pergaminowych pasków pochodzących z czterech kart obszerniejszego rękopisu, wykorzystanych przez introligatora do oprawy łacińskiego kodeksu z XV stulecia. Kodeks ów, spisany być może w klasztorze Bożogrobców w Miechowie, znalazł się potem w bibliotece benedyktyńskiego klasztoru Św. Krzyża na Łysej Górze (stąd dzisiejsza nazwa kazań). Po powstaniu listopadowym rękopis został wywieziony do Petersburga, gdzie w roku 1890 odnalazł go Aleksander Brückner, który odkrył również wspomniane paski z zapisem polskich kazań. Wydobyty z oprawy średniowiecznego rękopisu zabytek przechowywany jest obecnie w Bibliotece Narodowej w Warszawie (nr 8001). Zachowało się sześć polskich kazań, jedno w całości, pozostałe jedynie we fragmentach. Są to kazania na dzień św. Michała (koniec), św. Katarzyny (całość), św. Mikołaja (początek), Bożego Narodzenia (koniec), Trzech Króli (początek i koniec) oraz Matki Boskiej Gromnicznej (początek). Rękopis powstał zapewne około połowy wieku XIV, jest jednak kopią starszego oryginału z końca XIII lub początku XIV stulecia, o czym świadczą m.in. głębokie archaizmy, rozbudowany system skróceń oraz liczne błędy i poprawki kopisty. Transkrypcję *Kazań świętokrzyskich* publikujemy w nowej transkrypcji Wacława Twardzika i Wiesława Wydry.

<KAZANIE II>
<NA DZIEŃ ŚW. KATARZYNY 25 LISTOPADA>

Surge, propera, amica mea, et veni. Ta słowa pisze mądry Salomon, a są słowa Syna Bożego tę to świętą dziewicę Katerzynę w sławę krola niebieskiego wabiącego. Wstań, prawi, pośpiej się, miluczka m<oja>, i pojdzi! I zmowił Syn Boży słowa wielmi znamienita, jimiż każdą duszę zbożną pobudza, ponęca i powabia. Pobudza, rzeka: Wstań! <Ponę>ca, rzekę ta: Pośpiej się! Powabia, rzeka: I pojdzi! I <mowi Syn Boży>: Wstań, ot*bą*dź, prawi, stadła grzesznego, pośpiej się w l<epsze z do>brego, pojdzi *t*amoć do krolewstwa niebieskiego. I m<owi Syn Boży>: Wstań! Ale w Świętem Pisani cztwiorakim ludziem, pobudzaję je, mowi <Bog> wszemogący: Wstań!, pokazuję, iż są grzesznicy cztwioracy; bo mowi to słowo albo siedzącym, albo śpiącym, albo leżącym, albo uma<rłym>. Siedzący są, jiż się k dobremu obleniają; leżący są, jiż się w<e z>łem kochają; śpiący są, jiż się w grzeszech zapieklają; umarli są, jiż w miłości bożej rozpaczają; a tym wszem tet to Bog miłościwy mowi, rzeka: Wstań! I mowi pirzwej siedzącym: Wstań!, jiż się k dobrem<u> obleniają cztwiorodla: iż na będące dobro nie glądają, iż w wrzemiennem dobrze lubują, iż czego jim dojć, nie pamiętają, iż o sobie nijedne piecze nie imają, a togodla iż <Boga nie chcą uź>rzeć, k dobremu wstać się obleniają, przeto przez <ślepego...> dobrze się znamionują. O jemże pisze święty Łukasz: Caecus se<debat secus viam>. Ślepy, bo na będące dobro nie glądał. Siedziesze, bo w dob<rze wrzemiennem lubował>; podle drogi, bo czego jemu było dojć, nie pam<iętał; ubogi, bo u sie>bie nics dobrego nie imiał. A przeto iż święta Katerzyn<a... dobrego> sąmnienia była, ku głosu Syna Bożego wstać się <nie obleniała> była. Nota in vita sua in principio: Cum autem Max<entius imperator omnes> tam divites, quam pauperes ad Alexandriam convocasset, <ut idolis immo> larent, Catherina inquiri iussit celeriter per nuntium, quid haec essent. <Catherina> statim surgens et signo crucis se muniens, illuc accessit <et imperatorem in>crepavit, ut in vita narratio patet, sicut melius scis. A wtore: <Wstań!> mowi Bog miłościwy leżącym, jiż się we złem kochają, a tacy dobrze się przez on<o>go niemocnego

paralityka, trudną niemocą urażonego, znamionują, o jemże pisze święty Łukasz: Offerebant ei, inquit, paraliticum iacentem in lecto. Cui dixit: Surge! et surrexit. Cso nam przez togo niemocnego na łożku leżącego znamiona? Zawierne nics inego kromie człowieka grzesznego we złych skutcech prześpiewającego, jenże nie pamiętaję dobra wiekujego, obiązał się tomu, csoż jeść wrzemiennego, leniw jeść ku wstaniu czynić każdego skutka dobrego, qui propter momentaneum <quaestum non ti>met aeternum supplicium, quod cruciat. Święta Katerzyna <k dobremu> nie mieszkaci jeść stała, we złem nie leżała, asi i ty <... jeż są> w błędnem stadle leżały, ty jeść swoją nauką otwodziła, jakoż się czcie w je świętem żywocie. Nota de quinquaginta sapientibus, quos a remotis, renuntiandos ab imperatore, convertit ad Christum, usque ad illum locum, quomodo ignibus sunt cremati; in quibus illud mirabile accidit, quod eorum capilli et vestimenta ab igne illaesa permanserunt, sed velut vernalis rosa facies eorum post ignis incendium apparuerunt. A trzecie to to słowo: Wstań! mowi Bog śpiącym, jiż się w grzeszech zapieklają, bo grzesznik w grzeszech zapieklony jeść jako kłodnik w ciemnicy skowany. O jem<że prawi święty Łuka>sz: In ipsa nocte erat Petrus dormiens. Require superius in sermone <de transfiguratione Domini...> folio. Nota, quomodo surrexit beata Catherina, quae non solum in pec<cato, sed etiam in inqu>inatione dormire noluit, verum etiam dormientes ad paenitentiam incitavit, ut patet in regina et Porphyrio principe <m>ilitum, qui audientes de ipsa, qualiter fuit exspoliata et scorpionibus macerata, et XII diebus in carcere fame et siti macerata, et quomodo post XII dies per angelos et Dominum visitata et consolata, ad eam in carcerem in trantes, et quae de ipsa audierant videntes et consilium beatae Catherinae sequentes, conversi sunt ad Christum et per palmam martyrii ad Christum migraverunt. Hic nota de martyrio regina et rotis, quae multa milium occiderunt <agmina, et alii sunt> conversi et martyrio ad Christum migraverunt. A cz<twarte to to *sło>wo mowi Bog: Wstań! umarłym, jiż w mi<łości bożej> rozpaczają. Et certe talium infinitus est numerus <et non est dom>us, in qua non iaceret mortuus. Et certe v<erba Domini>: Surge! ista enim significantur per filium vi<duae unicum, vide>licet matris ecclesiae. Tum quae erat mul<titudo affectus carit>atis, videlicet multitudo intercedentium ex <animi affectu> caritatis, ad cuius uberes lacrimas et ad <multas preces> devotas dicit Iesus: Adolescens, tibi dico, sur<ge, et resedit et> surrexit et reddidit illum matri suae, videlicet ecclesiae. Tu <in desper>atione mortuus non iaceas, sed ad vocem Iesu Christi, pie excitantis, surge, cavens, ne modo Maxentii imperatoris cum ipso desperando ad infernum descendas. Nota ergo, quomodo imperator Maxentius, cum beatam Catherinam decollari iussisset, et cum ad mortem duceretur et orasset et in omnibus exaudita fuisset et post decollationem de corpore eius lac pro sanguine fluxisset et corpus eius per angelos in monte Synai sepultum fuisset <et> post mortem eius imperator non potuit diu vivere, qui per desperationem mortuus fuerat, <nam in domest>ico bello cum imperatore Constantino devictus, ab ipso vo<catus repent>e per pontem in equo currens, de ponte cecidit et cum <in fluvio periisset>, ad infernum descendit. Et quia in hiis vitiis non sedit nec iacuit beata Catherina, sed eius exemplo te Dominus ad idem excitat, ortatur et vocat, dicens: Surge z stadła grzesznego, propera w lepsze z dobrego, veni do krolewstwa niebieskiego. Amen.

<KAZANIE V>
<NA ŚWIĘTO TRZECH KRÓLI>

<Ubi est, qui> natus est rex Iudaeorum? Święty <ewanjelista> trojaki skutek znamienity pokazuje w tych we trzech krolech pogańskich: jich żądne krolewica dziewicą porodzenego pytanie, jich wierne księżyca pokojnego poznanie: vidimus stellam eius in oriente, a jich rychłe <i szcz>odre krola mocnego odarowanie: ubi et venimus cum muneribus adorare Dominum. I mowi ewanjelista święty pod obrazem trzy krolew pogańskich: Gdzie jeść tet,

jenże się narodził, krol żydowski? Bo Pismo togo krolewica dziewicą porodzonego w trojakiem mieście Pisma nazywa krolem luda żydowskiego: w jego dziwnem narodzeni, w jego uciesznem wielikich cud czynieni a w jego trudnem umęczeni. I pokazuje ewanjelista, iże tet to krol i krolewic niebieski w trojakiej rzeczy znamienitej ine wszytki krole zmija, a to w tem, iż <jeść miłościwiej>szy, iż jeść mocniejszy, iż jeść szczedrzeszy. Uzna<li oni trze> krole pogańszczy krolewica i krola miłościwego <w Betleem ubo>gą dziewicą porodzonego. Nics nie mieszkając, <gdy gwiazdę> uźrzeli, nagle dary: złoto, ka*dz*idło a mirrę <wzdać mu...> pośpieszyli, bo krol miłościwiejszy; przed nim poklę<k>li, <bo krol mocniejszy>; dary jemu wzdali, bo krol szczedrzejszy. I pokazuje nam ewanjelista święty, iż tet to krol jeść miłościwiejszy, a to w rzeczy trojakiej: w miłem wabieni, iżbychom pokutę wiernie czynili; w długiem czakani, iżbychom się k niemu żądnie pośpieszyli; w rychłem otpuszczeni, iżbychom w jego miłości nie rozpaczyli. O, kako jeść ty to krole mile powabił, iż jim nową <gwiazdę poka>zał i zjawił, tako iże nics nie mieszkając, uźrzewszy *g*wiaz<dę, w drogę są> wstąpili, dro*g*i są nie otłożyli, w czem radzi Syna bożego słuszali. <Et tu ne tardes> converti ad Dominum et ne differas de die in diem. Tako tych krolew <Syn boży żądnie tam>o czakał, iże za trzynadzieście dni ot narodzenia jich <...>

. . . . . .

<wszy>scy naśladować, i <tet to krol miłościwiejszy człowieka swoim zło>tem, to je skutkiem miłosird<n>ym, kadzidłem, to je nabożnym modlenim, mirrą, to je ciała udręczenim, będzie darować i przez ty dary miłość Syna dziewiczego może otrzymać. A wtore ewanjelista święty pokazuje, iże tet to krol i krolewic <niebieski> jeść mocniejszy, bo trojaka rzecz krola m<ocniejszego po>kazuje: ustawiczne wicięžstwo, mocne <włodycz>stwo, wielikie bogatstwo. Ustawiczne wicięstwo, sicut dicitur ad Timotheum: Solus potens es, rex regum et dominus dominantium, et habet immortalitatem; alii enim reges modica infirmitate vel morte vincuntur, sicut dicit magister: Vado mori, rex sum; quid honor, quid gloria regni? Wtore krola wielikiego moc pokazuje csne i mocne włodyczs<two>, sicut dicitur Apocalipsis: Exercitus caeli sequebatur eum et habebat in vestimento et in femore scriptum: rex regum et dominus dominantium aby nas przez ty dary krola niebieskiego domieścili.

KAZANIA GNIEŹNIEŃSKIE

Spisane na początku XV stulecia na terenie diecezji krakowskiej tzw. *Kazania gnieźnieńskie* zachowały się w rękopisie Biblioteki Katedralnej w Gnieźnie (sygn. Ms 24). Kodeks zawiera 10 kazań w języku polskim, 95 kazań łacińskich oraz kilka fragmentów ze *Złotej legendy* Jakuba de Voragine. Spośród kazań łacińskich ok. 70 jest odpisem ze zbiorów *de sanctis* i *de tempore* śląskiego dominikanina i słynnego kaznodziei Peregryna z Opola. W skład cyklu polskiego wchodzą kazania na Boże Narodzenie (4), o św. Janie Chrzcicielu, o św. Marii Magdalenie, o św. Wawrzyńcu, o św. Bartłomieju oraz o św. Janie Ewangeliście (2). Za autora kazań polskich uznaje się Łukasza z Wielkiego Koźmina (zm. ok. 1412), znanego teologa i kaznodzieję, rektora Akademii Krakowskiej. Wybór ze zbioru kazań gnieźnieńskich prezentujemy w transkrypcji Wacława Twardzika i Wiesława Wydry.

<KAZANIE 4: O ŚW. MARII MAGDALENIE>

<Re>missa sunt ei peccata multa. Lucae VII-mo capitulo.
Dziatki miłe! Iże ten to papież Innocencyjusz, nasz ociec święty, jenżeć jest był po świętem Pietrze trzeci, tenci to nas dzisia naucza, abychom się dzisiejszego dnia więce wiesielili niżli jinszych dni, a przeztoć tuta na przo*d*ku mowi rzekąc tako: Fratres carissimi, diem hodiernum debemus consumere in gaudio. Bracia, dzie, miła, patrzymy tego dobrze, iżbychom ten to dzień dzisiejszy w wiesielu i *w* nabożejstwie ji skroczyli. Ale czemuć tuta mowi „*w* nabożestwie”? Jedno przezto, iżbychom nie patrzyli marne chwały tego to świata, ale bychom si*ę* nauczyli swych grze*ch*o*w* spowiedać a pokutę za nie strojić. A toć my mamy przykładem {święte} Maryje Magdolany uczynić, iżbychom się *w* naszych grzeszech ocucili, abychom teże *w* rozpacz nie *w*stąpili, jakoć jest był Ju*d*asz uczynił, iżeć on rozpaczy*w*szy *w* swem *z*bawieniu i jest się on był sam obiesił. Aleć my przykładem tego to zbojce mamy uczynić, jenżeć jest u miłego Krysta na prawicywisiał był, a tenci jest swe *w*szytki dni drapieżcą był, a jednoć się jest on swych g<rz>echo*w* był spowiedział a *w* swem siercu jest jich on był żałował, ażeć się Kryst jest był nad nim smiłował. A dru*g*ić teże przykład mamy o świętem Macieju i teże o świętem Pawle, cożci oni wiarę krześcijańską chcieli są zagubić byli, a *w*szakoć się oni ku miłemu Krystowi są byli na*w*rocili i krole*w*stwo niebieskie sąć oni otrzymali. A takieżci Maryja Magdolana jest była uczyniła. A przezto przykładem Magdolany mamy to uczynić, iże się jest ona wiele grzecho*w* była dopuściła, a potemci jest ona była boże miłosierdzie sobie nalazła. A takież my je przykładem *w* miłem Bodze nie mamy rozpaczy mieć, ale my jego miłosierdzia mamy sobie szukać. A przeztoć nie tegodla Maryja Magdolana jest się ona była grzecha dopuściła, iżbychom się my jich teże dopuścili, ale – Bog nas tego zachowaj! – iże gdyżby zły duch niektorego człowieka *w* ten to błąd zawio*d*ł, mać ją on takież *w* pokucie naśladować, jakoć jest ją ona była strojiła. A takież się ty, grzeszny człowiecze, nie oddalaj k miłemu Krystowi na*w*rocić, iżci to nie jest *w* twe woli, abyć tobie Kryst dał dłu*g*ie zdrowie, bo ty albo ja możesz dzisia albo jutrze z tego świata zyć. Teżci Maryje Magdolany pokuta byłać jest ona barzo sromiźliwa, a przeztoć jest ona do Krysta była przyszła i przed jego nogami jest ona była padła a swe grzechy jest ona prze*d* n<i>m była powiedała. A przezto gdyż się swych grzecho*w* spowiedamy, więc otsichmiast mamy się jich wiarować a teże *w* naszem siercu mamy jich żałować, iżci Kryst niżadnemu człowiekowi jego grzecho*w* nie otpuści, aczci on po spowiedzi ma tę myśl, iżby się go on na*w*torki chciał dopuścić. A przezto, miłe dziatki, acz my naszym duszam chcemy otrzymać zbawienie a potem krole*w*stwo niebieskie, ni-przez-kogo jinszego nie mamy otrzymać tego, jedno przez dar Ducha Świętego a teże przez pomoc <...>

<KAZANIE 6: O ŚW. BARTŁOMIEJU>

Facta est contentio inter... Nota thema <de sancto> Bart<holomaeo>.
Lucae XXII-do. Dziatki miłe! Nasz Kryst miły jest on swe święte apostoły temu to nauczał był, kakoć by oni na tem to świecie miedzy krześcijany bydlić mieli. A przeztoć on rzekł jest był k n<i>m rzekąc tako: Estote prudentes! Bądźcie, {dzie}, tako mądrzy, jakoć są wężewie mądrzy, iżci napirzwe wąż tę to mądrość ma, iże gdyż ji chcą zabić, tedyć więc on {swą głowę} kryje {i szon<u>je}, a o ciałoć on nics nie dba. A takieżci święci apostoli sąć oni to byli czynili. Aleć nawięce święty Bartłomiej jest on to był czynił, iżeć on swe głowy, toć jest miłego Krysta, jest był szonował. *W*toreć przyrodzenie jest to wężewe, iże gdyż się on chce odmłodzić, tedyć więc on je gorskie korzenie, a potem więc on *w*lezie *w* durę ciasną, a tako więc on tamo *z* siebie starą skorę zemie. A takież my zdrzućmy *z* siebie starą skorę, toć jest stare grzechy, a je*dz*my też gorskie korzenie, toć jest iżbychom na tem to świecie niektorą mękę prze miłego Krysta cirpieli na naszem ciele. A toć święty Bartłomiej jest on to był uczynił, iżci on skorę *z* swego ciała prze miłego Krysta dał jest był obłupić, iże pisze się nam o tem tako, iże {gdyż} jest on krola te to ziemie Indyje jest był okrz<c>ił i na wiarę krześcijańską jest ji on był na*w*rocił, tedy więc biskupowie te to jiste ziemie są się {oni} byli sjachali a świętego Bartłomieja s*ą* oni byli jęli, a do brata tego jistego krola są go oni byli przywiedli. Tedy więc ten to jisty krol jest się był nań {rozniewał} tegodla, iżeć bog jego, coż mu jest było to imię Astarost dziano, jest on s wysokości na ziemię spa*dł* był a *w* proch jest się on był obrocił. A tako więc on {krol} siln<y>m gniewem jest na sobie swe odzienie rzazał był a świętego Bartołomieja kazał jest był na pręgę zawiesić a miotłami ji bić i s jego ji skory żywo obłupić. A gdyż więc oni s*ą* mu to byli uczynili, tedy więc potem oni są ji byli ścięli. A przeztoć on skorę *z* swego ciała jest był zdrzucił, iżbyć on koronę krole*w*stwa niebieskiego był zasłużył. A przezto gdyżci {ktory} człowiek *z* swym nieprzyjacielem chce się walczyć, tedyć więc on *z* siebie dłu*g*ie odzienie zdrzuci tegodla, iżbyć mu ono nie wadziło. A takieżci święci sąć to oni byli uczynili, gdyż się oni *z* swymi nieprzyjacioły bić mieli, iże nie telkoć oni swe odzienie są byli *z* siebie zdrzucili, ale i skorę *z* swego ciała sąć ją oni prze miłego Krysta byli *d*ali. A takież my mamy uczynić, gdyż się z naszym nieprzyjacielem, toć jest se złym duchem, chcemy walczyć, {tedy więc} mamy *z* siebie odzienie zdrzucić, toć jest grzechy. A takieżci święty Bartołomiej jest on to był uczynił, iżci on napirzwe boga*t*stwo jest był ot siebie od{r}zucił, abyć go zły duch przez nie *w* jego duszy nie był ułowił, boć on jest był barzo bogaty, iżci on jest książęcego rodu był; ale wy ji bartodziejem nazywacie, a *w* tem wy barzo miłego Krysta gniewacie. *W*toreć przezto święty Bartłomiej jest był skorę *z* swego ciała zdrzuc*i*ł, iżbyć on *z* pokojem leżał był, iże jako to sami dobrze wiecie, iże ktoryć człowie*k* nieczyste odzie<nie> ma, tenci *z* pokojem przed robaki *w* niem {nie leży} nie odpoczywa. A takieżci święty Bartołomiej jest on to był uczynił, chcąc s miłym Krystem na wieki odpoczywać, jest on był *z* siebie swą skorę zdrzucił, iżci zapra*w*dę nasze ciało jest nieczyste odzienie, cożci ono nas barzo cz*ę*sto je, mnogdy naszego ciała nieczystot*ą* a też mnogdy złą myślą. A przeztoć by dobrze to było, iżbychom my to odzienie, toć jest nasze grzechy, *z* siebie zdrzucili, iżbychom my *w* nich nie zamarli. Trzecieć przezto święty Bartłomiej jest był skorę *z* swego ciała zdrzucił, iżbyć się on bożym rycerzem ukazał był, iżci rycerze ten to obyczaj mają, gdyżci je paszą, tedyć więc oni swe stare odzienie swym sługam dają. A takieżci święty Bartłomiej jest był uczynił, iżci on skorę *z* swego ciała jest był zdrzucił, iżby się {on} s miłym Krystem *w* krole*w*stwie niebieskiem na wieki wiesielił. Więc trzecieć przyrodzenie wąż to ma, iże gdyżci ji żegnają, więcci on jedno ucho ogonem zasłoni, a dru*g*ieć on ku ziemi skłoni tegodla, abyć on nie słysz[ł]ał żegnania. A coć jest ogon? jedno pamięć śmierci! A zapra*w*dęć by ten to człowiek mało zgrzeszył, iże gdyżciby się on na to rozmyślił, iżbyć on *w* krotkie chwili umrzeć musił. Więc prze *w*tore ucho, cożci je wąż *w* ziemię skłoni, masz się, grzeszny człowiecze, na to rozpamiętać, iże jeś ty *z* ziemie stworzon,

a gdyż więc ty umrzesz, tedy się więc ty zasię *w* ziemię obrocisz. A przeztoć Kryst ni*e* chciał jest był człowieka stworzyć *z* powietrza tego{dla}, abyć on nie był pyszny, teżci go on nie chciał z ognia stworzyć, abyć on nie był gnie*w*liwy, ani *z* wo*d*y, iżbyć on nie był nieczysty. Aleć jest ji on *z* ziemie był stworzył przezto, iżbyć on był skromny, iżci ziemia naprzeci*w* wodzie jest sucha a naprzeci*w* powietrzu jest ona mocna, a teże naprzeci*w* ogniewi jest ona [ona] zimna. A tyć *w*szytki członki miał jest był *w* sobie święty Bartłomiej dzierżąc naukę święte ewanjelije. A przezto my grzeszni chcemli do krole*w*stwa niebieskiego przyć, strojmy ty to dobre s[t]kutki, cożci jest je był święty Bartłomiej na tem to świecie strojił. Ale iż my sami sobą tego {dostatczyć} nie możemy, a to przez daru Ducha Świętego a teże przez pomoc<y> Maryje, a przezto dzisia ucieczmy się k nie zawitając {ją} tą to modlit*w*ą, jakoć jest ją był zawitał *z* krolewstwa niebieskiego Gabryjeł anjoł rzekąc tako: *Z*drowa Maryja, miłościś <pełna>.

KAZANIE NA DZIEŃ WSZECH ŚWIĘTYCH

Polskie kazanie na dzień Wszystkich Świętych (*In Die Omnium Sanctorum*) zachowało się w łacińskim rękopisie Biblioteki Kapitulnej w Pradze z ok. połowy XV w. (sygn. D. LII). Poprzedza je polski przekład fragmentu Ewangelii św. Mateusza o błogosławieństwach. Cały zabytek wykazuje mazowieckie cechy językowe. Tekst Ewangelii i całość kazania podajemy w transkrypcji sporządzonej na podstawie podobizny rękopisu przez Elżbietę Belcarzową.

W on czas uźrzaw Jesus gromady wstąpił na gorę a gdy siadł, przystąpili k niemu uczennicy jego; a otworzyw usta swa uczył je rzekąc: Błogosławi*e*ni ubodzy duchem, bo jich jest krolewstwo niebieskie. Błogosławieni ciszy, bo oni posiędą ziemię. Błogosławieni, jiż są w żeli, bo oni będą ucieszeni. Błogosławi*e*ni, jiż są łaczni a spragli sprawiedliwości, <...> bo oni miłosierdzie pościgną. Błogosławi*e*ni czystego sierca, bo oni Boga uźrzą. Błog[l]osławieni pokojni, bo oni synowie boży będą zwani. Błogosławieni, jiż prześladność cirpią prze sprawiedliwość, bo jich jest krolewstwo niebieskie. Błogosławi*e*ni jeście, gdy będą wam łajać ludzie a będą was prześladować, a będą mowić wszytko złe przeciwo wam łżąc prze mię. Radujcie się a wiesielcie się, boć otpłata wasza opwita jest na niebies<ie>ch. Mat V.

In die omnium sanctorum

Nasz pan Jesus Krystus wiedząc, eże ludzie jinako błogość albo błogosławność mienią, niże jest, a jinako k nie chcą przyć, niże słusza, raczył na początku swojego kazania ją uznamić, kie by była, a potem rozkazować, kakoby k nie miano prz<y>ć. O tem ci ta to jest ewanjelija święta, jaż przeto na dzień Wszech Świętych położona, eże każdy s nich tako bydlił, jako tuta wyłożył pan Jesus Krystus i nauczył, przeto k temu przyszedł, aby my takie, chcemli tamo teże przyć, tej to nauki się dzierżeli i tego rozkazania. Na lepsze tekstu zrozumienie ma być to wiedziano, eże byli mistrzewie, jako i dzisia są jich uczniewie, aczle dyjabeł mistrze pobrał, jiż błogość albo błogosławieństwo na dziwnych rzeczach kładli, a to słowie błogość, dobre mimo je, jinego już nie chce ani może, jako mowią: Błogo tobie tota mając albo wiedząc. Jeni mowili, eże temu błogo, jen ma dosyć jimienia a przyścia, a toć jest jich dusza, jako mowią o tem, że zawżde myśl i mowa, i robota, a tych jest bog pieniądz, podług świętego Pawła apostoła. Drudzy mowili, eże błogość wirzchnia jest jeść a pić dobrze, a wiesiołu być, a s niewiastami się obchodzić albo niewieście z otroki, a tych dzisia pełen świat, jich jest brzuch bog, jako mowi święty Paweł apostoł. Tacy byli Sodomitowie, tacy Jerozolimitanowie, na jeż Krystus płakał w figurze naszych dniow, jako mowi mistrz Orygenes. A trzeci kładli błogość we czci tego świata a w mądrości, bo nics nie jest czestniejszego nad mądrość na tem świecie. Tacy byli mędrcy pogańszczy, Pana Boga nie znający, eże jimienie i oćczyzny swe ze wszemi rozkoszami opuściwszy, stali po mądrości, swe błogosławieństwo na tem kładąc. Ale eże to wszytko było błogo obłudne a złe i zdradne, bo wiodło i wiedzie ku wiekujej nędzy, jako znać na onym bogaćcu, jen po tem błodze, jeż miał dzień pole dnia godując, potym krople wody żądał u żebraka a nie mogł mieć. Przeto kie by było prawe błogo a kako k niemu przyć, raczył Krystus tuta wysłowić rzekąc: Błogosławieni ubodzy duchem. A przed tym stoji: eże uźrzaw Jesus gromady ani czu k niemu jidą: jeni prze zdrowie, drudzy prze nauczenie, trzeci prze miłowanie jego, czwarci prze pożytek a piąci prze dziwy a podsłuchanie jego albo pofacenie jego w słowie. Wlazł na gorę, słowie Tabor, a otworzyw swa usta uczył je rzekąc: Znamienicie mowi ewanjelista, eże

Krystus niże mowił, usta swa otworzył, bo jim jich nigdy darmie nie otwarz<ał>, nam na naukę, bychom podług świętego Jakuba częście słuchali, niże mowili. Błogosławieni ubodzy duchem; ubogiego ducha albo dusze jest ten, jen ni na czem swej wolej nie chce mieć ani ma, jen się nizacz nie waży ani liczy, jen się sam sobie ni wszem nie podoba ani chfali, ale się nizacz na wszem ma [się] przed bogiem jako żebrak przed krolem, w to pw[l]ając się siercem i mową, i uczynkiem, a toć mają sami pokorni a potulni, o jich Dawid mowi w Żałtarzu: Pokorne duchem zbawi. Przeto rzekł Jesus: Bo jich jest krolewstwo niebieskie; nie rzekł: będzie, ale jest, to czu tako pewno, eże być jinako nie może. Ubodzy duchem są nawięcej ci, jiż jimienia a tego świata czci nizacz nie ważą, aczle je mają, bo jako jimienia wielość a czci tego świata nabycie czyni ludzi nadęte a pyszne, tako potępienie a ubostwo, le skromne, czyni ubogie duchem. A toć on sam obiecał rzekąc: Wiernie mowię wam, eże każdy, jen opuści dom, brata, oćca, matkę, siostry albo rolą prze me jimię, stokroć tele weźmie a wiekuji żywot posiędzie. A gdyż pycha dyjabła wyrzuciła s nieba a Jadama s Jewą s raju wygnała, bojmyż się, bychom pychą krolewstwa niebieskiego ni stracili a piekielnego dobyli. A przeto chceli kto to mieć błogosławieństwo, napirwsze tegda myśl o pokorze, by ją miał i miłował. A tać na czworą się ukazuje: nie dbać na ten świat a nikim nie gardzić ni zrzą*g*ać, a siebie samego nizacz nie mieć ani ważyć, a eże cię nie dbają ani ważą, tego nie dbać. Tego nikt nie ma, jeno ten, jen pe[l]wnie w Pana Boga wierzy a ma czystą wiarę, bo mowi święty Augustyn: Jenkole ma wierną wiarę w Panie Bodze, nie szuka w tych nędzach być bogat, a to ma być dano darem Ducha Świętego, jemu dzieją dar mądrości, jen jest w tem, komu Pan Bog tako, jako jest, smakuje i wszytki jine rzeczy duszne. Ale eże każdy taki nie chce ani może tu mieć uciechy s*w*ej żądając niebieskie podłu*g* bogacstwa a chfały niebieskie, przeto natychmiast stoji o żeli: Błogosławieni, jiż żałość mają albo łkają, bo oni będą ucieszeni. Dziwna nauka Pana naszego: ludzie bogate a pany czestne błogosławią zaw[a]żde a on ubogie duchem błogosławi, jiż czci ni jimienia tego nie dbają. Ludzie dni wiesiołe i ludzi wielbią a błogosławią, a on żałostne a płaczące, a owy zasię przeklina rzekąc: Biada wam bogatym, jiż tu macie swą uciechę. Bi<a>da wam, jiż się śmiejecie, bo będziecie płakać. Błogosławieni ciszy, bo oni posiędą ziemię. Cichy jest, jegoż myśli zamieszanie nie otmieni albo gorzkoć prze krzywdę kaką, ale wiary jego prostota wiedzie ji ku wsze*mu* cirpieniu skromnemu, a proście, jen nikomu nie zawadza a sam wszytko cirpi przez gniewu, bo nawięcszy gniew bywa o jimienie albo o czci ruszenie, przeto acz kto się mieni ubogim na duszy patrzać, by był cich. A ta*k*osz to błogosławienie leży na cirpieniu, kto ją chce znać dobrze, ma wiedzieć, eże na troję ma się oględać, by zewsząd cirpiał każdą przeciwność: albo od Boga, jako niemocy, niezboże, przepusty na zdrowiu, na jimieniu, albo od dyjabła, jako złe myśli, złe żądze, jeż on wsadza w nas, albo ot ludzi, i mamy się strze*dz*, bychom przeciwo Bogu nie mawiali w przeciwnościach, przeciwo ludziem złego za złe nie wracali, ale zasię dobre za złe na słowie i uczynkiem przeciw dyjabłu, bychom nie pozwolili jego nadchnieniu. Ci ciszy za opłatę mają od Boga, eże posiędą ziemię trojaką, jąż noszą, to czu swoje ciało, bo każdy gniewiwy jest wściekły, uderzy, cso w ręku ma, toć siebie nie włodzien; tąż ziemię, jąż <...>, po jejże czu chodzą, bo zwa*dź*ce tracą jimienie a ciszy go nabywają, a takież ziemię, jej szukają, to jest niebieską, o jej Dawid: Wierzę uźrzeć dobre pańskie w ziemi żywących. A i mowi tu mistrz jeden: gdy ubodzy duchem mają niebo a ciszy ziemią, a csoż ma ostać pysznym a gniewiwym? Wiernie sam pkieł. Dalej eże gdy już człowiek sąc tako ubog a cich wspomienie, eże jest grzeszen a prze grzechy wszytko cirpi, natychmiast ma żałość, jako świecszczy mając jimienie swą wolą na pomstach szkodnikow swych a nieprzyjacioł kładą a mają dalej wesele, a to mienią swoje błogo. Krystus przeciw temu mowi: Eże ci, jiż żałują, są błogosławioni, bo będą ucieszeni. Ta żałość jest łaska boża, jąż ma kto silną o złość, jaż się przygodziła, albo o dobre, jeż schodzi. Na tego zrozumienie wie*dz*, eże człowiecza rozkosz podłu*g* ciała, jąż źli mają za błogosławieństwo, zależyć na piciu, na jedze*n*iu, na tańcech, na całuwaniu, obłapianiu, na spaniu lubem, na głosiech g*ędź*by, pisz*cz*by, jigier przyglądaniu, na

przechadzaniu, na patrzeniu k lubości. Więc gdy kto wspomionąw, eże tymi rzeczami Pana Boga gniewał i żal mu tego, a takoż wszego tego ostaw jest w ustawnej żeli swojich grzechow, aczby jich już znać sąc ucieszon darem Ducha świętego zapomniał, ale ludzkich złości a bożej potępy, ten a taki żałujący będzie ucieszon, eże mu grzechy jego będą otpuszczony a w onych takie ma uźrzeć albo tu, albo onam uciechę albo pomstę. Kto takie jest w żeli nędze tego świata, eże nie po woli na nim się mu dzieje a on Bogu z tego dziękuje, tenci podług rzeczy Krystowej ma być ucieszon. Są takie w żeli niektorzy, eże jim się oddala krolewstwo niebieskie, jako płakał święty Dawid rzekąc: Nad rzekami babilońskimi tamom siedieli i płakali, gdym wspominali na cię, Syjon! Bo oni będą ucieszeni. Święty Łukasz mowi: Błogosławieni, jiż płaczecie ninie, bo się będziecie śmiać. A p[l]odług rozłożenia żeli będzie uciecha, bo jiż są w żeli grzechow dopuszczonych, będą ucieszeni otpuszczenim jich, a to znać i zna ten, jen żałuje, eże nie ma gryzienia na sąmnieniu, aczle ma strach, przez jego nikt nie ma być aż do śmierci. Ci, jiż ludzkich żałują, ucieszeni będą jich polepszenim niekakim albo pomstą jawną. Ci, jiż płaczą przedłużenia tego byta, żywota, będą ucieszeni wybawienim, a ci, jiż płaczą tęgą do Boga, takie będą ucieszeni. Ci takie, jiż są w żeli bojaźni potępienia, będą ucieszeni zbawienim. Ale eże każdy, jen jest w żeli złego dopuszczonego a zstałego, ten żądzą ma ku dobremu, jimże by owo złe dopuszczone już nadążył. A toć tuta stoi w tekście: Błogosławieni, jiż są łaczni i spragli sprawiedliwości, bo oni będą nasyceni. Ktokole nie ma żałości grzechow, ten takie nie ma tej łaczności. A dalej: Jen nie jest cich a potulen, a krotk, ten nie ma żałości. Dalej: Kto nie jest ubog duchem, nie może być cich ani potulen. A takoż jeno dobre drugie rodzi, jako i grzech jeden w drugi wwodzi. Przeto mowi święty jeden: Ktokole ma pewnie jeną cnotę, ten ma wszytki, takież i grzechy. Sprawiedliwość tu rzeczona bydlenie dobre a święte. A mieni wszytki csnoty, podług jegoż słowa człowiek słunie sprawiedliwy a dobry przez dobre a sprawiedne uczynki. A eże niedosyć człowiekowi być dobrym, jeno nie będzie miał żądzej a miłości gorącej czyniąc dobrze, przeto mowi: Jiż są łaczni a spragli sprawiedliwości, czu jako łaczny je z chęcią a miłością a nigdy przestać nie myśli podług potrzeby, tako i ci jiści. Toć jest tako rzeczono, abychom nigdy się doszłymi a sprawiedliwymi nie czynili ni mienili, kakokole wiele i często dobrze bychom czynili, jako Krystus temu nauczał: Gdy, dzie, wszytko uczynicie, cso wam kazano, rzeczycie, eżesmy sługi nieużyteczne: csom uczynić mieli, tegom nie uczynili. Przeto rzekł święty Izajasz: Wszytcym jako nieczysty a nasze wszytki sprawiedliwości jako płat niewiasty miesięcznej. Nie ważmyż naszych uczynkow ani obliczajmy, ale zawżde żądajmy, bychom byli dostojni Bogu służyć, aby nas nauczył swojej woli. Tacyć byli święci wszytcy a przeto, eże żądali więcej a więcej Bogu służyć, byli nasyceni, bo poznali jego miłość tuta widomie a ninie napełnieni wszego dobrego w jego fale, jako święty Dawid mowi: Będę, dzie, nasycon, gdy się ukaże twoja fała. Napełnisz mię wesela twojim licem. A toć mowi tuta rzekąc: Bo oni będą nasyceni, jiż czu są tako łaczni, o jem mowi w pieśni Panna Maryja: Łaczne napełnił dobrego a bogate puścił prozno. Ale eże sprawiedliwość przez miłości jest ukrutność a miłość opięć przez sprawiedliwości jest rozpu<sz>czenie, przeto mowi dalej: Błogosławieni miłosierdni, bo oni miłosierdzie pościgną. Miłosierdzie jest miłość serdeczna a czysta, jąż człowiek każdemu chce dobrze jako sobie, i uczyni, gdykole a gdziekoli może. Ale eże miłosierdzie rządne poczyna się ot siebie, bo kto miłuje złość, nienawidzi swojej dusze, przetoż każdy ma być pirwej sam sobie miłosierny, to jest ma się wiarować grzechow, a potym drugimu. A toć miłosierdzie jest cudzej biady żałowanie i wzmożenie pod<ł>ug mocy, zależy w siedmi uczyncech miłosierdzia: łacznego nakarmić, spragłego napojić, podrożnego nocować, chorego nawiedzać, nagiego przyodziać, jętego wybawić a umarłego pogrześć. Ty uczynki czynić jest być mi<ło>sierdnym cielnie. Ale duszne są jine, takie siedm: radzić głupiemu, karać błędnego, otpuścić krzywemu a winnemu, ucieszyć smętnego, nie dziwować, prosić za kimkole Boga i człowieka. Ktorzykole sąć sprawiedliwi, są miłosierdni, błogo jim, bo się nad nimi tele Bog smiłuje, jen rzekł: Csoście jenemu s namniejszych uczynili, mnieście

uczynili. A eże to miłosierdzie, sie nie bywa czysto ot marnej fały, a proście prze Bog a ku bożej fale, tegda jest darmo. Przeto mowi dalej: Błogosławieni czystego sierca, bo oni Boga uźrzą. Ta czystość nic jinego nie jest, jeno ciała i dusze żałość ot zmazania dla miłości bożej otrzymania. A aczkole duszę i ciało każdy grzech maże a komudzi a od Boga i jego poznania otciska, osobnie cielna nieczystość, ta proście rozum wyjimuje a zaćmia, przeto kto chce Boga widzieć tuta rozumem czystym a potem okiem w oko, patrz, by czystego był sierca, toczu ot kaliżdej złej miłości i żądzej omyto. K tej czystości nabyciu trzeba tych wod: napirwej wody mądrości, to jest bożego słowa ma rad słuchać, albo rad czyść święte Pismo. O tem rzekł Krystus sam: Jużeście wy czyści prze mowę albo prze słowo, jeżsm[i] wam mowił. A to tako, bo ono pokazuje serdeczne smazania, jako źwierciadło, a taż nie da proznować w tę to filę, bo grzechom kębłanie jest proznowanie, jako mowi święty Berna<r>d. Drugie jest skruszenie na grzechy a jich płakanie. Ta to woda nalepiej a pewniej omywa smazanie serdeczne. Patrz na Marię Magdalenę, patrz na Piotra apostoła, czymci ginym niże słzami omyli swoje grzechy a sierca oczyścili? Trzecieć jest częsta a wierna spowie*dź* grzechow, bo częstokroć jen nie ma skruszenia do spowiedzi a rad by je miał, a w nadzieji bożej łaski się spowieda, dawa mu skruszenie miły Pan Bog mocą świętości tej i bywa skruszony s nieskruszonego wielekroć. Czwarte jest twardość pokuty za grzechy strojenie a proście twarda pokuta ale rozumna jest jako na wrzo*d* albo na ranę twarda *a* ostra maść albo dźwiarstwo a skrzyp na misy smazane. Piąte omywadło sierca jest częsta a nabożna modlitwa a jałmużny dawanie przy tem. O tem mowi Izydorus mistrz: Modlitwami się czyścimy, ale czcienim się uczymy, dobre jest oboje, możeli być, ale gdy oboje nie może być, lepiej się modlić niże czyść albo się uczyć. A dalej: Gdy już człowiek wyproźni się ot grzechow a już nie ma w sobie roztarżenia ani swarow na swej myśli ni na żądzy, już masz pokoj sam w sobie i w jinych ji czynisz, temuć błogo. A toć mowi tuta: Błogosławieni spokojni, bo synowie boży będą zwani. To błogosławieństwo jedna człowieka ku Bogu tako to, eże żądzą swą Boga miłuje, jako swoj początek a swego pana, jen ji chowa i jim się opieka, a jako tego, jen jest wirzchnie dobre, tako eże w czem nie ma otpoczynienia a upokojenia, jeno ni w niem, jako mowi Augustyn: Stworzył jeś nas, Panie, ku tobie, a przeto niespokojno jest nasze sierce, aliż otpoczynie w tobie. To Augustyn: nie w pieniądzech, nie w długiem zdrowiu ni w rozkoszach cielnych. A spokojnić są, jiż mając pokoj w swych siercach od grzechu, potem miedzy bracią czynią a jednają, jiż prawem prawem słunąć mają bo[r]ży synowie, bo syna bożego Pana Iesu Krysta mają a czynią działo a służbę, rozłączone słączając a rozdrwane jednając, eże Krystus, jako mowi święty Paweł apostoł, jest jednacz a rozwadzacz miedzy ludźmi a miedzy Bogiem podłu*g* człowiestwa przyjętego, a toć mowi: Błogosławieni spokojni albo pokojący, bo synowie boży będą zwani. Spokojni słuną, jiż napirwej w swem siercu, dalej miedzy bracią roztarżoną czynią pokoj. Bo cso pomoże albo płatno tobie jine z sobą jednać a pokoić, gdy w t<w>ej duszy jest walka grzeszna? To Jeronimus święty. Rozumiejże, eżci nijeden grzeszny, jen jest w śmiertnem grzechu, nie jest spokojny. Ale jako mowi święty Izajasz prorok: Grzesznego sierce jest jako morze wrające, jeż stać nie może. A jindzie mowi: Nie, dzie, pokoja grzesznym. Tego dawa święty Augustyn rzecz a winę rzekąc: Przykazał si, Panie, a takoż się i dzieje, aby każde nierządne sąmnienie człowiecze było samo sobie męka a cirpienie a o spokojnych anjeli śpiewali, jeno się Krystus narodził, rzekąc: Fała Bogu na wysokości i na ziemi pokoj ludziem dobrej wolej. Jakoby chcieli rzec: Nijeden pokoja Krystowa, jen z pokojem przyszedł, mieć nie może, jeno kto ma dobrą wolą, a tej podłu*g* świętego Grzegorza mieć nie może, aliż na świecie nics nie żąda, ni czci kakiej ani jimienia. A jako miłosierdzie dowodzi ku spokojności, tako teże spokojność ku rozumu, a rozum ku poznaniu. A toć tuta mowi rzekąc: Błogosławieni czystego sierca, bo oni Boga będą widzieć. Jako oko człowiecze zaproszone albo zatulone widzieć nie może, tako człowiek Boga widzieć ani jego prawdy rozumieć nie może, jen jest w grzesze. Oko, jim tu sąc człowiek Boga może widzieć, jest nasz rozum, jen do jela słuńcem niebieskim nie jest oświecon, nics dusznego nie

widzi, jeno jako kotka w nocy, to jest na świecskie rzeczy, jako Krystus mowi: Synowie tego świata są opatrzniejszy nad syny światłości w swem rodzaju. Przeto na sierca wyczyścienie czworga trzeba: napirwej każdy grzech cielny i duszny wierną spowiedzią wyrzucić a pokutą wytrzeć i wyjęci, a proście trzeba wszyt*k*iego sześciorga błogosławieństwa naprzo*d* mieć, niż to przydzie, jeno rozważy w rozumie, jeż eże tako; drugie, aby we wszech uczyncech miał umysł prosty, ni fałą marną, ni zyskiem żadnym albo sromem a strachy nakrzyw*i*on a tego wszego prosić u boga rzekąc z Dawidem: Sierce czyste stworz we mnie, Boże, a ducha prostego otnow w mem wnętrzu. I mowi Ambroży święty: trzecie, aby we cnotach się utarł a obykł jim, bo ty są jako dra*b* ku wlezieniu Boga poznania. A toć mowi Dawid: Kto wlezie na gorę panowę? albo kto stanie na jego świętej gorze? Niewinny r*ę*koma a czystego sierca, jen nie wziął na darmo swojej dusze ani lściwie przysięgał, tenci, dzie, weźmie przeżegnanie ot pana a miłosierdzie ot Boga zbawiciela swego. Toć Dawid prorok. Czwarte, aby był ot wszech rzeczy świecskich miłowania a w nich kochania oddalon, bo pirwej ociec skarbu synowi swego nie ukaże, aliż uźrzy po nim, eże ostał rzeczy dziecinnych, a patrzyć niestatku. A przeto mowi święty Augustyn: Darmo podnosi swe oko na widzenie Boga, jen jeszcze sam siebie poznać a widzieć nie umieje. A jako dzieci samy siebie ni swych uczynkow a obyczajow nie wiedzą ani znają, tako proście i ludzie świecs*c*y. Z tego mowi święty Paweł apostoł: *Z*łobliwością albo na złobliwości b*ądź*cie dziecinni, ale nie na smyślech. A takoż tymi a takimi cztyrmi obyczajmi wyczyszczeni błogosławieni są tu na drodze, bo widzą czystą wiarą Boga a potem ji uźrzą okiem w oko w wiecznem przebytku. Ale eże nics na tem świecie nie może przyć przez mirziączki a przez prace a zawżde dobrzy złym są przeciwni a mizerni, przeto eże o tych to błogosławieństwach myślącym a robiącym przychodzi przeciwność, mirziączka a prześladowanie od złych na wszech mieściech i wszech czasiech, tegodla Krystus mowi koniecznie, jakoby na dokonanie a na zapieczęt*a*nie tych to wszytkich pospolicie csnot: Błogosławieni, jiż cirpią przeciwność albo prześladowanie prze sprawiedliwość. Ci cirpią przeciwność, jiż swej dobre wolej nie odmieni*ą* ani umysłu otstąpią, ni się męczą o złość, jaż je potka na jimieniu, na czci albo na zdrowiu od złych ludzi a to nie o swą winę dopuszczoną, ale jako tuta Krystus mowi: Prze sprawiedliwość, to jest prze kaliżdą dobroć Boga dla uczynioną albo mowioną prze lu*dz*skie pole*p*szenie, bo jako mowi święty Augustyn: Męka nie czyni męczennika, ale rzecz, o jąż cirpi. A takoż to poślednie błogosławieństwo położono ku wszem pirwym na dokonanie a jako na głowę podłu*g* świętego Augustyna, jako tako: Błogosławieni duchem ubodzy, jiż cirpią przeciwność prze sprawiedliwość, to jest prze to jiste ubostwo, bo żadny pokorny nie jest przez nędze, acz nics, ale śmiech s niego walają ani go dbają. A przeto by w tem nie wstążył a złego za złe nie otdał, mowi, eże błogosławiony, jen to cirpi. Takież o wtorej: Błogosławieni ciszy, bo oni posiędą ziemię, le acz cirpią prześladowanie, jeż je potka skąd*k*ole o cichotę a o potulność. Takież i o trzeciem: Błogosławieni, jiż żałują, bo oni będą ucieszeni, le acz cirpią przeciwieństwo, jeż czu je potka o to, eże są w żeli, a ostali wesela. Takoż wszytki przedzi a obliczy błogosławieństwa, a nadziesz, eże cirpiącość skromna sama ma dokonać każdej cnoty i dobroci. Przeto mowi święty Grzegorz, eże cirpiącość stroża a piastunka jest wszech cnot. Ale eże we wszem stworzeniu zawżde jeno z drugiem nie ma słączenia w jedność, niże każde chce być za się samo, jako gorzkie nie chce ni może być słod*k*im, proście mowiąc białe czarnym a złe dobrym, przeto miedzy złymi lu*dź*mi a dobrymi, jako świat stoji, zgoda nigdy nie była ani będzie, bo źli chcą być tym, czym są, a dobrzy i uczynki, i mową złe nawodzą, by dobrymi byli złości swej przestawszy, przetoć zawdy *ź*li broniąc się w swych złościach, jeż miłują, nie umiejąc jinako, omową, przeciwieństwem a mirziączkami dobrym otdawają, cso mogą, złe za dobre wracając. A tegodla by dobrzy złości jich nie ważyli ni dbali, mowi Krystus dalej: Błogosławieni jeście, gdy wam będą łajać a źle mowić ludzie. Jakoby rzekł Krystus: Będąć wam ludzie, to jest świecszczy, złe mowić a łajać w oczy a wy będziecie milczeć, jako to ciszy a pokorni, niepyszni, niegniewiwi. Zda się ludziem, byście byli

nędzarze, niczego dobrego niedostojni, ale ja mowię, eżeście błogosławieni. A będą was gonić albo popędzać, czu grozami albo uczynki was nędząc a wyganiając s miasta do miasta, ot ziemie do ziemie, a będą wam mowić wszytko złe łżąc prze mię, tu sromotne uczynki a ganiebne na was wkładając łżywie na potwarz prze mię, gen czu jeśm prawda, jąż wy powiedacie, jen jeśm droga ku zbawieniu, jąż wy jidziecie i jinym ukazujecie, jen jeśm żywot, jen wy wiedziecie, jegoż żądacie, o to łżąc na was jinego, csoż jako na złe ludzi mowią, bo owego nie mogą ganić. Wiesielcie się a radujcie, boć otpłata, czu narządzona wam przeciw temu niekakakole, ale op*ł*wita jest na niebiesiech, gdzie wam nikt otjąć ni wziąć, ni ukraść nie może a gdzie ni rdza nie strawi, ani mole zgryzą. A mowi tu Krystus dwie słowie twardzi<e> nam grzesznym: wiesielcie się a radujcie.Wiesielenie bywa zewnątrz, ale radowanie wnątrz; i chce on, bychom my tako wnątrz się przeciwieństwu radowali, ażbychom i zewnątrz to pokazowali ludziem a przeciwnikom, nie abychom je na więczszy gniew przywodzili ukazując jich niedbałość, ale aby taka była nasza wiara a nadzieja w Bodze, eże nadzieją otpłaty niebieskiej, prze jąż tę to cirpimy przeciwność, jako bychom ją widzieli, jej radościami bychom się weselili a *a*czby sna*dź* rzekł: Kto to może uczynić albo mieć, aby słysząc swoję sromotę, widząc swoję żałość a ją cirpiąc nie telko się nie wiesielił, ale bodaj ścirpiał a zamilczał. Temu otmawia święty Ieronim, eże żadny, jen ma w sobie fałę marną na czemkole, tego nie telko nie uczynić, ale i cirpieć nie może. Tegodla mowi święty Jan *Z*łotousty: Jelekole kto wiesieli się a kocha w marnej fale, tele teże i smęca się a sroma <s>ię prze ganienie, ale kto żąda a szuka fały na niebie, ten ci się nie boji sromoty na ziemi. To święty Jan *Z*łotousty. Patrzże a zrozumiesz, czemu się ludzie ludźmi sromają albo takie czemu się ludzie omowy lękają. Prawda, eże niegdy człowiek ma tłoczyć, jako może, kaliżdą omowę o sobie i o jinem a to nie prze się, ale prze ony, jiżby mogli jego słuchając polepszyć się, aby nas nie ostali prze omowę słuchać, to jeno mamy, jako wydawa święty Grzegorz, omowce wszędy kojici, nie aby o nas mowili, ale by sna*dź* ludzi ot prawdy swą omową nie otrazili, a takoż tego samym kaznodziejam nabarzie trzeba a potem kaliżdemu. A eże ludzie koniecznej cyrekwie, to jest czasow naposledniejszych, jako prorokował święty Paweł, mieli być silno fałą świecską ujęci a cześć tego świata miłować, a człowiek, cso nawięcej miłuje, o to się boji nawięcej i lęka, przeto dyjabeł przywiodł na ty nasze czasy silne omowy a przygany i sromy. Baczyć może, kto ma rozum, aczle zwżdy tako było, eże niżadny sługa Krystow nie był przez przeciwieństwa. To mowi Augustyn święty, biskup. Otoż na krotce masz o siedmiorym błogosławieństwie, kie jest. Wie*dz*że takie, eżeć niżadny człowiek k nim przyć nie może, jeno aliż siedm śm*i*ertnych grzechow zzuje z siebie a zwlecze, bo przeciwo kaliżdej grzech śmiertny osobnie bojuje nędząc duszę człowieczą. Owo ma błogosławić, bo nędza a błogo stoją przeciw sobie jako gorzkie a słod*k*ie. Prośmyż Pana Boga.

Peregryn z Opola

KAZANIA *DE TEMPORE* I *DE SANCTIS*

Peregryn z Opola (ur. 1260/1270 – po 1333) był wybitnym teologiem i kaznodzieją dominikańskim. Europejski rozgłos zyskały jego kazania na niedziele i święta roku kościelnego (*de tempore*) oraz o świętych (*de sanctis*). Autograf zbioru jest nieznany, zachowały się za to liczne kopie rękopiśmienne. Kazania Peregryna obfitują w *exempla* (przykłady), zwięzłe, anegdotyczne opowiastki o charakterze umoralniającym, pobudzające jednocześnie uwagę i wyobraźnię słuchaczy. Kazanie na Wielki Piątek (być może właśnie ono stało się bezpośrednią inspiracją dla twórcy tzw. *Lamentu świętokrzyskiego* („Posłuchajcie, bracia miła...") oraz *exemplum* o wiewiórce z kazania na drugą niedzielę po Objawieniu Pańskim podajemy za wydaniem: Peregryn z Opola, *Kazania de tempore i de sanctis*, przeł. J. Mrukówna, weryfikacja przekładu i opracowanie tekstu E. Deptuchowa, L. Szelachowska-Winiarzowa, Z. Wanicowa, redaktor naukowy J. Wolny, Kraków–Opole 2001.

NA WIELKI PIĄTEK

Gdy wynijdę z miasta, podniosę ręce me do Pana i przestaną gromy, i gradu nie będzie (Wj 9, 29).

W Księdze Rodzaju (49, 33) czytamy, że Jakub, pozostawiwszy synom ostatnie polecenia, złożył swe nogi na posłaniu i umarł, i został przyłączony do swoich przodków. Słowa te symbolizują trzy święta, które w tych dniach obchodzi Kościół, a mianowicie uroczystość Ostatniej Wieczerzy, którą obchodziliśmy wczoraj, Męki i Śmierci Pańskiej, którą obchodzimy dzisiaj i uroczystość Pogrzebu, którą obchodzić będziemy jutro. A zatem Jakub, to znaczy Chrystus, w czasie ostatniej wieczerzy pozostawił swoim synom, czyli apostołom, przykazanie wzajemnej miłości, wzajemnego posługiwania i pokory w umywaniu nóg. Wczoraj, powiadam, zostawił polecenia, dziś złożył swe nogi na marach krzyża, a skłoniwszy głowę, wydał ostatnie tchnienie i skonał, i przyłączył się do swoich przodków, gdy został pogrzebany.

Powróćmy zatem do słów Mojżesza, który powiada: *Gdy wynijdę.* Przez Mojżesza rozumie się Chrystusa, a to z powodu godności, którą posiadał. Bowiem Mojżesz był wodzem, który przez Morze Czerwone i pustynię wyprowadził lud z Egiptu do ziemi obiecanej. Tak też Chrystus przez morze chrztu i przez pustynię swej męki wyprowadza nas z tego świata do ziemi obiecanej, to jest do królestwa niebieskiego.

W słowach tych możemy zauważyć trzy rzeczy, mianowicie: miejsce, sposób i owoc męki. Miejsce męki, kiedy mówi: *Gdy wynijdę z miasta,* to jest na Kalwarię. Sposób męki, kiedy mówi: *Podniosę ręce me do Pana,* to jest zostanę ukrzyżowany. Owoc męki, kiedy mówi: *I przestaną gromy,* to znaczy potępienie wieczne.

Powiada zatem: *Gdy wynijdę.* Zwróć tu uwagę na dwukrotne wyjście. Po raz pierwszy wyszedł Jezus z miasta na Górę Oliwną, ażeby się modlić. Po raz drugi wyszedł w Wielki Piątek, niosąc krzyż na miejsce męki. Dzisiaj zaś wyszedł po raz trzeci, ponieważ wyrzucono Go jak umarłego, jak trędowatego, jak łotra.

Ci bowiem ludzie wyprowadzili go z miasta: Tego wyjścia pragnęła oblubienica, mówiąc: „Wyjdźmy, powiada, mój miły, na pole Hakeldama, na Kalwarię, byś zdziałał twe cuda". Jezus bowiem wyszedł tak jak Izaak, który *wyszedł był dla rozmyślania na pole.* Tak czytamy w Księdze Rodzaju (24, 63). Chrystus wyszedł dziś na pole Hakeldama, by

rozmyślać o naszym zbawieniu, które dzisiaj się dokonało. Dziś także odpowiedział swej miłej oblubienicy, to znaczy wiernej duszy, słowami: *Gdy wynijdę z Jerozolimy na miejsce Kalwarii, podniosę ręce me* (por. Wj 9, 29).

W tych słowach przedstawiony jest sposób męki. Dziś bowiem na krzyżu podniósł ręce do Ojca, aby Go przebłagać. Chrystus, przyjąwszy przy wcieleniu ciało i duszę, jest jak Aaron, który wziął kadzielnicę i ogień i jak Aaron stanął dziś na krzyżu pomiędzy żywymi i umarłymi. Przez żywych rozumie się aniołów obdarzonych łaską, przez umarłych zaś ludzi obciążonych grzechem. Jezus modlił się na krzyżu: *Ojcze, odpuść im!* (Łk 23, 34). I tak *przestały gromy,* to znaczy potępienie wieczne. Wyciągnął dziś ręce również do Matki, żeby jej pokazać, co Żydzi uczynili z ciałem, które od Niej wziął. Wyciągnął także swe ramiona do ludu, by w uścisku przygarnąć go do siebie. Czuła matka, widząc, że synek lęka się ku niej zbliżyć, serdecznie otwiera ramiona, a wtedy chłopiec, już bez obawy, podbiega do matki. Niegdyś nikt nie odważyłby się zbliżyć do Boga, ponieważ obydwa Jego ramiona były zamknięte. Bóg bowiem ma dwa ramiona. Lewą ręką odzyskuje nas dzięki pokucie, prawą zaś pociąga nas do swej chwały. Jest więc rzeczą oczywistą, dlaczego Chrystus cierpiał z wyciągniętymi ramionami.

Ale przypatrzmy się, jak wyglądała męka Chrystusa. Zaprawdę była haniebna, długotrwała i niezasłużona! Męka Jego była niewątpliwie haniebna, bo pojmano Go jak zbójcę. Dlatego też powiedział, kiedy go schwytano: *Jako na zbójcę* itd. (Mt 26, 55; Mk14, 48). Jezus został obity jak złoczyńca, wyśmiany jak szaleniec, wyniszczony jak trędowaty, ukrzyżowany jak zabójca. Kiedy bowiem Żydzi chcieli Go zabić, naradzali się między sobą: „Jeżeli skażemy Go na ścięcie albo Go spalimy, będzie to dla Niego zbyt zaszczytne. Zatem ukrzyżujmy Go!" To był najbardziej hańbiący *rodzaj* śmierci. Ale nawet tak poniżająca kara byłaby łatwiejsza do zniesienia, gdyby ktoś pocieszył skazanego. Kara Chrystusa była nie tylko haniebna, ale i boleśniejsza niż cierpienia, które były udziałem męczenników. A to z powodu Jego delikatnego ciała. Albowiem im ktoś jest delikatniejszy, tym dotkliwiej cierpi. Większy ból odczuwa książęcy syn, którego ciało jest delikatne, niż syn wieśniaka. Była zatem Jego męka wielce bolesna i okrutna. Ból przenikał wszystkie Jego członki *od stopy nogi aż do wierzchu głowy* (Iz 1,6). Całe Jego ciało było pełne boleści. Dlatego powiada: *Gwałt czynili ci, którzy szukali duszy mojej* (Ps 37, 13). Poranili więc Jego głowę cierniami, przebijając ją aż do mózgu. Mateusz mówi: *Brali trzcinę i bili go po głowie* (Mt 27, 30). Zranili również Jego serce, przebijając włócznią bok. Zranili także stopy i ręce i całą krew wytoczyli z Boga swego, tak że Jego ciało na krzyżu wydawało się zupełnie wyniszczone. Udręczone zostały wszystkie Jego zmysły, by odkupił grzechy, które popełniono pięcioma zmysłami.

Ewa dała początek tym grzechom. Zgrzeszyła bowiem słuchem, kiedy usłuchała węża. Dlatego Chrystus cierpiał, słuchając wielu zniewag. Nazywali go synem cieśli (Mt 13, 55), mówili także: *Czarta ma* (J 10, 20).

Ewa zgrzeszyła również wzrokiem. Popatrz, niewiasto, na drzewo – powiada wąż – jakie jest piękne! Dlatego zasłonięto Chrystusowi twarz, zawiązano mu oczy jak złodziejowi (Mk 14, 65).

Ewa, delektując się zapachem jabłka, zgrzeszyła powonieniem. Dlatego Chrystus cierpiał, gdy poraniono Go cuchnącymi cierniami i ukrzyżowano pośród smrodu rozkładających się ciał.

Ewa zgrzeszyła również dotykiem, kiedy wyciągnęła rękę po jabłko. Dlatego Chrystus chciał umierać z rękoma wyciągniętymi na krzyżu.

Ewa zgrzeszyła też smakiem, jedząc *zakazane* jabłko. Dlatego Chrystusa pojono octem i żółcią, bito po karku, policzkowano, targano za brodę, z szat obnażono. Tak bolesna i dotkliwa była Jego męka.

Rozważmy następnie owoce tej męki. Chrystus mówi: *I przestaną gromy* (Wj 9, 29). „Glossa": Niegdyś duszy, która zgrzeszyła, groziła śmierć, ale przestała jej *zagrażać* od chwili, gdy umierający Chrystus modlił się za grzeszników: *Ojcze, odpuść im!* (Łk 23, 34). Dlatego powiada święty Bernard: „Ubiczowany, cierniem ukoronowany, gwoździami przybity, zelżywościami napełniony, ale niepomny boleści woła: *Odpuść* im"

Innym owocem męki Chrystusa jest strach diabła, który zaniepokoił się słowami: *I gradu nie będzie.* Grad oznacza bowiem diabła, który w swych postanowieniach jest twardy jak lód. Pan mówi tak: *Gradu nie będzie,* to znaczy, że władza szatana nad rodzajem ludzkim nie będzie tak wielka jak przed męką Jezusa. Wówczas szatan panował nad wieloma, nad ich ciałem i duszą, panował nad dobrymi i złymi. Teraz będzie panował tylko nad złymi, prowadząc ich do piekła.

Trzecim owocem męki Jezusa jest przywrócenie wzroku oślepionemu przez grzech rodzajowi ludzkiemu. Czytamy, że ów żołnierz, który przebił bok Jezusa, miał słaby wzrok. Jedna kropla krwi Chrystusowej spadła mu na oczy i natychmiast zaczął dobrze widzieć.

Czwartym owocem męki Jezusa jest otworzenie nieba człowiekowi wygnanemu z raju. Chrystus wylał swą krew, by uzyskać klucze do nieba. Dlatego też Jan powiada: „Krew Chrystusa stała się kluczem do raju".

Piątym owocem męki Jezusa jest przywrócenie życia umarłym. Przelana krew Chrystusa jest napojem przywracającym nas do życia. Czytamy, że między wężem a pelikanem istnieje głęboka, wszczepiona przez naturę nienawiść. Pewnego razu wąż wszedł na drzewo i pod nieobecność pelikana zadusił jego pisklęta. Pelikan po powrocie do gniazda przez trzy dni opłakiwał swoje dzieci. Potem dziobem zranił sobie pierś i własną krwią skropił pisklęta, przywracając je do życia. Stary wąż, to jest diabeł, zabił człowieka, ale Chrystus pozwolił w pięciu miejscach zranić swe ciało i skropiwszy człowieka własną krwią, przywrócił mu życie. Dlatego Chrystus porównuje się do pelikana, mówiąc przez psalmistę: *Stałem się podobnym pelikanowi* (Ps 101, 7).

Szóstym owocem męki Jezusa jest nakłonienie do pokuty i żalu człowieka zatwardziałego w grzechach. Chrystus wylał swą krew, by nas pobudzić do skruchy. Na znak tego ten kamień, na którym stał krzyż, rozkruszył się na dwadzieścia cztery kawałki natychmiast, gdy pociekła na niego krew Zbawiciela. O, iluż grzeszników skruszyło się dzięki krwi Chrystusowej!

Czytamy o pewnej zatwardziałej grzesznicy, która nie chciała pokutować mimo wielkich grzechów, jakich się dopuściła. Wreszcie w Wielki Piątek przyszła do kościoła, by adorować krzyż. Nagle wydało się *jej, że z* obrazu Ukrzyżowanego kapie krew i skruszyła się wielce w swoim sercu, mówiąc: „O, ta krew za mnie została wylana!" Przystąpiła do spowiedzi i gdy wyznawała grzechy, z żalu umarła. Kiedy spowiednik stracił nadzieję na jej uratowa nie, spojrzał w górę i na ścianie zobaczył złoty napis: „Niech się raduje w niebie, gdzie króluje każdy wierny".

Ponieważ dziś czcimy mękę Chrystusa, powinniśmy mieć udział w Jego cierpieniu, płacząc nad Jego męką, bo wiele jest powodów, które nas przywodzą do płaczu. Albowiem dziś Chry stus zapłakał, bo nie mógł pocieszyć swojej Matki. Dlatego wypowiedział te słowa Jeremiasza: *Biada mnie, matko moja! Czemuś mię urodziła męża swaru, męża sporu a po wszytkiej ziemi wszy scy mi złorzeczą?* (por. Jr 15, 10) Ona zaś z powodu wielkiego bólu nie mogła mu odpowiedzieć. Chrystus płakał też z powodu udręczenia swego ciała i mizernego owocu swej okrutnej męki W tym dniu bowiem pozyskał dla nieba tylko jednego łotra. A kiedy z wielkim wysiłkiem otwierał oczy, by Matkę swoją powierzyć uczniowi, płakał z powodu rozproszenia i niewierności uczniów, Tego dnia także gorzko płakał uczeń, gdy wyszedł na dwór (Łk 22. 62). Tego dnia płakali wszyscy apostołowie i dlatego śpiewamy: „Smutni są apostołowie z powodu śmierci Pana". Płakało także piekło. Kościół tedy śpiewa: „Piekło, wzdychając, głośno krzyczy, ponieważ zostało ograbione". Zapłakała również wielka rzesza

ludu. Łukasz mówi: *I szła za nim wielka rzesza ludu i niewiast, które płakały i użalały się nad nim* (Łk 23, 27). Płakało też wszystko stworzenie: „Zapłakało też to, co zostało stworzone na dole i w górze. W *górze* słońce, które się zaćmiło, a na dole ziemia, która zadrżała, a skały się rozpadły. Płaczą też dzwony, które nie biją, płaczą ogołocone ołtarze, płaczą kapłani i klerycy, którzy śpiewają „Lamentacje", dlatego wraz z nimi głośno płaczą także wszyscy inni.

Ale najbardziej płacze kochająca Matka. Wszystko, co Chrystus wycierpiał na ciele, Ona wycierpiała w sercu, bo ile uderzeń słyszała, tyle razy padała na ziemię. Powiada święty Anzelm: „Zaiste, do Niej odnoszą się te słowa z księgi Tobiasza: *Płakała tedy matka jego nieutulonymi łzami i mówiła: Ach, ach, synu mój!"* (Tb 10, 4). Ogrom Jej bólu i płaczu płynął stąd, że była matką jedynego syna. Łatwiej pocieszyć matkę, która wprawdzie straci syna, ale ma jeszcze inne dzieci, albo sądzi, że będzie je miała. Ta zaś nie miała innego dziecka i wiedziała, że mieć nie będzie. Jej ból potęgowało i to, że własnymi oczyma patrzyła, jak krzyżowano Jej Syna, przebijano włócznią, raniono. *Każda* matka boleje na wieść o śmierci syna, ale cierpi jeszcze bardziej, gdy słyszy, że umarł w męczarniach, a najbardziej boleje, gdy na jej oczach dręczą go i zabijają. Jak wielki zatem ból przeszywał Maryję, gdy patrzyła na mękę i śmierć swego Syna! Ból Jej był tym większy, że nie mogła Mu pomóc, że była bezsilna. Wielką potrzebą serca matki jest obecność przy konającym dziecku, kiedy może je ucałować i przytulić. Maryja w niczym nie mogła pomóc Synowi. Słyszała, że pragnie, a nie mogła Mu podać wody. Widziała Jego rany, a nie mogła ich opatrzyć. Widziała Jego skrwawione ciało, a nie mogła go obetrzeć. Widziała, że opada Mu głowa, a nie mogła jej podtrzymać i utulić. Widziała, że krew spływa na ziemię, a nie mogła jej zebrać. Widziała, że Syn Jej płacze na krzyżu, a nie mogła osuszyć Jego łez. Czyż nie mogłaby powiedzieć o sobie tych słów: *Bom ja jest niewiasta bardzo nieszczęśliwa!* (l Sm l, 15).

Jej ból wzrastał także dlatego, że była pozbawiona wszelkiej rady i pomocy. Wszyscy bowiem apostołowie uciekli i zostawili Ją samą i dlatego powiedziała te słowa: *Oglądałam się na ratunek ludzi, a nie było go* (por. Syr 51, 10). Jej przyjaciele stali bowiem z daleka. Kiedy zaś Maryja zobaczyła osłabienie Jezusa wskutek upływu krwi, wyciągnęła białe ręce i rwąc swe przepiękne włosy, i obejmując krzyż, zawołała: „Biada mi, obym nigdy nie była urodziła syna, którego teraz widzę tak udręczonego! Módlcie się wszystkie matki, abyście nigdy nie oglądały waszych synów tak umęczonych. Współczujcie mi, nieszczęsnej matce!" Patrząc zaś na Syna, wołała: „Synu najdroższy, gdzież jest radość, którą zwiastował mi anioł, mówiąc: *Bądź pozdrowiona, łaski pełna* (Łk l, 28). Przecież wszystkie me członki są pełne bólu, a nie łaski! Gdzież radość narodzenia, kiedy przyszedłeś obiecany, a teraz widzę Cię omdlałego. Synu, zmagasz się z konaniem! Komu zostawisz matkę? Co uczynię? Nie mam ojca, straciłam matkę a teraz Ty, jedyna pociecho mej duszy, na mych oczach umierasz! Teraz zatem, miłosierny Synu, tak jak powiedziałeś, zmiłuj się nade mną! Dlaczego chcesz umrzeć bez matki? Poślij śmierć, która wielu ludziom wydaje się gorzka, ale ja uważam ją za słodką, bo życie bez Ciebie jest dla mnie śmiercią, a śmierć z Tobą, życiem". Syn nic nie odpowiedział. Matka: „Synu najdroższy, dlaczego nic nie mówisz? Wysłuchaj płaczącą matkę! Wspomnij, że nosiłam Cię pod sercem, otaczałam czułością, pilnie strzegłam. Ból przerywa mi słowa, nie pozwala stać". To powiedziawszy, usiadła i zamiast mówić wzdychała. Kiedy, tak wzdychając, patrzyła na Syna, powiedziała jeszcze z głębi swego serca te słowa: „Synu, już nadchodzi kres rozmowy, bo ani ja nie będę mogła mówić, ani Ty odpowiadać. Powiedz chociaż jedno słowo i obydwoje umrzyjmy!"

Wtedy Chrystus, otwierając zalane krwią oczy, rzekł do Matki: *Niewiasto, oto syn twój* (J 19, 26), jakoby mówił: „Ponieważ we mnie pokładałaś nadzieję, jego, zamiast mnie, miej za syna". Następnie, pocieszając ucznia, powiedział: *Oto matka twoja* (J 19, 27), jakoby mówił: „Troszcz się o Nią jak o matkę". To powiedziawszy, okazał mękę swej duszy, mówiąc: *O wy wszyscy, którzy idziecie przez drogę, obaczcie i przypatrzcie się, czy jest boleść jako boleść moja* (Lm l, 12), jakoby mówił: „Wewnątrz cierpię z powodu bólu Matki, zewnątrz z

powodu ran”. I zapłakał nad swą śmiercią, i wołając, skonał. Skoro zaś wyzionął ducha, jeden z żołnierzy przebił włócznią Jego bok. Matka zawołała: „Cóż czynicie, nawet umierającemu nie dacie spokoju!” A wtedy rzekła Maria Magdalena: „Twój Syn już umarł”. Usłyszawszy to, Maryja padła na twarz, a potem, zawodząc i wielce bolejąc, wróciła do Jerozolimy.

DRUGA NIEDZIELA PO OBJAWIENIU PAŃSKIM

Ale powiem wam przykład o zwyczajach wiewiórki. W jesieni, kiedy wiewiórka czuje, że zbliża się zima, zaczyna szukać dziupli. Kiedy ją znajdzie, samiec wraz z samicą znosi do dziupli orzechy i napełnia ją zapasami na zimę. Kiedy spadnie pierwszy śnieg i wiewiórki nie mogą znaleźć niczego do jedzenia, samiec biegnie do dziupli, gdzie złożył orzechy, zaczyna je rozgryzać i jeść. Wtedy przybiega samica, która także chce wejść do dziupli i jeść orzechy. Ale samiec żadną miarą nie pozwala jej wejść do środka. Wówczas biedaczka biegnie do innej dziupli, ale i tam samiec jej nie wpuszcza. Wtedy widząc, że jest on silniejszy i nie zdoła go przemóc, przebiegając powoli na dół pnia, od spodu drapie pazurkami i nadgryza zębami, aż zrobi mały otwór, aby dostać się do orzechów. Potem zaczyna nadsłuchiwać i kiedy słyszy, że samiec gryzie orzechy na górze, ona gryzie na dole. Ja was, niewiasty, nie pouczam, ale zabraniam wam robienia wielkich dziur. I powiadają tak niewiasty: „Niech się dobrze ma nasz kaznodzieja, bo tak dobrze mówił broniąc nas przed mężami”. Słuchaj, chcę ci powiedzieć coś innego. Zdarza się bowiem niekiedy, że niewiasta zasłuży na jeden policzek od męża. Nie na więcej. Ale spodziewam się, że tutaj nie ma takich niewiast, które chciałyby sprzeciwiać się mężom choćby w jednym słowie; zawsze czynią one to, co się mężom podoba. Są jednak niewiasty, które stale czynią mężom na przekór, które przywdziewają płaszcz zwany „vrowencrik” („babska wojna”). Mówi się, że tkanina ta jest trwalsza niż szkarłat. Tym płaszczem są one tak dokładnie okryte, że jeżeli mąż mówi: „To jest białe jak śnieg”, ona odpowiada: „Jak węgiel”.

Jan z Szamotuł (Paterek)

KAZANIA O MARYI PANNIE CZYSTEJ

Jan z Szamotuł (ok. 1480–1519), zwany Paterkiem (przez pewien czas przebywał w zakonie bernardynów), był profesorem Akademii Krakowskiej oraz kaznodzieją przy kościele Św. Anny w Krakowie. Spośród trzech przypisywanych mu kazań maryjnych - dwóch o Niepokalanym Poczęciu i jednego o Narodzeniu Maryi Panny – tylko pierwsze i trzecie bez wątpienia wyszły spod jego pióra i są one niemal dosłownym przekładem obszernych fragmentów *Stellarium coronae Benedictae Mariae Virginis,* dzieła węgierskiego franciszkanina Pelbarta z Themesvar, zwanego też Pomeriusem. Polskie kazania powstały w latach 1506–1518, a zachowały się w sporządzonej niewiele później kopii (Książnica Miejska im. M. Kopernika w Toruniu, sygn. R. IV° 26). Fragmenty kazania o Narodzeniu Maryi Panny podajemy za wydaniem: L. Malinowski, *Magistra Jana z Szamotuł, dekretów doktora, Paterkiem zwanego, kazania o Maryi Pannie Czystej z kodeksu toruńskiego*, Sprawozdania Komisji Językowej Akademii Umiejętności 1 (1880).

O NARODZENIU MARYJEJ PANNY

[...] Cudność ciała Maryjej Panny stąd biorą, gdy Maryja była naślachetniejsza na duszy nad stworzenie, tako miała być nadoskonalsza w ciele i nalepsza, tego wywod jest, i naślachetniejszej duszy ma być ciało naślachetniejsze dano, ale dusza Maryjej była naślachetniejsza, przeto po ciele swego miłego syna ciało dziwnej doskonałości a cudności. A tako się w niej spełniło Pismo Judyt jedennastego kapitulum: „Nie jest taka niewiasta na ziemi w weźrzeniu, w cudności a w słodkości słow". Też to wywodzą, gdyż natura błądzić nie może, syn ma być podobien matce, a Krystus był miedzy syny ludzkimi nacudniejszy, przeto i ciało Panny było cudne. Ktora cudność zależy w wysokości, w farbie, w jakości, w członkow cudnym postawieniu. A przeto będzim baczyć o jej barwie, o jej wielkości, o cudnych członkach. I pytam, jesli Maryja Panna była wielkiego albo małego zrostu. Na co Wojciech Wielki odpowieda, iż miała zrost słuszny, tak iż ani barzo wielka ani mała, ale jako zależy na zrost wysoki cudny niewieści, co zrozumiej od Krystusa. Bo ile zależało na Krystusa, miał ciało jako mąż, nie jako obrzym ani jako karzeł, nic wyszszy, jedno na ośm dłoń wielkich a na dziewięć mniejszych. Ale pospolicie tak wielki syn jako matka, przeto tak wysoka była Maryja, jako jej miły syn, podług jako zależało cudnej Pannie, iż się w niej spełniło Pismo Canticorum siodmego kapitulum: „O, jako cudnaś, namilsza moja, zrostem twym przyrownana palmie".

I spytałby tu, jesli była tłusta a cielista abo sucha. Odpowieda Wojciech, iż w ciele Panny Maryjej była słuszna podobność, iż w niej nie była zbytnia tłustość ani suchość. Wywod tego: bo tłustość abo cielistość wielka pochodzi z zimna, a z wilkoci cienkość, a suchość z gorącości a suchości, gdzie się tedy w rowności zejdą ty czterzy rzeczy, tam bywa cudne ciało, jako było Maryjej.

Wtore rozumiej o jej barwie, iż troja barwa była rozumiana na ciele: pierwą bierzą z skory, wtorą z włos, trzecią z oczu. Pierwe pytanie, jakiej była barwy na skorze abo na ciele, jesli białej albo czarnej, albo czerwonej, abo smieszanej. I kładzie Wojciech: z czerwona białej cudnej barzo, to jest biała rumiona, bo i cudna jest ta płeć i barzo czystego przyrodzenia.

Włosy, pytam, jakie miała. I odpowiedam, iż nie owszeki miała kędzierzawych, bo takie włosy bywają w człowiece z zbytku, z zimna, a znamionują człowieka nadętego a zysku żądającego, co nie było w Pannie. Nie miała też rzadkich albo barzo miękkich, albo miąższych

ani teże prawie białych, bo takie włosy znamionują człowieka tępego rozumu a trudnego ku nauce. Nie miała też lisowatych albo prawie czerwonych, co ukazuj*ą* zbytnią gorącość a znamionują człowieka z przyrodzenia niewiernego. Były tedy jej włosy mierne, żołtoczarne, bo takie słuszają ku płci białej rumionej. Takie włosy się mienią, bo z młodu bywają żołte barzo, a potym czarne.

Rzekby mi, czemu Bog i natura włosy dała człowiekowi. Odpowiedam, iż dla okrasy, co słuszało też mieć Maryjej Pannie, a nie inaksze jeno czarne z żołta, bo gdy była biała rumiona na płci, słuszały jej włosy czarne. Wtore, takie jej włosy słuszały, iż takie włosy, gdy są cienkie, miękkie, znamionują dobre obyczaje a dobrej płci dobre przyrodzenie, bo czynią człowieka stałego, mocnego i ukazują mozg ciepły a suchy, ktore jest jego nalepsze przyrodzenie. A taki człowiek bywa wolen w smyślech swych a czujny, co już z pierwszego mego o żywocie Panny Maryjej pisania wiemy, iż było w Pannie Maryjej. To jeszcze zrozumiejmy z Weroniki, ktora ukazuje, iż włosy Pana Jezusa w brodzie i w głowie były czarne, tak u Maryjej.

Oczy miała czarne, bo czarne oczy, gdzie czarne włosy, też i to chędoży panny i człowieka. Też, iż od mozgu gorącego a suchego mniej wilkości idzie do oczu a temu też rza*d*ko bolewają abo płyną, iż mało wilkości mają a mocne i ostre widzenie i cudność dają, tedy to słuszało Maryjej Pannie.

Już wypisać chcę kożdego członka słuszność, czego nie jest dziw, iż ta Panna była we wszytkich członkach przednie cudna, bo jej to słuszało z podobności, ktorą miała ku Krystusowi tak z strony dusze, jako z strony ciała. Bo o niej było napisano Canticorum czwartego k<apitulum>: „Wszytkaś cudna, przyjaciołko moja, a makuła w tobie nie jest". Jesli wszytka, tedy w kożdym członku. Jeszcze to możymy poznać, iż w kożdym członku była cudna, z jej historyjej, jako pisze Epifanijusz, iż była Panna cudna na obliczu, barzo miernego wrostu, chędoga na wyobrażeniu, ciało jej jako mleko z rumionością, ku weźrzeniu miła.

Głowa jej była niejako podługowata, czoło nieszerokie, ale gład*k*ie, na czterzy grani miernie wielkie, słuszne, pokorne, a zawsze na doł je spuszczała, taka bowim głowa a czoło ukazują człowieka opatrznego, mądrego a sromieźliwego. Oczy były cudne a jasne, na weźrzenie lubiezne, miernego weźrzenia, łaskawego, pokornego; źrzenica czarna, barzo jasna; brwi czarne, nie barzo gęste albo włosiste, ale słuszne. Nos prosty, niewielki, prosto idący, co znak jest stałości a roztropności. Jagody jej niepucołowate albo tłuste ani wyschłe, ale cudne, białe a rumione, w barwie jako mleko a roża. Usta naświętsze miłe, rozkoszne, wesołe, wszelkiej słodkości napełnione. Wargi czerwone a niejako *odpieszniałe albo cieliste, tak iż niższa warga więcsza była niżli wyszsza, a to barzo słusznie, co znamionuje mężność a wielką stałość. Zęby jej były białe, proste, rowne a czyste. Podgarłek jej słuszny a w miarę, niejako na czterzy grani, gdzie szedł niejaki dołek przez pośrodek. Szyja biała, jasna, nieotyła ani wyschła. Ręce gołe a słuszne, palce niejako troszkę krzywe, co ślachci barzo, długie, proste a gład*k*ie. Wszytko ciało dziwną boską mądrością sprawione. Odzienie, jako sukienkę, miała z biała czerwoną, płaszczyk jakoby modry tej barwy, jako niebo jasne.

Chodzenie je proste, słuszne a lekkie i mierne słusznie. Chodząc głowę skłoniwszy, jako panna sromieźliwa, pokorna a w kożdym nie telko uczynku, ale w pomyślen*i*u czysta a rządna, mężna, stała, złym sroga, dobrym lubiezna, na weźrzeniu dziw wielki boży. Głos jej milutki, głośny, słodki, wiesioły, tak iż rozlała się była łaska w uściech jej, jako napisano w Ps*a*lmiech. Milczenie chowała, rzadko mowiła, aliż tego barzo była potrzeba, co jest nam nauka. Dziwnej cierpliwości, tak iż nigdy jej nie widziano rozgniewanej, nigdy się nie śmiała, prozno nie mowiła nigdy. Cudnych obyczajow była, kożd*e*mu swą osobliwością miła, co się rza*d*ko przygadza. Rozumu wysokiego i wielkiego, tak iż wszytkiej roboty niewieściej się robić nauczyła też wszytki księgi prorockie mądrości z młodu zewnu pamiętając, umiała. Wszytkim pannam w kościele była w nabożeństwie w pokorze przełożona, mając się za namniejszą, kożdej czyniąc poczesność, pełna będąc kożdej cnoty, wszytkich dobrych obyczajow,

poczesnością słynąc, łaską. Przeto wszytcy ją czcili, miłowali i osobliwą chęcią się jej bali, tak iż się o jej cnocie chwała rozlała była, jako o Sybillach.

Chcesz jeszcze rozumieć, iż Panna jest cudna, poznasz z dziwnego ukazania jej jednemu zakonnikowi, ktoremu gdy się ukazała, rzekł, iż nic wiesielszego, nic jaśniejszego, nic cudniejszego nie może być oglądano oczyma cielesnyma, jako cudną, miłą, rozkoszną, świętą, Boga pełną, matkę naszę, Pannę Maryją. [...]

KAZANIE ALBO ROZMYŚLANIE O PANNIE MARYJEJ Z NAUKĄ ŻYWOTA ŚWIĘTEGO

Kazanie pochodzi z tzw. *Modlitewnika Ptaszyckiego*. Zaginiony obecnie pergaminowy modlitewnik przeznaczony dla nieznanej bliżej kobiety powstał po roku 1525. Przed wojną znajdował się w posiadaniu Stanisława Ptaszyckiego. *Kazanie albo rozmyślanie*... znajduje się w obrębie „Mszy, ktorą w soboty śpiewają w kościele o Pannie Maryjej". Jest ono dosłownym tłumaczeniem obszernego fragmentu kazania (*concio*) Erazma z Rotterdamu, pomieszczonego w drugim wydaniu jego mszy maryjnej pt. *Liturgia Virginis Lauretanae* (Bazylea 1525). Transkrypcję kazania sporządzili Roman Mazurkiewicz i Wacław Twardzik na podstawie wydania: *Modlitewnik dla kobiet z w. XVI. Ułomek z rękopisu senatora Konstantego Małkowskiego*, wydał Stanisław Ptaszycki, Kraków 1905

Najpierwy to mamy wiedzieć, iż chwała naświętszej Panny Maryjej przodkiem zależy we cztyrzech rzeczach, a to jest w chwaleniu, w czcieniu, w wzywaniu a w naśladowaniu, z ktorych cztyrzech rzeczy ta ostateczna tak jest nawię*t*sza, iż ony drugie bez tej nie są pożyteczne, a ta sama i ony drugie w sobie zamyka.

Abowiem dosyć chwalił Pannę Maryją, dosyć czcił, dosyć wzywał ten człowiek, ktory Panny Maryjej <trze>źwiości, ktory czystości, ktory pokory wedle możności z samej naśladuje. Ale ktorzy opak czynią a obłędliwym baczenim bez końca śpiewają chwały Pannie Maryjej, ktorzy świeczkami, ktorzy ofiarą, ktorzy kościołem telko onę wielbią, ktorzy telko długimi a żądze napełniającymi modlitwami pomocy jej proszą a o naśladowaniu onej, ktorą wysławiają, aniż pomyślają, w niebezpieczności są i mają się obawiać, aby nie usłyszeli od Matki Bożej tego, co Żydowie w prorockich księgach słyszą od Boga Ojca, to jest: Ten lud usty mię telko chwali, ale sierce jich barzo jest oddalono ode mnie, albo też tego, co Syn Boży i Panny Maryjej w ewanjelijej mowi: Nie każdy, ktory mowi mnie „Panie, Panie", wnidzie do krolestwa niebieskiego, ale ten, ktory czyni wolą Ojca mego, ktory jest na niebiesiech".

A przezto mamy mieć najwiętszą pilność, abychmy obyczajmi a żywotem, jele może być, naśladowali cnot Panny Maryjej, aby i ona też o nas takież nie rzekła: Ten lud piosnkami, piszczałkami, świeczkami a koronkami mię chwali, ale serce jich w tych rzeczach jest, ktorech ja i z synem mojim zawżdy w nienawiści miała, to jest w bogastwach, w rozkoszach, w sprosnych grach, w plugawych baśniach, w okazowaniu a w pysze. Dawają mi pirwsze mieśce w kościelech i na ołtarzech, a w siercu swym żadnego mi mieśca nie dawają. Śpiewają mi: Krolewa niebieska, Pani anjelska, żywocie, słod*k*ości i nadziejo nasza. Pozdrowiają mię zewsząd barzo uczciwymi słowy, aleć nie każdy, ktory mi mowi „Panno, Panno", wnidzie do krolestwa Syna mego, telko oni, ktorzy Syna mego przykładu naśladując, posłuszni są przykazaniu Bożemu, a ktorzy mego przykładu naśladować pilnując, pragną dostępić łaski Synowej przez naśladowanie Matki, w ktorej cożkolwiek jest godnego ku naśladowaniu, to wszytko dar boży jest.

A przezto nie miejmyż za to, iżby przenaświętsza Panna Maryja w tych pościech się kochała, ktorymi niektorzy ludzie onę wielbią, dlatego nawięcy poszcząc, iżby się nazajutrz tym barzi upili albo iżby się miała ubłagać onymi pieśniami, ktore ji śpiewają niektorzy będąc rozkosznościami a rozpustą pokaleni, albo iżby się miała dać ująć ofiarą onych, ktorzy marnościami cielesnymi a cudzołostwem zewsząd są poplugawieni.

Nie przezto, iżby się najmiłościwsza Panna brzydziła grzysznikami, ale onych się nie brzydzi, ktorzy się sromają i żałują swych marności, a tacy też przestawają już być grzeszniki. A cożkolwiek jest niewdzięczno synowi, nie może się spodobać i macce.

A tak w czym bysmy najwięcy Panny Maryjej naśladować mieli, już to wnet oznamiono będzie; ale to najpierwy na pamięci mamy mieć, iż ni-od-kogo ani doskonalej, ani bezpieczniej nie możem brać przykładu abo nauki wielkiej cnotliwości, jedno od dziewiczego Syna, aczkolwiek to jest rzecz pewna, iż nic nie masz w tej Matce, co by się nie zgadzało z nauką Synową.

A tu już więc pilnie mamy baczyć wszechni, chłopięta i dzieweczki, mężat*k*i i wdowy, mężewie, starcy i baby, abowiem wszechni znajdą, czego będą mieć naśladować w Pannie Maryjej. Przykłady ku naśladowaniu tyć są w Pannie Maryjej: panieńska uprzejmość złączona z niewymowną mądrością, barzo wielkie szczeście złączone z niewymowną pokorą, barzo wielka czystość w małżeństwie i takież ustawiczność w posłudze, niezwyciężona umysłu moc we płci krewkiej.

Jako barzo miłowała dziewistwo a panieńską czystość, acz nic ale z tego możem uznać, iż, jako pisze święty Łukasz, za przyścim anjoła k sobie zasmęciła sie jest barzo a nie bez przyczyny, abowiem rozumiała, jako wielki skarb jest dziewistwo, ale zasię też wiedziała, jako wiele niebezpieczeństwam jest poddano. Ach niestotyż, jako jich wiele jest, ktore dziewistwo straciły pierwy niżli poznały, jako wiele dobrego miały.

Jakoż tedy daleko są od naśladowania Panny Maryjej ony dziewice, ktore dobrowolnie przychodzą ku igram, ku rozmowam z młodzieńcy barzo roznymi od anjoła, ktore też przez znaki, powieści, łagodności, upominki i przez fryjerne listy pobudzają też samy k temu, przez co bywa stracono dziewistwo.

Panna Maryja, tać oblubieńca miała, *z* ktorym przyk*r*yciem mięszkała, a wszakoż dla przyścia nieznajomej personej l*ę*kła się każdej rzeczy i też przezpiecznej obaw*i*ając się. Iż z oblubieńcem ślub brała, uczyniła to dla żydowskiego zwyczaju, uczyniła na rozkazanie ojca i matki swej, a wszakoż dziewistwo było jej zawżdy w umyśle, co oznamiła jest, gdy rzekła: „Męża nie uznawam", tym okazując wieczną stałość umysłu swego w dziewistwie.

Wieleć tych jest, ktore hańba odstrasza od pokalenia cielesnego, ale Panna Maryja, iż prze miłość czystości nie dbała o hańbę niepłodności, oboje zasłużyła, to jest iż dziewicą będąc Boga porodziła.

A przezto ktore chcą być miane za dziewice, niechajżeć będą przykładem Panny Maryjej wszelako a cale dziewice. Abowiem niektore acz mają ciało nieporuszone, ale ubior z przyprawami nieprawie uczciwy a snać więcy fryjerski jest, oczy lubieźnie poglądają, język rozpustny, poście postawne.

A dlatego jesliż panny dziewiczy jest umysł, niechajże będzie świetnął i w tych rzeczach, ktore zewnętrzne są. Ale by snadź niekto rzekł: „Coż to jest za występ, gdy panna oblubieńca pragnie?" Jesliż szuka leda oblubieńca, nie jesci dziewica, ale jestli żąda cnotliwego, nie masz na*d* to żadnego pożyteczniejszego dziewosłęba u dobrych jako sromieźliwość, jako milczenie, jako nieprzyprawna w ubierze chędogość.

Jestci też i w małżeństwie nieczystość, jako i też jest i czystość Panu Bogu barzo przyjemna. Niechaj naśladują małżonkowie małżeństwa Jozefowego i Maryjej, acz nic tele, jele snieść może cielesna krewkość. Abowiem oni, ktorzy z żonami silą się w cielesności, abo ktorzy z żonami jigrają i rozmawiają z więtszą sprosnością, niżliby też snadź z jawnogrzesznicami to czynili, ci tacy anić mężewie są, ani żon mają za żony. W małżeństwie czystością obdarzonym ma też być i małżeński uczynek sromieźliwy. Ale już dziś ludska przewrotność znalazła, iż też miedzy małżonki bywa cudzołostwo, o czym mowić poczciwość nie zniesie.

A przezto toć był w Pannie Maryjej całości dostateczny znak, iż acz ona barzo miłowała wiekujiste dziewistwo, a wszakoż w całości umysłu mięszkała dzieweczką będąc z młodym oblubieńcem.

Już też ob<aczmy> tej dzieweczki mądrość, abowiem oblubieniec niebieski odmiatuje szalone dziewice. Ta Panna nie hned odpowiedziała anjełowi ani się weseliła pozdrowienim,

ale w cichości a w milczeniu rozmyślała, co by to było za pozdrowienie. I dalej za obiecanim tak znamienitego płodu ani wątpiła w obietnicy, ani się radowała zbytecznym weselim, ale pokojnie pyta od anjoła, ktorym by to obyczajem miało być, co jej jest obiecano z nieporuszenim skarbu dziewistwa.

Widziała przyście pastyrzow, uwielbienie od trzech krolow, słyszała prorostwa od Anny i od Symeona, a wszakoż nic o tych rzeczach niewieścim obyczajem nie sławiła, jedno telko milcząc <chowała> wszysko <w sercu> swojim.

Barzo pewny tajnik jest mądrości też i w mężech moc milczeć o takim szczęściu, jakie onę potkało. Skąd tak wielka mądrość w dzieweczce tak młodej a biegłości żadnej nie mający? Pozdnać i mizerna mądrość jest, ktora za doświaczenim wiele złych rzeczy przychodzi człowiekowi.

Napełnia-ć też Duch Święty serca dziatek i dzieweczek mądrością doskonałą. A tak każdy z nas oczyść serce swe z grzechow, aby on Duch Święty, rozdawca mądrości, raczył wnić w serca nasze.

Ale o szczęściu Panny Maryjej barzo potrzeb jest mowić. Abowiem i kto kiedy uczciwi jest pozdrowion od anjoła i komu kiedy znamienitsze obietnice są przyniesiony? Abowiem on nieba i ziemie stworzyciel posłać raczył poselstwo do tej Panny, Gabryjeł dziewosłębi, obiecano jej płod taki, jakiego żadnemu stworzeniu nigdy nie jest obiecano, rzkąc: Tenci będzie wielki a będzie wezwan synem najwyszego Boga, a da jemu Pan Bog stolec ojca jego, a będzie krolował w domu Jakobowym na wieki, a krolestwu jego końca nie będzie. Coż może być nad tę obietnicę najwyszego? A gdyż takowe rzeczy upewnił anjoł, jesli więc tak wielkie szczęście umniejszyło w tej Pannie pokory albo nie? Nikakie, i owszem pomnożyło. I rzekła jest: Oto ja służebniczka Pańska.

Baczmyż, iż z tak wielkiej rzeczy żadnej chwały sobie nie przywłaszcza, telko się służebniczką być wyznawa, posłuszną będąc a jidąc, dokądkolwiek by Pan wezwał. K temu też i już będąc płodem niebieskim napełniona, a wszakoż raczyła dla posługi nawiedzić Elżbietę, przyrodzoną swoję, starą i brzemienną będącą. Słyszała od Elżbiety: „A skądże mi to, iż matka Pana mego przyszła ku mnie?" Ale ona odpowiedziała: „Weźrał na pokorę służebnice swojej". A błogosławieństwo swoje opowiada nie dostojeństwo ani mowi, iżem zasłużyła, ale iż uczynił mi wielkie rzeczy On, ktory mocen jest. Ani mowi: „I święte miano moje", ale „święte miano Jego". I acz już pewna była, iż taki płod w żywocie swym miała, a wszakoż nie brzydziła się męża i owszem, cożkolwiek żona powolna może uczynić posługi mężewi, ona daleko lepie czyniła Jozefowi. S nim szła dać pobor, ktory cesarz był ustawił, s nim obrzazała dzieciątko, s nim odprawiła wywod, z nim zatymże szła do Ejiptu – abowiem już się był ukazał anjoł Jozefowi a ni<e> Maryjej, a to iżby mąż był głową – przy nimże była wrociwszy się z Ejiptu, aniż się gniewała o to, iż pospolicie była mieniona żoną cieśle, aniż się sromała, iż ubogą bracią i siostry miała, aniż za przykre przyjmowała, iż syn jej był mian za syna Jozefowego, ktorego i ona sama zwała ojcem Jesusowym. Nie była nigdy żadna żona, ktora by uczciwi była posłuszna męża swego nad Pannę Maryją, Bożę Matkę. Niechaj słuchają tego wszechny, ktorzy chwalą Pannę Maryją.

A coż to rzeką młode panie, ktore dla cudności a młodości swej harde gardzą swymi oblubieńcy? Coż też rzeką panie matrony, ktore czasem mężom swym posa*g* wymiatują na oczy, czasem i z domow męże wypędzają nie jinak, jedno jakoby one paniami były a nie żonami?

Coż rzeką one, ktore swarliwością swą i dom przewracają? Panna Maryja barzo uczciwie posłuszna będąc swemu Jozefowi, nigdy nie swarzyła się ani uprzedzała męża w niczym. A snadź niektore małżonki sromają się posłuszne być mężom swojim, przez ktorych nie mogą być i płodne i <....>, gdyż Pan Krystus i święty Paweł poddali są wszytki żony pod moc mężow.

I to jest rzecz niewątpliwa, iż Panna Maryja jakie uczciwości była przeciw małżonkowi swemu, takież też pilności była przy wychowaniu synaczkowym. Każdy rok wiodła onego do kościoła, aby nas nauczyła, iż matki za młodu mają dziatkam swym wpajać nabożeństwo. Straconego syna z wielką pilnością szukała ani drzewi szukać przestała, ależ go znalazła. Nie przezto to czyniła, aby sie oń była bała, jakoby ktory znak dziecinności po nim uznała, ale iżby matkam ten przykład a znak zostawiła, iż dziatkam młodym żadna praca a pilność dosyć uczynić nie może, abowiem w tych leciech krewkie są i ku grzechowi każdemu skłonne.

A przezto niekrześcijańskie chwalą Panny Maryje ony matki, ktore o dziatkach swojich żadne pieczliwości nie mają, jakoby to dosyć było urodzić; i owszem, niektore nie bez okrucieństwa dziatki swe jinszym a snać też i sprosnym nie telko nosić, ale też obcych piersi mlekiem karmić dawają. Nie mni też grzeszą ony, ktore złymi przykłady naruszają dzieciństwo jich i ktore takież młode dziatki uczą złośliwości.

A stąd przychodzi, iż wiele jich jest, ktore żałują, iż urodziły dosyć dziatek, abowiem dobrze urodzone źle wychowują, gdyż właśniejsza jest rzecz matkam dziatki wychować niż urodzić. Ale jako mogą dziatki dobrze wychować ony, ktorzy się abo po świecie błąkają, abo w domu swym sromotnie żywą, tak iż dzieci z uczynkow rodzicielow nawykną sromotnych słow, gamrastwa, pijaństwa, swarow, zwad, jigier, błazeństwa i obmowy? Prawda to jest, iż się nam szyrokie pole otwarza, jeslibysmy chcieli przenaświętszej Panny Maryjej wielkie cnoty k naszemu żywotu przystosować. A wszakoż wiele użytku stąd weźmie<my> (*brak kilku kolejnych kart*)

DZIEJOPISARSTWO

Anonim tzw. Gall

KRONIKA POLSKA

Autor *Kroniki*, od wieku XVI określany mianem Galla (Francuza), był benedyktyńskim mnichem pochodzącym z Francji, przybyłym do Polski z Węgier na początku XII wieku. Chociaż swą *Kronikę* napisał po łacinie, ze względu na jej wyjątkowość: ścisły związek z historią naszego państwa, wartość źródłową i walory artystyczne, uznaje się ją za pierwsze znaczące dzieło naszego piśmiennictwa. *Kronika* powstała w latach 1112-1116. Fragmenty podajemy za wydaniem: Anonim tzw. Gall, *Kronika polska*, przełożył R. Grodecki, oprac. M. Plezia, Wrocław 1982.

ZACZYNA SIĘ KRONIKA I DZIEJE KSIĄŻĄT I WŁADCÓW POLSKICH

Najpierw przedmowa

Ponieważ na rozległych obszarach świata królowie i książęta dokonują nader wielu czynów godnych pamięci, które z powodu niechęci i niedbałości, a może nawet z braku ludzi uczonych, okrywa milczenie – uznaliśmy za rzecz wartą trudu niektóre czyny książąt polskich opisać raczej skromnym [naszym] piórem, ze względu na pewnego chwalebnego i zwycięskiego księcia imieniem Bolesław, niżli nic w ogóle z tych godnych uwagi zdarzeń nie zachować dla potomności; a to z tego zwłaszcza względu, że narodził się [on] z daru Bożego i na prośby świętego Idziego, dzięki któremu, jak wierzymy, zawsze towarzyszy mu powodzenie i zwycięstwo. Lecz ponieważ kraj Polaków oddalony jest od szlaków pielgrzymich i mało komu znany poza tymi, którzy za handlem przejeżdżają tamtędy na Ruś, niech się zatem nikomu to nie wyda niedorzecznym, jeśli parę słów na ten temat powiem, i niech nikt nie uzna tego za [zbyt] uciążliwe, jeśli dla opisania części obejmę całość. A więc [zaczynając] od północy, jest Polska północną częścią Słowiańszczyzny, ma zaś za sąsiadów od wschodu Ruś, od południa Węgry, od południowego zachodu Morawy i Czechy, od zachodu Danię i Saksonię. Od strony zaś Morza Północnego, czyli Amfitrionalnego, ma trzy sąsiadujące z sobą bardzo dzikie ludy barbarzyńskich pogan, mianowicie Selencję, Pomorze i Prusy, przeciw którym to krajom książę polski usilnie walczy, by je na wiarę [chrześcijańską] nawrócić. Jednakże ani mieczem nauczania nie dało się serc ich oderwać od pogaństwa, ani mieczem zniszczenia nie można było tego pokolenia żmij zupełnie wytępić. Częstokroć wprawdzie naczelnicy ich pobici przez księcia polskiego szukali ocalenia w chrzcie; lecz znów zebrawszy siły wyrzekali się wiary chrześcijańskiej i na nowo wszczynali wojnę przeciw chrześcijanom. Są też poza nimi, a w obrębie wybrzeży Amfitriona, inne barbarzyńskie ludy pogan i wyspy niezamieszkałe, gdzie leży wieczny śnieg i lód.

Ziemia słowiańska tedy, która na północy dzieli się czy też składa z takich osobnych krain, ciągnie się od Sarmatów, którzy zwą się też Getami, aż do Danii i Saksonii; od Tracji zaś poprzez Węgry – zajęte niegdyś przez Hunów, zwanych też Węgrami – a w dalszym ciągu przez Karyntię, sięga do Bawarii; na południu wreszcie wzdłuż Morza Śródziemnego poczynając od Epiru przez Dalmację, Chorwację i Istrię dobiega do wybrzeża Morza Adriatyckiego, gdzie leży Wenecja i Akwileja [i tam] graniczy z Italią. Kraj to wprawdzie

bardzo lesisty, ale niemało przecież obfituje w złoto i srebro, chleb i mięso, w ryby i miód, a pod tym zwłaszcza względem zasługuje na wywyższenie nad inne, że choć otoczony przez tyle wyżej wspomnianych ludów chrześcijańskich i pogańskich i wielokrotnie napadany przez wszystkie naraz i każdy z osobna, nigdy przecież nie został przez nikogo ujarzmiony w zupełności; kraj, gdzie powietrze zdrowe, rola żyzna, las miodopłynny, wody rybne, rycerze wojowniczy, wieśniacy pracowici, konie wytrzymałe, woły chętne do orki, krowy mleczne, owce wełniste.

Lecz aby nie przedłużać zbytnio tej dygresji, powróćmy do powziętego zamiaru. Jest zaś zamiarem naszym pisać o Polsce, a przede wszystkim o księciu Bolesławie i ze względu na niego opisać, niektóre godne pamięci czyny jego przodków. Teraz więc w takim porządku zacznijmy wykładać nasz przedmiot, aby od korzenia posuwać się w górę ku gałęzi drzewa.

[1] O księciu Popielu [zwany Chościsko]

Był mianowicie w mieście Gnieźnie, które po słowiańska znaczy tyle co „gniazdo", książę imieniem Popiel, mający dwóch synów; przygotował on zwyczajem pogańskim wielką ucztę na ich postrzyżyny, na którą zaprosił bardzo wielu swych wielmożów i przyjaciół. Zdarzyło się zaś z tajemnej woli Boga, że przybyli tan dwaj goście, którzy nie tylko że nie zostali zaproszeni na ucztę, lecz nawet odpę dzeni w krzywdzący sposób od wejścia do miasta. A oni oburzeni nieludzkością owych mieszczan skierowali się od razu na przedmieście, gdzie trafili zupełnym przypadkiem przed domek oracza wspomnianego księcia, który urządzał ucztę dla synów. Ów biedak, pełen współczucia, zaprosił tych przybyszów do swej chatki i jak najuprzejmiej roztoczył przed nimi obraz swego ubóstwa. A oni z wdzięcznością przychylając się do zaprosin ubogiego człowieka i wchodząc do gościnnej chaty, rzekli mu: „Cieszcie się zaiste, iżeśmy przybyli, a może nasze przybycie przyniesie wam obfitość dobra wszelakiego, a z potomstwa zaszczyt i sławę".

[2] O Piaście synu Chościska

Mieszkańcami gościnnego domu byli: niejaki Piast, syn Chościska, i żona jego imieniem Rzepka; oboje oni z całego serca starali się wedle możności zaspokoić potrzeby gości, a widząc ich roztropność, gotowali się pewien poufny zamysł, jaki mieli, wykonać za ich doradą. Gdy usiadłszy wedle zwyczaju rozmawiali tak o różnych rzeczach, a przybysze zapytali, czy mają co do picia, gościnny oracz odpowiedział: „Mam ci ja beczułkę [dobrze] sfermentowanego piwa, które przygotowałem na postrzyżyny jedynego syna, jakiego mam, lecz cóż znaczy taka odrobina? Wypijcie je, jeśli wola!" Postanowił bowiem ów ubogi wieśniak w czasie, gdy książę jego pan będzie urządzał ucztę dla synów – bo kiedy indziej nie mógłby tego zrobić dla zbytniego ubóstwa – przyrządzić nieco lepszego jedzenia na postrzyżyny swego malca i zaprosić paru równie ubogich przyjaciół nie na ucztę, lecz raczej na skromną zakąskę; toteż karmił prosiaka, którego przeznaczał na ową potrzebę. Dziwne rzeczy opowiem, lecz któż potrafi pojąć wielkie sprawy Boże?, albo któż poważy się zagłębiać w dociekania nad dobrodziejstwami Boga, który już w tym życiu niejednokrotnie wynosi pokorę biednych i nie waha się wynagradzać gościnności nawet u pogan? Goście tedy każą spokojnie Piastowi nalewać piwo, bo dobrze wiedzieli, że przez picie nie ubędzie go, lecz przybędzie. I tak ciągle miało przybywać piwa, aż napełniono nim wszystkie wypożyczone naczynia, a natomiast ci, co ucztowali u księcia, znaleźli [swoje naczynia] puste. Polecają też zabić wspomnianego prosiaka, którego mięsem – rzecz nie do wiary – napełnić miano dziesięć naczyń, zwanych po słowiańsku „cebry". Piast i Rzepka tedy na

widok tych cudów, co się działy, przeczuwali w nich jakąś ważną wróżbę dla syna, i już zamierzali zaprosić księcia i jego biesiadników, lecz nie śmieli nie zapytawszy wpierw o to wędrowców. Po cóż zwlekać? – za radą więc i zachętą gości pan ich książę i jego wszyscy współbiesiadnicy zaproszeni zostają przez kmiotka Piasta, a zaproszony książę wcale nie uważał sobie za ujmę zajść do swojego wieśniaka. Jeszcze bowiem księstwo polskie nie było tak wielkie, ani też książę kraju me wynosił się jeszcze taką pychą i dumą i nie występował tak okazale otoczony tak licznym orszakiem wasali. Skoro więc urządzono zwyczajową ucztę i pod dostatkiem przyrządzono wszystkiego, goście owi postrzygli chłopca i nadali mu imię Siemowita na wróżbę przyszłych losów.

[3] O księciu Samowitaj, zwanym Siemowitem, synu Piasta

Po tym wszystkim młody Siemowit, syn Piasta Chościskowica, wzrastał w siły i lata i z dnia na dzień postępował i rósł w zacności do tego stopnia, że król królów i książę książąt za powszechną zgodą ustanowił go księciem Polski, a Popiela wraz z potomstwem doszczętnie usunął z .królestwa. Opowiadają też starcy sędziwi, że ów Popiel wypędzony z królestwa tak wielkie cierpiał prześladowanie od myszy, iż z tego powodu przewieziony został przez swoje otoczenie na wyspę, gdzie tak długo w drewnianej wieży broniono go przed owymi rozwścieczonymi zwierzętami, które tam przepływały, aż opuszczony przez wszystkich dla zabójczego smrodu [unoszącego się z] mnóstwa pobitych [myszy], zginał śmiercią najhaniebniejszą, bo zagryziony przez [te] potwory.
Lecz dajmy pokój rozpamiętywaniu dziejów ludzi, których wspomnienie zaginęło w niepamięci wieków i których skaziły błędy bałwochwalstwa, a wspomniawszy ich tylko pokrótce, przejdźmy do głoszenia tych spraw, które utrwaliła wierna pamięć.

Siemowit tedy, osiągnąwszy godność książęcą, młodość swą spędzał nie na rozkoszach i płochych rozrywkach, lecz oddając się wytrwałej pracy i służbie rycerskiej zdobył sobie rozgłos zacności i zaszczytną sławę, a granice swego księstwa rozszerzył dalej, niż ktokolwiek przed nim. Po jego zgonie na jego miejsce wstąpił syn jego, Lestek, który czynami rycerskimi dorównał ojcu w zacności i odwadze. Po śmierci Lestka nastąpił Siemomysł, jego syn, który pamięć przodków potroił zarówno urodzeniem, jak godnością.

[4] O Ślepocie Mieszka, syna księcia Siemomysła

Ten zaś Siemomysł spłodził wielkiego i sławnego Mieszka, który pierwszy nosił to imię, a przez siedem lat od urodzenia był ślepy. Gdy zaś dobiegała siódma rocznica jego urodzin, ojciec, zwoławszy wedle zwyczaju zebranie komesów i innych swoich książąt, urządził obfitą i uroczystą ucztę; a tylko wśród biesiady skrycie z głębi duszy wzdychał nad ślepotą chłopca, nie tracąc z pamięci [swej] boleści i wstydu. A kiedy inni radowali się i wedle zwyczaju klaskali w dłonie, radość dosięgła szczytu na wiadomość, że ślepy chłopiec odzyskał wzrok. Lecz ojciec nikomu z donoszących mu o tym nie uwierzył, aż matka, powstawszy od biesiady, poszła do chłopca i położyła kres niepewności ojca, pokazując wszystkim biesiadnikom patrzącego już chłopca. Wtedy na koniec radość stała się powszechna i pełna, gdy chłopiec rozpoznał tych, których poprzednio nigdy nie widział, i w ten sposób hańbę swej ślepoty zmienił w niepojętą radość. Wówczas książę Siemomysł pilnie wypytywał starszych i roztropniejszych z obecnych, czy ślepota i przewidzenie chłopca nie oznacza jakiegoś cudownego znaku. Oni zaś tłumaczyli, że ślepota oznaczała, iż Polska przedtem była tak jakby ślepa, lecz odtąd – przepowiadali – ma być przez Mieszka oświeconą i wywyższoną ponad sąsiednie narody. Tak się też rzecz miała istotnie, choć wówczas inaczej

mogło to być rozumiane. Zaiste ślepą była przedtem Polska, nie znając ani czci prawdziwego Boga, ani zasad wiary, lecz przez oświeconego [cudownie] Mieszka i ona także została oświeconą, bo gdy on przyjął wiarę, naród polski uratowany został od śmierci w pogaństwie, W stosownym bowiem porządku Bóg wszechmocny najpierw przywrócił Mieszkowi wzrok cielesny, a następnie udzielił mu [wzroku] duchowego, aby przez poznanie rzeczy widzialnych doszedł do uznania niewidzialnych i by przez znajomość rzeczy [stworzonych] sięgnął wzrokiem do wszechmocy ich stwórcy. Lecz czemuż koło wyprzedza wóz? Siemomysł tedy w podeszłym wieku rozstał się ze światem.

[5] Jak Mieszko pojął za żonę Dąbrówkę

Mieszko objąwszy księstwo zaczął dawać dowody zdolności umysłu i sił cielesnych i coraz częściej napastować ludy [sąsiednie] dookoła. Dotychczas jednak w takich pogrążony był błędach pogaństwa, że wedle swego zwyczaju siedmiu żon zażywał. W końcu zażądał w małżeństwo jednej bardzo dobrej chrześcijanki z Czech, imieniem Dąbrówka. Lecz ona odmówiła poślubienia go, jeśli nie zarzuci owego zdrożnego obyczaju i nie przyrzeknie zostać chrześcijaninem. Gdy zaś on [na to] przystał, że porzuci ów zwyczaj pogański i przyjmie sakramenta wiary chrześcijańskiej, pani owa przybyła do Polski z wielkim orszakiem [dostojników] świeckich i duchownych, ale nie pierwej podzieliła z nim łoże małżeńskie, aż powoli a pilnie zaznajamiając się z obyczajem chrześcijańskim i prawami kościelnymi, wyrzekł się błędów pogaństwa i przeszedł na łono matki-Kościoła.

[8] O wspaniałości i mocy sławnego Bolesława

Większe są zaiste i liczniejsze czyny Bolesława, aniżeli my to możemy opisać lub prostym opowiedzieć słowem. Bo jakiż to rachmistrz potrafiłby mniej więcej pewną cyfrą określić żelazne jego hufce, a cóż dopiero przytoczyć opisy zwycięstw i tryumfów takiego ich mnóstwa! Z Poznania bowiem miał 1300 pancernych i 4000 tarczowników, z Gniezna 1500 pancernych i 5000 tarczowników, z grodu Władysławia 800 pancernych i 2000 tarczowników, z Giecza 300 pancernych i 2000 tarczowników; ci wszyscy waleczni i wprawni w rzemiośle wojennym występowali do boju za czasów Bolesława Wielkiego. Co do rycerstwa z innych miast i zamków, to wyliczać je byłoby to dla nas długi i nieskończony trud, a dla was może uciążliwym byłoby tego słuchać. Lecz by wam oszczędzić żmudnego wyliczania, podam wam bez liczby ilość tego mnóstwa: więcej mianowicie miał król Bolesław pancernych, niż cała Polska ma za naszych czasów tarczowników; za czasów Bolesława tyle prawie było w Polsce rycerzy, ile za naszych czasów znajduje się ludzi wszelakiego stanu.

[9] O cnocie i szlachetności sławnego Bolesława

Taka była okazałość rycerska króla Bolesława, a nie mniejszą posiadał cnotę posłuszeństwa duchowego. Biskupów mianowicie i swoich kapelanów w tak wielkim zachowywał poszanowaniu, że nie pozwolił sobie usiąść, gdy oni stali, i nie nazywał ich inaczej, jak tylko „panami", Boga czcił z największą pobożnością, Kościół święty wywyższał i obsypywał go królewskimi darami. Miał też ponadto pewną wybitną cechę sprawiedliwości i pokory; gdy mianowicie ubogi wieśniak lub jakaś kobiecina skarżyła się na któregoś z książąt lub komesów[6], to chociaż był ważnymi sprawami zajęty i otoczony licznymi

szeregami magnatów i rycerzy, nie pierwej ruszył się z miejsca, aż po kolei wysłuchał skargi żalącego się i wysłał komornika po tego, na kogo się skarżono. A tymczasem samego skarżącego powierzał któremuś ze swych zaufanych, który miał się o niego troszczyć, a za przybyciem przeciwnika sprawę podsunąć z powrotem królowi – i tak wieśniaka napominał, jak ojciec syna, by zaocznie bez przyczyny nie oskarżał i aby przez niesłuszne oskarżenie na siebie samego nie ściągał gniewu, który chciał wzniecić na drugiego. Oskarżony na wezwanie bez zwłoki co prędzej przybywał i dnia wyznaczonego mu przez króla nie chybił, bez względu na jakąkolwiek okoliczność. Gdy zaś przybył wielmoża, po którego posłano, nie okazywał mu Bolesław niechętnego usposobienia, lecz przyjmując go z pogodnym i uprzejmym obliczem, zapraszał do stołu, a sprawę rozstrzygał nie tego dnia, lecz następnego lub trzeciego. A tak pilnie rozważał sprawę biedaka, jak jakiego wielkiego dostojnika. O jakże wielką była roztropność i doskonałość Bolesława, który w sądzie nie miał względu na osobę, narodem rządził tak sprawiedliwie, a chwałę Kościoła i dobro kraju miał za najwyższe przykazanie! A do tej sławy i godności doszedł Bolesław sprawiedliwością i bezstronnością, tymi samymi cnotami, które początkowo zapewniły wzrost potędze państwa rzymskiego. Bóg wszechmogący udzielił królowi Bolesławowi tyle dzielności, potęgi i zwycięstw, ile w nim samym obaczył dobroci i sprawiedliwości wobec siebie oraz wobec ludzi. Taka sława, taka obfitość dóbr wszelkich i taka radość towarzyszyła Bolesławowi, na jaką zasługiwała jego zacność i hojność.

[16] O żałosnej śmierci sławnego Bolesława

A jednak choć król Bolesław opływał w tyle niezmiernych bogactw i tylu miał zacnych rycerzy, jak wyżej powiedziano, więcej niż jakikolwiek inny król, żalił się przecie zawsze, że właśnie samych rycerzy mu tylko brakuje. I którykolwiek zacny przybysz znalazł u niego uznanie w służbie rycerskiej, uchodził już nie za rycerza, lecz za syna królewskiego; i jeśli kiedy o którymkolwiek z nich – jak to się trafia – król posłyszał, że nie wiedzie mu się w koniach lub w czymkolwiek innym, wtedy w nieskończoność obsypywał go darami i mawiał żartobliwie do otaczających go: „Gdybym mógł tak samo bogactwami ocalić tego zacnego rycerza od śmierci, jak mogę jego nieszczęście i niedostatek zaspokoić moimi zasobami, to samą chciwą śmierć obładowałbym bogactwami, ażeby zatrzymać w służbie rycerskiej takiego zucha!” Dlatego to tego znakomitego męża powinni w cnotach naśladować jego następcy, ażeby mogli się wznieść do takiej samej sławy i potęgi. Kto pragnie po śmierci zdobyć tak wielki rozgłos, niech osiąga, dopóki żyje, tak wielką sławę w cnotach! Jeżeli ktoś stara się dorównać chlubnym imieniem Bolesławowi, niech pracuje nad tym, by swoje życie upodobnić do jego chwalebnego żywota. Wtedy będzie zasługiwała na pochwałę dzielność czynów rycerskich, gdy życie rycerza przyozdobi się chwalebnymi obyczajami. Taką to była pamiętna sława wielkiego Bolesława, i taką cnotę należy głosić ku pamięci potomnych jako wzór do naśladowania!

[...] Skoro tedy król Bolesław odszedł z tego świata[7], złoty wiek zmienił się w ołowiany[8], Polska, przedtem królowa, strojna w koronę błyszczącą złotem i drogimi kamieniami, siedzi w popiele odziana we wdowie szaty; dźwięk cytry – w płacz, radość – w smutek, a głos instrumentów zmienił się w westchnienia. Istotnie przez cały ów rok nikt w Polsce nie urządził publicznej uczty, nikt ze szlachty, ani mąż, ani niewiasta, nie ustroił się w uroczyste szaty, ani klaskania, ani dźwięku cytry nie słyszano po gospodach, żadna dziewczęca piosenka, żaden głos radości nie rozbrzmiewał po drogach. I tego przez rok przestrzegali wszyscy powszechnie, lecz szlachetni mężowie i niewiasty skończyli żałobę po Bolesławie dopiero wraz z życiem. Z odejściem tedy króla Bolesława spośród żywych zdało się, że pokój i radość oraz dostatek odeszły razem z nim z Polski.

Mistrz Wincenty (Kadłubek)

KRONIKA POLSKA

Kronika polska (*Chronica Polonorum*) mistrza Wincentego (ok. 1150–1223), nazwanego przez potomnych Kadłubkiem, powstała na zlecenie księcia Kazimierza Sprawiedliwego. Składa się z czterech ksiąg: pierwsze trzy obejmują dzieje Polski od czasów legendarnych po okres rozbicia dzielnicowego, czwarta natomiast relacjonuje wydarzenia współczesne kronikarzowi – rządy Mieszka Starego i Kazimierza Sprawiedliwego. Trzy pierwsze ujął Wincenty w formę dialogu prowadzonego w trakcie biesiady przez dwóch dostojników kościelnych: biskupa krakowskiego Mateusza oraz arcybiskupa gnieźnieńskiego Jana. Fragmenty księgi pierwszej podajemy za wydaniem Mistrz Wincenty (tzw. Kadłubek), *Kronika polska*, przełożyła i opracowała Brygida Kürbis, Wrocław–Warszawa–Kraków 1992.

ROZPOCZYNA SIĘ KRONIKA. KSIĘGA PIERWSZA

[1] Była, była ongi cnota w tej rzeczypospolitej, którą senatorowie niby jakoweś świeczniki niebieskie opromienili nie zapisaniem pergaminowych kart wprawdzie, ale najświetniejszych czynów blaskiem. Nie rządzili bowiem nimi ani potomkowie plebejscy, ani samozwańczy władcy, lecz książęta dziedziczni, których dostojność, chociaż wydaje się okryta pomroką niewiedzy, świeciła jednak dziwnym blaskiem, którego nawałnice tylu wieków nie mogły zagasić. Pamiętam, jak wzajem rozprawiali mężowie znakomici, których pamięć tym jest godniejsza zaufania, im większym uznaniem cieszy się ich powaga. Rozprawiali bowiem Jan i Mateusz, obaj w poważnym wieku, obaj poważnie myślący, o początku, postępie i spełnianiu się tej rzeczypospolitej.

Wtedy rzecze Jan: Pytam, mój Mateuszu, w jakim to czasie, mamy przyjąć, wzięło początek niemowlęctwo naszych ustaw? My bowiem dzisiejsi jesteśmy i nie masz w nas sędziwej wiedzy wczorajszości.

[2] MATEUSZ: Wiesz, że w starcach jest mądrość, a w długim wieku roztropność. Atoli ja wyznaję, że pod tym względem jestem niemowlakiem, tak że nawet zgoła nie wiem, czy chwile obecną poprzedziło choćby mgnienie czasu. Czego jednak dowiedziałem się z opowiadania starszych, na wskroś prawdomównych, nie zamilczę.

Otóż opowiadał pewien starzec, iż żyła tutaj niegdyś nieprzeliczona moc ludzi, którzy tak niezmierne królestwo cenili sobie nie więcej niż [gdyby to był tylko] jeden źreb. Tak dalece nie ponaglała ich żądza panowania ani namiętność posiadania, lecz siła dojrzałej odwagi była ich żywiołem, iż poza wielkodusznością nic nie uważali za wielkie i przyrostowi swojej dzielności nie stawiali nigdy żadnych granic. Nie byłaby to bowiem dzielność, gdyby chcieli ją zaniknąć w ciasnym więzieniu granic! Tytułom swojego zwycięstwa dorzeźbili oni granice zgoła pozaościennych krajów. Podbili bowiem pod swe panowanie nie tylko wszystkie ludy z tej strony morza mieszkające, lecz także wyspy duńskie. Najpierw w bitwach morskich rozgromili potężne ich zastępy, potem wdarłszy się do samego wnętrza wysp, poddali sobie wszystkich jako klientów, wtrąciwszy również do więzienia króla ich Kanuta. Dano im do wyboru jedno z dwojga: albo mieli zgodzić się na stałe płacenie danin, albo nie różniąc się ubiorem od niewiast, zapuszczać po niewieścieniu warkocz – oczywista

oznaka niewieściej słabości. Gdy sprzeczali się [między sobą] o wybór, zmuszono ich do przyjęcia obu warunków.

JAN: Mniej jednak bolało ich uznanie poddaństwa niż piętno zniewagi. Rozsądniej bowiem jest dbać o dobre imię niż ochraniać bogactwa. Jeśli bogactwa niesławnie zdobyte w ogóle zasługują na miano bogactw! Wnuk zaś tego Kanuta, chcąc pomścić krzywdę dziada, przeciw swoim skierował zemstę, której nie mógł wywrzeć na wrogach. Ponieważ zaś Dakowie źle walczyli najpierw z Polakami, potem z Bastarnami, pokarani zostali za gnuśność. Udając się spać, musieli z rozkazu królewskiego kłaść głowy na miejscu nóg i posługiwać żonom tak długo, jak one przedtem posługiwały mężom, dopóki by nie zmyli hańby, którą okryli się na wojnie.

[3] MATEUSZ: Wieść również głosi, że wtedy Gallowie zagarnęli rządy na całym prawie świecie. Nasze zastępy w licznych walkach wybiły wiele ich tysięcy. Pozostałych, długi czas udręczonych, [nasi] skłonili do zawarcia przymierza, tak że jeśliby bądź losem, bądź męstwem zyskali coś u obcych, jednym i drugim równy miał przypaść udział. Gallom więc przypadła cała Grecja, naszym zaś przybyły [ziemie] ciągnące się z jednej strony aż do kraju Partów, z drugiej aż do Bułgarii, z trzeciej do granic Karyntii. Gdy po licznych walkach z Rzymianami, po przebyciu wielu niebezpieczeństw wojennych zajęli miasta, ustanawiają namiestników, obierają sobie księciem pewnego człowieka imieniem Grakchus. Wreszcie jednak zgnuśnieli od zbytków, z wolna zatraciwszy hart przez swawolę niewiast; znakomitsi ludzie tego plemienia [Gallów] zginęli otruci, wszyscy inni poddali karki pod jarzmo tubylców. I tak tych, których nie zwyciężył żaden oręż, zwycięża gnuśność niewielu.

[4] JAN: Nic tu zmyślonego, nic udanego, lecz cokolwiek twierdzisz, prawdziwe jest i poważne, i znane już z historii starożytnej. Gallowie bowiem, jak mówi Trogus, gdy ojczyzna nie mogła ich pomieścić, wysłali trzysta tysięcy [ludzi] na poszukiwanie nowych siedzib – jakby na wiosenną ofiarę. Część ich osiadła w Italii i zająwszy Rzym spaliła go; inna [część], przedzierając się w krwawych bojach z barbarzyńcami, osiadła w Panonii. Tam, pokonawszy Panonów, prowadzili wiele wojen z sąsiadami. Jest więc prawdopodobne, a nawet więcej niż pewne, że toczyli walki z tym plemieniem. Albowiem nie uciszą się bez walki dwa z przeciwka płynące nurty i nie mogą długo znosić sąsiedztwa lew z tygrysem. Albowiem:

> Płynąć nie mogą potoki tym samym korytem,
> Jeśli z przeciwnych stron z siłą tą samą rwie prąd.

[5] MATEUSZ: Odtąd niejednego zaczęła brać oskoma na cząstkę panowania. Dlatego to Grakch, powracając z Karyntii, jako że miał dar wypowiadania głębokich myśli, zwołuje na wiec całą gromadę, twarze wszystkich ku sobie zwraca, wszystkich życzliwość pozyskuje, u wszystkich posłuszeństwo sobie jedna. Mówi, iż śmieszne jest okaleczałe bydlę, bezgłowy człowiek; tym samym jest ciało bez duszy, tym samym lampa bez światła, tym samym świat bez słońca – co państwo bez króla. Albowiem dusza podsyca działanie odwagi, światło czyni jasnym ogląd rzeczy, słońce wreszcie uczy rozsyłać do wszystkich dobroczynne promienie. Tymi promieniami jak najgodniej niby klejnotami wysadzony jest diadem na królewskiej głowie: tak, iż na czole jaśnieje wielkoduszność, na potylicy oględność, po bokach z obu stron hojne blaski śle brylant dzielności. Obiecuje, że jeżeli go wybiorą, to nie królem będzie, lecz wspólnikiem królestwa. [Bowiem] „wierzy, iż zrodzon nie sobie jest, lecz światu całemu.

Wszyscy przeto pozdrawiają go jako króla. [A on] stanowi prawa, ogłasza ustawy. Tak więc powstał zawiązek naszego prawa obywatelskiego i nastały jego urodziny. Albowiem przed nim wolność musiała ulegać niewoli, a słuszność postępować krok w krok za niesprawiedliwością. I sprawiedliwe było to, co największą korzyść przynosiło najmożniejszemu. Atoli surowa sprawiedliwość nie od razu zaczęła władać. Odtąd jednak

przestała ulegać przemożnemu gwałtowi, a sprawiedliwością nazwano to, co sprzyja najbardziej temu, co może najmniej.

Polska zasię, przez Grakcha doprowadzona do świetnego rozkwitu, byłaby na pewno uznała jego potomka za najgodniejszego następcę tronu, gdyby drugiego z jego synów nie zhańbiła zbrodnia bratobójstwa.

Był bowiem w załomach pewnej skały okrutnie srogi potwór, którego niektórzy zwać zwykli całożercą. Żarłoczności jego każdego tygodnia według wyliczenia dni należała się określona liczba bydła. Jeśliby go mieszkańcy nie dostarczyli, niby jakichś ofiar, to byliby przez potwora pokarani utratą tyluż głów ludzkich. Grakch, nie mogąc znieść tej klęski, jako że był względem ojczyzny tkliwszym synem niż ojcem względem synów, skrycie synów wezwawszy, przedstawił [im swój] zamiar, radę przedłożył.

„Nieprzyjazna jest – rzecze – dzielności bojaźliwość, siwiźnie nierozum, młodości gnuśność. Żadna to bowiem dzielność, skoro bojaźliwa, żadna siwej głowy mądrość, skoro nierozumna, żadna młodość, skoro gnuśna. Co więcej, skoro nie ma żadnej sposobności do ćwiczenia odwagi, to trzeba ją sobie wymyślić. Któż zatem kiedykolwiek uchyliłby się od sławy, która narzuca się sama, chyba że byłby to ktoś wręcz niesławny! A przecież dobro obywateli, obronione i zachowane, do wiecznych wchodzi triumfów. Nie należy bowiem dbać o własne ocalenie, ilekroć zachodzi wspólne niebezpieczeństwo. Wam przeto, wam, naszym ulubieńcom, których tak jednego, jak i drugiego wychowaliśmy według naszych umiejętności, wam wypada uzbroić się, aby zabić potwora, wam przystoi wystąpić do walki z nim, ale nie wystawiać się [zbytnio], jako że jesteście połową naszego życia, którym należy się następstwo w tym królestwie”.

Na to oni: „Zaiste, można by nas uważać za zatrutych pasierbową nienawiścią, gdybyś nam pożałował tak chlubnego zadania! Do ciebie należy władza rozkazywania, do nas – konieczność posłuchu”.

Gdy więc doświadczyli po wielekroć otwartej męskiej walki i daremnej najczęściej próby sił, zmuszeni zostali wreszcie uciec się do podstępu. Bowiem zamiast bydląt podłożyli w zwykłym miejscu skóry bydlęce, wypchane zapaloną siarką. I skoro połknął je z wielką łapczywością całożerca, zadusił się od buchających wewnątrz płomieni.

I zaraz potem młodszy napadł i zgładził brata, wspólnika zwycięstwa i królestwa, nie jako towarzysza, lecz jako rywala. Za zwłokami jego z krokodylowymi postępuje łzami. Łże, jakoby zabił go potwór, ojciec jednak radośnie przyjmuje go jako zwycięzcę. Często bowiem żałoba przezwyciężona zostaje radością ze zwycięstwa.

Tak oto młodszy Grakch przejmuje władzę po ojcu, dziedzic zbrodniczy! Atoli dłużej skalany był bratobójstwem niż odznaczony władzą. Gdy bowiem wkrótce potem oszustwo wyszło na jaw, gwoli kary za zbrodnię skazany został na wieczne wygnanie:

> ...wszak prawem jest najsprawiedliwszym
> gdy sprawców zbrodni ich własna zbrodnia zabija.

[6] JAN: Ja natomiast nie spodziewałem się tak zwyrodniałej latorośli z tak szlachetnego winnego szczepu. Często wszak winne grono kurczy się w rodzynek, często oliwa zmienia się w męty, często złoto wyradza się w żużel. Cóż więc dziwnego, jeśli smutna żądza smutno się kończy. Im więcej się jej szczęści, tym jest nędzniejsza; im świetniejszym się cieszy powodzeniem, tym jest bliższa nader okropnych zasadzek; im butniej usiłuje innym rozkazywać, tym bardziej poniżające oddaje się innym w niewolę. Żądza władzy zwykła obchodzić wszystkie kąty u wszystkich, do wszystkich się umizgiwać, wszystkim do nóg padać, dopóki nie osiągnie, do czego wszelkim sposobem dążyła. Są bowiem cztery córy namiętności: zachłanność bogactwa, żądza zaszczytów, ubieganie się o czczą sławę, łaskotliwa lubieżność. Wśród takiego zbrodniczego plemienia pyszni się żądza władzy. I

dlatego gardząc chatami ubogich, własną mocą depcze karki pysznych i wyniosłych. Jak wielkie zawiera ona w sobie rozkosze, w największym zaufaniu pokazał Dionizjusz swojemu zaufanemu przyjacielowi na rozżarzonych węglach i pod zawieszonym mieczem. Czyżby jednak nieśmiertelne dobrodziejstwa Grakcha miały aż tak wygasnąć, iż po tak znakomitym ojcu żaden nie pozostał ślad?

[7] MATEUSZ: A owszem, na skale całożercy wnet założono sławne miasto, od imienia Grakcha nazwane Gracchovia, aby wiecznie żyła pamięć Grakcha. I poty nie zaprzestano obrzędów pogrzebowych, póki nie zostały zamknięte ukończeniem [budowy] miasta. Niektórzy nazwali je Krakowem od krakania kruków, które zleciały się tam do ścierwa potwora.

Tak wielka zaś miłość do zmarłego władcy ogarnęła senat, możnych i cały lud, że jedynej jego dzieweczce, której imię było Wanda, powierzyli rządy po ojcu. Ona tak dalece przewyższała wszystkich zarówno piękną postacią, jak powabem wdzięków, że sądziłbyś, iż natura obdarzając ją, nie hojna, lecz rozrzutna była. Albowiem i najrozważniejsi z roztropnych zdumiewali się nad jej radami, i najokrutniejsi spośród wrogów łagodnieli na jej widok. Stąd, gdy pewien tyran lemański srożył się w zamiarze zniszczenia tego ludu, usiłując zagarnąć tron niby wolny, uległ raczej jakiemuś [jej] niesłychanemu urokowi niż przemocy oręża. Skoro tylko bowiem wojsko jego ujrzało naprzeciw królowę, nagle rażone zostało jakby jakimś promieniem słońca: wszyscy jakoby na jakiś rozkaz bóstwa wyzbywszy się wrogich uczuć odstąpili od walki; twierdzą, że uchylają się od świętokradztwa, nie od walki; nie boją się [mówili] człowieka, lecz czczą w człowieku nadludzki majestat. Król ich, tknięty udręką miłości czy oburzenia, czy obojgiem, rzecze:

„Wanda morzu,
Wanda ziemi,
obłokom niech Wanda rozkazuje,
bogom nieśmiertelnym za swoich
niech da się w ofierze,

a ja za was, o moi dostojnicy, uroczystą bogom podziemnym składam ofiarę, abyście tak wy, jak i wasi następcy w nieprzerwanym trwaniu starzeli się pod niewieścimi rządami!”

Rzekł i na miecz dobyty rzuciwszy się ducha wyzionął,
Życie zaś gniewne między cienie uchodzi ze skargą.

Od niej, mówią, pochodzić ma nazwa rzeki Wandal, ponieważ ona stanowiła środek jej królestwa; stąd wszyscy, którzy podlegali jej władzy, nazwani zostali Wandalami. Ponieważ nie chciała nikogo poślubić, a nawet dziewictwo wyżej stawiała od małżeństwa, bez następcy zeszła ze świata. I jeszcze długo po niej chwiało się państwo bez króla.

[BOLESŁAW II SZCZODRY]

MATEUSZ: Po śmierci zaś Kazimierza wybuchła równie niesłychana zaraza buntu niewolnych, o której napomknę w odpowiednim miejscu, aby porządek opowiadania był zgodny z porządkiem rzeczywistym. Po Kazimierzu więc następuje syn jego Bolesław, którego znacząco i podniośle wyróżniono przydomkiem Szczodrego. Uważał on, iż bez szczodrobliwości nie ma wolności człowieka, szczodremu zaś nic nie może brakować, chyba tylko sposobności do dawania. Tak to, mówił, szczodrobliwość jest i rychlejsza, i powolniejsza od próśb. Rychlejsza, aby próśb nie wyczekiwać: pierwej bowiem wypada

dawać, niż być proszonym, aby czyjaś prośba nie była dla nas wyrzutem, iżeśmy skąpi, abyśmy łaskawego daru nie udzielali bez łaski. Nie otrzymał bowiem darmo, kto uzyskał coś na prośbę. Powolniejsza powinna być szczodrobliwość, aby nazbyt szybko nie uleciała, inaczej by się ulotniła: bo nie przystoi jej tyle pośpiechu, by uszły jej uwadze prośby zgoła najbardziej nieśmiałe. Raczej niechże je uprzedza, niechże im chętnie ulega.

Gdy on pewnego dnia kazał rozdzielić skarby [nagromadzone] z podatków, gdy z wielką hojnością rozdawał wszystko co najwspanialsze, pewien nieborak, rozważając raz nikłą szczupłość swego mienia, to znowu świetność królewskiego bogactwa, jęcząc ciężko westchnął i z warg jego ciche dało się słyszeć szemranie:

Innych gdy słońca samego łaska uszczęśliwia,
Mnie bierze srogi ziąb – gdy słońce bliźniąt się trzyma.
Sam jeden pod twoim słońcem na wiosny pociechy
Nie zasłużyłem. Mnie wstyd – nie zasłużyłem ja sam".

Król przeto, dorozumiawszy się przyczyny westchnień, ściąga z siebie suty fałdzisty płaszcz i zarzucając go na barki jego, rzecze: „Zabierz złota, ile zechcesz, i według sił swoich odważ ilość kruszcu. Wolimy bowiem, abyś żalił się [raczej] na swoją słabość niż na ciasne granice naszej szczodrobliwości". Wtedy ten, napychając wnętrze płaszcza, aż bardzo napęczniał, [tak] zaczął śpiewać:

Nikt nie dziwi się słomie, jeżeli się w popiół rozwiewa,
Lecz twoje nie giną ziarna, gdy plon z nich bliźni twój miewa.
Złota hojność sławy ziarna rozrzuci deszczem,
Sierp dźwięczy przy żniwie. Więcej mi dasz – więcej niż ja uzbierasz.
Miejsce tu nie na szkatuły, nie trapi cię skrzynia nabrzmiała,
Raczej niech błyszczy bogactwo w serca twojego zamku,
Wszystkie usta obficie niech smak twego miodu napoi,
Póki żyć będę, na ustach mych sława tak wielka nie zamrze.

A gdy tak śpiewał, zapomniawszy o sobie, gdy złocisty ciężar dźwignąć usiłował, ciężarem przygnieciony – ducha wyzionął.

JAN:

Niepojętą i urokliwą tchnie wonią kwiat bogactw.
Rób majątek uczciwie. Nie możesz – to wszelkim sposobem.

Od chorego na umyśle tymczasem niewiele różni się ten, kto pieniądze nad życie przedkłada, a nie życie nad pieniądze. Ten rodzaj ogłupienia tak opanował pewnego człowieka, że rniotan po morzu wzburzonymi bałwanami, gdy inni w trwodze prze rozbiciem okrętu wyrzucają z niego nawet najcenniejsze sprzęty, on przywiązawszy się do swoich tobołów każe siebie strącić w otchłań morską, zapewniając, że lepsze jest bogactwo przy śmierci niż nędza w życiu.

U króla Arabów też był taki dworzanin leżący na dostatkach niezmiernie chciwy mienia, którego hojny król obsypał nie zliczonymi skarbami, Etny jednak chciwości nie zdołał zagasić. Ten bowiem wprowadzony do skarbca, gdy ujrzał tam bezcenne klejnoty, zdrętwiał cały jakby rażony piorunem. A ponieważ sądzono, że raptem zachorował, kazano go wynieść. [Tymczasem] cały jego ból dotyczył klejnotów: „Oj, klejnoty! o klejnoty!" A gdy

wreszcie król poznał przyczynę jego zasłabnięcia i ofiarował mu najwyborniejsze klejnoty, on usiłował je połknąć, aby nikt oprócz niego nie mógł ich posiąść i udusił się, dech utraciwszy.

Nie tak, nie tak postąpił ów [człowiek], który chcąc raz na zawsze usunąć żywicielki trosk, stopił w jedną bryłę swoje skarby [i] wrzucił do rzeki, mówiąc: „Przepadnijcie, nieszczęsne bogactwa! Zniszczę was, abyście wy mnie nie zniszczyły, lżejsza bowiem jest strata mienia niż czasu".

Boli nas mienia utrata, lecz bardziej stracone lata.
Stratom zapobiec można, lecz nie przeminionym latom.

MATEUSZ: Tak dalece przelotną wydawała się Bolesławowi sława bogactwa, że nie upatrywał w nim nic przyjemnego oprócz możności obdarowywania. Mówił, ze najlepszym schowkiem dla nich jest dziurawy worek i że żadnego zgoła władztwa nie jest godny [ten], kto woli być workiem na rzeczy niż władcą. Dlatego przeszedłszy władczo ziemie Rusi, uznał za niegodne dać się skusić na ich skarby, poprzestając jedynie na tryumfie zwycięstwa, dopóki by uderzeniem miecza w bramę Kijowa nie wyznaczył ponownie pradziadowskich granic. Stłumiwszy tam wszelki bunt, ustanowił królem kogoś, kto był zwolennikiem jego władzy. A ten, chcąc wobec swoich większą okryć się chwałą, błaga króla Bolesława, aby okazał mu względy łaskawym swoim wyjściem mu naprzeciw, a za każdy krok otrzyma złoty talent. Oburza się Bolesław, iż żąda się od niego czegoś, co nie licuje z królewskim dostojeństwem, i wydaje mu się niedorzeczne, by majestat zniżał się po zysk, a jeszcze bardziej niedorzeczne, by łaska szacowana była przekupstwem. Ulegając wszak prośbom, a nie zapłacie, obiecuje rzeczywiście pójść i nadchodzącemu okazuje tak dowód łaski. Jakiż, myślisz [dowód]? Chwyta za brodę nadchodzącego króla [i] szarpiąc ją wiele razy i targając, rzecze: „Oto straszliwa głowa, przed którą ze strachu drżeć powinniście!" I znowu, coraz gwałtowniej targając, mówi: „Widzisz, na jakie to względy w oczach Bolesława zasłużył wdzięk złota".

Następnie gotuje się do wyprawy na Węgry. Tam usiłują mu zaraz na początku zagrodzić zbrojnie wejście, ale tym, co chcieli wkroczyć, raczej ciała ich były na zawadzie niż broń. Albowiem krwawy miecz odźwierny bramy wejściowe i otwierając zamykał, i zamykając otwierał. Zwały bowiem tułowi szlachetnych nieboszczyków mieczem powalonych nawet drogi uczyniły niedostępnymi, tak iż tylko z wielką trudnością można było przejść.

Widząc zaś, iż tak jemu, jak i jego poddanym grozi ryzyko bitwy, król Salomon wyprasza się od walki, ofiarowując dla uzyskania pokoju sto tysięcy talentów. Na to odrzekł mu Bolesław: „Polacy nie widzą przyjemności w posiadaniu złota, lecz w rozkazywaniu tym, którzy złoto posiadają, a większą hańbą jest dać się przekupić niż ulec w walce. Ani też królom nie przystoi w kramarskie wdawać się targi, gdyż broni potrzebują, nie bogactw". Pokonany więc Salomon wyzuty został tak z królestwa, jak z dostatków, a na jego miejsce z łaski Bolesława powołany został Władysław, wychowanek Polski.

Tymczasem zdarzyło się, że doskonale uzbrojone zastępy Austriaków i Czechów założyły obóz na polskich polach, a dzielny [nasz] król zaskoczywszy ich z tym, odebrał im wszelką możność powrotu. Chociaż jednak mógł napaść na nich nie przygotowanych, rzekł: „Uchowaj Boże, aby sławę naszego zwycięstwa miała splamić zbójecka zasadzka". Oznajmia, że jest gotów, każe im mieć się na baczności, [bo] nazajutrz walczyć z nim będą wręcz. Wszelako ów czeski lew wnet wyzbywszy się dzikości lwa przybiera lisią chytrość i mówi: „Niegodną jest rzeczą, aby godność tak wielkiego króla zniżała się do [ludzi] tak marnych, niech raczej w spokoju swego obozu łaskawie pozwoli Czechom, by nazajutrz złożyli mu hołd". Pod osłoną nocy zamiast do walki zwrócili się do ucieczki. Dzik ścigając

ich poza granice Moraw piorunowym dosięga ich kłem: nie oszczędza ani wieku, ani rodu, ani stanu, wszystkich bądź na pastwę śmierci wydając, bądź w niewolę biorąc.

Gdy znowu pomorscy rabusie łup i zdobycz wojenną uprowadzali prawie z pogranicza Polski, nagle przybywa Bolesław, spostrzega rabusiów bezpiecznie już oddzielonych szeroką rzeką i bez wahania wskoczywszy w nurty rwącej rzeki, woła: „Miłość do młodych na myśliwskie oszczepy nadziewa dziką zwierzynę". Krzyknęli wówczas wszyscy:

Niech sparszywieje ostatni. Mnie wstyd pozostać w tyle!

Wielu tedy [nadmiernie] obciążonych zbroją zalewają fale. Wynurza się [tylko] garstka [rycerzy] wraz z królem i chociaż bezbronni odnoszą oni chlubne zwycięstwo nad mnogością uzbrojonych wrogów.

A [król] z takim zapamiętaniem prowadził wojnę, iż rzadko przebywał w zamku, ciągle w obozie, rzadko w ojczyźnie, wciąż wśród nieprzyjaciół. Ten stan rzeczy, ile przyniósł państwu korzyści, tyle sprowadził niebezpieczeństw, ile dawał sposobności do uczciwej zaprawy, tyle zrodził wstrętnej pychy. Gdy bowiem król bardzo długo przebywał to w krajach ruskich, to prawie że poza siedzibami Partów, słudzy nakłaniają żony i córki panów do ulegania swoim chuciom: jedne znużone wyczekiwaniem mężów, inne doprowadzone do rozpaczy, niektóre przemocą dają się porwać w objęcia czeladzi. Ta zajmuje domostwa panów, umacnia obwałowania, nie tylko wzbrania panom powrotu, lecz zgoła wojnę wydaje powracającym. Za to osobliwe zuchwalstwo panowie wydali z trudem poskromionych na osobliwe męki. Również i niewiasty, które własnowolnie uległy sługom, poniosły z rozkazania zasłużone kary, gdyż poważyły się na okropny i niesłychany występek, którego nie da się porównać z żadną zbrodnią.

JAN: Gdy Scytowie przebywali piętnaście lat w Azji, ledwie dali się odwołać na usilne żądanie żon, które oznajmiły, że jeśli nie wrócą, one u sąsiadów postarają się o dzieci, jak to niegdyś uczyniły Amazonki. Ci sami, gdy w trzeciej wyprawie azjatyckiej przez osiem lat byli z dala od żon, w wojnie z niewolnikami zostali z domu wypędzeni. Albowiem żony ich, znużone długim czekaniem, powychodziły za pastuchów, którzy panom zwycięsko wracającym zabronili wstępu jakby obcym. Atoli odpokutowali to przez śmierć krzyżową. Również niewiasty pod wpływem wyrzutów sumienia, niektóre przebiwszy się mieczem, niektóre powiesiwszy się, zakończyły życie, ażeby je i tamtych jednaka spotkała kara i ażeby zrównała ich potworność zbrodni.

Tych, co rozpusta zabija, zbrodnia kalająca zrównuje.

Jednakże widzę, że niektórzy tak odważne mieli przekonania, iż za jednaką hańbę poczytywali zarówno brak stałości u mężów, jak utratę wstydliwości u niewiast. Dlatego gdy Spartanie przy obleganiu nieprzyjaciół przez dziesięć lat ponosili straty i widzieli, iż żony z powodu nieobecności mężów nie rodziły już więcej dzieci, odsyłają młodych ludzi i pozwalają im spółkować ze wszystkimi kobietami bez różnicy, aby państwo na przyszłość nie było pozbawione obrony. Dzieci tak spłodzone dla wstydliwości matek zwano dziewiczymi.

Tak wielka była u nich nienawiść nieprzyjaciół, tak wielka miłość ojczyzny, tak silne więzy przysięgi! Zobowiązali się bowiem pod grozą klątwy, że nie wrócą, dopóki nie zdobędą miasta nieprzyjaciół. Atoli miłość ich była bezecna i haniebna, a więzy niezbożne, ponieważ nic zuchwalszego, nic podlejszego niż nieuszanowanie, co więcej – pogwałcenie praw małżeńskich. Ta miłość nabrała cech niemiłowania. Była przeto w tym i pewna cnota, i nie brakło małpiego cnoty przedrzeźniania.

MATEUSZ: Odtąd oliwka zamieniła się w oleaster, a miód w piołun. Bolesław bowiem poniechawszy umiłowania prawości, wojnę prowadzoną z nieprzyjaciółmi zwrócił przeciwko swoim. Zmyśla, że oni nie mszczą na ludzie swoich krzywd, lecz w osobie króla na królewski nastają majestat. Albowiem, czymże król będzie, gdy lud się oddali? Mówi, że nie podobają mu się żonaci, gdyż więcej obchodzi ich sprawa niewiast niż względem władcy uległość. Żali się, iż nie tyle opuścili go oni wśród wrogów, ile dobrowolnie na pastwę wrogów wydali. Domaga się przeto głowy dostojników, a tych, których otwarcie dosięgnąć nie może, dosięga podstępnie. Nawet niewiasty, którym mężowie przebaczyli, z tak wielką prześladował potwornością, że nie wzdragał się od przystawiana do ich piersi szczeniąt, po odtrąceniu niemowląt, nad którymi nawet wróg się ulitował! Bo dołożył do tego, iż tępić a nie chronić należy gorszący nierząd.

A gdy prześwięty biskup krakowski Stanisław nie mógł odwieść go od tego okrucieństwa, najpierw grozi mu zagładą królestwa, wreszcie wyciąga ku niemu miecz klątwy. Atoli on, jak był zwrócony w stronę nieprawości, w dziksze popada szaleństwo, bo pogięte drzewa łatwiej złamać można niż naprostować. Rozkazuje więc przy ołtarzu, pośród inful, nie okazując uszanowania ani dla stanu, ani dla miejsca, ani dla chwili – porwać biskupa! Ilekroć okrutni służalcy próbują rzucić się na niego, tylekroć skruszeni, tylekroć na ziemię powaleni łagodnieją. Wszak tyran, lżąc ich z wielkim oburzeniem, sam podnosi świętokradzkie ręce, sam odrywa oblubieńca od łona oblubienicy, pasterza od owczarni. Sam zabija ojca w objęciach córki i syna w matki wnętrznościach. O żałosne, najżałobniejsze śmiertelne widowisko! Świętego bezbożnik, miłosiernego zbrodniarz, biskupa niewinnego najokrutniejszy świętokradca rozszarpuje, poszczególne członki na najdrobniejsze cząstki rozsiekuje, jak gdyby miały ponieść karę [nawet i] poszczególne cząstki członków.

A ja ze zdumienia i z jakowegoś przerażenia całkiem zdrętwiałem, tak iż ledwie pojąć, a cóż dopiero językiem, cóż dopiero piórem wyrazić zdołam, jakże wyrazić potrafię cudowne dzieła na tym świętym przez Zbawiciela zdziałane! Wśród opowiadania bowiem zawodzi rozum, zrozumieniu nie dopisuje mowa, a słowa nie wyjaśniają rzeczy zgodnie z tym, co zaszło. Albowiem ujrzano, że z czterech stron świata nadleciały cztery orły, które krążąc dosyć wysoko nad miejscem kaźni odpędzały sępy i inne krwiożercze ptaki, żeby nie tknęły męczennika. Ze czcią go strzegąc, czuwały nieprzerwanie dniem i nocą. Mamże to nocą nazwać czy dniem? Dniem raczej nazwałbym niż nocą, to jest bowiem druga noc, o której napisano: „A noc jak dzień będzie oświetlona”. Tyle bowiem boskich świateł przedziwnej światłości rozbłysło w poszczególnych miejscach, ile rozrzuconych było cząstek świętego ciała, tak iż niebo samo jakby zazdrościło ziemi jej ozdoby, jej chwały, ziemi gwiazd jakichś światłością zdobnej i jakimiś – myślałbyś – słońca promieniami. Niektórzy zaś z ojców, ożywieni radością z powodu tego cudu i gorliwą pobożnością zapaleni, pragną usilnie pozbierać rozrzucone cząstki członków. Przystępują krok za krokiem, znajdują ciało nie uszkodzone, nawet bez śladu blizn! Podnoszą je i zabierają, drogocennymi wonnościami namaszczone chowają w bazylice mniejszej Świętego Michała. Aż do dnia przeniesienia, którego przyczynę dobrze znasz, nie ustąpił stamtąd silny blask wspomnianych świateł!

Po tym wydarzeniu ów okrutnik ojczyźnie niemniej jak i ojcom obmierzły uchodzi na Węgry. Świadomość niegodziwego czynu go nie upokarza, atoli zbrodnia zuchwała krnąbrnym czyni. Gdy bowiem król Węgier Władysław, o którym niedawno wspomniałem, z uprzejmością uszanowanie mu okazywał, a nawet pieszo wyszedł naprzeciw, by go uczcić, Bolesław tak wielką nadął się pychą, że z pogardą odmówił mu godnego pocałunku i rzekł: „On jest dziełem naszych rąk, nie przystoi zaś twórcy, aby czcił lub uwielbiał swój twór, ani też nie godzi się, żeby mąż dzielny bądź z powodu wygnania wydawał się zbyt nieszczęśliwy, bądź z powodu upadku zbyt przygnębiony”. Nie daje jednak [Władysław] nic poznać po sobie, acz z trudem, aby nie mówiono, że był sprzymierzeńcem [złego] losu a nie przyjacielem. Mówi, iż obawia się, by nie czynił mu kto niesłusznych wyrzutów, że niektórzy

w słowach [tylko], nie w czynach są przyjaciółmi, że szuka sposobności ten, kto chce opuścić przyjaciela. Wielką bowiem niegodziwością jest łajać w nieszczęściu tego, kogo szanowałeś, gdy dobrze mu się wiodło, bo powodzenie kojarzy przyjaciół, niedola wystawia ich na próbę. Nie tylko więc cierpliwie zniósł wyniosłą pychę, lecz bardzo łaskawie objął go, z wielką uprzejmością przyjął, z całą uległością starał się jemu przypodobać.

Ówże zaś przebiegły [człowiek] tak dalece zrzucił z siebie podejrzenie świętokradztwa, że niektórzy nie tylko nie uważali go za świętokradcę, lecz [widzieli w nim] najczcigodniejszego mściciela świętokradztw. Albowiem to, że w wolności urodzone niewiasty wydane zostały niewolnym na rozpustę, że świętość małżeńskiego związku tak haniebnie została skalana, że zgraja czeladzi sprzysięgła się przeciw panom, że tyle głów na śmierć wystawiono, że wreszcie spiskowaniem królowi zgotowano zagładę – to wszystko zrzucił na świętego biskupa. Orzeka nadto, że w nim jest początek zdrady, korzeń wszelkiego zła; to wszystko, mówi, wypłynęło z tego zgubnego źródła.

Podwójnie bezecny jest ten, kto życie komuś odebrawszy, gdy nie może zabrać duszy, usiłuje zbrukać [jego dobrą] sławę, a nie mogąc prześladować rzeczywiście, prześladuje go słowami. Opojem nazywa go, nie biskupem, piekarzem, nie pasterzem. Był [mówi] ciemięzcą od ciemiężenia, nie przełożonym, bogacicielem od bogactw, [a] nie biskupem, szpiegiem, [a] nie stróżem, i, na co ze wstydu rumienić się trzeba, z badacza spraw świętych stał się badaczem lędźwi. I popuszczał cugli lubieżności innych dlatego, że wspólnicy tej samej zbrodni nie mają oskarżyciela.

I cóż więcej? Całe jego postępowanie było nauką dla wszystkich. „Czegóż więc – rzecze – dopuszczano się, gdy usunięto zakałę królestwa, potwora ojczyzny, zgorszenie dla religii, gdy w rzeczypospolitej zgaszono publiczny pożar?"

Chociaż te kłamstwa w pojęciu ludzi nieświadomych przyniosły męczennikowi pewną ujmę, to jednak nie mogły go pozbawić powagi świętości. Za chmurą bowiem często kryje się słońce, [lecz] nigdy za chmurą nie gaśnie. Wkrótce potem Bolesław dotknięty niezwykłą chorobą zadał sobie śmierć, a syn jego jedyny, Mieszko, zginął otruty w pierwszym rozkwicie męskości. Tak to cały ród Bolesława poniósł karę za świętego Stanisława, gdyż tak jak żaden dobry uczynek nie pozostaje bez nagrody, tak i żaden zły bez kary.

JAN: Jest rzeczą człowieka roztropnego oceniać sprawy podług ich wyniku, ponieważ czego koniec jest dobry, to i dobre. Na nic bowiem nie przyda się szczepić gałązkę na winorośli, skoro nie ma się zrywać dojrzałych winogron. Zdawało się mianowicie, że ten człowiek z początku położył cenny fundament cnoty, ponieważ jednak piaszczysta ziemia rozstąpiła się, całe dzieło częścią runęło w przepaść, częścią [zaś] rozwiało się w powietrzu. Cokolwiek bowiem było w nim dzielności, pochłonęła ją przepaść występków; cokolwiek było szczodrobliwości, zdmuchnęła ją żądza sławy. I gdy mędrzec na początku mowy sam siebie oskarża, i gdy oznaką ludzi dobrej woli jest tam winę wyznawać, gdzie winy nie ma, u tego przepaść przepaści przyzywa wśród grzmotu wodospadów jego, który serce swe nakłonił ku słowom złośliwym dla szukania wymówek w grzechach. Słusznie bowiem [napisano], że kto żyje w plugastwach, coraz więcej się plugawi. Szkoda, że od Saula przynajmniej nie nauczył się, iż na dźwięk cytry zdrowieją nawet obłąkani. Szkoda, że uszyma duszy uważniej nie wsłuchał się w słodkie dźwięki jego harfy. Błogosławieni, którym odpuszczone są nieprawości. I raz jeszcze rzekłem: wyznam, [nieprawość] a Tyś darował. Wyznaj ty, człowieku, nieprawości twoje, abyś został usprawiedliwiony.

Zmazać gdy chcesz nieprawość, ukaż otwarcie przewinę,
Winy się bowiem wyzbywa, kto z płaczem wyznaje winę.
Czyni cię winnym pogrzebana wina, odkryta wyzwala,
Skóra ściśnięta żywi zakałę, otwarta wydala.

Jan Długosz

ROCZNIKI CZYLI KRONIKI SŁAWNEGO KRÓLESTWA POLSKIEGO

Jan Długosz (1415-1480) był najwybitniejszym dziejopisem naszego średniowiecza. Najważniejszym jego dziełem jest monumentalna historia Polski pt. *Annales seu Cronicae inclyti Regni Poloniae* (*Roczniki czyli Kroniki sławnego Królestwa Polskiego*) powstała w latach 1455–1480 (w całości opublikowano ją drukiem dopiero w XIX w.). W dwunastu księgach *Historii Polski* (tak zaczęto określać *Annales* już w XVI w.) przedstawił Długosz dojrzałą próbę krytyczno-naukowej syntezy dziejów państwa od czasów najdawniejszych aż po epokę Jagiellonów. Fragmenty *Roczników* relacjonujące przebieg bitwy pod Grunwaldem podajemy w przekładzie Julii Mrukówny za wydaniem: *Polska Jana Długosza*, red. naukowa H. Samsonowicz, Warszawa 1984.

Dziwne zjawiska widziane na niebie

W poniedziałek nazajutrz po św. Małgorzacie, 14 lipca, chociaż król polski postanowił przesunąć obóz wojska, pozostał jednak przez ten dzień na tym samym postoju z tego jedynie względu, żeby zebrać resztki rzeczy i żywności ukryte w piwnicach i podziemnych schowkach miasta Dąbrówna i wydać decyzje co do jeńców wziętych do niewoli w Dąbrównie. Zatrzymawszy zatem mnichów krzyżackich oraz miejscową szlachtę i ludność, wypuścił z niewoli wszystkich mieszkańców miasta, lud i chłopów, również wszystkie kobiety i dziewczęta, i wszystkie niewiasty wszelkiego stanu. Zapewnia im nadto starannie bezpieczeństwo, aby ktoś z jego wojska nie wyrządził krzywdy uwolnionym mężczyznom i kobietom, by ich nie zbezcześcił lub na nich nie napadł. Gdy dzień się miał już ku zachodowi, rozkazał zapowiedzieć pochód w dniu następnym, udać się do namiotów i wzmocnić ciała, aby jutro przed świtem były zręczniejsze do wykonania tego, co król polecił ogłosić. A następna noc upłynęła w obozie królewskim spokojnie. Zupełnie inaczej wyglądała ona w wojsku krzyżackim. Silny bowiem wiatr bijąc we wszystkie namioty powywracał je i [Krzyżacy] spędzili noc częściowo bezsennie.

Opowiadano zaś, że tej nocy księżyc, który wówczas był w pełni, przedstawiał niezwykły widok i przepowiadał królowi zwycięstwo, co potwierdziły w pełni wydarzenia dnia następnego. Pewni ludzie bowiem, którzy czuwali w nocy, widzieli na tarczy księżycowej ostrą niekiedy walkę między królem z jednej strony a mnichem z drugiej. W końcu jednak mnich, pokonany przez króla i zrzucony z tarczy księżycowej, spadł szybko w dół. To dziwne zjawisko, o którym raz po raz mówiono następnego dnia, potwierdziło świadectwo kapelana królewskiego Bartłomieja z Kłobucka, który twierdził, że własnymi oczyma oglądał to widzenie. Nie mamy pewności, czy ten obraz był wytworem umysłu przepowiadającego zwycięstwo, czy wyobrażeniem jakichś nadziemskich zjawisk, czy też jakimś innym pochodzącym z ukrytych przyczyn widzeniem. Nadto krążyło opowiadanie pewnych żołnierzy z wojska krzyżackiego powtarzane z namysłem i nie zaczerpnięte z plotek, ale całkowicie pewne, że nazajutrz przez cały czas trwania bitwy widzieli nad wojskiem polskim czcigodną postać ubraną w szaty biskupie, która udzielała walczącym Polakom błogosławieństwa, ustawicznie dodawała im sił i obiecywała im pewne zwycięstwo. Ogłoszono to za wróżbę, która zapowiadała niewątpliwe przyszłe zwycięstwo króla.

Wojska królewskie rozbijają obóz na polach grunwaldzkich

We wtorek 15 lipca, w dzień Rozesłania Apostołów, chociaż król polski Władysław postanowił wysłuchać mszy o świcie w miejscu postoju, to jednak wskutek gwałtownego wiatru nie można było z nakazaną szybkością rozpiąć ani przyczepić namiotu, w którym zwykle odprawiano nabożeństwo, ani rozpięte płótna nie utrzymywały się trwale. Poprzedniej nocy bowiem padał ulewny deszcz z piorunami i błyskawicami, większy jednak w obozie krzyżackim niż w obozie króla, tak że rozrzucił niemal wszystkie namioty, co wróżyło jutrzejszą klęskę. Z nastaniem dnia zaczął się zrywać również gwałtowny wicher. Kiedy więc w skutek wiatru nie można było nadal ustawić namiotu królewskiego przeznaczonego na kaplicę, za radą wielkiego księcia Aleksandra król rusza spod Dąbrówna. Przemierzywszy odległość dwu mil, na której wokół płonęły wsie wrogów, po przybyciu na mające być wsławione przyszłą bitwą pola wsi Stębarku i Grunwaldu kazał rozbić obóz wśród krzaków i gajów, których tutaj było mnóstwo. Namiot z kaplicą polecił umieścić na wzgórzu od strony jeziora Lubań zamierzając wysłuchać mszy w czasie, gdy wojsko zajmowało się rozbijaniem obozu. Mistrz pruski Ulryk von Jungingen przybył już do wioski Grunwald, którą miał wsławić swą klęską, ale mimo że przebywał w pobliżu, zwiadowcy królewscy nie wiedzieli jeszcze o nim. Kiedy więc rozpięto namiot z kaplicą, a król spieszył, żeby wysłuchać mszy, przybył rycerz Hanek z Chełmu, herbu Ostoja donosząc, że widział wojsko wroga na parę kroków od siebie. Kiedy zaś król zapytał, jak dużo ich jest, odpowiedział, że widział tylko jedną ich chorągiew i że pobiegł natychmiast, by donieść o ich przybyciu. Kiedy on jeszcze mówił, przybył rycerz z domu Oksza Dziersław Włostowski i twierdził, że on widział dwie chorągwie wrogów. Gdy ten jeszcze nie skończył mówić, przybył trzeci, a za nim czwarty, piąty i szósty zgodnie donosząc, że gotowe do walki oddziały wrogów są w pobliżu.

A król Władysław zupełnie nie poruszony tak nagłym nadejściem nieprzyjaciół i to tak blisko, uznawszy za rzecz najważniejszą najpierw oddać cześć Bogu, a potem zająć się wojną, po przybyciu do kaplicy wysłuchał bardzo pobożnie dwu mszy odprawionych przez jego kapelanów, plebana kłobuckiego i prepozyta kaliskiego Jarosława. Prosząc o pomoc niebios z większą niż zwykle pobożnością modlił się w czasie mszy. I nie poprzestając na tym, padłszy na kolana i przez długi czas trwając na modlitwie, prosił Pana niebios, żeby ta wyprawa była pomyślna dla niego i dla jego wojska i by mając zapewnione powodzenie odniósł pełne zwycięstwo nad wrogiem. I chociaż drugi dowódca, wielki książę litewski, który wszystko mógł znieść poza czekaniem, naciskał na króla Władysława różnymi prośbami i naleganiami, najpierw przez pośredników, a potem sam głośnym wołaniem, by poniechawszy mszy i modłów, wstał i szybko podążył do walki, ponieważ wojsko wroga gotowe do boju już przez jakiś czas oczekuje nań i byłoby rzeczą niebezpieczną, gdyby wdarłszy się do obozu, pierwsze wszczęło walkę. Żadne jednak prośby ani błagania, żadne wreszcie doniesienia o niebezpieczeństwie nie mogły króla oderwać od mszy i modlitwy, dopóki jej nie skończył. A wrogie wojsko pruskie choć słabsze, ale uzbrojone i gotowe do walki, byłoby odniosło zwycięstwo albo przynajmniej zadało wojsku królewskiemu znaczną klęskę, gdyby było jak najszybciej zaatakowało nieuzbrojone i nie przestrzegające zasad ostrożności wojsko królewskie w nieładzie zajęte rozbijaniem obozu. [Krzyżacy] uznawszy jednak, że wojsko króla zatrzymało się wśród gajów i krzaków nie przypadkiem, ale celowo i że wciąga ich w zasadzkę, szczęściem z samego strachu przed królem powstrzymali się od zaatakowania wojska królewskiego, dopóki wszyscy nie stanęli w szeregach i chorągwiach. Nic zatem dziwnego, jeżeli królowi bogobojnemu i nabożnemu, przedkładającemu sprawy boskie ponad wszelkie zwycięstwa i niebezpieczne przedsięwzięcia – co, jak wiadomo, Krzyżacy lekceważyli i mieli za nic – Bóg dał sławne zwycięstwo. Uważano, że mu przed bitwą, w czasie jej trwania i po bitwie sprzyjały wiatry, że dęły w twarze oraz usta wrogów i miotały w nie pył. Bardzo słusznie można by do niego odnieść następujące słowa poety Klaudiana:

O jakże drogi jest Bogu [ten człowiek],

Któremu w walce nawet niebo sprzyja,
A sprzysiężone dmą mu w żagle wiatry.

[...]

Wielki mistrz przesyła królowi dwa miecze. Władysław Jagiełło daje sygnał do walki

Podkanclerzy Królestwa Polskiego Mikołaj, przyjąwszy zlecenie królewskie, udał się wcześniej do taborów, król zaś zamierzał włożyć hełm i ruszyć do boju. Nagle zostaje zapowiedzianych dwu heroldów prowadzonych pod osłoną rycerzy polskich celem uniknięcia zaczepek. Jeden z nich, króla rzymskiego, miał w herbie czarnego orła na złotym polu, a drugi, księcia szczecińskiego, czerwonego gryfa na białym polu. Wyszli oni z wojska wrogów niosąc w rękach obnażone miecze, bez pochew, domagając się przyprowadzenia ich przed oblicze króla. Wysłał ich do króla Władysława mistrz pruski Ulryk dodając nadto dumne zlecenie, by podniecić króla do podjęcia niezwłocznie bitwy i stanięcia w szeregach do walki. Król polski Władysław zobaczywszy ich, przekonany, jak też i było, że przychodzą z jakimś nowym, niezwykłym poselstwem, nakazawszy przywołać z powrotem podkanclerza Mikołaja, w obecności jego oraz pewnych panów, którym zlecono straż nad bezpieczeństwem króla, mianowicie: młodszego księcia mazowieckiego Siemowita, rodzonego siostrzeńca królewskiego, Jana Mężyka z Dąbrowy, Czecha Solawy, sekretarza Zbigniewa Oleśnickiego, Dobiesława Kobyły, Wołczka Rokuty, kuchmistrza Boguchwała i Zbigniewa Czajki z Nowego Dworu, który niósł włócznię królewską, Mikołaja Morawca niosącego mały proporzec i Daniłka z Rusi trzymającego strzały króla – bo wielkiego księcia litewskiego Aleksandra nie pozwoliły wezwać pospieszne przygotowania do walki i [jego] zajęcie się ustawieniem swych szyków – wysłuchuje poselstwa heroldów. Ci oddawszy jako tako honory królowi przedstawiają treść swego poselstwa po niemiecku (Jan Mężyk służył za tłumacza) w następujących słowach: „Najjaśniejszy królu! Wielki mistrz pruski Ulryk posyła tobie i twojemu bratu (pominęli imię Aleksandra i tytuł księcia) przez nas tu obecnych posłów dwa miecze, ku pomocy, byś z nim i z jego wojskami mniej się ociągał i odważniej, niż to okazujesz, walczył, a także żebyś się dalej nie chował i pozostając dalej w lasach i gajach, nie odwlekał dalej walki. Jeżeli zaś uważasz, że masz zbyt ciasną przestrzeń do rozwinięcia szeregów, mistrz pruski Ulryk, by cię przynęcić do walki, ustąpi ci, jak daleko chcesz, z równiny, którą zajął swoim wojskiem, albo wreszcie wybierz jakiekolwiek pole bitwy, byś tylko dalej nie odwlekał walki". Tyle heroldowie. Zauważono zaś, że w momencie przemawiania poselstwa wojsko krzyżackie potwierdzając swoje oświadczenie przekazane przez heroldów, wycofało się na znacznie rozleglejsze pole, by dać czynem dowód wierności tajnym zleceniom danym swym heroldom.

Głupie to, zaiste, było oświadczenie i nie przystało ich regule. [Postąpili tak], jak gdyby byli przekonani, że los i to, co każdemu w tym dniu przeznaczone zostało, jest zależne od ich planów i jest w ich mocy. A król Władysław, wysłuchawszy pełnych pychy i zuchwalstwa słów posłów krzyżackich, przyjął miecze z ich rąk i bez gniewu i jakichkolwiek niechęci, lecz zalany łzami odpowiada heroldom bez namysłu, z dziwną tylko, jakby z nieba daną pokorą, cierpliwością i skromnością. „Chociaż – rzecze – nie potrzebuje mieczów mych wrogów, bo mam w mym wojsku wystarczającą ich ilość, w imię Boga jednak dla uzyskania większej pomocy, opieki i obrony w mej słusznej sprawie przyjmuję tę dwa miecze przyniesione przez was, a przysłane przez wrogów pragnących krwi i zguby mojej oraz mego wojska. Do Niego się zwrócę jako najsprawiedliwszego mściciela pychy, która jest nie do zniesienia, do Jego Rodzicielki Panny Marii oraz patronów moich i mojego Królestwa:

Stanisława, Wojciecha, Wacława, Floriana i Jadwigi i będę ich prosił, by obrócili swój gniew na wrogów równie pysznych co niegodziwych, których nie można ułagodzić i doprowadzić do pokoju żadnym godziwym sposobem, żadną skromnością, żadnymi moimi prośbami, jeżeli nie rozleją krwi, nie poszarpią wnętrzności i nie złamią karku. Pokładając mą ufność w najpewniejszej obronie Boga i Jego Świętych oraz w ich niezawodnej pomocy, jestem pewien, że oni swą mocą i swym wstawiennictwem osłonią mnie i mój lud i nie pozwolą, bym ja i mój lud uległ ,przemocy tak straszliwych wrogów, u których raz po raz zabiegałem o pokój. Nie ociągałbym się go zawrzeć i w tej chwili, byleby tylko mogło do niego dojść na sprawiedliwych warunkach. Cofnąłbym wyciągniętą do walki rękę nawet teraz, chociaż widzę, że niebo tymi mieczami, któreście przynieśli, najwyraźniej wróży mi zwycięstwo w walce. Nie pretenduje zaś wcale do wyboru pola bitwy, ale jak przystało chrześcijanowi i chrześcijańskiemu królowi, zostawiam to Bogu, pragnąc mieć takie miejsce do walki i taki wynik wojny, jak w dniu dzisiejszym wyznaczy mi Boże miłosierdzie i los, ufając, że niebo położy kres zawziętości krzyżackiej tak, że dzięki temu zostaje pokonana – w tej chwili i na przyszłość – ich tak niegodziwa i nie do zniesienia pycha. Niebo bowiem, jestem tego pewien, poprze słuszniejszą sprawę. Na polu bowiem, które depczemy, na którym trzeba stoczyć walkę, wspólny i sprawiedliwy sędzia wojny Mars zetrze i upokorzy zuchwalstwo moich wrogów, co wynosi się aż pod niebo. Spodziewam się, że w obecnym starciu Bóg przyjdzie z pomocą mnie i mojemu wojsku". Dwa wspomniane miecze wysłane z pychy przez krzyżaków królowi polskiemu są do dnia dzisiejszego przechowywane w skarbcu królewskim w Krakowie, by ciągle na nowo przypominać i świadczyć o pysze i klęsce jednej strony, a pokorze i triumfie drugiej.
[...]

Pierwsze starcie

Kiedy zaczęły rozbrzmiewać pobudki, całe wojsko królewskie zaśpiewało donośnym głosem ojczystą pieśń: „Bogurodzicę", a potem wznosząc kopie rzuciło się do walki. Pierwsze jednak poszło do starcia wojsko litewskie. Na rozkaz księcia Aleksandra nie znoszącego żadnej zwłoki. Już podkanclerzy Królestwa Polskiego Mikołaj, który zamierzał udać się kapłanami i pisarzami do obozu królewskiego, wśród potoku łez zniknął z oczu króla, kiedy jeden z pisarzy podszepnął mu, żeby się chwilkę zatrzymał i czekał na starcie się w walce tak potężnych wojsk, bo to rzadkie, zaiste, widowisko, którego nigdy później nie miano oglądać. Ten ulegając jego słowom zwraca oczy i twarz na walczące szeregi. A właśnie w tym momencie jedne i drugie oddziały starły się w środku doliny, która rozdzielała wojska, i obydwie strony wzniosły okrzyk, jaki zwykle wznoszą żołnierze przed walką. Krzyżacy na próżno usiłowali podwójnym wystrzałem z bombard porazić i zmieszać oddziały polskie, mimo że wojsko pruskie z głośniejszym krzykiem, silniejszym pędem i z większego wzniesienia zbiegło do walki. W miejscu starcia było 6 wysokich dębów, na które powłaziło i obsiadło ich gałęzie wielu ludzi – nie wiadomo, czy z królewskiego, czy krzyżackiego wojska – by oglądać z góry pierwsze starcie oddziałów i los jednego i drugiego wojska. Przy natarciu bowiem na siebie oddziałów łamiące się włócznie i uderzające nawzajem o siebie zbroje wydawały tak wielki łoskot i huk, tak donośny był szczęk mieczy, jakby się zwaliła się jakaś ogromna skała, tak że słyszeli go nawet ci, którzy byli oddaleni o kilka mil. Następnie mąż nacierał na męża, kruszyły się zbroje pod naciskiem zbroi, a miecze godziły w twarze. A kiedy szeregi tak się zwarły, nie można było odróżnić tchórza od odważnego, dzielnego od opieszałego, bo jedni i drudzy przywarli do siebie jakby w jakimś splocie. Tu zmieniali miejsce albo posuwali się naprzód dopiero wtedy, gdy zwycięzca przez zrzucenie lub zabicie wroga zajął miejsce pokonanego. Kiedy w końcu połamali kopie, przywarły nawzajem do

siebie jedne i drugie oddziały i zbroje zbroi tak, że naciskani przez konie, złączeni jedynie walczyli mieczami i wyciągniętymi nieco dalej na drzewcu toporami, a walcząc robili tak potężny huk, jaki zwykle jedynie w kuźniach wydają uderzenia młota. A wśród rycerzy walczących wtedy jedynie wręcz, mieczem, dostrzegano przykłady ogromnej dzielności.

Ucieczka Litwinów

Na początku bitwy prawie przez godzinę obydwa wojska walczyły ze zmiennym szczęściem i ponieważ żadne z nich nie ustępowało, ale bardzo dzielnie zabiegało o zwycięstwo, było rzeczą niepewną, na którą stronę przechyli się szala, która strona wyjdzie z walki zwycięsko. Kiedy bowiem krzyżacy zauważyli, że na lewym skrzydle wojska polskiego toczy się zawzięta i niebezpieczna dla nich walka, ponieważ wycięto już znaczniejsze ich oddziały, przerzucają siły na prawe skrzydło, gdzie znajdowało się wojsko litewskie, które miało rzadsze szeregi, mniej koni i słabsze uzbrojenie, [przez co] wydawało się łatwe do pokonania. Po jego rozbiciu [zamierzali] silnie uderzyć na zastępy polskie. Nie spełniły się całkowicie nadzieje związane z tym planem. Kiedy wrzała zawzięta walka z Litwinami, Rusinami i Tatarami, wojsko litewskie zaczęło słabnąć i nie mogąc wytrzymać naporu wroga, wycofało się na odległość jednego jugera[1]. Ponieważ zaś Krzyżacy napierali na nie silniej, musiało raz po raz cofać się i w końcu zawrócić do ucieczki. Wielki książę litewski Aleksander starał się biczem i potężnym krzykiem powstrzymać ucieczkę, ale na próżno. Pociągnęło ono nadto za sobą mnóstwo zmieszanych z nimi Polaków. Wróg ścigał ich wiele mil wycinając i biorąc do niewoli uciekających w przekonaniu, że ich już całkowicie pokonał. Uciekających zaś ogarnął tak wielki strach, że wielu z nich nie zatrzymało się, aż przybyło na Litwę i rozgłaszało, że poległ król Władysław oraz wielki książę litewski Aleksander i że wyginęło również kompletnie ich wojsko.

W tej walce rycerze ruscy ze Smoleńska, stojąc przy trzech własnych chorągwiach i walcząc nader zawzięcie, zasłużyli na wielką chwałę jako jedyni, którzy nie wzięli udziału w ucieczce. Chociaż bowiem pod jedną chorągwią wycięto ich w najokrutniejszy sposób, a samą chorągiew podeptano na ziemi, w obu jednak pozostałych walczyli bardzo dzielnie, jak przystało mężom i rycerzom. Wyszli zwycięsko i przyłączyli się do zastępów polskich i jedyni w tym dniu uzyskali w wojsku Aleksandra Witolda pochwałę za dzielną i bohaterską walkę. Cała reszta pozostawiwszy Polaków w walce uciekała bezładnie przed pościgiem wroga. A wielki książę litewski Aleksander Witold zaniepokojony ucieczką swoich wojsk i obawiając się, że ich nieszczęsna walka przerazi Polaków, kiedy wysłani przez niego coraz to nowi gońcy na próżno błagali, by król poniechawszy wszelkiego ociągania się ruszył naprzód, przybywa pospiesznie sam, bez zbrojnego orszaku, prosząc gorąco króla, by podjął walkę i swą obecnością dodał walczącym niezłomnego ducha i odwagi. [...]

Władysław Jagiełło w niebezpieczeństwie

Kiedy po przepędzeniu wojska litewskiego lekki, łagodny deszcz stłumił potężną kurzawę, która zasypywała pole walki i walczących, między wojskiem polskim a pruskim zawrzała od nowa w różnych miejscach bardzo zawzięta walka. Ponieważ także Krzyżacy zabiegali z uporem o zwycięstwo, wielka chorągiew króla polskiego Władysława z białym orłem w herbie, którą niósł chorąży krakowski, rycerz Marcin z Wrocimowic herbu Półkozic, pod naporem wrogów upada na ziemię. Ale walczący pod nią najbardziej zaprawieni w

[1] Juger – termin rzymski używany na oznaczenie powierzchni, którą mogła zaorać w ciągu dnia para wołów. Trudno ustalić znaczenie, w jakim został on tutaj użyty przez Długosza.

bojach rycerze i weterani podnieśli ją natychmiast i umieścili na swoim miejscu, nie dopuszczając do jej zniszczenia. Nie dałoby się jej podnieść, gdyby się nią nie zajął znakomity oddział najdzielniejszy rycerzy i gdyby jej byli nie obronili własnymi ciałami i orężem. Rycerze zaś polscy, pragnąc zetrzeć haniebną zniewagę, w najzawziętszy sposób atakują wrogów i rozbijają ich kompletnie, kładąc pokotem wszystkie te siły, które się z nimi starły.

Tymczasem wojsko krzyżackie, które urządziło pościg za uciekającymi Litwinami i Rusinami, uważając się za zwycięzców, z wielką radością podążało do obozu pruskiego, prowadząc ze sobą tłum jeńców. Widząc zaś, że toczy się bardzo zawzięta i krwawa walka, porzuciwszy jeńców i łupy, rzuca się w wir walki, by przyjść z pomocą swoim, którzy już w tej chwili walczyli opieszalej. Dzięki pomocy nowych walczących zaostrza się walka między obydwoma wojskami. A kiedy po obu stronach padło wielu i wojsko krzyżackie i wojsko krzyżackie doznało ogromnych strat w ludziach, gdy nadto w oddziałach wszczęło się zamieszanie, kiedy ich dowódcy wyginęli, spodziewano się, że wojsko krzyżackie będzie skłonne do ucieczki. Dzięki jednak wytrwałości Krzyżaków i Zakonu oraz rycerzy czeskich i niemieckich wznowiono słabnącą w wielu miejscach bitwę.

W czasie zawziętej walki między obydwoma wojskami król polski Władysław stał opodal przyglądając się odwadze walczących, a złożywszy swą ufność w miłosierdziu Bożym, ze spokojem oczekiwał również ucieczki i ostatecznej klęski wrogów, których widział w kilku miejscach rozbitych i pokonanych. Tymczasem podejmowało walkę 16 nowych, nietkniętych i takich, które jeszcze nie doświadczyły losów wojny, oddziałów wrogów pod tylomąż chorągwiami. Kiedy ich szeregi zwróciły się w stronę, gdzie król polski stał jedynie ze strażą przyboczną, wydawało się, że godzą w niego wyciągniętymi kopiami. Król zaś przekonany, że wojsko wrogów dybie na niego specjalnie z powodu małej liczby otaczającej go rycerzy, obawiając się, że grozi mu śmiertelne niebezpieczeństwo, wysyła swego sekretarza Zbigniewa z Oleśnicy do znajdujących się w pobliżu jego wojsk walczących pod chorągwią dworzan z rozkazem, by szybko przyszli mu z pomocą, by swego króla osłonić przed śmiertelnym niebezpieczeństwem, na które będzie narażony, jeśli mu szybko nie nadejdzie pomoc. Chorągiew ta była wystarczająco blisko, żeby zetrzeć się z wrogim hufcem. Przeto rycerz królewski, jeden z walczących w pierwszym szeregu, Mikołaj Kiełbasa herbu Nałęcz zamierzając się mieczem na wysłańca królewskiego sekretarza Zbigniewa łaje go głośno nakazując mu odejść. „Nieszczęśniku – powiada – czy nie widzisz, że wrogowie na nas nacierają? A ty nas zmuszasz, byśmy poniechawszy walki, która w tej chwili ma się zacząć, poszli bronić króla. Czyż to jest co innego niż ucieczka z szeregów, podanie tyłów wrogowi oraz narażenie zarówno nas, jak króla w razie załamania się naszych sił na oczywiste niebezpieczeństwo?” Zbigniew z Oleśnicy odpędzony tymi ostrymi słowami wycofał się z chorągwi nadwornej, w którą się wmieszał, a ludzie królewscy natychmiast ścierają się z wrogami, a walcząc również bardzo zawzięcie miażdżą i rozbijają wrogów. Po powrocie do króla Zbigniew z Oleśnicy doniósł, że wszyscy rycerze są zajęci walką oraz dodał, że walczący lub czekający na walkę nie dadzą się nakłonić do niczego ani nie wykonają żadnego rozkazu. Do innych zajętych walką oddziałów Zbigniew – jak doniósł królowi – nie doszedł, bo te z powodu wrzawy i zamieszania nie mogły usłyszeć żadnej namowy ani rozkazu.

Mała chorągiew króla noszona za nim a mająca jako godło białego orła na czerwonym polu została przezornie usunięta, by nie zdradzała, że król się tam znajduje. Na polecenie przybocznej straży króla schowano ją, a króla osłonili końmi i ciałami otaczający go rycerze, by nie przypuszczano, że on tam stoi. Król rwał się z wielkim zapałem do boju i dźwigając konia ostrogami usiłował wskoczyć w najbardziej zwarte szeregi wrogów. Straż przyboczna stojąc mu na drodze z trudem go powstrzymywała. Toteż jednego ze swej straży przybocznej, Czecha Solawę, który silnie schwycił konia za wędzidło, by nie mógł się dalej posunąć, król

uderza końcem swej kopii, lekko jednak, i prosi, żeby go puścił do walki. Wycofał się dopiero powstrzymany twardym i zdecydowanym żądaniem straży przybocznej, która oświadczyła, że się narazi raczej na wszelkie, najgorsze niebezpieczeństwo, nim do tego dopuści.

Tymczasem z pruskiego wojska wyskoczył na ryżym koniu rycerz, z pochodzenia Niemiec, Dypold Kökeritz z Ecber z Łużyc, ze złotym pasem, w białym płaszczu, który po polsku nazywamy jakką, i w pełnym uzbrojeniu. Od szeregów większej chorągwi pruskiej znajdującej się między innymi szesnastoma biegł aż do miejsca, gdzie stał król i wymachując kopią na oczach całego stojącego pod szesnastu chorągwiami wojska pruskiego zamierzał, zdaje się, zaatakować króla. Kiedy król polski Władysław usiłował z nim walkę, wywijając własną kopią, starł się z nim, osłaniając króla od ciosu pisarz królewski, Zbigniew z Oleśnicy bez zbroi i broni, mając na pół złamaną kopię. Ugodził Niemca w bok i zwalił z konia na ziemię. Leżącego na wznak wśród drgawek król Władysław ugodziwszy włócznią w czoło, które miał odsłonięte wskutek odsłonięcia się przyłbicy do góry, zostawił nietkniętego. Ale natychmiast zabili go rycerze trzymający straż nad królem, a piesi [ściągnęli] z niego zbroję i odzież.

Czy zdołał ktoś w tej bitwie dokonać czegoś pomyślniejszego? Ale, zaiste, nie było nic odważniejszego ani śmielszego od czynu Zbigniewa. Ten [człowiek] bez zbroi i broni odważył się stanąć do boju ze świetnie uzbrojonym rycerzem, młodzieniec niemal chłopiec podjął walkę z dojrzałym mężem i weteranem. Na pół złamaną kopią wytrącił bardzo długą [kopię] przeciwnika i strącając zaciętego wroga z konia odsunął niebezpieczeństwo grożące nie tylko królowi, ale całemu wojsku w razie upadku i śmierci króla. I kiedy król polski Władysław wobec pochwał, w jakich jego straż przyboczna wynosiła wobec króla na wyścigi jego odwagę, pragnął mu nadać jako wyróżnienie pas rycerski i nagrodzić jego wyjątkowo chwalebny czyn, szlachetny młodzieniec nie zgodził się na to zaszczytne wyróżnienie ze strony króla, ale kiedy mu król usilnie pragnął nadać godność rycerską, odpowiedział, że on winien być wcielony nie do świeckiego wojska, ale do duchownego i że woli walczyć zawsze dla Chrystusa niż dla ziemskiego i śmiertelnego króla. Wtedy król Władysław rzecze: „Skoro wybrałeś lepszy los, ja jeżeli zwyciężę, by nagrodzić twój czyn, nie zaniecham cię wznieść do godności biskupiej". Od tego też czasu król zaczął darzyć wspomnianego Zbigniewa większą sympatią. Wyróżniany wobec wszystkich względami i życzliwością, miał z biegiem czasu dzięki poparciu króla zostać biskupem krakowskim. Papież Marcin V udzielił mu dyspensy od zmazy, którą na siebie ściągnął niezwykłym czynem.

Wojska krzyżackie ponoszą klęskę

Wojsko krzyżackie składające się z 16 chorągwi, z którego Kökeritz rycerz miśnieński zamierzając zaatakować króla zginął wskutek nierozważnego raczej niż śmiałego czynu, widząc, że wspomniany rycerz Kökeritz został zarąbany, zaczęło się natychmiast wycofywać na hasło pewnego krzyżaka, dowódcy chorągwi, który siedząc na białym koniu kopią dawał znak do odwrotu rycerzom w pierwszym szeregu i krzyczał po niemiecku: „Herum, herum". Po zawróceniu, skierowało się na prawą stronę, na której znajdowała się większa chorągiew królewska, już po dokonaniu rzezi na wrogach, ,z pewnymi innymi chorągwiami królewskimi. Większość rycerzy królewskich zobaczywszy wojsko rozmieszczone pod 16 godłami uznała je, zgodnie z rzeczywistością, za [wojsko] wrogów. Reszta, ulegając słabości ludzkiej skłonnej do spodziewania się czegoś lepszego, twierdziła, że jest to wojsko litewskie z powodu poręcznych włóczni, [zwanych] inaczej sulicami, których była w nim wielka liczba, i nie zaatakowała ich natychmiast wstrzymana niepewnością i sporami, które wśród niej wynikły. Pragnąc im położyć kres rycerz Dobiesław z Oleśnicy, z rodu zwanego Dębno, mającego w herbie krzyż, z podniesioną kopią jedyny dźga konia ostrogami w kierunku

wroga. Wyskakuje na niego spośród jazdy pruskiej Krzyżak, dowódca chorągwi i oddziałów i zabiegając drogę atakującemu go Dobiesławowi, zręcznymi ruchami swej lancy, wyciągniętą kopię Dobiesława przerzuca przez głowę i w pierwszej chwili unika ciosu usiłującego go ugodzić Dobiesława. A Dobiesław widząc wyraźnie, że jego cios chybił, uznając za rzecz ryzykowną i nierozsądną walczyć z całym oddziałem, wracał szybko do swoich. Krzyżak, który puścił się za nim w pogoń, dźgając konia ostrogami i godząc groźnie włócznią w Dobiesława, zadał tylko koniowi Dobiesława przez zasłonę, którą zwiemy kropierzem, ranę w lędźwie, ale nie śmiertelną i szybko przyłączył się znów do swoich, żeby go nie zagarnęli rycerze polscy.

Oddział polskie zatem wyzbywszy się wahania, które ich wstrzymywało, wieloma chorągwiami rzucają się na wrogów, ustawionych w 16 chorągwiach, do których schroniła się również reszta, która pod innymi znakami poniosła klęskę, i staczając z nimi śmiertelną walkę. I chociaż wrogowie przez jakiś czas stawiali opór, w końcu jednak, otoczeni zewsząd mnóstwem wojska królewskiego, zostali wycięci w pień i niemal wszystkie oddziały walczące w 16 chorągwiach wyginęły lub dostały się do niewoli. Po zwyciężeniu i rozgromieniu tego zastępu wrogów, w którym – jak wiadomo – zginęli wielki mistrz pruski Ulryk, marszałkowie, komturowie, i wszyscy znaczniejsi rycerze i panowie z wojska pruskiego, pozostały tłum nieprzyjacielski podjął odwrót, a kiedy raz podał tyły, zdecydowanie zaczął uciekać. Król zaś polski i jego wojska odnieśli późne i z trudem zdobyte, ale pełne i zdecydowane zwycięstwo nad mistrzem i Zakonem Krzyżackim. Wtedy też rycerz Jerzy Gersdorff, który niósł w wojsku krzyżackim chorągiew św. Jerzego a który wolał z honorem dostać się do niewoli, niż haniebnie uciekać, z 40 towarzyszami broni zabiegając drogę rycerzowi polskiemu herbu Dryja, Przedpełkowi Kropidłowskiemu, padłszy na kolana dostał się do niewoli, jak rycerz, tak jak sobie tego życzył, po oddaniu również chorągwi. Pojmano też dwu książąt, którzy z własnymi wojskami i pod własnymi znakami pomagali Krzyżakom: Kazimierza szczecińskiego wziął Skarbek z Góry, Konrada Białego oleśnickiego-Czech Jost z Salcu. Prócz tego dostało się do niewoli wielu rycerzy z różnych wojsk i różnych narodowości. Znaczna liczba rycerzy, którzy uciekli z oddziałów pruskich, schroniła się za tabory pruskie i w obozie. Zaatakowana ostro przez wojska królewskie, które wdarły się do taborów i obozu pruskiego, wyginęła lub dostała się do niewoli. Także obóz nieprzyjacielski pełen wszelkich bogactw i wozy oraz cały dobytek mistrza pruskiego i jego wojska uległy rozgrabieniu przez rycerzy polskich. Znaleziono zaś w wojsku krzyżackim kilka ciężkich wozów wyładowanych pętami i kajdanami, które Krzyżacy przywieźli do wiązania jeńców polskich, obiecując sobie pewne zwycięstwo bez liczenia się z interwencją Bożą i nie myśląc o walce, ale o triumfalnym zwycięstwie. Znaleziono też inne wozy pełne sosnowych żagwi pomazanych jeszcze łojem i smołą, także strzały oblane łojem i smołą, którymi mieli ścigać pokonanych i uciekających. W pełnym pychy zadufaniu za wcześnie przygotowywali plany dotyczące sprawy spoczywającej w rękach Bożych, nie zostawiając miejsca na moc Bożą. Za słusznym jednak wyrokiem Bożym, który starł ich pychę, Polacy zakuwali ich w te pęta i kajdany. Było to wydarzenie godne oglądania i zaskakujące, gdy chodzi o ocenę spraw dotyczących ludzkiego losu, że panów zakuwano w ich własne, przygotowane przez nich pęta i łańcuchy, a wozy wrogów w liczbie kilku tysięcy zostały w ciągu jednego kwadransa rozgrabione przez wojsko królewskie do tego stopnia, że nie pozostało z nich najmniejszego śladu.

Było prócz tego w obozie i na wozach pruskich wiele beczek wina, do których po pokonaniu wrogów zbiegło się umęczone trudami walki i letnim upałem wojsko królewskie celem ugaszenia pragnienia. Jedni rycerze gasili je czerpiąc wino hełmami, inni rękawicami, wreszcie inni butami. A król polski Władysław w obawie, by jego wojsko po upiciu się winem nie stało się niesprawne i łatwe do pokonania przez tchórzliwego wroga, gdyby ktoś miał odwagę podjąć walkę, nadto by nie popadło w choroby i nie osłabło, kazał zniszczyć i

porozbijać beczki z winem. Gdy je na rozkaz króla bardzo szybko porozbijano, wino spływało na trupy zabitych, których na miejscu obozu wrogów był niemały stos i widziano, jak zmieszane z krwią zabitych ludzi i koni płynęło czerwonym strumieniem aż na łąki wsi Stębarku i wskutek jego bystrości stworzyło koryto potoku. Opowiadają, że to dało okazję do zmyśleń wśród ludu i opowieści, które głosiły, że w tej bitwie wylano tyle krwi, że spływa ona jak strumień.

Znaleziono potem niedaleko od obozu wrogów w małym lesie porośniętym drzewami, które nazywamy brzozami, 7 pozostawionych przez uciekających, wbitych tylko starannie w ziemię chorągwi krzyżackich, które natychmiast odniesiono do króla. Komtur Tucholi Henryk, który polecił, by noszono przed nim dwa miecze, i nie dawał się dobrym doradcom w żaden sposób odwieść od swego dumnego polecenia, gdy w haniebnej ucieczce z pola walki przybył do wsi Wielhniowa, dopadnięty przez pościg zginął w godny pożałowania sposób przez obcięcie głowy i poniósł straszną, ale zasłużoną karę za brak rozwagi i pychę. Pewni pobożni i pokorni mężowie, którym Miłosierdzie Boskie dozwoliło to oglądać, widzieli w czasie bitwy w powietrzu jakiegoś znakomitego męża odzianego w szaty biskupie, błogosławiącego ustawicznie wojsko polskie, jak długo walczono i zwycięstwo było po stronie Polaków. Panowało przekonanie, że był to biskup krakowski św. Stanisław, patron Polaków i pierwszy męczennik, dzięki którego wstawiennictwu i pomocy Polacy, odnieśli tak sławne zwycięstwo.

PROZA POLITYCZNA I PUBLICYSTYCZNA

Jan z Ludziska

MOWA NA PRZYJĘCIE KAZIMIERZA JAGIELLOŃCZYKA

Jan z Ludziska (ok. 1400 – przed 1469) był profesorem Akademii Krakowskiej, wybitnym mówcą, jednym z pierwszych w Polsce propagatorów renesansowego humanizmu. Z jego oratorskiej spuścizny zachowało się osiem mów łacińskich wzorowanych na retoryce antycznej i włoskiej. 23 czerwca 1447 roku wygłosił mowę powitalną wobec przybyłego do stolicy na koronację Kazimierza Jagiellończyka, łącząc w niej pochwałę rodu i cnót elekta z programem reform państwowych, uwzględniających również postulat zniesienia niewoli chłopów. Tekst podajemy za wydaniem: *Wybór mów staropolskich*, oprac. B. Nadolski, Wrocław 1961.

Znakomici panowie, ojcowie, magistrzy i doktorowie!

Wśród rozważań nad tym, jak bym mógł najodpowiedniej rozpocząć mowę stosownie do godności i przyjęcia najjaśniejszego władcy i pana, pana Kazimierza, wielkiego księcia Litwy i obecnego elekta Królestwa Polski, tak jak tego żądają zwyczaje religii, obyczaj ojczysty i prawa przyjaźni, jak by złożyć gratulacje przybywającemu nowemu zwierzchnikowi, czego zdajecie się i wy ode mnie dopraszać wyrazami twarzy i obliczami swymi, i skierowanymi na mnie oczyma – długo i usilnie rozmyślałem nad ułożeniem takiej mowy i rozumiem, że jest to ponad siły nie tylko mego szczupłego talentu, ale także ponad możność najznakomitszego mówcy. Bo jaki zasób słów albo powaga pisma mogłyby dość ozdobnie i dość godnie wymienić pochwały tego przesławnego księcia? Lecz żeby nie doznał najmniejszego uszczerbku chwały, on, któremu się zdarzyło urodzić szlachetnie, wychować znakomicie i żyć w blaskach, sądzę, że by mi musiało to być wzięte za błąd, gdybym milczeniem pominął tak szczególne ozdoby człowieka. Choć mu nie przyniosę wielkiego blasku sławy i rozgłosu, to przynajmniej nie zaniecham go chwalić w jego wieku męskim, bo ozdobiony jest osobistą godnością i zaletami i jaśnieje wielkością chwały własnej, co nie wymaga niczyich mów zaszczytnych. [...]

Przechodzę do tego, co jest twoją własnością, co przypisujesz sobie prawem swym jako szczególną cnotę: do twej sprawiedliwości, o której tym bardziej zachodzi potrzeba dłuższego mówienia, że wszystkie niemal ludy ją znają. Tę sprawiedliwość, którą kierowałeś się wobec na pewno najukochańszego ci narodu litewskiego, podziwiam, wysławiam i, w jakich zdołam, pochwałach wynoszę do nieba. Bo jeśli zwrócisz uwagę, że szczególna powinność z tej cnoty płynąca (o czym powiem) polega na zachowywaniu państw i utrzymywaniu społeczności ludzkiej, nad co nic nie może być pomyślane bardziej boskiego lub Bogu milszego, tyleś około tego okazał troski, umiłowań i pracy w twym młodym wieku, żeś dawał wyroki tylko słusznie, należycie i sprawiedliwie, gdyż służyłeś zawsze korzyści i pożytkowi tych, którym przewodziłeś, nie dopuściłeś do niewoli mieszkańców tej ziemi i do straty wolności chrześcijan. Nigdy nie zapomnę o twojej trosce i nieskazitelności w wymierzaniu sprawiedliwości, o sławie i chwale, jaką masz w ojczyźnie, bo kto zawsze zdąża do trudów dla chwały ojczyzny i pożytków państwa, od ojczyzny w nagrodę dostaje sławę i rozgłos, nad co doprawdy nie może być żadna nagroda stosowniejsza, żadna godniejsza, żadna bardziej pożądana. [...]

Twoja więc dostojność w sprawowaniu urzędów, nieskazitelność, łagodność, troska i dzielność w ochranianiu państwa każą nam być dobrej myśli, radować się ogromnie i gratulować sobie tego – i to każą tak, że kochamy, szanujemy i miłujemy człowieka boskiego, temu Królestwu jakby z nieba zesłanego, ojca, rządcę i kierownika, którego najdostojniejsze cnoty, życie nieskazitelne, obowiązki najchwalebniejsze sławić będzie rozgłos wszystkich śmiertelnych, uwielbiony będziesz jako dostępny w wysłuchiwaniu, szybki w rozstrzyganiu, pilny w zadośćuczynieniu, bystry w rozprawianiu. Więc łatwo ci będzie zrozumieć, jak wielkiej doznaliśmy radości, kiedyśmy dostali ciebie na króla naszego i rządcę Królestwa za roztropną radą wszystkich – wojska, szlachty i możnych Królestwa. Do czasu kryłeś się z myślą przyjęcia królestwa i wymieniało się innych znakomitych książąt, którzy byli godni rządzenia w tym Królestwie Polskim, jednak za wspólną zgodą, gdy się wszyscy za tym wypowiedzieli, postanowili uprzejmie ofiarować koronę Królestwa temu, który był ponad innych bardziej znany i znaczący jako prawowierny i prawdziwy następca po ojcu, a nadto jako ten, który nad innymi górował prawością, wiernością, łagodnością, gotowością przyszłego zreformowania państwa, który by zniweczył fałsz możnych, co osłabił tak państwo i wiele mu zaszkodził, oraz usunął niewolę chłopską, najgorszą plagę z wszystkich nieszczęść, jaka dla ludzi wolnych cięższa jest od wszelkiej kary, który by sprowadził wolność dla chrześcijańskich mieszkańców Królestwa. Bo to jest jasne, że natura stworzyła wszystkich ludzi wolnymi. Gdy przeto Polacy wejrzeli na przesławne oblicza twoich przodków, a potem na czyny szczęśliwie dokonane przez nich w sprawiedliwej wojnie i pokoju, wreszcie na to twoje we wszystkim wiążące nad sobą panowanie i zapowiedziane zreformowanie państwa – jednocześnie wydało się wszystkim słuszne, by tobie jednemu oddać Królestwo Polskie i powierzyć nasze życie. [...]

Jan Ostroróg

MEMORIAŁ W SPRAWIE UPORZĄDKOWANIA RZECZYPOSPOLITEJ

Jan Ostroróg (zm. 1501), wybitny polityk i dyplomata, autor traktatu *Monumentum pro Reipublicae ordinatione congestum* (*Memoriał w sprawie uporządkowania Rzeczypospolitej*). Zawarł w nim szeroki program reformy państwa, postulując np. mianowanie biskupów przez króla, uniezależnienie władzy świeckiej od papieża, naprawę moralną duchowieństwa, reformę skarbu, wojska i sądownictwa. Fragmenty traktatu podajemy za wydaniem: A. Pawiński, *Jan Ostroróg – żywot i pismo,* Warszawa 1884.

Przedmowa autora

Za panowania króla i pana naszego Kazimierza, ponieważ do rady należę i do przednich przezacncgo królestwa polskiego, sam słyszałem, że ma nastąpić wkrótce sejm walny, na którym przede wszystkim wady rządu i złe zwyczaje krajowe mają być rozważone i usunięte, a natomiast postanowione dobre i użyteczne, przez które by rząd Rzeczypospolitej mógł być polepszony i utwierdzony. Ja przeto, Jan Ostroróg, chcąc królowi i ojczyźnie według sił swoich być użytecznym, a zwłaszcza pragnąc, aby umysł nie trawił się bezczynnością, zebrałem wady i złe zwyczaje dotąd w tym kraju zachowywane, a w miejsce ich lepsze, jeżeli się nic mylę, przedstawiam urządzenia w krótkich i zwięzłych słowach, bez krasomówczej wytworności. Niech nikt nic sądzi, żem to dzieło dlatego przedsięwziął, jakobym mniemał, że tak uczeni, roztropni, dojrzali i doświadczeni naczelnicy królestwa tych i tym podobnych rzeczy są nieświadomi, lecz raczej dlatego, że innym, co różnymi sprawami są zajęci, mogły one w ogóle nie przyjść na myśl. Odniosę przeto zasłużoną nagrodę, jeśli – lubo mniej zręcznie od kogo bądź innego i całej rzeczy nie dokonawszy – wszelako pierwszy wskażę drogę i początek i przynajmniej zaznaczę, **co** mi się zdaje dobre, a co naganne.

Aby więc zacząć, jak powiadają, od głowy, mniemam, iż niezwyciężonego króla naszego i pana postanowień nikomu nie godzi się naganiać, bo serce jego jest w mocy Boga i przechyla się, jak się Bogu podoba, na tę lub ową stronę; nie wypada tak czynić dlatego zwłaszcza, że król jest do ustępstw skłonny i zdrowych rad nigdy nie odtrąca. Wy, przezacni panowie, coście podpory i podstawy, osie i zawory ojczyzny, usiłujecie, jakeście zawsze zwykli, okazać radą i czynami, że więcej ojczyznę niż samych siebie, więcej Rzeczpospolitą niż siebie, niż dzieci, niż swych braci, niż wreszcie wszelkie mienie miłujecie, a tak w powszechnej pomyślności i prywatny byt wzrośnie, a cokolwiek ustanowione będzie, zachowa się stale. Gdy natomiast dobro powszechne uszczerbku dozna, tym samym pomyślność każdego chwiać się i upadać poczyna, a w końcu też runąć musi.

Aby zaś po porządku do rzeczy przystąpić, przypomnimy naprzód niektóre sprawy dotyczące państwa przygodnie, dzieląc całą treść na poszczególne rozdziały.

O SPRAWACH DUCHOWNYCH

1. O powinszowaniu papieżowi nowo obranemu

Odwiedzić nowego papieża, powinszować mu tego wyniesienia, napomnieć i pobudzać, aby sprawiedliwie i świątobliwie Kościołem Chrystusa rządził, także oświadczyć i wyznać, że król z całym królestwem wiarę katolicką zachowuje – nie znajduję w tym nic złego; lecz zapewniać posłuszeństwo we wszystkim, jak to się zwykle w tym przypadku wyraża, nie mam za rzecz roztropną, Sprzecznością bowiem jest co innego mówić, a co innego czynić. Utrzymuje król polski (co w samej rzeczy jest prawdą, bo nikomu nie podlega), że niczyjej zwierzchności, oprócz samego Boga, nad sobą nie uznaje. Jakże to pogodzić z prawdą, jeżeli do papieża w podobnych wyrazach, jakich dotąd zwykle w takim powinszowaniu używano, przemawiać będziemy? Niechaj się czynią odwiedziny uszanowania i pod tym właśnie, nie zaś posłuszeństwa imieniem, gdyż to jest niedorzecznością i z wolnością króla polskiego wcale niezgodnym postępkiem.

8. O opłatach na rzecz papieża

Bolesna i nieludzka uciążliwość dręczy królestwo polskie, skądinąd wolne, i w tym również, że nieustanną chytrością Włochów tak dalece łudzić się dajemy, iż pod pozorem pobożności i fałszywej nauki, a raczej istotnego zabobonu, tak wielkie sumy pieniędzy do dworu, jak go nazywają, rzymskiego corocznie dozwalamy wyprowadzać płacąc ogromną daninę, którą sakrą, czyli annatami, zowią. Ilekroć w diecezji nowy biskup zostaje obrany, nie odbiera sakry inaczej jak za opłatą poprzednią papieżowi w Rzymie złożoną z kilku tysięcy czerwonych złotych, lubo święte kanony uczą, że nowo obrany biskup powinien być poświęcany i potwierdzany przez metropolitalnego arcybiskupa i biskupów jemu podległych. Chytrzy i podstępni Włosi przywłaszczyli sobie tę władzę, a my biernie na to patrzymy ziewając i drzemiąc. Wiadomo, że niemieccy i polscy panowie tylko na lat kilka stolicy apostolskiej pozwolili wybierać annaty w tym celu, aby napastnicy wiary chrześcijańskiej hamowani byli i okrutny Turczyn w napadach swych wstrzymany został. I to pewna, że te kilka lat wyznaczonych dawno upłynęło i że annaty wcale na inne cele, niż były przeznaczone, bywają obracane. Potrzeba więc całkowicie zaprzestać tej zmyślonej pobożności, a papież nie powinien być tyranem pod płaszczykiem wiary, lecz przeciwnie, łaskawym ojcem, jak jest miłosierny ten, którego on się mieni być namiestnikiem na ziemi.

9. Polska powinna być wolna od wszelkich opłat papieżowi

Chociaż papież może mieć najsłuszniejszy powód wymagania takich opłat od innych narodów pod pozorem obrony wiary powszechnej przeciw niewiernym, wszelako że Polska od tych danin wolna być powinna, tak słuszność, jako i rozumna zasada wymaga, albowiem od dawien dawna na ciągłe boje wystawiona, walcząc przeciw Turkom czy Tatarom, a nawet przeciw Moskwie czy Wołochom, dla obrony kraju leżącego na skraju obszaru państw chrześcijańskich, tak jest wycieńczona i z pieniędzy oraz skarbów wyssana, iż jej prawie niedostaje w tym potrzebnego zasobu na obronę sprawiedliwości i utrzymanie spokojności domowej. Ponieważ tedy Polska graniczy z takimi nieprzyjaciółmi, od których nie tylko swych mieszkańców, ale i Śląsk, Morawy, Czechy i całe prawic Niemcy kosztem własnym nieustannie zasłania i broni, słuszne jest, aby papież miał to na uwadze i nie wymagając nadal z Polski takowych annatów, jakie po śmierci biskupów dla jego dworu mogłyby przypadać, skarbowi królestwa oneż, owszem, zostawiał, aby bez uciemiężenia ubogiego ludu można pokój mieszkańców i spokojność domową i publiczną utrzymać dla wzrostu nawet innych państw wyżej wymienionych.

14. O wymuszaniu odpustów

I to nie jest bez obłudy, że papież, kiedy mu się podoba, pomimo woli nawet króla i panów, nic wiedzieć jakie bulle, jubileuszowymi zwane, przesyła do Polski dla wydrwienia pieniędzy pod pozorem odpuszczenia grzechów, chociaż Bóg przez proroka powiedział: „Synu, podaj mi serce twoje!", a nie: „daj pieniędzy!" Zmyśla papież, że gotowizna tak zbierana ma być obracana na budowę nie wiedzieć jakiego kościoła, gdy tymczasem skarby te idą, co jest pewnym, na potrzeby prywatne krewnych i powinowatych, na dwór, na stajnie, że nie powiem na co gorszego. Żywe kościoły Boga, ludzie, są podstępnie łupione na to, aby kościoły martwe wznosić. Nic zbywa nawet na tak pobożnych, którzy nie rumienią się pochwalać takie brednie, a sami nawet kapłani i spowiednicy wysyłają swych pełnomocników, aby ci tym większe mogli zjednać wpływy. Złupiwszy lud łatwowierny, oddają się sami rozpuście i rozwiązłości. O, jakże dajemy się zwodzić, Polacy! Czas jest, abyśmy, jak Frygijczykowie, choć późno, zaczęli być mądrymi. Zupełnie dostatecznego odpustu dostępuje każdy, kto pracuje i zbiera, aby wesprzeć ubogiego, i kto na obronę pospolitą wszystkich choć grosz składa.

22. O kazaniach w języku niemieckim

Nieprzystojna i ohydna to rzecz dla Polaków, że po wielu miejscach w kościołach naszych miewają kazania po niemiecku, a tym nieprzystojniejsza, że w miejscu wyniosłym i okazałym, gdzie jedna lub dwie baby słuchają, gdy w tymże czasie większa liczba Polaków z kaznodzieją swym w zakącie jakowym się tłoczą. Ponieważ zaś między tymi dwoma językami, podobnie jak to się dzieje w niektórych innych okolicznościach, przyrodzenie samo zaszczepiło, naturalną niejako, wieczną niezgodę i nienawiść, nalegam więc, by w Polsce tym językiem w kazaniach się nie posługiwano. Niech się uczy polskiej mowy, kto chce w Polsce mieszkać. Nie jesteśmy chyba tak ograniczeni, iż nie wiemy, że Niemcy z naszym językiem podobnie obchodzą się u siebie. Jeżeli zaś potrzeba takich kazań dla zagranicznych przybyszów, niech się one odbywają na ustroniach, przez co by nie ubliżano godności Polaków.

O SPRAWACH ŚWIECKICH

24. O dochodzeniu sprawiedliwości w Magdeburgu

Co za głupota, co za wstyd, hańba, sromota, jakaż potrzeba, czy raczej jaka ślepota dopuściła w tym sławnym i wolnym królestwie, żeby tak długo – z pogardą dla króla, dla rad i panów, jak gdyby w całym tym królestwie nie można było znaleźć sędziego sprawiedliwego i roztropnego, jak gdyby nie było wcale mądrych, roztropnych i uczonych ludzi – szukać sprawiedliwości w Magdeburgu, a to u brudnych i plugawych rzemieślników, u ludzi najniższej klasy, których nie tylko niepodobna liczyć do uczonych, lecz którymi pogardzać trzeba jak śmieciami czy szumowinami. Waleczni mężowie! ocućcie się raz przecie, zrzućcie z siebie hańbę ohydną, nic kalajcie się nią dłużej. Niech was wstydzi, zaklinam was, taka

gnuśność, już prawic wszędzie pomiędzy cudzoziemcami osławiona. Żaden zaiste wyrok nic zostanie uchylony, jeżeli tak zechcecie postanowić, jak się poniżej powie.

32. O rozmaitości praw

Nie jest wcale dobra taka rozmaitość praw, iż innym szlachta, innym plebejusze się sądzą, iż jedno polskim, drugie niemieckim się zowie, i to znowu jeszcze jest różnorodne, a tak zacięcie bywa zachowywane, jak gdyby sami tylko Niemcy wszelki rozum posiedli. Takowa mieszanina w jednym państwie nic zgadza się z rozumem. Niech więc będzie jedno prawo, wszystkich obowiązujące, bez żadnej osób różnicy; na rany i zabójstwa kara pieniężna i kryminalna niech będzie taż sama zachowana, jaka dawnego była zwyczaju. Jeśliby zaś poczytywano za potrzebne prawo odmienne dla plebejuszów, odmienne dla szlachty, a to dla różności tych stanów, niech przecie i tamto pierwsze cywilnym, a nic niemieckim się zowie; ja wszelako mniemam, że jednym i tymże samym prawem zarówno wszyscy mieszkańcy kraju mogą i powinni by się rządzić.

34. Prawo Żydów

Żydzi także używają prawa niesłusznego, iż wolno im brać lichwę, obce rzeczy dzierżyć i posiadać, nie oddając ich, dopóki im właściciel nie wyliczy tyle, ile żądają. Niechże to prawo zostanie zniesione i uchylone. Jeżeli im ta wolność zostanie odjęta, ustaną tym samym liczne kradzieże.

35. O ranach w obronie zadanych

To także przeciw przyrodzeniu jest dotąd zachowane, iż jeżeli nawet kto w obronie własnej przeciwnika swego rani lub zabije, jest i tak uważany za winowajcę. Jeżeli tedy jest niewątpliwie pewne, iż to stało się wskutek napaści, niechże nie będzie powoływany o rany lub zabójstwo taki, który, broniąc się, popełnił podobny czyn.

36. O gwałcie

To równie jest niesłuszne i nadto surowym jest zwyczajem, iż nie dopuszczają żadnego dowodu przeciw niewieście zanoszącej skargę o gwałt, tak iż ten, przeciw któremu dochodzenie o to wszczęto, śmiercią bywa karany. Niech więc w tym zostanie dopuszczony dowód, który skoro się okaże dostatecznym, obwinionego należy uwolnić od winy, by przez zuchwałość niewiast nie ginęło wielu niewinnych.

38. O potrzebie prawa stanowionego

Prawa pisane są potrzebne, by nic podług widzimisię pojedynczej głowy, lecz podług rozwagi wielu osób sądzono. Lepsze zaś prawa nad te nie mogą być wynalezione, które senat i sławni cesarze rzymscy postanowili. Z nich niech się wybierze, co potrzeba dla sądów, a niektóre okoliczności można zdać na rozwagę sędziego. Nic nie stanowi zarzut, jaki by czynić można, iż używanie tych praw jest oznaką podległości, używają ich bowiem i inni, którzy

wcale zwierzchnictwa stąd jakowego nad sobą nie uznają i nie są uważani przez to za podległych tym, których prawa się trzymają; podobnie używamy ksiąg Arystotelesa i innych filozofów, choć nikomu z nich nie jesteśmy podległymi.

58. O ubiorach pojedynczych stanów

Ponieważ ten jest zacniejszy, kto prawa swe zachowuje, zatem potrzeba, aby i w ubiorze była zachowana pewna różnica. Szlachta i ich żony niech się stroją podług swego upodobania. Pomiędzy mieszczanami ubiór powinien być różny, inny mieszczanina w urzędzie zasiadającego, inny prywatnego. Duchowni niech się trzymają sukni swemu stanowi właściwej dla rozróżnienia duchownych od świeckich osób. Między żydami a chrześcijanami nic ma różnicy w ubiorze, nierządnice nic różnią się niczym od żon prawych ani kat od innych ludzi. Wypada więc, aby żydzi nosili krążek czerwony przyszyty na sukni, aby nierządnice odróżniały się wstęgami i strojem głowy, a kat z mieczem, woźny z laską niech zawsze chodzą.

60. O wyrokach zeznań torturowanych

Ponieważ z powodu zeznań czynionych na mękach wielu niewinnych ponosi kary, przeto gdy wielką jest zbrodnią krew niewinną toczyć, niechże nie będzie dawana wiara takim zeznaniom innych obciążającym: potrzeba w tym jawnego dowodu. Niech zatem nikt nic będzie skazywany na śmierć, jak tylko na zasadzie jawności oskarżenia i prawnego wykazania winy.

62. O poprawie pijaków i pasibrzuchów

Wielu z poddanych, tak mieszczan jak i włościan, utyskuje na ubóstwo, a ubóstwo przypisuje ich zwadom, gdy po większej części raczej jest to winą ich zwierzchności. Należy tedy zabronić rzemieślnikom i włościanom częstej pijatyki, zwłaszcza z rana. Niech zwierzchnik czuwa, niech kijem lub batem takich codziennych biboszów wygania i do pracy zmusza. Nie byłoby niedorzecznością wzbronić tylolicznych karczm, tak iżby wyszynk piwa z domu do domu w kolei przechodził, a tym sposobem marnotrawstwo biboszów i waśnie ustałyby po większej części.

Paweł Włodkowic

O WOJNIE I TOLERANCJI

Paweł Włodkowic (ok. 1370–1435), uczony, pisarz religijny i polityczny, obrońca interesów Polski w sporach z Krzyżakami, na soborze w Konstancji (1414–1418) wystąpił z traktatem o władzy papieża i cesarza wobec pogan (*De potestate papae et imperatoris respectu infidelium*). Sformułował w nim i uzasadnił zakaz nawracania pogan siłą. Fragmenty podajemy za wydaniem: L. Ehrlich, *Pisma wybrane Pawła Włodkowica*, t. 1, Warszawa 1968.

Tolerancja wobec innowierców

[...] Skoro niewierni chcą żyć spokojnie wśród chrześcijan, nie należy wyrządzać im żadnej przykrości na osobach i mieniu. [...] Grzeszy więc władca, jeżeli bez powodu ich [go] pozbawia; nawet i papież nie powinien zabierać im mienia, lecz przeciwnie, dopóki może, winien ich tolerować.

A racja tego, co powiedziano, jest abyśmy przez obcowanie z nimi mogli przyczynić korzyści z nich dla Pana. A szczególnie należy tolerować Żydów, ponieważ przez ich księgi udowaniamy prawdę i wiarę naszą. [...]

O wojnie sprawiedliwej

[...] Należy wiedzieć, że wymaga się pięciu rzeczy na to, aby wojna była sprawiedliwa, [...] mianowicie (warunki te nazywane są) osoba, przedmiot, przyczyna, duch i upoważnienie.

Osoba, mianowicie nadająca się do walczenia, to jest świecka, której wolno przelewać krew, bo duchownemu nie wolno, chyba w wypadku nieuniknionej konieczności.

Przedmiot, mianowicie aby szło o odzyskanie wolności albo o dobro ojczyzny.

Przyczyna, mianowicie jak jeżeli się walczy z konieczności, aby przez walkę osiągnąć pokój.

Duch, aby to nie było z nienawiści albo zemsty lub chciwości, lecz dla poprawienia i dla miłości, sprawiedliwości i posłuszeństwa gdyż wojować nie jest grzechem, ale grzechem jest wojować dla łupu.

Upoważnienie, mianowicie aby to było z upoważnienia Kościoła, gdy się walczy za wiarę, albo z upoważnienia monarchy.

Niesprawiedliwe wojny krzyżaków

[...] Że krzyżacy z Prus walcząc ze spokojnymi niewiernymi, albo raczej napadając ich jako takich nigdy nie mieli sprawiedliwej wojny z nimi. Uzasadnienie: ponieważ przeciw napadającym tamtych, którzy chcą trwać w pokoju, jest każde prawo, mianowicie naturalne, Boskie, kanoniczne i cywilne.

Naturalne, mianowicie: „co nie chcesz aby tobie się stało" itd.

Boskie, mianowicie: „Nie będziesz zabijał", „Nie będziesz kradzieży czynił" (Wj 20), w których to słowach zakazany jest wszelki rabunek i wszelki gwałt. [...]

Takie napadanie niewiernych przez wiernych nie tylko wyklucza miłość bliźniego, ale także przez tego rodzaju niedozwolone przywłaszczenie sobie rzeczy cudzej mieści w sobie

kradzież i rabunek. Uzasadnienie: Bliźnimi bowiem naszymi są tak wierni, jak i niewierni, bez różnicy.

Nie jest dozwolone zmuszać niewiernych bronią lub uciskami do wiary chrześcijańskiej. Uzasadnienie: ponieważ ten sposób jest z krzywdą bliźniego, a nie należy czynić rzeczy złych aby wynikły dobre. [...]

PROZA POWIEŚCIOWA I MORALISTYCZNA

HISTORIA O WALTERZE I HELGUNDZIE

W tok narracji polskich kronik średniowiecznych wplatano niekiedy obiegowe wątki zachodnich romansów rycerskich, łącząc je przy tym z tradycją lokalnych podań i legend. W *Kronice wielkopolskiej* (koniec XIII – XIV w.) znalazł się spolonizowany wariant znanej w Europie historii o rycerzu Walterze z Akwitanii i pięknej Helgundzie. Opowieść ta mogła przedostać się do Polski już w drugiej połowie XII w. Tekst podajemy za wydaniem: *Kronika wielkopolska*, tłum. Jan Sękowski, [w:] *„By czas nie zaćmił i niepamięć". Wybór kronik średniowiecznych*, oprac. Antonia Jelicz, Warszawa 1979.

Było bowiem w owych czasach w królestwie Lechitów miasto przesławne, otoczone wysokimi murami, o mianie Wiślica, którym kiedyś w pogańskich czasach władał Wisław Piękny; pochodził on z rodu króla Pompiliusza. Również z tego rodu pewien komes, podobno niezwykle silny, imieniem Walter Krzepki, który w polskiej mowie zwał się Walter Udały i miał gród Tyniec niedaleko Krakowa, gdzie teraz znajduje się opactwo Św. Benedykta założone przez króla Polaków, czyli Lechitów, Kazimierza Mnicha, pojmał go w jakimś zbrojnym rokoszu i osadził w więzieniu, i w lochach wieży tynieckiej nakazał trzymać pod szczególną strażą. Ów Walter miał za żonę pewną szlachetną damę o imieniu Helgunda, narzeczoną syna pewnego króla Alemanów i córkę króla Franków, którą uprowadził do Polski podobno potajemnie, narażając się na wielkie niebezpieczeństwa. Kiedy bowiem syn pewnego króla alemańskiego dla nauczenia się dobrych obyczajów przebywał na dworze króla Franków, ojca wspomnianej Helgundy, Walter, jako że miał umysł bystry i zapobiegliwy, widząc, że królewska córka Helgunda zapłonęła miłością do syna króla alemańskiego, przekupił miejskiego strażnika, by ten nie zechciał go zdradzić, i pewnej nocy wdrapawszy się na mury grodu zaśpiewał tak słodką pieśń, że na dźwięczne brzmienie jego głosu królewna wraz z pozostałymi dziewczętami zbudziła się, wyskoczyła z łoża i zapomniawszy o pokrzepiającym śnie stała wsłuchana w najmilszy śpiew, dopóki śpiewak zawodził swą pieśń. A kiedy nastał ranek, Helgunda nakazuje wezwać strażnika i uporczywie dopytuje się, kto by to był. Ten nie chcąc wydać Waltera utrzymywał, że w ogóle go nie zna. Ale kiedy przez dwie następne noce młody Walter skradając się robił to samo, Helgunda nie mogła już dłużej tego znieść i groźbami zmusiła strażnika, by odkrył śpiewaka. A ponieważ odkryć nie chciał, rozkazała wydać na niego wyrok śmierci. Kiedy więc strażnik wyznał, że to śpiewał Walter, ona zapałała do niego gorącą miłością i w zupełności przychyliła się do jego życzeń wzgardziwszy pod każdym względem synem alemańskiego króla. Alemański królewicz zaś widząc, że Helgunda haniebnie go odrzuciła, a swe serce otworzyła dla Waltera, wielką rozgorzał do Waltera nienawiścią. Wraca do ojca, obsadza wszystkie miejsca przepraw na rzece Ren i poleca bacznie pilnować, aby nie przewieziono z dziewczyną nikogo, chyba że zapłaci grzywnę w złocie.

Po upływie pewnego czasu Walter i Helgunda szukają sposobności do ucieczki; a kiedy znaleźli ją i kiedy nadszedł oczekiwany dzień, uciekają. Lecz gdy już znaleźli się szczęśliwie na brzegu rzeki Renu, przewoźnicy za przeprawę zażądali grzywny z złocie, i, choć ją otrzymali, powiedzieli, że ich nie przewiozą, dopóki nie zjawi się alemański królewicz. Lecz Walter wiedząc, że zwłoka sprowadzi niebezpieczeństwo, w jednej chwili dosiada rumaka, Helgundzie nakazuje usiąść za sobą i wskakując do rzeki przeprawia się

rychlej niż strzała. A gdy już nieco oddalił się od Renu, usłyszał za sobą krzyczącego Alemańczyka, który go ścigał i wołał znajomym głosem: „Ty, zdrajco! To tak milczkiem umknąłeś z królewską córką i przedarłeś się przez Ren nie płacąc myta! Stańże, stań i stoczmy pojedynek, a ten, kto zwycięży, zatrzyma i konia, i broń, i Helgundę."

Odpowiadając bez lęku na jego słowa Walter powiedział: „Kłamstwem jest, co mówisz, bo i przewoźnikom dałem grzywnę w złocie, i królewskiej córki nie porwałem siłą, tylko wziąłem ze sobą jako towarzyszkę, bo sama chciała jechać ze mną." A gdy to powiedział, obaj nieustraszeni godzą w siebie wzajemnie włóczniami. Kiedy złamały się włócznie, nacierają na siebie mieczami i po męsku próbują sił. Ale ponieważ Alemańczyk widział przed sobą naprzeciwko postać Helgundy, i jej widok znacznie dodawał mu sił, zmuszał Waltera do cofania się tak długo, aż ten cofając się zobaczył Helgundę. Ujrzawszy ją zaparł się w miejscu płonąc i niewiarygodnym wstydem i wielką do niej miłością, a odzyskawszy siły natarł mężnie na Alemańczyka i zabił go w jednej chwili. Zabrawszy jego konia i broń podjął dalszą drogę i powrócił do ojczyzny promieniejąc triumfem podwójnym – radosnym i zaszczytnym. Kiedy przybył do grodu tynieckiego po szczęśliwie, pomyślnie i z powodzeniem odbytej podróży i przez pewien czas dla poprawy zdrowia postanowił wypocząć, jego bliscy skarżąc się oznajmili mu, że w czasie jego nieobecności Wisław Piękny, książę Wiślicy, wyrządził im różne krzywdy. Rozumiejąc, że one go ciężko obrażają, z zemsty powstaje przeciw Wisławowi i, jak przedtem powiedziano, wreszcie z nim walczy, zwycięża go, a zwyciężywszy, oddaje więźnia pod straż w lochach wieży zamku tynieckiego.

Gdy upłynął czas jakiś, Walter przemierza znowu dalekie krainy i zwyczajem rycerzy uprawia sztukę wojenną. A kiedy ubiegły już dwa lata bez jego obecności, Helgunda brakiem męża bardzo przygnębiona poczuła chęć zwierzenia się pewnej młodej swojej powiernicy i ze spuszczonymi oczami powiedziała, że „ani nie są wdowami, ani mężatkami"; odnosiło się to do tych, które złączyły się małżeństwem z mężami dzielnymi, chętnymi do bitew i wojen. Powiernica zaś odrzuciwszy wstyd towarzyszący zdradzie, pragnie dopomóc swej pani w żałosnej niedoli, której doznawała tak długo, oznajmia [więc], że w wieży więziony jest Wisław, książę Wiślicy, o wspaniałej budowie, ponętnym ciele, pięknym wyglądzie; doradza, nędzna, aby Helgunda w czasie ciszy nocnej kazała wyciągnąć go z wieży, a gdy już nacieszy się upragnionymi uściskami, po cichu odesłać go znowu do lochów. Tej przypadają do smaku rady powiernicy i choć niepokoi się groźnymi skutkami, nie lęka się narazić życia i dobrego imienia. Poleca wydobyć Wisława z czeluści więziennych, a zobaczywszy, jak wielkiej jest urody, wpada w podziw i zachwyt. Już nie odsyła go do lochów wieży, lecz, co więcej, związuje się z nim przymierzem i przyjaźnią, łączy nierozerwalnym węzłem miłości i, porzuciwszy raz na zawsze łoże własnego męża, postanawia uciec do Wiślicy. W ten sposób Wisław wraca do siebie z przekonaniem, że odniósł podwójny triumf. Był to jednak triumf, który miał obojgu przynieść zgubę i śmierć.

Gdy niedługo potem wracał Walter do swego grodu, mieszkańcy wypytywali go, czemu to Helgunda nie wyszła przynajmniej przed wrota zamku, by ucieszyć się z jego przybycia. A kiedy dowiedział się od nich, jak to Wisław wspomagany przez zaufanych strażników wydostał się z głębi wieży i jak uwiózł ze sobą Helgundę, wpadł w straszny, szaleńczy gniew i pospieszył natychmiast do Wiślicy, bez lęku narażając siebie i swoje dobro na nieprzewidziane wypadki. Do miasta Wiślicy wkracza niespodzianie; Wisław zaś właśnie poza miastem bawił na polowaniu.

Kiedy Helgunda zobaczyła go w mieście, pospiesznie wybiegła mu na przeciw i padając twarzą do ziemi zrozpaczona żaliła się, że Wisław porwał ją przemocą. Namówiła Waltera, aby ukrył się w jego domu obiecując zaraz na skinienie oddać mu Wisława w ręce. Ten ufa zwodnicy i ulegając zdradzieckiej namowie wchodzi do strzeżonej komnaty, gdzie ujęty przy pomocy Helgundy oddany zostaje Wisławowi. Cieszą się więc Wisław i Helgunda, długo klaszczą z radości, że już po raz trzeci szczęśliwie im się udało. Najmniej zważają, jak

skończy się ta uciecha, choć takich jak oni często zagarnia smutek śmierci. I nie chciał [Wisław] trzymać go w lochu pod strażą, ale postanowił gnębić go czymś więcej niż brudnym więzieniem. Nakazał bowiem rozkrzyżować mu ręce, naciągnąć mocno szyję i stopy i związanego przykuć żelaznymi klamrami do ściany w komnacie jadalnej. W tej to komnacie też polecił przygotować sobie łoże i tam w letnim czasie, w południe oddawali się z Helgunda beztrosko igrom miłosnym.

Miał zaś Wisław rodzoną siostrę, której z powodu brzydoty nikt nie chciał za żonę. Gdy chodziło o straż przy Walterze, ufał jej bardziej niż innym strażnikom. A ona, bardzo współczując Walterowi w mękach, wyzbyła się zupełnie wstydu dziewczęcego i zapytała go, czy zechciałby ją mieć za żonę, gdyby pomogła mu w niedoli i uwolniła go z okowów. On obiecuje i potwierdza przysięgą, że, dopóki mu życia, będzie ją darzył miłością małżonka, a z jej bratem Wisławem, jak tego żąda, nie będzie nigdy walczył mieczem. Namawia ją także, aby z sypialni brata wykradła jego miecz, przyniosła go i rozcięła nim więzy. Ona po chwili przyniósłszy miecz, tak jak Walter kazał, odcina od każdej klamry, czyli żelaznego uchwytu, wiązanie na samym końcu, a miecz chowa między plecy Waltera i ścianę, aby tym bezpieczniej mógł wyjść, kiedy tylko nadarzy się sposobna chwila. Ale on czeka do południa dnia następnego.

Kiedy Wisław i Helgunda na łożu w komnacie jadalnej darzyli się wzajemnie wśród pieszczot uściskami, Walter niespodziewanie zwrócił się do nich mówiąc: „A jakby się to wam spodobało, jeślibym wolny od więzów, z mieczem moim dźwięcznym w dłoni stanął przed waszym łożem i zagroził, że zbrodnię pomszczę?” Na te słowa zamarło serce Helgundy i drżąc powiedziała do Wisława: „Biada, panie! Twego miecza w naszej sypialni nie znalazłam, a zajęta twymi pieszczotami zapomniałam ci rzec o tym.” A na to Wisław: „Choćby się posłużył dziesięcioma mieczami, bez sposobów kowali, żelaznych klamer przeciąć by nie zdołał.” Kiedy oni tak gwarzą ze sobą, spostrzegają, że Walter wolny od więzów wyskakuje potrząsając mieczem, staje przed łożem i w jednej chwili obrzuciwszy ich przekleństwami dłoń z mieczem podnosi wysoko do góry i własnemu mieczowi Wisława pozwala spaść na oboje; ten zaś spadając przeciął ich na pół. Tak to obmierzły żywot każdego z nich spotkał jeszcze nędzniejszy koniec. A grobowiec tej Helgundy wykuty w skale grodu wiślickiego wszystkim, którzy pragną go zobaczyć, pokazują jeszcze do dziś.

HISTORYJA ALEKSANDRA WIELKIEGO

Rękopis Biblioteki Narodowej w Warszawie sygn. Cim. 79 zawiera przełożony z łaciny pseudohistoryczny romans pt. *Historia Aleksandra Wielkiego, krola macedońskiego, o walkach*. Kopistą rękopisu (a może także tłumaczem utworu) był Leonard z Bończy, który zakończył swą pracę w roku 1510. Transkrypcję fragmentów sporządzili Wacław Twardzik i Roman Mazurkiewicz na podstawie edycji: *Historja Aleksandra w tłumaczeniu Leonarda Bonieckiego z roku 1510*, wydał z rękopisu Mirosław Z. Przegonia Kryński, Warszawa 1914.

Jako gdy Aleksander walczył z Porem, krolem indyskiem

A wsia*d*wszy na swoj koń Ducfał nieuczony, Aleksander i stanął na przo*d*ku przed rycermi w zbroi. I przykazał medyskiem i perskiem ludziem, iżeby przo*d* poczęłli walkę, a on sam z Macedony i z Greki stał naprzeciw, jakoż zwykł czynić. A Perse byli bici od onych słoniow, iże żadnem obyczajem nie ś*m*ieli przystępi<ć> ku wojsku. A gdy Aleksander rozmyśli się tym mądrzej o onych słoniach, i kazał poczynić obrazy mosiądzowe i kazał w nie ognia nakłaść, iżeby dawały zapalenie, gorącość, i nasypał w nie ognia piołno z wąglami rozpalonymi, iżeby ich krasa żadnem obyczajem nie byłaby uśmiercona. I uczynił też woz żelazny, ktory by mogł znosić ony [ony] obrazy, i kazał przynieś<ć> prze*d* słonie ony obrazy. A gdy uźrzeli słoniowie ony obrazy i mnimali, iżeby byli ludzie, i ściągali k nim swoje paszczęki, aby je podług zwyczaju ogarnęli, a natychmiast dla wielgigo ciepła byli paleni a obracając się naza*d* żadnem obyczajem nie przystąpili ku bit*w*ie. A gdy uźrzeli ludzie we zbroji, uciekali, by nie wpadli w ich moc, jako ony obrazy czyniły. A ubaczywszy to krol Porus i zasmucił się barzo. A Perse z strzełami i z inszymi przyprawami [i] uczynili siłę na lud indyski i pobili je. A tako ustawicznie dzień pole dnia przeze dwadzieścia dni była walka, na ktorej to walce Medy i Perses wielkie uciśnie<nie> cirpieli. A uba*c*zywszy to Aleksander, iże ich niestaje, rozniewał się jest barzo a siedząc na swoim koniu Ducfale i wjechał miedzy wojs<kę>, i począł walczyć mocnie. Grekowie i Macedonowie poczęli bić indyski lud mocnie, a natychmiast poczęło nie dostawać Indow; ktoreż to Porus ubaczyw, iże ich nie dostaje, i uciekł, i Indowie, ktorzy byli zostali, takież uciekali etc.

Jako gdy Aleksander nalazł ludzie i żonki nago chodząc

Potym ruszywszy się zastępy i wyszli na pole z onych lasow, i naleźli mieśćce, z ktorego wyszła ona rzeka Tamar, i nalazł ludzie i żonki nagie mając ciała kosmate jakoby zwierzęta, ktorzy zwykli mieszkać w rzece jakoby na ziemi. A gdy uźrzeli oni ludzie zastęp Aleksandrow, natychmiast ponurzyli się w one rzekę. A jidąc z onego mieśćca przez pięćnaście dni i weszli w lasy, w ktorych było wiele Rinocefalus, tako rzeknących ludzi; a gdy uźrzeli zastępy oni ludzie Rinocefali i rzucili się na nie, Aleksander i jego rycerze z włoczniami i strzełami pobili je. A jidąc z tego mieśćca i szli szterdzieści dni, i przyszli na pola puste, na ktorych żadna wysokość nie mogła być widziana ni gor, ni czego jinego. A natychmiast o jenejnaście godzinie począł wiatr wiać, eurus tako mocny, iże wszytki szatry i jinsze rzeczy drały się od onego wiatru eurus. Skry teże ogniowe około nich okrążały je, dla ktorych wszytek zastęp barzo się smucił. Tedy rycerze mowili miedzy sobą potajemnie, iże gniew bogow zstąpi<ł> na nas dlatego, iże nad zwyczaj szukalismy [w] słońca wschodu. Ale

Aleksander począł je poci<e>szać mowiąc: „Rycerze moji wszytcy, społem namocniejszy, nie bojcie się, nie zstąpił na was gniew bogow, ale dla zrownania nocy ze dniem w jesieni to się przygodziło”. A gdy się uciszył on wiatr, tedy natychmiast rycerze zebrali ony wszytki rzeczy, ktore wiatr rozmiatał, a ruszywszy zastępy i szli przez dwadzieścia dni i pięć, i przyszli do niektorego miesca vallem, i stanowili się tamo. I przykazał Aleksander, iżeby naczyniono ogniow wiele, bowim poczęło się wielkie zimno ukazować, padały wielkie śniegi tako jakoby wełna. A tako bojąc się Aleksander, iżeby się nie mnożył bolszy śnieg, kazał ji deptać nogami swojim rycerom, ale jim wiele pomogły ony ogni rozpalone. A wszekoż dla onego wielkiego śniegu zmarło pięćset rycerow, ktoreż to Aleksander kazał pochować. Potym przyszedł wielki deszcz na nie i pomierzknienie, tako aż przez t<rz>y dni słońca nie widzieli. I poczęły jeszcze padać z nieba pochodnie gorające, tako iż wszytki rzeczy gorały. A natychmiast Aleksander począł ofierować swojim bogom, a gdy się on moglił, tedy ono powietrze od wszelkiego obłoku było oczyściono.

Jako gdy Aleksander nalazł drzewa, ktore się rodziły z słońcem

Potym ruszywszy zastępy i przyszed na drugie pole, na ktorem były drzewa wielmi wielkie, ktore z słońcem wschodzi<ły> i z słońcem zachodziły. A od pierwszej godziny na dzień wychodziły ony drzewa z ziemie a aliż do szostej godziny rosły wysokie, a od szostej godziny aliż do słońca zachodu tako barzo schodziły, iż żadnem obyczajem nie mogły być widziany pod ziemią, a zawsze barzo rozkoszne owoce dawały ony to drzewa. A ty drzewa gdy ujrzał Aleksander, przykazał niektoremu rycerzu, iżeby jemu rożdżk przyniosł. A gdy on chciał wolą uczy<nić> swego pana, natychmiast go dyjabeł zabił i zdech tuż przed wszytkimi. I usłyszeli głos na powietrzu mowiąc: „Kto-by-kolwie blisko tego przystąpił, ten zemrze nagłą śmiercią”. A byli też ptacy na onym polu barzo pokorni, a gdy je kto chciał ułapić, na tych miast z nich ogień wychodził i spalił onego.

EPISTOLOGRAFIA

POKŁONIENIE, MOJ NADE WSZYTKI NAMILEJSZY...

Rękopis PAN w Krakowie nr 7534, tzw. *liber formularium*, zawiera kopie listów i akt służące jako wzory stylu kancelaryjnego i epistolograficznego. Zbiór powstał w 3. ćwierci XV w. Publikowany tekst jest niekompletny. Powstał w środowisku żakowskim. Jest to jedyny znany polski list miłosny, którego nadawcą była kobieta. Tekst podajemy w transkrypcji Wacława Twardzika i Romana Mazurkiewicza.

Jezus Krystus, Maryja

Pokłonienie, moj nade wszy<t>ki namilejszy, tobie dawam, iż cię w swem sercu ustawiczne miewam. Dlatego to, moj namilejszy, wz*ja*w*i*am, iż cię nad wszelką godzinę, miły, wspominam. Ale r<z>ecz miedzy nami jest niemała, przeto iże miłość jest w sobie wielmi dziwna. Przeztoż, moj namilejsz<y>, racz wiedzieci, iż miłość to w sobie ma, iże rza*d*ko albo nigdy w wieselu bywa, telko zawsze [a] w smutk*u*, w teskności i też w niewymownej serca boleś<ci> tr[a]wa i przemieszkawa. Nuż, moj namilejszy, nade wszytki jine w naukach nauczo*n*e, <w> przyrodzeniu cudne, moc*n*e, mądr*e* i też wymow*n*e, nawyborniejszy! Bo ty swą <nauk>ą Arystotelisza z *f*ilozofow i też z chytrcow wybra*n*ego przewyszasz, <Ab>solona i Parysza cudnością, Samsona mocnością, Salomona mądrością, <T>ulijusza i też Marona wymownością, Owidyjusz*a* chytrą miłością, <Hek>tora pr<z>emożnością i przeważnością, i wszytki jinne jim w przyrodzeniu <row>*n*e i <p>odob*n*e. Już dzisia mnie, moj namilejszy, smutną od jinych niena<wistnych> racz uweselić, w teskności będącą pocieszyć, na s*er*cu po tobie <tużącą pozdr>owić, *i*ż przez twe długie i wielmi dalekie ode mnie, miły, <oddalenie, żało>ść wielką i boleś<ć> mam w swojem sercu ninie, a to pr<z>e moje <.....> po tobie wielkie tużenie i niewymow*n*e myślenie, boc*i*em służyła <tobie wiernie. Ach>, śliczne i wspaniłe liczka urodzenie! Ach, moj kwiatku narozkoszniejszy! <.....> na twojem liczku białem kwtący a roża czyrwona w pośro*d*ku <.....>. Racz mię dzisia wspomocy, gdyś<m> w t<w>ej mocy, bociem się tobie <.....>. Wszakoż, moj namilejszy, w czemkoli bych twą myśl wiedziała, wsze <bych tobie p>opiełnić mile chciała. Boć nie była ta żadna godzina, gdy <myśl o tobie w> mem sercu nie była. Bo jakom cię, moj namilejszy, poznała, wszytkom <w mojem ser>deczku miała, że-ć-bych wiernym przyjacielem była. Pr<z>eztoż <.....us>tawicznie tr[a]waci a nad *m*ię ji*n*ej miłej nie mieci. Boć to <ten, kto wiele> miłych miewa, ten częstokroć grozę i wielkie na duszy i na ciele <miewa boleści>. <T>en, kt<o ten> list bacz*y*sz, je<s>tli ji da (?), powie, kto jest ja.

SIERDECZNE POKŁONIENIE...

Rękopis BN w Warszawie nr 9838 z roku 1444, zawierający łacińskie statuty oraz łacińsko-polski słowniczek terminów prawniczych. Na ostatniej karcie zapisano prozą rymowaną polski list miłosny, którego tekst później został w całości przekreślony. Tekst podajemy w transkrypcji Wacława Twardzika i Romana Mazurkiewicza.

Sierdeczne pokłonienie, od mego sierce łaskawe powitanie.

Panno miła, tobie się kłaniam i na twe zdrowie tym listem pytam a swe powiedam. Wiem, eże wiele miłych imasz a po grzechu na mię nic nie dbasz, a lepiej się ci u ciebie mają, co z ciebie kłamają, jakom to słyszał od niektorego twego. Boże, zaraź sługę takigo, co o miłej myśli i mowi niewiernego co. Jimię moje tym darem tobie dawam wiedzieć etc.

TEKSTY PRAWNICZE

ORTYLE MAGDEBURSKIE

Ortyle (od niem. *Urteil* - wyrok) to orzeczenia i komentarze prawne wydawane w średniowieczu przez sąd ławniczy w Magdeburgu na prośbę sądów miast polskich założonych na prawie niemieckim. Orzeczenia te, spisywane w języku niemieckim, układano potem w zbiory, a następnie tłumaczono na język polski. Najstarszy przekład ortyli powstał w połowie XV wieku na ziemi lwowskiej. Do naszych dni zachował się m.in. polski zbiór ortyli prawa magdeburskiego (Biblioteka Ossolińskich we Wrocławiu) spisany ok. 1480 roku w okolicy Lwowa. Jego język wykazuje właściwości polszczyzny południowo-wschodniej. Kilka fragmentów zabytku podajemy w transkrypcji Wacława Twardzika.

Jeden Żyd żałował sie na krześcijanina, iż ji łajał i nazwał ji kurwimsy*n*em. Tego sie wyznał krześcijan. Żyd pytał prawa, mali mu za to pokupić.Tedy przysiężnicy skazali, iż gdy się wyznał przed gajonym sądem, iż mu łajał, ma mu pokupić. Ten przysiężnikow ortel łajał ten krześcijan i wyrzekł przeciw temu taki ortel: Gdyż wszycy ludzie Żydy zową kurwisyny, tedy ja <jemu> w tem niżadnej krzywdy uczynił, alem go prawie łajał a nie trzeba mnie <jemu> za to pokupić podług prawa, i ciągnął sie oto do krolewskiego stolca i też w niemiecskie prawo. I dopuścili ji tamo <przysiężnicy> i wojt, tako aby ortel tego w gajony sąd przyniosł za trzy dwie niedzieli, a jako nie przyniosł, tako sie przysiężnicy upominali jemu i poręcznikom jego, aby ortel ten przyniosł i położył, tako wżdy jego nie przyniosł. Potem we ćwierć roku pozwali ji przed sąd i jego poręczniki i kazali jim położyć [ten] ten ortel, a jako go nie mieli, poddał sie pod winę, i<ż> nie położyli jego [a] we dwu niedzielu, tedy mają i chcą wojtowi i przysiężnikom jich winę zapłacić. Tedy jako po dwu niedzielu nie położył tego ortela, wz*i*ęli przysiężnicy i wojt na nich swą winę, jako jest z[a] prawa. Potem przez rok rzekł ten, co łajał ortel: Przysiężnicy i wojt niesprawnie ze[che]mnie wz*i*ęli winę a muszą mi me pien*i*ądze wrocić.Co o to jest za prawo? Ty winy, co przysiężnicy dosięgli i wz*i*ęli z wojtem, ty sprawnie wz*i*ęli podług prawa prawego.

Też przy mnie krotoszyńszczy słali po prawo do Lwowa takimi słowy: Grzegorz żałował na ruskiego popa rzekąc: To nań żałuję, iż moj koń wbie*g*ł w jego dwor otworzony a tamo jego czeladź wgoniła mego konia na płot, a moj koń skacząc przez płot wskoczył na ostry koł jego płota, tego konia żałuję jako trzydzieści grzywien na popa. Na to odpowiedział pop rzekąc: Moja czela*dź* jechała z pola do domu z pługiem i z ko*ń*mi, za tymi wb*i*eżał w moj dwor też koń jego, a jako paro*b*cy wyprzęgali moj koń, tako sie wy[e]rwie u poganiacza i rzucił sie od swej świerzepy na jego koń, a wtem koń jego skoczył na koł i uraził sie, a czeladź moja nie goniła jego konia. Jestli ja tu cso winowat podług pra<wa>? *Ś*mieli pop przysiąc sam swą ręką, iż jego czeladź <nie goniła> Grzegorzowa konia <ani swego konia> chcąc upuścili, tedy pop jest praw i prozen od Grzegorza podług prawa.

Dwa żaki służyły przy dworze a jeden darował drugiego {zbroję i statki, i jinne rzeczy}z dobrej wolej i z [c]humys*ł*u i zawiązali się tako: ktory by miedzy nimi umarł pirwej, tego rzeczy i dobra mają ostać temu, co zostanie *m*iedzy nimi żyw
bez wszej prawej odmowy jego bliskich. I po<ć>wie<r>dzi[e]li to zawiązanie miedzy sobą i <darowanie> jawnym pisarz*e*m i [jich] <jego> jawnym pismem, i *świ*a*d*<k>i podług

duchownego prawa obyczaj*a*[m]. A to tako stało miedzy nimi twardo i ustawiczno wiele lat. Potem jeden s nich w Krakowie żonę pojął a drugi sie rozniemogł. Tedy ten zdrowy towarysz wziął sobie ra*dź*ce i dobre ludzi, ktorych był prosił k temu, aby z nim poszli k łożu tego towarysza onego jego niemocnego a pytał go przed tymi to ludźmi, zna-li sie tego darowania i zawiązania jeszcze, jako sobie tym jawnym przerzeczonym pismem zapisali. Tedy rzekł ten niemocny człowiek tak: Znam mego daru [i] zawiązani*e* z tobą, jako stoi pisano w tem to jawnem zapisaniu. Tedy lepak <n>a to wyznanie wziął jawnie pismo z tymi świa*d*ki, co przy tem byli. Tedy niemocny umarł. Tedy tego umarłego przyjaciele rzekli: <...> to darowanie i zawiązanie nie stało sie przed gajnym sądem, jako jest prawo, albo *by* miało być. Tedy rzekł ten żywy towarzysz: Jam sie z nim darował i zawiązał tako, jako miedzy nami napisano w jawnem piśmie, przeto nasze darowanie i zawiązanie ma stać, bo to sie stało miedzy nami z dobrej wolej i z umysłu <i> poćwierdzono, a z prawem nigdy przeciw temu rzeczono ani zjinaczono do jego śmierci. Ktory tu miedzy tymi ma sprawnie odzierżeć tego umarłego rzeczy albo jimienie? Na to my przysiężnicy s Majdborku prawo mowimy: Cokoli ten umarły swych rzeczy albo jimienia dał swemu towarzyszowi za żywota swego w ręce i miał to w dzierżeniu, to jemu ma zostać; ale zostawiłli ten umarły po sobie stojące albo niestojące jimienie, coż miał we swem dzierżeniu aż do swej śmierci, ani oddał nikomu przed gajonym sądem, to mają wziąć i mieć jego bliszy przyrodzeni podług prawa prawego ma<jdborskiego>.

ROTY KALISKIE

Roty sądowe to przysięgi składane podczas rozpraw sądowych przez świadków i strony pozwane. W sądowych księgach ziemskich zapisywano je niekiedy po polsku. Wybór rot kaliskich podajemy w transkrypcji Wacława Twardzika.

Jako Jan bieżał na Janowę gospodę i łajał mu kurwie macierze s<y>ny i rwał ji za włosy. (1405, nr 131)

Jakosmy słyszeli, kiedy Falibog bieżal gwałtem na Marcinow dom i łajał mu kurwie macierze syny i złodzieje mu zdawał. (1407, nr 275)

Jako to świadczą, jako Jarkembold zabiw Dobrogosta nie wrocił sie zasię do niego ani mu dał ran czternaście, ani mu języka wyrznął, ani na piersi położył. (1423, nr 685)

Tako nam pomoży Bog i święty krzyż, jako Bieniak nie nawrocił sie zasię do Dobrogosta, a on już był zabit, ani mu dał dziesięć ran, ani mu trzynaście zębow wybił. (1423, nr 686)

Tako mi pomoży Bog i święty krzyż, jako Jan sjachaw z dobrowolne drogi i wziął mię i niosł do chrosta gwałtem, i uczynił mi usile, i dziewstwo mi odjął. (1433, nr 1067)

Tego na nie żałuję, gdzież we cztyrzysta chłopow i we dwunaście i w ośmi ślachcicow tako dobrych jako sam wyjali z umysłem i są jachali na dziedzinę. A przyjawszy na brzeg i puścili ludzi na Janow dom, jedny na koniech, drugie pieszcem, drugie w łodziach. Tu są rozbili dom mocą gwałtem, dwoje dźwirzy wybili, jedny u wrot, drugie u łaźnie. Tu są dali Janowi dziesięć ran, panie dwie ranie i są panią łupili, są s nie suknią sjęli, ta suknia potem licem wrocona. Sześć człowiekow raniono, a pięć jich mowię tym razem, szostego wyjmuję, cso leży we śmiertnych ranach, bo nie wiem, będzieli żyw abo umrze. I to w czas woźny ty rany oglądał. Małoli na tem wszytkiem, toś<m> gotow ukazać na to szwytko sześcią panicow, jako wasze prawo najdzie. A jidąc zasię groblę rozmiotali. (1423, nr 699)

Panowie mili, cso jest na nas żałowano, w tem sie nics nie znajem, bychom to uczynili ten gwałt, bosmy byli tego dnia w Pakości cały dzień, od słuńca wschodu do słuńca zachodu, na jinne dziedzinie. A tuć nas tkniono, bychom panią łupili i suknią s niej sjęli, i licem zasię wrocili, a my da-li Bog gotowismy sie oczyścić trzemi ślachcicy i dwiema kapłanoma, cso s nami ten cały dzień byli, i czestnikiem na świadectwo, iżesmy tego wszego nie uczynil<i>. (1423, nr 700)

KODEKS SULEDA (ŚWIĘTOSŁAWÓW)

Rękopis Biblioteki Czartoryskich w Krakowie nr 1418 zawierający przekłady statutów Kazimierza Wielkiego i Władysława Jagiełły oraz statutu mazowieckiego. Cały kodeks spisał w latach 1459-1450 Mikołaj Suleda, burmistrz z Warki. Tłumaczem statutów Kazimierza i Władysława był Świętosław z Wocieszyna, kustosz warszawskiego kościoła Św. Jana, zaś przekładu statutu mazowieckiego dokonał Mikołaj z Rożana, kanonik warszawski, pleban czerski. Wybrane fragmenty kodeksu podajemy w transkrypcji Elżbiety Belcarzowej.

O usilstwie wtory członek polski

Re vera et infra. Usilstwo dziewicam czyn*i*ący a gwałtem niewiasty pokalający, byłoli na nie wołano, nie będą się moc prawem.

O usilnem zgwałceniu dziewki alibo niewiasty

Quicumque. Ktorykole dziewce alibo niewieście oddanej, alibo wdowie na drodze, na polu, w lesie, we wsi alibo w domu gwałt uczyni osilstwem obn*ie*czcząc a dziewica abo niewiasta gwałciwego osilstwa uchodząc, do wsi bliższej przysze*d*wszy alibo we wsi będąc, ku wieśnicam wołać będzie płacząc alibo łkając <...>, iżby jej krzywda była uczyniona a znamiona osilstwa na niej jawna będą widziana, a zatym przysięże, iż tako było, na naszej łaszcze i przyjacioł jej ten to osilnik ma być, a to acz o jej wołaniu przerzeczeni wieśnice będą świaczyć. Paknięli dziewica alibo niewiasta o niekakiem us*il*stw*i*e obwini kogo potwarzliwie a na niej znamiona osilstwa nie będą widziana, jako jest rzeczono, ruszającem i nieruszającem cale i z pełna.

Wielkość winy o gwałt ślachciance przez ślachci*a*

Item gdyby ślachcic albo włodyka niektery ślachciance pannie, wdowie albo niewieście usilstwo by uczynił, tedy za to iste usilstwo cztyrdzieści grzywien groszy obykłej liczby ziemie mazoweskiej zapłacić ma i będzie winowat, a k temu winę pięćdziesiąt książęciu i czestnikom jego, na ktore słusza i padnie, a ją ma być karan, a to podług liczby person, cso s nim gwałt czynili.

Gwałt ślachciance albo usilstwo przez chłopa uczyniony

Item gdyby zaprawdę, jeż się nie stań, chłop albo nieślachcic takiż gwałt uczynić by śmiał ślachciance, tedy nie ma być jiną winą karan, jeno głowy ścięcim.

Gwałt nieślachciance uczyniony

Item aczby zaprawdę takiż gwałt niektorej pannie, wdowie albo niewieście kmiotownie, albo nieślachciance od niektorego ślachcica albo włodyki zstałby się, tedy za taki gwałt ten isty

gwałtownik takiej dziewicy, wdowie albo niewieście obykłej liczby ziemie mazoweskiej cztyrzy grzywny będzie winowat, winę zaprawdę z stara dawna obykłą, to jest pięćdziesiąt, księdzu i jego czestnikom, na ktere słusze, zapłacić ma być przyciśnion.

O ukąszeniu psiem

Item Egidius et infra. Mając ranę ukąszoną ode psa swego sąsiada, doświadczy-li, iż z poszczwania tego to sąsiada ranę miał, rany otrzyma, a jinako sąsiad przez przysięgę włostną się oczyści.

O kostkach

Ut noxius et infra. Porodziciele nie powinni za jich syna o pieniądze przejigrane dosyć czynić. A takież mowimy o Żydziech i każdej zmowie przezeń uczynionej. Ad praecludendum. Jigrając kostki na pożyczki, acz będzie o to przekonan, nie powinien wiciężcy ku dosyćuczynieniu ani go moc będzie upominać, a uczyni-li, winą pięćnadzieścia jemu a drugą sądowi ma być skaran.

ZABYTKI LEKSYKOGRAFICZNE

WOKABULARZ TRYDENCKI

Rękopis nr 114 Archiwum Kapitulnego w Trydencie. Należał do Aleksandra, syna księcia mazowieckiego, który w 1424 roku został biskupem trydenckim. W tym też czasie na kilku stronach manuskryptu zawierającego kopie dokumentów i listów zapisano najstarszy znany słownik łacińsko-polski liczący około 500 wyrazów. Ich skromny wybór podajemy za wydaniem: S. Urbańczyk, *Wokabularz trydencki*, „Język Polski" 42 (1962).

Cunabulus	Colebca	kolebka
parasitus	pasiszit	pasiżyt
histrio	szpilman	szpylman
prestigiator	cuglarz	kuglarz
vilicus	wlodarz	włodarz
flawus	ruszy	rusy
asper	przicry	przykry
trica	varkocz	warkocz
vadum	brod	brod
pisanium	grochovini	grochowiny
ligamen	povrzoslo	powrzosło
wlperium	kocz	koc
salmo	lososs	łosoś
Marcho	margraba	margrabia
Comes	graba	grabia
Senascallus	marsalek	marszałek
palatinus	woyewoda	wojewoda
Iusticiarius	oprawcza	oprawca
virago	møsrzatca	mężatka
gener	zøncz	zięć
nurus	nevasta	niewiasta
prevignus	pasirb	pasirb
caminus	comin	komin
focus	ognisko	ognisko
Caldar	choczel	kocieł

NAZWY MIESIĘCY

Polskie nazwy miesięcy zapisane w połowie XV w. na marginesie łacińskiego cyzjojanu (rkps Biblioteki Jagiellońskiej nr 1928). Za wydaniem: W. Wydra, W.R. Rzepka, *Chrestomatia staropolska. Teksty do roku 1543*, Wrocław 1995.

Ianuarius	sticzen	styczeń
februarius	luthy	luty
Marcius	marzecz	marzec
Aprilis	kwyeczen	kwiecień
Mayus	may	maj
Iunius	Czyrvyen	czyrwień
Iulius	lypyen	lipień
Augustus	syrpyen	sirpień
September	pasdzernyk	październik
October	wrzesen	wrzesień
Nouember	lystopad	listopad
December	grudzyen	grudzień

SŁOWNICZEK WYRAZÓW ARCHAICZNYCH
(do tekstów z działu *Średniowiecze*)

abych – abym
abychą – aby oni (one)
abychom – abyśmy
acz – chociaż, czy, jeśli
aczby – gdyby, chociażby
aczci – jeśli
aczle – aczkolwiek, chociaż, choć
aliment – element, żywioł
anjeł – anioł
armański – armeński
aza – czy, czyż, może
azaby – czyby, czyżby, aby
azali – czy, czyż, alboż to
aże – aż

baba, babka – akuszerka, położna
baczyć – uważać, zauważać, brać pod uwagę, przyglądać się, rozważać, rozumieć
bartodziej – bartnik, pasiecznik, dozorca barci
barwa – cera
baworski – bawarski
będący – przyszły
bieg – napad, najazd
bliz – blisko
błędny – błądzący, zabłąkany, mylny, fałszywy, grzeszny
błogo – dobro, szczęście
błogość – szczęście, szczęśliwość
bociem – bowiem
bojeć się – bać się
brzucho – brzuch
bychą – by oni (one)
byci, być – być (odmiana: jeśm, jeś, jest/jeść, jesmy, jeście, są)
bydlić – mieszkać, bytować, przebywać
cerkiew – kościół
charpęć – bagno, trzęsawisko, wertep
chętność – przyjemność, wdzięk
chierubim – cherubin
chrost – chrobot, chrzęst; zarośla
chroślina – krzewy, zarośla
chudy – biedny, ubogi
chytrzec – przebiegły, zwaniak
ciągnąć – podążać
ciekący – płynący
cielec – byczek, cielę
cielestny – cielesny, zmysłowy, rozpustny
ciężkość – dolegliwość, ucisk, obelga
cokoli – cokolwiek
cokolwie – cokolwiek
cożkoli – cokolwiek
cso – co
csokoli – cokolwiek
csoż – co
cyrkiew – kościół
czakać – czekać
czakanie – czekanie
czcie się – czyta się
czcienie – czytanie
czczyca – smutek, tęsknota
czeladź – ród, pokolenie, rodzina; służba
czeluść – gardło, szczęka
czestnik – dostojnik, urzędnik
czestny – doczesny, ziemski, cnotliwy, szlachetny, znakomity
członek – paragraf, artykuł
czosać – czesać
cztwioraki – czworaki
cztwiorodla – z czterech powodów
cztyrzy – cztery
cztyrzysta – czterysta
czu, czusz – mianowicie, to jest, czyli
czyrwiony – czerwony
czysło – liczba
czystota – czystość, niewinność
czyść – czytać

ćma – ciemność, cień

dąsno – dziąsło
dobyczęta – bydlęta
dobytek – bydło, mienie
doić (dziecko) – karmić piersią
dojć – dojść, dostąpić, dorównać
dokonać – dokończyć, skończyć, dowieść (czego)
dokonały – doskonały, skończony
domieścić – doprowadzić, dopuścić
dopirko – dopiero, wtedy właśnie
dosichmiast – dotychczas
dostatczyć – dokonać, osiągnąć, sprawić, potrafić, dostarczyć
dostatek – dno
dosyćuczynienie – zadośćuczynienie, zaspokojenie pretensji
drapieżca – łotr, rabuś, zbójca
drewny – drzewny, drewniany
drzewiej – pierwej, wcześniej, najpierw
dwoj – podwójny, dwojaki
dwunaście – dwanaście
dziać, dzieć, dziejać – czynić, działać, robić; mówić (tylko w 3 os lp – dzie); dziać

komu – nazywać, zwać kogo; dziać się – podziać się
działać – czynić, robić, sporządzać
działo – czyn, dzieło, praca, utwór, dzieło
dziecski – dziecięcy
dziectwo – dzieciństwo
dziedzina – dziedzictwo
dzierżeć – trzymać, posiadać; dzierżać o kim – mniemać, sądzić
dziewać się – dokonywać się, dziać się, zdarzać się
dziewka – córka, dziewica, panna, służąca
dziw – cud, dziwowisko, dziwoląg, stwór
dziwno – cudownie
dźwirze – drzwi
dżdża – deszcz
dżdżyć – padać (z góry), spuszczać deszcz

element – element, żywioł
ewanjelia – ewangelia

figura – kształt, postać, forma; alegoria, symbol, wyobrażenie

gadanie – rozmowa, dysputa, wróżenie
gajny (sąd) – prawnie otwarty, rozpoczęty (według prawa niemieckiego w Polsce)
gajony – zob gajny
ganiebny – haniebny, hańbiący, ohydny, podły
gańba – hańba, wstyd, sromota; obelga zniewaga; nagana, zarzut; zła opinia, zła sława
garło, gardło – życie
glądać – patrzeć, spozierać, zerkać; brać pod uwagę; szukać, wypatrywać
goduwać, godować – biesiadować, ucztować
gorąco – ciepło, upał, żar; pożądliwość, żądza; gorliwość, żarliwość, zapał
gorski – gorzki (smak); bolesny, przykry; nieszczęśliwy, zmartwiony
gotowić się – przygotowywać się, sposobić się
groza – groźba, pogróżka; surowość, powaga; podstęp, zasadzka
grzemienie, grzmienie – odgłos gromu; hałas, łoskot
gwałciwy – dokonywany z użyciem gwałtu, przemocy
gwałt – akt przemocy, przemoc, rozbój
gwałtownik – człowiek dokonujący gwałtów, czynów przemocy

igrać – bawić się, grać, swawolić; tańczyć z akompaniamentem
imać – chwytać, pojmać, łapać; zacząć, począć
imo – mimo, obok, poza; oprócz
iny – inny
isny – zob istny
istny – rzeczony, wspomniany, wiadomy; główny, podstawowy, zasadniczy; rzeczywisty, realny
istoryja – opowiadanie
isty – rzeczony, wspomniany, wymieniony; prawdziwy, niewątpliwy, pewny; główny, podstawowy, zasadniczy; ten sam
izdraelski – izraelski
izop – hyzop
iżbychom – żebyśmy, abyśmy
iże – że, ponieważ, jak
jacynkt – hiacynt
jagoda – policzek, lice, grono winne
jakole – chociaż, jakkolwiek
jakoż – jakże, jak, kiedy, skoro, ponieważ
jalkierz – alkierz, pokój (boczny), ganek
jaśli – jasła, żłób
jawnie – jasno, otwarcie
jedno – tylko, ale, dopiero, jeden raz
jedwabnica – jedwabna tkanina
jen – który
jenkole – którykolwiek
jenże – który
jeństwo – niewola
jestli – jeśli, czy
jeśm – zob być
jeż – który
jęciec – jeniec, niewolnik, więzień
jęcstwo – niewola, więzienie
język – naród, plemię, wiadomość, jeniec– informator
ji – go, jego
jiste – zob isty
jutrznia – poranek, modły poranne
już – już

k – do, ku
kako, kakoć – jak, jako
kaliżdy, kalżdy – każdy
kaźń – moc, władza, nakaz, przykazanie, kara, więzienie
ki – jaki, co za (ka – jaka, kie – jakie)
kieby – gdyby
kierz, kerz – krzew, krzak
klusia – osioł, koń (juczne zwierzę)
kłodnik – więzień
kłokietliwy – gadatliwy, szczebiotliwy

kmiotowna – córka kmiecia, chłopka
koić – uspokajać, pocieszać
kolera – żółć
koliżdy, kolżdy – każdy, wszelki
komora – komnata, pokój
kor – chór
korab – łódź, okręt
korunny – koronny
kosmaty – włochaty, kudłaty
kożdy – każdy
krasa – piękność, uroda, wdzięk, barwa, kolor
krasny – piękny, urodziwy
kraśnie – pięknie, ładnie
krolewic – królewicz
krom, kromia, kromie – bez, oprócz, poza
kry, krwie – krew
krzyw, krzywy – nieprawy, niegodziwy, winien, fałszywy
księgi samorzecznych chwał – psałterz, księga psalmów
księżyc – książę, księżyc (miesiąc)
kształtowny – kształtny, foremny, nadobny
kwapić się – śpieszyć się, wabić kogoś ku sobie
kwtący – kwitnący

leniw – leniwy, opieszały
lepak – znowu, zaś, przeciwnie
lice – powierzchnia, strona, dowód rzeczowy
lichota – nieprawość, występek, bieda, nędza
list – liść, stronica, list
liszka – lis
lubiezny – łagodny, miły, przyjemny
lubość – uciecha, przyjemność, błogość
lubować (w czym) – upodobać sobie, rozkoszować się czym
luto – przykro, żal
lutowanie – litość, miłosierdzie

łacno, łacnie – łatwo
łagwica – butla, flasza, worek (skórzane)
łajać – znieważać, przeklinać, złorzeczyć
łaska – życzliwość, przychylność; miłość, miłosierdzie, dobroć
łkanie – jęk, smucenie się, żalenie się
łożnica – sypialnia
łyskanie – blask, błyskanie, błyskawica
łyszczący – błyszczący, lśniący
łża, łże – kłamstwo
łżywie – kłamliwie, fałszywie, obłudnie, zdradliwie
łżywy – fałszywy, kłamliwy, zdradliwy

maciora – matka
mać, macierze – matka
Majdbork – Magdeburg
majdborski – magdeburski
makuła – plama, brud, skaza
maluczko – omal, o mało co
mazoweski – mazowiecki
mąż – czlowiek, mężczyzna
mdły, mgły, medł – słaby, wątły, bezsilny
melankolija – czarna żółć
mianować – nazywać, wymieniać, wyliczać
miasto – zamiast, miejsce
miąszy, miąższy – gruby, otyły, gęsty, częsty
miesiąc – księżyc
mieśce, mieśćce, miestce – miejsce
miluczki – drogi, kochany
miłościwy – łaskawy
miłość – łaska, miłosierdzie, litość
miotła – rózga
mir – pokój, bezpieczeństwo, pomyslność
mizerny – nędzny
mnogdy – często, częstokroć, wielekroć
mnostwo, mnożstwo – ogrom, wielkość
modlić się, moglić się – prosić, blagać, modlić się
modła – ofiara, cześć, chwała
mokrota – wilgoć, mokrość
mołwa – mowa, wypowiedź
mołwić – mówić, nazywać
momotliwy – jąkający się, jąkliwy, bełkotliwy

nabożejstwo, nabożeństwo – obrządek, pobożność
nacząć – począć, zacząć
nadęty – butny, pyszny
nadobny – ładny, miły, piękny
najć – znaleźć, spotkać
nakładać – obcować, przestawać; przywykać, przyzwyczajać się
napirwej – najpierw, przede wszystkim
naspa – nasyp
nastać – prześladować, ścigać
naszych czasow – w naszych czasach
naśladować – postępować za kimś, prześladować, ścigać
naświetlszy – najjaśniejszy
nawiedzić – dotknąć, odwiedzić, obsłużyć
nawirzchni – najwyższy
nawtorki – powtórnie, po raz drugi
nazarej – nazarejczyk
naźrzeć się – napatrzeć się
nieco – trochę
nieczystota – nieczystość, nieskromność, nierząd
niedy, niegdy – niekiedy
niekako – niejako, do pewnego stopnia

niektory – jakiś, pewien
nieludzskość – okrucieństwo, bezwzględność; ohyda, okropność, zgroza
niemoc – choroba, słabość
niemocen, niemocny – chory, słaby
nienaźrzeć, nienajźrzeć – nienawidzić, prześladować
niepodobnie – nieprawdopodobnie
nieporuszony – nieskalany
niepotwirdzony – nie potwierdzony (przez autorytet Kościoła), niekanoniczny, niepewny
niesprawnie – bezprawnie, nieprawdziwie
nieustawiczny – niestały, zmienny, niestateczny
niewieski, niewieśćski – kobiecy
niewyprawny – niewypowiedziany, niewyrażalny
nijeden – żaden
ninie – teraz, obecnie
niniejszy – obecny, teraźniejszy
niżadny – żaden

obakać – złajać, zwymyślać
obeźrzeć – obejrzeć, rozważyć, uwzględnić
obiata – ofiara
obiązać się – obwiązać się; obiązać się czemu – oddać się, poświęcić się
obiecadło – abecadło
obiesić – powiesić
obleniać się – lenić się, ociągać się
obnieczczać – obrażać, znieważać
obuwać – przywdziewać, ubierać
obykły – zwykły, taki jak zawsze, normalny
odarowanie – obdarowanie
odkłonić się – odchylić się, odwrócić sie, uchylić się
odrazić – odbić, odciągnąć, odeprzeć, odtrącić
odwod – oczyszczenie, usprawiedliwienie, uniewinnienie
odzierżeć – otrzymać, zwyciężyć
ogarnąć – ogarnąć, otoczyć; osłonić
okrasa – ozdoba, piękność
okrasić – ozdobić, upiększyć
okraszenie – ozdoba, ozdobienie
okrąg – okół, okolica
omowa – oszczerstwo, potwarz
omowca – oszczerca, krytyk
opiąć – zaś, znów, ponownie
opłcienie – postać, ucieleśnienie, wcielenie
opłwity, opływity, opwity – obfity, bogaty
oprawić – uczynić, sprawić, opatrzyć, zabezpieczyć
ortel, ortyl – dekret, wyrok, sentencja
osięgnąć – osiągnąć, ogarnąć
osilnik – gwałciciel
osilstwo – zgwałcenie, gwałt dokonany na kobiecie
osobnie – osobno, pojedynczo; osobliwie, szczególnie
osromocon – zawstydzony, zelżony, zhańbiony
ostępować – obstępować, okrążać, otaczać
ostrzegać – ustrzec, upilnować; ostrzegać się – wystrzegać się
osuć – obsypać
ot – od
otbyć, odbyć – dokonać, pozbyć się, zaniechać
otrok – młodzieniec, kawaler
otsichmiast – odtąd
owszejki – całkiem, zupełnie, nawet, wcale, w ogóle, zaiste
owszweją, owszeją – w ogóle, zgoła

paknięli – jeśli, jeżeli (zaś)
państwo – panowanie, władza, bogactwo, dobra, rządy
pasza – pastwisko
pawłoka – cienka, kosztowna tkanina, najczęściej purpurowa lub szkarłatna
piać – śpiewać, mówić pacierz, modlitwę
piecza – troska, staranie, opieka
pienie – śpiewanie, pieśń
pieszcem – piechotą, na piechotę
pięćnadzieścia – piętnaście
pirzwej – pierwej, wcześniej
pkieł – piekło
płaneta (r.m.) – planeta
płast – plaster
płeć – cera, odcień skóry, stworzenie, istota
płod – płód, potomek
płozić – czołgać się, pełzać
po grzechu – niestety
pobudzać – zachęcać
pochwacić – pochwycić, porwać
poczesny – poczciwy
poczestny, poczesny – czcigodny, okazały, znakomity, zacny
podle – obok, według
podoba – figura, kształt, postać, podobieństwo, możliwość
podobno – może, prawdopodobnie, zapewne
podobny, podobien – prawdopodobny, stosowny, odpowiedni
podołek – brzeg sukni, dół sukni, frędzle, lamówka
podwika – chustka, spódnica, kobieta
pofacenie – pochwycenie, złapać

pofacenie – pochwycenie, złapanie
pogaństwo – poganie
pokalać – pobrudzić, splamić; zeszpecić, zbeszcześcić
poklęknąć – przyklęknąć, uklęknąć
pokład – ofiara, całopalenie; pokrycie, powała
pokojny – pokojowy, spokojny
pokupić – zapłacić karę, odszkodowanie
pole – obok, za
polni – polny, żyjący w polu
położyć – przepisać, zalecić; wnieść skargę do sądu
ponęcać – przynęcać, pociągać
ponieść – pójść niosąc coś
pop – kapłan (obrządku łacińskiego)
popełnić – spełnić, wypełnić
popisać – spisać
popiśnik – pisarz, spisujący
porodzenie – urodzenie
porodziciele – rodzice
porodzicielka – rodzicielka
poruszony – skażony, uszkodzony, naruszony
porządny – legalny, prawidłowy
poskoczyć – pośpieszyć
pospolny – ogólny, powszechny, publiczny
pospołu – wspólnie, razem, jednocześnie
posromać – powstydzić, zawstydzić
postawa – postać, kształt, figura
postawienie – proporcja, układ, zestaw
postąpić – kroczyć, ruszyć z miejsca; oddać, użyczyć
poszczwanie – poszczucie
pośledni – ostatni, końcowy, późniejszy
pośpieć – nadążyć, podołać; pośpieć się – pospieszyć się
pośrzod – pośród
pośrzodek – środek, sposób działania
poświęcić – uświęcić, wyświęcić
potrzeba – pożywienie, rzeczy potrzebne do życia, wyprawa wojenna, walka
potrzebizna – konieczność, potrzeba, kłopot, trudność
potwarz – obelga, oszczerstwo
potwarzliwie – fałszywie, oszczerczo
potwirdzenie – utwierdzenie umocnienie,
powabiać – pobudzać, zachęcać
pożądać, pożędać – pragnąć; wymagać
pożegnać – pobłogosławić
prawy – prawdziwy, właściwy, sprawiedliwy
pręga – pręgierz, słup
prozny, prozen – próżny, pusty; wolny od czego; daremny
prze – przez; dla, ze względu na; z powodu
przebytek – miejsce przebywania, namiot, mieszkanie, przybytek
przeciwo – przeciw; naprzeciw; wobec, względem
przecz – czemu, dlaczego, przez co
przemieszkawać – przebywać, trwać
przeminić – przemienić
przemoc – wygrać, zwyciężyć; potrafić, zdołać
przepomoc – pokonać, przemóc, zwyciężyć; wydołać, zdołać
przerzeczeny – wspomniany, wymieniony (wyżej)
przerzeczony – wspomniany, wymieniony
przestrony – obszerny, szeroki, rozległy
prześpieć – poszczęścić się, zyskać, udać się
prześpiewać – trwać
przeświatły – przejasny; znamienity
przewał – bałwan, fala, ulewa, nawałnica
przeważność – odwaga, śmiałość
przewyszać – przewyższać
przezdziatkini – niepłodna
przezdzieciństwo – bezpłodność
przyć – przyjść; przyć o co – nabawić się czego
przydać się – przydarzyć się, przytrafić się, wydarzyć się
przydawać się – zob przydać
przygana – przymówka, przycinek, nagana
przygodzić się – przydarzyć się, przytrafić się, stać się; być w porę; pasować, stosować się
przyjemca – obrońca, przyjmujący, opiekun
przykłonić się – przychylić się
przykry – uciążliwy, stromy
przylnąć – przylepić się, przylgnąć
przyrazić – roztrącić, przycisnąć, uderzyć
przyrodzenie – płeć, rodzaj; charakter, natura
przysiężnik – ławnik (przysięgły)
pwać – ufać, mieć nadzieję
pyszen – pyszny

radźca – doradca, rajca
rańtuch – chusta
rączy – prędki, szybki, pilny
rodzaj – ród, pokolenie; urodzenie
rozga – gałąź, gałązka
rozkoszny – delikatny, wrażliwy, wygodny
rozmiotać – rozrzucić
rozniemoc się – osłabnąć, rozchorować się, zachorować
rozpaczyć – zwątpić
rozpamiętać się – wspomnieć
rozpłodzić – powiększyć (co do ilości)

rozprawić – rozporządzić, rozrządzić
rucho – suknia, szata, przyodziewek
rumiony – rumiany
rusy – rudy, ryży
rychło – prędko, szybko, wcześnie
rzadki – wyszukany
rzazać, rzezać – ciąć, wycinać, rznąć; rwać, drzeć
rzeczon – nazwany, zwany
rzkąc – mówiąc, rzekąc

samorzeczny – zob księgi
sąd – naczynie, urna
Sądecz – Sącz
sąmnienie – sumienie, świadomość
schowanie – schronienie
sczynić się – stać się, uczynić się
siedm, sietm – siedem
siedmiory – siedmioraki
siemię – ziarno, nasienie; potomstwo, ród, pokolenie
silno – bardzo, wielce
skaradość – brzydota, hańba, plugastwo
skarady – brzydki, szkaradny, wstrętny; haniebny, sprośny
skazić – zepsuć, zniszczyć, zburzyć
skąp – skąpy
skłonić – nachylić, nakierować, nastawić
skonanie – dokonanie, wykonanie; koniec, kres
skot – bydło
skować – okuć w kajdany, uwięzić
skroczyć – przejść, przeżyć
skutek – czyn, dzieło, uczynek
słuch – słuchanie, wieść
słza, złza – łza
smarsk – zmarszczka
smarszczenie – fałda, zmarszczka
smęcić się – smucić się
smętek – rozterka, smutek, żal
smętny – przykry, smutny
snać, snadź – może, podobno, przecież, widocznie, zapewne
snadnie – pilnie, starannie; łatwo
spatrzeć – przypatrzeć się, zobaczyć
spatrzyć się – spróbować się, zmierzyć się
spomionąć – wspomnieć
spragły – spragniony
sprawić – sporządzić, wykonać, zrobić; opatrzyć; naprostować; ustawić
sprawiedlność – sprawiedliwość
spuszczać – odstępować, zbywać; tanieć, obniżać cenę
srom – hańba, wstyd
sromać się – wstydzić się
sromieźliwy, sromiźliwy – skromny, wstydliwy
stadło – stan
statek – naczynie, narzędzie; majątek, dobytek; stateczność, powaga
stdza – ścieżka
stolec – tron, krzesło
strojić – popełniać, wyczyniać, wyprawiać; odprawiać, spełniać; przygotowywać, urządzać
studnica – studnia, źródło, zdrój
stwirdzić – umocnić, wzmocnić, posilić
sukać – skręcać razem kilka nitek
swirzchować – udoskonalić, usprawnić; sprawić, spełnić, dokonać
szady – siwy
szakoż – zob wszakoż
szczątek – potomek, potomstwo
szczestny – szczęśliwy, pomyślny
szepietliwy – sepleniący
szwakoż, wszakoż – jednak, przecież, zaiste, wszakże
szwytek, wszytek – wszystek, cały

śćwirdzić – posilić, umocnić, potwierdzić
śmiara – poniżenie, upokorzenie; pokora, cierpliwość
śmierny – cierpliwy, pokorny, skromny
śrzod – wśród
świaczyć – składać zeznanie w sądzie, występować w roli świadka
światły – jasny, czysty
świeca – światło
świerzopa – klacz, źrebica

takie, takież – podobnie, również, także, tak samo, też
tako – tak
tamo – tam
tegda, tegdy – tedy, więc, wówczas
tegodla – przeto, więc, dlatego
tele – tyle
tesknica – nuda, uprzykrzenie, udręka
teże – także, też
tłusty – dobrze wykarmiony, utuczony; zawierający tłuszcz
tłuszcza – tłum, gromada (ludzi)
toczenica – czepek, czepiec, zawój
togodla – przeto, więc, dlatego
topazyjon – topaz
towarysz – czeladnik
treść – trzcina
trudny – bolesny, ciężki, srogi
tuta – tu, tutaj
tużyć, tążyć – tęsknić

uciążyć – gnębić, nękać, uciskać; obciążać, przytłaczać
ucieszenie – pociecha, pocieszenie
uciesznik – pocieszyciel
ucieszny – pocieszający, radosny; przyjemny, miły
ućwirdzenie – fundament, podwalina; firmament
udziałać – dokonać, uczynić, zrobić, sprawić
ukrocić – okiełznać, ujarzmić, obłaskawić
ukusić – kosztować, spróbować
uliczka – bramka, furtka, drzwi
ułowić – złowić, zdobyć
umiar – proporcja
umienie – mniemanie, rozumienie; sztuka, umiejętność
umierny – umiarkowany, wstrzemięźliwy
umiękczać – rozmiękczać, rozrzedzać
upadnienie – upadek
uprawiony – wyrównany, wygładzony
urazić – porazić, uderzyć, zranić
urazić – zranić, porazić (np chorobą)
urodność – życie, przebieg życia
urodzenie – wydanie na świat dziecka, spłodzenie; przyjście na świat; wrodzone cechy fizyczne; pochodzenie
urost – wzrost
urupny – piękny
usile – praca, trud; uczynić usile – zgwałcić
usilstwo – gwałt, przemoc, siła; gwałt dokonany na kobiecie
ustawiczny – gorliwy, wytrwały; stały, stateczny
ustawienie – reguła, postanowienie, zakon
uśmierzyć – poniżyć, upokorzyć
utok – ucieczka
utoka – ucieczka
uwłoczyć – ujmować czci, ubliżać, urągać
uznać – poznać; doznać, doświadczyć, spostrzec, stwierdzić
uznamionać – ujrzeć, spostrzec, poznać, dowiedzieć się, zobaczyć
uźreć, uźrzeć – ujrzeć
uźrzały – dojrzały
uźrzenie – wejrzenie

ważność – powaga
ważny – poważny
wecz – w co
wełn, wełna – bałwan, fala, nawałność
weśrzod – pośród, wśród
wezwać – wezwać, zawołać; nazwać, przezwać
weźrzeć – spojrzeć, wejrzeć, popatrzeć
weźrzenie – wejrzenie, widok
węgl, wągl – węgiel
wiarować, warować – uważać, strzec się, wystrzegać się
wicięstwo, wicięższtwo – zwycięstwo
wiciężca – zwycięzca
widać – widzieć, widywać
wiekui, wiekuji – wiekuisty, wieczny
wielebny – godny szacunku
wieliki – wielki
wielmi – bardzo, wielce
wielmnożstwo – chwała, majestat, wielkość, wspaniałość
wiercieć – szybko, niespokojnie poruszać
wiernie – prawdziwie, szczerze, ufnie
wierny – prawdziwy
wieśnica – mieszkaniec wsi, wieśniak, kmieć
więce – więcej
więcszy, więtszy – większy
wilkość – jeden z czterech tzw elementów i humorów
winowat – dłużny, winny
wirzch, wierzch – czubek, szczyt, wierzchołek
wirzchni, wierzchni – górny, wysoki, najwyższy, przedni
wisać – wisieć, zwisać
włodyczstwo – panowanie, rządy
włodyka – członek stanu pośredniego między stanem szlacheckim i chłopskim
wnątrz – wewnątrz
wrychle – rychło, szybko, wnet, wkrótce
wrzemienny – czasowy, doczesny, współczesny
wrzemię – czas
wspłodzić – płodzić, wydać plon
wspływać – wypływać, wytryskać
wspod – od spodu
wspomionąć – wspomnieć
wstoczony – kędzierzawy
wszakoż – jednak, przecież, zaiste, wszakże
wszczedł – zob wzejść
wtchnąć – tchnąć (w coś)
wydworzony – napuszony
wyjać – wyjechać
wykład – objaśnienie, wyjaśnienie
wyłożenie – komentarz, interpretacja, wyjaśnienie, wykład
wymierność – właściwa wielkość
wypisować – opisywać; wymieniać, wyliczać coś na piśmie
wysiadły – wyniosły
wywodzić – wyprowadzać
wzdać – dać, oddać, ofiarować
wzejść – pojawić się, zacząć się, powstać

wzglądać – patrzeć, spoglądać
wzjawić – objawić, wyjawić, oznajmiać, okazać, odkryć
wzwiastować – zwiastować
wzwiedzieć – dowiedzieć się, poznać
wżda – zawsze
wżdy – zawsze; przecież, jednak, wszakże

zabiegać – uciekać, zapuszczać się; zapobiegać
zacz – za co
zafirowy – szafirowy
zakał – plama, zmaza, skaza
zakon – prawo, ustawa; religia; stan
zamęt – rozterka, smutek, strapienie
zamętek – rozterka, smutek, strapienie, niepokój
zapieklać się – zatwardzać się
zapiekłość – zatwardziałość
zaprzątnienie – zatrudnienie, praca, obciążenie
zasię – zaś, znów, na powrót; na odwrót, odwrotnie
zaszczycenie – osłonienie, obrona, zasłonięcie
zaszczycić – zakryć, zasłonić, obronić, osłonić
zawada – przeszkoda, skaza
zawiernie – zaiste, zaprawdę
zawrotny – przewrotny, wykrętny
zawżdy – zawsze
zażyć – zagoić się
ząbr – tygrys (dzisiejsze: żubr)
zbawić – pozbawić; wybawić
zbieżeć – uciec, umknąć; spotkać, zdybać
zbor – gromada, społeczność, synagoga
zdarzyć – szczęścić, poszczęścić
zdechnąć – umrzeć, wyzionąć ducha
zdradny – zdradliwy, zdradziecki
zdrzucić – zrzucić
zdziać – nadać imię, nazwać
ziarniste (jabłko) – owoc granatowca
zimność – jeden z czterech tzw elementów i humorów
zjinaczyć – spustoszyć, sprzewracać
zlutowanie – litość, miłosierdzie, zmiłowanie
zlutownik – litościwiec
złomić – złamać, stłuc, rozbić; pokonać, zwyciężyć
znamienity – znaczny, znakowany, będący znakiem
znamienować – oznaczać, znaczyć; spostrzegać
znamię – znak
zrucić, zrzucić – anulować, zerwać, unieważnić
zrzągać – uragać
zuścieć się – błyszczeć, lśnić
zwiedzieć – dowiedzieć się
zwlec – rozebrać, obnażyć; ściągnąć, zdjąć
zwolony – wybrany
źrzenica – źrenica
źrzodło – źródło
źwięk – dźwięk, głos, odgłos
żądnie – chętnie
żądny – pożądany, upragniony; foremny, kształtny
żądza – pragnienie, chęć, życzenie
żel – smutek, żałość
żeńczyzna – kobieta, niewiasta, żeńska płeć
żywot – życie; brzuch, łono

RENESANS

opracował Piotr Borek

Maciej z Miechowa (1453 lub 1457–1523)

OPIS SARMACJI AZJATYCKIEJ I EUROPEJSKIEJ[1]

TRAKTAT PIERWSZY KSIĘGI PIERWSZEJ
O TYM, ŻE ISTNIEJĄ DWIE SARMACJE

Starożytni rozróżniali dwie Sarmacje, jedną położoną w Europie, drugą w Azji, graniczące ze sobą i ze sobą połączone. W skład Sarmacji Europejskiej wchodzą terytoria zamieszkane przez Rusinów, Litwinów i Moskali oraz inne ludy sąsiadujące z nimi. Terytoria te na zachodzie sięgają do rzeki Wisły, a na wschodzie kończą się na rzece Don. Ludność zamieszkującą te obszary nazywano ongiś Gotami. Sarmację Azjatycką zamieszkują obecnie liczne plemiona Tatarów, których siedziby rozciągają się od Donu na zachodzie aż do Morza Kaspijskiego na wschodzie. Organizację państwową, pochodzenie, obrzędy i zwyczaje tych plemion, jak również rozległość zamieszkiwanej przez nie krainy wraz z rzekami i sąsiednimi ziemiami, opiszę w następnych rozdziałach.

[…]

O OKRUTNYM ZNISZCZENIU POLSKI I WĘGIER PRZEZ TATARÓW

Teraz z kolei trzeba powiedzieć o dalszym okropnym spustoszeniu dokonanym przez Tatarów. W 1241 roku przybyli oni na Ruś i zupełnie zburzyli stolicę Rusi Kijów, miasto piękne i doskonale zbudowane. Miało ono ufortyfikowane silnie bramy i wieże, a dachy niektórych wież były pozłacane i błyszczące. W Kijowie była i jest do dnia dzisiejszego siedziba patriarchy metropolity obrządku wschodniego, czyli greckiego, mającego władzę zwierzchnią nad wszystkimi władykami i biskupami tego obrządku od Dunaju, przez Mołdawię, Wołoszczyznę, Ruś aż do Moskwy. Po zniszczeniu Kijowa metropolita już w nim nie przebywał. W Kijowie było przeszło 300 wspaniałych świątyń, których gruzy zarosłe krzewami i cierniem można oglądać dotąd. Służą one za kryjówki dzikim zwierzętom. Ruiny kościołów Św. Michała i Matki Boskiej zachowały dotąd resztki złoceń na sklepieniach, dlatego Tatarzy przybywający tu w poszukiwaniu łupów nazywają je po swojemu *Altim bossina*, bo część dachów miała pozłacane

OPIS SARMACJI AZJATYCKIEJ I EUROPEJSKIEJ

[1] Fragment tekstu podajemy wg edycji: Maciej z Miechowa, *Opis Sarmacji Azjatyckiej i Europejskiej*, wstęp H. Barycz, przeł. T. Bieńkowski, posłowie W. Voisé, Wrocław-Warszawa-Kraków 1972.

wierzchołki. Na górze, gdzie ongiś stał zamek kijowski, Litwini, do których to terytorium teraz należy, wybudowali wielką drewnianą warownię.

Po zniszczeniu całej Rusi z jej stolicą i Podola, Batu chan mając zamiar najechać Węgry wysłał uprzednio jednego ze swych wodzów imieniem Peta z wielkim wojskiem, aby ten zniszczył Polskę. Wprawdzie sami Polacy mówią, że to Batu chan zniszczył wtedy Polskę, Śląsk i Morawy, ale trzeba przyjąć jednak raczej to, co podają kroniki węgierskie, w których wyraźnie jest napisane, iż Polskę wówczas spustoszył nie sam Batu chan, ale jego wodzowie. Tatarzy zabili kniaziów ruskich, w Lublinie i okolicach Zawichostu zdobyli wielkie łupy, a wracając stamtąd pośpiesznie na Ruś zdobyli jeszcze Sandomierz wraz z zamkiem. Tam to zabili opata pokrzywnickiego razem z jego zakonnikami oraz wielu mieszkańców Sandomierza obojga płci, szlachty i nieszlachty, tych co się schronili do miasta. Następnie kierując się przez Wiślicę doszli do Skarbimierza i mieli zamiar wycofać się już stamtąd z łupem na Ruś. Na rozłożonych obozem nad rzeką Czarna opodal wsi Większe Tursko uderzył niespodziewanie wojewoda krakowski Włodzimierz z rycerstwem krakowskim. Wszyscy jeńcy, którzy znajdowali się w obozie tatarskim, zdołali uciec w czasie walki i ukryć się w pobliskich lasach. Liczniejsi pokonali jednak mniej licznych, to znaczy Tatarzy Włodzimierza i jego wojsko. Ale i sami Tatarzy zaniepokojeni własnymi stratami odeszli pośpiesznie na Ruś drogą przez bory strzemeskie. Wziąwszy jako uzupełnienie bardzo licznych jezdnych, ponownie z wściekłością i zgiełkiem wpadli do Polski. W ziemi sandomierskiej Tatarzy podzielili swoje bardzo wielkie wojsko na dwa oddziały. Mniejszy pod wodzą Kadena, zwanego przez Polaków Kajdanem, niszczył okrutnie paląc i mordując ziemię sieradzko-łęczycką i Kujawy, bez żadnej przeszkody z niczyjej strony.

Większy oddział Tatarów, którym dowodził chan Peta, skierował się w stronę Krakowa siejąc na swej drodze wszędzie śmierć i pożary. Temu to oddziałowi Tatarów zastąpił drogę we wsi Chmielnik koło miasteczka zwanego Szydłów wojewoda Włodzimierz, mając ze sobą kasztelana krakowskiego Klemensa, Pakosza i Jakuba Raciborowiczów, wojewodę i kasztelana sandomierskiego, wraz z rycerstwem i szlachtą ziemi krakowskiej i sandomierskiej. W czasie bitwy, kiedy jeden oddział Tatarów zniszczony cofał się, wtedy wystąpił drugi i Polacy zmęczeni nie mieli już sił mu się przeciwstawić. Nieliczni ulegli licznym, pozostali zaś uciekli sobie tylko znanymi drogami. W tej bitwie zginęli dzielni rycerze – Krystyn Sułkowicz z Niedźwiedzia, Mikołaj Witowicz, Wojciech Stampotycz, Zementa, Grambina, Sulisław i inni liczni dzielni rycerze. Ich klęska wzbudziła tak wielki popłoch, że ludzie uchodzili do zupełnie innych okolic, a chłopi z rodziną i bydłem kryli się po lasach, bagnach i niedostępnych miejscach. Nawet Bolesław Wstydliwy książę krakowski i sandomierski z matką Grzymisławą i żoną Kingą uciekł

najpierw w kierunku Węgier do zamku Pieniny koło miasta Sącza, a potem do klasztoru Cystersów na Morawach. Po tym swoim zwycięstwie pod Chmielnikiem Tatarzy zajęli w Środę Popielcową Kraków opuszczony przez mieszkańców, którzy wszyscy uciekli w niedostępne miejsca, i wściekłość swą wywarli na domach i świątyniach paląc je wszystkie.

[…]

W Poniedziałek Wielkanocny ten oddział Tatarów, który wycofał się spod Wrocławia, połączył się z innym oddziałem idącym z Kujaw i razem podążyły pod Legnicę.

[…]

Tatarzy również mieli cztery szyki, tylko były one nieporównywalnie większe, tak że jeden szyk Tatarów dorównywał wszystkim czterem szykom polskim. Oba wojska spotkały się dnia 9 kwietnia w poniedziałek po oktawie Wielkanocy na równinie zwanej Dobre Pole. Bitwę rozpoczęli krzyżowcy i górnicy kopalń złota i tak jak wiotkie kłosy bywają ścięte od gradu, tak oni legli pod ulewą strzał tatarskich. Następnie dwa szyki polskie pod dowództwem Sulisława i Mieszka starły się z Tatarami i sprawiły wśród nich taką rzeź, że Tatarzy musieli uciekać. Ale jakiś jezdny obiegając oba oddziały bardzo szybko na koniu krzyczał okropnym głosem „biegajcie, biegajcie", co znaczy uciekajcie, uciekajcie i przez to siał strach wśród Polaków. Mieszko książę opolski tak się zląkł tego krzyku, że uciekł z pola bitwy i pociągnął za sobą większą część rycerstwa. Co widząc książę Henryk miał rzec z jękiem „gorzej nam się stało", co znaczy źle i bardzo smutno nam się ułożyło. Sam wprowadził do walki swój doborowy oddział i trzy oddziały Tatarów już uprzednio rozerwane przez dwa szyki polskie, rozbił i zmusił do ucieczki. Czwarty zaś oddział Tatarów, większy od innych, którym dowodził Peta, ruszył teraz do walki bardzo gwałtownie i rozgorzał bardzo zacięty bój między oboma wojskami. Kiedy większość Tatarów już padła bądź skłaniała się do ucieczki, jakiś chorąży tatarski zaczął krzyczeć i potrząsać wielką chorągwią, na której była wymalowana grecka litera X, a na wierzchołku tej chorągwi była postać okropna i czarna z długą brodą. Z głowy tej postaci rozszedł się natychmiast w stronę Polaków dym i opar o nieznośnym i okropnym zapachu, tak że pozbawił ich niemal przytomności i zdolności do walki. A wojsko tatarskie podniósłszy ogromny krzyk zwróciło się przeciw Polakom, rozerwało spojone dotychczas ich szyki i urządziło wielką rzeź. Podczas niej zostali zabici książę Bolesław syn margrabiego Moraw, zwany Sepiołka i mistrz Krzyżaków z Prus Pompo wraz z wieloma znakomitymi rycerzami. Księcia Henryka Tatarzy otoczyli dokoła, aby zaatakować go od przodu i tyłu. Na koniec zostało przy nim tylko czterech rycerzy – Sulisław brat Włodzimierza wojewody krakowskiego, Klemens wojewoda głogowski, Konrad Konratowicz i Jan Iwanowicz, którzy, jak mogli, siłą i podstępem wyprowadzili księcia z walki i sposobili go do ucieczki. Ale ranny koń księcia ustawał. Tatarzy

szybko otoczyli go z trzema wspomnianymi rycerzami, podczas gdy czwarty, Jan Iwanowicz, odłączył się. Jan Iwanowicz wziął świeżego konia od dworzanina księcia Rościsława i przebiwszy się przez wrogów, podał konia księciu. Książę Henryk dosiadł go, ale Tatarzy go dogonili i po raz trzeci otoczyli. I kiedy bardzo mężnie walczył z Tatarami i podniósł do góry rękę, aby ciąć Tatara stojącego mu na drodze, inny Tatar pchnął go dzidą pod pachę, a książę opuścił rękę i śmiertelnie ranny spadł z konia. Tatarzy wydają wielki krzyk okropnymi głosami, chwytają księcia i unoszą poza pole walki na odległość podwójnego strzału z armaty oblężniczej. Szablą obcięli głowę, a ciało obdarli ze wszystkich ozdób i pozostawili nagie.

W tej bitwie zginęło bardzo wiele szlachty polskiej, a między innymi sławni i znakomici Sulisław brat Włodzimierza wojewody krakowskiego, Klemens wojewoda głogowski, Konrad Konratowicz, Stefan z Wirbna z synem Andrzejem, Klemens syn Andrzeja z Pelcznicy, Tomasz Piotrkowicz, Piotr Kusza i inni. Po bitwie ledwo rozpoznano ciało księcia Henryka i to tylko dzięki szóstemu palcowi na lewej nodze. Żona Anna pochowała je na środku chóru kościoła Św. Jakuba braci mniejszych we Wrocławiu. Pogrzeb Bolesława syna margrabiego Moraw odbył się w Lubiążu, ciało pochowano na chórze konwersów. Ciała innych wiernych pochowano na polu bitwy i wystawiono tam kościół istniejący do dzisiaj.

Tatarzy po odniesieniu wielkiego zwycięstwa nad księciem Henrykiem i Polakami zebrali łupy i każdemu zabitemu odcięli jedno ucho. W ten sposób napełnili dziewięć wielkich worków, aby zorientować się, ilu ludzi zabili. Głowę księcia Henryka umieścili na bardzo długiej włóczni i zanieśli pod zamek legnicki (miasto zostało spalone w obawie przed Tatarami) domagając się, alby po zabiciu księcia otwarto im zamek. Załoga odpowiedziała, że na miejsce jednego zabitego księcia mają wielu książąt synów tamtego. Tatarzy zniszczyli i spalili wioski koło Legnicy i skierowali się w stronę Otmuchowa, gdzie odpoczywali przez 15 dni i zniszczyli dookoła całą okolicę.

O OBYCZAJACH TATARÓW I O TYM, CO ZNAJDUJE SIĘ NA ICH ZIEMI

Tatarzy są ludźmi najczęściej wzrostu średniego, o dużej piersi i ramionach, szerokiej twarzy, spłaszczonym nosie, cerze szarej i szpetnej. Są silni i dzielni, łatwo znoszą głód, zimno i gorąco, od najmłodszych lat jeżdżą na koniu i strzelają z łuku. Cały swój dobytek wożą ze sobą, są ruchliwi i nie mają stałego miejsca pobytu, z żonami, dziećmi i z bydłem mieszkają na polach. Nie mają miast, wsi i domów. W zimie przybywają nad Morze Kaspijskie, aby uniknąć mrozu. Znajdują tutaj bowiem cieplejszy klimat wytwarzany przez morze. Na lato powracają do swoich ziem. Niektórzy z nich uprawiają i orzą jedną, dwie lub nawet trzy morgi wszerz i trzy, cztery i

więcej wzdłuż ziemi i obsiewają prosem, z którego mają pożywienie oraz bairę, czyli jadalną pastę do smarowania. Nie mają zboża ani żadnych warzyw, hodują dużo bydła, a zwłaszcza klaczy i koni używanych do jazdy i jako pokarm. Sami kaleczą konie i piją z nich krew czystą lub z prosem. Mięso bydła i koni jedzą na wpół surowe. Bardzo chętnie jedzą mięso koni padłych poprzedniego dnia ze starości lub na jakąś chorobę. Wycinają wtedy tylko chore miejsce, a resztę zjadają. Piją wodę, mleko i piwo z prosa. Turcy i Tatarzy nazywają wodę „su", a czasami też mówią „suha", czyli woda. Piwo wyrabiane z prosa nazywają „buza", a Rusini takie samo piwo nazywają „braha". Lubią bardzo mleko, zwłaszcza kwaśny kumys, ponieważ oczyszcza im żołądek i utrzymuje go w zdrowiu. Na ucztach z zaproszonymi gośćmi piją arak, czyli odwar z mleka, który szybko i przedziwnie upija. Nie kradną jedni drugim i nie znoszą wśród siebie złodziei, niemniej życie rozbójnicze i ograbianie sąsiadów uważają za rzecz najmilszą i boską. Nie znają rzemiosł ani pieniędzy, tylko jedne przedmioty zamieniają na inne. W ordzie zawołżańskiej zaczęli już przyjmować i używać aspry, czyli srebrne obole tureckie. W ordzie perekopskiej przyjmują dukaty. W ordzie nohajskiej tylko wymieniają rzeczy na rzeczy, wobec obcych są obłudni i bezczelni, natomiast dla siebie wszyscy są bardzo uczynni i rzetelni. Najczęściej noszą odzież z grubego i szorstkiego wojłoku i białej wełny. Najbardziej lubią opończe i wymawiając tę nazwę stawiają na początku literę „i" mówiąc „iopończe". Jest to biały płaszcz, gęsto tkany, wykonany z jedwabnego kawałka materii, bardzo przydatny jako ochrona przed deszczem i wilgocią. Ziemia ich jest równiną bez gór, lasów i drzew, obfitującą tylko w trawy. Nie mają dróg lądowych ani statków, a przebytą drogę odmierzają dniami podróży.

[…]

KSIĘGA DRUGA TRAKTAT PIERWSZY
O RUSI, JAK SIĘ ONA DZIELI, JAKIE MA BOGACTWA I CO SIĘ NA NIEJ ZNAJDUJE

Skoro powiedzieliśmy o Sarmacji Azjatyckiej nazywanej też Scytią, to pozostaje powiedzieć teraz o Sarmacji Europejskiej i na pierwszym miejscu będziemy mówić o Rusi kiedyś zwanej Roxolania. Wschodni jej kraniec dotyka rzeki Don i Błot Meotydy[1], które oddzielają Azję od Europy. W dawnych wiekach nad Donem mieszkali Alanowie, a na południe od nich Roksolani. Te ludy wyginęły całkowicie i tamtejsze bardzo rozległe pola leżą puste, nawiedzane tylko przez zwierzęta i kozaków, o których była mowa poprzednio. Dalej na

[1] *Błot Meotydy* – tj. Morza Kaspijskiego.

południe mieszkają jeszcze resztki Czerkiesów ludu bardzo wojowniczego i dzikiego, używającego ruskiego języka i zwyczaju. Jeszcze dalej jest warownia Oczaków wystawiona przez chana Tatarów perekopskich, a będąca w posiadaniu Litwinów, a dalej około dwóch mil na południe od Oczakowa był zamek Dzassow zburzony jeszcze przed czasami współczesnymi.

[…]

Na zachód leży Podole graniczące na południu z Mołdawią i Wołoszczyzną, a na wschodzie z polami zajmowanymi przez Tatarów oraz z Krymem. Podole jest najżyźniejsze ze wszystkich tych ziem, obfituje w wosk i miód. Ziemia prymitywnie uprawiana i mało przeoraną, po zasianiu ziarna przez następne trzy lata rodzi sama. Dzieje się to tak, że w czasie żniw pozwala się, aby trochę ziarna zostało na polu i w roku następnym wyrasta zboże bez uprawy i bez orania. Trawa i łąki rosną tutaj także tak szybko i obficie, że w trzy dni zakrywają żerdź, a pług pozostawiony w miejscu trawiastym w niewiele więcej dni jest już całkowicie zakryty trawą. Roje pszczół składają miód nie tylko w ulach i dziuplach drzew, ale również na ziemi i na brzegach rzek. Często się zdarza, że rolnicy zabijają albo topią w wodzie roje nowo przybyłe, które niszczą roje dawne, aby pszczoły osiadłe w jednym miejscu czuły się tam zadomowione i dawały miód.

[…]

Urodzajna ziemia Rusi obfituje najbardziej w miód i medon, czyli napój z miodu. Przywozi się tu i wino z Węgier oraz sąsiednich Mołdawii i Wołoszczyzny jak również mocne greckie wino z Grecji. Na Rusi jest też pod dostatkiem piwa. Jest dużo koni, wołów, są stada owiec, jest obfitość wosku, skór kunich, dzikich kóz, wilczych, wołowych. Ruś obfituje w rzeki i rybne wody do tego stopnia, że gdzie tylko jest woda, tam również są i ryby. Stawy i sadzawki nie potrzebują tu być sztucznie zarybiane, bo wszędzie, gdzie jest woda, tam się zjawiają ryby z rosą niebieską, jak mówią Rusini. W ziemi lwowskiej są wielkie i piękne szczupaki dające się dzielić na dzwonka. Ruś obfituje w pachnącą trzcinę rosnącą na brzegach Donu i Meotydy, obfituje w rzewień[1] rosnący również i na Litwie oraz w liczne trawy i korzenie, których gdzie indziej nie ma. Ruś obfituje w rośliny barwiące, które rosną bardzo bujnie. Dawniej wywożono je do włoskich miast Genui i Florencji, a teraz zbiera się ich niewiele i prawie wszystkie te rośliny marnują się. W ziemi chełmskiej gałęzie sosny odcięte i leżące na ziemi przez rok lub dwa zamieniają się w głazy i kamienie. Jest tam też dużo kredy czyli białej ziemi sprowadzanej i do nas.

[1] *rzewień* – rabarbar.

Marcin Bielski (ok. 1495–1575)

KRONIKA WSZYTKIEGO ŚWIATA

na sześć wieków, monarchije czterzy rozdzielona z kosmografiją[1] nową i z rozmaitemi królestwy tak pogańskimi, żydowskiemi, jako i krześcijańskiemi, z Sybillami[2] i proroctwy ich po polsku pisana z figurami[3]. W której też żywoty cesarskie, papieskie i tych królów z ich królestwy asyryjskich, egipskich, żydowskich, greckich, perskich, tureckich, węgierskich, czeskich i inych rozmaitych tak królów, jako inych przełożonych od początku świata aż do tego roku, który się pisze 1551, są napisane. Między któremi też nasza Polska na ostatku z osobna jest wypisana[4].

[DEDYKACJA]

Najaśniejszemu a Miłościwemu Panu Zygmuntowi Augustowi, z bożej łaski Królowi Polskiemu, Księdzu[5] Wielkiemu Litewskiemu, Ruskiemu, Pruskiemu, Mazow<i>eckiemu etc. Panu i Dziedzicowi, Marcin Bielski, wierny poddany, s<łużbę> p<owiada>.

Wielkie to są dary, Miłościwy Królu, komu je Pan Bóg raczy dać z łaski swej, człowiekowi jednemu przełożeństwo[6] pirwsze z dobrym rozeznanim rzeczy pospolitych, snadnie[7] się z nich potym trzecia fortuna okaże, zwłaszcza w takim, który się w nich miernie zachowawać będzie. Ale iż trudno w takowe rzeczy jednemu ugodzić[8], gdy się człowiek ze wszytkim rozumem urodzić nie może, musi temu pomocy a lekarstwa szukać, jakim by sposobem powinowactwu[9] swemu mógł dopomóc, a zwłaszcza takowi, którzy nie tylko sobie, ale i rzeczypospolitej radą swoją pożyteczni być powinni. Niskąd inąd tedy takowej pomocy nie może każdy rychlej obdzierżeć[10], jedno przez czytanie pisma starodawnych dziejów albo historyków uczonych i doświadczonych, którzy po sobie na świecie pisma wiele potomkom[11]

KRONIKA WSZYTKIEGO ŚWIATA…
Fragment tekstu podano wg: *Obrońcy języka polskiego. Wiek XV-XVIII*, oprac. W. Taszycki, Wrocław 1953.
[1] *z kosmografiją* – z opisaniem wszechświata.
[2] *z sybillami* – z wieszczkami; tu: z przepowiedniami.
[3] *z figurami* – z podobiznami.
[4] *wypisana* – przedstawiona, opisana.
[5] *Księdzu* – księciu.
[6] *przełożeństwo* – zwierzchność.
[7] *snadnie* – łatwo.
[8] *ugodzić* – osiągnąć.
[9] *powinowactwu* – bliskim, krewnym.
[10] *obdzierżeć* – otrzymać.
[11] *potomkom* – potomnym.

swym w pamięć ludzką zostawili, oświecając nas imi[1] od rozmaitych przygód, które się na ziemi ziemi czasów swoich między ludźmi wielkimi, od początku świata aż do tego czasu toczyły (bo nic nowego dziś niemasz, czego pirwej nie bywało), aby na czym przez omylną[2] sprawę, karząc się[3] cudzą przygodą, nie szkodowali.

[...]

Twardy by to zaprawdę człowiek był a grubych[4] obyczajów, który mogąc dobrze czytać pisma, zaniedbawa tego, smysłów przyrodzonych takież chuci[5] k temu nie pobudzi, ponieważ[6] takowe pisma nie tylko sprawom świeckim drogę podawają, ale i świętego żywota wiedzenie uczą, wyjmując z tego ty, którzy by radzi czytali, a nie umieją, a jeśli umieją, tedy trochę po polsku; dla tych samych jedno ja tę pracę podjął, nie z pożytku żadnego albo jakiej chwały, ale chcęcy się w tym braciej swojej zachować[7] a ich chuci napełnić, które mają ku czytaniu (bych pieniądza, mnie danego, w ziemię nie zakopał[8]), napisałem ty książki z łacińskiej rzeczy[9] na polską i mianował kroniką świata, ponieważ się w niej toczą rozmaite przygody, które się z dawna toczyły na świecie; wybierając z rozmaitych kosmografów takież historyków gruntowniejsze a potrzebniejsze części; którą to kronikę zalecam i ofiaruję Waszej Królewskiej Miłości ku wiecznej pamięci i sławie zacnej, od niniejszych[10] i będących po nas obywatelów tej ziemie przyrodzonej na wieki.

Między też któremi królestwy inemi napisanemi nie zapomniałem matki swojej Sarmacyjej, która nas, wszech Polaki, w swej ziemi chowa, żywi, ćwiczy, mało synów mając w sobie sprzyjaźliwych[11], co by się w jej mowie przyrodzonej kochali; podobno iż muszą być pasierbowie jej, a nie właśni synowie, iż tak gardzą macierzyńskim językiem, w cudzym się więcej kochając, a swój opuszczając, zwłaszcza księża jej, którzy nie tylko iż sami nie czytają, ale i drugim zapowiadają[12] *Pisma świętego* po polsku czytać albo wykładać na jawność[13], pospolitemu człowiekowi na czytanie, co jest przeciw Bogu, ludziem i obyczajowi, gdyż każdemu trzeba wiedzieć o Panie a Stworzycielu swoim każdej godziny. Nie ma też to żadnego

[1] *imi* – nimi.
[2] *omylną* – ułudną, zawodną.
[3] *karząc się* – biorąc przestrogę.
[4] *grubych* – nieokrzesanych, barbarzyńskich.
[5] *chuci* – chęci.
[6] *ponieważ* – ponieważ.
[7] *zachować* – tu: przysłużyć się, przypodobać się.
[8] Por. Łk 19; 11-28.
[9] *rzeczy* – mowy, języka.
[10] *niniejszych* – obecnych, teraźniejszych.
[11] *sprzyjaźliwych* – przychylnych.
[12] *zapowiadają* – zakazują.
[13] *wykładać na jawność* – wyjaśniać.

wzruszać[1], iżem polski naród zinąd przyść do tych krajów pisał, co jest przeciw naszym starym kronikarzom; musimy dać pirwsze miejsce historykom wielkim a gruntownym, którzy za onych czasów będąc (drudzy widzieli swymi oczyma), dzieje wszytkiego świata z pilnością, nie z pochlebstwa ani z żadnego powinowactwa, bo im do tego nic nie było, prawdziwiej pisali, niżli naszy kapłani, co niedawno trochę pisania nawykli, i to, co pisali, nie kronika jest, jedno fundusze a prebendy ich, opuszczając rzeczy zacne rycerskie, których zawżdy Sarmacyja miała dosyć, inemi rzeczami, które tam nie miały co czynić, zapróżnili[2] ją, ale nie ma im żadny za złe mieć, gdyż oni sprawom rycerskim nie rozumieją, trudno mają dobrze kroniki napisać; musi pisać nie to, czego potrzeba, jedno to, co mu się podoba.

A tak proszę Waszej Królewskiej Miłości, aby Wasza Królewska Miłość raczył ty książki, krótkim obyczajem spisane, monarchij, demokracyj, arystokracyj i inych przełożeństw na świecie, ode mnie za wdzięczny dar przyjąć, jasnym obliczym, jako od poddanego swego ziemianina i służebnika, a przepuścić[3] memu wszetecznemu[4] i przezpiecznemu[5] piórowi, które tu tu nikomu w tych książkach pisząc nie przepuściło, piekło, niebo, monarchy, patryjarchy, króle, papieże i wszytek świat porysowało, od początku świata aż do tego czasu.

Dan z Białej, wsi dziedzicznej w ziemi siradzkiej, lata od narodzenia Pańskiego 1551.

[1] *wzruszać* – oburzać, gniewać.
[2] *zapróżnili* – zajęli niepotrzebnymi rzeczami.
[3] *przepuścić* – darować, wybaczyć.
[4] *wszetecznemu* – natrętnemu, wścibskiemu.
[5] *przezpiecznemu* – śmiałemu.

Jan z Koszyczek (1 poł. XVI w.)

ROZMOWY, KTÓRE MIAŁ KRÓL SALOMON MĄDRY Z MARCHOŁTEM GRUBYM A SPROSNYM, A WSZAKOŻ, JAKO O NIM POWIEDAJĄ, BARZO Z WYMOWNYM, Z FIGURAMI I Z GADKAMI ŚMIESZNYMI

[…]

Gdy Salomon był na stolcu ojca swego Dawida, pełen mądrości bogactw, uźrzał niektórego człowieka, imieniem Marchołta, przychodzącego od wschodu słońca, na obliczu żadnego[1] i grubego, ale barzo wymownego. A żona jego była z nim, która była barzo straśliwa i głupia; które gdy Salomon kazał przed się przywieść, tedy stanęli oboje przed nim, społem na się patrzajac. A wzrost Marchołtów był krótki, mały a miąszy[2], głowę miał wielką, czoło szyrokie, czyrwone a zmarszczone, uszy kosmate a zwieszone do pół lica, oczy miąsze a płynące, wargę spodnią mało niejako u wałacha, brodę smrodliwą a kosmatą jakoby u kozła, ręce jakoby klocki, palce krótkie a miąsze, nogi okrągłe, nos miąszy a garbaty, wargi wielkie a miąsze, oblicze jakoby u osła, włosy jakoby na koźle, obów nóg jego była chłopska a barzo gruba, skóra jego kosmata a błotna[3], suknia jego krótka telko do lędźwi, nogawice jego fałdowne, odzienie jego farby barzo grubej. Żona też jego była malutka a barzo miąsza, z wielkimi cyckami, włosy jej były jakoby szczeciny, brwi wielkie, ostre a smrodliwe jakoby na grzbiecie u wieprza, brodę jakoby u kozła, uszy jakoby u osła, oczy pochmurne a płynące, wzrok wężowy, ciało czarne a zmarszczone, cycki sinie[4] jakoby ołów, palce miała krótkie, mając na nich żelazne pierścienie, nozdrze oboje, wierzchnie i spodnie, miała nieboga barzo wielkie, goleni krótkie a miąsze, a kosmate jakoby i u niedźwiedzia, suknia jej była kosmata a rozerwana.

Król Salomon weźrzawszy na nie rzekł:

Którzyście wy a skądeście, a który jest rodzaj wasz?

Marchołt odpowiedział: Powiedz ty nam drzewiej swój rodzaj i ojców twoich, tedy ja też powiem tobie rodzaj nasz.

ROZMOWY, KTÓRE MIAŁ KRÓL SALOMON MĄDRY Z MARCHOŁTEM GRUBYM A SPROSNYM…
Tekst romansu błazeńskiego w przekładzie Jana z Koszyczek (1521) podajemy za: *Proza polska wczesnego renesansu 1510-1550*, oprac. J. Krzyżanowski, Kraków 1954.

[1] *żadnego* – brzydkiego.
[2] *miąszy* – gruby.
[3] *blotna* – ciemna.
[4] *sinie* – sine.

Salomon: Ja jestem ze dwunaście rodzajów prorockich; Judas porodził Fares, Fares porodził Ezron, Ezron porodził Aram, Ara porodził Aminadab, Aminadab porodził Naazon, a Naazon porodził Salmon, Salmon porodził Boos, a Boos porodził Obet, Obet porodził Izai, lzai porodził króla Dawida, Dawid porodził króla Salomona, a ja jestem król Salomon.

Marchołt też odpowiedział: Ja jestem ze dwunaście rodzajów chłopskich: Chłoptas, porodził Gruczoła, Gruczoł porodził Rudka, Rudek porodził Rzygulca, a Rzygulec porodził Kudmieja, Kudmiej porodził Mózgowca, Mózgowiec porodził Łypia, Łyp porodził Potyrałę, Potyrała porodził Kuchtę, a Kuchta porodził Trzęsiogona, Trzęsiogon porodził Opiołkę, Opiołka porodził Warchoła, a Warchoł porodził Marchołta, a ja jestem Marchołt. A żona moja jest ze dwunaście rodzajów kurewskich: Kudlicha porodziła Pomyję, a Pomyja porodziła Wardęgę, Wardęga porodziła Przepołudnicę, Przepołudnica porodziła Wieszczycę, Wieszczyca porodziła Leżuchnę, Leżuchna porodziła Niewtyczkę, Niewtyczka porodziła Chwycichę, Chwycicha porodziła Mędygrałę, Mędygrała porodziła Suwalankę, Suwalanka porodziła Nasiemkłę, Nasiemkła porodziła Powaliszkę, a toć jest Powaliszka, żona moja.

Salomon rzekł: Słyszałem, iżeś wielomowny a chytry, aczkolwieś chłop a gruby, przeto gadajwa się; ja ciebie będę pytał, a ty mi odpowiedaj.

Marchołt odpowiedział: Ten ci pirwej rad poczyna[1]

który żadnie[2] i źle śpiewa.

Salomon odpowiedział: Jeśli mi na wszytko będziesz odpowiedał, tedy cię wielkimi bogactwy ubogacę a będziesz znamienity w moim królestwie.

Marchołt: Obiecuje zdrowie lekarz,

gdyż nie ma mocy, a w tym jest łgarz.

Salomon: Dobrzeciem rozsądził miedzy dwiema swowolnymi niewiastoma, które w jednym domu udawiły dziecię.

Marchołt: Gdzie są sprawy, tam bywa słuchanie,

gdzie są niewiasty, tam bywa swarzenie.

Salomon: Pan Bóg dał mądrość w uściech moich, gdyż nie masz mnie równego po wszytkiej ziemi.

Marchołt: Ten, który złe sąsiady miewa,

o swej chwale przed wszytkimi śpiewa.

Salomon: Rad zły ucieka, choć go nikt nie goni.

Marchołt: Kiedy koziełek bieży zawodem,

[1] *poczyna* – zaczyna.
[2] *żadnie* – brzydko.

tedy się mu bieli pod ogonem.
Salomon: Dobra niewiasta a cudna jest okrasa mężowi swemu.
Marchołt: Garniec mleka napełniony
dobrze ma być przed kotką strzeżony.
Salomon: Niewiasta mądra buduje sobie dom, ale szalona zbudowany kazi rękami.
Marchołt: Garniec dobrze wypalony
lepiej trwa niźli namoczony.
A kto dobre dobrym roztwarza,
rad się czystego napija i jeszcze powtarza.
[…]
Salomon: Człowiek, który się upija winem, ten nie chowa czasu w mówieniu.
Marchołt: Ktokolwiek ma sytą rzyć,
trudno ją ma zatworzyć[1].
Rada się mu dupa puka,
gdy mu w brzuchu barzo buka.
Salomon: Wiele ludzi bogactw żądają,
aczkolwie w ubóstwie mieszkają.
Marchołt: To zawsze jedz, cokolwie masz,
coć zostanie, to też schowasz.
Salomon: Wiele jest ludzi, co w ubóstwie trwają,
a wszakże z żonami mieszkają.
Marchołt: Nędzny człowiek chleba nie miał,
wszakże sobie psa nabywał.
Salomon: Odpowiedaj głupiemu podług jego głupości,
aby go nie miano za mądrego.
Marchołt: Co opoka usłyszała,
to dębowi powiedała.
Salomon: Gniew nie ma miłosierdzia, przeto kto w gniewie mówi, źle czyni.
Marchołt: Nic łaj przyjacielowi twemu, gdy się rozgniewasz,
byś tego nie żałował, gdy się z nim zjednasz.
[…]
[Salomon:] Jużem się teraz umęczył, odpoczniemy.

[1] *zatworzyć* – zamknąć.

[Marchołt:] Jać jeszcze przez długi czas nie opuszczę gadania, aza u ciebie nabędę imienia.

[Salomon:] Jać już teraz dalej nie mogę.

[Marchołt:] Jeśli, królu, nie możesz już się ze mną gadać, tedyś już zwyciężon, a coś ty obiecał, toż daj!

[…]

Król Salomon i Marchołt nie spał w nocy

Tedy Salomon i Marchołt siedli, a po małej chwili Marchołt począł spać i chrapać. Któremu Salomon rzekł: Marchołcie, śpisz?

Marchołt odpowiedział: Nie śpię, ale myślę.

Salomon: Co myślisz?

Marchołt: Myślę, iż tyle stawów zając ma w ogonie jak w chrzepcie.

Salomon: Jeźli tego nie doświatszysz, będziesz winien śmierci. – Potem, gdy Salomon milczał, Marchołt począł spać. Któremu Salomon: Śpisz, Marchołcie?

Marchołt: Nie śpię, ale myślę.

Salomon: Co myślisz?

Marchołt: Myślę, iż sroka tyle ma pierza białego, ile czarnego.

Salomon: Jeźli też tego nie dowiedziesz, tedy będziesz winien śmierci.

– Potem, gdy zasię Salomon milczał, Marchołt począł spać i chrapać.

Któremu Salomon: Śpisz, Marchołcie?

Marchołt: Nie śpię, ale myślę.

Salomon: Co myślisz?

Marchołt: Myślę, iż nie masz tak nic świetlejszego nad dzień ani cudniejszego.

Salomon: Zaż dzień jest bielszy niż mleko?

Marchołt: Tak jest.

Salomon: I tego też masz doświatszyć.

— Potem, gdy Salomon milczał, a czuł[1], Marchołt począł spać a chrapać.

Któremu Salomon: Marchołcie, już śpisz?

Marchołt: Nie śpię, ale myślę.

Salomon: Co myślisz?

Marchołt: Nic nie ma być takiego niewieście wierzono tajemnego.

[1] *czuł* – czuwał.

Salomon: I tego też masz doświatszyć.

— Potem zasię, gdy Salomon milczał, Marchołt począł spać i chrapać.

Któremu Salomon: Już zasię śpisz?

Marchołt: Myślę, iż więcej waży przyrodzenie niźli wychowanie.

Salomon: Jeźli tego nie doświatszysz, tedy jutro umrzesz.

Potem, gdy przeminęła noc, Salomon, zmęczony od czucia, położył się na swym miescu. Tedy Marchołt, opuściwszy króla, z kwapienim bieżał do swej siostry, imieniem Fudazy, a ukazując się barzo smutnym rzekł do niej: Król Salomon barzo mię prześladuje a już nie mogę jego krzywd a prześladowania cierpieć, ale oto już biorę ten nóż pod moje odzienie i zdradą go przekolę i zabiję. Ale miła siostro, proszę cię, nie powiadaj na mię, ani memu bratu Bufridowi, ale taj! – Któremu Fudaza odpowiedziała: Namilejszy bracie, Marchołcie, wierz mi, iż bych ci też miała umrzeć, tedych bych cię nie oskarżyła.

Marchołt wszytko, co przedtem powiedał, wywodził królowi Salomonowi być prawdziwe

Potem Marchołt z roztropnością przyszedł na dwór królewski, a gdy słońce wzeszło, naszło się ludzi pełen dwór, a Salomon, wstawszy z łożnice, siadł na swym stolcu. Tedy, <z> przykazania królewskiego, zająca szukano i przed króla przyniesiono, i dowiódł, i zliczył Marchołt, iż tyle stawów było w ogonie, ile w końcu chrzepta.

Potem szukano sroki i przyniesiono przed króla, a Marchołt zliczył, iż tylo miała pierza białego, ile czarnego.

Tedy Marchołt milczkiem garniec pełny mleka postawił w łożnicy królewskiej i zatkał, by tam światłość nie była, i zawołał króla. A gdy król chciał wnić do łożnice, wstąpił na garniec mleka i padłby był, by się był obiema rękoma nie zachwacił. – Tedy król rozgniewawszy się rzekł: Ty, zginęły synu, coś to uczynił?

Marchołt: Nie masz się gniewać dla tej rzeczy, zażeś nie rzekł, iż mleko jest świetlsze niż dzień? Czemużeś tak od mleka nie widział, jako od dnia? Rozsądź to sam, jeźliciem krzyw!

Salomon: Bóg ci odpuść, odzienie moje pomazało się mlekiem a dla twego uczynku małom szyje nie złamał, a wszakożeś nie krzyw, boś sprawiedliwie uczynił.

Marchołt: Przeto się potem strzeż, a teraz siądź a uczyń mi sprawiedliwość o to, o co przed tobą będę skarżył. A gdy król siadł, Marchołt jął skarżyć mówiąc: – Panie, mam jedne siostrę, imieniem Fudazę, która się skurwiła i dopuściła się dziecięcia, tak iż zesromociła mój wszytek rodzaj, a wszakoż chce mieć dziedzictwo a ojczyznę. – Tedy Salomon rzekł: – Niechaj będzie wezwana siostra twoja przed nas, a będziem słuchać, co też ona będzie mówiła.

Przed króla siostra Marchołtowa była wezwana

A gdy była wezwana Fudaza, siostra jego, przed króla, uśmiechnąwszy się król Salomon rzekł: – Prawie to jest siostra Marchołtowa! – A wzrost i wyobrażenie Fudazy było krótkie, a była miąsza a brzemienna, brzuch [miała rozdęty i kudłate a krzywe golenie, i kulała na obiedwie nogi, a oblicze i oczy miała żadne, a wzrost podobny Marchołtowemu.

Król Salomon rzecze k Marchołtowi: Powiedz, o co skarżysz swą siostrę!

Na to Marchołt powstawszy rzekł: – Panie królu! Skargę czynię przed tobą i siostrą moją, iże kurwą się stała i jest brzemienna jako widzieć można i bezczesci cały rodzaj mój. A nadto chce mieć część dziedzictwa mego. Dlatego proszę, byś przykazał, aby nie miała części dziedzictwa.

Słysząc to Fudaza, napełniona gniewem, wybuchnęła w te słowa i rzecze: – Niegodziwy łotrze! Dlaczegoż nie miałabym mieć części dziedzictwa? Czyż nie zrodziła mnie Floscemia, Marchołcie, która była macierzą moją jako i twoją!

Marchołt: – Nie będziesz mieć dziedzictwa, abowiem wskutek twej winy będzie ci odjęte dziedzictwo.

Fudaza na to rzecze: – Nie będzie mi odjęte dziedzictwo, abowiem, jeślim zgrzeszyła, poprawię się. Ale przysięgam na Boga i na moc jego, jeśli mnie nie odpuścisz z pokojem, powiem rzecz taką, za którą król każe cię powiesić.

Marchołt: Obrzydła małpo! Co możesz powiedzieć na człowieka, który nie zgrzeszył?

Fudaza rzecze: – Wiele zgrzeszyłeś, zły niegodziwcze! Abowiem chcesz zabić pana i króla. A jeśli mi nie wierzą, niech poszukają noża pod szatą twoją.

A gdy dworzanie szukali noża i nie naleźli go, Marchołt rzecze do króla i do przytomnych: Zali nie rzekłem prawdy? Nie można nic powierzyć niewieście. – Gdy wszyscy wybuchnęli śmiechem, Salomon rzekł: – Rozumnie czynisz wszystko, Marchołcie! – Marchołt: – Nie jest ci to rozum, lecz co z chytrości zwierzyłem siostrze mojej, powiedziała zdradziecko, jak gdyby to była prawda. – Salomon: – Przecz powiedziałeś, iż przyrodzenie więcej waży niż wychowanie? – Marchołt: – Poczekaj maluczko, a nim pójdziesz spać, dowiodę ci].

[…]

PONCYJAN
HISTORYJA O SIEDMI MĘDRCACH

POWIEŚĆ TRZECIEGO MISTRZA, KATONA, O SROCE, KTÓRA POWIEDAŁA PANU WSZYTKO, CO SIĘ DZIAŁO, KIEDY DOMA NIE BYŁ

Był niektóry mieszczanin w niektórym mieście, który miał srokę, którą barzo miłował, iż ją zawżdy żydowskiego języka uczył, a ona sroka tako się dobrze była onego języka nauczyła, iż czyście mówiła. Ta sroka, co kolwie widziała albo słyszała, zawdży swemu panu powiedziała. Ten mieszczanin miał młodą a cudną żonę, jako wy macie, która nie miłowała swego męża, dlatego, iże jej był nie mił, iż był niedołężliwy. Ta niewiasta, wzgardziwszy męża, inego miłowała, tak iż gdy mąż jechał po kupi[1], ona sobie po miłośnika słała, iżeby z nim legała niemal na kożdą noc. Sroka gdy to widziała, wszytko panu, gdy przyjeździł, powiedała, tak iże sława słynęła po wszytkim mieście o jej cudzołóstwie. On mieszczanin częstokroć ją z tego karał. A ona odpowiedziała: „Ty wierzysz tej swojej sroce przeklętej, która jako długo żywa, zawsze będzie niezgoda miedzy nami". On rzekł: „O miła pani, sroka ta nie umie kłamać, ale, jako widzi a słyszy, to powieda; a przeto onej więcej wierzę niż tobie".

Przydało się[2] jednego czasu, iż mieszczanin jechał na kupią, żona jego posłała sobie po miłośnika, iżeby do niej krom omieszkania[3] przyszedł. On odłożył aże do nocy, aby go ludzie nie uźrzeli. A gdy była noc, przyszedł do miłośnice, kołatając we drzwi. Ona słysząc, otworzyła mu, mówiąc: „Nie bój się, pódź śmiele, boć nas żadny nie uźrzy". On odpowiedział: „Ona sroka przeklęta nas oskarży, a tak przez nię przydziemy w sromotę„. A ona pani rzekła: „Tej nocy się pomściwa nad tą sroką". A gdy już wszedłszy, szedł tam, kędy sroka była, sroka słyszała go, mówiąc ty słowa: „O moja namilejsza, toć się barzo tej sroki boję". A sroka, słysząc jego głos, rzekła: „O nędzny człowiecze, aczci ja dla onej nocnej ciemności ciebie nie mogę widzieć, aleć wżdy twój głos słyszę, iże ty czynisz zdradę nad moim panem, gdy z panią chcesz spać, iże pana nie masz doma, a wszakoż powiedam ci, iż jako rychło pan przyjedzie, wszytko mu to powiem". Słysząc to fryjerz[4], rzekł do swojej miłośnice: „Otóż jamci nie powiedał, iż ta sroka nas zesromoci?"

[1] *po kupi* – na zakupy.
[2] *Przydało się* – trafiło się, zdarzyło się.
[3] *krom omieszkania* – bez zwłoki.
[4] *fryjerz* – nierządnik.

A ona rzekła: „Nie bój się, boć sroka weźmie pomstę tej nocy”. A wszedłszy do komory[1], spał onej nocy z panią.

A ona, wstawszy o kurzech, wezwawszy do siebie dziewki, rzekła: „Pódźwa, weźmiwa drabiny, a wleźwa na dom, bo się tej nocy pomszczę nad tą sroką”. A wziąwszy drabinę, uczyniły w wierzchu domu dziurę na miestcu, pod którym ta sroka stała, a wlazłszy na dach, miotały onę całą noc na srokę kamyczki, piasek, a wodę lały, kołatając nad nią, tak iż też sroka prawie na poły umarła. A uczyniwszy to, zlazły, a miłośnik rano tyłem wyszedł.

On mieszczanin, przyjechawszy do domu, skoro wszedł w dom, nawiedził srokę, jako był zwykł, i rzekł jej: „O sroko, sroko, jakoś się tu miała, pókim ja nie był?” Ona rzekła: „Miły panie, powiedam ci to, comci słyszała. Żona twoja w nocy puszczała do siebie miłośnika, któregom barzo karała[2], i rzekłam to powiedzieć przed wami, gdy przyjedziecie. A wszakże wżdy on, tego nie dbając, wszedł do komory i z panią moją, z twoją żoną, spał. Iż mię pytasz, jakobych się tu miała, pokiś nie był, zaprawdę nigdym się tako źle nie miała, jako przeszłej nocy, iże prawie jakobych już była umarła. Bowiem grad, śnieg, deszcz, grom, padał na mię przez wszytkę noc tak barzo, iżem już była umarła”. Pani, słysząc to, rzekła: „Miły panie, wierzysz ty tej swojej sroce, iż powieda: przeszłej nocy był grad, deszcz, a wszakoż tego roku nie była noc tako jasna, jako ta”. Mąż rzekł: „Pójdę, popytam u sąsiadów, abowiem więcej sroce wierzę niźli tobie”. I szedł do sąsiadów, pytając, jestli przeszłej nocy był grad albo też deszcz. Oni rzekli, iż nie było przez wszytek rok tako jasnej nocy, jako ta. A on mieszczanin, słysząc to, szedł do domu i rzekł: „Miła pani, jakoś ty powiadała, takci jest, iżci nie była noc jaśniejsza, jako ta”. A ona rzekła: „Miły panie, już dobrze możesz baczyć, iż ta sroka jest kłamliwa, a swoim kłamem czyni niezgodę miedzy nami, tak iżem już po wszytkim mieście zhańbiona”. Tedy on mieszczanin, szedłszy do sroki i rzekł: „Zażem cię własnymi rękami kożdy dzień nie karmił, a tyś mi łeż[3] powiedała, niezgodę czyniąc miedzy mną a miedzy żoną, tak iże moja żona słynie po wszytkim mieście”. Rzekła sroka: „Wie Bóg, iżci nie umiem kłamać, ale cociem widziała a słyszała, toć powiedam”. On rzekł: „Kłamiesz! Zażeś nie powiedała, jako przeszłej nocy był grad, śnieg, deszcz, tako barzo, iżeś mało nie umarła? Od tychmiast nie będziesz kłamała a niezgody czyniła miedzy mną a miedzy żoną”. A wziąwszy srokę, zerwał jej szyję. Pani, gdy to uźrzała, barzo się weseliła, mówiąc: „O miły panie, dobrześ uczynił, już będziewa w spokoju żyła!”

[1] *do komory* – tu: do pokoju.
[2] *karała* – łajała.
[3] *łeż* – kłamstwo.

A gdy zabił on srokę, weźrzał wzgórę i uźrzał w wierzchu domu dziurę i drabinę, przez którą żona i dziewka wlazły były na dom, i dziwował się, czemuby tam onę drabinę postawiono. Potym wlazłszy na drabinę, nalazł na dachu drobne kamienie i piasek, i sąd[1] wody. A gdy to uźrzał, poznał zdradę swojej żony, jako na srokę lały wodę, kamyki i piasek miotając, które sroka mniemała, by był deszcz i grad. A zlazłszy z drabiny, jął wołać wielkim głosem: „Biedaż mnie, żem dla słów mojej żony zabiłem tak dobrą srokę!" Natychmiast dla żałości przedawszy wszytko, szedł do Ziemie Świętej, skąd nigdy nie wrócił do żony.

Potym rzekł mistrz Cesarzowi: „Panie, rozumieliście, com wam powiedał?" Rzekł Cesarz: „Barzo dobrze". Rzekł mistrz: „Izali nie była przeklęta ta niewiasta, która przez swą łeż zabiła srokę?" Rzekł Cesarz: „I owszem, barzo zła, i barzo mi żal tej sroki, która tak dla prawdy straciła żywot. A dlatego, iżeś mi tak powiedział tak dobry przykład, już dzisia nie umrze mój syn".

Rzekł mistrz: „Panie, jestli tak uczynicie, tedy mądrze uczynicie, a dlatego wam dziękuję, iżeście dla mnie przepuścili swemu synowi. Bogu was polecam!"

Cesarzowa, słysząc, iż onego dnia młodzieniec był wybawień, płakała rzewno, tak iże głos jej słyszano: „Biedaż mnie, iżem kiedy została cesarzową! Lepiej było, bych była umarła, niżem w ty strony przyniesiona!" Cesarz wżdy, ciesząc ją, pytał jej wołania. Ona odpowiedziała: „Żonam twoja jest, dopuściłeś synowi twemu przeklętemu zekrwawić mię i roztarchać[2]„. Obiecałeś go dać zabić, a otóż jeszcze żyw. Jakoż nie mam boleści mieć?" Rzekł Cesarz: „Barzo bychci się w tym rad spodobał i sprawiedliwość uczynił, ale wczora od jednego z mistrzów słuchałem takiej powieści, iżem odłożył jego osądzenie". Ona rzekła: „Powiedacie, iżeby dla jednej powieści mistrzowej odłożyliście skazanie przeciw swojemu synowi. Zaprawdę powiedam wam, iże się wam tak przyda, jako się niegdy przydało Cesarzowi z siedmią mistrzów". Której Cesarz rzekł: „Powiedz mi, proszę cię, tę powieść". Ona rzekła: „Cóż mam prózno pracować? Bych wiedziała, by pożytek uczyniły słowa moje, powiedziałabych ci czystą powieść". Rzekł Cesarz: „O miła pani, cociem rzekł, wżdy się niegdy wypełni, aczkolwiekciem odłożył moje skazanie, wszakciem mu wżdy przeto żywota nie dał". Rzekła Cesarzowa: „Coć ja k waszemu zdrowiu powiedam, to mistrzowie ku skażeniu, a tak mi to powiedanie nic niepożyteczno; a wszakoż, jestli będziecie mieć słowa ty moje w sercu, powiem wam czystą powieść". [...]

[1] *sąd* – naczynie.
[2] *zekrwić mię i roztarchać* – zhańbić mnie i doprowadzić do obłędu.

Marcin Krowicki (ok. 1501–1573)

OBRONA NAUKI PRAWDZIWEJ I WIARY STARODAWNEJ KRZEŚCIJAŃSKIEJ

PAPIEŻ UCZYNIŁ SOBIE KARDYNAŁY

Jeszcze też mało było Papieżowi na tym, iż już z biskupów książęta poczynił, ale też jeszcze o tym ustawicznie myślił, jakoby około siebie jakie wojewody posadził, które kardynały nazwał. A przeto z starszych plebanów rzymskiego Kościoła kardynały sobie uczynił i postanowił, aby jego majestatu bronili i strzegli. O tych kardynalech tak Papież powiada, jako o tym pisze niektóry kardynał, iż jako drzwi u wszelkiego gmachu wiszą na zawiasach i obracają się, tak też wszytek świat i Kościół krześcijański na rzeczonych kardynalech wisi i obraca się. I podpierając tego fałszu i kłamstwa swego, to pismo święte przywodzi do tego, które ona Pani święta Anna, Proroka Samuela matka, mówiła: Pańskie są zawiasy ziemie, a postawił na nich świat[1]. Ale jako się to pismo święte ku tym rzeczonym kardynałom stosuje, każdy to wierny bez wszelkiego wykładu może obaczyć.

Papież kardynały wymyślil, to jest wojewody

Pisze Polidorus, papieski pisarz, iż o tych kardynalech w Kościele Boży<m> nie było nigdy przedtym słychać, aż Marcellinus papież naprzód dwadzieścia i pięć Presbiteros, to jest Starszych, przy Kościele rzymskim postanowił, którym dzieci krzcić i umarłe grześć poruczył, aż potym w ośmi set lat dziewiąty Benedikt papież wymyślił i uczynił z nich kardynały. Ale iż jeszcze nie mieli żadnego ubioru od ludzi różnego, przeto czwarty Innocentijus papież te rzeczone kardynały czerwonymi czapkami nadarzył, aby się kościół Antykrystów świecił. A iż jeszcze pychy nie dostawało spełna[2], przeto na ostatek wtóry Paweł papież ku czci swojej i sami kardynali i konie ich w szkarłat albo w czerwoną barwę przybrał[3].

Anno 295

Anno 1040

Skąd już możesz obaczyć, iż ci tak rzeknący kardynali nie są Pana Krystusowi, ale Antykrystusowi apostołowie i słudzy, od

Kardynalskie ubiory Anno 1244
Kardynalskie konie Anno 1470

---

[1] *1 Księgi Królewskie* (2, 8).
[2] *spełna* – wystarczająco.
[3] Polidorus Vergilius - autor popularnej w XV w. encyklopedii; w tym przypadku chodzi o papieży: św. Marcellinusa (IV w.), Benedykta IX (XI w.), Innocentego IV (XIII w.), Pawła II (XV w.).

Papieżów dla pychy w Kościele rzymskim postanowieni, którzy nic nie należą do prawdziwego Kościoła Pana Krystusowego, jedno tylko do kościoła i zebrania Antykrystusowego, Syna onego zatraconego, który się podnosi nad Boga. A iż tak jest, okazuje się to jawnie z ich własnej przysięgi, która się tak poczyna: „Ja N., przyjęty do świętego rzymskiego Kościoła za kardynała, od tej godziny napotym będę wierny błogosławionemu Piotrowi i wszytkiemu rzymskiemu Kościołowi, i najwyższemu biskupowi, Papieżom i jego potomkom słusznie wstępującym, będę pracował wiernie dla obrony wiary pospolitej, około wykorzenienia kacerstw[1] i błędów, i odszczepieństwa i około poprawienia obyczajów i pokoju miedzy ludem krześcijańskim, na oddalenie rzeczy i dobra Kościoła rzymskiego albo inszych kościelnych dochodów, którychkolwiek nie przyzwolę, chyba czasu przygody[2], według dopuszczenia prawa. A o rzeczy oddalone od Kościoła rzymskiego będę miał pracą według możności mojej ku naprawieniu. Nie będę nic radził nawyższemu biskupowi i nie będę się podpisował, jedno według Boga i sumnienia mojego. A co mi kolwiek z stolice papieskiej będzie poruczono, pilnie będę sprawował[3]. Chwałę Bożą w Kościele, tytuł mój i jego dobro zachowam, tak mię Boże wspomóż".

Z tej przysięgi może każdy obaczyć, jeśliże ci kardynali rzeczeni co należą do Kościoła. Abowiem nie dla czci Bożej, ale dla czci i pychy Papieża rzymskiego są nalezieni i zmyśleni.

PAPIEŻOWA ORDA

Której księżej Chrystus nie postawił

A jeśli kardynali co należą do Kościoła Pana Krystusowego, ukaż pismo święte, gdzie Pan Krystus albo Piotr święty w Kościele krześcijańskim postanowił, kiedy nie tylko te rzeknące kardynały albo kurfiersty, ale też jakie patryjarchy, prymasy, arcybiskupy, metropolitany, suffragany, kuntory, officyjały, ardzijakony, skolastyki, prowincyjały, kantory, kustosze, opaty, gwardyjany, przeory, administratory, surrogaty, kanoniki albo regulniki, którzy się dla tego kanoniki zową, iż reguł, ustaw i pychy papieskiej strzegą. A są ludzie tego świata, którzy darmo chleb jedzą, nic nie czynią, nikogo nie uczą, jedno tylko próżnują i rozkoszy płodzą[4], godziny[5] nie wiem jakie mówią, w komżach i w dalmucyjach[1] chodzą, msze i wilije za pieniądze i za buły[2] śpiewają, w kościele w stalach albo naprzedniejszych miejscach, ubrawszy się jako łątki[3], stoją.

Kanonicy nie od Krystusa

[1] *kacerstw* – herezji.
[2] *przygody* – tu: nieszczęścia.
[3] *sprawował* – wykonywał, czynił.
[4] *rozkoszy płodzą* – oddają się przyjemnościom.
[5] *godziny* – modlitwy, godzinki.

Andrzej Frycz Modrzewski (1503-1572)

O POPRAWIE RZECZYPOSPOLITEJ

KSIĘGA I. O OBYCZAJACH

Rozdział VIII

Jakie mają być nauki młodzieńców i jakie im przykłady dawać trzeba do naśladowania; zarazem zakończenie rozważań powyżej uczynionych.

Wszyscy tedy młodzieńcy, ale przede wszystkim ci, którzy mają kiedyś zająć się pracą dla Rzeczypospolitej, muszą się starać, aby od pierwszej młodości zdobywali sobie jak najwięcej umiejętności do działania publicznego i żeby nasiąkli najlepszymi zasadami postępowania, przekazanymi przez wielkich ludzi i ukształconych[4] doświadczeniem. Niech nie myślą, że samą bystrością i przyrodzoną jakąś przenikliwością umysłu można załatwić każdą sprawę. Trzeba zaprawdę nauki i umiejętności, gdzie idzie o sprawy pełne sprzeczności i powikłań, i uczciwiej będzie, kiedy przy ich rozplątywaniu sam będziesz mógł wglądnąć w istotę rzeczy, o którą chodzi, a nie polegać zawsze na zdaniu innych ludzi.

Niech wiedzą młodzieńcy, że wielka jest, gdy idzie o działanie, różnica między nieukami i pilnymi do nauki, między gnuśnymi a dzielnymi. Niech pamiętają, że prawdziwa chwała nie na dostojności rodowej polega ani na bogactwach, ani na świetnym orszaku sług, bo to mogą mieć tak samo dobrzy jak źli, ale na tych cnotach, które zdobią tylko dobrych: na mądrości, sprawiedliwości, umiarkowaniu, uprzejmości; na pogardzie dla złych przygód losu ludzkiego. Niech się przyzwyczajają do poznawania tych cnót i ćwiczenia w nich; niech się uczą przy ich pomocy radzić nie tylko sobie, ale i innym.

[…]

Niechże się więc postarają wielcy panowie, aby w tych szkołach wychowania obywatelskiego były różne nauki, w których by się dworzanie mogli kształcić i które by ich

---

[1] *w dalmucyjach* – rodzaj szaty liturgicznej noszonej pod ornatem.
[2] *buły* – bulle papieskie.
[3] *łątki* – kukiełki, lalki.
O POPRAWIE RZECZYPOSPOLITEJ
Fragment przekładu podajemy za wydaniem: A.F. Modrzewski, *Dzieła wszystkie*, t. 1: *O poprawie Rzeczypospolitej*, red. naukowa i komentarze Stanisław Bodniak, przekład Edwin Jędrkiewicz, Warszawa 1953.
[4] *ukształconych* – ukształtowanych, wyuczonych.

zachęcały do starań chwalebnych i zaszczytnych. Niech im tam przedkładają świetne i sławne przykłady męstwa, sprawiedliwości, powściągliwości, obyczajności, skromności i innych cnót, aby je młodzież naśladowała, wedle nich kształtowała obyczaje i do nich je stosowała.

[…]

Do czego to prowadzi, jeśli się takiej surowej karności nie przestrzega, widać po obyczajach wielu dworzan, co jeno o tym myślą, by schlebiać, biesiadować, tańczyć, gamracić. Dlatego jeśli panowie utrzymujący dwory chcą dbać o sprawy publiczne, niech urządzą swe dwory wedle tego, co tu mówiłem, albo niech jeszcze lepszy jaki sposób wymyślą na to, aby móc z tych szkół wysyłać ludzi już ukształconych i wyćwiczonych do kierowania Rzecząpospolitą; takich, którzy by nabywszy na dworze sztuki rządzenia państwem w domu jak i bronienia go od wrogów, wystąpili kiedyś w pierwszym szeregu niby wybrani z wielu bohaterowie; tacy czy to wymierzając sprawiedliwość, czy zabierając głos w naradach, czy nie dopuszczając do krzywd, czy broniąc ojczyzny, niech dają dowody, że nauka, jaką nabyli na dworze, nie poszła w las.

A jeśliby się komu to, co powiedziałem, wydało czcze, to zgoła nie rozumiem, co może mu się wydać potrzebne, aby żyć uczciwie, wzniośle, mężnie i poważnie. Uważasz, że tego tylko winien się uczyć twój syn, jak ma strojnie się nosić, jakich słów używać, czy to by pochlebiać, czy aby sobie wziętość zjednywać, z jakim gestem ma na powitanie dygnitarzy zrywać czapkę z głowy i w pas się kłaniać, jakimi sposobami ma gromadzić majętności, dom wspaniale stroić, mieć piękny ogród, sprzęt błyszczący, sługi strojne; jak ma sposobić wytworne biesiady, przyjmować gości, dochodzić do zaszczytów. Zgoła zaś nie uważasz, że jemu należy się raczej uczyć, jak się ma przygotować do żywota umiarkowanego i równoważonego, do tego, żeby jednakowo znosić dolę i niedolę; że się ma uczyć, jak poznawać i osądzać uczynki ludzkie i ich przyczyny; jak wreszcie sam ma mówić i czynić, by tym świadczyć o swoich obyczajach uczciwych i o rzetelnym życiu swoich domowników, jak i o tym, że zawsze we wszystkim powoduje nim myśl o zacności, o religii i o Rzeczypospolitej.

Oczywiste, że tego, co wymieniłem ostatnio, można się uczyć bez zachodu i bez wskazówek szkoły i nauczycieli obyczajów, ale do tego, com poprzednio wspominał, trzeba długiego ćwiczenia i prawych mistrzów. Zostawmy to już, jeno nie dozwólmy, by nam wmawiali swoje błazeństwa ci, co myślą, że inaczej nie osłonią swej niewiedzy jak bezczeszcząc wskazania nauki. Miejmy to za rzecz pewną, że nie masz niczego zgubniejszego dla obyczajów, jak brak wiedzy i złe nauki. I przeciwnie, nic tak nie prowadzi do ukształcenia dobrych obyczajów, jak serce w pełni świadome tego, co dobre; jak to, żeśmy sobie wzięli do

naśladowania przykład ludzi doskonałych, na których patrzymy własnymi oczyma albo o których czytamy; jak wreszcie to, że do wskazówek nauki przydajemy praktykę - najlepszego mistrza słów i czynów.

Tyle ogólnie o obyczajach wszelakiej młodzieży, która by chciała poczynać sobie chwalebnie w sprawach Rzeczypospolitej.

KSIĘGA II. O PRAWACH

Rozdział III

Rękojmią praw jest to, ze postanawiają wszystko ku uczciwości i pospólnej korzyści, a to w ten sposób, że za takie same cnoty wyznaczają takie same nagrody, a za takie same występki - takie same kary. Niczyje wolności nie powinny być tak wielce ważone, by ktoś nimi mógł osłaniać swoje występki gwoli bezkarności albo nierówności w wymiarze kar. Prawdziwa bowiem wolność polega na poskramianiu przewrotnych skłonności i błędów, a nie na swobodzie czy to brojenia, co komu wola, czy też lżejszego karania występnych. Jeśli należy utrzymać jakieś różnice w karaniu za tę samą zbrodnię, to takie, które winny ukrócać wodze złości, a nie folgować im. Magnaci tedy, szlachta i ci, co urzędy piastują, powinni być srożej karani niż ludzie bezbronni, plebejusze, ludzie prywatni. I znowu srożej ci, co przeciw urzędom grzeszą, niż ci, co przeciw ludziom prywatnym.

Pierwszą tedy troską prawodawcy musi być to, aby przy ustanawianiu praw nie odstępował od rozumnej zasady i aby przy wszystkich prawach (jak sam rozum przepisuje) miał na względzie już to uczciwość, już to wspólną korzyść. Jak bowiem owo lekarstwo jest dobre, które bądź leczy całe ciało, bądź też lecząc jakąś jego część uzdrawia ją bez szkody dla innych, tak należy pochwalić i prawo, które za takie same cnoty naznacza takie same nagrody, a znowu na takie same zwyrodnienia i występki stosuje bądź te same lekarstwa, bądź kary.

Któż by, u Boga świętego, chętnie brał takie lekarstwo, które by odganiało gorączkę od wątroby, a wprowadzało zimno do żołądka? Myślę, że nikt. Bo gdy żołądek zziębnie, nie strawi żadnych pokarmów, wtedy zaś będzie musiała chorzeć i wątroba, i pozostałe członki ciała. Jakże tedy można będzie uznać za dobre prawo, które by nie było w tej samej mierze korzystne dla całej Rzeczypospolitej, które by nie nagradzało takiej samej cnoty takimi samymi nagrodami ani takimi samymi karami nie karało takich samych przestępstw, popełnianych w ten sam sposób przez różnych ludzi, ale jednym zbytnio pobłażając

popuszczałoby wodzów do grzeszenia, a innym wyznaczając najsroższe kary odejmowałoby możność bronienia się przed krzywdą? Mówię bowiem dla przykładu o prawie naznaczającym za mężobójstwo dla jednych - bardzo lekkie, dla drugich - bardzo srogie kary. Lecz co tu powiedziano o jednym prawie, rozumie się także i o innych podobnych.

Zdarzyło się w pewnym mieście, że dwu ludzi, jeden ze stanu szlacheckiego, drugi plebejusz, obaj zasobni w ziemię i bogacze, pobili ciężko i wielokrotnie poranili człeka nie tak bogatego jak oni, przecież jednak szlachcica. Zaprowadzono go do balwierza, ponieważ jednak niektóre rany były śmiertelne, przeto zmarł w miesiąc albo dwa. Odwiedzający go w czasie choroby czy to z powinności przyjacielskiej, czy przysyłani przez sędziego dla obejrzenia jego ran, pytali, któremu z napastników przypisywał większą winę. Odpowiedział, że to ów szlachcic rozpoczął zwadę i bójkę, ale że bili go obaj jednakowo zaciekle, tak że zgoła nie wie, kto z nich zadał mu cięższe rany. Nastawano wtedy na niego pytaniami mówiąc, że za poranienie obaj napastnicy muszą być ukarani; gdyby zaś owe rany miały spowodować śmierć, którego z nich należy pozywać o mężobójstwo? Prawa nasze bowiem nie pozwalają karać dwu ludzi za jedno mężobójstwo. Odrzekł na to ów ciężko poraniony, że o życiu swym całkowicie już zwątpił, nie może jednak ustalić wedle swego sumienia, z jakim niedługo stanie przed sądem boskim, którego z tamtych dwu powinno się obwinić o zabójstwo, skoro on zginąć musi od ran zadanych przez obu.

Kiedy ów człowiek umarł od ran, szukają owego plebejusza, stawiają go przed sądem, oskarżają, głowę mu ucinają. Jest bowiem prawo, że plebejusz zabijając czy raniąc, czy ciężko kalecząc szlachcica, który by nie dał żadnej przyczyny do napaści, odpowiada głową. I to jest kara, którą ów napastnik plebejusz za zbrodnię już poniósł. Ale ten napastnik, który jest szlachcicem, żyje dotychczas i chodzi na oczach ludzkich. Powiadają ludzie: trzeba go pozwać z jego posiadłości przed sędziego i ukarać wedle prawa polskiego grzywną pieniężną albo za rany, albo za mężobójstwo. Na Boga nieśmiertelnego! Czyż to nie tak, jakby dla tych dwu rodzajów ludzi chciało się mieć dwie różne rzeczypospolite, i to tak od siebie odległe, że z żadnej z nich nie masz dostępu do drugiej, że żadna od drugiej pomocy nie potrzebuje, że mieszkańcy żadnej ani się ze sobą nie stykają, ani nie znają, że wreszcie ni im woda wspólna, ni powietrze, ni słońce? Czyż nie jest jakimś potwornym dziwem to, co się u nas praktykuje, że mianowicie z tych samych ludzi, mieszkających ze sobą pospołu w jednej Rzeczypospolitej, jedni za to samo płacą głową, za co innych traktuje się najbardziej pobłażliwie? I nie można mieć nadziei, żeby Rzeczpospolita, w której panuje takie prawo, iż ktoś jest panem twojego życia i śmierci, ty zaś z lęku przed śmiercią musisz znosić od niego wszystkie krzywdy i zniewagi; gdzie dla niego jest żartem i igraszką zabić ciebie, podczas

gdy tobie poczytuje się zabicie go czy poranienie za zbrodnię główną - żeby taka Rzeczpospolita zmierzała do tego celu, dla którego powstają ludzkie społeczności, to jest - aby wszyscy obywatele mogli żyć spokojnie i szczęśliwie. Ale mówiłem już o tym obszernie i gdzie indziej, i jeszcze w stosownym czasie pomówię. Tu tyle tylko powiem, że konieczną rękojmią dla prawa jest myśl, aby obywatele mogli żyć, jak im nakazuje cnota, i aby przy karaniu występków nie brano żadnego względu na osoby. Bo z prawami rzecz się ma (aby pozostać przy poprzednim przykładzie) tak jak z lekarstwem, przy którego stosowaniu żaden doświadczony lekarz nie ogląda się na osobę chorego; wystarcza mu wiedzieć, na co chory niedomaga, a nie kłopocze się tym, czy ten, co wymaga leczenia, jest panem czy sługą, szlachcicem czy plebejuszem. Tak samo i prawa po to istnieją, aby karały występki winowajców jedną miarą i jednakowo troszczyły się o pożytki, spokój i całość wszystkich. A dla osiągnięcia tego nie znaleźć bodaj drogi sposobniejszej jak ta, gdy się będą stosowały do owej zasady, wedle której winniśmy tak czynić innym, jak chcielibyśmy, by nam czyniono. To bowiem jest zasada, która - jakoby z nieba zesłana - przylgnęła do naszej natury i którą Chrystus, zbawiciel nasz, tylokrotnie wypowiedział dla poprawy naszego żywota i naszych uczynków.

Niechże dobrze zrozumieją, co mówią, ci, którzy chcą, by przy ustanawianiu praw brano wzgląd na ich zasługi lub na nie wiem już jakie tam wolności. Bo przez zasługi to trzeba rozumieć, w czym się przejawia czyjaś cnota przy czynieniu dobrze czy to dla Rzeczypospolitej, czy dla ludzi prywatnych. Daleka ode mnie niechęć, aby prawodawca nie baczył na takie zasługi, dalekim od tego, aby nie pragnąć widzieć je uświetniane największymi nagrodami. Ale jeżeli ktoś uważa za zasługę niesprawiedliwie popełnione przez siebie mężobójstwo sądząc, że ponieważ jest szlachcicem zacnego rodu, powinien lżej być karany, ten zanadto już nadużywa pięknej zasady odnosząc ją do występku zamiast do cnoty, do mordu, który popełnia, zamiast do świetnych uczynków. Co zaś do wolności, o której mówi, to prawdziwa wolność nie polega na swawoli czynienia, co by się tylko zachciało, ani na nadmiernej pobłażliwości prawa dla tych, co się dopuścili zbrodni głównych, ale na poskramianiu ślepych i szalonych namiętności i na panowaniu nad nimi rozumem, wedle którego wskazań żyje się najlepiej i najświątobliwiej, jak też na niezawodnej karności w życiu, na sprawiedliwym porządku prawa; na takim samym odnoszeniu się do takich samych spraw bez żadnego względu na osoby; na równości w sądzeniu, wydawaniu wyroków i wykonywaniu ich. Czy są straszniejsi władcy od namiętności, co w ludziach, w których wezbrały i w siłę porosły, rozum i sąd obalają, przemagają i łamią? Nikt nie jest bardziej

niewolnikiem niż ten, co służy tak bezwzględnym panom, choćby i opływał w majętności i zaszczyty. Czyż więc można wyobrazić sobie większą wolność jak niepodleganie ich władzy?

Porównajże z tą wolnością owych chełpliwych chwalców wolności, której nadużywają najczęściej nie inaczej niż konie, co bez wędzideł i uździenic wpadają na siebie, zębami i kopytami nawzajem sobie rany zadają, tak że w końcu nie mogą się na nic przydać Rzeczypospolitej. Cóż zaiste byłoby dla tych koni bardziej pożądane jak poskromienie ich wędzidłem, by ani sobie, ani innym nie mogły uczynić nic złego? I cóż pożyteczniejszego dla jeźdźca jak wraziwszy w pysk takiej dzikiej bestii ostre wędzidło powodować nią wedle swej woli? Lecz bydlęta tego nie rozumieją, a przeto sobie i nie życzą. Ale dla ludzi obdarzonych rozumem nie powinno być nic słodszego, nic milszego, jak kiełznać swe namiętności wędzidłem praw i uczynki swe kierować w szranki dobrego rządzenia nimi. Może się to wydawać pętami, ale w każdym razie takimi, które powstrzymują nas od lekkomyślności, wyuzdania, okrucieństwa i innych wad, a wiodą do roztropności, skromności, ludzkości i powinności wszystkich cnót.

[…]

KSIĘGA III. O WOJNIE

Rozdział I

Trzeba się starać wszelkim sposobem o niedopuszczanie do wojny. A jeśliby nie można do niej nie dopuście, co wtedy czynić należy, o co starać się w czasie pokoju? O zamkach, które trzeba budować na granicach.

Aby się jednak nigdy nie musiało się prowadzić wojen, trzeba jak najbardziej dbać o zachowanie pokoju z postronnymi narodami i nigdy do tego nie dopuszczać, by miały one jakąś przyczynę do knucia przeciw nam czegoś wrogiego. Jeśli przypadkiem wydarzą się jakieś krzywdy z tej lub tamtej strony granicy, trzeba się starać usunąć je czy to wedle prawa, czy wedle rozsądzenia uczciwych ludzi.

Dla załatwienia takich spraw sąsiednie narody i książęta zawierają z sobą zazwyczaj umowy. Ponieważ zaś nie masz nikogo, kto by był wspólnym sędzią nad nimi, wybierają sami z dobrej woli z obu stron sędziów dla swojego sporu, i to albo z obcych ludzi, albo ze swych własnych poddanych, zwalnianych na czas tego sądu od przysięgi (którą tamci mogą być może zobowiązani), aby tym swobodniej, wedle tego, co słuszne i dobre, mogli wszystko rozsądzać. Że zaś dozwolone są tego rodzaju umowy nie tylko z narodami takiej samej wiary,

ale i odmiennej, można to wykazać na przykładach Ojców świętych: jak to naprzód Abraham, a potem Izaak uczynili przymierze z Abimelechem i utwierdzili je przysięgą.

Powszechnie trzeba starać się o pokój z wszystkimi ludźmi, o pokój, powtarzam, który by był stateczny i trwały, i wolny od wszelkiej zdrady. Jeśli bowiem ktoś pod pozorem pokoju wojnę przeciw nam przygotowuje, z tym nie ma prawdziwego pokoju, bo im więcej takiemu zostawi się czasu przed rozpoczęciem wojny, tym się on bardziej wzmocni i przygotuje do walki. Pilnie tedy należy baczyć w czasie pokoju, co robią ci, z którymi mamy jakieś sprawy, czym się zajmują, z kim się porozumiewają. Jeśli się wyda, że ich zamiary i czynności zwracają się ku wojnie, trzeba im w tym przeszkodzić jakimikolwiek sposobami, byle uczciwymi. Zakazać się tedy winno wywozu z naszych ziem do nich wszelkiego materiału, z którego się sporządza sprzęt wojenny, co łatwo da się uczynić, jeśli powiemy, że dla nas samych jest konieczny. Granice zaś nasze trzeba uzbroić zarówno żołnierzem jak i innymi obwarowaniami; jak takie rzeczy odstraszają od wojny sąsiadów, zwłaszcza tych, co wychodzą na rabunek, tego dowodem są Tatarzy. Ci, kiedy słyszą, że nasi żołnierze są na granicach, siedzą w domu i ziem naszych nie napastują.

Jest stare przysłowie, że sposobność robi złodzieja. Można to słusznie odnieść i do innych rzeczy. Sposobność bowiem popycha łatwo złych nie tylko do złodziejstwa, ale i do wszystkiego, co najgorsze. Trzeba tedy odjąć, ile to tylko możliwe, wszelkie sposobności tym, których przyjaźń i wierność jest nam podejrzana. Przede wszystkim postarać się o to, aby na wszystkich granicach były dobrze pobudowane zamki i aby je zaopatrzyć we wszystko, co konieczne i do życia, i do odparcia nieprzyjaciela. Ale jeśli wszystkie granice godzi się obwarować, to te najbardziej, które nas dzielą od ludów wierze Chrystusowej przeciwnych, zwłaszcza gdy widzimy, iż jest to obyczajem Turków, że na granicach ziem, nad którymi panują, przygotowują zamki i warownie dla wojennych celów. Nie masz żadnej racji, dla której nie mielibyśmy ich w tej mierze naśladować.

Są u nas liczne rody szlacheckie tak bardzo rozrodzone, że się zaledwie zdołają utrzymać przy swym szlacheckim stanie, a z powodu ubóstwa nie mogą się stawić na potrzebę wojenną tak, jakby przystało ich godności szlacheckiej. Pośród członków tych narodów jest wielu, którzy - pamiętni dzielności swych przodków - radzi by się wsławić w rzemiośle wojennym, gdyby przygodziła się jakaś dłuższa wojna. Czemużby z tych nie utworzyć osad na miejscach pogranicznych? Czemu by nie przyznać im oznaczonych kawałów ziemi, gdzieby im zbudowano zameczki, które byłyby schronem dla naszych żołnierzy w czasie wojny? Z nich niby ze strażnic mogliby śledzić zbliżanie się nieprzyjaciela i powstrzymać czy odeprzeć pierwsze jego uderzenie, zanim by im nie przyszły na pomoc

nasze wojska. Doprawdy, gdyby wybudowano wiele tego rodzaju zameczków, jeden w odległości kilku mil od drugiego, aby prędko można się porozumieć między jednym a drugim, co trzeba czynić, i aby dowódcy ich łatwo mogli zjeżdżać się razem, uważałbym, że zasłoniono by i zagrodzono nieprzyjacielowi drogę obroną skuteczną i bardzo silną. Nie wiem też, czemu by nie miało pociągać ludzi żołnierskiego ducha takie miejsce, gdzie by się otwierało ogromne pole dla okazania męstwa, a wszystkiego, co do życia potrzebne, byłoby pod dostatkiem. Na ziemiach tych bowiem w bród jest aż do podziwu i miodu, i bydła, i dziczyzny, i zboża wszelakiego.

[…]

Gdyby zaś przypadkiem nieprzyjaciel tak postępował, iż zdawałoby się, jakoby wojnę chciał zacząć, byłoby powinnością traktować z nim przez posłów, by tego zaniechał. Przedkładać mu trzeba nieskończone szkody, jakie niesie wojna, i to, że ludziom godzi się wadzić z sobą raczej przy pomocy prawa i sprawiedliwości niż z bronią w ręku; należy mu też zaproponować rozjemców czy sędziów do rozsądzenia sporów. Bo prawdziwie powiada komediopisarz: „Wszystkiego pierwej niż broni próbować mądremu się godzi”[1].

Jeśli tak uczynimy, okażemy wszystkim, że najbardziej pokoju pragniemy, a wzdrygamy się przed rozlewem krwi; zdobędziemy tym zasługę u Boga i zjednamy sobie miłość u naszych i życzliwość u postronnych. A jeśli ci, z którymi się układamy, woleliby być naszymi wrogami niż przyjaciółmi i pominąwszy wszelki godny człowieka sposób spierania się woleliby siłą i bronią z nami walczyć, wtedy dopiero trzeba nam dobywać broni. Należy zawczasu starać się o to, żeby być jak najlepiej przygotowanym pod każdym względem. Albowiem i od nieprzyjaciela łatwiej uzyskamy, co zechcemy, jeśli będzie wiedział, żeśmy we wszystko potrzebne zaopatrzeni, i dla Rzeczypospolitej szczególnie to korzystne, by wszystko miała do wojny gotowe i dobrze przysposobione, abyśmy mogli ją zabezpieczyć i bronić, gdyby się przydarzyło coś niespodzianego. Jeżeli tedy już postanowiono, że trzeba uciec się do wojny, należy się starać o całkowite jej przeniesienie na ziemie nieprzyjaciela. Postanowienie o tym trzeba powziąć, skoro tylko zajdzie podejrzenie o możliwości wojny; nie wykonywać go jednak, zanim nie stanie się całkowicie jasne, że rzeczy inaczej niż wojną załatwić się nie da. Jeśli bowiem na nas to spadnie, że musimy, mszcząc się krzywd naszej Rzeczypospolitej i jej poddanych, wojnę wypowiedzieć (skorośmy na próżno innych środków próbowali), wtedy władca Rzeczypospolitej, któremu na to z woli boskiej miecz do ręki dany, nie może się wahać przed zbrojnym ściganiem rozboju nieprzyjaciela.

[1] Mowa o dziele Terencjusza *Eunuch* (w. 789).

KSIĘGA IV. O KOŚCIELE

Rozdział IV

O posłach, których się ma wysłać na sobór. Kto ma ich wybierać i jakie powinni posiadać przymioty. Konieczna jest przede wszystkim wiedza. Następnie odwaga swobodnego mówienia. Wobec wielkiej ilości tych, którzy mogliby wypowiadać swe zdanie, najkorzystniej jest wybierać niewielu, którzy by wszystko powiedzieli o omawianej sprawie. Wypowiadający swoje zdanie nie powinni mówić niczego dla żądzy chwały, niczego stronniczo; nie powinni także kryć się przed przeciwnikami z bronią swych argumentów.

Od tych, którzy będą wypowiadali swoje zdanie, wymaga się nauki i swobody mówienia. Rozprawiałem o tym szerzej w *Mowie o wystaniu posłów na sobór*, gdzie również obszerniej pisałem, kto winien posłów wybierać i jakie powinny być zasady wyborów. To pewne, że wybór winien się odbyć wedle woli całego Kościoła, a nie tylko wedle woli króla i senatu. Albowiem jeżeli w Rzeczypospolitej nie można wedle naszych obyczajów niczego inaczej postanowić, jak tylko za zgodą wszystkich stanów, to i spraw Kościoła nie można powierzać nikomu bez wiedzy i zdania tych Kościołów, które się cieszą nazwą chrześcijańskich, a których powinnością jest wybrać posłów na sobór i określić, z czym mają się udać na jego obrady. Bo i plebejusze mają pewne zarzuty przeciw kapłanom, i kapłani przeciw plebejuszom, a jedni i drudzy przeciw innym, od których w swoim przekonaniu doznają krzywd.

Należy zatem wybierać nie takich, którzy potrafią tylko bronić dogmatów naszych Kościołów, ale i takich, którzy by potrafili mocno je zwalczać, a bronić nauki przeciwnej; mają to czynić nie dlatego, aby obstawać zawzięcie przy swoim zdaniu (bo takie rzeczy nie powinny się zdarzać tam, gdzie szuka się prawdy), ale ażeby mając przed oczyma wszystko albo przynajmniej jak najwięcej z tego, co w sprawie spornej można za i przeciw powiedzieć, mogli z tego wydobyć i zatrzymać prawdę, fałsz zaś wytrząsnąć i wyrzucić. Obyśmy też mieli, jeżeli już nie licznych, to przynajmniej kilku takich, którzy by się do tego nadali i byli sposobni. Albowiem nie jest dla naszego imienia rzeczą zaszczytną, a dla chrześcijaństwa pożyteczną i bezpieczną posyłać ludzi tylko powierzchownie wykształconych na ową scenę, na której wystąpi nauka całego chrześcijańskiego świata. Na zgromadzeniu bowiem uczonych i mądrych ludzi nie może znaleźć posłuchu prostacka mowa, pozbawiona poważnych sentencji i dowcipu, zwłaszcza że nie zamykają jej cztery ściany, ale wydostaje się na zewnątrz,

rozchodzi się wśród ludzi i przechodzi do pamięci potomnych. Ci, którzy pragną jedynie dla dogodzenia własnej ambicji, aby im powierzono obowiązki posłów, są pozbawieni znajomości spraw ludzkich. Ten, kto zdając sobie sprawę z własnych słabości ośmieliłby się podjąć takiego poważnego obowiązku, dopuściłby się wielkiego występku.

Powinno się więc wybierać takich, którzy nie ze słuchu tylko, ale do głębi znaliby wszystkie albo przynajmniej bardzo wiele tych rzeczy, które można by powiedzieć za i przeciw w spornych kwestiach dzisiejszego czasu. Jak inne są okoliczności i inne prawa pokoju niż wojny, tak na różnych prawach odbywają się zgromadzenia ludowe i dysputy uczonych. Czego też nie należy poruszać w spokojnych i zgodnych czasach Kościoła, to musi się omawiać i rozpatrywać w czasie soboru, ażeby potem zajaśniała prawda i nie było na przyszłość żadnych wątpliwości w spornych sprawach. W tym wypadku nie znaczy nic ani szlachectwo, ani herby, ani urząd, który ktoś piastuje, ani żadne dobra fortuny. Sprawy te mogą mieć znaczenie u nas w domu, ale do dysput na soborach potrzeba zdolności, umiejętności i ćwiczenia.

Król grecki Agamemnon na zebraniu omawiającym sprawę wysłania kogoś dla zbadania obozu Trojan i ich zamiarów tak powiada do Diomedesa, który zgłosił się pierwszy: „Ponieważ jest bardzo wielu takich, którzy chcieliby ci towarzyszyć, gdy idziesz narażać się na oczywiste niebezpieczeństwo, i usilnie się o to ubiega, wybierz spośród wszystkich najlepszego wedle twego mniemania, a nie zważaj na znamienitość rodu albo wielkość władzy, abyś pomijając lepszego nie wybrał gorszego”[1]. Agamemnon wie niewątpliwie, jak wielkie czyhają tam niebezpieczeństwa, w których bez znaczenia byłyby względy na ród, zaszczyty czy wielkość władzy. Znaczenie w tym wypadku ma tylko siła ciała, niezmożona moc ducha i sprawność działania. Lękając się przeto, aby wybór nie padł na jego brata, Menelausa, którego zaleca świetność rodu i władzy, napomina Diomedesa, aby zwracał uwagę na inne rzeczy przy wyborze towarzysza drogi i wielkich niebezpieczeństw. Diomedes żąda, by mu dano za towarzysza Ulissesa, z którym też wspólnie dokonuje tego, co opisał Homer. Tym bardziej my, jeśli rozważymy wielkość sprawy, o którą będzie szło na soborze, nie będziemy na co innego zwracać uwagi niż na cnotę i naukę. Nienawistny to zaprawdę rodzaj ludzi, którzy uważają, że nikt, choćby nie wiedzieć jak wykształcony, nie może przydać się religii i Rzeczypospolitej, jeśli nie wsławił się tytułami herbów albo urzędów; ludzi, którzy nie godzą się na to, by ktoś, chociażby pełen wszelkiej nauki, mógł zdziałać coś w Rzeczypospolitej, jeśli nie korzy się przed ich herbami i dostojeństwem, bo od nich – jak

[1] Aluzja do *Iliady* (X 233) Homera.

oni sądzą – wszystko powinno być zależne. Jak szkodliwe to jest dla Rzeczypospolitej, wykażę gdzie indziej.

Widziałem gdzieś człowieka, który chociaż brał znakomity udział w wielkich sprawach i wyróżniał się nauką oraz cnotami, był w największej nienawiści nie z innej jakiejś przyczyny, ale tylko, iż nie miał starożytnego nazwiska. O niecna hańbo naszych czasów! O zgubna zakało Rzeczypospolitej, w której nie po kryjomu, ale jawnie i pełną gębą zazdrości się cnocie! Ale niech ci, którzy pod tym względem są tacy żarliwi, robią, co chcą: niech zwołują sobory, niech nie dopuszczają do swych zgromadzeń, kogo tylko chcą, niech z kwadratów robią koła; nigdy jednak tego nie dopną, aby ludzie bez nauki mogli chwalebnie brać udział w uczonych dysputach, o jakich tu mowa, chociażby wyróżniali się nie wiadomo jakimi urzędami i świetnością rodu.

Ci, którzy pilnie czytali pisma obu przeciwnych stron, opowiadają, że brak w nich wielu rzeczy koniecznych do należytego wyłożenia sprawy; że ponadto pisarze ci posługują się często entymematami[1] (trzeba mi tu bowiem, by rzecz była jasna, użyć terminów szkolnych) lub źle ułożonymi sylogizmami. Kto nie posiada odpowiedniego przygotowania, ten nie może się zorientować, czego tu brak, co zbyteczne, a co jest inaczej, niż wymagają tego prawidła sztuki rozumowania. Czegóż więc będzie szukał na owych naradach człowiek niewykształcony? Z pewnością albo będzie słuchał, co inni mówią, niczym osioł gry na lutni, albo też będzie przytakiwał czy sprzeciwiał się lekkomyślnie temu, na czym się nie rozumie; wszystko to bez hańby i szkody Rzeczypospolitej dziać się nie może.

[…]

KSIĘGA V. O SZKOLE

Rozdział I

Pochwala szkoły i różne jej korzyści.

Istnieje stary i od początku społeczności przyjęty obyczaj, iż państwo ma staranie o szkołach, z których dobrego urządzenia wynika wielka chluba żywota ludzkiego i religii, z zaniedbywania zaś – wypaczenie i zło. Kiedy rozczytuję się w dziejach starożytnych, widzę, iż nie było żadnego narodu ani tak bardzo ogładzonego, ani tak bardzo pozbawionego ludzkiej ogłady, który by nie troszczył się szczególnie o dobre wychowanie młodzieży.

[1] *entymematami* – skróconymi formami wnioskowania bez jednej z dwu koniecznych przesłanek.

Dlatego ustanawiano osobne miejsca, dokąd młodzież miała się udawać w celu zdobycia nauki; przełożonymi jej czyniono nauczycieli, aby udzielali najlepszych umiejętności, nadawali zbawiennymi wskazówkami ogładę temu bardzo niebezpiecznemu wiekowi i kształtowali go do wszystkiego, co w życiu potrzebne. Obyczaj to znamienity, a urząd pełen największego trudu. Tych, którzy sobie obrali taki rodzaj życia, postanowiono na podstawie praw i ustaw zwalniać całkowicie od wszelkich innych obowiązków w państwie. Stąd pochodzi nazwa szkół, niby zwolnień[1], szkoła bowiem daje nauczycielom zwolnienie od podatków, od służby żołnierskiej i od wszelkich innych obowiązków.

Jakoż o szkołach starożytnych bardzo dużo wiadomości przekazały nam pisma wielu pisarzy. Wymieniają one wiele szkół starożytnej Grecji, sławnych zarówno z uczniów, nauczycieli jak i z nauczania wszystkich niemal nauk. Przedtem jeszcze kwitnęły szkoły u Egipcjan, słynne zwłaszcza z nauk matematycznych. Jako najdawniejsze jednak z wszystkich wymienia się szkoły Hebrajczyków, które naprzód były czynne przy przybytku Mojżeszowym, potem przy świątyni Salomona. Ich miejsce zajęła szkoła Jezusa Chrystusa, który był nazywany nauczycielem i miał wybranych uczniów; przebywając z nimi nauczał ich z dala od zebrań wielkich tłumów. Nie można też wątpić, że i apostołowie mieli swoich uczniów; przekazano o Pawle, iż poza zebraniami kształcił szczególnie Tytusa i Łukasza Antiocheńczyka, aby oni za przykładem swego nauczyciela uczyli innych, przechowywali boską naukę, przekazywali ją Kościołom, spisywali w księgach i krzewili ją wśród potomności wszystkich wieków.

Miejsce szkół apostolskich zajęły szkoły chrześcijańskie, którym powierzono te same sprawy: aby wychowywały młodzież do spełniania powinności wobec religii i wobec ludzkich społeczności. Skądże by bowiem Kościół miał otrzymać naukę Boga nieśmiertelnego, jakżeby miały się rządzić społeczeństwa ludzkie, gdyby w szkołach nie bywali ludzie, którzy by mogli przekazywać innym drogi i sposoby najlepszych sztuk i nauk, praw i nabożeństw? Jakkolwiek niektórzy wybitni, choć niewykształceni ludzie jedynie mocą swego przyrodzonego uzdolnienia wywiązali się z największą chwałą ze swych zadań, to jednak musi się przyznać, iż żadne przyrodzone uzdolnienie nie jest tak znakomite, aby się nie stało jeszcze bardziej znakomite, gdy się do niego dołączy światło nauki i wykształcenie. W sprawach niepewnych i niejasnych do nikogo bardziej nie zwykło się uciekać niż do ludzi, którzy przeszli szkołę; jest bowiem rzeczą pewną, iż oni posiadają głębszą wiedzę i rozważają wszystko przenikliwszym i rzetelniejszym sądem.

[1] Słowo szkoła pochodzi od gr. *scholè* – ‘wolny czas’.

Wiemy, iż dawniej filozofowie pisali prawa i mówili ludziom wiele takich rzeczy, które im dawały wskazówki na całe życie i dla wszelkich zajęć. Słusznie przeto powiada Sokrates, filozof otoczony największą sławą, że zarówno filozofowie jak i królowie pochodzą od Jowisza; Sokrates powiedział tak nie dlatego, aby inni ludzie nie pochodzili od Jowisza (to jest boga najwyższego, który jest źródłem i przyczyną wszystkiego), ale dlatego wymienił tutaj razem te dwa rodzaje ludzi, że są oni z jednej strony czymś najwyższym na ziemi i dla życia ludzkiego najbardziej potrzebnym, z drugiej, że nikt z należących do nich nie może bez szczególnej pomocy boskiej dobrze i szczęśliwie żyć i działać. Dlatego należy to tak rozumieć, iż filozofowie winni mieć jakby własne jakieś królestwo w państwie i że szczególnie oni stoją na straży prawdy jakby na straży dobra powszechnego. A jak rzeczą królów jest zmuszać siłą tych, którzy dobrowolnie nie chcą być posłuszni, tak filozofowie posługują się żywą siłą ducha w kierowaniu ludźmi do uczciwości.

Trzeba tedy, aby w państwie pierwsze miejsce zajmowało panowanie filozofów, a dopiero tam, gdzie ludzka złość je udaremnia, niech ujawnia się władza królewska. Ale na wywody o królach przeznaczyłem miejsce gdzie indziej; teraz mówię o filozofach i nauczycielach, których postawiono niejako na strażnicy spraw boskich i ludzkich. A chociaż królom i biskupom wydaje się, iż stoją na wyższym od tamtych stopniu życia ludzkiego i chociaż świetnością życia i mienia, niby promieniami słońca, przyćmiewają i przysłaniają inne stopnie, to jednak jeśli chcemy sądzić sprawiedliwie, stan nauczycielski może iść słusznie w zawody z najwyższymi stanami, gdy mowa o współzawodnictwie w zasługach wobec państwa. Szkoły bowiem odkryły źródła i przyczyny wszystkich cnót, na jakich, niby na podwalinie, wzniesiono prawa, którymi rządzi się państwo.

[…]

Rozdział II

Kto ma się troszczyć o tych, którzy są w szkołach, z jakich środków ma się na to łożyć. O kościelnych prebendach.

Pomówmy teraz, jakimi wynagrodzeniami i odznaczeniami należy zatrzymywać w szkołach tak nauczycieli, jak i studentów. Ważne to bowiem dla biskupów i rządców spraw ludzkich, aby ochraniać stan nauczycielski wszelkimi sposobami, aby jak to powiadają, chuchać nań i dmuchać. Będzie to nietrudno uczynić, jeśli się oni zatroszczą o konieczne środki zarówno na potrzeby uczących się, którzy nie mają z czego pokrywać kosztów studiów, jak i na sprawiedliwe wynagrodzenie nauczycieli.

Widzimy codziennie bardzo wielkie wydatki na rozmaite sprzęty, wspaniałe domy, wyszukane biesiady i inne niekonieczne rzeczy. Czemu nie można znaleźć sposobu na pokrywanie słusznych wydatków, których nie można na nic lepiej obrócić niż na odnowienie i utrzymywanie szkół? Jeśli bowiem idzie o pożytek, nie masz doprawdy większego nad ten, który ma ze szkół religia i państwo. Jeśli zaś idzie o możliwość znalezienia środków na utrzymanie szkół, to największą z pewnością mają ci, którzy obfitują w bogactwa i zasoby kościelne.

[...]

Tylko wy, którzy rządzicie sprawami ludzkimi, myślcie o tym, by nauka była w poszanowaniu, sprzyjajcie ludziom uzdolnionym i pracowitym, bo tyle to znaczy, co sprzyjać chwale religii i pożytkowi Rzeczypospolitej. Waszym właściwym obowiązkiem jest dbać o to, by szkoły tak ustanowiono, tak młodzież wychowano, iżby lepiej i skuteczniej czyniła zadość życzeniom rodziców i przyjaciół oraz oczekiwaniu religii i Rzeczypospolitej. Przed Sędzią Najwyższym musicie zdać rachunek ze spełnienia tego obowiązku i ponieść zasłużoną karę, jeśli go zaniedbacie. Trzeba się starać o wyznaczenie nauczycielom słusznych wynagrodzeń, aby nie musieli szukać zaspokojenia koniecznych potrzeb życia w innych zajęciach, które by ich odrywały od nauki. Następnie o to, by zachęcać do nauki zarówno nauczycieli jak i uczniów nadzieją zdobycia zaszczytów. Jest powszechnym zjawiskiem, iż rzadko do znakomitych czynów dadzą się zachęcić ci, którzy albo nie widzą w tym jakiejś korzyści, albo nie żywią nadziei zdobycia zaszczytów i nagród. Należy tedy doprowadzić do tego, aby godności kościelne powierzano odtąd jedynie ludziom uczonym. Nigdy bez gniewu nie patrzę na przewrotność tych ludzi, którzy nauczycieli szkolnych mają niemal za nic, choć ich tak samo powinni szanować jak lekarzy, prawników i innych dobrze zasłużonych wobec Rzeczypospolitej. Praca nauczyciela w szkole nie mniejsza niż tamtych, użyteczność zaś równa albo i większa. Bo jeśli społeczność nie może się obejść bez tamtych, to jakże obejdzie się bez tego, kto troszczy się o zachowanie i krzewienie nauki, z której pielęgnowania i dzieł spływają na Rzeczpospolitą i religię tak liczne oraz wielkie korzyści. Aby jacyś nauczyciele nie ubiegali się o stanowiska, którym nie mogą sprostać, byłoby rzeczą wielce korzystną, a nawet konieczną, aby (co jak słyszę, praktykuje się we włoskich akademijach) nie wyznaczano nikomu za jego działalność określonego i stałego wynagrodzenia. Nikt nie powinien otrzymywać wynagrodzenia w stałej wysokości bez względu na to, jak spełnia swoje obowiązki, lecz należy mu wypłacać wynagrodzenie wyższe lub niższe, zależnie od tego, jak się wywiązuje z zadania. Tego trzeba by bezwzględnie przestrzegać na każdym świeckim i kościelnym urzędzie.

Stanisław Hozjusz (1504–1579)

CHRZEŚCIJAŃSKIE WYZNANIE WIARY KATOLICKIEJ[1]

[DEDYKACJA]

NAJŁASKAWSZEMU I CHRZEŚCIJAŃSKIEMU WŁADCY I PANU, ZYGMUNTOWI AUGUSTOWI, Z BOŻEJ ŁASKI KRÓLOWI POLSKI, WIELKIEMU KSIĘCIU LITWY, RUSI, PRUS, MAZOWSZA, ŻMUDZI ITD. PANU I DZIEDZICOWI: PANU SWEMU NAJŁASKAWSZEMU, MODLITWY SWOJE I SŁUŻBY Z USZANOWANIEM POLECA MIKOŁAJ DZIERZGOWSKI, ARCYBISKUP GNIEŹNIEŃSKI, LEGAT URODZONY I PRYMAS

Jeśli jakiś inny naród, to nasz przede wszystkim może się „w Panu chlubić" (l Kor 1,31) tym, za co Bogu, którego jest to dobrodziejstwem, słusznie powinien składać dzięki, że gdy wiele innych narodów po uznaniu prawdy i przyjęciu Chrystusowej Ewangelii pozwoliło się „przenieść do innej Ewangelii" (Ga l,6) niż Chrystusowa, nasz naród (co niech mu na wieki da Bóg, z którego natchnienia się to dokonało) wytrwał w tym, „co usłyszał od początku" (1 J 2,24) i „nie dal się zwieść przeróżnym i obcym naukom" (Hbr 13,9), ale, do czego św. Paweł zachęca Tymoteusza i każdego czciciela Boga prawdziwego, „skarbu powierzonego wiernie strzegł, unikając światowych słów nowości i sprzeciwów rzekomej nauki, za którymi goniąc niektórzy odpadli od wiary" (l Tm 6,20-21). Lecz wielką chwałę stałości usiłuje mu odebrać główny wróg rodzaju ludzkiego, od którego nie ma nic zbrojniejszego i czujniejszego ku naszej zgubie: „Krąży bowiem zawsze jako lew ryczący, szukając kogo by pożarł" (1 P 5,8) i znajduje, ponieważ szukać nigdy nie przestaje.

Straszne to dzikie zwierzę pożarło już, niestety, wielką część chrześcijańskiego świata, oddzieloną podstępnie od Ciała Chrystusowego, którym jest Kościół. I nas też połknąć zamierzyło. Niech Bóg to zło, nie dla naszych zasług, lecz ze swej łaskawej dobroci i miłosierdzia powstrzymać zechce z dala od naszych granic.

CHRZEŚCIJAŃSKIE WYZNANIE WIARY KATOLICKIEJ

[1] Łaciński pierwodruk ukazał się w r. 1553 i nosił tytuł *Confessio fidei catholicae christiana*. Fragment podajemy za edycją: S. Hozjusz, *Chrześcijańskie wyznanie wiary katolickiej*, tłum. J. Wojtkowski, Olsztyn 2000.

Szatan posługuje się teraz tymi samymi sposobami co od początku, którymi też posłużył się w naszym nieszczęśliwym wieku uwodząc sąsiednie narody. Ponieważ jest nie mniej przebiegły jak groźny, łatwo dostrzega, że gdyby chciał prowadzić walkę otwartą, niczego nie mógłby osiągnąć. Dlatego ukazuje się w daleko innej postaci, niż postać mu właściwa. Bo gdyby można ją zobaczyć, wszyscy natychmiast odwróciliby się; ujrzawszy strasznego i wielkiego potwora, nie tylko nie słuchaliby głosu, lecz nie mogliby znieść jego widoku. Zaprawdę „przybiera postać anioła światłości" (2 Kor 11,14).

Napada członki tą samą bronią, co niegdyś Głowę naszą, Pana naszego Jezusa Chrystusa, gdy „był na pustyni" (Mt 4,1). Stara się pod pozorem prawa Bożego zwieść niebacznych i dla swego podstępu uzurpuje powagę Pisma Świętego. Napisał to pewien święty i bardzo uczony mąż: „Przez słowa prawa zwalcza prawo". Podkłada bowiem swoje znaczenie pod słowa prawa, aby przewrotność swego umysłu poprzeć powagą prawa.

Niezbożność bowiem, wiedząc że powaga ma wielkie znaczenie, podstawia pod nią oszustwa, by powagą podeprzeć zło, które samo przez się jest nie do przyjęcia. Tym sposobem również w naszym narodzie aż za dużo zyskała, uwodząc wielu pod pięknym pozorem Słowa Bożego, tak iż zachodzi niebezpieczeństwo, chyba że Bóg oczami miłosierdzia swego na nas spojrzy i od jej zasadzek obroni, że zajdą u nas gorsze rzeczy, niż wydaje się że już zaistniały u sąsiadów. Podczas gdy oni już w dużej części powrócili do zdrowszego rozsądku, do nas ta zaraza zaczęła się wślizgiwać. Można spostrzec wielu o tak zaślepionym umyśle, że chociaż wiedzą do czego doszli ci, którzy pod pozorem Ewangelii usiłowali zmieszać święte z bezecnym, niskie ze wzniosłym, jednak zatwardziałym umysłem trwają w tym, co raz zamierzyli nikczemnego, jakby o niczym w ogóle nie słyszeli. Widzą tych, którzy odłączeni od Ciała Chrystusowego pysznią się Ewangelią Chrystusową i czystością słowa, a są podzieleni na wiele sekt, krwawo ze sobą walczą i są dla siebie wzajem heretykami, jednak nie potrafią tego sprowadzić do swego rozdarcia, aby powrócić na drogę, której zboczyli. Rzecz zaszła już tak daleko (co najbardziej należy opłakiwać), że każdy swoje przywidzenia chce nazywać słowem Bożym i wiarą Katolicką, a im mniej jest uczony, tym więcej sobie rości, z tym większą odwagą wyrokuje lekkomyślnie o rzeczach niepojętych. Przed trzydziestu laty w chrześcijańskim świecie była tylko jedna wiara która zresztą nie mogłaby być zwana wiarą, gdyby nie była jedna, bo św. Hilary mówi, że cokolwiek jest poza jedną wiarą, jest niewiarą. Oni teraz zrobili z niej grę na strunach, dzięki czemu gra się tam, gdzie dokonuje się nasze zbawienie i wielu niemal w nic stałego nie wierzy, skoro ich umysły natychmiast „unosi każdy podmuch wiatru nauki" (Ef 4,14).

Ponieważ zaś niektórzy domagali się w tej sprawie od Biskupów spełnienia naszego obowiązku mówiąc, iż nie jesteśmy wolni od winy chociażby dlatego, że nie przepisujemy duszpasterzom żadnej pewnej formy nauczania, na której mogliby polegać, przeto chociaż ona już dawniej przez świętych Ojców została przepisana i nikt niczego nowego nie może od nas oczekiwać, gdyż św. Paweł nakazał „unikać nowości" (1 Tm 6,20), jednak by się komuś nie zdawało, że nie chcemy się zatroszczyć o zbawienie naszej owczarni, zwołaliśmy w tej sprawie Synod. Skoro miały być na nim rozważane podstawy religii wszyscy zgodnie zamierzali spisać pewne artykuły, aby poszczególni Biskupi, każdy w swej miejscowości, zapytani o zdanie odpowiadali nawet pod przysięgą, że nie inaczej uczą jak myślą. Bo widzimy że ci, którym wiara Kościoła wydaje się niepewna, tak daleko zaszli w zuchwalstwie i obłędzie, iż nawet mężom Katolickim zarzucają, jakoby byli z nimi jednego zdania, a gdy widzą Katolika dobrze myślącego, mającego pogląd na jakąś naukę, nie wahają się zarzucić mu najohydniejszej zbrodni, jakoby coś innego miał otwarcie na języku, a coś innego ukrytego w sercu i że tylko ze względu na czasy udaje, iż tak myśli, co wyczytaliśmy niekiedy czynili heretycy, nigdy zaś Katolicy, tak oni w swej nieprawości szkalują nawet mężów sprawiedliwych.

Te więc artykuły jednogłośnie zaprzysiężone przez Biskupów mojej prowincji, którzy wtedy byli obecni, zatwierdzone zaś przez wysłanników tych, którzy dla słusznych powodów obecni nie byli, ręką każdego z osobna podpisane, a potem uporządkowane i nieco wygładzone, oraz w słuszny tom zredagowane, postanowiono twemu imieniu, Chrześcijański królu, poświęcić. Komu bowiem słuszniej bym ofiarował, niż obrońcy naszej prawdziwej wiary, którego widzimy idącego świętymi śladami przodków, przez Boga nam danego, którego powagą mogą być tłumione niezbożne knowania tych, co sprzysięgli się obalić religię Chrześcijańską? Bo gdy bojaźń Boża nie może ich zachować w powinności, zachowuje w powinności twoja Wysokość mocą tobie przez Boga dla obrony jego Kościoła dana.

Nigdy nie przestaję pokornie błagać razem z duchowieństwem mojej prowincji, abyś to zawsze czynił i aby Pan nasz Jezus Chrystus który ciebie tak zbożnymi myślami natchnął, długo zachowywał nam ciebie nietkniętego i szczęśliwego.

Mikołaj Rej (1505–1569)

ŻYWOT CZŁOWIEKA POCZCIWEGO

KSIĘGI I

Jako mają rodzicy starać się o wychowanie młodych dziatek swoich i jako mają rozeznawać przyrodzenie ich

Jako poznać przyrodzenie w dziecięciu.

A tak rodzicy poczciwi, gdy się im rodzą dziatki, mają pilnie obaczać[1], jeśli nie z płanet, tedy wżdy z przyrodzenia ich, ku czemu by się na potym sprawy ich i postępki ich pociągać[2] miały. Bo snadnie koleryka poznasz i po sierści[3], bo się urodzi czarno, melankolik - lisowato[4], flegmatyk - blado, krewnik - z biała rumiano. A także wnet i z przypadków, i z młodych jeszcze obyczajów dziecinnych snadnie[5] się obaczyć może, ku czemu się którego przyrodzenie ściąga[6]. Bo się będzie krewnik wnet wszytko śmiał a igrał, flegmatyk - spał a drzemał, koleryk - się gniewał, melankolik - się frasował, a wszytko mu się nie wczas będzie zdało. A jeśli mu k temu dodasz pokarmu takiegoż, tedy jedno z drugim pomieszawszy się, jeszcze będzie większą moc w onym przyrodzeniu miało. A tak panie matki, a zwłaszcza, które są przyrodzenia dobrego, barzo by dobrze, aby samy dziatki swe i karmiły, i wychowywały. A jeśliże by tak być nie mogło, tedy iście pilnie[7] trzeba szukać mamki nie kordyjacznej[8], nie melankolicznej, nie frasownej, ale co by była przyrodzenia dobrego, obyczajów uczciwych, która aby wnet obaczała, ku czemu by się przyrodzenie dzieciątka onego ściągało; jeśli ku gniewu, jeśli ku ospalstwu, jeśli ku zbytniemu płaczowi albo lamentowi, tedy go po trosze nie gniewem, nie fukiem, ale jakoby igraniem[9] a nadobnym a łagodnym upominaniem pohamować, a po trosze go od onego przyrodzenia jego odwodzić będzie potrzeba, aby się wżdy w nim po trosze skromiły ony przyrodzone przypadki jego. Bo widzisz: i wosk, póki miękki, tedy w się rychlej pieczęć przyjmie, niżli kiedy stwardnieje.

Mamka jaka ma być.

ŻYWOT CZŁOWIEKA POCZCIWEGO

Fragment podajemy za edycją: M. Rej, *Żywot człowieka poczciwego*, oprac. Julian Krzyżanowski, Wrocław 1956.

[1] *obaczać* – uważać.

[2] *się… pociągać* – kierować się.

[3] *po sierści* – tu: po cerze.

[4] *lisowato* – rudo.

[5] *snadnie* – łatwo.

[6] *przyrodzenie ściąga* – ciągnie natura.

[7] *iście pilnie* – zaiste szybko.

[8] *nie kordyjacznej* – nieporywczej.

[9] *igraniem* – zabawą, rozrywką.

Jedła jakie mają byc dzieciom dawane

Pokarmy dzieciom jakie.

Też gdy się już imie[1] dziecię jeść, trzeba mu i pokarmy rozeznawać według przyrodzenia jego. Bo jeśli koleryk, nie dajże mu pokarmów gorących, także i melankolikowi, bobyś jeszcze barziej podpalił onego gorącego przyrodzenia jego. Jeśliże też flegmatyk, nie dajże mu też rzeczy z przyrodzenia zaziębłych, bobyś także jeszcze więcej poprawił tępości i gnuśności jego; a nie pieść też nazbyt przyrodzenia jego, nie żufeczkami[2], nie tymi wymyślonymi pieścidłki, nie winki też, a jeśli, tedy barzo rzadko i mało, bo i mdlejsze[3] będzie, i żołądek czemu z młodu przywyknie, tego mu się zawżdy będzie chciało. A potym, gdy przydzie na grubsze potrawy, tedy i z trudnością je będzie przechowywać mogło, i onemu żołądkowi rozpieszczonemu zawżdy każda rzecz zaszkodzić więcej będzie mogła niżli owemu sękowatemu[4], co przywyknie z młodu i złemu, i i dobremu. A możemy się w tym i widomymi rzeczami sprawić. Patrz na ty kraje, gdzie cebrem piwo piją, a pani matka i w sześci niedzielach donicę z grzankami[5] czasem nachyli, jacy się chłopi, by zubrowie, rodzą, bo jeszcze w brzuchu utyje jako prosię, urodzi się jako cielę, a uroście jako wół. Patrzże zasię na owy winarze, jako chodzą, jako kokoszki z zadrobionymi[6] twarzyczkami, a ledwe go połowica na świecie, a i między chłopy już dziś urodziwszego najdzie niżli między tą rozpieszczoną ślachtą, co się winki a papinki[7] zadrobili[8].

[1] *imie* – zacznie.
[2] *żufeczkami* – zupkami.
[3] *mdlejsze* – słabsze.
[4] *sękowatemu* – zahartowanemu.
[5] *z grzankami* – z grzanym piwem.
[6] *z zadrobionymi* – ze zmizerowanymi.
[7] *papinki* – delikatne potrawy.
[8] *zadrobili* – zmarnieli, skarłowacieli.

Ubiory jakie mają być dziecinne i ćwiczenia obyczajów młodych

Od czego dziecię przestrzegać.

Nie więżyż[1] mu nazbyt z młodu knefliczków[2], bryżyczków[3], pstrych pstrych sukienek, jako prosięciu, bo jako się tego z młodu nauczy, tak mu się to w pamięć wbije, i tak mu się tego na potym zawżdy będzie chciało, a stąd mu i swawola na potym, i wszeteczeństwo[4] snadnie róść będzie mogło, a wszak mu to i na potym nie zginie, gdy już ku lepszemu obaczeniu przychodzić będzie. Potym, gdy już będzie podrastać, nie trzeba go też nazbyt w grozie chować, bo ona młodość jego, gdyż jeszcze zmysły słabe we mdłym ciele być muszą, tedy zbytnią grozą a frasunkiem snadnie może być zgwałcona, iż potym zawżdy straszliwa[5], tępa a głupia być musi. Ale bez zbytniej grozy a bez frasunku nadobnym napominaniem przedsię mu po trosze trzeba ujmować obroków, aby nie rosło, jako wirzba, którą jako nachyli, także też róść będzie. Także go też już będzie trzeba strzec od głupich a od plugawych chłopiąt, od zbytniej[6] czeladzi; bo co z młodu widzi, słyszy, to mu się się snadnie wbije w onę młodą pamięć jego i także z nim będzie rosło. Bo i od starszych to słychamy, iż lepiej to więc pamiętają, co się z młodu około nich działo, niżli co przed małym czasem[7] czynili. Boć może dzieciątko czyście się, igrając, i paciorka, i łacińskich słów wiele nauczyć i *a b c d* barzo mu się to snadnie, igrając, w pamięć wbić może. Nie dajże mu też wiele leda czego szczebiotać, jako to ini barzo radzi widzą a zową to szpaczkiem; bo jako mu to w obyczaj wnidzie, tedy mu potym z tego wszeteczeństwo uroście, którego go potym trudno oduczyć będzie.

[…]

Jakiego ćwiczenia mają życzyć poczciwi rodzicy dziatkom swoim

Mądrość jest cel wszystkich zmysłów.

A tak poczciwi rodzicowie mają to sobie iście pilnie uważać, w jakie ćwiczenie a w jakie sprawy dziatki swe wprawować[8] mają, gdyż się się przyrodzenie nasze rodzi jako goła tabliczka, a co na niej napiszą, to już tak zawżdy na sobie nieść musi. Boć mądrość na świecie jest jakoby jaki ozdobny ratusz w jakim zacnym

[1] *nie więżyż* – nie wiąż.
[2] *knefliczków* – cennych guzików.
[3] *bryżyczków* – haftowanych falbanek.
[4] *wszeteczeństwo* – rozpusta.
[5] *straszliwa* – strachliwa.
[6] *zbytniej* – miłującej zbytki.
[7] *przed małym czasem* – niedawno.
[8] *wprawować* – przysposabiać.

mieście, rozlicznymi cnotami, jako on ratusz wieżyczkami, osadzona[1]. A nauki poczciwe, a ćwiczenia roztropne są jakoby gościńce do onego miasta z rozlicznych stron, które łacwie[2], kto ma baczność roztropną przewodnikiem, doprowadzą do ratusza onego. A tam już między onymi wieżycami rozkosznymi, to jest między cnotami onymi, pewnie sobie znajdziesz spokojną gospodę do każdego poczciwego postanowienia żywota swego.

Młodemu szkoda każdego czasu upuścić.

Potym, gdy już też ona młodość podrastać będzie, nie wadzi mu też, poczedszy[3] sobie, czego potrzeba, nauczyć się i konika osieść[4], i jako sobie na nim poigrać a jakoby ji[5] też czasu potrzeby[6] obrócić. A jeśliby mógł i drzeweczko znieść[7], tedy i to nie wadzi z nim sobie poigrać, ręką uważać[8] do pierścionka[9] albo do czapeczki pomierzyć a poduczać, co by się i na potym przygodziło[10]. Też mu nie wadzi czasem z poczciwym, a nie z opiłym towarzystwem posiedzieć, pomówić, pożartować, bo stąd i ćwiczenie, i zachowanie[11] na potym, i znajomość roście. Nie wadzi mu też czasem pouczyć się i poszyrmować, i poskakać[12], i na luteńce pograć - wszytko to są poczciwe zabawki. Azażby lepiej leżał jako wieprz w barłogu, a marnie czas tracił, co jest drogi klenot, a który <gdy> już upłynie, już się nigdy nazad wrócić nie może? A nic nie może być szkodliwszego młodemu człowiekowi, jako nikczemne próżnowanie. Bo to widamy i w konioch, i w inych źwirzętoch, iż im je naczęściej ćwiczą a wyprawują, tym też naosobniejsze[13] bywają. A kiedy będzie stał jako wół, tedy też z niego jako wół będzie. Owo i ogień, im mu naczęściej suchych drew przykładają, tym zawżdy najaśniejszy bywa. Abowiem a czym się inym młody człowiek naprędzej ozdobić ma? Jedno nadobną sprawą[14] około siebie, która ni skądinąd przypaść nie może, jako z porządnego ćwiczenia. A do tego już i ine cnoty snadnie przypaść będą mogły, które każdy stan na wszem nadobnie ozdobić i oślachcić[15] mogą.

Miara w każdej rzeczy ma być chowana.

A wszakoż i w czytaniu, i w każdej sprawie szkoda

[1] *osadzona* – ozdobiona.
[2] *łacwie* – łatwo.
[3] *poczedszy* – poczytawszy.
[4] *osieść* – dosiąść.
[5] *ji* – go.
[6] *potrzeby* – bitwy, walki.
[7] *drzeweczko znieść* – podnieść kopię.
[8] *uważać* – tu: celować, trafiać.
[9] *do pierścionka* – do metalowego kółka.
[10] *przygodziło* – przydało.
[11] *zachowanie* – szacunek, poważanie.
[12] *poskakać* – potańczyć.
[13] *naosobniejsze* – najlepsze.
[14] *sprawą* – uczynkiem.
[15] *oślachcić* – uszlachetnić.

przyrodzeniu gwałtu czynić, a w każdej rzeczy dobrze jest roztropnego pomiaru[1] używać. Bo i haftowanie, i każda subtylna robota zawżdy piękniejsza bywa, która po woli a z rozmysłem bywa robiona. I deszcz pomierny tedy zawżdy piękniej zioła ożywia i zazieleniewa niżli ów gwałtowny; bo gwałtowny albo potłucze, albo z błotem pomiesza. A cokolwiek gwałtownie do przyrodzenia przypadnie[2], i wzrok[3] do oczu, i słuch[4] do uszu, nie może tak słusznego rozsądku dać, jako gdy to powoli i obaczono, i rozważono będzie. Bo i mędrcy tak o tym piszą, iż każda rzecz gwałtowna nie może być, jedno szkodliwa.

Stan rycerski jaki jest

W żołnierstwie co czynić.

A jeśliby cię też w stan rycerski albo ten żołnierski myśl wiodła, wierz mi, i tam byś się nie prawie źle udał[5]. Bo tam znajdziesz i dworstwo, i towarzystwo, i ćwiczenie, a snadź mało nie potrzebniejsze niżli u dwora. Bo się tam nauczysz gospodarstwa, bo się już swym stanem tam nie inaczej, jako we wsi gospodarstwem, musisz opiekać[6]. Już się tam nauczysz pomiernego szafarstwa[7], boć tego będzie potrzeba, bo tam trudno, jako doma, do spiżarniej. Nauczysz się cirpliwości, nauczysz się spraw rycerskich, nauczysz się około koni, około sług i około inych potrzebnych rzeczy sprawy a opatrzności[8], a snadź mało nie rychlej, niżli w onej dworskiej zgrai darmo leżącej. Bo jeślić się trefi być w ciągnieniu[9], tedy już tam wielka rozkosz patrzyć na ludzi, patrzyć na sprawy, patrzyć na hufy pięknym porządkiem postępując[10], nasłuchać się onych wdzięcznych trębaczów, bębnów, pokrzyków, aż ziemia drży a serce się od radości trzęsie.

Przysmak do chuci przegłodzenie.

Przydziesz do stanu[11]: nie trzebać już będzie oliwek, limonij ani kaparów[12] dla przysmaków, jako onemu doma leżącemu a rozpieszczonemu brzuchowi. Bo powiadają, iż to nawdzięczniejszy przysmak żołądkowi przegłodzenie. Boć stanie za limoniją i za kapary ona wdzięczna przejażdżka z miłym towarzystwem, żeć tam smaczniejsza będzie wędzonka a kasza, niżli gdybyś leżał za piecem, na ścianę nogi wzniósł,

[1] *pomiaru* – umiaru.
[2] *przypadnie* – dotrze.
[3] *wzrok* – tu: obraz.
[4] *słuch* – tu: dźwięk.
[5] *i tam byś się nie prawie źle udał* – i tam by ci się nieźle powodziło.
[6] *opiekać* – opiekować.
[7] *pomiernego szafarstwa* – oszczędnego gospodarowania.
[8] *sprawy a opatrzności* – porządku i zaradności.
[9] *w ciągnieniu* – w marszu.
[10] *postępując* – postępujące.
[11] *do stanu* – na kwaterę.
[12] *limonij ani kaparów* – cytryn ani przypraw.

a w kobzę grając, czekając, rychło li obiad dowre[1], niżlićby przyniesiono bijankę[2] z marcepanem. Abowiem ono powiadali o jednym opacie[3], który sobie był stracił chuć do jedła, jedła, iż jechał do cieplic[4], aby był sobie chuć naprawił. Potkał go jeden rycerski człowiek niedaleko zamku swego; pytał go: „Dokąd jedziesz, miły ksze opacie?" Powiedział mu, iż „do cieplic, abych sobie mógł chuć naprawić w żołądku, bo nie mogę jadać; a będzie mię to kosztowało namniej tysiąc złotych". Powiedział mu on rycerski człowiek: „A, miły księże, czemuż na to tak wiele nakładasz[5]? Sprawię ja to tobie za dwieście złotych, jedno pojedź ze mną na mój zamek, bo ja tam mam na to nierówno lepsze przyprawy niżli w cieplicach". Przyjechali na zamek, zamknął mnicha w komnacie i nie dał mu nic jeść tego dnia. Przyszedł do niego rano, pytał go: „Księże opacie, a nie poprawiło się wam nic?" Powiedział ksiądz, iż barzo mało. Powiedział mu pan, iż będzie dalibóg dobrze. Drugiego dnia nie dał mu także nic jeść. Rano przyszedł, ksiądz mu powiedział, iż mu się już jeść zachciewa. Przedsię mu nie dał nic jeść. Trzeciego dnia już na urząd[6] nie szedł do niego. Alić ksiądz, wynurzywszy łeb z komnaty, woła: „Prze miły Bóg, dajcie co jeść!" Potym przyszedł do niego pan: „Otoż widzisz, księże, iż ja to lepiej umiem lekarstwo niż w cieplicach; dajże dwieście złotych, a jedź do domu z ostatkiem". I także się stało. A tak widzisz, iż przemorzenie[7] jest czysty przysmak do jedła.

KSIĘGI II

Rok na czterzy części rozdzielon

Szczepy i ine rzeczy mnożyć.

Ale iż różne są czasy w roku, też są i różne przypadki i w gospodarstwie, i w każdej sprawie człowieka poczciwego, gdyż rok jest na czworo rozdzielon: naprzód wiosna, więc lato, potym jesień, więc zima. A w każdym z tych czasów i potrzebnego a różnego gospodarstwa, i rozkosznych czasów, i krotofil swych w swoim onym pomiernym a w spokojnym żywocie poczciwy człowiek może snadnie użyć. Bo gdy przypadnie wiosna, azaż owo nie rozkosz z żonką, z czeladką po sadkoch, po ogródkoch sobie chodzić, szczepków naszczepić, drobne drzewka rozsadzić,

[1] *dowre* – dogotuje się.
[2] *bijankę* – leguminę z mleka i ryżu.
[3] Aluzja do noweli z *Dekameronu* (X 2) Boccacia.
[4] *do cieplic* – do uzdrowiska.
[5] *nakładasz* – wydajesz.
[6] *na urząd* – rozmyślnie.
[7] *przemożenie* – przegłodzenie.

niepotrzebne gałązki obcinać, mszyce pozbierać, krzaczki ochędożyć[1], okopać, trzaskowiskiem[2] osypać? Bo tego trzeba, aby około młodego drzewka chwast nie rósł; bo coby[3] miało drzewko róść, to mu onę wilgotność chwast wyciągnie. Też gdy młode drzewka rozsadzasz, niepotrzebne gałązki precz obrzeż[4] i wirzch, jeśliby się wyniósł wysoko; bo nowo nowo wsadzony korzeń, gdy jeszcze w sobie wilgotności nie ma, gdzie wiele gałęzi na górze, nie może ich używić[5]. Też gdy szczepisz a pniaczek rozbijesz, tedy nożykiem nadobnie gniazdeczka, gdzie masz gałązkę wsadzić, wybierz; tedy i gałązka pięknie przystanie, i pniaczek jej nie ściśnie a nie zmorzy, i wnet ją snadniej sok obleje, iż się prędko przyjmie.

Wino sadzić.

Też sobie i wineczka, i różyczek możesz przysadzić, bo się to barzo łacno wszytko a za barzo małą pracą przyjmie. Dostawszy gałęzi winnych, ukopawszy dołek, nasypawszy gnoju drobnego a trzaskowiska, położywszy dwie gałązce na krzyż, środek onych gałązek wtłoczywszy w on dołek, nadobnie onąż ziemią przyłożysz, a końce ku górze wypuścisz; tedy się to barzo snadnie przyjmie. Także też tam chwastu strzeż, boć ten każdą rzecz zagłuszy. Potym, kiedy się rozroście, niepotrzebne gałązki i liście, gdzie go wiele, obrzynaj, bo także też to wilgotność wyciąga, która miała gronka urościć[6], jako i chwast około szczepów. Więc też sobie pójdziesz potym do ogródeczków, do wirydarzyków[7], grządki nadobnie każesz pokopać; nie czyńże ich owak kołpakiem[8] nazbyt wysoko, bo i woda snadnie z nich spłynie, i w głębokiej bruździe nic nigdy nie będzie. To sobie z oną rozkoszą nasiejesz ziółek potrzebnych, rzodkiewek, sałatek, rzeżuszek, nasadzisz maluneczków[9], ogóreczków. I majoranik, i szałwijka, i ine ziołka, wszytko to nic nie wadzi. Więc włoskich grochów, więc wysokich koprów, więc i inych wiele rzeczy, co się to wszytko przygodzi. Bo to zasię kiedy wzejdzie, tedy to i panienki, albo ty ine domowe dzieweczki mogą wypleć i ochędożyć. Więc nie wadzi brzoskiniową, morelową, marunkową kosteczkę[10] wsadzić albo też włoski orzeszek, bo to wszytko prędko uroście, a przedsię i pożytek uczynić może. Także grosz dawszy chłopu na dzień, siła grządek może nakopać, co stanie za dziesięć.

Ogródki pożyteczne.

---

[1] *ochędożyć* – oczyścić.
[2] *trzaskowiskiem* – wiórami.
[3] *coby* – żeby.
[4] *obrzeż* – obetnij.
[5] *używić* – wyżywić.
[6] *urościć* – wydać.
[7] *wirydarzyków* – ogrodów różanych.
[8] *owak kołpakiem* – spadzisto, w kształcie kopczyka.
[9] *maluneczków* – melonów.
[10] *marunkową kosteczkę* – pestkę śliwy.

Nieźle grosz dać, a kilko urobić.

Ale najdziesz drugiego takiego niedbalca, co mu się to barzo trudno widzi i powiada więc: „Oj, wolałbych ja tu gnoju nawozić a jęczmienia nasiać". Ale jeśli może być i gnój, i jęczmień, i to wszytko, a coż ci to wadzi, coć i rozkosz, i krotofilę, i pożytek czyni? Boć już z gnojem łacniejsze misterstwo[1], leda to chłop wywiezie, a włodarz albo wójt jaki może tego dozrzeć. Aleć wierz mi, i toć stanie za jęczmień. Bo chłopu dasz grosz, jeśli mało masz ludzi do roboty, iż ci płonek[2] przyniesie, dasz drugi grosz iż ci ich naszczepi, a gdy to zroście, tedyć jedno drzewo i grzywnę pożytku uczynić może. Ano to czysty grosz, co ich kilko z niego urość może. Nie grosz ci tu krzyw[3], ale gnuśność a niedbałość leniwego chłopa. Azaż lepiej, iż ci łopian pod okny śmierdzi a pokrzywa cię parzy, niżli byś co inego na to miejsce posadził? Bo być też to i pożytku żadnego pieniężnego nie uczyniło, tedy azaż mały pożytek potrzeba domowa? Bo z jabłuszka możesz sobie kilka potrawek uczynić, dobre warzone, dobre smażone, dobre pieczone, dobrze im gęś nadziać, dobra kasza z nich, przetarszy przez durszlak, dobrze je ususzyć i w pudle na cały rok chować, nie wszytko głąby gryźć, jako świnia. A sama jedna rozkosz przechodzić się sobie i sam, i z przyjacielem, między onymi rozkoszkami swymi, a zacz ci to stanie[4]? Bo wżdy[5] rzeką, iż czysty a ochędożny człowiek w domu swoim.

Wiosnę, kto niedbale opuści, siła na tym należy

Wiosny nie opuszczać.

Nuż zasię tego pilno trzeba dozrzeć, aby nadobnie roliczkę uorano, a co naraniej może być, bo tak w żywocie swym, jako i w gospodarstwie jako jednę godzinkę upuścisz, już siła upuścisz[6]; ale kędy możesz, uprzedzaj[7], gdy czemu czemu przypadnie pogoda, z każdym gospodarstwem. Dojrzyż[8] też tego, aby porządnie wsiano, nadobnie uwleczono[9]. Bo kiedy ty tak Panu Bogu oddasz ziemię porządnie sprawioną, jużeś nie ty krzyw, że się nie urodzi, już to wszytko Panu Bogu poruczaj. Także przydzie czas jęczmykowi, groszkowi, tatareczce, nic czasu nie opuszczaj. A niewiele się tymi rzeczami drobnymi baw, chyba co by potrzeba domowa zniosła[10]. Bo nie maszci zboża inszego pożyteczniejszego, jedno żyto, pszenica, jęczmyk miły a owies. Bo ty drobne rzeczy

[1] *łacniejsze misterstwo* – łatwiejsza sztuka.
[2] *płonek* – dzikich drzewek do szczepienia.
[3] *krzyw* – winny.
[4] *a zacz ci to stanie* – ile to będzie warte.
[5] *wżdy* – zawsze.
[6] *siła upuścisz* – wiele stracisz.
[7] *uprzedzaj* – pośpiesz się.
[8] *Dojrzyż* – upilnuj.
[9] *uwleczono* – zbronowano.
[10] co by potrzeba domowa zniosła -

ani wzwiesz[1], jakoć się rozlecą. Ale z tych drugich zbóż już masz chleb, już masz piwo, już masz konia, już masz wołu, już masz połeć, już masz owieczkę. A z tego wszytkiego i pieniążki, i hojna potrzeba domowa uroście. A z ostatkiem też kto nie ma portu, więc do targu albo słodmi wyszynkować[2], bo i to pożytek niemały uczyni. A wiosny co napilniej bądź pilen, pilen, boć to głowa wszytkiemu rokowi. Tu już, co wsadzisz, co wszczepisz, co wsiejesz, to już na wszytek rok róść będzie, tylko doglądać, aby tego kozy nie głodały[3], a chwasty albo pokrzywy nie zagłuszały.

Rybami pożytek uczynić.

Jeśliże też masz sadzaweczki albo stawki jakie, to też tego trzeba nie opuszczać, nadobnie dno przesuszywszy, a gdy już traweczką podroście, nie głęboko wody przystawić[4], siedm albo dziewięć karpi puścić, takież w drugą drugą karasków. Bo siłna to lichwa[5] z kilka ryb puścić, a kilkaset kop wziąć. Jeśli też masz łońskie[6] drobne, tedy to w staweczki rozsadzić, a nie masz li, nabyć albo kupić; ali to poroście[7], ali ty i pieniążki, i pożytek z tego możesz mieć. A nie żałuj grzywny, którać może uczynić dziesięć, i stawku posypać[8], i nowy, gdzie możesz, jeśli po temu miejsce masz, ukopać, bo to i rozkosz, i pożytek, i wdzięczna krotofila. Idziesz na przechadzkę, ano rybeczki przed oczyma twymi skaczą, pirwsza rozkosz; każesz chłopiętom zabrnąć[9], druga rozkosz; za część weźmiesz grzywnę, a drugie też do panwie[10], trzecia rozkosz; a snadź ta trzecia ma coś naprzód przed tymi drugimi.

Pczoły, owce niemały pożytek uczynić mogą, także i ine rzeczy

Woły, konie, owce, pczoły, etc. etc.

Nuż też jeśli masz pczółki, tedy je też wczas podchędożyć[11], chorym miodu podstawić, takżeć też chwastów i niepotrzebnego plugastwa między nimi nie dopuszczać. A nie masz li, święte to pół grzywny, co grzywna z niego uróść może. Nuż też owieczki, azaż też ty mały pożytek uczynić mogą? A nie masz li ich czym chować, więc ich na wiosnę kupić, a na jesień przedać. Dasz za parę pół grzywny, a weźmiesz zasię, gdy janiątko uroście, w jesieni za onęż parę swoje pół grzywny.

---

[1] *ani wzwiesz* – ani się spostrzeżesz.
[2] *słodmi wyszynkować* – zużyć do wyrobu piwa.
[3] *głodały* – obgryzały.
[4] *wody przystawić* – zastawić wodę.
[5] *lichwa* – zysk.
[6] *łońskie* – ubiegłoroczne.
[7] *ali to poroście* – a gdy to wyrośnie.
[8] *stawku posypać* – otoczyć staw groblą.
[9] *zabrnąć* – tu: wejść do wody z siecią dla połowu ryb.
[10] *panwie* – patelni.
[11] *podchędożyć* – oczyścić.

Obliczże sobie, coć wełna z nabiałem uczyni, jeśli je przez rok przechowasz. A tak nie trzebać pieniędzy w płat[1] dawać; siłnać tu lichwa a pobożna[2] doma uroście, jeśli będziesz miał pieczą o sobie. Nuż też wołka starego albo jakiego podrosłego możesz za młodego przefrymarczyć[3], przez lato go wypaść, zimie plewkami, zgonienkami[4] jako tako wygłaskać[5]. wygłaskać[5]. Będzie cię kosztował dwie kopie, a weźmiesz zań czterzy. Nuż też wieprzka, choćbyś też zań dał pół kopy, więc go chwastem, młótem[6] i czym możesz, przez lato rozetkać[7], a potym, mało mu ziarna dodawszy, aliż ty kopę za połeć, a drugić i z drobnymi rzeczami zostanie w zysku. A małaż to lichwa, proszę cię? A małyż to pożytek sobie może poczciwy człowiek bez wielkiej pracej a na poły z krotofilą uczynić? Azaż też źle źróbka kupić za dziesięć złotych, a dać go za trzydzieści? Jednoby nie trzeba zbytnim legatem[8] być, albo się zbytnimi a niepotrzebnymi biesiadami zawżdy bawić.

Nuż też pani łaskawa domowa azaż też z drugiej strony nie może bez wielkiej pracej a na poły z krotofilą nadobnych pożyteczków naczynić, gdy się zabawi około ogrodów, około nabiałów, około lnów, około konopi? Wszytko a wszytko może się to sowicie opłacić i domek się napełnić. Bo to zimie zasię z dzieweczkami poprzędzie, płócienek nasprawuje, może i uprzedać, może i potrzebę domową zawżdy poczciwą mieć. Nuż też i gąska niezła, bo i piórka, i miąsko wżdy też darmo nie wynidzie, a mały to koszt trawki nasiekać, ukropkiem gorącym ją odmiękczyć, otrąbkami posypać; to się tak tym dobrze pan młody gęś[9] uchowa, jako owsem, bo mu to snadniej i połknąć, i przechować[10]. Nuż też kurczątko, nuż też kacząтko, nuż też i gołębiątko, wszytko to nic nie wadzi, bo to bez trudności a na poły z krotofilą wszytko być może. A przedsię i sława, a pożytek z tego roście, iż wżdy rzeką, iż porządek w domu.

Paniej gospodarstwo.

A tak szkoda poczciwemu człowieku, gdy czas do czego przypadnie, marnie go tyrać, boć dosyć czasów będzie inych i biesiad, i krotofil używać; ale gdy też czas czego, a zwłaszcza którego już ugonić nie może, szkoda go niepotrzebnie opuszczać, bo ten, powiadają, z wodą nam pospołu ucieka.

---

[1] *w płat* – na procent.
[2] *pobożna* – uczciwa.
[3] *przefrymarczyć* – przehandlować.
[4] *zgonienkami* – niezupełnie wymłóconymi kłosami.
[5] *wygłaskać* – utuczyć.
[6] *młótem* – jęczmiennym wywarem otrzymywanym przy produkcji piwa.
[7] *rozetkać* – utuczyć.
[8] *legatem* – tu: leniem, próżniakiem.
[9] *gęś* – gąsior.
[10] *przechować* – strawić.

Lato gdy przydzie, co z nim czynić

Nuż gdy przydzie ono gorące lato, azaż nie rozkosz, gdy ono wszytko, coś na wiosnę robił, kopał, nadobnieć dozrzeje a poroście? Anoć niosą jabłuszka, gruszeczki, wisneczki, śliweczki z pirwszego szczepienia twego; więc z ogródków ogóreczki, maluneczki, ogrodne ony ine rozkoszy. Ano młode masłka, syreczki nastaną, jajka świeże, ano kurki gmerzą, ano gąski gągają, ano jagniątka wrzeszczą, ano prosiątka biegają, ano rybki skaczą; tylko sobie mówić: „Używaj, miła duszo, masz wszytkiego dobrego dosyć", a wszakoż z bojaźnią bożą a z wiernym dziękowaniem Jemu. Pojedziesz zasię sobie z krogulaszkiem do żniwa, ano nadobnie żną, dzieweczki sobie śpiewają, drudzy pokrzykawają, snopki w kopy znowu układają; ano im i milej, i sporzej[1] robić, kiedy pana widzą, a wszakoż nie owego, co się z nimi po polu z maczugą goni albo biczem po grzbiecie kołace. Tamże sobie i przepióreczkę ugonić[2] może, ale nie owak, aby proso albo insze zboże ubogim ludkom łamać miał. Abowiem on, patrząc na to, nie może bez żałości być, a mówi po cichu: „Bodajż w niej zjadł złego ducha!" Też nie owak, aby wszyscy stali, dziwując się, a wołali: „Owo padła, panie, padła!" A pan się przed nimi pyszni, iż chruściela[3] ugonił, a oni stoją dziwując się, sirpy porzuciwszy. Abowiem w każdej rzeczy trzeba czasu i miary zawżdy używać.

Rozkoszy letnie.

To też tu trzeba dozrzeć, aby nie mokro w brogi układano, a o brogi się wczas starać, niżli w ten czas, kiedy układać, a wczas je i poszyć[4], i pod nimi uchędożyć. A wszakoż co na nasienie ma być, to wczas wozić i w stogi albo do stodół układać, bo to i w gumnie przeschnąć może, bo z każdą rzeczą szkoda czasu opuszczać[5], a zawżdy uprzedzać, gdzie kto może.

Jesienne rozkoszy i gospodarstwa

Jesienne gospodarstwo.

Przydzie jesień, azaż nie rozkosz do siana się przejeździć? Ano nadobnie uorano, nadobnie sieją, włóczą, śpiewają, ano serce roście, ano się nadzieją cieszy, iż z tego, da li Pan Bóg doczekać, na drugi rok pożytek

[1] *sporzej* – prędzej.
[2] *ugonić* – upolować.
[3] *chruściela* – polnego ptaka.
[4] *poszyć* – pokryć strzechą.
[5] *opuszczać* – tracić.

uroście; a wszakoż tego dozrzeć, aby było dobrze uorano, aby urzechy[1] nie było, aby tylko trawy nie pruto[2]. Bo jeśliże ziemia nie będzie z głęboka umiękczona, już ziarno nie może korzonka głęboko puścić, już przyszedszy na twardą ziemię, płaszczyć się musi a słusznie się wkorzenić nie może; więc i rychlej wypre[3], a na wiosnę nie łacno mu róść sporo. Też trzeba pilnować, aby się dobrze zawlokło, aby bryl, jeśli może być, niewiele było, a wczas, a co naraniej[4]; bo im się zboże napiękniej uściele na zimę, tym mu sporzej będzie róść na wiosnę. Bo drudzy powiadają, iż rychlej wypre; trudniejci zawżdy owemu, co się dopirko zgliji[5], każdy gwałt wycirpieć, niżli owemu, co już moc zaweźmie[6]. Bo i dziecię rychlej się zawżdy stłucze niżli chłop stary. Też tego trzeba dopilnować, aby ziarno było dobrze wyschłe, bo mokre albo niedoźrzałe pewnie zgnije. A nie darmo Pan mówi w Ewanielijej: *Nisi granum frumenti mortuum fuerit, ipsum solum manet*, to jest: jeśli ziarno zbożne nie będzie umorzono, to jest dobrze wysuszono, samo w ziemi zostanie.

Jan w XII. kapitu<lum>.

Krotofile jesienne

Tamże sobie możesz kazać i pieski, jeśli je masz, wywrzeć[7], tamże sobie wnet rozkoszną krotofilę uczynić; ano rozliczne głosy, jako fletniczki z puzany[8], krzyczą, ano myśliwiec wrzeszczy, trąbi dojeżdżając za nimi. Wypadnie zajączek; azaż go nie rozkosz poszczwać, za nim sobie pobiegać, a jeszcze lepsza do łęku[9] go przywięzać i do domu przynieść; ano chuć i dobra myśl roście, ano się krew dobra mnoży, ano żołądek przechowywa, ano wszytko zdrowo, wszytko miło. A wszakoż, jako na każdą rzecz, tak też i na tę trzeba czasu patrzyć. Nie w on czas, kiedy jeszcze zboża stoją, albo drugie dorastają; bo już tam musisz bez rozmysłu bieżeć, gdzie pan zając obóz swój zatoczy[10]: ano jedno psi połamią, drugie szkapy podepcą, ano grzech, przeklęctwo a niewdzięczność darów bożych. Przyjedziesz do domu: ano się jeść chce, ano już wszytko nadobnie gotowo, ano grzybków, rydzyków nanoszono, ano ptaszków nałapano;

Jesienne rozkoszy.

[1] *urzechy* – zaniedbania.
[2] *nie pruto* – tu: nie orano zbyt płytko.
[3] *wypre* – wyprzeje (od nadmiaru wilgoci).
[4] *naraniej* – najwcześniej.
[5] *zgliji* – zakiełkuje.
[6] *moc zaweźmie* – nabierze siły.
[7] *wywrzeć* – wypuścić na polowanie.
[8] *fletniczki z puzany* – flety z puzonami.
[9] *do łęku* – do siodła.
[10] *zatoczy* – ulokuje, założy.

bo i to niemała krotofila, i pan sobie czasem w budzie[1] barzo rad posiedzi. Ujrzy po chwili: ano miody podbierają, ano owieczki strzygą, ano owoce znoszą, zakrywają[2], a drugie suszą, ano rzepy, kapusty do dołów chowają, układają, drugie też suszą; ano wszytko miło, wszytko się śmieje, wszytkiego dosyć, jedno trzeba tego dojrzeć, aby to wszytko było porządnie opatrzono, aby to, co się z wielką pracą nazbierało, aby się to leda jako nie popsowało. Tedy z tego powoli i grzywna się zamnożyć może, i potrzeby swej poczciwej porządny człowiek zawżdy z rozkoszą użyć sobie może, i rozkosznego żywota, kiloby[3] go sam sobie dobrowolnie nie psował.

Gospodarstwo jesienne domowe

Jednoby też trzeba, kiedy czemu czas przypadnie, jako karwowi[4] darmo nie leżeć, a nadobnie się i z żonką, i z czeladką do wszytkiego przyczynić. Bo im więtszy dostatek w domu będzie, tym się też będą wszyscy lepiej mieć, bo to i pożytek, i rozkosz, i krotofila. A co to jest za trudność, już kapusty, rzepy, pasternaki, piotruszki i ine rzeczy dobrze opatrzywszy, kapustki nadobnej osobno obrawszy, fasę[5] jednę na to obróciwszy, na poły główki przekrawając, nadobnie je ułożyć, ćwikiełką przekładać, koprzyku do niej nakłaść; tedy będzie i smaczna, i czyrwona, także i rosołek z niej będzie nadobny i onymi ziołki pięknie pachnący.

Nuż też ćwikiełki w piec namiotawszy[6] a dobrze przypiekszy, nadobnie ochędożyć, w talerzyki[7] nakrajać, także w faseczkę ułożyć, chrzanikiem, co nadrobniej ukrążawszy[8], przetrząsać[9], bo będzie długo trwała, także koprem włoskim, troszkę przetłukszy, przetrząsać, przetrząsać, a octem pokrapiać, a solą też trochę przesalać; tedy to jest tak osobny[10] przysmak, ani twoje limunije[11], bo i rosołek barzo smaczny, i sama pani ćwikła, bo już będzie i barzo smaczna, i barzo nadobnie pachnęła. Albo też kopru włoskiego, póki jeszcze zielony, także z gałązkami narzezać[12] i jakoby każdą gałązkę

Przysmaki domowe nie kosztowne.

[1] *w budzie* – w szałasie.
[2] *zakrywają* – układają na przechowanie.
[3] *kiloby* – jeśliby.
[4] *karwowi* – wołowi.
[5] *fasę* – beczkę.
[6] *namiotawszy* – wrzuciwszy.
[7] *w talerzyki* – w cienkie plastry.
[8] *ukrążawszy* – utarłszy.
[9] *przetrząsać* – posypać.
[10] *osobny* – osobliwy.
[11] *limunije* – cytryny.
[12] *narzezać* – nakroić.

warkoczkiem przepleść, także w faseczkę ułożyć, ocetkiem przekropić a solą po trosze przetrząsnąć a kamieniem przyłożyć; także też to przysmak i osobny, i długo trwający może być. Albo też rydzyków nasolić, grzybków nasuszyć, a cóż to za praca? A długoż to zamieszka[1]? Ale leniwemu niedbalcowi wszytko się trudno widzi.

Nowinek przykopać.

Nuż też zasię azaż źle ogóreczków nasolić, także też kopczykiem a wiśniowymi albo dębowymi listki przekładać, aby były mocniejsze? Zaż też wadzi i powidłek sobie nadziałać, owoców nasuszyć, różyczek albo inych ziołek nasmażyć, wódeczek napalić? Wszytko to rozkosz a krotofila, a dom wszytkiego pełen, co jest barzo wielki przysmak ku rozkosznemu a spokojnemu żywotowi człowieka poczciwego. A odprawiwszy ty domowe gospodarstwa, osiawszy też dobrze, więc też nie wadzi, jeśli czas jest, nowinki[2] pokopać, gnojku powozić, domków, chlewików poprawić, a nie masz li kim, więc Bogiem a groszem, a nie żałuj się na to ani zadłużyć, ani przystawić[3]. Bo to święta kopa, kopa, co dwie za sobą przynieść może. To już potym tam, odprawiwszy domek i potrzeby jego, możesz i przejażdżek, i wdzięcznych biesiad, i między przyjacioły, i w domku swoim żyć.

Zima co za pożytki i co za rozkoszy w sobie ma

Przydzie zima; azaż mała rozkosz, kto ma lasy albo łowiska, z rozmaitym się źwirzem nagonić, a jeśli się poszczęści, więc go nabić i przyjacielom się zachować[4], i sobie pożytek może się z tego uczynić? Kto też ma jeziora, stawy wielkie, niewody[5], azaż nie rozkosz po głębokich wodach się nachodzić albo najeździć, niewody zapuścić, ryb rozlicznych nałowić, także się i przyjacielom zachować, i sobie pożytek uczynić? A jeśli nie ma lasów albo wód wielkich, azaż też zła sarnka albo wilczek, z siatkami go poszukawszy (a skóra dziś za pięć złotych, mało nie jako rysia), albo też kuszę żelazną[6] na lisa zastawić (i za tego też niezła kopa), albo też na mniejszych wodach karasi, karpi, okuni i szczuczek[7] sobie nałowić?

Myślistwo zimie.

A na koniec, by też nie było więcej, azaż nie rozkosz z charty się przejeździć, na cietrzewka sieć zastawić, kuropatwiczkę rozsiadem[8] przykryć, a przejeździwszy się a obłowiwszy się, do domu przyjechać? Ano izba ciepła, ano w kominie gore, ano potraweczek nadobnych nagotowano, ano grzaneczki w czaszy w rozkosznym

[1] *zamieszka* – potrwa.
[2] *nowinki* – ugory.
[3] *przystawić* – dołożyć.
[4] *przyjacielom się zachować* – zrobić przyjaciołom przyjemność.
[5] *niewody* – sieci.
[6] *kuszę żelazną* – potrzask.
[7] *szczuczek* – szczupaków.
[8] *rozsiadem* – siecią.

piwie miasto karasków pływają! Po obiedzie się do gumienka przechodzić, dopatrzyć się, jeśli dobrze wymłacają, jeśli kłoć[1] wytrząsają, jeśli słomę dobrze układają, plewki, zgoninki chędogo pochowają, a jeśli jeszcze to kto ma, iż na wozy nasypują, łaszty[2] do szkut albo do komieg[3] odwożą. A jeśli tego nie ma, tedy wżdy do targu[4] nasypą, za co i pieniążków, i świeżego miąska, i białych chlebów, i korzenia, i co rozkażesz, toć przyniosą, także i winka, jeślić go będzie potrzeba.

A wszakoż i winko, i miąsko, i piwko zamożysty[5] darmo mieć może, jako dziś niektórzy działają: kupiwszy kilko albo kilkonaście beczek, za połowicę mało swych pieniędzy nie weźmie, a połowicę darmo pije. Także też kupiwszy gdzie na dole kilkadziesiąt albo sto jałowic, przepędzi je mało dalej na górę, albo także baranów, alić mało nie dwadzieścia każdego z nich do kuchniej darmo przypaść może. Także i piwo, mając swój browar, by też dobrze połowicę do karczmy dał, a połowicę sobie zostawił, tedy za onę połowicę weźmie pieniądze swoje. A wszakoż, iż się to nie każdemu zejdzie[6], tedy co kto zmoże i jako to może; tak wżdy oprzątny[7] a roztropny człowiek snadnie się wżdy i tym, i owym podeprzeć[8] może.

Wino, piwo, mięso darmo.

KSIĘGI III

Starego rozliczne pociechy

Azaż ty nie masz czym tego poczyrniałego domku swego, tej starości swojej, zachędożyć a nadobnie zafarbować[9]? Pociechami rozlicznymi swymi, gdy będąc w pokoiczku swoim, opuściwszy rozliczne burdy, frasunki a kłopoty świata tego, będziesz używał rozkoszy swojej, patrząc na ony sprawy swoje, któreś sobie sprawił i postanowił za czasów dużości[10] swojej. Ano sobie siedzisz w nadobnym domku, któryś sobie zbudował wedle myśli swojej, ano łóżeczko nadobnie usłane stoi dla odpoczynienia twego, anoć synowie służą, jeślić je Pan Bóg dał, i z żonkami swymi, wymyślając ci potrawki wedle czasów swoich; anoć jeden przyniesie ptaszków, drugi

Pociechy starego.

[1] *kłoć* – wymłócone snopy.
[2] *łaszty* – miara zboża.
[3] *do komieg* – na statki, barki.
[4] *do targu* – na jarmark.
[5] *zamożysty* – obrotny.
[6] *zejdzie* - przystoi, ujdzie.
[7] *oprzątny* – skrzętny.
[8] *podeprzeć* – poratować.
[9] *zafarbować* – pomalować.
[10] *dużości* – męskiego wieku.

zajączków, białe głowy - kurek, owoców rozlicznych, że bezpiecznie możesz rzec w onym wdzięcznym pokoju swoim: „Używaj, moja miła duszo, bo masz wszytkiego dosyć".

Przechodzisz się zasię do sadków swoich, do rybniczków[1] twoich, którycheś sobie namnożył za możniejszych lat swoich: ano rozliczne owoce wiszą przed oczyma twymi, ano rybki skaczą, ano jagniątka, koźlątka igrają, ano wnuczątka za nimi przed oczyma twymi, jako wdzięczne kurczątka, skacząc biegają, anoć gruszeczki, jagódki zbierając przynoszą, jako mogą się przysługują; ano stada bydła rozliczne, jako od Jopa[2], z wrót twoich pędzą, ano ano się pola ony zielenią, coś sobie rozkopał za możniejszych czasów swoich. A przeczże ty sobie masz mierzić starość swoję? A przeczże jej sobie owszem nie masz poczytać za rozkoszne a uspokojone czasy swoje? A owszem, Panu Boguś powinien dziękować, iż ci się dał przebić przez ony srogie burdy, rozterki a kłopoty świata tego, a dał ci doczekać wdzięcznego pokoja twego i czasów twoich.

Czytanie - wielka rozkosz

Z czytania rozkosz staremu.

Azaż nie rozkosz, jeśliże czytać umiesz, układszy się pod nadobnym drzeweczkiem między rozlicznymi pięknymi a woniającymi kwiateczki, albo także zimie na nadobnym a rozkosznym łóżeczku swoim, iż się rozmówisz z onymi starymi mędrcy, z onymi rozlicznymi filozofy, z których najdziesz wielkie pociechy starości swojej, w których najdziesz wielką naukę ku każdej rozważnej sprawie swojej? A chcesz li się też czym ochłodzić albo pocieszyć, azaż nie najdziesz onych rozkosznych historyj o dziwnych sprawach onych ludzi rycerskich a ludzi poważnych, którym się i podziwować, i z ich dziwnych spraw ucieszyć się możesz? A chcesz li się też pośmiać, azaż nie znajdziesz onych krotofilnych fabułek[3] onych mądrych ludzi, z których się i nacieszyć, i nauczyć się zawżdy czego możesz? A czasem się też udasz do proroków, do apostołów, do ewanielistów, abyś też wiedział powinność swoję, a nie dał się unosić w powinności swojej od plotek rozlicznie wymyślonych świata tego, gdyż Pan nie chce cię za własną owcę sobie poczyść[4], nie będziesz li też słuchał własnego głosu jego, a udasz się za głosem sprośnego najemnika, któryć tylko będzie bęczał i ryczał jako wół dla pożytku swego. A toć snadź będzie napilniejsza już na tej drodze tego wędrowania twego, abyś się pytał co naprościej drogi do Pana swego a do onego wdzięcznego miejsca swego, dokąd cię już pewnie wiedzie

[1] *rybniczków* – stawów rybnych.
[2] *Jopa* – tj. biblijnego Hioba.
[3] *fabułek* – opowieści.
[4] *poczyść* – poczytać.

powinność twoja, a prawie już masz jako pewną obietnicę do Niego. Bo to wdzięczna rzecz jest każdemu, kto w drogę jedzie albo idzie, iż nie przydzie na błędne a na omylne drogi, jedno iż prosto a bezpiecznie sobie jedzie albo idzie, wiadomym a torowanym gościńcem swoim.

A jeśliże sam czytać nie umiesz, więc komu inszemu kazać, co by i nadobnie przeczedł, i rozwiódł[1], a stąd już i pociecha twoja rozmnażać ci się może w każdym zamyśleniu twoim, i powinność twoja tak być postanowiona może, iż będziesz zawżdy stał jako mur, w którym jeszcze żadnej rysy niemasz, przed obliczności Pana swego. A jeśli też masz ten dostatek, więc też każesz sobie czasem albo na luteńce, albo na jakim symfonaliku[2] nadobnie zagrać a pocieszyć zafrasowaną myśl swoję i serce swoje. Przyjedzie do ciebie przyjaciel, azaż nie rozkosz, gdy się z nim namówisz, naśmiejesz? A on ci będzie powiadał przygody a przypadki ludzkie, co się komu przygodziło[3], a ty sobie jedno będziesz rozważał a wspominał, iż się też to wszytko działo za czasów onych młodszych lat twoich.

[1] *rozwiódł* – wyjaśnił.
[2] *symfonaliku* – instrumencie muzycznym.
[3] *przygodziło* – przytrafiło.

Marcin Kromer (1512– 1589)

POLSKA CZYLI O POŁOŻENIU, LUDNOŚCI, OBYCZAJACH, URZĘDACH I SPRAWACH PUBLICZNYCH KRÓLESTWA POLSKIEGO KSIĘGI DWIE

Sposób odżywiania się

Ogół ludności zamieszkałej po wsiach i miasteczkach od najdawniejszych czasów żywi się głównie wieprzowiną, mlekiem, rybami i jarzynami. Obecnie wielu jada także baraninę, cielęcinę oraz wołowinę; sprzedaż takiego mięsa urządza się także i po wsiach, ustawiając w dni świąteczne kramy w pobliżu kościołów oraz plebanii. Mieszczanie i szlachta odżywiają się lepiej, stoły ich zastawione bywają wykwintniejszymi potrawami z mięsa zarówno zwierząt hodowlanych, jak też dziczyzny, ptactwa i ryb. Do tych potraw używa się zwykle mnóstwa wonnych korzeni, niemało cukru oraz innych przypraw zagranicznego pochodzenia; podaje się też obok nich wyszukane gatunki jarzyn. Nie brak i łakoci, tudzież innych artykułów zbytku, zarówno pochodzenia krajowego, jak i zagranicznego. Podawanie na stół wina i pszennego chleba przyjęło się nie tak dawno u tych, których stać na większy zbytek, ale obecnie tak wina, jak i chleba pszennego używa w wielkich ilościach nawet pospólstwo, kiedy ucztuje. Wina, zwłaszcza w Małopolsce, sprowadza się także z sąsiednich Węgier i Moraw, przy czym nie przeszkadza importowi cena.

Piwo

Poza tym w całej Polsce używa się powszechnie piwa oraz chleba z mąki żytniej. W Prusach piwo robi się z jęczmienia, na pozostałym zaś obszarze Polski również z miałko zmielonej lub utartej pszenicy, gotowanej w wodzie z dodatkiem chmielu; do pszenicy dodaje się niekiedy żyta, bądź orkiszu czy owsa.

Miód, czyli woda sycona miodem

Podobnie i miód, gotowany tak samo z wodą, i chmielem, w częstym jest użyciu, zwłaszcza na Rusi i na Podolu, gdzie jest wielkie mnóstwo pszczół i wybornego miodu, zbieranego z dyptamu[1] oraz innych aromatycznych ziół i kwiatów. Nie brak miodu i w Prusach czy na Mazowszu, gdzie się go w ten sam sposób gotuje, powszechnie nazywając go miodem syconym. Szczególnie w Warszawie zaprawiają go zazwyczaj sokiem z wiśni lub malin, bądź też wonnymi korzeniami, i w

POLSKA CZYLI O POŁOŻENIU…

M. Kromer, *POLSKA, czyli O położeniu, ludności, obyczajach, urzędach i sprawach publicznych Królestwa Polskiego Księgi Dwie*, przekład S. Kazikowski, wstęp i opracowanie R. Marchwiński, Olsztyn 1984.

[1] *z dyptamu* – z rzadkiej rośliny zielnej wydającej silną balsamiczną woń.

zależności od sposobu, w jaki zostaje zaprawiony, otrzymuje nazwę kirsztranku[1], maliniaku i trójniaku.

Uroda mieszkańców

Ludzie mają tu na ogół jasną cerę, włos płowy albo nawet o odcieniu przechodzącym w biel; wzrostu są średniego lub niewiele co wyżsi, tęgiej budowy ciała, a tylko niewiasty, zwłaszcza panny ze znakomitszej szlachty i po domach mieszczan, pilnie o to dbają, aby przez odpowiednie starania nadać sobie wysmukłość trzciny, jak powiada ów sławny poeta. Poza tym do urody i jej powabów niewielką przywiązują wagę, a malowanie twarzy i barwienie włosów uznaje się ogólnie za rzecz haniebną. Ale za to – tak u mężczyzn, jak u kobiet – prawdziwy rumieniec jest ich naturalną ozdobą.

Terencjusz

Usposobienie i obyczaje Polaków

Polacy mają usposobienie otwarte i szczere, raczej sami dadzą się oszukać, aniżeli kogoś w błąd wprowadzą; są nie tyle skorzy do kłótni, co do zgody, nie widać u nich bezczelności i arogancji, przeciwnie – są nawet ulegli, byleby tylko odnosić się do nich uprzejmie i łagodnie. Działa na nich przede wszystkim osobisty przykład i na ogół słuchają swych władców i urzędników. Skłonni są do świadczenia uprzejmości, grzeczności, życzliwości i gościnności do tego stopnia, że ludzi sobie nieznanych i przybyszów ze stron obcych nie tylko goszczą chętnie u siebie i podejmują, ale jeszcze zapraszają ich i służą im wszelką pomocą; łatwo nawiązują z każdym towarzyskie stosunki i przyjaźń, a co więcej chętnie naśladują obyczaje tych, z którymi obcują, zwłaszcza wzory cudzoziemskie.

Gościnność i grzeczność

Wychowanie młodzieży jest nieco za swobodne i może zbyt małą przywiązuje się do niego wagę, ale wrodzone dobre cechy charakteru wyrównują tu braki. Wszyscy, tak samo niezamożni jak i bogaci, tak szlachta jak i lud prosty, a już szczególnie mieszczanie, starają się posyłać młodych chłopców do szkół i na nauki; od najwcześniejszego dzieciństwa oswajać ich z łaciną. Wielu utrzymuje nauczycieli domowych. Toteż nawet w samym środku Italii trudno by było znaleźć takie jak tu mnóstwo najróżniejszych ludzi, z którymi by się można było porozumieć po łacinie. Również i dziewczęta z domów szlacheckich i mieszczańskich uczą się, już to w domu, już to po klasztorach, czytać i pisać po polsku, a nawet i po łacinie; w wieku dojrzalszym raczej zaczynają się po trochu wdrażać w gospodarstwo domowe, zwłaszcza jeśli chodzi o kuchnię i doglądanie bydła, a także przędzenie lnu czy wełny oraz tkanie i wyszywanie. Młodzież męska przyucza się do prac na roli czy do jakiegoś rzemiosła albo handlu, czy też piastowania

Wychowanie

[1] *kirsztrank* – nazwa miodu z domieszką wiśniaku.

urzędów i przygotowuje się do sprawowania godności duchownych i świeckich, które są udziałem ludzi zamożniejszych. Niejeden pędzi życie w domu razem z rodzicami i pomaga im w sprawach majątkowych, a po śmierci rodziców pełni swe obowiązki jako głowa rodziny.

Podróże

Bardzo wielu jest takich, co nie zważając na nakłady pieniężne, wyrzeczenia i wszelkie przykrości towarzyszące ludziom na obczyźnie chętnie podejmują dalekie podróże, wytrzymali na brak wygód, bo więcej znajdują upodobania w tym, co za granicą, aniżeli we wszystkim, co krajowe. Dlatego też pilnie i z łatwością uczą się języków tych narodów, do których zawitają, a ponadto z rzeczy dotyczących odżywiania się, odzieży i obyczajów starają się przywieźć z sobą jakąś nowość z zagranicy i dopatrują się w tym powodu do chwały z tytułu wytworności. Plaga ta zakradła się także do religii.

Zamiłowania

Umysł mają Polacy pojętny i zdolny do pokonania każdej trudności, ale nastawiają się raczej na dokładne poznanie obcych pomysłów, zamiast się zdobyć na samodzielne wymyślenie czegoś nowego i osiągnąć w jakimś zakresie zdecydowaną wyższość. Dzieje się tak być może dlatego, że niezbyt chętnie poświęcają się jakiejś jednej sztuce i umiejętności, lecz chcą poznać wiele nauk albo może – z niedbalstwa, opieszałości i niechęci do podejmowania wysiłków, jaka cechuje ich w niejednej dziedzinie, zwłaszcza że ludzie, którzy z racji swoich funkcji zajmują się zarówno naukami wyzwolonymi jak i mechanicznymi, zadowoleni z przeciętnych wyników, nie zanadto gorliwie zabiegają o niezwykle biegłych rzemieślników i najwyższą jakość wykonywanych dzieł. Być może wreszcie jest tak i dlatego, że bogatsi oddają się beztroskiej bezczynności i przyjemnym zabawom, uboższym zostawiając pracę umysłową i rozwijanie pomysłowości. Ci znów zgodnie z tym, co mówi filozof, że trudno oczekiwać dobrej pracy od nędzarza, muszą się na wszystkie strony rozglądać za zarobkiem, który by im zapewnił utrzymanie i

Arystoteles

wtajemniczać się w nauki i zajęcia obce nieraz ich zainteresowaniom i nie na miarę ich zdolności; a ponadto, kiedy już osiągną tyle, że można na tym poprzestać, i kiedy sami upodobnią się trybem życia do możniejszych, natychmiast zaczynają się rozpraszać na sprawy związane z zabezpieczeniem majątku, na procesy sądowe i kruczki prawne albo na wspieranie polityki możnych. I robią to wszystko albo dlatego, że spokoju im nie daje osobista ambicja, albo też dlatego, że chcą znaleźć dla siebie i dla swoich najbliższych jakąś zdecydowaną obronę przed krzywdą i zniewagą, jakie im grożą ze strony innych. Bo nie wiem, jak to się dzieje, że szczególnie teraz, w epoce, w której żyjemy, sama dobroć umysłu i serca oraz ustawy i prawo cywilne nie gwarantują skutecznie nie tylko nabywania wartości służących życiu i jego ozdobie, ale nawet niezbędnej ich obrony.

[…]

Troska o majątek

Troskliwiej dbać o gospodarkę i sprawy majątkowe zaczęliśmy nie tak dawno i prawie akurat w tym czasie, kiedy to wolni od utrapień wojennych rozmiłowaliśmy się w zbytku i przepychu; ale w tej dziedzinie mniej podejmuje się na ogół starań o zagospodarowanie i zabezpieczenie tego, co już zdobyliśmy, niż o dalsze nabytki. Bo co do naszych przodków, to doprawdy małą przywiązywali wagę do gromadzenia bogactw, bez wielkich zabiegów i wysiłków mając dosyć wszystkiego, aby móc niemal beztrosko żyć wraz z rodziną, jeśli nie wystawnie, to w każdym razie nie biednie ani nie skąpo; toteż większy wtedy panował w kraju ład i spokój. Mniej pożądana cudzego, mniej było procesów, mniej kłótni i morderstw, mniej zdrad i sprzeniewierzeń, a za to więcej zgody i wzajemnej życzliwości pomiędzy braćmi i krewnymi, kuzynami i sąsiadami; więcej okazywano szacunku nie tylko rodzicom, lecz także wszystkim bez wyjątku starszym latami; niesłychanie rzadko rozsądzano spory graniczne, a spraw o podziały rodzinne niemal wcale nie było, bo jeżeli wynikł o coś jakikolwiek zatarg, którego nie mogli po przyjacielsku rozstrzygnąć pomiędzy sobą sąsiedzi czy krewni, do porozumienia dochodziło za pośrednictwem i poręką reszty krewnych czy też starszych wiekiem sąsiadów.

Różnica między dawnymi czasami a chwilą obecną

Ponieważ rzemiosło wojenne zgodnie z narodowymi tradycjami i odpowiednio do określonej sytuacji historycznej jak ostatnio tak i prawie zawsze cieszyło się szczególnym szacunkiem, z cnót rycerskich zasłynęło, zwłaszcza w naszych czasach, wielu wybitnych wojowników, którzy nie tak dawno zeszli z tego świata; i choć żyjemy już długo w błogim pokoju, jeszcze i teraz nie brak takich ludzi, i nie osłabł na ogół wśród Polaków ów hart ducha, a umiłowanie chwały żołnierskiej daje znać o sobie, jeśli się tylko nadarzy stosowna okazja, by zabłysnąć dzielnością. Ludzie mądrzy domagają się wojskowej karności i ćwiczeń, być może dlatego, że cnota rozwija się z nagrodą i zbyt wiele się pobłaża gnuśnej bezczynności i biesiadom.

Staranie około służby wojskowej

Na wspólne biesiady i uczty wesołe schodzą się przeważnie sąsiedzi i krewni do domu gospodarza albo sami mężczyźni, albo razem z kobietami; i nie uchodzi za rzecz niewłaściwą, kiedy uczestniczą w tych spotkaniach nawet panny i młodzieńcy, i w obecności swych rodziców czy starszych z rodziny biorą udział w ogólnych rozmowach, tańcach i zasiadają razem do stołu; w ten sposób nawet bardzo często kojarzą się małżeństwa. Na tego rodzaju biesiadach dochodzi nierzadko do darowania uraz i przekreślenia dawnej wrogości, a zerwana czy niepewna przyjaźń odżywa na nowo; niekiedy jednakże, gdy się miarę w piciu przebierze, wybuchają pomiędzy biesiadnikami, choćby to byli przyjaciele czy rodzina, krwawe nieraz bijatyki, przy czym kłótnie zaczynają się

Dobre i złe strony wspólnych biesiad

najczęściej wśród służby i pachołków; bo gdy piją panowie, ich też nikt od kielicha nie pędzi, co więcej, gospodarza, który się nie zatroszczy o to, aby służba jego gości była dobrze nakarmiona i napojona, uważa się wręcz za gbura.

Zbytek wśród Polaków

I tak, im bogatsze są te kraje, tym więcej pozwalają sobie ludzie na opilstwo i zbyt długie na ogół uczty i hulanki, do tego stopnia, że wielu uważa je za jedyny owoc swoich trudów i bogactwa. Pośród mężczyzn utrzymuje się tu i ówdzie zwyczaj picia „jednakową miarą", przestrzegany nie tylko na ucztach, lecz i w gospodach, w których zazwyczaj zbiera się pospólstwo na pijatyki. To rozpasanie zaszło już tak daleko, że pieniądze zarobione w dzień powszedni, niemal całkowicie trwoni się na pijaństwie w dniu świątecznym. I kiedy wraz ze zwyczajem popijania nawet w dzień powszedni wkrada się próżniactwo i niedbalstwo, wielu przeto ubożeje, zwłaszcza że nikt z urzędu się nie troszczy, czym się zajmuje każdy człowiek prywatny, z czego i jak się utrzymuje, a owa wolność picia przynosi korzyści panom i urzędnikom; niemałe są bowiem dochody z danin i podatków, pobieranych zarówno na rzecz skarbu publicznego, jak i osób prywatnych z tytułu wyszynku. Wśród zacniejszych jednak ów zwyczaj picia „jednakową miarą" powoli zanika za sprawą tych, którzy przemierzyli obce kraje przebywając wśród ludzi pilniej przestrzegających zasad kultury. Lecz z dnia na dzień coraz bardziej przyjmuje się elegancja w jedzeniu i piciu.

Pijaństwo

Coraz większy zbytek zaznacza się także w sposobie ubierania się oraz w ilości i rozmaitości strojów, a także w ich cenie. I nie tylko przyjął się obyczaj ozdabiania odzieży zagranicznymi tkaninami i skórami egzotycznych zwierząt, ale i przywdziewania na siebie szat jedwabnych i purpury, strojenia się w srebro, złoto, perły i drogie kamienie; przykłady dawane przez możniejszych rodem, godnością czy majątkiem chciwie naśladuje każdy przedstawiciel warstw niższych, a przy tym nie ma praw ograniczających zbytek, które by każdemu stanowi czy stanowisku przepisywały sposób noszenia się i postępowania.

Stanisław Orzechowski (1513–1566)

FIDELIS SUBDITUS ALBO O STANIE KRÓLEWSKIM[1]

KRÓL MŁODY POTRZEBUJE ĆWICZENIA DOBREGO

DZIAŁ I

To tedy wiedz, Królu, że do rządów nie kożdy zyść się może[2]. Człowieka trzeba, który by z przyrodzenia pragnął rzeczy sprawiedliwej i prawdziwej. I to tak, nie żeby już na tym samym dosyć było, ale co? Trzeba, aby do tego nauka przystąpiła, która by onego człowieka i w prawdzie, i w sprawiedliwości wyćwiczyła. Jako bowiem rola, daj to, że sama przez się bujna jest i rodzajna, przecię bez uprawy tylko chwast a pokrzywy rodzi, tak człowiecze przyrodzenie, by też dobrze wszystkie insze rzeczy w sobie miało, jeśliż naukami wypolerowane nie będzie, za fraszkę stanie. Słuchać tedy nie masz tych, którzy cię od nauki odwodzą; bez tych bowiem żywot człowieczy wszytek jest barzo gruby, tępy i niepożyteczny, jako wiele do obmyślania wszytkich rzeczy, tak tym więcej do rządów Rzeczypospolitej. Jeśliż bowiem w najprostszym rzemieśle żaden nic urobić nie może, jedno aż by się onego rzemiosła wyuczył, cóż, proszę, rozumieć będziemy o rządziech koronnych, co jest rzemiosłem między wszytkimi najtrudniejszym? Co ty, o Królu, pamięci i sławy godnego w tym państwie uczynić będziesz mógł, jeśliż się tego umyślnie uczyć nie będziesz? Jako poddani twoi z twego pochopu mają być sprawiedliwymi, uczciwymi, zgodnymi i spokojnymi, jeśliż ty sam nie wiesz, aniś się tego uczył, co jest sprawiedliwość, co uczciwość, co zgoda, co pokój? Wierzże mi, Królu, że takowych rzeczy uczą nie w śmieszkach, nie w żarciech dworskich, ale stamtąd je biorą, skąd je brali niekiedy pan i ociec twój[3], który będąc w młodych leciech powierzony żywota świętego człowiekowi godnemu, Długoszowi, nie drzewiej[4] od niego odstąpił, aż się nauczył kręgiem hamować żądze swoje. Tam się nauczył bojaźni Bożej, tam się nauczył miłować poddane swoje, nauczył się rządzić Rzecząpospolitą i jako jednać, jako w zgodzie i w miłości trzymać wszytkie stany państwa swego; nawet i tego się tam nauczył, jako granic bronić i wiedzieć, co jest pokój, co wiara, i które z tych lepsze. I

FIDELIS SUBDITUS ALBO O STANIE KRÓLEWSKIM

[1] Łaciński oryginał nosił tytuł *Fidelis subditus, sive De institutione regia, ad Sigismundum Augustum libri duo* (1543). Polskiego tłumaczenia dokonał J. Januszowski (1606).

[2] *zyść się może* – może się nadać.

[3] Tj. Zygmunt Stary.

[4] *drzewiej* – później.

tak potym tego wszytkiego się nauczywszy i wiadomość wszytkiego miawszy, gdy się już częścią staraniem, częścią postrachem dzielności osoby tak wielkiej wszytko było rozsławiło, dopiero na stolicy ojcowskiej i dziadowskiej szczęśliwie usiadł. To przykład domowy, którego abyś odstąpić miał, uchowaj Boże. Słuchajże przykładu cudzego, nie mniej latom twoim młodym, jako i zacności królewskiej przystojnego.

[…]

KRÓL LUDZI GODNE BAWIĆ MA PRZY SOBIE I OD NICH UCZYĆ SIĘ MA
DZIAŁ II

Stądże zaraz i to sam baczyć i rozsądzić możesz, i pamiętać masz na to, Królu, że jeśliż człowiekiem dobrym być żaden nie może bez nauk dobrych i bez uczciwego ćwiczenia, toć daleko mniej król królem dobrym bez tego żadnym sposobem być nie może. Dochodząć mię wprawdzie słuchy, a jeszcze tam od twoichże pokojowych, że cię tym potykają[1] i mówią, że nic tobie, Królu, potym. Królem być masz, nie mnichem; nic po tych naukach. Och, Boże! Cóż to jest? Zaż mnich ma być mędrszy, niż Król? Zaż w królestwie twoim w sprawach Rzeczypospolitej mędrszym ten będzie, który tylko z jednym i z drugim mnichem zmyśla i wymyśla próżne syllogizmy, niż ty, który tak wielkie państwo, tak wiele ludzi, tak wiele rzeczy wielkich, ważnych i trudnych masz na swej głowie? Udawają wprawdzie, że dosyć na radzie i senatorach, że są mądrzy. Prawda i to. Ale wiesz co na to? To niech przewoźnik prostakiem będzie, a ty, sterniku, bądź mądrym. Nie tak, Królu, nie przystoi to królowi tak; i owszem, ani tych, ani takowych słuchać się nie godzi. Zatulać sobie uszy masz przed takowymi. Syreny nieszczęsne tak śpiewają. Trzeba wiedzieć, Królu, że tam robota idzie słabo, gdzie mistrz z brzegów występuje. Powiadają o zielu Mikołajku (Eringium), że jest takiej mocy, iż gdy go koza ukusi, stanie, ani się z miejsca ruszy, a zatym insze wszytkie kozy, stanąwszy, by wryte, stoją i drzewiej się żadna z nich nie ruszy z miejsca, aż jej kto ziele ono wyciągnie z gęby. Tymże sposobem i w Rzeczypospolitej jeśliż król nic nie będzie umiał i prostakiem będzie, to pewna, że tam wszytkie rady, wszytkie dowcipy i rozumy stanąć muszą.

[…]

[1] *potykają* – tu: gniewają.

KRÓL NIE W KRAKOWIE, ALE PRZY GRANICACH POMIESZKIWAĆ MA DZIAŁ III

Potrzebna też rzecz jest, abyśmy i mieszkanie twe obejrzeli, gdzie mieszkasz, o czym łacno mówić, bo gdyż rzeczy są jawne, że nie każdemu rzemiesłu lada miejsce służy; lichwiarz bowiem do miasta się ciśnie, prokurator sądów pilnuje, oracz rolej patrzy. Toć pogotowiu tobie, Królu, jako najprzedniejszemu w królestwie rzemieślnikowi, według rzemiosła twego pewnie i miejsce po temu słusznie być ma. Jeśliś tedy królestwa twego stróżem, tymeśmy cię bowiem wysszej być pokazali, stróż zasię kożdy, gdzie mieszka? Pewnie nie za drzwiami, nie w kącie, nie tam gdzie indziej, ale sam[1], gdzie mu miejsce naznaczą; jako stróż i pasterz owiec dobry nie w owczarniej, ale przed owczarnią leży, aby tym łacniej wilka ustrzegł, za nim się puścił i z nim się uganiał. Proszę, Królu, niech mi będzie wolno dla dobrego pospolitego, jako i co rozumiem, do ciebie słów kilka przemówić i tym cię napomnieć. Ty lata swoje młode w Krakowie trawisz; w Krakowie, mówię, w mieście zacnym i przedniejszym. I tak jest, ale z małym pożytkiem, a z mniejszą jeszcze sławą twoją. Czym się bowiem Kraków bawi? Zaż nie ma swoje zabawy? Zaż nie głęboko w królestwie leży? A ty, co tam masz za sprawę? Zaż tam jest plac jaki, abyś się z swą dzielnością światu okazać albo sławy jakiej stamtąd dostać mógł? Toć prawda, żeć tam miejsce do życia rozkoszne, jako niekiedy Białogród Ludwikowi, królowi węgierskiemu. Ale co zatym? To, co i Ludwikowi, że one wszytkę nadzieję, którą wszyscy wiele sobie po nim obiecowali, larwami[2] i maszkarami swymi wszytkę poszkaradził, popsował i wniwecz obrócił. Z maszkar bowiem co pochodzi? Śmiech. A jeśli śmiech, cóż, proszę, śmieszniejszego być może, jedno kiedy z króla kuglarz? Nie przystoi to królowi. Majestat, zacność, powaga królewska tego nie znosi. Ale, co? Poczuwać się masz, żeś królem. Królem zasię być, co jest? Być mężem statecznym, serdecznym i niezwyciężonym Sarmatą. I takci tytuł dają, żeś niezwyciężony. A jeśliż takim być masz, jakoż słusznie takim być masz, cóż po tych maszkarach, co po tych francuskich i włoskich rozkosznikach? Co po tych zabawach w Krakowie próżnych i niepotrzebnych? Radzę, a radzę wiernie, abyś się udał do szkoły cnót wszytkich, do Rusi, do Rusi, gdzie plac i miejsce dzielności, tam się radzę ze wszytkim przenieść i tam mieszkać. A żebyś rozumieć miał, abyś tam darmo lata swe trawić miał, słuchajże, co za pożytki stamtąd odniesiesz.

[1] *sam* – tu.
[2] *larwami* – poczwarami.

Jeden pożytek będzie ten, że żyć będziesz w pracej i będziesz się miał na kogo oglądować. To jest dwu mistrzów mieć będziesz: jednego, który cię w twych leciech młodych ćwiczeniem rozmaitym a dobrym ćwiczyć będzie; drugiego, który cię mądrości i roztropności, abyś miał w sobie dobrą radę, uczyć będzie.

Drugi pożytek ten będzie, że poddane swoje za sobą pociągniesz i wszyscy miłować cię będą, gdy obaczą ciebie, króla, pana swego, że się na łonie matki swej doma nie pieścisz, że nie siedzisz między orszakiem panien urokliwych, ani się rzeczami próżnymi bawisz, ale żeś dla dobrego Rzeczypospolitej, dla zdrowia i całości królestwa swego w polu, na granicach, na wojnie, we zbroi, pod namiotem między ludźmi żołnierskimi i wojennymi. I już będą rozumieć, że znowu powstali oni zacni i święci przodkowie twoi, Jagiełło pradziad, Kazimierz dziad[1] i Zygmunt ociec twój, gdy w tobie obaczą prawdziwy wyraz i konterfet ich cnót, dzielności i czujności. Tychże tedy naszladują, o Królu; o tych niech twoja myśl wszytka będzie i z tych bierz wzór i przykład. Co jeśli uczynisz, łacno obmowisk ludzkich ujdziesz, które acz poniekąd mogą być niepewne, pełno ich przecię wszędy. Nad to już cię ludzie chwalić będą, ludzie mówię, nie owa młódź bystra, nie owe też orszaki wielkie darmojadów, ale narodowie cudzy, a osobliwie królestwo i państwo twoje. Otóż masz, z kimbyś obcować miał, masz, gdziebyś mieszkać miał. Postąpmyż dalej.

KRÓL CHĘĆ I MIŁOŚĆ U WSZYTKICH JEDNAĆ SOBIE MA
DZIAŁ IV

A ponieważ też żywot twój nie jest prywatny, ale publiczny, który wszytkim służy, przetoż też u siebie to za największą rzecz mieć i to pilne staranie czynić masz, abyś sobie chęć i miłość jednał u tych, przez któreś królem został. Ta bowiem rzecz sama za wielką obronę królom stoi i bez której wszytko to, co cokolwiek w skarbiech królewskich należć się może, ani gruntu mieć, ani trwać długo może. A ponieważ stan rycerski jest twierdzą i mocą królestwa twego, otóż radzę, abyś go, jako najbarziej możesz, do siebie przyciągnął. A przyciągniesz go sposobem dwojakim.

Naprzód tym, jeśli sobie żadnej rzeczy w królestwie, ale wszytko Rzeczypospolitej przypisować i przywłaszczać, a sam sobie królem takim, jakoby stróżem jakim wyznawać i rozumieć będziesz. Straż bowiem nic sobie nie przywłaszcza z tego, czego jest stróżem; inaczej już by nie był stróżem, ale onych rzeczy panem, których stróżem jest. Tym zasię to

[1] *Kazimierz dziad* – tj. Kazimierz Jagiellończyk.

sobie zjednasz, że z jednej strony o tobie rozumieć nie będą, abyś miał być chciwym i łakomym; z drugiej zasię otuchą i nadzieją szczodrobliwej; łaski twojej wszytkie do siebie przyciągniesz, że cię miłować będą.

Po wtóre tym, czym sobie wszytkich serca zniewolisz, jeśliże te, o których stan szlachecki rozumie, że się na wojnę godzą, że wojska wieść dobrze umieją, że na wycieczki, na utarczki, na straż nieprzyjacielską przodek między inszymi mają – w łasce swej królewskiej chować, ich staranie, czujność, prace, które dla ciebie i dla zdrowia Rzeczypospolitej podejmują i tym do łaski twej przysługi sobie czynią, wdzięcznie przyjmować, na nie baczenie królewskie mając, według zasługi kożdego opatrować i dowcipy ludzi godnych miłować, a owymi darmojadami, ludźmi lekkimi[1], brzydzić się, a spokojne, pokój domowy obmyślawające do rady swej przypuszczać będziesz, a owe buntownik!, ludzie niespokojne, pokój pospolity rozrywające, uskromisz i od siebie i Rzeczypospolitej precz wyżeniesz.

[1] *lekkimi* – płochymi, głupimi.

Stanisław Orzechowski (1513–1566)

ŻYWOT I ŚMIERĆ JANA TARNOWSKIEGO

ŻYCIE TARNOWSKIEGO

Piszesz do mnie, Jakubie Górski[1], abym ci pogrzeb pana Jana Tarnowskiego, kasztelana krakowskiego, hetmana koronnego, nie odjeżdżając z Tarnowa łacińskim językiem wypisał. Krótki czas naznaczyłeś mi, i ku łacinie, i ku pogrzebu; albowiem, i po łacinie mnie do Ciebie pisać, ziemianinowi, który ledwie polskie umiem, nie jest łatwa; i pogrzeb tak zacny i żałosny onego dobrego człowieka i sławnego pana, i dzielnego hetmana tak wystawić, abyś Ty, słysząc o nim, tak żałosnym był, jako ja jestem na ten pogrzeb patrząc, to na mnie trudna jest. A wszakoż, iż podobno myślisz to w cudze krainy dalej ludziom po łacinie podać, co się tam, w Tarnowie, na tym pogrzebie działo, wypiszęć wszystko porządnie, jako by jaki kommentarz, dodając Wam, uczonym, materyjej, na której by pióro Wasze łacińskie tak bujało, jako by jedno ciało.

Winniśmy tę posługę uczynić, naprzód Patryjej[3] Polskiej, matce naszej spólnej [6], która szczęśliwa tym swym płodem była; winniśmy też to onemu zmarłemu, który na wszystkim narodzie polskim to wysłużył, aby w pamięci naszej on wiecznie żywym był; winniśmy też samym sobie, abyśmy tego daru Bożego, który miły Pan Bóg nam był dał z domu Tarnowskiego, wdzięcznemi się być pokazali, chcemy li drugi taki z rąk Bożych wziąć. Ale nie bawiąc się zalecaniem długo, słuchaj pogrzebu.

O pogrzebie onego wielebnego pana, zacnego męża, i bohatyra wielkiego, pana Tarnowskiego, tak rozumiej, że pogrzeb ten przystojny był śmierci jego, tak jako też i śmierć żywotowi jego przystojna była. Jeśliż tedy o pogrzebie jego mam do Ciebie pisać, muszę od żywota jego począć, a przez śmierć do pogrzebu jego na koniec przyjść, abyś wiedział, iż wszystek pogrzebu tego pana obchód był przystojny Tarnowskiemu, na którym nic zmyślonego nie było, ale wszystka prawda żywota jego rzetelnym wszystkim obchodem wyobrażona była; co więc dziwna na inszych pogrzebach, gdy za szczekarzami[2] drzewa łamią albo za kacerzmi[3] świece noszą, którzy, iż nie byli godni znaków tych, nieprzystojnie obchód chrześcijańskimi albo rycerskimi upominki się im wyrządza. Pierwej tedy powiem Ci, który a jaki człowiek w Polszcze

---

ŻYWOT I ŚMIERĆ JANA TARNOWSKIEGO

Fragment parenetycznej biografii pochodzi z wydania: S. Orzechowski, *Wybór pism*, oprac. J. Starnawski, Wrocław-Warszawa-Kraków 1972.

[1] Jakub Górski (ok. 1525-1585), profesor Akademii Krakowskiej, humanista.

[2] *szczekarzami* – oskarżycielami.

[3] *za kacerzmi* – za heretykami.

umarł, potym Ci kształt pogrzebu jego wypiszę, temu umarłemu przystojny. Tu mało Cię prosić będę, abyś nie czekał ode mnie o tym umarłym takiej mowy ludzi onych, którzy pochlebstwem jawnym ludzie śmiertelne nieśmiertelnymi bogi czynią, wyciągając sławę ludzką. Ja do Ciebie pisać będę o Janie Tarnowskim, człowieku u Boga grzesznym, ale u wszech ludzi dobrym i bez wątpienia Bogu miłym dla prawdziwej swej wiary, który teraz to przed sobą ma, czym się Bogu i ludziom za żywota podobał, to jest prawdziwą wiarę przeciwko Panu Bogu, a skutki wiary tej przeciwko bliźniemu swemu: skąd też i ozdoba chwały jego, a nie z moich słów, w tym naszym kommentarzu niech będzie, gdyż tak i w Zakonie pisano jest: *Qui gloriatur, in Domino glorietur*[1]. Z tego ja kresu nie wykroczę, ani od tego przykazania nie odstąpię ani na lewą, ani na prawą. Tak do Ciebie o Janie Tarnowskim pisać będę, jako o jednym darze Bożym wielkim, którym darem domu Tarnowskiego Pan Bóg uczcił, uraczył, i uwielbił naród nasz wszytek polski. Co abym to porządniej uczynił, pierwej powiem o zacnym narodzie[2] jego, potym o wychowaniu jego, na koniec o dzielności jego; niczego tu nie powiem, czego byś z wielką pociechą nie rad słyszał.

WYCHOWANIE TARNOWSKIEGO

Słuchałeś o zacności rodu Tarnowskiego, słuchajże i o wychowaniu zacnym jego, która część jest wtóra ku pisaniu Tobie ode mnie obiecana. Został był Jan Tarnowski po ojcu swym Janie, panu krakowskim, z matką[3] swą w dzieciństwie sirotką. Był wychowany od poczciwej matki swej z wielką pilnością. Ale i to muszę, co mu się było w pieluchach przytrafiło, wypisać. Miał mamkę, której piersi pożywał, która, niźli rok dziecięciu wyszedł, umarła; po której dziecię mamki żadnej inej jąć się nie chciało, tak że przez tę przyczynę pana tego ciało zliszajało nad zwyczaj rodzaju Tarnowskiego, krasnego, urodziwego rodu. Ten mimo ine za tą przygodą człowiekiem krótkiego ciała był. Co nie jest dziw, bo i miedzy zwierzęty kożde zwierzę, którego czasu swego nie dossie, zlisczeje; ale jednak nieszczęście to jego dziwnym sposobem natura ona ostra i dzielna Tarnowska jemu nadgrodziła. Albowiem dziecię ono przed dwiema laty dobrze mówiło i piątego Donaty umiało[4], dziesiątego po sto wierszach Wirgiliusza mówiło za tekst, piętnastego roku listy łacińskie w potrzebach swych do rad koronnych i do króla Olbrachta pisało.

[1] *Qui gloriatur, in Domino glorietur* (łac.) – kto zasłynął, niech zasłynie w Panu.
[2] *narodzie* – rodzie.
[3] *z matką* – była nią Barbara z Rożnowa (zm. 1517), wnuczka Zawiszy Czarnego z Grabowa (zm. 1428).
[4] *Donaty umiało* – tj. znał gramatykę łacińską Aeliusa Donatusa (IV w. n.e.), autora popularnego podręcznika.

Miał dwa braty rodne: Aleksandra[1], który na Bukowinie zabit, pana wojewodę sendomirskiego[2], który potym umarł. Sam ten został był w znamienitej ojczyźnie swej. Mógł był użyć swej woli, mógł był, jako mówią, świata zażyć w młodości swej. Ale się jemu toż trafiło, co i Herkulesowi za wieku dawnego, który w młodości rozmyślając sobie, w którą by się drogę udać na świecie miał, na puszczy widział dwie pannie: jednę Rozkosz, drugę Cnotę. Rozkosz mu zalecała dziewki, biesiady, pieszczoty, maszkary, psy, kotki; a druga, to jest Cnota, obiecowała mu srogość życia, nieprzyjaźni, niebezpieczeństwa, pracy i wojny. Tu więc Herkules, gdy obaczył w tej Rozkoszy być upadek, udał się za Cnotą, za którą sławę i błogosławieństwo wieczne tudzież w tyle było. Tę baśń wielkiej prawdy pełnej osobliwym kunsztem wyraził dobrze polskim *Wizerunkiem* stryjec mój, Mikołaj Rej Oksza[3]. Także ten Jan Tarnowski w rękach swych miał Rozkosz i Cnotę. Ojca nie było, bracia pomarli, opiekuna też piętnasty rok nie cierpiał. Młodość go wiodła ku Rozkoszy, była chuć[4] ku złemu, była też możność ku uczynieniu, co ciału lubo było. A wszakoż krew ona Tarnowska sama przez się chyliła go od Rozkoszy ku Cnocie, i kiedy mu go przywiodła, iż on, dawszy dyjabłu i Rozkoszy po gębie, za Cnotą się udał, i opuściwszy matkę i dom, do mądrego człowieka i urzędnika wielkiego, Macieja Drzewieckiego[5], biskupa przemyskiego, a podkanclerzego na on czas koronnego, wszytek się był skłonił, aby jego radą i sprawą na dworze Olbrachta króla młodość swą sprawował ku wszelkiej cnocie i ku wszelkiej uczciwości, domu wielkiego synowi przystojnej, z której sprawy swojej takie miejsce u króla Olbrachta miał, iż gdy był król zachorzał, a dekret był uczyniony, aby żaden do króla na pokój nie chodził, jedno wezwany, sam tylko pan Krakowczyk (bo go tak po ojcu na on czas zwano), dekretem albo edyktem o nim był wyjęty, aby jemu samemu tylko, i nie wezwanemu, wolno było do króla na pokój wchodzić. Tom ja słyszał od ojca swego, który na on czas dworzaninem u króla Olbrachta był. Takie świadectwo o wychowaniu swym i wyćwiczeniu w młodości swej pan Jan Tarnowski miał.

Potym, gdy z młodości już wychodził po śmierci Olbrachta króla, u Aleksandra, a potym u Zygmunta królów miedzy pierwszemi dworzany był poczytany, który jako by szczenię jakie z rodu myśliwe pokazował się, ku jakiemu się on urodził polu: spraw bojownych na dworze się

[1] Jan Aleksander Tarnowski, data jego śmierci nie została jednoznacznie określona; według jednych badaczy miał zginąć na Bukowinie w r. 1497, według innych zm. w r. 1515.
[2] *wojewodę sendomirskiego* – tj. Jana Amora Tarnowskiego (zm. 1515).
[3] Rej właściwie przedstawił w *Wizerunku* opowieść o młodzieńcu, który wybiera Cnotę zamiast Rozkoszy. Motyw Herkulesa na rozstajnych drogach wykorzystał m.in. Ksenofont i Szymon Simonides.
[4] *chuć* – chęć.
[5] Maciej Drzewiecki (1466 lub 1467-1535), bp przemyski, kujawski, a od 1531 arcybiskup gnieźnieński.

przysłuchiwał, hetmanów się dzierżał[1], w rozmowach ich. się kochał, historyje możnych królów i hetmanów rad czytał.

Przyszła bitwa u Orsze z Moskiewskim[2], na którą Jan Tarnowski na swą szkołę z inemi panięty jechał. Tam na onej wojnie moskiewskiej on panięcy huf świetny i zacny, w którym Kmitowie, Teńczyńscy, Tarnowscy, Zborowscy, Ostrorogowie, Czarkowscy, Zarębowie, i inych rozliczne wielkich domów panięta, wszyscy Jana Tarnowskiego sami sobie, i hufowi swemu, byli przełożyli. Tam ona wrodzona w onym panie natura ukazała możność swą, albowiem nigdy przedtym nie tylko wojennej sprawy hetmańskiej, ale nigdy na wojnie nie będąc, tak on panięcy huf sprawował, jako by przedtym hetmanem zawsze ludu wielkiego bywał; albowiem tak on huf sprawował, iż z nim jedno jeden Kmita, a jeden Zborowski zabici są[3].

Te były, iż tak rzekę, prymicyje albo początki hetmaństwa jego, u króla Zygmunta miłe, a u wszech sławne; i już w ten czas z tego początku rosła o nim nadzieja przyszłej dzielności jego wielka.

[…]

[1] *dzierżał* – trzymał.
[2] *bitwa u Orsze z Moskiewskim* – zwycięską bitwę stoczono w dn. 8-14 IX 1514; połączonymi siłami polsko-litewskimi dowodził Konstanty Ostrogski.
[3] *jeden Kmita, a jeden Zborowski zabici są* – pod Orszą zginął Jan Zborowski; mylna informacja o śmierci Kmity, gdyż zarówno Stanisław jak i Piotr przeżyli bitwę.

Łukasz Górnicki (1527–1603)

DWORZANIN POLSKI

Pan Kryski na on czas tak odpowiedział[1]: „I gry żadnej M. Panie[2] trefniejszej w mej głowie nie było i z tego[3] zaprawdę radbym jakokolwiek zniknął[4], a to dla tego, iż widzę być rzecz zbytnie trudną, ani ja najduję tego baczenia[5] w sobie, żebym wiedział, co prawemu dworzaninowi należy. A na to mi świadków nie trzeba, abowiem nie czyniąc ja tego, co dworzanin prawy czynić ma, może to każdy rozumieć, iż nie umiem, prze co też zasłużyłem mniejszą przyganę; bo gorzej (bez wątpienia) jest, nie chcieć dobrze czynić, niż nie umieć. Co gdy tak jest, nie wiem jaki pożytek tym panom, a W. M. krotochwila z rozprawy mojej urość może, chyba, żeby tak, iż nie wiedząc ja co dworzaninowi umieć i czynić przystoi, podobno wszytko będę kładł opak, a taką rzeczą[6] poprawdzie może biesiada być, bo przeciwko mej powieści łatwie każdy najdzie co mówić; gdzie, kiedybyś to był W. M. na tego włożył, który by był temu zdołał i każdą rzecz dowodnie powiedał, nikt by mu sie był sporu trzymać nie ważył, a tak by była gra mało trefności miała. Czemu iżeś snadź W. M. więcej folgował, i dla tego to brzemię raczyłeś na mię włożyć, zrzucić go z siebie ani mogę, ani chcę, abych sie nie sprzeciwił wolej W. M., ani ubliżył zdaniu, a rozsądkowi jego, który wielą stopni, niż mój jest wyższy".

[…]

„Ten dworzanin, którego ja tu formować[7] mam, chcę naprzód, aby sie w ślacheckim zacnym domu urodził, abowiem nie tak sromotna rzecz jest nieślachcicewi nie czynić spraw poczciwych, jako ślachcicewi, który jeśli namniej zstąpi z tej drogi, którą szli przodkowie jego, zostawi zmazę na domu na swym, a nie telko nie przybawi[8] nic, ale straci i to, co było nabyte, gdyż ślachectwo jest jako rozpalona pochodnia, która objaśnia i kładzie przed oczy dobre i złe człowiecze sprawy i pobudza, zapala ku cnocie tak bojaźnią niesławy, jako też nadzieją czci a

---

DWORZANI POLSKI

Tekst wg edycji: Ł. Górnicki, *Dworzanin polski*, oprac. R. Pollak, Wrocław-Waszawa-Kraków 1954.

[1] Dialog pomiędzy humanistami zawarty w *dworzaninie polskim* (przeróbka włoskiego dzieła Baldassarre'a Castiglione *Il Cortegiano*) toczy się w roku 1549 w willi biskupa krakowskiego Samuela Maciejowskiego. W rozmowie biorą udział: kasztelan lubelski Stanisław Maciejowski (brat bpa), Stanisław Wapowski, Wojciech Kryski (dyplomata i sekretarz królewski), Andrzej Kostka i Jan Deršniak (dworzanie bpa), Andrzej Myszkowski (dworzanin królewski), domator Stanisław Bojanowski oraz stolnik sandomierski Lupa Podlodowski (z jego córką Dorotą ożenił się Jan Kochanowski).

[2] Kryski kieruje wypowiedź do wojewody lubelskiego.

[3] *i z tego* – chodzi o zadanie, czyli „wykreowanie" wizerunku idealnego dworzanina.

[4] *zniknął* – tu: uniknął, wywinął się.

[5] *baczenia* – rozumu.

[6] *rzeczą* – sposobem.

[7] *formować* – przedstwić.

[8] *nie przybawi* – nie przysporzy.

chwały. Więc iż ta pochodnia nie rozświeca uczynków podłych ludzi, przeto nie mają oni pobidki[1] do cnoty, ani bojaźni niesławy, i owszem, zda sie im, iż nie powinni starać sie o to, aby w czym przodki swe przeszli; a ślachcicewi nieprzystojna rzecz sie widzi, nie przyść acz nic[2] ku temu kresu, ku któremu przyszedł jego przodek. A dla tego bywa to niemal zawdy, iż w bitwie, abo na tych miejscach, gdzie ludzie czci dostawają[3], ślachcic sobie lepiej poczyna i znaczniejszy bywa niż nieślachcic; abowiem natura w każdą rzecz wsiała ono skryte ziarno, które własność a moc tę, którą od przodka swego pirwszego ziarna wzięło, podaje temu ziarnu, które wypuszcza z siebie i takie je czyni, jakie jest samo, co widzimy nie telko w stadziech końskich, abo i inych źwirząt, ale też patrząc na drzewa, u których gałęzi zawdy są do pniaka a śniatu[4] podobne, a jeśli jeśli sie kiedy odrodzą, to tam nie przyrodzenie winno, ale ogrodnik niedbały. Tak-że sie też dzieje i w ludziech, którzy kiedy około wychowania mają dobre gospodarze, niemal zawdy są podobni tym, z których idą, i częstokroć je przechodzą[5]. Ale jeśli ogrodnik dobry nie przystąpi, ćwiczenia nie będzie, tedy jako drzewo ogrodne w leśne sie obraca, a źwirzę rochmanne[6] w dzikie, tak i człowiek prędko zdziczeje, i nigdy sie nie postanowi[7], wyjmując, na kogo natura, abo Niebo dary swe ro<z>sypie. Jako widujemy drugie ludzi, którzy nie zdadzą sie, aby byli porodzeni, ale iż je Bóg swemi własnemi rękoma w formie ulał i ozdobił rozumem, wymową, urodą, kształtem, wdzięcznością, i szczęściem do ludzi: tak, iż co jedno poczną, wszytko im dziwnie przystoi; abo też zasię, kogo na tym wszytkim Fortuna skarała, jako sie rodzą drudzy tak nikczemni, tak niezgrabni, tak niewdzięczni, że nie może człowiek inaczej wierzyć, jedno, że je natura na pośmiech miedzy ludzie puściła. A tym takowym, jako dobre wychowanie, i ustawiczna pilność rzadko kiedy co pomoże, tak zasię onym, które przyrodzenie hojnie nadało[8], równa[9] praca to dać może, że je nad ludzie wysadzi[10]. Acz i miedzy tym bywa pośrzodek, to jest ludzie ci, którzy pirwszych onych fortunnych nie doszli, a przed tymi zasię nikczemnymi siła mają, bo takowi średni pracą, pilnością, staraniem poprawić swego barzo mogą, i dowieść tego, iż wszystko, co jedno poczną, będzie im przystało. Ale przedsię dworzanin mój, mimo zacne urodzenie, chcę, aby był jednym z tych fortunnych, to jest, iżby miał nie tylko rozum wielki, urodę, udatność, kształt w ciele, twarz piękną a męską, ale też i przyjemność jakąś przyrodzoną,

[1] *pobidki* – pobudki, podniety.
[2] *acz nic* – przynajmniej.
[3] *dostawają* – nabywają.
[4] *śniatu* – belki, kłody.
[5] *przechodzą* – przewyższają.
[6] *rochmanne* – oswojone.
[7] *nie postanowi* – nie dojrzeje.
[8] *nadało* – obdarzyło.
[9] *równa* – umiarkowana.
[10] *nad ludzie wysadzi* – wyniesie ponad innych ludzi.

która by go wdzięcznym do ludzi czyniła, tak, iż kto by go jedno widział, zaraz i sam miłować musiał, i najdował ji[1] być godnym łaski każdego wielkiego pana, bo za taką przyjemnością wszytki sprawy, wszytki postępki jego hnet ozdobniejsze, hnet droższe, hnet chwalebniejsze będą".

Tu pan Bojanowski tak powiedział: „Aby nasza gra szła tym torem, jako Jego M. Pan lubelski naznaczył, tak to powiedam, iż dworzaninowi nie zda sie mnie tak rzecz barzo potrzebna to ślachectwo, a kiedybym rozumiał być to rzecz nową w uszu W. M., przywiódł bym wiele ludzi na przykład, którzy urodziwszy sie w pirwszych zacnością domiech, sromotnie żyli, a zasię wiele nieślachciców, którzy cnotą swą uczynili zacne potomstwo swoje. A jeśliby sie to tak miało, jakoś W. M. powiedział, iż w każdej rzeczy jest ona skryta moc, a własność pirwowsianego ziarna, toć byśmy wszyscy jednacy być musieli, gdyż z jednego przodka idziem, aniby był ślachetniejszy jeden, niż drugi. Ale iż jest ten rozdział miedzy nami, i stopnie miedzy stany, ja mnimam[2] wiele inych przyczyn być do tego, miedzy któremi przyczynami widzi mi się, się, iż Fortuna ma przodek, a ledwo to nie jej samej dzieło, bo widzimy, iż we wszytkich na świecie rzeczach rozkazuje, a ma to sobie za igrzysko podnieść, kto sie jej podoba, aż pod obłoki człowieka niegodnego, nikczemnego, a zasię pogrążyć do dna, ledwe nie do piekła te, którzy byli godni wysokiej stolice[3]. Więc co sie tycze szczęścia owych, którzy sie rodzą, hojnie od przyrodzenia nadani, jakoś W. M. powiedział: prawda to jest, i zgadzam sie w tym z W. M., ale to widzimy tak w zacnych jako i w podłych ludziech, abowiem przyrodzenie nie ma tego tak subtylnego rozdziału, i owszem (jakom powiedział) częstokroć w ludziech niziuchnego stanu widujemy wielkie a przednie dary przyrodzone. A przeto, gdyż to ślachectwo nie przychodzi ani za godnością, ani za najwiętszemi Boskiemi dary, a rychlej jest ku chłubie naszym przodkom, niż nam samym; mnie sie to zda być przeciwko rozumowi chcieć, aby (jeśli tego dworzanina rodzice zacni nie będą) wszytki jego dobre przymioty za nic nie stały, a iżby nie dosyć na tym miał ku przyściu do doskonałości, coś W. M. teraz wyczytał[4], jako na rozumie, na urodzie, udatności i na na onej wdzięczności, która mu u wszech ludzi na pirwszym weźrzeniu miłość jednać ma".

Na to pan Kryski tak odpowiedział: „Nie powiedam ja, panie Bojanowski, tego, aby w ludziech podłych nie mogły być też wszytki cnoty, które i w zacnych. Ale (abych tego nie powtarzał o czym jużem powiedział, i wiele inych dowodów przywieść bych mógł, chwaląc ślachectwo, które zawdy i u każdego człowieka jest we czci, abowiem sam nas tego rozum uczy,

[1] *ji* – go.
[2] *mnimam* – sądzę.
[3] *wysokiej stolice* – tu: znacznych dostojeństw.
[4] *wyczytał* – tu: wyliczył.

iż z dobrych dobrzy sie rodzą) mając ja opisać dworzanina bez ale[1], ozdobionego i naddanego[2] tym wszystkim, co ludzie chwalą; najduję to być barzo rzecz potrzebną uczynić go ślachcicem, jako dla wielu inych przyczyn, tak też dla tego, aby miał w zysku mnimanie to dobre, które każdy ślachcic ma u wszech w obec[3] ludzi. Abowiem niechaj będą dwa na dworze, z których żaden nie popisał sie jeszcze ani dobrze, ani źle, hnet skoro sie tego dowiedzą ludzie, iż jeden z nich jest ślachcicem, drugi nie, u każdego nieślachcic on będzie w mniejszej cenie, niż slachcic; a będzieli on nieślachcic chciał mieć dobre mnimanie, będzie musiał wielkim staraniem i za długim czasem dochodzće tego, czego ów drugi zaraz dostał, tylko tym samym, iż sie ślachcicem urodził. A jako wiele na założeniu takiego fundamentu należy, każdy to dobrze obaczyć może. Wszak tu miedzy nami trefowało sie to, iż przyjeżdżali ludzie z róznych ziem, którzy będąc wielkimi prostaki, mieli jednak indziej tę sławę, jakoby mieli być zawołanemi dworzany. Prawda, iż sie potym nikczemność[4] ich odkryła, wszakżeśmy my przedsię przez długi czas ciągnęli kota[5] za onym mnimaniem, ktore o nich do nas sława przyniosła, chociaż sie jednak sprawowali dobrze[6] inaczej, niż ci, za które sie mieć chcieli. Bywali też zasię drudzy, którycheśmy sobie z przodku nizacz[7] nie mieli, a potym doznawaliśmy tego, że byli ludźmi osobnemi. Otoż kto by chciał wiedzieć, czym sie to dzieje, iż taki w tej mierze błąd bywa, a człowiek człowieka nie zaraz poznawa, nie wiem by ta przyczyna miedzy inemi ostatnia[8] była, iż wieldzy panowie, chcąc zawdy dziwy płodzić, usadzą sie[9] czasem na to, aby byli łaskawi na ty ludzi, które samiż znają[10] być rychlej niełaski, niż łaski godne, a podczas[11] sie też i sami oszukiwają, jedno, iż za nimi niemal wszytek świat idzie, przeto przy łasce ich sława miłośnikom roście, za którą jakmiarz[12] zawdy człowiek zdanie a rozsądek swój pędzi. A jeśli podczas najduje takiego, w czym mu sie nie chce zgadzać z pospolitym zdaniem, przedsię nie ufając sam sobie, idzie za ludźmi, a zostawuje zawdy miejsce czemuś tam skrytemu, czego zda mu sie, że nie dochodzi, bo wżdy podobna mu sie rzecz nie widzi, aby to takie powszechnie mnimanie nie miało być na jakim pewnym gruncie zasadzone. Więc, iż człowiek każdy prędki do tego jest, iż abo miłuje, abo ma w nienawiści (jako to jaśnie widujemy, gdy sie dwa biją, abo gdy gonią, abo gdy

[1] *bez ale* – bez wad.
[2] *naddanego* – odpowiedniego; hojnie obdarzonego.
[3] *u wszech w obec* – w opinii ogółu.
[4] *nikczemność* – nicość, mała wartość.
[5] *ciągnęli kota* – dali się oszukać.
[6] *dobrze* tu: zupełnie.
[7] *z przodku nizacz* – najpierw za nic.
[8] *ostatnia* – główna.
[9] *usadzą się* – uwezmą się.
[10] *znają* – wiedzą.
[11] *podczas* – czasem, niekiedy.
[12] *jakmiarz* – prawie, niemal.

szermują, gdzie ci, którzy patrzą, bez żadnej znacznej przyczyny, jedni temu, drudzy owemu dziwnie[1] życzą) a około też uznawania o czyich przymiociech abo godnościach siła[2] - do chęci, abo niechęci naszej dobra abo zła tam tego sława jemu u nas posłuży - przeto pospolicie tak bywa, iż z miłości, abo z nienawiści o rzeczach sądzimy. Patrzcież, W. M., jako wiele na tym należy, za jakiego cie naprzód ludzie wezmą, a jako sie cisnąć[3] do tego musi, aby miał hnet z przodku dobre mnimanie ten każdy, kto sie na to bierze, aby był prawym dworzaninem. Ale o tym niechaj będzie dosyć, podźmy już do czego inego.

Gdy sie dworzanin mój zacnie i tak szczęśliwie, jako sie powiedziało, urodzi, zakon a zawołanie jego, abo (jako dziś mówią) profesyja[4] nie chcę, aby była ina, jedno rycerskie rzemięsło, w którym naprzód wiarą przeciwko[5] panu swemu, a potym męstwem, siłą, ochotą i przeważnością[6], potrzeba, żeby miedzy drugimi słynął, czyniąc temu dosyć po wszelki czas i na każdym miejscu, a najmniejszej rzeczy nie puszczając mimo się, która by mu niesławę przynieść miała, bo szwank w tej mierze a ustąpienie na lewo, by o włos, wieczną sromotą pachnie; a jako poczciwość białej głowy, która ją raz straci, nigdy sie jej nazad nie wróci, tak sława poczciwego a rycerskiego zawołania człowieka, jeśli namniej w czym naszczerbiona będzie, już sie nigdy nie poprawi, ale tak zhańbioną a pełną lekkości[7] zostanie. A tak ten mój dworzanin im ćwiczeńszy będzie w tym rzemięśle rycerskim, tym będzie więtszej czci, a chwały godzien. Wszakoż ja tego na nim nie wyciągam, iżby w tym był tak doskonały, żeby wojska wieść, a hetmanić mogł, bo temu nie wiedzieć, gdzieby był koniec, ale kiedy będzie główniejsze sztuki wiedział i rozumiał to, co żołnierzowi rozumieć trzeba, a przy tym będzie to miał w sobie, com pirwej powiedział, to jest wiarę całą panu swemu, a serce niezwyciężone, tedy ja już na tym przestanę, jedno żeby to takie wielkie serce zawdy sie w nim najdowało. Abowiem rychlej czasem na małych rzeczach, niż na wielkich serce poznać, bo w potrzebie wojennej, gdzie wiele ludzi na to patrzy, najdują sie więc drudzy, którzy, chocia już zdechli na poły, jednak przed wstydem idą oślep, a czynią co dobrym należy, acz też podczas wie to Bóg jako[8]; a zasię w mniejszych, a nie tak gwałtownych rzeczach, gdzie obaczą, iż mogą ulec[9], a nie wdać sie w niebezpieczeństwo, zwłaszcza, kiedy w takowej nieśmiałości[10] nie ma ich nikt postrzec, barzo radzi zostaną przy krześciańskim pokoju.

---

[1] *dziwnie* – szczególnie.
[2] *siła* – wiele.
[3] *sie cisnąć* – starać się.
[4] *profesyja* – zawód.
[5] *przeciwko* – względem, dla.
[6] *przeważnością* – odwagą, męstwem.
[7] *lekkości* – sromoty, wstydu.
[8] Tj. z mizernym skutkiem.
[9] *ulec* – ukryć się.
[10] *nieśmiałości* – tchórzostwie.

Otóż mój dworzanin nie chcę, aby był takim, ale chociażby dobrze widział, iż ani ma na sie szpiega nieśmiałości, ani może mieć świadka męstwa a cnych swych posług, przedsię niechaj to czyni, co dobremu cnotliwemu należy, pomniąc na ono, iż najpewniejsze świadectwo jest sumnienie własne, a za cnotliwe sprawy sama cnota hojną zapłatą jest. A kto jedno dla tego poczciwie czyni, aby był widzian, ten sie z cnotą fałszywie obchodzi, okazując jej prawdziwą miłość, gdyż ku czemu inemu, a nie k niej skłonne jest jego serce. Zgoła dworzanin ten mój sercem męskim a wspaniałą myślą zawdy sie znacznie popisać ma. Jedno też zasię nie chcę, aby zuchwalstwo w nim panowało, iżby pochmurnym weźrzeniem, postawą srogą, odętym wąsem straszyć miał, a nie umiał łagodnie mówić, jedno z fukiem, a wszytko o wojennych rzeczach: a jako zbroja najmiększa jego pierzyna, a z przyłbice najsmaczniejszy trunek. Bo kiedyby takowy miał być, prędko by każdemu człowiekowi omierzł i zasłużyłby słyszeć ony słowa, które poczciwa pani jedna takiemuż zuchwalcewi na biesiedzie powiedziała. Bo gdy ten kilkakroć poczczon[1] tym był od niej, żeby się abo do muzyki przysiadł, abo tańcował, abo wdy rozmową sie jaką z pannami bawił, a każdy raz dobry pan nic inego nie powiedał, jedno, iż to jest lekkich ludzi dzieło, a nie jego ćwiczenia rzemięsło, spytała go na koniec pani: „A to rzemięsło W. M. jakież wdy jest?" Odpowiedział jej (uczyniwszy pirwej postawę srogą): „We krwi – prawi - nieprzyjacielskiej brodzić, a swej nie żałować". Rzekła za tym pani: „Mnie by sie wierę zdało, ponieważ teraz wojny nie masz, abyś W. M. dał sie czyście tłustem namazać, a wespołek ze zbroją i z tym wszytkim, czego W. M. przeciwko nieprzyjacielowi używasz, dał sie gdzie do szafy schować aż do tego czasu, kiedy wojna będzie, abyś W. M. barziej niż teraz nie zardzewiał".

Rzekł temu pan lubelski J. M.: „Nie mogła trefniej powiedzieć chłopu głupiemu, który mnimał, aby ten, kto tańcuje, abo sie miłością para, uderzyć nie umiał, abo żeby żołnierzowi biesiada a krotochwila ująć co godności miała".

Zaś powiedział pan Kryski: „A przeto dworzanin przeciwko nieprzyjacielewi, czasu wojennej potrzeby niechaj używa sierdzitości[2] swej a okrucieństwa, starając sie o to, żeby zawdy zawdy na czele, zawdy miedzy pirwszymi bywał, ale miedzy swemi - a co po tym? Układności, skromności, a stateczności trzeba, tą sie on niechaj zaleci. Lecz to nad wszytko, żeby w nim tego ludzie nie znali, iż pragnie być widzian, bo by tym wszytko popsował, zwłaszcza jeśliby sie jeszcze sam niewstydliwie chwalił".

[1] *poczczon* – zabawiony, zaproszony.
[2] *sierdzitości* – zapalczywości, srogości.

Powiedział pan Derśniak ku temu: „Małom ja widział osobnych ludzi, którzy by sie sami nie chwalili; jakoż moim zdaniem ma sie im to zejć[1], abowiem kto sie godnym czuje, kiedy widzi, iż tego w nim prostacy nie znają[2], musi sie gryźć sam w sobie, na koniec nie ścirpi, aby godności swej zatłumionej wyrwać na jaśnią, a ludziom jej jakimkolwiek obyczajem pokazać nie miał, to dla tego, aby nie był złupion z onej prawdziwej zapłaty, to jest, ze czci a ze sławy, która z poczciwego potu[3] płynie. A przeto starzy[4] oni uczeni ludzie, którykolwiek godność wielką w sobie znał, rzadko sie strzymać mógł od własnej chluby. Poprawdzie, tych trudno ścirpieć, którzy sie chlubią a nie masz w nich nic godnego chwały, ale o dworzaninie, który by był bez godności, nie masz tu zmienki[5]„.

[…]

Iż tu odpoczynął był troszkę pan Kryski, rzekł tak pan Bojanowski: „Pomnię, panie Kryski, żeś W. M. powiedział, iż ten dworzanin ma mieć piękną twarz i kształt w ciele, k temu onę wdzięczność, która by mu miłość u wszech ludzi jednała. Piękną twarz i wdzięczność mnie sie widzi, że ma pan Kostka, k temu kształtowne dosyć członki, jedno mi sie troszkę przykrotszym nogi zdadzą. Raczże nam tedy W. M. powiedzieć, czego do wdzięczności panu Kostce nie dostaje, abo jeśli tej gładkości dosyć, którą w panu widzimy; a około inych rzeczy rozdzielnie racz W. M. mówić, jaki wzrost, jaki kształt, jakie członki mają być u tego dworzanina, którego W. M. wizerunek czynisz, owa sie też i we mnie co takiego najdzie, w czym sie barziej niż przedtym kochać będę”.

A gdy sie temu i ten i ów rozśmiał, jął zaś mówić pan Kryski: „Iście wdzięczność ta, która ma być w twarzy (gdzieby był do tego zarósł[6]), jest u pana Kostki ani mogę na nikiem lepiej tego pokazać, jako na panie, chcąc objaśnić co to jest, co ja wdzięcznością zowę, abowiem czego trzeba do przyjemnej twarzy, wszytko sie tu zeszło, prawda, że nie wszytko w cerkiel[7]. Ani tu jest owa płeć, co ją papierową zową, ale ma coś męskiego i żywego w sobie, a przedsię jednak wdzięczna, a najduje sie to takie, co ja chwalę w róznych twarzach. Taka tedy gładkość niechaj będzie u mego dworzanina, która by nic niewieściego w sobie nie miała, bo i owa jedwabna postawa[8], słowa pieszczone, zemdlona mowa[9] (jako sie na tę subtylność drudzy wydają, aby sie pokazali, iż z panów idą, którym i tego szkoda, że sie mężczyznami porodzili)

[1] *ma się im to zejć* – ma im to ujść.
[2] *nie znają* – nie doceniają.
[3] *z poczciwego potu* – z chwalebnego trudu.
[4] *starzy* – tu: starożytni.
[5] *zmienki* – wzmianki.
[6] *gdzieby był do tego zarósł* – gdyby do tego miał brodę.
[7] *nie wszystko w cerkiel* – nie wszystko idealnie.
[8] *jedwabna postawa* – pełna miękkości.
[9] *zemdlona mowa* – udająca wyczerpanie.

nie wiem komu by się na świecie podobać mogła. Mężczyzna ma być mężczyzną i twarzą, i postawą, i słowy.

A tak przychodząc do wzrostu tak najduję u siebie, iż ma być dworzanin ani nazbyt wielki, ani nazbyt mały, bo więc obojgu temu dziwują sie ludzie, prosto[1] jako kiedy sie co przeciwko przyrodzeniu dziwno urodzi, i brzydzą sie takim człowiekiem pospolicie. Wszakoż mając na którąkolwiek stronę wyniść z miary, jeszcze lepiej, żeby był troszkę przymniejszym, niż ma przejść wielkością wszytkich ludzi. Abowiem ci obrzymowie mimo to[2], iż miewają niemal zawdy rozum tępy, bywają też niezgrabni, i cięscy do każdej rzeczy, a dworzaninowi barzo tego potrzeba, iżby był ku wszytkiemu ochoczy, czerstwy i sposobny. A dlatego chcę, aby miał kształt i dobre postanowienie[3] w ciele, a członki udatne, tak iżby z jego więzy[4] znać siłę, znać czerstwość, znać hybkość było. Dopiero[5] chcę, aby był dobrze wyćwiczony w tym wszytkim, co żołnierzowi umieć należy, jako w tym naprzód, aby umiał dobrze z każdą bronią tak pieszo, jako i na koniu, a ich wszytki znał i wiedział fortele, a zwłaszcza tych broni, których najbarziej używają u dworu. Bo iż z zamowy[6] do bitwy przychodzi, a kto ma męskie począć[7] sobie, musi nie pragnąć nad nieprzyjacielem mieć góry, ale tak-że ubrano jako i on, z takowąż bronią jako i on stawić sie na placu, przeto umieć i być gotów na każdy czas do wszytkiego, a nie potrzebować żadnej wymówki, ani odwłoki - jest to rzecz nieprzepłacona[8]. Acz powiedają drudzy, że na ten czas zapomnią sie fortele, kiedy o płatne czynić[9] przydzie, ja tak powiedam: kto w czynieniu z kim zapomni sztuki, ten dobrze przed tym straciwszy serce sam siebie zapomniał. Po umiejętności tedy z broniami chcę to mieć, żeby z łuku dobrze strzelał, pięknie stał za nim, dociągał i miał dobrą rozrywkę. Było też u nas pirwej we czci to ćwiczenie za pasy chodzić[10], a nie darmo, bo do czynienia z kim pieszo wielekroć to pomóc może. A tak mój dworzanin niechaj i to dobrze umie.

Tu położę rycerskie prawo, które potrzeba, żeby dworzanin rozumiał, tak dla siebie, jako dla przyjaciela, i wiedział postępki wszytki i fortele około bitwy w szrankach[11], iż jeśliby samemu kiedy do tego przyszło, aby go nikt w tym podejć nie mógł. Wszakoż nie chcę, aby do takowej pojedynkiem bitwy był chciwy, chyba gdzieby mu szło o poczciwość, abowiem mimo

[1] *prosto* – po prostu.
[2] *mimo to* – oprócz tego.
[3] *postanowienie* – postawa.
[4] *więzy* – budowy.
[5] *dopiero* – najpierw.
[6] *z zamowy* - z przymówki.
[7] *męskie począć* – poczynać po męsku.
[8] *nieprzepłacona* – bezcenna.
[9] *o płatne czynić* – walczyć o głowę.
[10] *za pasy z kim chodzić* – prowadzić walkę zapaśniczą.
[11] *bitwy w szrankach* – zawody turniejowe.

to, iż jest wielkie niebezpieczeństwo (bo a co wiedzieć, komu kostka padnie[1]), kto do tego bez gwałtownej przyczyny skwapliwie bieży, godzien jest, żeby sie jego towarzystwa poczciwi ludzie strzegli. Ale kiedy człowiek tak daleko w tej mierze zabrnie, iż bez swej wielkiej lekkości[2] lekkości[2] cofnąć sie na zad nie może, tam już nielza, jedno konać[3] statecznie swoje przedsięwzięcie a we wszytkich rzeczach, tak przed wyjechaniem na plac, jako też i na placu już będąc, nie hardzie, ani zuchwale, ale śmiele a rzeźwie[4] poczynać sobie sercem niezwyciężonym; bo kto by chciał po daniu ręki szukać dopiro tych dróg, żeby mu sie bić nie przyszło, prawda, żeby uczynił krześciańskie, ale nie wiem jakoby praw był zawołaniu rycerskiemu, gdyż ślacheckie słowa nigdy odmienne być nie mają, a jako skałą wiatr nie włada, tak poczciwego człowieka usty ani chmiel, ani gniew, ani żal chybać[5] nie ma.

Umiejętność tedy rycerskiego prawa wielki w tej mierze pożytek dworzaninowi przyniesie i uczyni go hamownym i ostrożnym w mowie. Takież też i umiejętność z rozmaitemi broniami nie telko mu sie do potrzeby przygodzi, ale i do krotochwile[6]; abowiem bywają na dworze turnieje piesze, turnieje konne, bywa szermowanie, bywają gonitwy przed panem i oczyma wszytkich ludzi, gdzie, iżby sie dworzanin dobrze popisał, musi nad to, co jest mianowane, siła umieć: musi być dobrym jezdcem, musi koń znać, wieść ji pięknie, i kształtownie na nim siedzieć. A mimo umiejętność doskonałą w tej mierze i rozumienie, jako co któremu strojewi służy, chciałbych, aby w nim była taka pilność, jaka by go nad ludzie wysadziła i uczyniła znacznym z osobnej dzielności".

[…]

„A tak ten mój dworzanin będzie u wszytkich ludzi z podziwieniem osobny[7], i będzie miał we wszytkim gracyją, a zwłaszcza w mowie, jeśli sie strzec będzie wydwarzania, której wady pełno wszędzie, a podobno u nas w Polszcze więcej, niż gdzie indziej. Abowiem nasz Polak, by jedno kęs z domu wyjechał, wnet nie chce inaczej mówić, jedno tym językiem, gdzie troszkę zmieszkał[8]: jeśli był we Włoszech, to za każdym słowem, *signor*, jeśli w Francyej, to, *per per ma foi*, jeśli w Hiszpanijej, to, *Nos otro cavaglieros*[9]; a czasem drugi, chocia nie będzie w Czechach, jedno iż granicę śląską przejedzie, to już inaczej nie będzie chciał mówić, jedno po czesku, a czeszczyzna wie to Bóg jaka będzie. A jeśli mu rzeczesz, żeby swym językiem mówił,

[1] *kostka padnie* – los rozstrzygnie.
[2] *lekkości* – hańby.
[3] *konać* – kończyć.
[4] *rzeźwie* – dziarsko.
[5] *chybać* – chwiać.
[6] *do krotochwile* – tu: do turnieju.
[7] *osobny* – osobliwy, niezwykły.
[8] *zmieszkał* – zatrzymał się.
[9] *nos otro cavaglieros* (hiszp. *nos otros caballeros*) – my szlachta.

to powieda, iż zapomniał, abo że mu sie przyrodzony język prawdziwie gruby[1] widzi, czego dowodząc, wyrwie jakie staropolskie z *Bogarodzice* słowo, a z czeskim jakim gładkim słówkiem na sztych je wysadzi, aby swego języka grubość, a obcego piękność pokazał. Na koniec i z tym na plac wyjedzie, że niemal każdy w polskim języku wymowca[2] czeskich słów miasto polskich używa, jakoby to było naschwał[3] dobrze".

Tu p. Aleksander Myszkowski powiedział: „Tedy sie to W. M. nie podoba, kiedy Polak bierze w polszczyznę czeskie słowa?"

Odpowiedział pan Kryski: „Nie ma sie co podobać, kiedy kto mając swe włosne polskie słowo, zarzuciwszy ono, pożycza na jego miejsce z cudzego języka, a miasto *stanów koronnych,* mówi *stawy*[4] *koronne*, bo to jest nie inaczej, jedno jako kiedyby kto Polaki wyganiał z ziemie, a Czechy do niej przyjmował; w czym jaki by był rozum, widzi to każdy. Prawda jest, gdzieby słowa polskiego nie było na tę rzecz, którą by Polak okrzcić miał, abo w przetłumaczaniu z jednego języka na drugi potrzebowałby cudzego słowa, nie telko tego nie ganię, kiedy z tak podobnego naszej mowie języka, jaki jest czeski, weźmie słowo, ale też i z łacińskiego, zwłaszcza jeśliby łatwie ku wyrozumieniu, abo już nieco utarte słowo było, wziąć mu dozwalam. Takżeć podobno naszy wymowce polscy sławni czynili, czego nie rozumiejąc dzisiejszy, z onegoż wydwarzania, ktore tak barzo człowiekowi nie przystoi, przyszło im to, że jęli niewstydliwie w swój język kłaść dziwne słowa cudzoziemskie, a miasto słów wybornych polskich, stawiać czeskie dobrze niż nasze podlejsze; za tym to idzie, iż tych nowych Ciceronow mało rozumiemy, a tego prosto[5] nic, co nam kiedy na piśmie podadzą. I mnimają oni, by to był najwiętszy rozum tak mówić, abo tak pisać, jakoby abo mało ludzi, abo żaden nie rozumiał; w czym jako błądzą, znacie to W. M. dobrze sami".

[…]

„A tak przystępując do rzeczy, kiedy dworzaninowi polskich słów nie stanie, dobrze uczyni, iż pożyczy z czeskiego języka rychlej, niż z drugich a to dla tego, że już ten sam u nas jest wzięty i policzony za najcudniejszy; abowiem to pospolite mnimanie ku któremu wdy człowiek stosować sie musi, przyda nieco powagi polskiej rzeczy. Ale gdzieby sie słowo jakie trefiło w czeskim, które by było przytrudniejszym, a na to miejsce byłoby abo ruskie, abo charwackie, abo serbskie, łatwie Polakowi ku wyrozumieniu, tam w tej mierze będzie lepiej

[1] *gruby* – prostacki, prymitywny.
[2] *wymowca* - mówca.
[3] *naschwał* – nad podziw.
[4] *stawy* – po czesku: stany.
[5] *prosto* – po prostu.

dworzaninowi wedle swego zdania obrać z tych drugich łatwiejsze i pozorniejsze[1] słowo, a zaniechać czeskiego. Wszakoż to wszytko należy na jego własnym rozsądku, aby uważył, które słowo barziej służy uszom polskim, które znaczniejsze, które źrzetelniejsze[2], które włośniej[3] rzecz opisuje.

A co sie tycze polskich słów starych, jeśli je odżywiać[4] mamy, tak powiedam: iż kto by tymi słowy, których teraz używamy, zamietać[5], a staradawnych na to miejsce chytać sie chciał, nie inaczej by czynił, jedno jako ów, kto by chciał, wzgardziwszy chlebem, żołądź jeść, jako starego wieku ludzie jadali. Słów używać mamy jako mińce[6], bo której ludzie nie znają, tej nie biorą; także i słów nie rozumieją inych, jedno te, które są w zwyczaju pospolitym. Lecz gdzieby dzisiejszego słowa nie było na tę rzecz, ktorą by dworzanin opisać chciał, nie telko mie nie obrazi starożytne słowo, ale je wolę, niż cudzoziemskie. Na koniec i pruskiem, kaszubskiem słowem, z których sie więc śmiejemy, chcę, aby sie dworzanin nie hydził[7], abowiem najdzie tam drugie, iż tak włośnie rzecz opisuje, że włośniej być nie może. I to mi sie też nieźle podoba, kiedy stworzy sobie nowe słowo, ale na polskim gruncie, abo ze dwu polskich jedno uczyni.

A co-ś W. M., M. Panie mowę łacińską wspomniał, widzę być ten obyczaj, iż niektórzy naszy, chcąc pokazać, iż wiele umieją, co trzecie słowo, to po łacinie mówią; a może je przyrównać do owej kuffy[8], w której troszkę wina, abo do pęcherza, w którym jedno kilka ziarn grochu, abowiem, gdy zakołacesz w próżną kuffę, wielki dźwięk daje, a pełna nic, jako i pęcherz pełen grochu. Także i ci, iż kilka telko słów umieją, więc z nimi coraz na plac, a w tym i ono głupie swoje wydwarzanie pokazują i drudzy ich nie rozumieją. A przeto, gdzie jest dobre polskie słowo, tam źle czyni, kto łacińskie miasto niego kładzie, chyba kiedy sie trefi słowo już tak zwyczajne, tak utarte, że je niemal wszyscy rozumieją. Abo też iż włośnie z łacińskiego na polskie przełożone być nie może, bo wtenczas wolę łacińskie niż polskie, jako to wolę, iż kto rzecze *filozof* niż *mędrzec*, bo to już każdy rozumie, a k temu nie włośnie to z greckiego *philosophia* - mędrość. I łacinnicy to słowo *philosophia* uczynili je swoim, a nie chcieli go z greckiego przetłumaczać. *Patria* jest łacińskie słowo, moim zdaniem lepiej uczyni, kto mówiąc o Polszcze, rzecze, *patria moja*, niźli *ojczyzna moja*, bo ojczyzna częściej sie rozumie to, co gruntu komu ojciec jego zostawił. Także *materia, fundament* i ine słowa łacińskie, których jako swych używamy.

[1] *pozorniejsze* – okazalsze, piękniejsze.
[2] *źrzetelniejsze* – wyrazistsze.
[3] *włośniej* – właściwiej, stosowniej.
[4] *odżywiać* – wskrzeszać, przywracać.
[5] *zamietać* – odrzucać.
[6] *mińce* – monet, pieniędzy.
[7] *nie hydził* – nie brzydził.
[8] *kuffy* – beczki.

Owa, jako wiele słów niemieckich mamy w języku naszym, których już nie mamy za niemieckie, ale za polskie, tak też i łacińskie niektóre miejmy za swe własne. Ręczniki szerokie, iż do nas ze Włoch przyniesiono, zaraz też i przezwisko ich z nimi przyszło, bo je *towaliami* zowiemy; *tovaglia,* włoskie słowo, już u nas za polskie ujdzie. Takież gracyja, kiedy mówimy: niecudna - prawi - ale *ma gracyją*; wszytko to zwyczaj uczyni, który jest mistrzem każdej mowy. Na ostatku M. Panie raczysz mie W. M. pytać, który by mi sie z tych języków, ktore z słowieńskiego poszły, najcudniejszy widział; nie wiem jako na to W. M. odpowiedzieć, bo w tej mierze nie czynię dosyć sam sobie. Czeski język jest piękny, ale jakoby troszkę pieszczący, a mężczyźnie mało przystojny. Ruski zasię surowy. Racki, serbski, charwacki, bułgarski już mają coś pogańskiego, bo sie od Turków spachali[1]. Nasz też polski zda sie trudny, a jakoby człowiek całą gębą a gwałtem mówił. Owa ja w tym nie wiem, co powiedzieć. I owszem wolałbym sam spytać kogo, który język na świecie najcudniejszy.

[…]

I nasz język polski rychłoby urosł, gdybyśmy sie go rozmiłowali, ale nie wiem, czemu tak podle rozumiemy o swym języku, jakoby łacińskich nauk w się wziąć nie mógł, co sie mnie wielkie głupstwo widzi".

Tu pan Derśniak powiedział: „Dalekoś sie W.M. Panie Kryski zagnał, lepiej by, abyś nam W. M. powiedział, jeśli trzeba dworzaninowi mądrze mówić i mądrze pisać, jako ma przyść ku temu".

Nie wiem, by czego więcej - odpowiedział pan Kryski - dworzaninowi trzeba, jako wymowy i przyrodzonej i nabytej; przyrodzonej tej od Boga żędać trzeba, a nabytej uczyć sie musi z ksiąg i zwyczaju. A tak ja mego dworzanina do retoryki odsyłam. Acz i tam nie wszytkiego wziąć może, musi wiele umieć zaczym przyjdzie wymowa, bo kto nie ma pirwej w umyśle swym gotowych i nie ledajakich rzeczy, temu słowa nie popłyną. Toż też rozumiem[2] o pisaniu, bo jednakiej nauki do obojga trzeba. W tym jedno różność jest, iż wymowa potrzebuje głosu ani wrzaskliwego, jako u białejgłowy ani grubego, jako u kmiecia, ale głośnego, znacznego, wdzięcznego, spaniałego i dobrze usadzonego; k temu w ciele nie ma być gnuśność, aby sie nie zdało, iż pień mówi, ale ma być jakaś żywość we wszytkich członkach, nie bystra, nie szalona, ale stateczna, a poważna, iżby to znać jaśnie było, że człowiek to, co mówi, mówi z chęci. Lecz mówiąc o obojgu zaraz, i o mowie i o pisanin, wszytko to, co sie do tych czasow powiedziało, nic nie jest, jeśli w każdym związku słów[3] (co łacinnicy *sentencyjami* zową) nie

[1] *spachali* – zarazili.
[2] *rozumiem* - sądzę, myślę.
[3] *w każdym związku słów* – w każdym powiedzeniu.

będzie znać bystrego rozumu, trefnego wynalazku, powagi wedle potrzeby, i wszytkiego na wybór".

Tu pan Bojanowski tak powiedział: „Pewnie, będzieli tak ten dworzanin na wybór wszytko a z tą powagą mówił, rzadki kto go rozumieć będzie".

I owszem - odpowiedział pan Kryski - każdy go zrozumie, bo piękne słów usadzenie[1] łatwie pojąć. Ani ja też chcę, aby zawżdy poważnie mówił, ale o rzeczach żartownych z kunsztem, a wszakże, aby sie przedsię miał na pieczy, żeby czego dziecinnego po nim znać nie było. A gdy trefi na co trudnego, aby słowy k temu sposobnemi rzecz onę tak wywiódł, żeby ją każdy pojąć a wyrozumieć mógł. Zasię, gdy o rzeczach wielkich mówić przydzie, aby poważnie, rzeźwie i potężnie mówił, obierając słowa własne[2], jasne, łatwie, dobrze złożone, a te, których by pospolicie używano, abowiem też pospolite słowa uczynią rzecz ozdobną i poważną, jeśli je dworzanin przerobić a usadzić dobrze będzie umiał. Tu sie niechaj stara, aby rzecz jego każdego ruszyła, aby mógł przywieść ku żalu, ku gniewu, ku miłosierdziu, i umiał zapalić, podwieźć, zmiękczyć, zwyciężyć, przełamać wedle potrzeby swej serca ludzkie - abowiem to jest cel, do którego wszyscy wymówce strzelają[3]. Czasem też, aby umiał podać ludziom słodkiego[4], z prosta, a nie dwornie mówiąc, i tak łatwie, iżby każdy, kto słucha, zdał sie sobie móc w to trefić[5], a gdyby skosztował, aby dopiero poznał, iż daleko jest od onego, co mnimał, by było łatwie".

[1] *usadzenie* – układ.
[2] *własne* – właściwe, stosowne.
[3] *wymówce strzelają* – zmierzają mówcy.
[4] *podać… słodkiego* – rozrzewnić.
[5] *móc w to trefić* – potrafić tak samo.

Łukasz Górnicki (1527–1603)

DZIEJE W KORONIE POLSKIEJ Z PRZYTOCZENIEM NIEKTÓRYCH POSTRONNYCH RZECZY, OD ROKU 1538 AŻ DO ROKU 1572, KTÓREGO KRÓL ZYGMUNT AUGUST UMARŁ…

Co iż się wszytko działo za mych dorosłych lat i bycia mego u dworu, wspomnię i to, co się za lat mych pacholęcych toczyło; a dziękuję Panu Bogu jako za wszytkie insze wielkie łaski, tak i za tę, że mi się dał urodzić za panowania króla Zygmunta Pierwszego, którego żywot iż wypisany dostatecznie nie jest od tych, którzy od niego dobrodziejstwa odnieśli, jest czego zaprawdę żałować i na te niewdzięczniki w sercu gniew sprawiedliwy ponosić[1]. Idę tedy do tego czasu, gdy mię na naukę do Krakowa dano, co było roku 1538, we trzech lat po starodubskiej, a w rok po kokoszej wojnie[2]. W ten czas król Zygmunt August (którego na ten czas królewicem zwać będę, chocia już był koronowanym królem[3]), wyprawował się do Wołoch. A z królewicem jachał Jan z Tarnowa, kasztelan krakowski, hetman koronny, i Andrzej z Górki, kasztelan poznański a generał wielgopolski. Wyjachał królewic z Krakowa ku końcu miesiąca sierpnia, a z nim król stary i królowa[4]; pierwszy nocleg by<ł> w Wieliczce, wtóry w Bochniej, gdzie się syn z rodzicami pożegnał. W drodze tej do Wołoch pamiętając ci dwa senatorowie, kogo im w opiekę poruczono, mieli do tego królewica, żeby o wszytkim w ciągnieniu[5] wiedział, sprawy i postępki wszytkie rycerskie miał przed oczyma, a bez wiadomości jego żeby się nic nie działo. Zaczym musiał się ledwie nie każdego dnia niemały czas trawić jako na sędziech, tak zasię[6] gdy abo takie, abo owakie sprawy następowały, że i do uteskniénia[7] królewicowi przychodziło i do utyskowania na niedobre zdrowie. Co komorni[8] jego widząc, dali znać królowej, że panowie senatorowie małe baczenie mają na lata młode i słabe królewica zdrowie, zamykając się z nim po kilka godzin zawżdy i w ustawicznej pracy go mając, za czym i do niedobrego zdrowia już przychodzi. Co gdy królową doszło, jęła narzekać, lamentować, ganić to, że król od siebie syna, jedynego mając, w tak daleką i niebezpieczną drogę posłał. Owa tak długo było tych lamentów,

---

DZIEJE W KORONIE POLSKIEJ…

Tekst podano wg wydania: Ł. Górnicki, *Dzieje w Koronie Polskiej*, oprac. H. Barycz, Wrocław 1950

[1] *ponosić* – nosić.

[2] Hetman Jan Tarnowski zdobył moskiewski Starodub w r. 1535, natomiast wojna kokosza toczyła się w r. 1537.

[3] Zygmunt August został wybrany na króla 18 grudnia 1529 roku (koronowany w roku następnym).

[4] *królowa* – tj. Bona Sforza.

[5] *w ciągnieniu* – w wyprawie.

[6] *zasię* – znów.

[7] *uteskniénia* – utęsknienia, uprzykrzenia.

[8] *komorni* – dworzanie.

tych próśb, iż krój stary zwyciężony tymi rzeczami, kazał się królewicowi wrócić, i wrócił się z Glinian. Barzo ganili ludzie to wrócenie królewicowe, i byli ci, którzy mówili, a mianowicie Kaczkowski rotmistrz, że ten pan - prawi – gdyż teraz za lat swych młodych strzelby nie słyszał, ludziom się w ordynku[1] nie przypatrzył, szyku bitwy nie widział, już ten pan walecznym nie będzie.

Po przyjachaniu do Krakowa królewicowym przyszło poselstwo roku 1539 od króla Jana węgierskiego[2] o królewnę Izabellę prosząc. Panowie ci posłami byli: biskup waczowski Broderyk, Pereni Peter i Werbecy Isztwan, a przyjachali z wielkimi poczty[3]. Rzeczy były pierwej pierwej tajemnie ukołysane[4] (jako miedzy przyjacioły, bo król Zygmunt miał pierwej za sobą siostrę rodzoną króla Jana, królową Barbarę[5], panią świątobliwą), przeto niewielką pracą posłowie mieli uprosić u wielkiego króla córkę w stan święty małżeński wielkiemu królowi, panu swemu. Tedyż też książę ostrogskie Ilia[6] starał się o Beatę Kościelecką, pannę wojnicką, która była przy królowej Bonie, a była w takiej uczciwości[7], chowana, by też miała być co królowi w rodzie. Z matką tej panny wojnickiej, Katryną Slężanką, miał król Zygmunt przedtym syna Janusza, który był biskupem wileńskim, a potym poznańskim umarł. Tę Katrynę wydał był król za Kościeleckiego, podskarbiego koronnego, co był kasztelanem wojnickim potym, którego to córka była z tej Slężanki panna wojnicka, co się o nię książę Ilia w stan mażeński starał; i zaraz postanowienie się stało: pierwszego dnia ślub się królewny odprawił przez posły króla Jana; a wtorego dnia ślub i wesele było książęcia Iliego. Na tym weselu królewic z książęciem Ilią gonił na ostre w gończej zbroi[8]. Potym gonili Węgrowie za tarczami i dosyć mężnie kilka par, a z nich jeden uniżywszy kopią, towarzyskiego[9] konia w czoło ugodził i zabił.

Tegoż czasu Malcherową[10], mieszczkę krakowską, bialągłowę w lat ośmidziesiąt, o żydowską wiarę spalono na rynku w Krakowie, na co patrzyłem. Zebrał był do dworu swego ks. Gamrat, biskup krakowski, kanoniki wszytkie i kollegiaty[11] ku wysłuchaniu jej wyznania wiary. Tu gdy pytana była wedug Kreda[12] naszego, jeśli wierzy w Boga wszechmogącego, Stworzyciela nieba i ziemie, odpowiedziała: wierzę w tego Boga, który wszytko stworzył, co widziemy i czego

[1] *w ordynku* – w szyku.
[2] Jana Zapolyi, krewnego Jagiellonów.
[3] *z… poczty* – z… orszakami.
[4] *ukołysane* – ułożone, postanowione.
[5] Barbara była pierwszą żoną Zygmunta Starego, zmarła w r. 1515.
[6] *Ilia* – Eliasz Ostrogski (zm. 1539), starosta bracławski i winnicki.
[7] *uczciwości* – poważaniu.
[8] *w gończej zbroi* – w lekkiej zbroi.
[9] *towarzyskiego* – bojowego.
[10] *Malcherową* – Melchiorowa z Zalaszowskich Wajglowa została spalona na stosie za wyznawanie judaizmu.
[11] *kollegiaty* – profesorowie Akademii Krakowskiej (członkowie Kolegium Większego).
[12] *Kreda* – z łac. *Credo*; wyznanie wiary katolickiej.

nie widziemy; który rozumem człowieczym ogarniony być nie może, a dobrodziejstw Jego i my ludzie jesteśmy pełni i wszytkie rzeczy na świecie. Roszerzała to potym dosyć długo, wyliczając moc Bożą i Jego dobrodziejstwa niewymówione. Postąpiono zaś dalej w pytaniu: a wierzyszże w Syna Jego Jedynego Jezusa Chrystusa, Pana naszeg, który się począł z Ducha Świętego etc.? Ona na to: A nie miał-ci Pan Bóg ani żony, ani syna, ani mu tego potrzeba, boć jedno tym synów potrzeba, którzy umierają, ale Pan Bóg wieczny jest, a jako się nie urodził, tak i umierać nie może. Nas ma za syny swoje, i są wszyscy synowie Jego, którzy drogami od niego naznaczonymi chodzą. Tu krzyknęli kollegiaci: źle mówisz niebogo, obacz się: są proroctwa o tym, iż miał Pan Bóg na świat posłać Syna swego, i miał być ukrzyżowan za grzechy nasze, aby nas nieposłusznych jeszcze z ojca naszego Adama swym posłuszeństwem zjednał z Bogiem Ojcem. Mówili nadto siła z nią doktorowie; a im więcj mówili, tym ona w swym przedsięwzięciu uporniej stała, iż Bóg człowiekiem być i rodzić się nie mógł. Owa[1] gdy się od tej żydowskiej religiej odwieść nie dała, naleziono ją być bluźnierką przeciwko Bogu i do urzędu miejskiego odesłano; a w kilka dni potym, jakom wyższej wspminał, spalono, na którą śmierć szła namniej nie strwożona.

[…]

Tego roku[2] iż się był ożenił niejaki ksiądz Walenty, pleban krzczonowski, dano mu rok[3] przed księdza Maciejowskiego, biskupa krakowskiego, o tę żonę. Stanął ksiądz i z nim niemały orszak ludzi zacnych, jako Mikołaj Oleśnicki z Pińczowa, Mikołaj Rej, Remian Chełmski i inszych wiele. Stanistaw Orzechowski spisaną rzecz, dosyć uczoną, a nastrzępioną łacińskimi słowy (która i teraz się miedzy ludźmi znajduje), podał ku obronie księdza Walantego. Było przy sądzie słów z obu stron wiele. Jednak ksiądz Maciejowski widząc rzecz być wielką i nie tak łatwą, żeby był dopiąć mógł do egzekucyjej[4] podług statutu, do tego też i to przystąpiło, iż ci, którzy byli z ks. Walantym, pięknie mówili, a to było najczęściej w uściech; żeśmy nie uporni, chcemy, żeby nas nauczono i podług nauki sprawować się chcemy; odłożył tę rzecz na czas inszy, księdza wolnym nie uczyniwszy, ani go też zahamowawszy[5].

Tegoż też roku od Tatar ruskie i podolskie kraje w ludziach i majętnościach wielkie wzięły szkody. Peremirkę[6] Tatarzyn spalił, kniazia Wisniowieckiego i z żoną wziął, i wiele przy tym ludzi chrześcijańskich pomordował i wziął w niewolą; którą klęską poruszeni ludzie narzekali na posły, iż przez ich upór sejm poszedł wniwecz, a obrony granic nie opatrzono; za

[1] *owa* – otóż.
[2] Mowa o roku 1549.
[3] *dano mu rok* – pozwano go przed sąd.
[4] *egzekucyjej* – wykonania wyroku.
[5] *zahamowawszy* – zatrzymawszy.
[6] *Peremirkę* – miejscowość na Wołyniu we władaniu Wiśniowieckich.

czym otworzyły się do Korony Tatarom wrota. Przeto poczęli znowu pragnąć sejmu, o który napomniał Dzierzgowski arcybiskup króla, ale królowi nie zdało się go złożyć dla przeszłego na sejmie nieuszanowania osoby swojej.

[…]

Na tenże czas też Andrzej Zebrzydowski[1] zabiegając, iżby katolicka religia wątlona nie była, słysząc o Krupce Przecławskim, iż sobie Marcina Lutera heretyka naukę upodobał i jawnie dobrą ją być wyznawał, pozwał go przed się. Sąd był w Krakowie, w biskupim dworze. Z tym Krupką niemało przyjachało było ludzi, miedzy którymi był Marcin Zborowski, kasztelan kaliski, z wielką gromadą przyjaciół swoich, a stał w dworze swym przeciwko dworowi biskupiemu. A iż ze wszytkim hurmem do dworu biskupiego przyść chciał, biskup obawiając się jakiego rozruchu, kazał wrota wielkie zamknąć, a za wroty przeciwko ulicy, kilka działek zatoczyć, jednak fortka była wolna. Zaczym kasztelan kaliski posłał do biskupa z niejakim uskarżaniem, iż przed nim i przyjacioły jego wrota zawarto i działa zatoczono, wywodząc to, iż sąd każdy nie w zawarciu, ale jaśnie, jawnie, przy bytności jako najwięcej ludzi może być, być ma. Jakoż gdzieby wrota nie były otwarte, że on fortką, jako dziurą, i z przyjacioły swymi do tego sądu przysć by nie chciał; ale i Przecławski nie byłby winien, ani by przeciwko niemu dekret stać się mógł, gdzieby do takiego zawartego sądu nie stanął. Na to poselstwo biskup wskazał, iż przez sługi swoje da odpowiedź, i wnet potym posłał kilku sług swoich, miedzy którymi byłem i ja, służąc naonczas po śmierci księdza Maciejowskiego temu biskupowi, do pana kaliskiego, omawiając się[2], iż te wrota zawarto nie przed kasztelanem kaliskim radą pańską, ale przed pospólstwem, żeby to, jako nieunoszone[3], rozruchu jakiego nie uczyniło u sądu; a co się dział tycze, te z dawna tak są zatoczone i zawżdy potym tak je każdy zatoczone znajdzie, które jednak tak zatoczone nikomu nie szkodzą. A przecie sąd ten w zawarciu nie jest, ani dwór zamkniony; są dosyć przestrone insze miejsca, którymi do dworu nie jedno wchód, ale i wjazd jest. Owa po posyłaniu z obu stron raz i drugi, iż ksiądz biskup wrót otworzyć nie kazał, kasztelan z przyjacioły swymi nie przyszedł, tylko Krupka z kilką osób stanął. A będąc na sądzie pytany z strony wiary, powiedział, iż podług Ewangeliej świętej a szczerego słowa Bożego wierzy, a wyznawa głową Kościoła Bożego Pana Chrystusa. Wszakoż jeśli mię – prawi – kto lepiej nauczy, upornym nie będę. Powiedziano mu od biskupa, że z tych słów znać, żeś jest przeciwny Kościołowi, którego acz jest Pan Chrystus głową, jednak widomą głowę tu na ziemi chce mieć i ma, namiestnika swego, ojca świętego papieża, który uznawa miedzy trądem a nie

[1] Andrzej Zebrzydowski (zm. 1560), od r. 1550 biskup krakowski.
[2] *omawiając się* – tłumacząc się.
[3] *nieunoszone* – niesforne.

trądem[1]. Przeto ta rzecz odwłóczona być nie może; musisz jaśnie powiedzieć, jeśliś jest i być chcesz katolikiem prawdziwym, nie słuchając ani u siebie mając inszej księżej jedno te, którzy od biskupów swoich przystojnie są poświęceni i trwają w starożytnej katolickiej wierze, wyznawając głową a Chrystusowym namiestnikiem w Rzymie ojca świętego papieża – czyli masz jaką inszą cudzoziemską religią? Tu Krupka rozmaitych wymówek używając i układnie mówiąc do biskupa, rad by był zniknął od sądu tego dobrym sposobem; wszakoż gdy docierano[2] nań, nie mogło być inaczej, jedno się przyznać, że nie tak wierzy jako księża uczą. Biskup zatym uczynił rzecz do niego: że się zawiedzie barzo ten każdy, kto Kościoła nie słuchając, udaje się za nowymi proroki i woli jednemu człowiekowi wierzyć niż zgromadzeniu wszytkiego świata. Przeto aby się radniej[3] wrócił do religiej przodków swoich, niżli żeby miał za uporem swoim i majętność stracić, i coś droższego niż wszytkie majętności. Jakoż gdzieby nadzieja pewna było o jego nawróceniu, łatwie by się dekret[4] odłożyć mógł. Te słowa biskupie nie tylko nie pohamowały Przecławskiego, ale go zagrzały barziej, że na nie taką dał odpowiedź: iż od tej religiej, którą wziął przed się, żadna go rzecz na świecie, by najsroższa, nie odstraszy. Przy tym sądzie byli kanonicy krakowscy i kollegiaci, którzy wszyscy gdy się zgodzili na jedną sentencyją[5], iż Krupka jest heretykiem znacznym, biskup *pro tribunali*[6] siedząc, a uczyniwszy omowę[7], iż powinniejszy Bogu jest niż ludziom, pronuncyjował[8] Kropkę być heretykiem i odesłał go do urzędu świeckiego, iżby na nim prawo pospolite na heretyki postanowione było wykonane. Przy tym wszytkim ja byłem, i jako pomnię, było nieco godnych ludzi, okrom osób duchownych, którzy nie barzo to chwalili księdzu biskupowi, że taki uczynił dekret, wątpiąc, żeby miał mieć swój skutek, a kładąc sobie przed oczy księdza Maciejowskiego, który i biskupem krakowskim, i pieczętarzem, i w łasce u króla będąc, jednak takiego dekretu przeciwko onym, które był przed się pozwał o wiarę, uczynić nie śmiał, widząc, że rzeczy tych dopiąć trudno było. Po tym dekrecie kasztelan kaliski objachał celniejsze senatory w Polszcze, jako kasztelana krakowskiego[9], Kmitę-Sobieńskiego, wojewodę krakowskiego i siła inszych wojewód wojewód i kasztelanów. Także i przyjacioły inszy jego po rożnych miejscach się rozjechali, sławiąc[10] biskupa o tak ostry dekret i ukazując, jako rzecz niebezpieczna jest wolnościom

[1] *miedzy trądem a nie trądem* – między prawą wiarą a herezją.
[2] *docierano* – nalegano.
[3] *radniej* – raczej.
[4] *dekret* – wyrok.
[5] *na jedną sentencyją* – na jedno zdanie.
[6] *Pro tribunali* (łac.) – na trybunale.
[7] *omowę* – przemowę.
[8] *pronuncyjował* – ogłosił.
[9] Tj. Jana Tarnowskiego.
[10] *sławiąc* – oskarżając.

szlacheckim, żeby księża poczciwych ludzi (gdyż każdy heretyk infamis) odsądzać mieli.

[Andrzej Trzecieski?] (przed 1530 – po 1578)

ŻYWOT I SPRAWY POĆCIWEGO ŚLACHCICA POLSKIEGO MIKOŁAJA REJA Z NAGŁOWIC

[…]

A ten to Mikołaj Rej miał ojca Stanisława z tychże Nagłowic a stryja rodzonego Piotra, który żony nigdy nie miał; tamże w tych Nagłowicach leży, bo mu się były działem dostały, które przypadły na brata Stanisława.

A ten Stanisław, ociec tego to Mikołaja, udał się był na rycerski chleb do ziem ruskich, tamże się z młodości parał, bo tam miał stryja herbowego tejże Okszej, niejakiego Wątróbkę[1], arcybiskupa lwowskiego, który go około siebie bawił, i tamże się był <z> pirwszą żoną ożenił z narodu Buczackiego[2]. Która gdy mu umarła, pojął był drugą żonę tamże w Rusi, z imieniem[3] niemałym, Barbarę Herburtównę, z domu z dawna sławnego Fulsztyńskiego, siostrę rodzoną Herburta Odnowskiego, kasztelana bieckiego i starosty sądeckiego, herbu trzech mieczów w jabłku, która była została wdową po zacnym człowieku, po Żórawińskim, którego byli pojmali Turcy na Bukowinie za Aleksandra króla, który potym tamże w tym więzieniu w kilka lat umarł. Tamże w Rusi potym mieszkał. Tamże się mu z tej Herburtówny urodził syn, ten to Mikołaj, w miasteczku w Żórawnie, które dzierżał nad Niestrem[4], niedaleko Żydaczowa, w mięsopustny wtorek roku bożego 15<0>5. Tamże w tym Zórawnie ten Stanisław Rej umarł i tamże leży. A tu dzierżał w krakowskiej ziemi Topolą, Słanowice, Bobin, ale tu barzo rzadko bywał.

A iż był człowiek pobożny, poćciwy a spokojny, a nie parał się żadnymi sprawami ziemskimi, także też i o wychowanie tego syna mało dbał, bo jednegoż miał, tak że ji przy sobie chował aż do niemałych lat, że go byli potym ledwe namówili, iż go był dał do Skarmierza do szkoły, iż tam było blisko jego wsi Topolej. Tamże był dwie lecie i nic się nie nauczywszy, wziął go był zasię do domu, i potym go był dał do Lwowa, i tam się też nic nie nauczył, bawiąc się miedzy przyjacioły, bo już był podrosły, a był tam dwie lecie. Potym go dał do Krakowa, i był rok w bursie Jeruzalem; też mu mało, albo nic pomogło, bo już rozumiał, co to jest dobre towarzystwo.

I zdało się ojcu, iż już był nauczony człowiek, a on przedsię, jako dawno, nic nie umiał; wziął go zasię do domu, do onego Żórawna. Tamże z rucznicą a z wędką biegając około Niestru,

[1] Jan Wątróbka Strzelecki.
[2] *narodu Buczackiego* – pierwszą żoną Reja była Anna Buczacka.
[3] *z imieniem* – z majątkiem.
[4] *Niestrem* – tj. Dniestrem.

aż do ośmnaście się lat ćwiczył, bąki strzelając. A gdy przyniósł pełne zanadra płocie, laskowych i wodnych orzechów[1], a kaczora albo gołębia, abo wiewiórkę za pasem, to go z onej koszule z płoskonek[2] roztrząsali, rozpasawszy; ano wszytkiego dobrego dosyć. To się tu w nim kochali, mówiąc: „Nic, nasz Mikołaj, nic; ba nie zależyć ten na starość gruszki w popiele". Ano prawdę mówili, bo było prawie ze wszytkiego nic. Potym go posłali do Topolej, do stryja, aby go był wyprawił gdzie na służbę, i kupili mu kitajki[3] na kabat na wyprawę, a on się jął brogiem[4] wron łowić, a nim mu uszyto sukniej, tym one kitajkę wykrajał na proporczyki, a czyniąc drzewca z onymi proporczyki, przywięzował wronam do szyje a do ogna, pod skrzydło, a żywo je puszczał. Tak, że z onymi proporczyki latając, wygnały ine wrony i kawki precz, że szkody w gumniech nie czyniły. A ten dla kabata rok przy urzędniku musiał mieszkać, aż ociec przyjechawszy toż mu iny sprawił, a pan młody się ćwiczy około brogów z wronami. I dał go potym już we dwudziestu lat do pana Andrzeja Tęczyńskiego, który na ten czas był wojewodą sędomirskim, a był to człowiek zacny i mądry, acz był wzrostem mały, ale głowę wielką miał. Tam potym będąc, począł go pan w listy polskie wprawować, bo łacińskiego języka barzo mało abo nic nie umiał. Tamże potym z listów, z rozmów miedzy pisarzmi, z czytania a snadź więcej z natury jął się już przegryzować po trosze i łacińskiego pisma czytać, a czego nie rozumiał, tedy się pytał. Tak, że potym z onego zwyczaju, począł po trosze rozumieć, co czytał, a Bóg a natura ostatka dodał, iż był przyszedł potym *ad iudicium*[5], iż wżdy już rozumiał, co czarno, a co biało. Jedno iż mu to wiele przekażało[6], iż był zawżdy zabawion towarzystwem, a muzyką tak z natury, że rzadkiej której nie umiał. Teksty dziwne a wirsze rozmaite, tak nic się nie rozmyślając, czynił. A był pan barzo ciekawy z młodu, że nigdy na jednym miejscu długo posiedzieć nie mógł, a myśliwstwo mu też wiele przekażało.

Potym zasię, odstawszy od onego pana, parał się znowu miedzy przyjacioły w Rusi, ale nigdy nie służył, a wszakoż był zawżdy pilen hetmana, który był na ten czas zacny człowiek, Mikołaj Sieniawski, wojewoda bełski, potym ruski; rad by też był widział, co ludzie zacni czynią, ale mu się tego nigdy pozdarzyć nie mogło. Bo był tak fortunny, albo też niefortunny, że powiadał, iż nigdy za żywota jego taka nań potrzeba nie przyszła, aby był powinien korda swego dobyć, chyba w rozwadzaniu. A to był pan barzo ciekawy, jedno iż był wielkiego zachowania a dworski, a nigdy żadnej przyczyny z siebie nikomu do złego nie dał, tak tego około siebie przestrzegał.

[1] *wodnych orzechów*- owoców kabatki.
[2] *z płoskonek* – z lichego płótna.
[3] *kitajki* – drogiej tkaniny jedwabnej.
[4] *brogiem* – siecią.
[5] *ad iudicium* (łac.) – do wprawy.
[6] *przekażało* – przeszkadzało.

Potym się był ożenił; pojął był z imieniem niejaką Kosnównę z Sędziszowa, tu z krakowskiej ziemie, siestrzenicę arcybiskupa Rożego[1], który był powinowatym swym niemało imienia nakupił, tak że się też jemu było dostało w chełmskiej ziemi Kobylskie imienie i Siennica. Tamże to w tym imieniu, więcej go potym dostawszy, przemieszkawał, i tamże był założył miasteczko niedaleko Chełma, przezwiskiem Rejowiec. A wszakoż tu do krakowskiej ziemie barzo go zawżdy przyrodzenie ciągnęło dla dworu, bo bez tego być nie mógł.

[…]

Potym się parał około króla, onego sławnego Zygmunta Augusta, który mu też był iście miłościwym panem i dał mu był jurgielt[2] na chełmskim mycie, i wieś mu był dał, która była dziedziczna Mikołaja Odnowskiego, jedno iż była miała przypaść na króla *iure donatorio*[3], którą zwano Dziwiąciele. A ten to Mikołaj Odnowski był mu bratem bliskim i dał mu był swe prawo jeszcze za żywota swego, a był kasztelanem przemyskim i starostą lwowskim.

Potym tu, w krakowskiej ziemi, nad Nidą, założył był miasto przy Nagłowicach, przezwiskiem herbu swego Okszą, i niemało był imienia tam potym przykupił.

Potym mu był dał Paweł Bystram, brat jego bliski, bezpłodnym będąc, dwie wsi w lubelskiej ziemi: Popkowice i Skórczyce, i spuścił mu je był jeszcze za żywota swego.

Potym, gdy przyszła prawda święta Ewanjelijej Pańskiej do Polski, która acz była też i przed tym, ale barzo zawikłana, i pisał *Postyllę*[4] polskim językiem, bo acz był nieuczony, ale z czytania a ze zwyczaju tedy mu to już snadnie przychodziło, w której niczym nie allegował[5] dla lepszej pewności, jedno Starym a Nowym Zakonem, i wiele ludzi się było tą *Postyllą* w prawdzie obaczyło z onych dawnych, zwykłych a zawikłanych nałogów starych. Pisał też przed tym *Katechizm*[6] dyjalogiem, ludziom młodym potrzebny. Przełożył też *Psałterz Dawidów*[7] i z modlitwami, który też barzo radzi ludzie i czytali, i śpiewali. Pisał też *Żywot i sprawy*[8] onego Józefa, żydowskiego patryjarchy, cudnymi i ozdobnymi słowy, który też ludzie barzo radzi widzieli. Pisał też *Spectrum*[9] albo nowy czyściec, aby się ludzie z starych błędów obaczali. Pisał też pod figurą *Kupca*[10] nadobną sprawę człowieka krześcijańskiego. Pisał też *Apocalypsim*[11] Jana świętego, cudnym polskim językiem, z wykładem zacnego a uczonego doktora w Piśmie

[1] Rej ożenił się z córką Andrzeja Boryszewskiego herbu Róża.
[2] *jurgielt* – stałą pensję.
[3] *iure denatorio* (łac.) – prawem darowizny.
[4] *Postyllę* – drukiem ukazała się w r. 1557.
[5] *nie allegował* – nie dowodził.
[6] *Katechizm* – dzieło ukazało się w r. 1543 (autorstwo Reja nie jest pewne).
[7] *Psałterz Dawidów – Psałterz* ukazał się przed r. 1546.
[8] *Żywot i sprawy – Żywot Józefa z pokolenia żydowskiego* (wyd. 1545).
[9] *Spectrum – Spectrum abo nowy czyściec* (utwór zaginiony).
[10] *Kupca* – wyd. w r. 1549.
[11] *Apocalypsim* – dzieło wydano w r. 1565.

świętym, Henryka Bulingera[1]. Pisał też książki nadobne o potopie Noego[28], dzisiejszym czasom barzo potrzebne a pożyteczne.

Napisał też dla dworskich ludzi nadobne księgi, *Wizerunk*[2], z którego wiele każdy i nauczyć, i obaczyć się mógł.

Pisał też potym *Źwierzyniec*[3] stanów ślacheckich, którzy na ten czas żywi byli, poćciwie krótkimi słowy, które tylko w ósmi wirszach zależały, ozdabiając. Pisał też dla białych głów *Zatargnienie Fortuny z Cnotą*[4], z których snadnie mogły swym powinnościam zrozumieć.

[…]

A wszakoż na żadnym piśmie swym ani się podpisać, ani swego imienia wspomnieć nie chciał; powiedał, iż się tego wstydał, iż był nieuczony a miotał się prawie jako z motyką na słońce. A co tych pieśni i nabożnych, i świeckich, wirszów rozlicznych, epitafia ludziom poćciwym, także też i na herby ich, to temu i liczby nie było; bo mu to ze zwyczaju a natury tak snadnie[5] przychodziło, że tego przez jedne noc napisał, co chciał, bo we dnie nie mógł, bo był barzo ludźmi zabawiony; panięta a ludzie młodzi zawżdy się około niego bawili, bo był człowiek poćciwy, zachowały[6], dworski, znajomy wszem, a byli nań ludzie zacni barzo łaskawi. A żadnego stanu mieć nie chciał, tylko był sobie żywot wolny a spokojny obrał, będąc *nemini molestus*[7], tak że się nigdy nikt nie ozwał, kto by był nań kiedy o co poskarżyć miał; sam się każdemu osądził i usprawiedliwił. Także sobie wszytko tuszył, iż się już w żadny inszy stan ani w żadne zawikłane sprawy nigdy wdać nie miał, jedno iż tak spokojnego a wolnego żywota swego używać miał. Bo, acz to był pan z młodu barzo ciekawy a bezpieczny[8], a bardzo mu światek smakował, ale już był potym skromny, trzeźwy, spokojny, tylko się już był na wszem na wolny żywot udał, a wszakoż, co czas przyniósł, i Rzeczypospolitej, i przyjacielskiej posługi nigdy nie omieszkał. Tamże w tej Okszy, którą sobie fundował i kościół zbudował, powiadał, iż miał wolą swe kości położyć, Panu Bogu wszytko poruczywszy[9], tak jako o tym nadobnie w onych wirszach, rozmawiając się z światem, napisał. A toć była wszytka sprawa żywota, postępków i spraw tego poćciwego ślachcica polskiego.

---

[1] *Henryka Bulingera* – szwajcarskiego teologa i reformatora.
[2] *Wizerunk* – wyd. w r. 1558.
[3] *Źwierzyniec* – wyd. w r. 1562.
[4] Dzieło nie zachowało się.
[5] *snadnie* – łatwo.
[6] *zachowały* – stateczny.
[7] *nemini molestus* (łac.) – dla nikogo nie przykry.
[8] *bezpieczny* – beztroski.
[9] *poruczywszy* – poleciwszy.

Jan Kochanowski (1530–1584)

WRÓŻKI

Ziemianin a Pleban

Ziemianin

Co to jest, ks. Plebanie, że tak bardzo źle tuszycie Rzeczypospolitej naszej?

Pleban

Nie jednociem ja sam taki, mój panie, ale wszyscyć to ludzie, tak mali, jako i wielcy, wobec[1] mówią, żeśmy zginęli, a bych dobrze żadnej przyczyny na to powiedzieć nie umiał, jedno[2] że tak jest głos pospolity, tedy jednak i tej samej wróżki lekce nam pokładać nie potrzeba. potrzeba. Abowiem od dawnych wieków już się temu ludzie przypatrzyli i przysłuchali, że na cokolwiek jednostajnie wszyscy się zezwalają, to trudno chybić ma, i stąd urósł on głos zawołany: *Vox populi vox Dei*[3]. A na koniec i filozofowie, którzy nie lada na czym się wieszali[4], wieszali[4], ale prawdy tak jako kłębka po nici szukali, chcąc to rozumem wywieść, że Bóg jest, tym się naprzód zakładali, że się na to wszytki a wszytki ziemskie narody zezwalają, a żaden tak gruby[5] nie jest, który by Boga jakkolwiek nie wyznawał.

Ziemianin

Prawdać jest, żeć ludziom jakoś serce upadło, co i mnie samego nieprawie[6] cieszy, ale odłożywszy te wróżki na stronę (jako je ty zowiesz) chciałbych od ciebie co gruntowniejszego słyszeć.

Pleban

Mówić o przyszłych rzeczach, mój panie, to są wszystko wróżki, abowiem Bóg mocen wszystko, jako chce, obrócić; wszakże iż to jest na ten czas wola twoja, powiem ja, co w tej mierze o Rzeczypospolitej naszej rozumiem. Upadają rzeczypospolite, jako i każda rzecz wszelka, albo prze wnętrzną, albo prze zwierzchnią[7] przyczynę. Zwierzchnia przyczyna jest

---

WRÓŻKI

Wybór prozy mistrza z Czarnolasu podajemy za wydaniem: J. Kochanowski, *Dzieła polskie*, oprac. J. Krzyżanowski, Warszawa 1989.

[1] *wobec* – powszechnie, ogólnie.

[2] *jedno* – tylko.

[3] *Vox populi vox Dei* (łac.) – głos ludu jest głosem Boga.

[4] *się wieszali* – opierali się.

[5] *gruby* – prosty, prostacki.

[6] *nieprawie* – niezupełnie, nieprawdziwie.

[7] *zwierzchnią* – zewnętrzną.

gwałt lubo nieprzyjaciel postronny. Wnętrznych zda się być więcej, ale wszystki niemal jako strumienie do głównej rzeki tak do niezgody się ciągną, za którą rzeczypospolite niszczeją. Bo w rozterku[1] albo sama od swych sił rzeczypospolita upaść musi, co się rzymskiej dostało, albo w nieprzyjacielskie ręce przyjdzie, jako Grecyja za niedawnych lat[2]. Co się postronnych nieprzyjaciół tycze, nikt nie jest tak tępy, żeby nie baczył[3], między jakimi sąsiady siedziemy i co za niebezpieczeństwo stąd nad nami wisi, bo i tym, którzy się nam jawnie nieprzyjacioły stawią (prawda się rzec musi), odeprzeć nie możemy, i tych, które sobie jakokolwiek za przyjacioły poczytamy, nieprawie szanujemy. A o niesfornych myślach naszych niźli co pocznę mówić, słuchajmy pierwej, co o roztargnionym państwie on nawysszy Prorok[4] powiada: *„Omne – inquit – regnum in se divisum desolabitur”*[5]. Które słowa nie tak dalece prorockim duchem są powiedziane jako względem własnych a nieodmiennych przyczyn zniszczenia wszelakiego państwa. Bo iż miasta i wszystki rzeczypospolite na zgodzie naprzód zasiadają i potym rostą, tedy zasię niezgodą a rozterkiem upadać muszą, bo *contraria contrariis facillime dissolvuntur*[6]. To naprzód obaczywszy przypatrzmyż się potym sami sobie, azasmy już tego gruntu Rzeczypospolitej naszej to róznymi praw pospolitych wykłady, to wiarami rozlicznymi nie poruszyli? A co się praw tycze, nie jest rzecz tajna, z jaką waśnią, z jakimi swary i z jakim na koniec odpowiadaniem tę egzekucyją[7] na nogi stawiacie, a z Unijnej[8] nie widzę, byście co inszego dotychmiast[9] z obudwu stron odnieśli, jedno niechuć[10] i waśni przeciw sobie. Z drugiej strony, żebychmy nie tylko w świeckich, ale i w dusznych rzeczach od siebie rózni byli, roztargnęlismy się[11] na dziwne i rozmaite wiary, które roztargnienie jaką waśń między ludzie wnosi! Stąd rozumieć możem, iż wszystki wojny, którekolwiek jeszcze z przodku[12] krześcijanie z pogany wiedli, zniskąd pochodziły, jeno z rózności wiary; ani one krześcijańskie wojska albo własnej ćmy zebranych zakonników tak dalece o Jeruzalem albo o Konstantynopol z Turki i Saraceny się bili, jako o samego Chrystusa więcej a o wiarę jego. Tę przyrodzoną waśń, która z róznych wiar idzie, opuściwszy pogany, samiśmy się za to roztargnieniem obrócili, a nie tylko że

[1] *w rozterku* – w niezgodzie, w waśni.
[2] *jako Grecyja za niedawnych lat* – cesarstwo bizantyńskie upadło w roku 1453.
[3] *nie baczył* – nie dostrzegał.
[4] *nawysszy Prorok* – tj. Chrystus.
[5] *Omne…* (łac.) – ‘Wszelkie – rzekł – królestwo rozdzierane niezgodą będzie spustoszone’ (Mt 12, 25; Łk 11, 17).
[6] *contraria…* (łac.) – przeciwieństwa najłatwiej rozpadają się pod wpływem przeciwieństw.
[7] *egzekucyją* – wykonanie wyroku; tu ogólnie: zrealizowanie.
[8] *z Unijej* – mowa o unii lubelskiej z roku 1569.
[9] *dotychmiast* – dotychczas.
[10] *niechuć* – niechęć.
[11] *roztargnęlismy się* – rozerwaliśmy się.
[12] *z przodku* – wcześniej, w przeszłości.

Turków w Tracyjej[1] albo w Azyjej nie szukamy, ale sami z sobą (czego się Boże pożal!) krwawe krwawe bitwy zwodzim, a to wszytko prze różność wiary. Wielkie tedy przeklęctwo, iż czego więcej nie rzekę, zasłużył, który tak święty związek i to chwalebne zjednoczenie między ludźmi targa, a godzien by aby wszystki rzeczpospolite, którekolwiek całość i bezpieczeństwo swe miłują, tego prawa przeciwko niemu użyły, które na rozsiewcę roztyrku i skaźcę[2] rzeczypospolitej jest postanowione. Bo wiara i prawo (za łaską tych dzisiejszych nowych teologów), zda się, iż oboje ku jednemu kresu ciągną, to jest ku utwierdzeniu i bezpieczeństwu rzeczypospolitych, a kto jedno z tych gwałci, ten jednako rzeczypospolitej szkodzi. A co mówię, iż tak wiara, jako i prawo do jednego kresu ciągną, to jest do utwierdzenia rzeczypospolitej, tedy to owemu nie jest nic przeciwno, co więc ode mnie i od inszych w kościele słychasz, iż dla tego Pan Bóg jeszcze dawno przez proroki i zaś potem przez Syna swego wolą swoję nam objawił, aby stąd był poznan i chwalon, bo ta chwała Pańska to za sobą niesie, iż kiedy wszyscy jednostajnie Boga wyznawać i słuchać będziem, tedy nie tylko dusznego błogosławieństwa, wedle obietnic nam uczynionych, dostąpiem, ale i Rzeczpospolitą, co za zgodą idzie, mocną i obronną na tym świcie sobie i swym potomkom postawim. Ani się nam tak skąpie o nieprzebranej dobroci Pańskiej i łasce przeciw rodzajowi ludzkiemu rozumieć godzi, żeby, przepomniawszy[3] dobra i pożytku naszego, samę tylko chwałę swą na myśli mieć miał albo, ubezpieczywszy nas o przyszłym wiecznym błogosławieństwie, żeby też o tym doczesnym naszym żywocie myślić nie miał - ale jako Pan dobrotliwy i rodzajowi ludzkiemu zawżdy[4] przychylny, podał nam jedną drogę, której się trzymając, i na świecie w porządku i w bezpieczeństwie więtszym żyć i po śmierci wiecznego żywota dostąpić możem. A ta ista[5] droga jest wiara nasza a nauka Jego święta. Inie rzekł nic, jako ja rozumiem, wierze naszej przeciwnego u Cicerona Scipio[6] mieniąc to, iż Bóg nic milszego na świecie nie ma, jedno zbory[7] zbory[7] porządnie postanowione, a to są rzeczpospolite; bo iż On rodzaj ludzki miłował, podobieństwo, że i to co napiękniejszego i co napożyteczniejszego ludzie między sobą mają, rad widzi. A nie tylko rad widzi, ale jako baczny gość, od chudego gospodarza w dom wezwany, dostatku swego część tak wiele dla swej, jako i gospodarskiej poczciwości za sobą nieść każe - także i Bóg rozumiejąc iż w tym porządnym zgromadzeniu nie tylko ludzkie bezpieczeństwo pewniejsze, ale i chwała Jego gruntowniejsza być miała, przyłożył się i sam ku tej społeczności,

[1] *w Tracyjej* – na Bałkanach.
[2] *skaźcę* – niszczyciela, burzyciela.
[3] *przepomniawszy* – zapomniawszy.
[4] *zawżdy* – zawsze.
[5] *ista* – prawdziwa, dobra.
[6] *u Cicerona Scipio* – nawiązanie do *Snu Scypiona*, fragmentu dzieła Cycerona pt. *De Republica.*
[7] *zbory* – tu: zgromadzenia, społeczności.

a praw ludzkich i uchwalonych zwyczajów objawieniem samego siebie i nauką swą niebieską podparł i ratował. Abowiem jeszcze tej rzeczypospolitej ani gruntownej, ani porządnej zwać możem, gdzie bojąc się kaźni, co prawo w sobie ma, ludzie swój urząd czynią, bo, by karania zniknąć mogli, grzeszyliby - ale tam dopiero bezpieczeństwo jest i rząd dobry, gdzie ludzie nie dla bojaźni jakiej, ale z cnoty swej dobrze czynią, bo tacy, by dobrze i kaźni uść mogli, przedsię źle czynić nie będą, a to jest skutek wiary. Stąd się tedy znaczyć może, iż jeszcze więcej na wierze niźli na prawach porządnej rzeczypospolitej należy, bo prawa tylko na ciała ludzkie moc mają, które z przyrodzenia[1] inszym panom, to jest umysłom, są podane. Ale wiara myśli ludzkie sobie sposabia, za czym to idzie, że i umysłem, i ciałem ludzkim za raz władnie, czego prawa tak dalece nie mają i to co mają, bez wiary słabo dzierżą. Kto tedy wiarę z dawna od wszystkich przyjętą wzrusza (iż się ku pierwszej powieści swej wrócę), fundamentów rzeczypospolitej wzrusza. Co mu tym więcej za złe ma być poczytano, i z czego Bóg rzeczypospolitej ku jej naprawie użyczyć raczył, tego on swym niebacznym postępkiem ku jej skazie używa. Zdało mi się za rzecz potrzebną, mówiąc o niezgodzie naszej, na tym miejscu nieco się zabawić, a to dlatego, iż ludzie, którym to należy, nie chcę rozumieć, z jakim niebezpieczeństwem Rzeczypospolitej ten spór o wiarę złączon jest; druga, aby ci, którzy tego rozruchu są przyczyną, obaczyli, iż ten kres rozmnożenia chwały Pańskiej, do którego się oni biorą, daleko mijają, abowiem wznoszą[2] rozterk między ludzi, za czym pewny upadek, jakom to z przodku okazał, idzie rzeczypospolitej - a straciwszy rzeczpospolitą, nie wiem, jaką oni chwałę Pańską w swej głowie budują? Ja inszej nie widzę, jeno jak dziś w Egiptcie, w Azyjej, w Grecyjej, jaka w tych wszytkich królestwach, które poganin krześcijanom wydarł, a wyrzuciwszy z kościołów prawdziwą chwałę Pańską, Mahometowi swemu je poświęcił.

Ziemianin

Spytać by ich, kogo by woleli: Mahometa czy papieża.

Pleban

Nic w tym nie wątpię, żeby się wiele takich nalazło, co by na Piłata wołali: *Dimitte nobis Barabbam*[3]. Ale czas nam podobno w rzecz wstąpić, a okazać to już do końca, czemu się ja o Rzeczpospolitą naszę lękam.

Ziemianin

I owszem, bo tego od ciebie czekam.

[1] *z przyrodzenia* – z natury.
[2] *wznoszą* – wprowadzają, inicjują.
[3] *Dimitte…* (łac.) – ‘Wypuść nam Barabasza’ (Mk 23, 18).

Pleban

Nieprawie i to znak dobry, mój panie, na co się i Satyr skarży, żeśmy starych a chwalebnych obyczajów odstąpili, a miasto tego jęliśmy się zbytków, rozpusty, wszeteczności, łakomstwa i temu równia. O takiej odmianie, słuchaj, co mądrzy ludzie rozumieją. Wychwalić się nie może Cicero na niektórym miejscu wiersza Enniusowego[1], który tak się u niego czyta: *„Moribus antiquis stat res Romana virisque"*- to jest: obyczajami starymi stoi Rzeczpospolita Rzymska i mężmi - który wiersz (mówi Cicero) i krótkością, i prawdą zda się jakoby z orakulum[2] był wyrzeczon, bo ani ludzie, gdzie by było tych obyczajów miasto nie miało, ani obyczaje, gdzie by byli tacy ludzie nie rządzili, nie mogłyby były albo założyć, albo tak długo trzymać tak wielkiej, tak świątobliwie i tak szeroko władnej Rzeczypospolitej. A przeto za pierwszych lat onych i zwyczaj ojczysty zacnych ludzi używał, i stare obyczaje a dawny porządek zachowywali poważni ludzie. Ale nasz wiek, wziąwszy Rzeczpospolitą jako malowanie napiękniejsze, jeno już prze starość nieco zeszłe, nie tylko że go tymi farbami, którymi było <malowane>, odnowić zaniedbał, ale i tego nie uczynił, aby był przynamniej wizerunk jego a zwierzchnie linije zachował. Abowiem co dziś mamy z onych starych obyczajów, którymi ten powiada, że Rzecz Rzymska stoi? Które w takie zaniedbanie przyszły, że nie tylko ich nie używamy, ale ani o nich wiemy. A o ludziech co mam powiedzieć? Obyczaje bowiem niedostatkiem ludzi zginęły; z którego upadku nie tylko że mamy liczbę dać, ale jako o głowę mamy się sprawować[3], naszymi bowiem występy, nie nieszczęściem jakim, Rzeczpospolitą słowy tylko trzymamy, ale rzeczą już stracili. Tu słyszysz, co ten mądry a w rzeczypospolitej swej godny człowiek o tej skazie obyczajów trzyma, że ludzi występne a rozpustne mężobójce prawie rzeczypospolitej zowie. A jesli Ennius prawdę powiadał, iż starymi obyczajmi Rzymska Rzecz stoi, nie omylił się i Cicero na tym, tusząc, że ten upadek starych obyczajów miał za sobą i Rzeczpospolita potargnąć, bo jeszcze za jego wieku za tym starych obyczajów wzgardzeniem przyszli w rozterk Rzymianie. W którym jako wiele ludzi między sobą potracili, strach i słychać; na koniec pod tyrana wpadli, którego potym nigdy z siebie zrzucić nie mogli, aż ona tak wielka i tak zacna Rzeczpospolita ku temu końcowi przyszła, że jej i cień nie został. Nie godzi się nam tedy tej rozpusty i tych dzisiejszych zbytków naszych lekce ważyć, a zwłaszcza wiedząc, jakich obyczajów to ludzie byli, którzy naprzód tę sławną Rzeczpospolitą założyli i długo trzymali: bo *regna iisdem artibus conservantur, quibus ab initio parantur*[4]. Najduje się w rejestrach starych (iż na ten czas to samo przypomnię), wiele usłanie królewskiego

[1] *wiersza Enniusowego* – Enniusz, starorzymski poeta (239-169 p.n.e.); J.K. cytuje go za *De Republica* Cycerona.
[2] *orakulum* – wyrocznia.
[3] *sprawować* – tłumaczyć, odpowiadać.
[4] *regna…* (łac.) – państwa utrzymują się tymi środkami, dzięki którym powstają.

łoża stało, wiele nasłanie kaftana, wiele wino, kiedy król goście miał, bo to tam przydano, wierzę, aby się wiele nie zdało - co kiedy dziś czytamy, kto jest między nami, co by się temu nie śmiał? Tak skromnie naonczas królowie polscy żyli, żeby tych czasów i podły ziemianin wstydził się tak żyć. Cóż rozumiemy o pospolitym człowieku, kiedy tacy królowie byli? Znać, że naonczas nie w długich obiadach ani w cudzoziemskim piciu szczęścia albo mnimania[1] swego ludzie pokładali, ale rychlej w trzeźwości a w mierze, która ludziom rycerskim jest potrzebna. Iż tedy dawnych królów żywot, a przy tym bez pochyby[2] i poddanych mizerny się zda przeciw naszym dzisiejszym pospolitym utratom, nie masz się czemu dziwować, bo oni tym, jako skazą Rzeczypospolitej, gardzili, na co my się dziś wysadzamy. Ale w czym też oni znaczni być chcieli, tym by się nam z nimi na sztych puścić, którym probierzem ja na ten czas być nie chcę. Chwalą wszystki historyje Kuryjusza[3] rzymskiego, który siedząc przy ognisku a rzepę sobie piekąc nie chciał ani pojźrzeć na one znamienite dary, którymi u niego Samnitowie pokój odkupić chcieli. Tożci podobno i oni naszy cni królowie czynili, a bez pochyby i poddani: w piekarniach[4] siadali, a przedsię nieprzyjaciołom swym srodzy byli. Ale niechając starych obyczajów, których już w Polszcze nie masz, wróćmy się do dzisiejszych, dla których i ja po Ciceronie ojczyźnie swej źle tuszyć muszę. I zda mi się, że rzeczpospolita ma niejakie podobieństwo w tej mierze z ciałem człowieczym, abowiem co ludzie pospolicie mówią, iż każdy człowiek przed śmiercią się odmieni, to podobno stąd idzie, iż umysły ludzkie (jako medykowie powiadają) *sequuntur temperaturam corporis*[5], która póki w swej mierze trwa, a nie jest naruszona, póty i człowiek obyczajów zwykłych się trzyma. Ale skoro ono zjęcie[6] i spółek[7] wilgotności przyrodzonych, na których żywot należy, imie się dzielić i psować, tedy i obyczaje ludzkie muszą się nieco odmienić, bo jako się już rzekło, ciało a umysł mają z sobą porozumienie. Także równie i w rzeczypospolitej się dzieje: póki się ona swych praw, swych uchwał statecznie trzyma, póty i ludzie urzędu swego i powinności przestrzegają; jako namniej rzeczpospolita osłabieje, a z miejsca swego postąpi, wnet i w obyczajach odmiana będzie. Jesli karności na występne nie masz, tam bez pochyby wszeteczność i swawola panować musi; jesli urzędy i pierwsze miejsca za pieniądzmi idą, tam nie dziw, że ludzie są chciwi i łakomi, jesli ćwiczenia żadnego ludzie młodzi nie maja, tam z próznowania zbytek i utraty rostą; jesli zapłaty cnota nie ma, tam chuć ku służbie rzeczypospolitej zgasnąć musi; a na koniec, iż wszystki

[1] *mnimania* – opinii, wyobrażenia.
[2] *bez pochyby* – bez omyłki.
[3] *Kuryjusza* – Denatus Manlius Curius (III w. p.n.e.), rzymski wódz, pogromca Samnitów; zasłynął jako wzór bezinteresowności oraz prostoty życia.
[4] *w piekarniach* – w izbach dla czeladzi.
[5] *sequuntur*... (łac.) – idą za temperaturą ciała.
[6] *zjęcie* – złączenie, zwarcie.
[7] *spółek* - wspólność, związek.

jednym słowem zamknę, jesli między dobrym a między złym braku nie masz, tam daleko więcej złych niźli dobrych będzie, bo z przyrodzenia wszyscyśmy ku złości skłonni, jesli nas co od niej nie pohamuje. A miałyby nas hamować prawa i ci, którzy są praw stróżmi, czego jesli nie czynią, kiedy tedy być żabom na desce, aż bocian przyleci, jako Ezop baje[1]. Acz tak baje, że co inszy filozofowie wiele około odmiany rzeczypospolitych pisali, to jednym przykładem i krótkimi słowy zawiązał. Abowiem za niedbalstwem przełożonych roście *contemptus legum*[2], a kto pod prawem żyć nie chce, ten pod tyranem musi, bo to już ostatni munsztuk[3] na swąwolą - inaczej nie nie wysiedziałby się przed nią, jako i pierwej przed Giganty, i Bóg w niebie. Złe tedy a swowolne obyczaje, jako się już nieraz rzekło, są przyczyną zginienia rzeczypospolitej. A złych obyczajów zasię przyczyna skażone nasze przyrodzenie naprzód, a potym rzeczypospolitej niedbałość, to jest przełożonych, którzy ludzi swowolnych i występnych w czas nie hamują albo i sami zły przykład z siebie dają tak w nabywaniu łakomym majętności, jako i we wszelakim inszym sposobie żywota.

Ziemianin

Ale cóż to Rzeczypospolitej szkodzić ma, żem ja albo łakomy, albo utratny? I owszem, co się utrat tycze, mnie to bardziej niż komu inszemu wadzi, a łakomy to podobno winien, żeby się rad dobrze miał.

Pleban

Kiedy by łakomy człowiek do tego kresu się brał, aby się miał dobrze, mógłby się jakokolwiek cierpieć, ale iż chciwość nie jest nasycona, i owszem, im więcej ma, tym jeszcze więcej chce, przeto trudno się tym człowiek łakomy zdobić ma, że to czyni, aby się miał dobrze, bo już ten kres dawno minął; ale jako jego chciwość nie ma ani końca, ani miary, tak i on ku dobremu mieniu nigdy nie przydzie, bo nie tego on chce, aby się miał dobrze (co na używaniu rzeczy nabytych zależy), ale żeby miał co nawięcej, a tego nigdy i sam nie używał, i drugiemu używać nie dał. I dlategoż prawdziwy ono wierszyk jest: *Avarus nisi cum moritur, nihil recte facit* – łakomy, powiada, chyba umierając, dobrze czyni. A Rzeczypospolitej tym łakomstwo wadzi, iż ona trwałą żadnym obyczajem być nie może, jeno gdzie cnoty a przystojeństwa[4] ludzie się dzierżą, co wszytko łakomstwo wywraca, bo nie masz tak sprosnej niecnoty i tak szkaradnego uczynku, do którego by chciwość a łakomstwo człowieka nie przywiodło; stąd fałsze, stąd trucizny, stąd mordy, stąd zdrady nad pany własnymi i podawanie zamków i miast w ręce

[1] *Ezop baje* – aluzja do bajki Ezopa o żabach, które żądały od Zeusa króla; został nim bocian pożerający swe poddanki.
[2] *contemptus legum* (łac.) – pogarda prawa.
[3] *munsztuk* – ograniczenie, okiełznanie.
[4] *przystojeństwa* – przyzwoitości.

nieprzyjacielskie. Filip[1], król macedoński, kiedy mu o dziwnie twardym a niedobytym zamku powiadano, pytał, jesliby tam osieł z skrzynią złota doleźć nie mógł, dając znać, iż pieniądzmi wszytkiego zyskać może. A Jurgata[2], będąc więźniem w Rzymie, ująwszy sobie pierwsze pany pieniądzmi i przeprawiwszy[3] sobie winę przez dary, puszczon był wolno, a oglądając się na Rzym, te słowa często powtarzał: „Miasto przedajne i zginienia bliskie, jesli kupca najdzie". Tymże duchem i on Pontius Samnis[4] (którego Cicero wspomina) powiedział: „Gdzież mię to była fortuna na te czasy zachowała, kiedy Rzymianie dary brać poczęli, nie dałbych im był dłużej panować". Mogę też tu i nowo zeszłą panią[5] naszę przypomnieć, którą chcąc hamować, aby była do Włoch nie jeździła, uczyniono było edykt, iż kto by kolwiek z nią był jechał, ten poczciwość, jesli szlachcic, a jesli chłop, tedy gardło miał stracić. Dobra to była rada, bo zatym nie miałby był pan nasz dzisiejszy takich trudności około Baru, własnej macierzyzny swej, ani około zebrania jej. Ale cóż potym? Jeno przez jednę noc ten edykt trwał. Nazajutrz zasię wołano, iż nie tylko wolno każdemu z królową jechać, ale jeszcze nadto król będzie utraty nagradzał tym, co z nią pojadą. Skądże tak prędka odmiana? Albo którym tego fortelem doszło? Trudno to wiedzieć, bo się w nocy działo, a ci też już podobno pomarli, co o tym wiedzieli. Ale to jednak królowa przed swymi, już będąc w drodze, w głos powiadała: *„Si voluissem, et filium mihi vendidissent*[6]*„*. Z tych tedy przykładów obaczyć możesz, w jakim niebezpieczeństwie i ten pan, i ta rzeczpospolita jest, gdzie ludzie na pieniądze chciwi, bo u takich ani żona, ani dzieci, ani ojczyzna i Bóg podobno nie jest tak miły, jako jest złoto. A utratni by tacy wszystko chcieli być, jakom o jednym słyszał, którego gdy pytano: „Co będziesz czynił utraciwszy wszystko?"- powiedział: „Będę grał na lutni i tym się pożywię" - by, mówię, tacy wszytko byli, jeszcze bych je jako tako cierpiał. Ale owo gorszy: *qui sua perdiderunt, cum deest, aliena sequuntur*[7]; nie mogą li inaczej, więc rozterki sieją, rzeczpospolitą mieszają, żeby się im też w tym rozruchu co dostało, jako więc w ogień bywa, że nie wszyscy gaszą. Taki był Katylina[8] w Rzymie: przewieczerzawszy wszytkę majętność swą, chciał się na Rzeczpospolitą rzucić, a iż mu nie szły ciche praktyki, ujechał z Rzymu, zebrał wojsko z takichże jako i sam, na koniec zwiódł bitwę, a jako Bóg chciał, przegrał i sam na placu został, a około niego przedsię siła zacnych Rzymian tak z tej, jako i z owej strony legło. Nie tylko sobie tedy ludzie utratni szkodliwi, jakoś ty o nich powiadał, ale i

[1] *Filip* – (ok. 382-336 p.n.e), ojciec Aleksandra Wielkiego i zwycięzca Grecji (338).
[2] *Jurguta* – (II w. p.n.e.), król Numidii, który przekupił konsulów rzymskich, by zapobiec wybuchowi wojny.
[3] *przeprawiwszy* - przejednawszy, przebłagawszy.
[4] *Pontius Samnis* – Pontius Herennius (IV w. p.n.e.), wódz Samnitów.
[5] *nowo zeszłą panią* – tj. Bonę (zm. 1557).
[6] *Si voluissem…* (łac.) – 'Gdybym chciała, nawet syna by mi sprzedali'.
[7] *qui…* (łac.) – 'Którzy utracili swój majątek, gdy są biedni, sięgają po cudze'.
[8] *Katylina* – przywódca spisku wykrytego przez Cycerona; armia Katyliny została pokonana przez legiony rzymskie pod Pistorią (62 p.n.e.).

rzeczypospolitej barzo wadzą, jako się z tego przykładu znaczy. Toż niebezpieczeństwo jest rzeczypospolitej od ludzi swowolnych i rozpustnych, bo oni, gardząc prawem, wzgardzają urząd i zwierzchność pańską, która jesliby im kiedy groźna była, tych dróg będą chcieć szukać, mieszając i podburzając ludzi, jakoby wszytkiego zniknąć[1] mogli, a gdzie by im to nie szło, tedy, ojczyznę i pana zdradziwszy do nieprzyjaciela zjadą i wódzmi przeciw ojczyźnie swej będą, jakich przykładów w historyjach pełno. Do tegoż kresu i ambicyja ludzi wiedzie, bo gdzie przewieść swego praktykami nie mogą, tam się abo do gwałtu pospolicie uciekają, albo z postronnymi niejakie porozumienie i bunty miewają, co wszystko są ścieżki ku zgubie rzeczypospolitej. Mam za to[2], że już stąd rozumiesz, jako złe a rozpustne obyczaje rzeczypospolitej szkodzą.

Ziemianin

Rozumiem dobrze, ale słucham dalej.

Pleban

A to coć się zda, że w tej niezgodzie i rozpuście naszej pan potomka nie ma, który aczby żadnego prawa dziedzicznego do nas nie miał, wszakoż byłaby wżdy niejaka nadzieja, żebysmy się rychlej na tego zgodzili, którego ojciec, dziad i pradziad rzędem nam panowali, niż gdzie nam kogo obcego szukać przydzie?

Ziemianin

I toć niemała, i mówionoć już o tym na kilku sejmiech, ale jako naszy umieją rzeczy podać, a potym z miejsca nikam[3].

Pleban

Na kogoż wotowali?

Ziemianin

Każdy na swego.

Pleban

Takżeć i naonczas będzie, jesli kiedy przyjdzie k'temu, a wie Bóg, jaka zgoda będzie; Panie Boże, chowaj nam tego pana długo! Więc patrzaj dalej, jako się droga ku złemu ściele. Opatrzyli to byli dobrze przodkowie naszy, aby *tempore interregni*[4] przedsię Rzeczpospolita w porządku była; uczynili prymatem arcybiskupa gnieźnieńskiego i dali mu moc sejm składać, na którym by król miał być obieran i od niego koronowan. W jakiejże dziś cenie arcybiskup? Albo będziem li go chcieć wszyscy słuchać? - Powiadają, że jest sługa antykrystów. Boże uchowaj być

[1] *zniknąć* – uniknąć.
[2] *Mam za to* – uważa, mniemam.
[3] *nikam* – ani kroku.
[4] *tempore interregni* (łac.) – w czasie bezkrólewia.

mu w czym posłusznym! A jesli ten nierząd będzie, że tego staradawnego zwyczaju odstąpim (Boże daj to, abych ja skłamał), ale niżli my króla obierzem, tym ich już kilka mieć bedziem. W tym się też przypatrz naszemu nierządowi, że tak wielkie królestwo między tak wielkimi nieprzyjaciółmi siedząc hetmana nie ma; starostwo by tak długo nie wakowało. Nazbytechmy bezpieczni. A on Włoch prawdę powiedział, że *sorte in Polonia vivitur*[1]; aż kiedy nagła potrzeba przyjdzie, toż go szukać będziem, a Boże daj to, bysmy go wżdy naleźli. K'temu owo zaniedbanie zamków potrzebnych, że ich nie naprawują, a dają im się walić. Nieprawie i to dobrze, bo czasu potrzeby gdzie się indziej z żoną i dziećmi ludzie uciec mają? A moglibysmy się Połockiem karać[2], bo ten jeno przez złe opatrzenie zginął, a Boże daj to, bysmy go tak łacno zasię dostać mogli jakosmy go stracili. Ale ja wątpię. Słuchajże mię dalej! Przychodzą mi na myśl wiersze jedne, które Cicero z jakiejści komedyjej starej przywodzi, a będą nam też służyć ku naszej rzeczy, bo o upadku rzeczypospolitej mówią. Pyta jeden: „*Quaeso, qui vestram rempublicam tam cito amisistis?*[3]„ Odpowiada drugi: „*Proveniebant oratores novi, stulti, adolescentuli*[4]„.

Ziemianin

A nie o naszychże to poślech mówi?

Pleban

Chybabyś chciał *oratores* posły wykładać.

Ziemianin

A jakoż? Aza nie tak w kancelaryjej piszą: *oratori nostro*[5], posłowi naszemu?

Pleban

Prawdać, że tak piszą. Ale tu na tym miejscu (jako mniemam, że i sam wiesz) nie poseł się znaczy. A wszakże tego się z tego wiersza możem nauczyć, iż biada tej rzeczypospolitej, o którą tacy ludzie radzą, jakie tu poeta opisuje, a zwłaszcza gdzie ich jeszcze tak wiele będzie, że im będzie mógł mówić: „*proveniebant oratores*". Jest wierszyk jeden u Homera[6], którego ten sens pamiętam: Źle, gdzie ich wiele rządzi; jeden król niechaj będzie! A cesarz też któryś umierając powiedział, że *multitudo medicorum occidit principem*[7]. Strzeż Boże, by o naszej Rzeczypospolitej tegoż nie mówiono potym.

---

[1] *sorte…* (łac.) – w Polsce żyje się przypadkiem.
[2] *się… karać* – tu: brać przestrogę.
[3] *Quaeso…* (łac.) – 'Pytam, kto wasze państwo tak prędko przywiódł do zguby?'
[4] *proveniebant…* (łac.) – 'Zjawili się nowi mówcy, niedowarzone głuptasy'. J.K. cytuje rzymskiego komediopisarza Gneiusa wg VI rozdziału rozprawy Cycerona *Kato Starszy, czyli o starości*.
[5] *oratori nostro* (łac.) – nasi oratorzy; oratorem nazywano posła udającego się do dworu zagranicznego.
[6] Por. *Iliada* (II, 205): „Niedobry jest rząd wielu, niech więc jeden rządzi".
[7] *multitudo…* (łac.) – nadmiar lekarzy zabija panującego.

Ziemianin

Zgadzam się i w tym z tobą, że źle, gdzie ich wiele rządzi; lepiej by mało, a mądrych.

Pleban

A na co zezwolisz mi, co gdzieś Plato mówi[1], że za odmianą muzyki i rzeczpospolita odmienić się musi?

Ziemianin

Trudna to na mię.

Pleban

Na to się wszyscy filozofowie starzy zgadzali, że muzyka ma moc nad umysły ludzkimi, i między inszym ćwiczeniem, które dzieci miewały, kazano im i muzykę umieć, tak wiele dla przystojnej rozkoszy albo zabawy, jako snać[2] więcej dla postanowienia dobrych obyczajów; i stąd wniesiona jest muzyka do kościołów i tak postanowiona, aby ludzie ku nabożeństwu pobudzała; czego tak dalece ci nowi prorocy nie baczą, którzy mniemają, że to wszytko w taniec kiedy organy słyszą - i tym kościoły porządne ludziom prostym hydzą, jakoby muzyka nic dalej się nie ściągała, jeno jako jej on był świadom, póki się był z ministra w ministra nie przewierzgnął. Mieli tedy starzy[3] już pewne miary albo iż ich słowem rzekę, harmonije, które któremu afektowi służyły, skąd ono jest, co powiadają o Aleksandrze, że skoro usłyszał granie, porwał się od stołu do zbroje. Pitagoras[4] także, widząc gniewliwego młodzieńca, który się gwałtem w dom do jednej białejgłowy dobywał, kazał zagrać (jako oni zwali) *spondaeum*[5] i uśmierzył go, że dał pokój i szedł do domu nie uczyniwszy żadnego gwałtu. Kiedy się tedy muzyka odmieni, która jest jakoby wodzem umysłów naszych, tedy za nią i ludzkie obyczaje, a za obyczajami i prawa. I o żadną inszą przyczynę (jako w historyjach czytamy) Tymoteusza[6], sławnego muzyka, z Aten nie wygnano, jeno iż był jednę stunę do swego instrumentu przyczynił. Ale za naszego wieku nie jednę, ale dziewięć strun do lutnie przydano, a pieśni dzisiejsze tak daleko są rózne od *Bogarodzice,* jako i obyczaje od statutu. Taka tedy odmiana w muzyce czyni odmianę i w rzeczypospolitej, jesli Platonowi chcemy wierzyć, który w rzeczypospolitej swej poetów mieć nie chciał, jako tych, którzy ludzkimi afekty, gdzie chcą, władać mogą.

Ziemianin

Nie śmiem przeciw Platonowi mówić, bo to, słyszę, uczony człowiek był. Ale masz tych wróżek co więcej?

---

[1] *Plato mówi* – chodzi o III księgę dialogu *Państwo*.
[2] *snać* – snadź, zapewne.
[3] *starzy* – starożytni.
[4] *Pitagoras* – (VI/V w. p.n.e.) grecki filozof i matematyk.
[5] *spondaeum* (łac.) – pieśń o spokojnym rytmie.
[6] *Tymoteusza* – (446-357 p.n.e.), muzyk grecki; prześladowany nie za nowinki techniczne lecz laicyzację muzyki.

Pleban

A nie wiem, bych ci już co miał. To przypomnię, że się już mało nie wszytki królestwa obeszły tą niezgodą o wiarę i rzadkie, które by jakiej znacznej klęski nie wzięło. Naposzledziej[1] teraz Francyja, a po niej Niderland. Boje się, aby nas też ten pożar nie doszedł, bo *similes causae similes effectus*[2] przynosza; Pana Boga by nam trzeba prosić, aby nam dał ducha swego. Dobrze, że mi przyszło na pamięć, jużem był chciał przestać; jakoż, to samo powiedziawszy, przestanę. Rozumiem temu, żeś słychał o starej jakiejści praktyce[3], która nieprawie dobrze tej Koronie za tych czasów naszych tuszy, ale i to masz tak pewną, jakobyś sam na to patrzał: W Poznaniu jest sala wielka biskupia; tam, niżli ją był nieboszczyk biskup Czarnkowski[4] odnowił, byli namalowani rzędem wszyscy królowie polszczy, jakoż podobno jeszcze i dziś są. Owa po królu Zygmuncie nie zostało już miejsca inszym królom, jeno jednemu. Tam kiedy przyszło malować dzisiejszego też pana na tym miejscu, które, jakom powiedział, już jeno jedno było zostało, przypatrując się naleziono nad nim pismo na wapnie żelazem albo nożem wykreślone tymi słowy: „*hic regnum mutabitur*[5]„. Tego nie wiedzieć, kto to pisał i jako tam dolazł, bo pod samym samym stropem. Może być, że ten, ktokolwiek był, stąd wziął naprzód wróżkę, iż to już jeno jednemu królowi miejsce zostało, a może też być, że jakim inszym duchem, którego my nie wiemy. Jakokolwiek, rzecz pewna, że to tam było napisano; ważno li to ma być albo nieważno, nie śmiem się na żadną stronę skłonić. Ale jednak może uść między insze wróżki, jako i drugie, a Pan Bóg mocen wszystko w dobre obrócić. To, com rozumiał o Rzeczypospolitej naszej i przecz się o nię boję, wszytkom powiedział. Po prawdzie trzeba było lepiej na to rozmyślić i inszym porządkiem podobno mówić, ale wedle czasu nie mogło być inaczej, a też z tym nie pójdę do drukarnie.

Ziemianin

Toś już powiedział i wywiódł, żesmy Polacy we złej toni; powiedzże mi, już li mamy do końca o sobie zwatpić czy jest jeszcze jaka nadzieja?

Pleban

Jesli Boga naprzód nie będzie, a postanowienia lepszego, prózno się czego dobrego spodziewać.

Ziemianin

To by o tym mówić, jakoby temu upadkowi zabiegać.

---

[1] *Naposzledziej* – najgorzej.
[2] *similes…* (łac.) – podobne przyczyny podobne skutki.
[3] *praktyce* – przepowiedni.
[4] *Czarnkowski* – Andrzej Czarnkowski (1507-1562), od 1553 bp poznański.
[5] *hic…* (łac.) – tu królestwo się zmieni.

Pleban

Aza nie o tym na sejmiech radzą?

Ziemianin

I owszem, o tym, jeno iż nam i podatku pilno.

Pleban

I za ten podatek, widzę, niewiele sprawili; z Polski konie i pieniądze wynieśli[1], a Litwę ogłodzili.

Ziemianin

Owa nie umiesz, jeno ganić, co jest łacno[2]; ale ukazać drogę, jakoby to naprawić, to by mądrego rzecz.

Pleban

Przetoż się ja tego zbraniam, abych o tym nie mówił, iż wiem, że od mądrych daleko. Ale jednak czasu swego powiem ja przedsię, co rozumiem. Bo teraz zda mi się, że i jam się namówił, i tyś się nasłuchał.

Ziemianin

Przedstawam na twym zdaniu i kiedykolwiek będziesz chciał o tym mówić, jako obiecujesz, będę cię zawżdy rad słuchał.

[1] *z Polski konie i pieniądze wynieśli* – aluzja do nieudanej wyprawy na Moskwę z 1568 roku, podjętej po sejmie piotrkowskim (1567).
[2] *łacno* – łatwo.

Jan Kochanowski (1530–1584)

WYKŁAD CNOTY

Cnotę i w nieprzyjacielu, i w nieznajomych miłujemy. Ale to słowo "cnota" wiele w sobie zamyka.

Naprzód mądrość, która czego szukać, a czego się chronić, uczy.

Potym sprawiedliwość, która każdemu, co jego jest, dać każę.

Trzecia, wielkość umysłu, która na wzgardzeniu rzeczy doczesnych zależy.

Czwarta, skromność tak w mowie, jako i w uczynkach.

A z tych czterech cnót, jako czterech studzien, wiele inszych cnót pochodzi, które obyczaje ludzkie naprawiają.

Na rozumie zasię nauki się przyjmują, których jest wiele. Napierwsze miejsce - rycerskie i prawne, po nich nauki wyzwolone mają.

Dwie tedy rzeczy człowieka szlachcią: obyczaje a rozum; obyczaje z cnót pochodzą, a rozum z nauk; obiedwie rzeczy w sobie mieć rzecz nieprzepłacona jest człowiekowi. Ale jeśli przy jednej tylko masz zostać, raczej przy cnocie niż przy nauce zostań, bo nauka bez cnoty, jako miecz u szalonego, i sobie, i ludziom szkodzi; cnota, choć dobrze sama będzie, chwalebna jest i pożyteczna.

Miłują tedy ludzie cnotę, a przy cnocie naukę; miłują też i pożytki. A prostych ludzi niczym rychlej nie przywabisz, jako hojnością a dary. Ale taki przyjaciel trwały nie jest, abowiem datek więcej niż ciebie miłuje, a kiedy nie będzie co dać, i przyjaciela nie będzie, okrom którzy na dobrodziejstwa pamiętają, których barzo mało.

Trzeba tedy dwu rzeczy w tej mierze. Naprzód, abyś tak dawał, jakobyć zawżdy dostawało. Druga, abyś tym dawał, którzy tego są godni, bo, dobremu dobrze czyniąc, sobie dobrze czynisz.

Ale i słowy może człowiek pożyteczen być drugiemu, kiedy mu w jego potrzebie poradzi, kiedy go z jakiej nieprzystojnej sprawy wystrzeże; za to wszystko człowieka ludzie miłują.

Trzeci sposób jest zachowania dostawać, kiedy kto komu jest ku rozkoszy, w czym tego trzeba przestrzegać, aby dla podobania komu przeciwko cnocie a przystojności nic się nie występowało. Chwalić go nie tak w oczy, jako przed ludźmi, kogo chcesz przyjacielem mieć, dobrze.

Ale że jest rzecz niepodobna wszystkim się podobać (bo co jeden miłuje, tym się drugi brzydzi), dosyć będzie, kiedy ten, który zachowania szuka, cnotliwie a przystojnie się w każdej

rzeczy zachowa, przeczby go słusznie każdy miłować miał. Czego jeśli nie dostąpi, nie jego wina będzie (bo on wszystko uczynił, co mógł), ale tych, którzy cnoty nie miłują.

Ale i wiele przyjaciół sobie jednać nie jest do końca dobrze, abowiem miłość, roztargniona na wiele części, nie jest tak mocna jako spoina a spojona, a kto kogo po mału miłuje, tego też po mału miłują.

Moja rada tedy, aby człowiek niewiele przyjaciół miał, ale takich, którym by się dufać godziło: jako był Pylades a Orestes, jako był Piritous a Tezeus, Damon a Pitias, Scipio a Scaevola[1].

Takich przyjaciół dostawać, acz i to wszystko służy, co się tam powiedziało, wszakoż osobliwej i tu nauki trzeba, a na-więcej powolności, wszakoż tak, jako się powiedziało, póki się cnoty nie tknie, a jako Grekowie mówią, po ołtarz[2].

Jednakie też obyczaje, jednakie zabawienia człowieka ku człowieku pospolicie ciągną - jako żołnierz ku żołnierzowi, myśliwiec ku myśliwcowi zawżdy się ma.

Ale jako złota w ogniu, tak przyjaciela w potrzebie doświadczamy. Jeśli tedy na towarzysza co przyjdzie, pomni, że natenczas masz miejsce okazać się, jeśliś mu przyjacielem, bo pochlebcę, pókiś w szczęściu, jako cień w jasny dzień tak cię naszladują - jako namniej fortuna zmyli, równie jako i cień, kiedy słońce za chmurę zajdzie, ani wiedzieć, gdzie się podzieją. Przystoi tedy prawemu przyjacielowi na złość fortunie, która niestała jest, przy towarzyszu mocnie stać.

Ale że fundament przyjaźni cnota jest, niech się o to człowiek naprzód stara, aby co nalepszym był, potym, będąc sam dobrym, u dobrych przyjaźni szukał.

Gnuśny, utratny, łakomy, zwadliwy - niedobry przyjaciel. Dobrodziejstwo, nadzieja, miłość, nauka, powolność, pochlebstwo - wszystko to nam miłość u ludzi jedna.

Herkules co czynił, aby był miłowan?

Dwie są przyczynie, które miłość w ludziech pobudzają:

rzecz własna a to, co w sobie ma godność miłości albo co jest godno miłowania.

WYKŁAD CNOTY

[1] Sławne w starożytności pary przyjaciół.

[2] *po ołtarz* – tj. po przysięgę; składający na bogów przysięgę dotykał krawędzi ołtarza.

Jan Kochanowski (1530–1584)

IŻ PIJAŃSTWO JEST RZECZ SPROSNA A NIEPRZYSTOJNA CZŁOWIEKOWI

Rzecz niezwykłą uszom waszym powiem; rozumiem temu, że mię nie wszyscy radzi słuchać będą. Ale kiedy ja prawdę powiem, niechaj mię każdy, jako chce, sądzi. Tę nadzieję mam, że ludzi baczne, którzy przystojność a sromotę rozeznać mogą, po sobie[1] mieć będę. Zaprawdę zbytku żadnego chwalić nie mogę, ale to nacięższa bywa, kiedy ludzie jawną lekkość[2] cudnymi słowy zdobią, za co by się sprawnie[3] wstydać mieli, to sobie nie tylko za kochanie, ale i za chęć poczytają. A puściwszy na stronę wiele innych rzeczy, jesli co pod słońcem tak sprosnego naleziono być może, jako jest pijaństwo, w którym człowiek i Boga, i ludzi, i powinności swej, na ostatek i sam siebie zapomnieć musi. A wżdy to ludzie tak sobie cukrować[4] umieją, iż żadna biesiada, żadna krotochwila bez pijaństwa być nie może; tym zachowania szukać, tym się ludziom podobać chcą. Taki każdy przyrodzeniu swemu jawną niechuć okazuje a prawie znać dawa, że mu to niewdzięczno, że go Bóg człowiekiem, a nie inszą bestyją stworzył. Bo jesli wdzięczen tego i człowiek się rad widzi - czemu rozum, którym od innych źwierząt jest rózny, dobrowolnie swym pijaństwie tłumi? Czemu dowcip a baczenie, co nad inne bestyje ma, swym obżarstwem tak nikczemnie traci? Nie trzeba mi na szaleństwo ich dowodów wiele; niechaj sami powiedzą, jesli wszystko pomnią co się wczora działo. I należli sobie wymówkę, kiedy już co zbroją, że się pod pijany wieczór zstało. Tymeś wietszej kaźni godzien, żeś i bliźniego obraził, i k'temu, żeś się upił. Czynią wiele przykrości ludziom spokojnym szaleni którzy albo prze ciężką niemoc, albo prze jakie frasunki rozumu pozbyli; ale to od nich przedsię skromnie ludzie przyjmują, a snać ich więcej bliźniego przygoda niźli swoja własna krzywda boli. Ale pijany żadnej w tej mierze wymówki słusznej nie ma ani mieć może, bo go o szaleństwo żadna przyczyna postronna, żadna przygoda abo kaźń Pańska, ale jego własna chuć, jego wola sama a zły nałóg przyprawuje. Kto by mógł wyliczyć, jako wiele zwad, jako wiele morderstwa i innych wiele haniebnych rzeczy się dzieje prze to zbytnie a niemierne[5] pijaństwo? O czym człowiek po trzeźwiu ani pomyśli, to wszystko upiwszy się popełni. Żadna tak sromotna rzecz nie jest, której by się on wstydził;

IŻ PIJAŃSTWO JEST RZECZ SPROSNA…
[1] *po sobie* – za sobą.
[2] *lekkość* – hańbę, niesławę, lekkomyślność.
[3] *sprawnie* – sprawiedliwie, słusznie.
[4] *cukrować* – upiększać, ozdabiać.
[5] *niemierne* – nieumiarkowane.

żadna tak sprosna, której by się on nie ważył; wszystko mu równo, i Bóg się czasem nie wysiedzi[1]. Jako się im też to płaci, to każdy na oko widzi. Samo przyrodzenie jako z niewdzięcznych synów winy bierze: tego na ręku, tego na nogach karze, ten puchnie, ów gnije; albo wrzodliwi, abo trędowaci, żadnego zdrowego nie masz; to wniwecz, co ich nagle pomrze abo co ich pobiją. Taką rozmaitą barwę swym dworzanom zwykła niemierność dawać, tak je sobie stroi, tak im służbę płaci. Co u mnie tym więcej w podziwieniu jest, że ludzie, choć dobrze baczą, że tego zdrowiem przypłacają, a wżdy jednak zbytków swych przestać nie mogą ani mierności żadnym obyczajem naszladować chcą, przez którą by i rozum, i zdrowie spełna zachować mogli. Abowiem kiedy ludzie najlepiej swą powinność i baczą, i czynią? Jeno trzeźwio. Kiedy najlepiej dowcipu swego ku wszelkiej sprawie użyć mogą? Jeno kiedy się ani jadłem, ani piciem zbytnim nie przełożą. Zaprawdę, jako słońce światłość swoję traci, gdy za chmurę zajdzie, tak rozum ludzki od zbytków tępieje. A to nadziwniejsza, że człowiek natenczas zda się sobie namędrszym, kiedy nasprośniejszy; zda się sobie namężniejszym, kiedy nasłabszy; skąd łatwie niedostatek albo poruszenie rozumu znaczyć się może. Ale trzeźwość, będąc świadoma dobrze i sił, i niedostatków swoich, nigdy człowieka w to nie wda, czemu by sprostać nie mógł, i owszem, rychlej godności swej (co wszystko rozum sprawuje) zamilczy, niźli się o rzecz sobie równą pokusi. Nieprzepłacona jest rzecz rozum, choć będzie czasem w słabym a w ułomnym ciele, bo radą swoją więcej pomóc może niźli nawiętsza głupia moc. Jakiej tedy chwały taka cnota niegodna, której się trzymając, nie tylko rozum zdrowy, ale i moc zupełną mamy? Trzeźwość a miara toć są nawierniejszy stróże zdrowia naszego. Za tych pomocą nie tylko człowiek wiele ciężkich niemocy się ustrzeże, ale i niektórych zbędzie. I to jest napierwszy wstępek ku uleczeniu wszelakiej niemocy: skromne a mierne postanowienie życia. Krótce mówiąc, ta jedna cnota wszytkim innym drogę ściele, tak rozum ludzki i umysł sprawuje, że się na nim wszelka poczciwa nauka, wszelka cnota łatwie przyjąć może, ku czemu wszytkiemu pijaństwo a zbytek nam drogę zamykają. Przy tej ja cnocie zostawam, przy tej się opowiadam. O zachowanie abych nie stał, żaden mi tego przyczytać[2] nie może, ale się wolę czym inszym o nie starać niż pijaństwem, bo temu nie wierzę, aby kto sobie prawego przyjaciela, a któremu by bezpiecznie dufać mógł, tym kiedy zjednał. I tak pospolicie mówią: kogo u pełnej nabędziesz, tego u pełnej pozbędziesz. Cnota a układne obyczaje te ludziom zachowanie jednają; w pijaństwie nic takiego nie widzę, na co by ludzie słusznie łaskawi być mieli - tego wiele, czym by się sprawnie brzydzić mogli. Ale mi podobno rzeczesz: u Włochóweś tego

[1] *i Bóg się czasem nie wysiedzi* – i Bogu się niekiedy dostanie.
[2] *przyczytać* – przypisać, zarzucić.

nawykł. Prawda, że nie u Niemców, bo takież ożralcy jako i my. Ale jeslić się Włochów w tym naszladować nie zda, najdziesz to i u Turków, które ty za pogany masz. Lecz baczny człowiek nie to ma czynić, co u drugiego widzi, ale to co u przystoi. Nie kładęć za powinność cudzych obyczajów, ale tylko, aby się im przypatrzył, a będą li się z cnotą a z rozumem zgadzać, czemu ich naszladowac nie masz? Nie przeto, że tak Włoch albo Hiszpan czyni, ale przeto, że tak twoja powinność niesie. Bo cukruj ty sobie, jako chcesz pijaństwo, zawżdy je przedsię mierności najdziesz przeciwne. A jesli mierność (na co mi każdy pozwoli) cnotą nazywać musim, na cię samego się puszczę, abyś pijaństwu słuszne a przystojne przezwisko samże znalazł.

Jan Kochanowski (1530–1584)

O CZECHU I LECHU HISTORYJA NAGANIONA

Jako wszystkie niemal insze narody baśniami więcej niźli czym pewnym początków swych dowodzą, tak i polski naród przodków swoich do tej doby nie jest pewien. Bo puściwszy na stronę Noego i owe wszystkie genealogije, przez które naród słowieński niedrożnie[1] i niepodobnie wiodą - ten Czech z Lechem bratem, które nam i Czechom już za napewniejsze przodki kronikarze naszy podawają, ciągną za sobą jeszcze nieco wątpliwości, że potomkowie nie owszejki się do przodków swych znać mogą[2]. Naprzód, u żadnego historyka, którzykolwiek naród słowieński wspominają (prócz tych, mówię, co od naszych brać mogli), nie najdują się ci dwa wodzowie słowieńscy, Lech z Czechem. A nie tylko historykowie cudzoziemscy ich nie wspominają, ale ani Kadłubski[3], który Polakiem będąc polską kronikę pisał, w swej historyjej żadnej o nich, ile pomnieć mogę, wzmianki nie czyni. Potym, którzykolwiek tego Lecha z Czechem na nogi stawiają, tak niedowodnie tego swego mniemania popierają, że i synów ich albo potomka jakiegokolwiek właśnie[4] mianować nie umieją, i o sprawach ich tak głucho piszą, że w tej rzeczy niewiadomość tylko swoję a bezpieczność[5] pisania samę okazują. Mimo to wszytko nie baczą się w tym, że kto chce twierdzić, iż te dwa narody od Czecha i Lecha dopiero w tych krajach imiona swoje wzięły - ten (mówię) winien też to oznajmić, jako je przed tym, niż w te kraje przyszli, zwano, ponieważ każdy naród słowieński swoim własnym przezwiskiem zawżdy był mianowan; jako to: Bulgarowie, Serbi, Słowacy i wiele inszych, które historycy zarazem za ich przyszciem ich własnymi imiony zową. Czego iż oni nie ukazują, nie wiem, jaka im i w ostatku wiara ma być dana? Bo to nie jest podobno, aby te dwa tak wielkie narody, które dwoje królestwo założyły, będąc zwłaszcza w te kraje przychodniami, nie miały mieć własnego swego imienia do tego czasu, aż kiedy się im dopiero ten Czech z Lechem zjawił. A zjawił się w tych krajach dopiero i pod ten czas, kiedy nowo te kraje nowe osiadali i na mieszkanie się sobili[6]. Bo chociaby kto rzekł, że to byli Słowacy[7], tedy to nie może stać. Bo Słowacy przeszli przez Dunaj i nad Morzem Weneckim usiedli, gdzie i dziś siedzą, i od nichże ziemię tamtę Sławoniją

O CZECHU I LECHU HISTORYJA NAGANIONA

[1] *niedrożnie* – po bezdrożach, błędnie.

[2] *nie owszejki się do przodków swych znać mogą* – potomkowie niekoniecznie do przodków przyznać się mogą.

[3] *Kadłubski* – tj. Wincenty Kadłubek.

[4] *właśnie* – właściwie.

[5] *bezpieczność* – śmiałość, odwagę.

[6] *sobili* - osiedlali się, lokowali.

[7] *Słowacy* – tj. Słoweńcy oraz, być może, Chorwaci.

zową. A iż tak Polacy, jako i Czechowic, Ruś k'temu i Moskwa, i wiele inszych narody słowieńskimi się mianują, to stąd przyszło, że historykowie z tego narodu ludzi najpierwej Słowaki poznali i światu jakoby oznajmili. Przetóż, którzykolwiek jedno tymże językiem mówili, za Słowaki je mieli i to jakoby powszechne imię wszytkim tego języka narodom dali. Ale na nowotku[1], jako Czechowie, Ruś, Bulgarowie, Serbi abo Sorabi tak i Słowacy, acz tegoż języka, ale rózny i osobny naród był, który, jakom wysszej powiedział, przeprowadził się przez Dunaj i w Illiryku[2] osiadł. Czechowie tedy i Polacy nie byli prawymi Słowaki nigdy, żeby z tego narodu mieli się w Czechy i w Lachy przekrzcić. Bo co niektórzy twierdzą, żeby Czech i Lech z słowieńskiej ziemie albo, jako oni zową, z Kroacyjej wyszedł, to jest baśń, bo z tych tu północnych krajów i sami Słowacy tam przyszli, jako z prawdziwych historyj się znaczy[3]. Ani to to jest podobieństwo, aby w tak małej ziemicy tak wiele się ludzi spostrzec miało, jako to są te dwa narody. A Rusi, tak ludnemu narodowi, i owym, co nad Gdańskim Morzem mieszkali, co rzeczem? Czyli też i ci z Kroacyjej poszli? Podobniejsza rzecz daleko, że z tej tu wielkości tamta garść ludzi, iż tak mam rzec, wyszła. Jako tedy przodkowie naszy nie z Sławonijej wyszli, tak ani Słowaki byli; a jesli nie byli Słowaki, a tych imion dzisiejszych od Czecha i Lecha dopiero dostali, musieli jakiekolwiek imię przedsię mieć, jako je z staradawna zwano. Około Lachów w starych historyjach nic się nie najduje. Ale jako Czechowie nie od Czecha podobno idą, tego niedawnego zwłaszcza, tak i Lachowie podobno skądinąd rychlej to przezwisko odnieśli niżli od tego istego[4] Lecha, brata Czechowego. Domacać się w tej mierze prawdy, nie mając zwłaszcza pisma przed sobą żadnego, trudna rzecz jest. Czecha każdy słowieński naród Czechem zowie; Polaka Lachem tylko sama Ruś mianuje. Czy to jest jakoby ucinek całego słowa„Polak" z przewróceniem ostatniej litery cienkiej w swoją hrubą? Czyli nas od wiary latskiej, to jest łacińskiej (bo sami są greckiej), Lachy zową, a to wedle etymologijej, bo jako od czeskiej Czech, od włoskiej Włoch, tak od latskiej wiary Lach wiedzion być może za tą tych dwu liter, którą między sobą mają, bliskością: *s* albo *ts,* a z greckim *x* a naszym *ch*? czyli też podobno jako Czech od wieku Czechem, tak i Lach zawżdy był zwany Lachem, które imię, chociasmy je my, a za nami wszytki skoro narody, nowym imieniem, to jest Polakiem, jakoby zatłumili, Ruś przedsię sama zatrzymała i nie Polaki nas, ale Lachy po staremu po dziś dzień jeszcze zowie? Czyli jako Grekowie wszytki narody na zachód słońca mieszkające *Latinos* zową, tak też Ruś istym przykładem nas także Włachami (którym słowem nas i Grekowie zową), odjąwszy

[1] *na nowotku* – na nowo, na początku.
[2] *w Illiryku* – kraina obecnie zamieszkała przez Słoweńców; J.K. ma na myśli szerszy obszar na wschód od Morza Adriatyckiego.
[3] Autor ma na myśli m.in. Porfirogenetę (905-959), historyka cesarza bizantyńskiego Konstantyna VII; w jego dziele o sztuce rządzenia znajdują się jedne z najstarszych wzmianek o ludach słowiańskich.
[4] *istego* – tego.

pierwszą literę, Lachami przezywają? Prokop Cezaryński[1], zacny historyk, o Kaukazie i o granicach iberskich[2] mówiąc:„Tu (powiada) między inszymi narody Alani i Abazgi mieszkają, i Cekki, i Hunni, które i Saberi zową". Z tych słów mógłby się kto podobno domyslać, że Czechowie naszy od tamtych Cekków idą, zwłaszcza że te wszytki narody, które on tu na tym miejscu mianuje, przyszły potym do Europy i około Dunaja miejsca posiedli; żeby się też z nimi i ci Cekkowie ruszyli i w Niemczech zasiedli. Ale prze wielkość słowieńskiego narodu nie śmiałbych ja tego twierdzić, aby wszyscy z tego źrzódła iść mieli; chybaby i Alani, i Abazgi tegoż języka byli, bo Hunni inszy są. Przyszcie tych wszytkich narodów, które się tu mianują, do Dunaja część, drudzy ku zachodu. Wątpić w tym nie trzeba, że jeśli nas z staradawna Lachy nie zwano, tedysmy przedsię na to miejsce przezwisko jakie insze mieć musieli, abosmy jeden naród z Czechy byli, a za czasem się roztargnęli. Bo to imię „Polak" nowe jest i tu dopiero w tych krajach urosło od pola bez chyby[3] względem inszych, którzy albo przy lesiech, albo przy górach, albo przy nizinach lubo dolech mieszkają i od tych miejsc imiona niosą. A choćci u mnie niemałe podobieństwo do prawdy się zda, że i Czechy zawżdy Czechami zwano, i polski naród Lachy jeszcze z przodku się nazywał, wszakże mogło też to być, że oni, imię swe dawne, jesli które insze nad Lacha mieli, straciwszy, od Lecha potym jakiego już w tych krajach Lachy się nazwali. Bo nie darmo przedsię w historyjach naszych Leszkami się kilka książąt nazywało, jakoby to od wielkiego jakiegoś Lacha mniejszy Laszkowie za czasem się pokazali i przodka swego imię jakoby wskrzesili.

[1] *Prokop Cezaryński* – Prokop z Cezarei, historyk bizantyński z pierwszej połowy VI w., autor ośmiu ksiąg obejmujących czasy panowania Justyniana I; na jego dzieło *O wojnie wandalskiej* powołuje się w dalszych partiach J.K.
[2] W Bizancjum mianem Iberii określano Gruzję.
[3] *bez chyby* – bez pomyłki.

Jan Kochanowski (1530–1584)

APOFTEGMATA

Z GŁUPIM ŹLE ŻARTOWAĆ

Czarnkowski[1], biskup poznański, będąc podagrą barzo udręczony, zwykł był częstokroć przed wielkim bólem[2] te słowa mówić: „Prze Bóg, dobij kto, odpuszczę". Trafiło się, iż leżąc w tejże chorobie, nie był nikt niszy przy nim, jeno Tatarzyn Kamarady, sługa jego; ten pomniąc co więc pan mówił, ofiarował mu się z posługą swą: „Panie - powiada – daj ty mnie bachmata, a każ mię wolno do hordy przepuścić, a ja ciebie zareżę, jako prosisz". Biskup obaczył się, że z tym źle żartować: „ Dobrze- powiada - Kamarady, ale każ tu komu pierwej do mnie, że mu rozkażę, aby cię po mej śmierci dobrze odprawiono i wolno puszczono". Wyszedł Tatarzyn i zawołał kilku sług do pana. Pan, ujźrzawszy sługi, dopiero z onego przestrachu otrzeźwiał i kazał Tatarzyna do wieże wsadzić, a sam potym był ostrożniejszy.

DWU KOTU W JEDEN WÓR ŹLE SADZAĆ

Kanclerz jeden koronny częstokroć zwykł to był mawiać: „Z każdym się zgodzę, jedno z łakomym nic, bo on chce, a ja też chcę".

POTRAWY NIEPRZYRODZONE

Baranczuch, Tatarzyn, którego był pan jego w Rzymie kardynałowi jednemu darował, kiedy go potym po kilku lat jeden z znajomych, trafiwszy się do Rzymu, pytał jako się ma, powiedział: „Niedobrze; trawę jesz kak baran", dając znać, że mu się sałata włoska nie podobała.

KU TEMUŻ

Polak jeden, jechawszy na naukę do Włoch, nie był tam, jeno przez lato, a na zimę przyjechał zaś do domu; kiedy go ojciec pytał, czemu tak rychło przyjechał, powiedział: „Że mię tam przez wszytko lato trawą karmiono, tak żem się bał, żeby mi zimie siana nie dawano".

CIERPLIWA PAMIĘĆ

APOFTEGMATA

[1] *Czarnkowski* – Andrzej (1507-1562), od 1557 bp poznański.

[2] *przed wielkim bólem* – z wielkiego bólu.

Król Zygmunt miał ten obyczaj, że zawżdy umywając się dawał pierścienie z palców trzymać tymczasem któremukolwiek dworzaninowi. Trafiło się raz, że siadając już za stół, przepomniał ich u tego, komu je był podał, a ten też nie przypomniał. W rok potym, zdejmując także pierścienie z palców przed wodą, sięgnął tenże po nie, któremu je też był przedtym dał. Król ręki umknął mówiąc: „Wróćcie mi one pierwej, com wam był tak rok dał trzymać".

ODPOWIEDŹ NIESPODZIEWANA

Ziemianin jeden w Polszcze, ożeniwszy się, w kilka niedziel zastał, a żona leży w połogu; i pocznie okna, co były zasłonione, oddzierać i frasować się. A żona leżąc: „Nie frasuj się – powiada – nie frasuj, nie twojeć".

[HAŁABURDA Z WOJNĄ]

Na sejmie lubelskim 1569, kiedy byli panowie litewscy przed skończeniem unijej cicho ujechali, między inszymi żarty, których było niemało, te dwa wierszyki na ścianie było napisano:

Litwa z nami Uniją uczyniła strojną,

Uciekli, zostawiwszy Haraburdę z Wojną.

A to natenczas byli dwa pisarze litewscy, którzy byli przy kancelaryjej zostali, jakoby miasto unijnej – burda i wojna.

[MNISI I ŻONA]

Siemieński, w radomskiej ziemi, mieszkając w mili od klasztora albo bliżej sieciechowskiego, iż to ludzie nań wiedzieli, że około żony był niejako zelozus[1], przy biesiadzie u niego w domu umyślnie wzmiankę około wtargnienia Tatarów uczyniono: tam, gdy każdy swe widzenie jako w takiej trwodze powiadał, gdzie by się z żoną i dziećmi udać, pytali Siemieńskiego: „A ty gdzie z swoją?" Drugi siedząc podle niego: „Nie wiem gdzie indziej, jeno do klasztora". A Siemiński zatym: „A wie go diabeł, komu by się pierwszej bronić, czy Tatarom od muru, czy mnichom od żony".

[1] *zelozus* – zazdrosny.

Jan Kochanowski (1530–1584)

PRZY POGRZEBIE RZECZ[1]

Siła sobie ludzie mądrzy dawnego wieku, moi łaskawi panowie, głowy utroskali chcąc to światu wywieść, że przygody, nieszczęście i smętki wszelakie mogą człowiekowi nie być ciężkie ani silne, ale temu wszystkiemu rozum dobrze zdołać i wytrzymać może. I mieli po sobie wywody wielkie i ważne, jako się onym zdało, ale jako sama rzecz okazuje, nie barzo potężne. Bo nie tylko tego w ludzi wmówić nie mogli, ale i między samymi rzadki, który by to był na sobie przełomił, żeby był w tej mierze według nauki swej się zachował. Tak podobno wszytko łatwiej słowy wyrzec niźli rzeczą samą wypełnić. I nie masz się zaprawdę czemu dziwować, że mądre i szerokie wywody smętku i żałości ludzkiej pohamować nie mogą, bo trudno jest z przyrodzeniem walczyć, a serce człowiecze nie jest kamienne ani żelazne, jakiego żadna troska i żaden żal nie mszy - ale z tejże krwie, co sam człowiek, i z tegoż ciała stworzone, które jako radość i pociechę swoje czuje, tak z nieszczęścia i z przygody frasować się musi. Doświadczamy tego sami na sobie, daj Boże, aby nie tak często, ale zaiste, doświadczamy.

A my więc teraz za tym niefortunnym teraźniejszym przypadkiem naszym czujemy, co to jest żałość. Abowiem straciliśmy w domu swoim tego, jakiego drugiego (prawda się znać musi) nie mamy. A straciliśmy nie tak brata jako właśniej ojca. Bo po zeszciu rodziców naszych, mając on nie tylko laty, ale i rozumem przed inszą bracią, wszystki trudności nasze spoinę, które więc po zmarłym ojcu na dzieci pospolicie przypadają, wziął był na swoje pieczą i tak się z nimi sprawował, żeśmy za pilnością jego żadnego uszczerbku w sprawiedliwości swej nie wzięli. A za cośmy mu i dziś wielce powinni, nie tylko nam chudobę nasze w cale zachował, ale i przyjaźń sąsiedzką, bośmy do tej doby, z czego Panu Bogu bądź chwała, ani przysięgi żadnej, ani zaszcia żadnego z nikim nie mieli. Co wszystko Bogu naprzód, a potym jego obmyślawaniu i przestrodze przypisać musimy. A nie tylkoć w młodszych leciech i w niebytności drugich nam był radzien i pomocen, ale przez wszystek wiek swój jako brat prawdziwy trudności naszych wszelakich przestrzegał i bronił. A ta więc jego godność, którą go był Bóg opatrzyć raczył, nie była tak okresona abo wąska, żeby się tylko w domu jego samym zawierać miała, ale siła obcych ludzi, siła wdów i sirot ubogich rady jego używało, której on nie funtem iście, że tak mam rzec,

PRZY POGRZEBIE RZECZ
[1] Mowa na pogrzebie brata Kaspra.

ani łokciem przedawał, ale i darmo, i hojnie wszytkim potrzebnym użyczał, i tak wiernie, że na radzie jego żaden się nigdy nie omylił. Słusznie tedy prze śmierć jego dziś na sobie ten ubiór nosimy i na sercu żal wielki mamy, z któregośmy i obronę doma, i między ludźmi dobrą sławę mieli.

Ale nam podobno teraz więcej trzeba na taką rzecz się zdobywać, która by żałość nasze rychlej leczyć, jeśliby to można rzecz była, niżli jątrzyć i szerzyć mogła. Jakoż nie po mału się stąd cieszymy, że przy tej ostatniej posłudze brata naszego W.M. tak wiele i tak zacnych osób widzimy. Bo nie leda to znak jest łaski W.M. przeciwko niemu. Kiedy byście W.M. komu żywemu tę uczciwość czynili, mogłoby się jakokolwiek zdać, że to w nadzieję przypodobania jakiego abo więc i oddania czynicie. Ale czyniąc tu umarłemu k'woli, który tego oddać już nie może, żadnej wątpliwości w tym nie mamy, że to W.M. z uprzejmej i prawej chęci przeciwko niemu czynicie, dając to nie tylko nam, braciej i powinowatym jego, znać, ale wszystkim ludziom wobec, że uczciwe zachowanie brata naszego nie umarło z nim pospołu, ale żywię w sercach W.M. cnotliwych ludzi. A toć jest on owoc wiary, cnoty i godności jego, z którego my, powinowaci, cieszyć się nie po mału mamy, a potomstwo jego i przykład brać może, aby, ojcowskim strychem się sprawując, do tegoż zachowania i do tejże dobrej sławy przyść kiedy mogli. Za tak wielką tedy łaskę, którą W.M. temu zmarłemu ciału okazać raczyli. W.M. panom swym wielce dziękujemy, prosząc Pana Boga, aby on sam za nas, którzy tego tak dalece odsłużyć nie możem, W.M. to hojnie płacić i nagradzać raczył. Tego zaprawdę i sobie, i tym ubogim sirotom, także i tej uczciwej a stroskanej małżonce jego życzymy i prosimy, aby oni tej łaski W.M., której ojciec ich po W.M. nie tylko za żywota, ale i po śmierci doznawał, mogli być też uczesniki. A oni za powodem nas też starszych starać się pospołu z nami będą, jakobysmy łaskę W.M. sobie zasługowali - Panie Boże, daj tylko, aby w potrzebach pocieszniejszych niżli ta jest.

Jan Kochanowski (1530–1584)

LIST DO JANA ZAMOYSKIEGO

Memu z dawna Miłościwemu Panu Jego Mości Panu Janowi z Zamościa,
Kanclerzowi Koronnemu etc.

I stękać mi W. M. nie dasz[1]. Więc nie wiem, mam li to od W. M. sobie za krzywdę brać. Ale jednak, chcesz li mię W. M. na świecie mieć dłużej, proszę, nie każ mi W. M. teraz nic pisać. Bo w dobrym zdrowiu ledwe jakie takie *operae pretium*[2] człowiek uczynić może; teraz *neque res, neque verba suppetunt*[3]. A prosto, jako on mówi; *animus simul cum re concidit*[4]. Nie pomnisz W. M., co on więzień wielkiego Aleksandra uczynił, że bojąc się, aby był pierścienia nie chybił, a sławy dobrego strzelca nie utracił, umyślił był raczej gardło dać niż łuku przed królem pociągnąć. I jam tegoż mało nie uczynił (wprawdzie nie tak doskonały strzelec), jeno że łaska W. M. droższa u mnie niż wszytka *poetica*. Jeśli co nie g'rzeczy (a bodaj nie wszytko), któż winien? Ja naprzód, a W. M. też po części, *qui scribere cogis*[5], chocia zły aspekt[6].

Zatym się łasce W. M. zalecam, mego Miłościwego Pana.

W Czarnolesie 14 *Januarii*[7] 1580

LIST DO JANA ZAMOYSKIEGO

[1] Listem tym poprzedzona została edycja *Pieśni trzech*; druczek ukazał się w Warszawie w roku 1580, wnet po śmierci Orszulki.

[2] *operae pretium* (łac.) – jaką taką rzecz wartościową.

[3] *neque…* (łac.) – ani treści nie starcza, ani słów.

[4] *animus…* (łac.) – umysł dostosowuje się do sytuacji.

[5] *qui scribere cogis* (łac.) – ty, co zmuszasz do pisania.

[6] *zły aspekt* – tu: złe widoki.

[7] *Januarii* (łac.) – stycznia.

Józef Wereszczyński (ok. 1530 – ok. 1598)

GOŚCINIEC PEWNY NIEPOMIERNYM MOCZYGĘBOM A OMIERZŁYM WYDMIKUFLOM ŚWIATA TEGO DO PRAWDZIWEGO OBACZENIA A ZBYTKÓW SWOICH POHAMOWANIA

[...]

Niemniej też nas w tym przestrzegał Pan nasz miły, Jezus Chrystus, który jest głową jego i nas wszystkich marnych a nędznych robaczków swoich, tymi słowy: „Warujcie się, aby snać nie były obciążone serca wasze obżarstwem i pijaństwem[1]„. Której to przestrogi a przykazania Pana naszego nie mielibychmy sobie lekce poważać, nie chcąc we złej toni być, w której byli przodkowie naszy. Bo jako im zakazał był Bóg ociec z drzewa jednego owocu pożywać, tak też przykazał nam przez proroki, jako i ustnie przez Synaczka swego namilszego, Pana a Zbawiciela naszego, i przez apostoły święte jego, abyśmy się obżarstwa i opilstwa wystrzegali szkaradnego. Jakoż, niestetyż, nasz miły Panie! Barzochmy w tym i niepomału wykroczyli przeciwko temu rozkazaniu pańskiemu, abowiem u naszych miłych chrześcijan pijaniców i pijaństwa plugawego wszędzie dosyć, czego jeszcze na wielką wzgardę przykazania Pana naszego tak dalece sobie za grzech nie poczytamy, ale i owszem jeszcze się drudzy z tego przechwalają, że są mężni na spełnienie[2] i na dosiedzenie aż do białego dnia. I weszło to już dziś w obyczaj, nie oglądając się nic na takowe niepotrzebne koszty i straty (jako o tym piękne wywody czyni ksiądz doktór Jakub Wujek z Wągrowca, a teolog zebrania Pana Chrystusowego, w Postyli katolicznej w jednym kazaniu swym, które napisał był przeciw obżarstwu a opilstwu świata dzisiejszego), iż kto dziś do umoru nie uczęstuje gościa, towarzysza, abo przyjaciela pełnymi nie zaszpuntuje, nikczemny jest miedzy ludźmi; kto komu nie spełni kilka chrześcijanie pełnych, już nieprzyjacielem zostaje. Do tego przyszli chrześcijanie, że co u ludzi pogańskich było i jest teraz jeszcze wielką hańbą, to u nas napoczciwszą rzeczą: wolą szkapę trunkiem przesięgać, niżeli wolej i rozkazania Syna Bożego, Jezusa Chrystusa, pana, mistrza a zbawiciela swojego przestrzegać. Zaprawdę Turcy i Tatarzy powstaną w dzień sądny przeciw nam, co się to zowiemy chrześcijany i potępią nas, iż oni na jedno rozkazanie Mahometa swojego, wstrzymywają się przez wszystek czas żywota swego od wina, od piwa i od wszego, co upoić może. Abowiem to plugawe Bogu i ludziom poczciwym obrzydłe pijaństwo, nie tylko szkodzi duszy, ale też szkodzi ciału i mieszkowi.

Obyczaj dzisiejszych

Chrześcijanie

[1] *Ew. św. Łukasza* (21, 34).
[2] *spełnienie* – tu: wypicie (spełnienie toastu).

Pijaństwo jest Bogu obrzydle – ciału i duszy i mieszkowi obrzydle

[…]

Opili chrześcijanie gorszy nad pogany

A przeto, dla Boga, obacz jedno jeszcze, obacz z drugiej groźniejszy strony, mizerny człowiecze, jako jest sprośna a szkaradna rzecz

Pijanice sprosniejszy nad bestyje

pijaństwo. Bo czymeś ty innym od niecnych zwierząt różny jest, jedno rozumem a baczeniem, któreś wziął od tego, co cię stworzył i którymeś się też stał panem i książęciem nad wszystkim stworzeniem. Lecz kto sobie rozum i baczenie pijaństwem odejmuje, ten się równa z niemym bydłem głupim, a prawie mu się stanie podobnym. A ja owszem mówię, że pijanice są nad bestyje daleko nierozumniejszy i sprośniejszy. Abowiem ani wół, ani świnia, ani żadne bydlę, nigdy nie pije nad potrzebę swoję, ani się da przywieść do tego, by je też i zabił; a pijanice dwakroć i trzykroć więcej piją, niźli jest potrzeba i niźli ich przyrodzenie znosić może i gębę swoję (co i wstyd powiadać) w sprośny członek obracają, lejąc choć przez dzięki w gardło, aż po uszach ciecze, a oczy ze łba dobrze mu nie wylazą. A jakoż się nie wstydzisz, mój miły bracie, widząc, iż nierozumne bydło miarę sobie od przyrodzenia zakreszoną[1] pilnie zachowuje, a ty, któryś jest rozumnym stworzeniem, żadnej miary nie masz? I podlejszym się dobrowolnie czynisz, niż wół twój, abo insza bestyja twoja? Gdyż ci dlatego Pan Bóg brzuch i gardło skrócił i skromną miarkę picia i jedzenia postawił, aby cię nauczył więcej się o duszę niźli o brzuch i ciało starać.

Żywot Rejów

To też nie bez przyczyny z tych niepomiemików natrząsa się w pisaniu swym i on polski poeta, Rej stary, który choć też sam rad dobrze pił i jadł, bo był fegon prawy[2], tegom ja dobrze znał, bo często u podsędka chłemskiego, ojca mojego, dla używania myślistwa bywał. Abowim zawżdy, kiedy jedno przyjechał, pudło śliw jako korzec krakowski, miodu praśnego pół rączki[3], ogórków surowych wielkie nieckółki[4], grochu w strączkach cztery magierki[5], na każdy dzień na czczo to zawżdy zjadał. A potem z chlebem garniec mleka zjadłszy, jabłek z kopę, a pół tryfusa[6] gniłek spasszy[7], do tego sztukę mięsa albo raczej cztery świeżego wezbrawszy, półmiskiem kilkom czupryny wzmiąwszy, kapuście kwaśnej potem dorobił, mało już o żabki włoskie dbał[8]. Potem, gdy do ugaszenia pragnienia przyszło, gdybych o tym pisał szeroko, byłoby niejednemu śmieszno, bo jako rad jadał potrawy trefne[9], także też rzadko pijał piwo dobre, jedno gorzkie, kwaśne, na ostatek i mętne, a gdy trafił do kogo

[1] *zakreszoną* – wyznaczoną.
[2] *fegon prawy* – żarłok prawdziwy.
[3] *pół rączki* – rączka liczyła 47, 5 l.
[4] *nieckółki* – niecki.
[5] *magierki* – magierka to rodzaj czapki.
[6] *tryfusa* – cebrzyka.
[7] *gniłek spasszy* – zjadłszy ulęgałek.
[8] *mało już o żabki włoskie dbał* – tj. nie dbał już o włoskie przysmaki.
[9] *trefne* – wyszukane.

na łotrowskie piwsko, to pił, aż mu w karku trzeszczało, a też nieraz mu się trafiało, że to smaczne piwko jako słodki wrzód z gardła się mu nazad dobywało, a jeszcze sobie ust nie utarł, a przedsię wołał, aby mu pełną iną nalano i inszych upominał, aby też spełnili; pana gospodarza nie przepominano[1]; to ono piwsko znowu przed gośćmi i przed gospodarzem wychwalał i aż do nieba wynosił i nie wyjechał nigdy z domu tego, aż wypił z gośćmi i z gospodarzem wszystko, acz to było gościom, a nawięcej panu gospodarzowi brzydko. Acz tego nie wiem, jeśli gdzieindziej w pomiernym życiu się kochał, ale w ziemi chełmskiej wiele jadał i pijał.

[1] *nie przepominano* – nie zapominano.

Piotr Skarga (1536–1612)

KAZANIA SEJMOWE

PIERWSZE

NA POCZĄTKU SEJMU PRZY Ś. MSZY SEJMOWEJ

Jeśli kto z was potrzebuje mądrości, niech jej prosi od Pana Boga, który wszytkim hojnie daje, a nie wymawia: a dana mu będzie. Jacob. l [5].

Starszy czym są poddanym swoim.

Zjachaliście się w imię Pańskie na opatrowanie niebezpieczności Koronnych[1], abyście to, co się do upadku nachyliło, podparli; co się skaziło, naprawili; co się zraniło, zleczyli; co się rozwiązało, spoili; i jako głowy ludu, braciej i członków waszych, jako stróżowie spiących i wodzowie nieumiejętnych, i świece ciemnych, i ojcowie dzieci prostych, o ich dobrym i spokojnym obmyślali. Co iż jest rzecz niełacna[2] i wielkich darów Bożych potrzebująca, uciekacie się do kościoła i ołtarza, do szukania łaski Ducha Ś., z której by wam był dany rozum i mądrość na dobrą i szczęśliwą takich potrzeb odprawę. I poganie to czynili, gdy swoje sejmy i rady o dobrym pospolitym[3] zaczynali, radzili się bogów swoich przez kapłany swoje. Bo sam przyrodzony rozum ukazuje, iż rządy i sprawy królestw i państw z Boskiej opatrzności i pomocy stoją, a ludzki rozum i staranie zabiegać wszytkiemu nie może. Daleko więcej przystoi wam, oświeconym wiadomością Boga prawego, tym uczcić Pana Boga swego i tym sobie pomóc, abyście od niego rady swoje poczynali, a do kapłanów jego z onymi żołnierzmi judzkimi mówili: „Proście za nami Pana Boga waszego, aby nam oznajmił Pan Bóg wasz drogę, którą iść mamy, i rzecz, którą czynić mamy, a my głosu Pana Boga naszego, do którego was posyłamy, słuchać będziem, aby nam było dobrze, gdy usłuchamy rozkazania Pana Boga naszego”[4]. Prosim tedy teraz za te potrzeby wasze i nasze Pana Boga, ofiarując mu za was przeczystą Ofiarę Ciała i Krwie Syna jego, aby nas wszystkich wysłuchawszy dał Ducha rady dobrej na pomoc wszytkiemu

Niełacno o pospolitym dobru radzić.

Jerem. 42 [2, 3, 6]

KAZANIA SEJMOWE

Tekst *Kazań…* podajemy wg edycji: P. Skarga, *Kazania sejmowe*, opracował J. Tazbir przy współudziale M. Korolki, Wrocław-Warszawa-Kraków 1995

[1] *Koronnych* – tu w znaczeniu nie tylko ziem Korony, ale całej Rzeczypospolitej Obojga Narodów.

[2] *niełacna* – niełatwa.

[3] *o dobrym pospolitym* – o dobru ogólnym.

[4] Skarga skraca i przerabia tu fragment *Księgi Jeremiasza* (42; 2-6). Kaznodzieja bardzo często przekładał fragmenty Biblii bez ich konfontacji z tłumaczeniem Jakuba Wujka (stąd pewna niejasność niektórych cytatów).

ludowi Bożemu, który się w tej Koronie[1] zamyka. Jedno też was upominamy, abyście też sami prosili i do tego się skłonili, jakoby prośba wasza miejsce u P<ana> Boga miała. Co czynim tymi słowy Jakuba Apostoła: „Jeśli kto z was potrzebuje mądrości, niech jej prosi od Pana Boga, który wszytkim hojnie daje, a nie wymawia, a będzie mu dana”[2]..

Dziwno być może, dlaczego tak mówi ten ś. Apostoł: „Jeśli kto z was mądrości potrzebuje”. I któż jej nie potrzebuje? Izali co dobrego kto bez niej począć i sprawić może? O której mówi Salomon, iż „mądrość od końca do końca wszytko mocnie zatrzymawa i wszytko wdzięcznie rządzi[3]. Umyśliłem - prawi - przywieść ją sobie do towarzystwa, wiedząc, iż się ze mną dobrem dzielić będzie i rozmową będzie myśli i tęskności[4] mojej. Przez nię będę miał sławę u ludzi, i uczczenie młodych od starych. I będę ostry w rozsądku, i u możnych dziwny. I przez nie mieć będę nieśmiertelność i pamięć wieczną. Przez nie rządzić ludźmi, i narody posłuszne mieć będę. I między wielkością ludu udam się[5] dobrym, i na wojnie mocnym. Wszedszy w dom mój, z nią odpoczywać będę, bo nie ma gorzkości towarzystwo jej, ani tęskności spółżycie jej, ale wesele i radość. Tem ja zamiłował i o niem się starał z młodości mojej, i chciałem ją sobie brać za oblubienicę, i stałem się miłośnikiem urody jej. Przełożyłem ją nad majestat i królestwa i bogactwa z nią zrównane za nicem poczytał. Nad zdrowie umiłowałem ją i przyszło mi wszytko dobre z nią”. Póty[6] Salomon. Z czego baczyć każdy może, co to jest mieć mądrość, zwłaszcza taką, o której tu ten mądry mówi: wieczną one i niestworzoną[7], z której i ta potoczna[8] nasza jako świeca z niej zapalona pochodzi, to jest rozum przyrodzony, bez którego żadna sprawa dobrą być i porządną nie może. Przeczże[9] tedy tak mówi Jakub ś., jakoby się kto należć mógł, który by jej nie potrzebował?

Mądrości wszędzie potrzeba. Sap. 8 [1]

Pożytki mądrości Bożej.

Sap. 9.

Sap. 10.

[…]

Taką mądrość do sprawowania ludzi od Boga miał Mojżesz, który gdy się z tego urzędu wymawiał, usłyszał ono słowo: „Ja będę - mówi Pan Bóg - w uściech twoich i nauczę was, co czynić będziecie mieli”. Tej mądrości jako ognia, którego nie ubywa, od Mojżesza na sprawowanie ludu, gdy

Exod. 4[15]. Mądrość 70 mężom dana. Num. 11 [16-17, 24-25]

[1] *w tej Koronie* – w tym królestwie.
[2] Fragment z *Listu św. Jakuba* (1, 5).
[3] *wszystko wdzięcznie rządzi* – włada wszystkim z dobrocią.
[4] *tęskności* – smutku.
[5] *udam się* – wydam się.
[6] *póty* – tyle.
[7] *niestworzoną* – tu: boską.
[8] *potoczna* – zwykła (w znaczeniu ziemskiej).
[9] *Przeczże* – dlaczego.

jemu samemu ciężkie było, udzielił Pan Bóg siedmidziesiąt mężom, którzy wzięli na ten urząd Ducha Bożego[1]. I prorokowali zaraz na wstępie tego urzędu, to jest o Panu Bogu swym swym dziwy powiadali, dobroć i mądrość jego sławiąc: jako on sam dobre ludzkie obmyśla i przez niego królowie królują, i mądrzy ostrożnie i sprawiedliwie o ludziach sobie poruczonych radzą.

Prorokują urzędnicy na wstępie swego urzędu.

Takiej wam, Przeważni Senatorowie[2], mądrości z nieba potrzeba. Bo ludzka rychło pobłądzi i wszytkiego upatrzyć, i wszytkiemu zabieżeć nie może.

[…]

Przetoż nie masz co chwalić, gdy do rady i do obmyślania dobrego pospolitego mało jest uczonych, ćwiczonych, starych i doświadczonych, którzy rękami swymi sprawy Rzeczypospolitej długo piastowali i w nich przebywali. Bo to rzemiosło nie jest jako filozofia i teologia, której się z ksiąg w komorze[3] nauczyć możesz. Ale rządzenie ludzi jest jako siekiera z młotem i koń z szablą i wojskiem, do których jeśli się nie przyuczysz a rękami swymi nie przyłożysz, nic nie będziesz umiał. Nie tyło myślenim, ale działanim i dotykanim się rzeczy, i długim doświadczenim roście[4] i nabywa się mądrość do rządów ludzkich.

Jest się o co frasować[5] i bać, iż ludzie młodzi[6], nieświadomi, niećwiczeni w Rzeczypospolitej rządy czynią, drugim - mędrszym i ćwiczeńszym, i starszym - takie na skazę wszytkiej Korony przeszkody czynią.

Do modlitwy o mądrość.

Czyniwszy to, co możem z siły naszej, wołajmy do Pana Boga i rano wstajmy, o mądrość go z nieba prosząc. Jako też Pismo mówi: „Mądry serce swoje podał na ran<n>e wstawanie do Pana Boga, który go stworzył, i modlić się przed Nawyższym będzie. Bo jeśli Pan ten wielki chcieć będzie, napełni go ducha umiejętności, a on puści jako deszcz wymowę[7] mądrości swej i w modlitwie wyznawać Pana będzie, a on radę jego poszczęści”[8].

Jeśli nam na wielkiej i nabytej nauce do spraw Rzeczypospolitej schodzi, wżdy na modlitwie do Pana Boga i na miłości ku złotej ojczyźnie, i na miłości ku braciej, którzy się wam wszystkiego zwierzyli[9], i na gorącości przeciw złej i fałszywej braciej[10], którzy mieszają

---

[1] Aluzja do *Księgi Liczb* (11).
[2] *Przeważni Senatorowie* – poważni senatorzy. W kazaniach Skarga zwraca się przede wszystkim do senatorów, których uznaje za główną siłę polityczną Rzeczypospolitej.
[3] *w komorze* – tu: w gabinecie.
[4] *roście* – rośnie.
[5] *frasować* – martwić.
[6] *ludzie młodzi* – tu: posłowie (w przeciwieństwie do „braci starszych” czyli senatorów).
[7] *wymowę* – słowa.
[8] Cytat z *Księgi Eklezjastyka* (39; 5-7).
[9] *zwierzyli* – powierzyli.
[10] *fałszywej braciej* – tj. opozycyjnych posłów.

mieszają a swoich pożytków szukają, niechaj nie schodzi. Nagrodzi Pan Bóg ostatek, gdy w bojaźni Bożej, w zgodzie, w uprzejmości i szczyrości do dobrego pospolitego szukać łaski jego będziem.

Psalm. [144, 13].

Da wam - mówi ś. Jakub – P<an> Bóg mądrość, ten, który obiecał, który hojnym jest i nie wymawia dając. I któż zwątpi w takim Panie, który sławny a pewny w obietnicy swojej, jako Psalm mówi: „Wierny Pan Bóg w słowach swoich i święty we wszystkich sprawach swoich”? Gdy obiecał, jako uiścić nie ma? Abo to człowiek odmienny i niepewny?

A też hojny jest i nikt go nie przebierze[1]; więcej daje, niźli prosim i niźli zasługujem. Przesięga[2] nasze prośby i zasługi, i nie możem się bać, aby mu nie zstało[3] do potrzeb naszych. naszych.

Pan Bóg nie wymawia dając.

A gdy daje, nie wymawia nam złości i zbrodniów naszych, jako my czynim, gdy co niegodnym dajem. Mówim tak: acześ taki łotr, toś mi uczynił a to, takeś mię zdradził i oszukał, takeś na zdrowie moje następował. I nałajawszy i nawymawiawszy, dopiero co niewiele dla niego czynim. Nie taki Pan Bóg: On zapomina przestępstwa naszego i złości, którą mu wyrządzamy.

Modlitwa królewska i senatorska.

Mocnie tedy do niego i gorąco wołajmy: Uczyń, Panie, daj nam mądrość, nie tak dla nas, jako dla ludu twego, o którym obmyślawamy, i dla wiela sług twoich świętych i niewinnych w tym królestwie. Dla chwały twojej, która jest w tej ziemi twojej szczepiona i która z łaski i obrony twej od tyle set lat kwitnęła, aby nie ustawała, a ziemia ta nie traciła chwalców twoich i uczniów zakonu[4] twego świętego. Uczyń dla chrześcijaństwa wszytkiego, które tak barzo zdrobniało i osłabiało, i w tym się królestwie na północy kończy[5]. Hiszpania wojny sąsiedzkimi zabawiona; Francuska na poły kacerstwy[6] zarażona; Niemcy błędami swoich doktorów[7] giną; królestwo Angielskie, Duńskie, Szwedzkie herezyje pożarły; Flandryja i inszy Niemcy[8] zakon twój święty podeptali. U nas trochę ostatków sług wiernych twoich: nie puszczajże nas z obrony twej, a daj mądrość na oddalenie tych niebezpieczeństw, które nad głowami naszymi zawisły. Tyś

[1] *nie przebierze* – nie przewyższy.
[2] *przesięga* – przewyższa.
[3] *nie zstało* – nie wystarczyło.
[4] *zakonu* – prawa, przykazań.
[5] *i w tym się królestwie na północy kończy* – jak widać, Skarga utożsamiał chrześcijaństwo z katolicyzmem; ciekawe, że pominięci zostali prawosławni…
[6] *kacerstwy* – herezjami.
[7] *swoich doktorów* – teologów sprzyjających reformacji.
[8] *inszy Niemcy* – mowa najpewniej o Dolnych Niemczech (Fryzji, Bawarii), w których reformacja tylko częściowo się przyjęła.

obiecał i rzekł przez sługę twego: „Łacno należć mądrość tym, którzy ją miłują: ona uprzedza tych, którzy jej pragną, i ona się im pierwej ukazuje; i kto rano wstawa, najduje ją u drzwi swoich". Miłujem nawyższą mądrość Syna twego, Pana naszego. Niechże się nam ukaże i nauczy, co czynić i jako o tej strapionej i do upadku nachylonej Koronie radzić. Który z tobą i z Duchem Ś. króluje Bóg jeden na wieki. Am<en>.

Sap. 6 [12-14].

KAZANIE WTÓRE

O MIŁOŚCI KU OJCZYŹNIE I O PIERWSZEJ CHOROBIE RZECZYPOSPOLITEJ, KTÓRA JEST Z NIEŻYCZLIWOŚCI KU OJCZYŹNIE

To wam rozkazuję - mówi Pan Jezus - abyście się społecznie miłowali. Pokój mój daję wam, pokój mój zostawuję wam. Joan. 14 [27] & 15 [17].

Nie masz nic pod słońcem trwałego, mówi Salomon[1]: nie tyło domy i familije, ale i królestwa, i monarchije wielkie ustają i upadają, i naród się po narodzie na ziemi odmienia. Lecz nic nie jest bez przyczyny, zwłaszcza w ludzkich sprawach, które z rozumu i wolnej wolej pochodzą. Co rozumem i pilnością, i cnotą stanęło, to się nierozumem i niedbałością, i złością ludzką obala. Jako ciała nasze abo wnętrznymi chorobami, abo powierzchnymi gwałtownymi przypadkami umierają, tak i królestwa mają swoje domowe choroby, dla których upadać muszą. Mają i nieprzyjacioły mocne, którzy je wojnami i rozbojem gubią. Obojej niebezpieczności zabiegać mądrzy z pomocą Bożą umieją, i lud swój dobrzy sprawce[2] sprawce[2] wybawiają. Na choroby domowe mają lekarstwa, a na wojny i gwałty mają rozmaite rozmaite obrony. Żaden z was, Przezacni Panowie, nie jest tak prosty[3], aby nie baczył ciężkiej ciężkiej i wielkiej niemocy tego naszego Królestwa i wnętrznego a domowego jego zachwiania; abo żeby nie uczuł mocnego nieprzyjaciela, który na głowy nasze następuje i rozbojem straszliwym nam grozi. Byście domowe niemocy tego królestwa zleczyli, łacniejsza by obrona należć się mogła. Ale jako się chory bronić ma, który sam na nogach swoich nie stoi? Leczcież pierwej tę chorą swoję matkę, tę miłą

Królestwa giną i upadają.

Choroby Rzeczypospolitej.

[1] Nawiązanie do *Księgi Eklezjastesa* (2, 11).
[2] *sprawce* – przywódcy.
[3] *prosty* – nimądry, prostacki.

ojczyznę i Rzeczpospo<litą> swoję. A jeśliście ostrożni i mądrzy lekarze, najdziecie sześć szkodliwych chorób jej, które jej bliską śmierć (obroń Boże) ukazują, a jako złe pulsy, źle jej tuszą. Pierwsza jest - nieżyczliwość ludzka ku Rzeczyposp<olitej> i chciwość domowego łakomstwa. Druga - niezgody i roztyrki sąsiedzkie. Trzecia - naruszenie religiej katolickiej i przysada[1] heretyckiej zarazy. Czwarta - dostojności królewskiej i władzej osłabienie. Piąta - prawa niesprawiedliwe. Szósta - grzechy i złości jawne, które się przeciw Panu Bogu podniosły i pomsty od niego wołają. Mówmy dziś za pomocą Bożą o tej pierwszej chorobie Rzeczypospolitej.

[…]

Dostatki i bogactwa od ojczyzny.

Patrzcie, do jakich dostatków i bogactw, i wczasów[2] ta was matka przywiodła, a jako was ozłociła i nadała, iż pieniędzy macie dosyć, dostatek żywności, szaty tak kosztowne, sług takie gromady, koni, wozów; takie koszty, dochody pieniężne wszędzie pomnożone. Sama tylo matka mało ma. Pierwej rzadki miał piwo w domu, a teraz winem piwnice wasze woniają. Pierwej samodziałki[3] boki nasze pokrywały, a teraz aksamity i jedwabie. Pierwej proste rydwany i rzadkie, częstsze siodła miasto poduszek, a teraz złote kolebki i karety. Pierwej proste potrawy,

Zbytek z dostatku.

a teraz ptaki i kapłony. Pierwej jedna misa wszytkim, a teraz półmisków kiladziesiąt. O namiłsza matko, już zbytkują dzieci twoje, źle tych dostatków używają, na grzechy, na sprosności, na utraty, na próżności. A ja co

Na co by się ten dostatek obracać miał.

winna - mówi - mają rozum, mogą tych darów Bożych używać na kościoły i chwałę Bożą, na obrony i zamki, i inne na zły czas gotowości, i do zbawienia przysługi. Ja niewinna, iżem w dawaniu matką; oni winni, co mię nie słuchają, a dobroci mojej i Boskich darów źle używają.

Pokój bogaty dała ojczyzna. Psalm. [147, 13-14].

Taż miła matka dała wam taki pokój, jakiego wiele królestw nie mają, za którym napełniły się komory wasze i rozszerzyły się pożytki wasze. „Potwierdził - jako Psalm mówi - zamki wrót granic twoich i błogosławił Pan Bóg synom twoim. Dał granicy twej pokój i tłustością zboża (to jest obfitością wszytkiego) nakarmił cię". Boże, abyście dobrze tego pokoju użyli, a zwłaszcza

Pokoju na co używać 2. Par. 14.

tak, jako on król Aza[4], o którym mówi Pismo: „Pobudował mocne miasta, bo za czasów jego wojny nie powstawały, gdy Pan Bóg pokój dawał. I mówił do poddanych: Budujmy miasta i obtoczmy je murami, utwierdzajmy wieże i

Dostatki w gnój się i w dym obracają.

[2] *wczasów* – wygód.
[3] *samodziałki* – tkaniny z tzw. samodziałów, wykonywane w domu.
[4] *Aza* – król judzki (910-870 p.n.e.), przeciwnik bałwochwalstwa.

brany, póki mamy odpocznienie od wojen". A u was pokój i dostatki, które z niego rostą, w próżne się utraty obraca, w zbytki i w gnoje, a zamki puste, wieże próżne, drugie się obalają i gniją. Na przyszłe wojny i niepokoje oka nie macie. Dosyć wam ta matka pokojem takim ukazuje, do czego byście się pokwapiać mieli, póki czas jest. Bo zda mi się, iż się już od niewdzięcznych ten tak bogaty pokój oddali i przerwie.

Sława wojenna rycerska.

Macie od tejże ojczyzny do tego czasu sławę wojenną, która się tych wieków nawięcej za szczęśliwym panów i królów waszych panowanim podniosła. Rodzi wam ta matka mężne i mądre, i szczęśliwe hetmany, mocne i nieustraszone rycerstwo, i lud taki, na który się nieprzyjaciele oglądają.

Postronnych panów poselstwa.

Taż matka namisza uczyniła wam sławę u wszytkiego chrześcijaństwa i u pogaństwa, iż od zachodu i wschodu zacnymi poselstwy uczczony król i pan wasz wielką wam u postronnych powagę i mniemanie czyni.

Cóż wam więcej uczynić mogła? Czemuż jej serdecznie miłować i onę w całości zatrzymawać, i dla zdrowia jej wszytkiego tracić, gdy tego jest potrzeba, nie macie? Onę miłując, sami siebie miłuj<e>cie, a nie utracicie; onej nie życząc i wiary nie dochowając, sami siebie zdradzacie. Miłujecie pożytki swoje pojedynkowe[1], a pospolite burzycie, i mniemacie, abyście dobrze sobie czynili i życzyli. Nie tak jest, ale jako Pan rzekł: „Kto zdrowie swoje miłuje, traci je. A kto je utraca, najduje je"[2]. Gdy okręt tonie, a wiatry go przewracają, głupi tłomoczki i skrzynki swoje opatruje i na nich leży, a do obrony okrętu nie idzie, i mniema, że się sam miłuje, a on się sam gubi. Bo gdy okręt obrony nie ma, i on ze wszytkim, co zebrał, utonąć musi. A gdy swymi skrzynkami i majętnością, którą ma w okręcie, pogardzi, a z innymi się do obrony okrętu uda, swego wszytkiego zapomniawszy: dopiero swe wszytko pozyskał i sam zdrowie swoje zachował. Ten namilszy okręt ojczyzny naszej wszytkich nas niesie, wszytko w nim mamy, co mamy. Gdy się z okrętem źle dzieje, gdy dziur jego nie zatykamy, gdy wody z niego nie wylewamy, gdy się o zatrzymanie jego nie staramy, gdy dla bezpieczności jego wszytkim, co w domu jest, nie pogardzamy: zatonie, i z nim my sami poginiemy.

Pojedynkowe pożytki szkodliwe pospolitym. Joan. [12, 25].

Okręt gdy tonie, do obrony wszyscy, zapomniawszy swoich tłomoków, rzucić się mają.
Ojczyzna jako okręt.

W tym okręcie macie syny, dzieci, żony, imienia[3], skarby, wszytko, w czym się kochacie. W tym tak wiele dusz jest, ile ich to królestwo i państwa przyłączone mają. Nie dajcie im tonąć, a zmiłujcie się nad krwią swoją, nad ludem i bracią

Zdrowia dla ojczyzny nie żałować.

[1] *pojedynkowe* – pojedyncze, prywatne.
[2] Nieścisły przekład *Ewangelii Mateusza* (10, 39).
[3] *imienia* – majątki.

swoją, nie tylo majętnością, ale i zdrowiem im własnym usługujcie, wy, którzyście je pod swój rząd i opiekę wzięli. Bo nie tylo majętności dla miłej braciej i Rzeczyposp<olitej> nie żałować, ale i umierać winni jesteśmy, jako Jan ś. mówi: „Jeśli Chrystus za nas zdrowie swoje położył, i my je kłaść za bracią naszą mamy". Skąd jest i u Pana Boga zapłata, bo jest własne Chrystusa naśladowanie, i u ludzi wieczna sława. Lecz jeśli majętności żałujem i dla niej Rzeczyposp<olitej> szkodzim, jako zdrowia nastawim? Wżdy tę mniejszą rzecz czyńmy.

1. Joan. 3 [16].

[…]

O Wielmożni Panowie[1], o ziemscy bogowie! Miejcie wspaniałe i szerokie serce na dobre braciej swojej i narodów swoich, wszytkich dusz, które to królestwo z swymi państwy w sobie zamyka. Nie cieśnicie ani kurczcie miłości w swoich domach i pojedynkowych pożytkach. Nie zamykajcie jej w komorach i skarbnicach swoich. Niech się na lud wszytek z was, gór wysokich, jako rzeka w równe pola wylewa. Naśladujcie onego chrześcijańskiego króla, który z wojskiem wyciągnąwszy, na chorągwi swojej namalować kazał ptaka, który swoją krwią ptaszęta od węża zarażone ożywia, dając znać, iż za swój lud rad umrzeć chce, sobie śmierć, a im żywot obierając.

Joannes 2 Lusitaniae rex. Orosius Lib. 1.

Są drudzy, co mówią: co mnie po królestwie i Rzeczypospolitej, kiedy się ja mam źle, a tego nie mam, czego pragnę. To złodziejskie serce, które z szkodą drugich chce być bogate. Rób sobie niestatku[2], a Pana Boga proś o potrzeby swe, a przestaj na swym stanie, a nie bądź utratnikiem[3] i próżnującym, a dla siebie jednego tysiąc tysięcy ludzi braciej swojej nie gub. Boże, abych się takich, jako monstrów[4] jakich, mało najdowało, którzy sroższej niźli bestyje nieludzkości i krwie rozlania pełni są.

Zdrajcy Rzeczyposp<olitej>.

Takich podobno więcej, którzy służyć Rzeczyposp<olitej> nie chcą, gdy się pożytku swego nie spodziewają, abo gdy im za to król nie płaci. Ci są dziwnie głupi, którzy nie widzą, iż cnota nie patrzy na zapłatę, jedno na swoję przystojność. Nie widzą, iżby tak nikt nigdy dobrym nie był. Nie widzą, iż tak wiele nie tylo u króla, ale i monarchy świata wszytkiego bogactwa nie masz, aby każdemu dobry jego uczynek mógł płacić. Sam tak możny i bogaty Pan Bóg jest, do którego zapłatę naszę odkładać mamy. I tego nie widzą, iż u króla i u innych dobrego mniemania o cnocie swej mieć nie mogą, gdy co cnotliwego z najmu czynią. Bo

Służyć drudzy Rzeczyposp<olitej>, to jest sobie, nie chcą, aż im zapłacą.

Najemny przyjaciel i kupiony niepewny.

[1] *O Wielmożni Panowie* – tak zwracano się jedynie do magnatów.
[2] *Rób sobie niestatku* – sam doznaj biedy.
[3] *utratnikiem* – marnotrawcą.
[4] *monstrów* – potworów.

pomyśli pan: owo ma Rzeczpospolita gotowego zdrajcę, byle kto miał gotowe pieniądze, bo jeśli za dobry postępek chce pieniędzy, pewnie się i na zły utargować da. Na koniec, nikt za to zapłaty nie czeka, iż sam sobie dobrze czyni, bo to samo hojną mu jest zapłatą. Kto ojczyźnie swej służy, sam sobie służy: bo w niej jego wszytko się dobre, jako się rzekło, zamyka. Nikt nie mówi: płać mi, iż swego zdrowia i domu swego, żony i dziatek moich bronię. Sama obrona zapłatą tobie jest. Czegoż się upominasz? Gdy jesz, pijesz, spisz, zdrowie swoje opatrujesz, izali za to zapłaty chcesz?

Ma być zasługom zapłata, ale cnota nie ma być najemna, ale sprawiedliwa i skłonna do tego, co Pan Bóg i zakon jego, i dobry rozum każe. Możeć się i na zapłatę obejrzeć, ale niebieską naprzód, a potem na tę docześną. Lecz wszytka się myśl z początku sadzić na tym w swoim przedsięwzięciu nie ma. Jeśli Pan Bóg płacić ma i tu na świecie chce, królewskie serce obróci abo skądinąd mu nagrodę poda. Jeśli nie chce, dosyć nam na zapłacie po śmierci. I sam dobry uczynek, gdy się przez nas komu, a zwłaszcza wszytkim, dobrze czyni, ma swoję serdeczną zapłatę i pociechę wnętrzną wielką. „Jakobych się najadł i ubogacił, gdy komu co dobrego uczynię" - mówi mądry.

Zaprawże was[1] Pan Bóg w wielką miłość ku braciej waszej i wszytkim obywatelom Korony tej: abyście o nich uprzejmie i szczerze, nic swego nie pragnąc, radzili, na samego tyło Pana Boga i na ludzki pożytek patrząc. Boże, spuśćże wam szeroką i głęboką miłość ku braciej waszej i ku namilszej matce waszej, ojczyźnie świętej, abyście jej i ludowi swemu i samym zdrowim, swoich pożytków zapomniawszy, służyć szczęśliwie mogli. Przez Jezusa Chrystusa, Pana naszego. Amen.

KAZANIE TRZECIE

O DRUGIEJ CHOROBIE RZECZYPOSPOLITEJ, KTÓRA JEST Z NIEZGODY DOMOWEJ

Proszę was, bracia, przez imię Pana naszego, Jezu Chrysta, abyście wszyscy jedno mówili, a nie było między wami odszczepieństwa i rozerwania. I. Corin. 1 [10].

Tę prośbę i to zaklinanie wielkiego sługi Bożego, Apostoła Chrystusowego, musim z ochotą przyjmować, jeśliśmy chrześcijanie, jeśliśmy słudzy Boga ukrzyżowanego dla nas, którego nas imienim i czcią tak obwięzuje[2], nic na nas ciężkiego nie kładąc, nic trudnego, i

[1] *Zaprawże was* – niech was zachęci.
[2] *obwięzuje* – otacza.

owszem, o rzecz nam samym barzo pożyteczną i pocieszną[1] nas prosząc, abyśmy zgodę i spólną jedność zamiłowali, a rozdziałów i schizmów, w jednym Chrystusie związani i spojeni będąc, nie czynili. I dlatego nie potrzeba by mi słów wiele ani namowy wielkiej, gdybyście mi to z serca przyznać i samym uczynkiem, a nie słowy, pokazać chcieli, iż Pana i Boga swego Chrystusa miłujecie i dla niego radzi tak nietrudną i wdzięczną rzecz uczynić jesteście gotowi. Cóż mówicie? Jużci bych wszytko sprawił[2], a słów i czasu, i pracej nie tracił, do zgody was namawiając, której, widzę, między wami nie masz. O Boże, by to tak prędko sprawić, na czym wszytko dobre nasze, duszne i docześne, zawisło. Jeśli rzeczecie: dawno my Pana i Boga swego miłujemy i czcimy, i dla niego wszytko czynić chcemy, a ja powiem, iż ja temu nie wierzę. I Apostoł ś. nic u was nie uprosił, i cześć i imię Pana waszego podłe i lekkie u was jest, póki na zgodę waszę nie patrzę, a rozterki między wami kwitną. Proszę, obejrzycie się na to nabożnym i ku Panu Bogu prostym sercem; co was słusznie do zgody przywodzić ma, jakie z waszych rozterków utraty idą i jako to ciężka Rzeczyposp<olitej> choroba, i które ich naprzedniejsze są przyczyny.

[…]

Nieprzyjaciel rad niezgodzie.

Nastąpi postronny nieprzyjaciel, jąwszy się za waszę niezgodę[3], i mówić będzie: „Rozdzieliło się serce ich, teraz poginą”[4]. I czasu, tak dobrego do waszego złego a na swoje tyrańskie pogodnego, nie omieszka. Czeka na to ten, co wam źle życzy, i będzie mówił: „*Euge, euge*[5], teraz je pożerajmy, teraz pośliznęła się noga ich, odjąć się nam nie mogą”.

Psal. 34 [25].

I ta niezgoda przywiedzie na was niewolą, w której wolności wasze utoną i w śmiech się obrócą, i będzie - jako mówi Prorok - „sługa równo z panem, niewolnica równa z panią swoją, i kapłan z ludem, i bogaty z ubogim, i ten, co kupił imienie, równy z tym, co przedał”. Bo wszyscy z domy i zdrowim swoim w nieprzyjacielskiej ręce stękać będą, poddani tym, którzy ich nienawidzą.

Ziemie i państwa złączone odpadną za niezgodą. Isa. 1 [8].

Ziemie i księstwa wielkie, które się z Koroną zjednoczyły, w jedno ciało zrosły, odpadną i rozerwać się dla waszej niezgody muszą. Przy których teraz potężna być może ręka i moc wasza i nieprzyjacielom straszliwa. Odbieżą was jako chałupki przy jabłkach, gdy owoce

[1] *pocieszną* – pocieszającą.
[2] *sprawił* – tu: osiągnął.
[3] *jąwszy się za waszę niezgodę* – skorzystawszy z waszej niezgody.
[4] Cytat z *Proroctwa Ozeasza* (10, 2).
[5] *euge* (gr.) – dobrze mu tak. Wyrażenie obecne w *Psalmie* 34.

pozbierają, którą lada wiatr rozwieje. będziecie jako wdowa osierociała, wy, coście drugie narody rządzili. I będziecie ku pośmiechu i urąganiu nieprzyjaciołom swoim.

Zguba narodu i języka słowieńskiego.

Język swój, w którym samym to królestwo między wielkimi onymi słowieńskimi wolne zostało, i naród swój pogubicie, i ostatki tego narodu, tak starego i po świecie szeroko rozkwitnionego, potracicie i w obcy się naród, który was nienawidzi, obrócicie, jako się inszym przydało.

Będziecie nie tylo bez pana krwie swojej i bez wybierania jego, ale też bez ojczyzny i królestwa swego, wygnańcy wszędzie nędzni, wzgardzeni, ubodzy, włóczęgowie, których popychać nogami tam, gdzie was pierwej ważono[1], będą. Gdzie się na taką drugą ojczyznę zdobędziecie, w której byście taką sławę, takie dostatki, pieniądze, skarby i ozdobności, i rozkoszy mieć mogli? Urodzili się wam i synom waszym taka druga matka? Jako tę stracicie, już o drugiej nie myślić.

Utrata ojczyzny i wszytkiego z nią.

„Będziecie nieprzyjaciołom waszym służyli w głodzie, w pragnieniu, w obnażeniu i we wszytkim niedostatku. I włożą jarzmo żelazne na szyje wasze", przeto iżeście nie służyli Panu Bogu swemu w weselu i w radości serdecznej, gdyście mieli dostatek wszytkiego - i dla dostatku, ze wszeteczeństwa waszego, gardziliście kapłanem i królem, i innym przełożeństwem, wolnością się Belialską pokrywając[2], a jarzma wdzięcznego Chrystusowego i posłuszeństwa nosić nie chcąc.

Niewola i nędza. Deut. 28 [48].

Do takich utrat i przeklęctwa pewnie was ta wasza niezgoda i roztyrki domowe przyprawią[3]. Nie tak rychło i nie tak żałośnie wojną i gwałty postronnych nieprzyjaciół zginąć możecie, jako waszą niezgodą. Jabłko, gdy z wierzchu się psować pocznie, wykroić się zgniłość może, iż potrwa, ale gdy wewnątrz gnić i psować się pocznie, wszytko zaraz porzucić musisz i o ziemię uderzyć.

[…]

KAZANIE CZWARTE

O TRZECIEJ CHOROBIE RZECZYPOSPOLITEJ, KTÓRA JEST NARUSZENIE RELIGIEJ KATOLICKIEJ PRZEZ ZARAZĘ HERETYCKĄ

Będziecie mi królestwem kapłańskim i świętym ludem. Exod. 19 [6].

[1] *ważono* – ceniono, poważano.
[2] *Belialską kryjąc* – diabelską pokrywając.
[3] *przyprawią* – przyprowadzą.

[…]

Kościoły w Polszcze nie uczczone na sejmikach.

Niech się ukarzą ci nieuczciwi i wszeteczni takim przykładem, którzy na sejmiki jeżdżąc zbrojno, w kościołach nie tylo po ołtarzach depcą, ale też przed ołtarzmi krew rozlewają[1] i zabijają; i króla w posłach jego, i Pana Boga w kościołach jego lżąc. Ten cesarz[2] i broni do kościoła nie niósł, a ci w kościele strzelają i zabijają, a jeszcze bez karania zostają. O królestwo niesprawiedliwe, jako tego przypłacisz! O ziemia, która to cierpisz, jako pożerać będziesz obywatele swoje tak niezbożne!

Królestwa chrześcijańskie na religiej katolickiej zbudowane.

Co jedno było królestw chrześcijańskich, wszytkie się na religiej pobudowały i fundowały. Bo każdy król chrześcijański koronę swoję i miecz, i moc królewską od Chrystusa przez kapłana jego bierze. I nigdy doskonałym królem nie jest, póki koronowany od kapłana nie bywa. W ręku kapłańskich profesyją i przysięgę czyni, iż jako sługa Chrystusów bronić kościołów i kapłanów, i praw kościelnych winien jest, i temu dosyć czynić się obiecuje. Takie jest po wszystkim chrześcijaństwie prawo.

Królów chrześcijańskich o kościołach staranie. Psal. 2 [11].

Karolus Wielki i na tytułach swoich pisał się: „*indigenus advocatus Ecclesiae S<anctae> Catholicae*”[3]. I służył Chrystusowi wedle Psalmu, wiarę świętą jego z kapłany rozszerzając, na heretyki i nieprzyjaciele prawdy katolickiej prawa dając i od nich ludzkie dusze wybawiając, kościoły wszędzie fundując i nadając. I złoto, i srebro swoje do nich, jako prorokował Izajasz, wnosząc.

Królowie piastunowie religiej i karmiciele. Isa. 59 [60, 9-10].

Tenże Prorok mamkami kościelnymi nazywa króle, którzy religią nowego zakonu piastować i karmić, i zdobić mieli. Słowa są Prorockie: „Do ciebie, nowy Hierozolimie (to jest Kościele Chrystusów), przywiodę syny twoje z daleka, srebro ich i złoto z nimi imieniu Pana Boga twego. I zbudują synowie postronni mury twoje, i królowie ich służyć ci będą”.

[…]

Królowie polscy nawięcej zawżdy kościołów i wiary świętej katolickiej bronili.

To także królestwo polskie na tejże się religiej ś. osnowało[4] i już sześćset lat blisko stoi, nigdy jej nie odmieniając. Królowie naszy także z ołtarza przez kapłana moc królewską i władzą za zezwolenim

[1] *krew rozlewają* – na sejmikach szlacheckich dochodziło niekiedy do bójek, a czasem i zabójstw.
[2] *cesarz* – mowa o Teodozjuszu I Wielkim, cesarzu rzymskim (379-395).
[3] *indigenus advocatus Ecclesiae S<anctae> Catholicae* (łac.) – niegodny obrońca świętego Kościoła powszechnego.
[4] *osnowało* – oparło się.

obywatelów ziemie tej bierzą; także Chrystusowi się służyć i Kościołowi jego obroną być przysięgają.

I to czynili do tego czasu pobożni naszy i święci królowie. Biskupy święte jako ojce swoje czcili; kościoły imiony, dziesięcinami, złotem i srebrem nadali; wiary ś. przeciw pogaństwu bronili i drudzy o nie na wojnie umierali. Biskupami radę swoję i bok swój prawy osadzili, prawa na heretyki srogie, którzy religią katolicką psują, wydali. I nic innego tak pilnego w królewskim swoim urzędzie nie mieli, jako religiej bronić. Aby tak jako na niej królestwo ufundowane jest, tak na niej szczęśliwie trwało, Boga samego i Chrystusa podporą i zatrzymanim swoim mając, a bojąc się pogróżki onej u Izajasza, tamże napisanej: „Królestwo, które tobie (Kościele Chrystusów) służyć nie będzie, upadnie i narody spustoszeją”[1].

Herezyje nową wiarę wnoszą.

Teraz przed lat kiladziesiąt nastąpiły herezyje na katolicką ś. wiarę, na której to królestwo zasiadło. I na kapłaństwo, do którego ta Rzeczpospolita przywiązana jest, jady i ostre nieprzyjaźni swoje podnosząc; chcąc, aby ustąpiła, a ich nową i gościnną religią znowu osadzone to królestwo zostało. Nowego Chrystusa, nową a w Koronie nigdy nie słychaną naukę przynoszą, którą gdy my Pismem świętym, prawdą, koncyliami[2], doktormi i starożytnością[3] zbijamy, od

Konfederacyja heretycka, skaza królestwa i Rzeczyposp<olitej>.

dysputacyjej, na której ustawicznie tracili, do chytrych rad i wynalazków swoich uciekają się. Prawa tu sobie knować na sejmach chcą, które konfederacyją zowią[4], którymi by pomału z królestwa wiarę wszytkę chrześcijańską wycisnęli. Gdy jako z piekła samego kacermistrze[5] i błędy wszytkich heretyków do nas niosą, a nic, co kościołom pobrali, wrócić ani żadnej o krzywdy kościelne sprawiedliwości podlegać nie chcą.

Obce fundamenty budowanie obalają.

Ale, proszę, czujcie się, jako źle ine i obce fundamenta pod budowanie stare podkładać, jako źle do zrosłego ludzkiego ciała trzecią rękę i trzecią nogę przylepiać. Na katolickiej wierze Kościoła ś. rzymskiego to królestwo zbudowane jest. Tak stało przez sześćset lat, tak Chrystusa prawego i jego ś. Ewangeliją piastowało, tak duchowne swoje ojce i kapłany czciło i tak im i świętej nauce ich posłuszne było. Tak się rozkwitnęło i tak wiele narodów do siebie skupiło, tak nieprzyjaciołom się odejmowało, tak sławy wielkiej u postronnych dostało. Ten stary dąb

[1] Cytat z *Proroctwa Izajasza* (60, 12).
[2] *koncyliami* – uchwałami soborów.
[3] *starożytnością* – tradycją.
[4] Chodzi o konfederację warszawską z roku 1573, na mocy której innowiercy cieszyli się tolerancją wyznaniową.
[5] *kacermistrze* – przywódcy herezji.

tak urósł, a wiatr go żaden nie obalił. Bo korzeń jego jest Chrystus i kapłani jego, i nabożeństwo ku Bogu katolickie. Ruszcież jedno tych fundamentów religiej starej i kapłaństwa, ujrzycie wielkie zrysowanie murów królestwa i ojczyzny waszej. A za tym i upadek, obroń Boże, nastąpi.

Stany stare królestwa tego, z którymi urosło.

Korona ta te stany jako członki w ciele swoim zawżdy miała: duchowny, senatorski, żołnierski. miejscki, oracki abo kmiecy. Tak się to ciało zrosło z tych piąci członków, tak ta ręka z tymi palcami piącią urodziła się i uchowała, i zmocniła. Teraz stan jakiś się ozywa ewangelików, którzy kupy sobie i zjazdy czynią, do królów poselstwa ślą. Tu na sejmie synmi się koronnymi czynią i rządy swoje i statuta, i prawa stawić myślą. Gdzież im miejsce w tym ciele Rzeczypospolitej i królestwa tego dacie? Jeśli są duchowni, niech między biskupy i plebany idą. Lecz ich inaczej nie przyjmą, jedno do posłuszeństwa biskupiego, gdzie uczyć się muszą, nie nauczać. Jeśli między senatory - a kto ich tam sadził i mianował? Jeśli między rycerstwo - tedy tam już Ewangelija stara, na którą miecze swoje, gdy ją czytano, ukazowali, uprzedziła. Na wojnę im i do szable, nie na stanowienie wiary, ukażą. Jeśli między mieszczany - tam wszytkie kościoły dawno opatrzone są religią. Jeśli między oracze chcą, niech idą; rolą im orać każą. Gdzież ten szósty palec włożycie? Wierzcież mi, iż waszej ręce zawadzi. A jeśli gwałtem go ze krwią wprawować chcecie, wszytkę rękę zgubicie. Upadnie

Ewangelicy nie mają stanu w Koronie.

wszytko królestwo wasze, jeśli ten nowy stan, z którym się to ciało nie urodziło, do niego, to jest ewangeliki abo raczej wszytki heretyki, przyjmiecie.

Jakoż się oni synmi koronnymi zwać mają, którzy w Koronie nie są, ani stanu żadnego koronnego nie mają? Jako ta trzecia ręka, i na którym miejscu w tym ciele stanie, i jako ją w nie wprawicie? Musicie pierwej to ciało zabić i tę Koronę zgubić, toż dopiero nową z nowymi stany tworzyć i budować. Co jeśli się wam powiedzie, sami się siebie poradźcie.

[…]

KAZANIE PIĄTE

JAKO KATOLICKA WIARA POLICYJ I KRÓLESTW SZCZĘŚLIWIE DOCHOWYWA, A HERETYCTWO JE OBALA

Służcie P[anu] Bogu ze wszytkiego serca waszego, a nie puszczajcie się za próżnościami, które wam nie pomogą. I. Reg. 12 [20-21].

[…]

A gdzie około wiary i rzeczy Boskich zgody nie masz, tam i w rzeczach świeckich, i w policyjej być nie może. Gdyż rzeczy świeckie służyć duchownym mają; kto inaksze ma duchowne i inaksze też i o świeckich rozumienie mieć musi. Jako mularz inakszą do swego murowania materyją, a inakszą cieśla do swego budowania bierze, i tak ją przyprawuje, jako mu do jego końca potrzeba, tak heretyk i katolik inaczej o Rzeczyposp<olitej> sądzić musi, jako któremu do zatrzymania wiary swojej potrzeba. Zgoda tedy około spraw Rzeczyposp<olitej> między nimi stać nie może i biada być musi tej Rzeczyposp<olitej>, o której niezgodni z sobą w wierze radzą i obmyślają. To nieszczęście. Boże, aby na was nie poległo!

Gdzie w duchownych rzeczach zgody nie masz, tam jej i około świeckich nie będzie.

A k temu różność wiar odejmuje prawą przyjaźń między ludźmi. Bo człowiek podobnego sobie przyjaciela szuka, a od różnego i inakszego niźli on ucieka. Ta podobność od dusze się i rozumienia o rzeczach Boskich, na których wszytko należy, poczyna. Jeśli kto inaczej o Bogu i zbawieniu rozumie niźli ja, trudna mi z nim miłość; zgodzić się z nim w czym do czasu mogę, ale go zupełnie miłować nie mogę.

Różność wiar prawej przyjaźni przeszkadza.

Różność wiar nie czyni uprzejmości i dufałości[1], aby się temu zwierzył wszytkiego i dufał mu, którego ma w wierze przeciwnym. Rychlej się go strzec, aby go gdzie w swoim błędzie nie ułowił, a niźli mu się dufać będzie. Rodzą się między takimi rozmaite podejrzenia, iż mówią: Podobno mi to uczyni abo już uczynił, bo luter, a sumnienia u niego niewiele. W różności wiar rostą swary, gdy się pohamować nie mogą, aby jeden drugiemu drugdy[2] nieostrożnie nie przymówił. Jako Apostoł przestrzegł: „Swary słowne (około wiary) rodzą zazdrości (iż jeden drugiemu dowcipu abo wymowy, abo umiejętności Pisma zajrzy), rodzą swary bluźnierstwa (iż rozgniewany bluźnić przeciw Kościołowi będzie), rodzą złe podejrzania i spory ludzi w rozumie skażonych, którzy prawdy zbyli". Jeśli tedy herezyje zgodę w Rzeczyposp<olitej> i jedność, i miłość psują: a jakoż szkodliwe Rzeczyposp<olitej> nie są? A który jad prędzej zarazić i skazić państwa i królestwa może, jako rozterki i niezgody?

Nie czyni dufałości.

Podejrzenia w różności wiar i swary. 2. Tim. 2.

[…]

[1] *dufałości* - zaufania.
[2] *drugdy* – niekiedy.

KAZANIE SZÓSTE

O MONARCHIJEJ I KRÓLESTWIE, ABO O CZWARTEJ CHOROBIE RZECZYPOSPOLITEJ, KTÓRA JEST Z OSŁABIENIA KRÓLEWSKIEJ DOSTOJNOŚCI I WŁADZEJ

Postaw nam króla, aby nas sądził, jako wszytkie narody mają. I. Reg. 8 [5].

Isa. 1 [5-6]. Religia jako serce w ciele ludzkim, a królewski stan jako głowa.

W ciele ludzkim dwa są przedniejsze członki, którymi się ciało ożywia i umacnia: serce i głowa. Wesołe serce a głowa zdrowa czynią człowieka mocnego i do wszytkiego sposobnego[1]. A smutne serce, jako mówi Izajasz, i głowa chora, ciało wszytko osłabia, iż od stopy nogi aż do wierzchu nic w nim potężnego nie będzie. Religia i stan duchowny w ciele Rzeczyposp<olitej> jest jako serce zakryte i wnętrzne, z którego żywot wieczny pochodzi; a stan królewski jest jako głowa, w której są do rządu członków wszytkich oczy, uszy i inne smysły powierzchne[2], do tych widomych dóbr Rzeczyposp<olitej> należące. Gdy wiara katolicka i duchowny stan naruszony jest, jako ranne serce, prędką śmierć Rzeczyposp<olitej> przywodzi. Gdy też stan królewski słabieje i boleje, jako głowa chora, władza członków wszytkich ginie i królestwo wszytko upada. Mówiliśmy o pierwszej chorobie Rzeczyposp<olitej> na serce, już o drugiej za pomocą Bożą mówmy, która jest na głowę, to jest o królewskiej władzej osłabionej i nawątlonej.

Przyrodzony sposób jest w ciele, aby jedna głowa rządziła. Tak też w Rzeczyposp<olitej> przyrodzona i nalepsza i nawłasniejsza rozumowi ludzkiemu jest monarchija abo jednowładztwo i rząd jednego. Który gdy się mieni, a na wiele się głów dzieli, ciężka jest i śmiertelna Rzeczypospolitej choroba.

[…]

Nasza polska monarchija przed chrześcijaństwem stała także kilaset lat. Po wziętej wierze chrześcijańskiej stoi już blisko lat 700, o żadnym inszym rządzie, jedno królewskim pod jednym panem, nigdy nie wiedząc. Pod dwunaścią wojewód[3] doznali Polacy, jako był zły rząd, i prędko się do pierwszego i przyrodzonego sposobu wrócili, mówiąc: *Mala est pluralitas principum, sit ergo unus rex*[4]. Przed stem lat naznaczniej poczęła się nachylać do

[1] *sposobnego* – odpowiedni.
[2] *smysły powierzchne* – zmysły zewnętrzne.
[3] *Pod dwunaścią wojewód* – nawiązanie do kroniki Długosza, który stwierdził, że po wymarciu dynastii Lechów rozpoczęły się niesprawiedliwe rządy 12 naczelników.
[4] *Mala est pluralitas principum, sit ergo unus rex* (łac.) – "Niedobry jest rząd wielu, niech więc jeden rządzi król". Jest

inych, królestwu przeciwnych, rządów ta Rzeczpospolita Polska. Z jakim pożytkiem naszym, sami na tych sejmach doznawamy.

Trzemi bólmi władza królewska słabieje.

Słabieje dostojność i władza królewska tymi boleściami: wolnością przebraną[1] i zbytnią, z której idzie nieposłuszeństwo poddanych, rozproszenim dochodów i imion stołu królewskiego, i koła poselskiego wykraczanim z porządku zamierzonego. Co się godzi trochę rozszerzyć i duchem kaznodziejskim, jako wielkie i utratę ludu Bożego przynoszące grzechy, pogromić; nie bojąc się onej przymówki, jakobychmy wolnościom ślacheckim życzliwymi nie byli, a *dominium absolutum*[2] i zatem tyranią chwalili. Cnota ma swoje miarę i wagę: źle w niej nie doważyć, źle też i przeważyć.

Nie chwali się dominium absolutum.

Gdzie absolutum dominium dobre.

Dobre absolutum dominium, i nad nie lepszego rządu nigdy być nie może; ale u samego Pana Boga, który nigdy pobłądzić i złym być, i tyranem nie może. Dobre panowanie nikomu nie podległe przy świętym, dobrym, mądrym i pobożnym monarsze, któremu prawem jest bojaźń Boża, sądową stolicą mądrość Boska i sprawiedliwość, i potężna egzekucyja do karania i darowania. Mocą jego jest, po Panu Bogu, dobry żołnierz i bogate pieniądze. Lecz niewiele takich: wszytkich by, jako mówią, na jednym pierścieniu wyrysował. Dlategoż do monarchy i króla przykłada ludzki rozum radę i prawa, krócąc i okreszając moc jego, a pomagając rozumowi jego, aby nie pobłądził, a złym się tyranem nie stawał.

[…]

Bierzem przykład z tych kila przeszłych sejmów, na których nic się dobrego w tak wielkich i nagłych Rzeczypospolitej potrzebach stanowić nie mogło. Panowie posłowie wszytko rozporzą[3], abo swymi głowami, abo cudzymi tajemnymi[4], dając się użyć, na co komu potrzeba, zdrowia i całości, i dochowania Rzeczypospolitej odstępując. Na tym tegorocznym sejmie[5] z sromotą i wielkim niebezpieczeństwem wszytkiego Królestwa nas wszytkich odbieżeli, protestując się[6], iż na żadną rzecz ani dobrą, ani na potrzebniejszą nie zezwalają. Gdzież się dalej ucieczecie, jeśli sejmy, które z takimi nakłady i zgubieniem czasu czynicie, mocy mieć, i rady dobre, i obmyślania o was królewskie, i ojcowskie wykonania mieć nie będą? Macie-li co nad sejmy do poratowania siebie i Rzeczyposp<olitej>

---

to cytat z *Iliady* Homera (II, 198-199; tłum. K. Dmochowskiego) .

[1] *przebraną* – nadmierną.

[2] *dominium absolutum* (łac.) – monarchię absolutną.

[3] *rozporzą* – zburzą.

[4] *cudzymi tajemnymi* – za czyjąś namową.

[5] *Na tym tegorocznym sejmie* – sejm zerwano 24 marca 1597 roku; *Kazania sejmowe* powstały zatem po tej dacie.

[6] *protestując się* – sprzeciwiając się.

gruntowniejszego? Jeśli nie macie, czemuż je tak targować i na zgubę je swoję, i pośmiech, a sromotę u ludzi obcych obracać je dopuścicie? Po co się już zjeżdżać na takie rozterki i praktyki, i buntowania, i rozruchy macie? Upadliście, zginęliście, jeśli P<an> Bóg na was nie wejrzy, a serca wam nie odmieni, za pokorną pokutą waszą, abyście nie o wolności swowolnej i obłudnej[1], ale o zachowaniu zdrowia i majętności, domów i dziatek swoich, i potomstwa swego, myślili.

Psal. 71 [1-3].

Boże, zmiłuj się nad ludem twoim, którym jako jedną owcą rządzisz! Daj królowi, któregoś przez ręce kapłana twego postawił, sądy twoje i sprawiedliwość twoje synowi jego. Niech lud twój sądzi w sprawiedliwości i ubogie twoje w rozsądku. Niech góry i pagórki, to jest rada i panowie jego, przyjmują ludkom twoim pokój. A obmyślaniu ich, aby niespokojni[2] przeszkód nie czynili, ale w posłuszeństwie świętym i poddaństwie żyjąc, jako równe pola ściekającą się wodę z gór twoich, urzędów i przełożeństwa, przyjmowali. A w pobożności rodzaj cnót świętych chrześcijańskich wypuszczali, dla których błogosławi<sz> wszytkiemu królestwu i ono ku czci ś. twojej długo jeszcze zachowasz, wybawisz od złego i wsławisz. Przez Pana naszego, Jezusa Chrystusa, który z tobą i z Duchem Ś. jeden Bóg króluje na wieki. Amen.

KAZANIE SIÓDME

O PRAWACH NIESPRAWIEDLIWYCH ABO O PIĄTEJ CHOROBIE RZECZYPOSPOLITEJ

Biada tym, którzy stawią prawa nieprawe, i pisząc niesprawiedliwość piszą, aby ucisnęli ubogie na sądach i gwałt czynili w sprawie podłych ludu mego. Isa. 10 [1-2].

De Mauricio iniquas leges condente.

Jest i druga choroba królestw, dla której umierać i ginąć muszą, a Pan Bóg je wykorzenia: prawa i statuty złe a niesprawiedliwe, którymi ludzie, zwłaszcza ubodzy (bo panom i możnym rzadko prawa szkodzą), uciśnieni do P<ana> Boga o pomstę wołają. Na które się tu Prorok przegraża, gdy mówi: „Biada tym, którzy prawa nieprawe i niesprawiedliwe stawią i piszą”[3]. O czym za pomocą Boską mówiąc, pokażem, jako prawa i statuty sprawiedliwe potrzebne są i pożyteczne każdej Rzeczyposp<olitej>, a niesprawiedliwe jako są szkodliwe, i które są takie w tym królestwie.

[1] *obłudnej* – pozornej.
[2] *niespokojni* – tu: posłowie.
[3] Cytat z *Proroctwa Izajasza* (10, 1).

Co jest prawo.

Prawo jest, jako nauka życia i sznur[1] spraw ludzkich, którym prostują postępki swoje; jako mówi Mędrzec: „Mandat jest świeca, i prawo jest światłość, a droga żywota gromienie karności”[2]. Dwie rzeczy ma w sobie każde prawo: drogę, którą iść, jako świeca w ciemności ukazuje, a karanim, aby z niej nie ustępował, grozi.

Prawo przyrodzone.

Jest napierwsze prawo, które Pan Bóg na sercach naszych palcem swoim napisał, z którym się każdy rozumny rodzi, i zowie się przyrodzonym. O którym Apostoł mówi: „Narody, które zakonu nie mają (to jest pisanego, jako mieli Żydowie), z przyrodzenia to czynią, co zakonnego jest, i prawa takiego nie mając, sami sobie są prawem. I ukazują uczynki prawne pisane na sercach swoich, gdy im sumnienie świadectwo daje, i myśli oskarżające i broniące się”. Napisano w zakonie: Nie cudzołóż, Nie zabijaj, Nie kradni, Czci ojca i matkę - to wszytkie narody, pisma takiego nie mając, czynią. A jeśli występują, samo na nie ich sumnienie żałuje[3] i w sobie sami na myśli boleją.

Przyrodzone prawo wieczne jest i źrzódło innych praw. Naruszone było prawo przyrodzone. Odnowione pisanim zakonnym prawo przyrodzone.

To przyrodzone prawo jest wieczne i nieodmienne, i prawie Boskie, na którym się inne wszytkie budują i z niego jako ze źrzódła rzeki wychodzą. To prawo grzechami, a zwłaszcza pierworodnym, i grubością[4], a niedbałością, a zdradami szatańskimi osłabiło się w ludziach i naruszyło. Bo drudzy dobrego rozumu, który jest tego prawa początkiem, odstępując, grzechów, które rozum przyrodzony ganił, za grzech nie mieli. Jako nieczystości z wolnymi od małżeństwa osobami, abo pożądania i przyzwolenia serdecznego na grzech i innych. Dlatego P<an> Bóg wznowił zakon ten przyrodzony i napisał go na onych tablicach i przez Mojżesza rozszerzył. Co jeszcze doskonalej w onym zakonie przez namilszego Syna swego, Pana i Boga naszego, uczynił, który usty swymi prawo dał wszytkim wiernym, które jest świecą dróg naszych i pochodnią spraw pobożności chrześcijańskiej naszej. Te prawa zowią się Boskie pisane, które nad inne wszytkie przodek mają i nawiętsze u nas poważenie.

Psal. 118 [105].

Prawa duchowne.

Lecz są jeszcze trzecie prawa, które ludzie duchowni stanowią, które kościelnymi zowiem, bez których żyć by też nam trudno. I

[1] *sznur* – kanon.
[2] *Księga Przysłów* 6, 23.
[3] *żałuje* - oskarża.
[4] wem.

Matt. 22.

Matt 18 [17].

mielibyśmy około wiary i zbawienia naszego wiele zamieszania i wątpliwości, gdybyśmy bez nich zostawali. Takie Pan Bóg przez kapłany i biskupy swoje potrzebnie nam stawi, a zwłaszcza na koncyliach i na stanowieniach nawyższych biskupów, Piotra ś. potomków, na stolicy Apostolskiej siedzących. Których my, wedle rozkazania Pana naszego, słuchacieśmy winni pod zatraceniem dusz naszych, gdyż on rzekł: „Kto Kościoła nie słucha, niechaj będzie jako poganin niewierny". I do swoich posłańców, którzy nigdy nie ustają, rzekł: „Kto was słucha, mnie słucha".

Prawa królewskie i świeckie.

Ostatnie prawa są królewskie i Rzeczyposp<olitej>, które ludzie dla porządku, sprawiedliwości i karności stawią na dobre poddanych swoich i na zatrzymanie państw swoich. O których tu się mówi na przestrogę, abyście nie pisali praw złych, ale święte, dobre i sprawiedliwe.

[…]

KAZANIE ÓSME

O SZÓSTEJ CHOROBIE RZECZYPOSPOLITEJ, KTÓRA JEST DLA GRZECHÓW JAWNYCH I NIEKARNOŚCI ICH

Królestwo się przenosi od narodu do narodu, dla niesprawiedliwości i krzywd, i potworzy, i dla rozmaitych zdrad. Eccle. 10 [8].

6. Krwawy pot poddanych i uciśnienie ich.

A ona krew abo pot żywych poddanych i kmiotków, który ustawicznie bez żadnego hamowania ciecze, jakie wszytkiemu królestwu karanie gotuje? Powiedacie sami, iż nie masz państwa, w którym by barziej poddani i oracze uciśnieni byli pod tak *absolutum dominium*, którego nad nimi szlachta bez żadnej prawnej przeszkody używa. I sami widzim nie tyło ziemiańskich, ale i królewskich kmiotków wielkie opresyje, z których żaden ich wybawić i poratować nie może. Rozgniewany ziemianin abo starosta królewski nie tylo złupi wszytko, co ubogi ma, ale i zabije, kiedy chce i jako chce, a o to i słowa złego nie ucierpi.

Źle opatrzeni kmiotkowie w tej Koronie. Isa. 3 [14-15].

Tak to królestwo poddane robaczki nędzne, z których wszyscy żyjem, opatrzyło. Przetoż P<an> Bóg grozi u Izajasza: „Wyście wypaśli winnice moje, i łupiestwa ubogich w domu waszym. Czemu tak kruszycie lud mój i twarzy ubogich moich mielecie?" Jako ziarna pod młyńskim

Stroje z ubogich złupienia. Pomsta na łupieżce ubogich.

kamieniem, tak ci kmiotkowie pod pany swymi. I mówi dalej Prorok, dając znać, jako z onego łupiestwa ubogich stroją żony i córki swoje zbytnimi i wymyślnymi koszty. A na koniec taką pomstę opowieda: „Miasto woniej wdzięcznej przystąpi smród; miasto złotych pasów - powrozy; miasto skędzierzowanych włosów - ogolenie i łysość; miasto białych chust - włosiennicą odziani będziecie. I prześliczni mężowie twoi mieczem, i mocarze twoi na wojnie poginą. I płakać będą brany[1] twoje, i spustoszała na ziemi usiędzie".

7. Lichwy srogie.

A lichwy i złe nabywania majętności jako się rozmnożyły? Są ludzie, którzy wszytkie Żydy przechodzą: dziesięć i dwadzieścia, i trzydzieści od sta biorą. I gubią domy potrzebnych[2], i prawie je pożerają, a nic z miłosierdzia nad nędznym nie uczynią. O co się P<an> Bóg wielce gniewa i srodze takich kradzieżnych i rozbójnych zysków zakazał.

8. Łakomstwo. Jerem. 6 [13] et 8 [10]. Amos 9 [1].

Łakomstwo u wszystkich - mówi Prorok - na głowie, od małego do wielkiego począwszy; wszyscy się ćwiczą w złym nabywaniu i łakomym zbieraniu. Żaden się pieniędzmi, których nigdy więcej w Polszcze nie było, nie nasyci. Nikt nie mówi: dosyć mam. Każdy przyczynić[3] chce, choć mu zbywa. Jedni, aby chowali i za bogi pieniądze mieli. Drudzy, aby hardości swej i wyniosłości utratami[4] i próżnościami dosyć czynili.

[…]

Z jakiemiż pogróżkami posłał mię do was Pan Bóg, Przezacni Panowie moi? Jeśli mię pytacie: z pierwszymi, czy z wtórymi, czy z trzecimi? Ja odpowiem: nie wiem. To tyło wiem, iż jedna z tych trzech was nie minie. A ja wam, namilszym bratom moim, i ludowi memu, i ojczyźnie miłej mojej pierwszej życzę, aby wam Pan Bóg tak groził, jakoby wam dał pomoc do powstania i pokuty na odmianę dekretów i pogróżek swoich; abyśmy nie ginęli, ale się przestraszywszy do ubłagania gniewu Pańskiego wszytko serce i myśli obrócili.

Tyś, Panie, rzekł: „Mówić będę przeciw narodowi i królestwu, abych je wykorzenił, skaził i rozproszył. Lecz jeśli naród on pokutować będzie, opuszczając złość swoję, ja też odmienię to złe, którem umyślił uczynić im". Umie Pan Bóg odmienić wyroki swoje, jeśli my odmienim złości nasze. Pokutujmyż a wracajmy się do Pana Boga naszego, a on sam uleczy, jako począł. Zrani serce nasze prawą za grzechy nasze skruchą i samże one rany zleczy, jako mówi Prorok: „Ożywi nas i

Jerem. 18 [7-8].

Oseae 6 [13].

[1] *brany* – bramy.
[2] *potrzebnych* – potrzebujących (pożyczki).
[3] *przyczynić* – przysporzyć, powiększyć.
[4] *utratami* – marnotrawstwem.

Mich. 7 [18-19].

po dwu dniu i trzeciego dnia wzbudzi nas". Pierwszy dzień niech będzie żałości i skruchy prawej, i spowiedzi grzechów naszych. Drugi - poprawy i nagrody wszelakiej, do pokuty prawnej potrzebnej. A trzeci dzień usprawiedliwienia naszego. „A któż tobie podobny. Panie (w dobroci i miłosierdziu)? Ty znosisz nieprawości i mijasz[1] grzech tych ostatków ludu twego (chrześcijańskiego na północy[2]) i dziedzictwa twego. Nie rozpuścisz już dalej gniewu twego, bo się ty w miłosierdziu kochasz. Obrócisz się do nas i zmiłujesz się nad nami, i złożysz z nas złości nasze, i wrzucisz w głębokość morską wszytki grzechy nasze". Uiścisz się nam w prawdzie twojej - dla namilszego Syna twego, Jezusa Chrystusa, i niewinnego rozlania krwie i śmierci jego. Który z tobą i z Duchem Ś. króluje. Bóg jeden na wieki. Amen.

[1] *mijasz* – odpuszczasz.
[2] *chrześcijańskiego na północy* – nawiązanie do popularnej w renesansie idei Rzeczypospolitej Obojga Narodów jako „przedmurza chrześcijaństwa".

Piotr Skarga (1536–1612)

ŻYWOTY ŚWIĘTYCH

ŻYWOT ŚWIĘTEJ SALOMEI, FUNDATORKI KLASZTORU ŚW. JĘDRZEJA PANIENIEK W KRAKOWIE

z tegoż klasztoru wzięty, z starodawna na pargaminie pisany. Żyła około roku Pańskiego 1240.

Salomea, córka książęcia krakowskiego i sędomierskiego Leszka[1], z matki Grzymisławy rodzaju ruskiego, siostra Bolesława Pudyka[2] męża św. Kunegundy, z młodości Ducha Boskiego napełniona, wielkiej skłonności do służby Bożej była. Jędrzej król węgierski chciał[3], aby była dana za żonę synowi jego Kolomanowi[4], i groził ojcu jej Leszkowi, jeśli by nie chciał przyzwolić, zwojowaniem ziemie jego. Na co Leszko odpowiedział: „Uczynić tego nie mogę, bom ją Bogu poślubił. A nie jest więtsza moc króla węgierskiego nad moc Króla Wszechmocnego, w którego ręku wszytko jest". Ale gdy panowie w to się wkładali i rada jego, przyzwolił na żądanie króla węgierskiego; i gdy miała trzy lata Salomea, do Węgier przeniesiona jest. I tam się Zakonu Bożego wespołek z oblubieńcom swoim Kolomanem, także dziecięciem, uczyła i prędzej, i lepiej w nauce pochop[5] brała niżli on. A gdy dorastało oboje, ślub małżeński wzięli, ale w nim czystości strzegli, zmówiwszy się oboje z namowy Salomei, która się Panu Bogu oddawała, trwając na modlitwach i trudzeniu ciała swego, na których ją Kolomanus często, gdy się ocucił w nocy, zastając, upominał, aby się tak nie trudziła.

A iż się nie ubierała jedno podło[6] jako wdowy zwykły, czasu jednego, gdy król Koloman jej małżonek z pany swymi w łowy wyjechał, napadła ją pokusa, aby się też raz ubrała wedle zwyczaju niewiast świeckich. Co gdy w komorze swej uczyniła, a ozdoby sobie

---

ŻYWOTY ŚWIĘTYCH

Tekst oparto na edycji: P. Skarga, *Żywoty świętych polskich*, oprac. J. Duska, A. Karasiowa, wstęp M. Bednarz SJ, Kraków 1987.

[1] Leszek Biały (ok. 1186-1227), syn Kazimierza II Sprawiedliwego i Heleny, księżniczki ruskiej. Z małżeństwa z księżniczką ruską Grzymisławą pozostawił Salomeę i Bolesława Wstydliwego.

[2] *Bolesława Pudyka* – tj. Bolesława Wstydliwego (łac. *pudicus* – *'wstydliwy', 'skromny'*). Żoną Bolesława (1226-1279) była Kunegunda (Kinga), córka króla węgierskiego Beli IV.

[3] Andrzej II (1175-1235), od 1205 r. król węgierski.

[4] Koloman (1208-1241), syn Andrzeja II, król halicki (1215-1221).

[5] *pochop* – postęp.

[6] *podło* – licho, ubogo.

z ubiorów onych przyczyniając[1] i w nich się niejako kochając, tymczasem wracał się Kolomanus i do niej do komory wchodził; ona przelękła, nie mogąc tak prędko ubiorów onych złożyć, tak czekać przyszcia jego musiała, i wzruszony cielesną żądzą, obłapiając ją, wielkie a mężne zwycięstwo sam nad sobą uczynił, bo patrząc na jej urodę, zawołał: „O Jezu Chryste, jako ja wiele dla Ciebie opuszczam". I rzekł do niej: „By nie dla Pana Boga mego, już bych myśl cielesną[2] wypełnił". I zatym wyszedł z łożnice. A ona widząc w jakim sidle była i jako z niego z miłosierdzia wielkiego Pańskiego wyszła, nigdy tego na potym nie czyniła, ale, jako była zwykła, prostych wdowich ubiorów używała, o co ją upominał Kolomanus, ponieważ wdową nie była, aby takiego ubioru nie nosiła.

Raz, gdy się na modlitwach spracowała i legła, usłyszała nie śpiąc głos taki z nieba: „Skończono jest". I od onego czasu wielka ją wzgarda zawzięła wszytkich rzeczy świeckich i które do kochania służą w żywocie tym. Barzo się strzegła rozmowy z mężem; i gdy raz królowa węgierska, żona króla Jędrzeja, Francuzka[3], iść jej patrzyć na igrzyska męskie kazała, prosiła jej, mówiąc: „We wszytkim cię słuchać chcę w towarzystwie białychgłów, ale z mężczyzną żadnej spólności mieć nie chcę". Nosiła włosiennicę, jednę z końskich włosów z węzełkami, drugą nie tak grubą z takichże włosów, trzecią mieszaną z końskich i z konopnych powrózków, czego barzo taiła, chyba na rozkazanie spowiednika rękaw jeden ukazała, i to z trudnością. Te sukienki w Sędomierzu, gdy zamek spalono, pogorzały.

Po śmierci króla Jędrzeja, dwa synowie jego podzielili się królestwem: Bella[4] na Węgrzech na ojcowskim państwie został, a Kolomanus wziął królestwo Gallacyjej, to jest halickie w Rusi, gdzie 25 lat królując[5], umarł. Wróciła się do Polski Salomea z wielkimi skarby, za które nakupiła imion[6] wiele, na których fundowała klasztor mniszek i panienek św. św. Klary, który się z różnych miejsc przenosił, aż ostatnie w Krakowie u św. Jędrzeja został[7]. został[7]. Sama potym od Prandoty biskupa krakowskiego[8] poświęcona jest na mniszki św. Klary reguły św. Franciszka za Rajmunda ministra tego zakonu[9]. Dwadzieścia i ośm lat w zakonnym onym żywocie świątobliwie trwając, w modlitwach, postach i przykładach cnót

[1] *przyczyniając* – dodając.
[2] *myśl cielesną* – żądzę.
[3] *Francuzka* – Jolanta, córka cesarza wschodniego Piotra II z Courtenay (zm. 1233), druga żona Andrzeja II.
[4] Bela IV (1206-1270), od 1235 r. król węgierski.
[5] W rzeczywistości panowanie Kolomana było znacznie krótsze (1215-1221).
[6] *imion* – majątków, ziemi.
[7] Na prośbę Salomei Bolesław Wstydliwy ufundował ok. r. 1245 klasztor klarysek w Zawichoście, który potem przeniesiono do podkrakowskiej Skały (ok. 1259), a następnie (1318) do samego Krakowa (obok kościoła św. Andrzeja).
[8] Jan Prędota (zm. 1266), bp krakowski, doradca Bolesława Wstydliwego (przyczynił się do kanonizacji św. Stanisława w r. 1253).
[9] Rajmund był przełożonym prowincji polsko-czeskiej i dokonał obłóczyn Salomei w kapitule zakonnej w Sandomierzu.

wszytych żyjąc, siostry zbierając, panienki swoje duchowne budując, klasztory naprawując, w pokorze wielkiej przeżyła.

A roku Pańskiego 1268, w wigiliją św. Marcina, w Ewanjeliją na wielkiej mszej wpadła w niemoc, w której była barzo cierpliwa i niczym się do żadnego gniewu przywieść nie mogła, i poznała o bliskiej śmierci swojej, i siostrom opowiadała. A gdy jej mówiono: „Nic ci jeszcze nie będzie, Pan Bóg chować cię nam będzie" – ona mówiła: „Sobota to przyszła okaże". We czwartek wezwała siostry, upominała ich, pokój im i miłość zostawując, a czystość świętą zalecając, i posłuszeństwo bez szemrania i na starsze narzekania. „Co jeśli czynić – mówiła – będziecie, wieczne szczęście najdziecie, a jeśli zachować tego nie będziecie, w wielkie uciski wpadniecie". I tegoż dnia wszytko, co miała, ksieniej abatysie[1] oddała. „Jeśli – prawi – ciało moje bracia ku pogrzebu mieć chcą, dajcie je". I mówiła do sióstr: „Nie proście Pana Boga o mój żywot, bo proszę Chrystusa, aby mię z tego więzienia wyzwolił, bo nie ku pomocy, ale ku obciążeniu wiela ich jestem, a za przyczyną przesławnej Matki swej przywieść mię Chrystus mój będzie raczył do ochłody wiecznej", i na takich modlitwach i rozmowach trwała.

W sobotę ujźrzała ją siostra jedna, a ona się śmieje, i spytała przyczyny. A ona rzekła: „Widzę Panią moję Naświętszą Dziewicę, Matkę Bożą przed sobą". A gdy ducha wypuszczała, widziały dwie siostrze jako gwiazdę jasną z ust jej wychodzącą. Po śmierci zaraz cudy wielkimi słynąć poczęła. Ślepa jedna, płótnem z głowy jej oczy ocierając, przejźrzała i inni cudowne zdrowie odnieśli. Ośm dni stało nie pogrzebione ciało jej w chórze sióstr, piękne i wonne. Umarła w Kamieniu w klasztorze św. Magdaleny[2] i wieziona od braciej św. Franciszka do Krakowa, gdzie pogrzebiona jest z wielką pociechą i ochłodą wszystkich roku Pańskiego 1268, pierwszego dnia czerwca. Była na jej pogrzebie św. Kunegunda, księżna krakowska i sędomierska, i innych wiele. Po śmierci wielkimi cudy słynęła, które tam są pilnie wypisane. Na cześć Panu Bogu w Trójcy Jedynemu.

OBROK DUCHOWNY

Ubiorem i muskaniem niewieścim lekkomyślnym wdała się i oblubieńca swego wprawiła w wielką pokusę przeciw poślubionej czystości ta św. Salome. Skąd się daje znać, iż ubiory wiele pokus i myśli nieczystych przywodzą przez oczy patrzących, które by bez ubierania i strojów mocy nie miały. W tym takie się nauki i przestrogi bogobojnym

[1] *abatysie* – przełożonej, przeoryszy.
[2] Skała koło Krakowa zwana była Kamieniem Panny Maryi.

białymgłowom dać mogą:

1. Naprzód każdy ubiór zbytnim kosztem i stanowi niesłużącym bez grzechu nie jest. O to bogacz on w piekle gorzał[1]: czym mógł wiele ubogich uchować, to ciało swe hardzie i niepotrzebnie pokrywając i odmienne szaty drogie i zbytnie chowając, i imi[2] skrzynie napełniając, tracił i jako w błoto miotał.

2. Każdy ubiór i muskanie, i twarzy a głowy strojenie, by dobrze nie kosztowny ani zbytni złym sercem przystrojony, to jest, aby kogo do grzechu przywiódł i wzgorszył, i duszę jego i swoję zabił, wielki grzech jest. Tak się ona Tamar ubrała[3], aby zwiodła Judę, ojca zmarłego męża swego. Tak czynią nierządne sprośnice, które Pismo święte hańbi: „Ozdobiłaś się – prawi – królewskimi woniami i rozmnożyłaś farby i malowania swoje”[4]. I o drugiej: „Umuskałaś farbą brwi i oczy swoje i ozdobiłaś się strojem niewieścim”[5]. I Jezabeli[6] onej złej przygania Pismo święte, mówiąc: „Umalowała oczy swoje farbą i ubrała głowę swoję”[7]. Od takiej umalowanej odwracać oczy swoje Mędrzec każe[8].

3. Wszakże ubiór i muskanie z lekkomyślności niewieściej, którym nie myśli nikogo zgorszyć, jedno swej próżności świeckiej dosyć czyni, nie jest grzechem śmiertelnym, gdy zbytku i wielkiej a próżnej utraty nie ma.

4. Godzi się jednak i pannom, do małżeństwa świętego zmierzającym, i mężatym k woli mężom swoim ubierać się – ale tak, jako mówi Apostoł[9], wstydliwie, trzeźwie, to jest miernie, nie wydwornie, nie kosztownie. Tak Rebekę[10] sługa Abraamów przybiera do świętego małżeństwa. Tak Noemi[11] niewiastkę swoję upomina, mówiąc: „Umyj się i olejkiem pomaż, a w lepszą sukienkę ubierz”. Tak się chędożyła[12] Zuzanna[13], czyste a niepokalane serce mając. Nie tak jako Bersabee grzesznica[14], na cudzołóstwo z Dawidem królem zezwalając, której serce i ochędóstwo nieczyste było.

5. Lecz w tym, co się godzi, prędkie jest zachwianie do tego, co się nie godzi. Drugie w rzeczy się dla męża, abo panny dla przyszłego małżeństwa ubierając i muszcząc, w wielkie

[1] Por. Łk 16, 19-31.
[2] *imi* – nimi.
[3] Rdz 38, 6-30; 1Krn 2, 4.
[4] Iż 57, 9.
[5] Ez 23, 40.
[6] 1 Krl 18, 1-46; 19, 1-18; 21, 1-29; 2 Krl 9, 30-37.
[7] 2 Krl 9, 30.
[8] Syr 9, 1-9.
[9] 1 Tm 2, 9.
[10] Rdz 22, 23; 24, 1-66; 25, 19-26; 28, 5.
[11] Rt 3, 3.
[12] *chędożyła* – ubierała.
[13] Dn 13, 1-64.
[14] II Sm, rozdział 11 i 12.

inne pokusy i grzechy i samy wpadają, i drugie w nie pociągają, okrom[1] pychy, próżności i czasu dobrego trawienia, którego w takich ubiorach ustrzec się trudno. Przeto ostrożnym barzo być potrzeba około tego, a baczenie mieć na czas, na miejsce, na persony. A to rozumieć każdej białejgłowie pilna jest barzo, iż każda nabożeństwem, wstydem, pokorą, milczeniem, cichością, robotą, modlitwą, niepróżnowaniem i innymi cnotami, zwłaszcza białymgłowom własnymi, barzo się zdobi i urody sobie, i wielkiej okrasy przyczynia. Bez tego i napiękniejsza wdzięczność wszelaką traci, jako u Boga, tak i u ludzi.

[1] *okrom* – oprócz.

[Jakub Wujek (1541–1597)]

BIBLIA, TO JEST KSIĘGI STAREGO I NOWEGO TESTAMENTU

PIEŚŃ NAD PIEŚNIAMI[1]

Ta pieśń wszytka jest duchowna, pełna nieogarnionej miłości Chrystusowej przeciw Kościołowi, oblubienicy swej, i wzajem też oblubienice przeciw Chrystusowi oblubieńcowi. Bo ta jest mądrość Ducha świętego, aby pokazał z jaką miłością przez wcielenie swoje Kościół, oblubienice swej, sobie przyłączył, dobrze przedtym, niż się to zstało chciał, aby taka Pieśń o tym duchownym małżeństwie była napisana. Co się łatwie każdy może domyślić, bo co mówi o oblubienicy swej, to żadnej inszej służyć nie może, tylko oblubienicy Chrystusowej, Kościołowi jego świętemu, w którym, iż naprzedniejsza jest błogosławiona Matka jego, dlatego siła słów też tu do niej najpierwej należy. I tym sensem ich Kościół św. często używa, jako i innych z Przypowieści i z Ekklesijastika, które o mądrości napisane są[2].

Rozdział I

Kościół do Chrystusa, oblubieńca swego:

Niech mię pocałuje pocałowaniem ust swoich, bo lepsze są piersi twoje nad wino woniające olejkami nawyborniejszymi. Olejek wylany imię twoje, dlatego panienki umiłowały cię. Pociągni mię za tobą, pobieżemy do wonności olejków twoich. Wprowadził mię król do pokojów swoich; rozradujem się i rozweselemy w tobie, pamiętając na piersi twoje nad wino; prawi miłują cię. Czarna-ciem, ale piękna, córki jerozolimskie, jako namioty Cedar[3], jako skóry Salomonowe. Nie patrzajcie na mię, żem jest śniada, bo mię opaliło słońce; synowie matki mojej walczyli przeciwko mnie, postawili mię strożem w winnicach; winnice mojej nie strzegłam. Oznajmijże mi, którego miłuje dusza moja, kędy pasiesz, kędy odpoczywasz w południe, abych się nie poczęła błąkać za trzodami towarzyszów twoich.

Chrystus do Kościoła oblubienice swojej:

BIBLIA, TO JEST KSIĘGI STAREGO I NOWEGO TESTAMENTU

[1] Niniejszy fragment pochodzi z *Biblii* w tłumaczeniu J. Wujka (Kraków 1599).

[2] Powyższy wstęp pochodzi od tłumacza.

[3] *Cedar* – plemię Beduinów w północnej Arabii, znane ze śniadej karnacji.

Jeśli się nie znasz, o najpiękniejsza między niewiastami, wynidź a idź za stadem trzód, a paś koźlęta twoje przy budkach pasterskich. Jeździe mojej w woziech Faraonowych przyrównałem cię, przyjaciółko moja. Piękne są jagody lica twego, jako synogarlice; szyja twoja jako klejnoty. Łańcuszki złote uczynimy tobie śrebrem nakrapiane.

Kościół:

Kiedy król był na pokoju swoim, szpikanard[1] mój wydał wonność swoje. Snopek mirrhy jest mi miły mój; między piersiami moimi mieszkać będzie. Grono Cypru mi miły mój w winnicach Engaddy[2].

Chrystus:

Otoś ty, piękna przyjaciółka moja, otoś ty jest piękna; oczy twoje jako gołębice.

Kościół:

Otoś ty jest piękny, miły mój, i wdzięczny. Łóżko nasze kwiecia pełne i balki domów naszych cedrowe, stropy nasze cyprysowe.

Rozdział II

Chrystus:

Ja – kwiat polny i lilija padolna. Jako lilija między cierniem, tak przyjaciółka moja między córkami.

Kościół:

Jako jabłoń między drzewem leśnym, tak miły mój między synami. Pod cieniem jego, któregom pragnęła, siedziałam, a owoc jego słodki gardłu memu. Wprowadził mię do piwnice winnej, rozrządził we mnie miłość. Obłóżcie mię kwieciem, osypcie mię jabłki, boć mdleję od miłości. Lewa ręka jego pod głową moją, a prawica jego obłapi mię.

Chrystus:

[1] *szpikanard* – olejek lawendowy.
[2] *Engaddy* – Engadii, źródło i oaza w pustyni Judy nad Morzem Martwym.

Poprzysięgam was, córki jerozolimskie, przez sarny i przez jelenie polne, abyście nie budziły, ani ocucić dawały miłej mojej, dokąd sama nie zechce!

[Kościół:]

Głos miłego mego; oto ten idzie skacząc po górach, przeskakując pagórki. Podobny jest miły mój sarnie i jelonkowi; oto on stoi za ścianą naszą, poglądając okny, patrzając przez kraty. Oto miły mój mówi ku mnie: „Wstań, śpiesz się, przyjaciółko moja, gołębico moja, piękna moja, a przyjdzi". Boć już zima minęła, deszcz przeszedł i przestał. Ukazały się kwiatki po ziemi naszej, przyszedł czas winnic obrzynania, głos synogarlice słyszan jest w ziemi naszej. Figa wypuściła niedojźrzałe figi swoje, winnice kwitnące wydały wonność swoje: „Wstań, przyjaciółko moja, piękna moja, a przyjdzi".

[Chrystus:]

Gołębico moja! W rozpadlinach skalnych, w maclochu[1] parkanu: ukaż mi oblicze twoje, niechaj głos twój zabrzmi w uszach moich; abowiem głos twój wdzięczny, a oblicze twoje piękne.

[Kościół:]

Pojmajcie nam liszki małe, które psują winnice; bo winnica nasza zakwitła. Miły mój mnie, a ja jemu, który się pasie między lilijami. Póki dzień nie nadejdzie, a nie przeminą cienie. Wróć się, bądź podobien, miły mój, sarnie i jelonkowi na górach Bether.

[1] *w maclochu* – w dziurze.

Bartosz Paprocki (ok. 1543–1614)

HERBY RYCERSTWA POLSKIEGO…

O Narodzie Ślacheckim, jako dawno jest i skąd ma początek, także i o klejnociech, które pospolicie HERBY zowiemy, skąd, dla czego i jaki dawny początek mają

Początek ślacheckiemu stanowi Diodorus Syculus w *Księgach Pierwszych* tak opowiada: „Po stworzeniu świata, gdy się ludzi namnożyło, były podzielone narody, miała godność przodek przed prostotą, a ten porządek naprzód wynaleźli Egiptczykowie, którzy mieli dwóch panów, Izym i Ozyrym; tych prawie i za Bogi rozumieli, mieniąc na nie, że oni świat obchodzili kołem a wszytkie rzeczy, co na nim są, porodzić mieli. Potym żeby dwaj synowie ich, Anubis i Macedo, byli ludźmi rycerskimi, a ci dla zacności przodków swych sami będąc możnymi, mężnymi a snadź i nad nie roztropniejszymi, chcieli, aby potomstwo ich znaczne wiecznie było, które tak nacechowali: Wziął Anubis za herb psa, a Macedo wilka...

Od tych tedy dwóch panów ten historyk kładzie początek ślacheckiemu stanowi i znakom rycerskim, wszakoż tylko od tego potomstwa, które było najdowcipniejsze[1] do spraw rycerskich i w naukach wyzwolonych najbieglejsze, bo uczone równali kapłanom i z nimi w równej powadze je mieli. Te, którzy się sprawami rycerskimi bawili, nie podlej poważali, zlecali im do obrony R. P. a na to im poczty nie małe abo wojska chowali. Trzeci stan ludzi pospolitch tym obiema był posłuszny na każde rozkazanie, a takowy porządek naprzód od Egiptczyków początek mieć opowieda, od których po tym insze narody królów abo książęta do swoich państw brali.

[…]

O klejnocie starodawnym polskim Jastrzębiec alias Boleszczyc

Ten Klejnot dla tego ma to nazwisko Jastrzębiec, że przodkowie jego nosili ptaka tego za herb jeszcze *in paganismo*[2]. Potym, gdy potomek jego wynalazł podkowy a znaczną posługę uczynił za chrześcijańskich monarchów, poraził nieprzyjaciela gwałtownego, tak jako

---

HERBY RYCERSTWA POLSKIEGO…
Fragment pochodzi z wydania: *Wybór tekstów staropolskich XVI-XVIII w.*, wyd. W. Taszycki, Warszawa 1955.
[1] *najdowcipniejsze* – najmądrzejsze.
[2] *in paganismo* (łac.) – za czasów pogaństwa.

masz o tym w *Gnieździe Cnoty*, Podkowę i Krzyża za herb otrzymał. Wszakoż tym się potomstwo nazwiskiem mianowało przez długi czas. Dopiero po Wojciechu, arcybiskupie gnieźnieńskim, naprzód się poczęli przedniejszy pisać z Rytwian, a potym drudzy, skąd kto miał. Ale przed tym inszego nazwiska nie mieli, zamki i miasta od tego nazwiska budowali, jako był wieku mym jeszcze zamek Jastrzębiec w dzierżawie Zborowskich, który Piotr Zborowski z Rytwian, wojewoda generał krakowski, spustoszył, a na tym miejscu staw uczynić kazał. O inszych miejscach niżej pod tym herbem czytać będziesz.

[…]

Ten tedy starodawny klejnot, którego używali, w Helm [sic!] podnieśli. A tego przodkowie byli w Polsce od czasu dawnego znacznymi i możnymi ludźmi, o czym niżej czytać będziesz.

Bo gdy Bolesław Śmiały, król Polski, zabił Stanisława Ś., biskupa krakowskiego, z domu Prus, na ten czas byli na dworze jego niepoślednimi rycerzmi, jako o tym czytamy u wszytkich historyków; żałując uczynku swego zaraz i z królem rozjechali się ci dworzanie, o czym niżej czytać będziesz. Byli niektórzy na Śląsku, zwano ich Lazękami, zwłaszcza w Mazowszu, drudzy tak jako Jastrzęba zową w której stronie: Kudbrzowie, Kaniowowie etc.

Z tegoż herbu wszytkie Podkowy, co ich jeno jest przez dwadzieścia familij, początek mają, jedni za *vicia* odmiany brali, drudzy za znaczne zasługi, o czym na swych miejscach czytać będziesz. Tu tylko obaczywszy własność herbu, czytać będziesz o przodkach i o potomstwie ich, które ja w tak szerokim królestwie znać i wiedzieć o nim mogę.

[…]

Maciej Stryjkowski (1547 – po 1582)

KTÓRA PRZEDTYM NIGDY ŚWIATA NIE WIDZIAŁA KRONIKA POLSKA, LITEWSKA, ŻMODZKA I WSZYSTKIEJ RUSI…

JAŚNIE WIELMOŻNYM KSIĄŻĘTOM, PANOM, SENATOROM, I WSZYSTKIEMU W OBECZ SŁAWNIE DZIELNEMU RYCERSTWU, A PRAWDZIWYM OJCZYZNY OJCTCOM

Maciej Ososteviciu Stryjkowski kanonik żmódzki z winszowaniem wszelkiego w łasce Bożej błogosławieństwa

Nie bez częstego a prawie ośmioletniego z krwawym potem zatrwożenia (Bóg serc ludzkich i szczerości mojej świadek wie) spracowanego mózgu, i zemdlonego w ćwiczeniu ustawicznym zdrowia, do założenia fundamentu tej przedsięwziętej historii naszej litewskiej, ruskiej, żmódzkiej i nie małej części polskiej, od żadnego przed tym nie kuszonej[1], przystępuję, sławne dzielne Rycerstwo, a łaskawy Czytelniku. Ponieważ wszelkie budowanie na niewarownym gruncie wystawione nietrwałe bywa, a historia, iż jest najdoskonalszą mistrzynią, nauczycielką, zwierciadłem, żywym wyobrażeniem i najcelniejszym, a najprzedniejszym żywota ludzkiego skarbem, który nigdy z ręku mężów zacnych nie ma być spuszczany: tedy też słusznie założenia najgruntowniejszego fundamentu potrzebuje, ponieważ ona jest naprzód wszelkiej dawności kluczem, nauczycielką, wiadomości i wiary o Bogu i mistrzynią nauk wyzwolonych i rękodzielnych, spraw wszelkich, pochwalenia, albo ganienia godnych, przykładów i przygód rozmaitych, odmienności czasów, żywotów królewskich, książęcych, i mężów zacnych, świadkiem najdowodniejszym, pochodnią, pobudką, osnem i ostrogą cnoty i przypędzicielką dobrych potomków do naśladowania i wyrażenia przeważnych spraw przodków swoich, dla sławy i nieśmiertelności dostąpienia, a zupełnego zachowania familijej własnej w swej zacności, złych zaś od występków i sprośności żywota, dla bojaźni niesławy i zmazy wiecznej, i dla kaźni odwodzicielką; na ostatek wszelkiej mądrości i wszystkich cnót historia jest źrzódłem żywym. Której jeśliby nie było, wielkie błędy i chmurne wszystkich rzeczy ciemności przypadłyby na świecie i żywot

---

KTÓRA PRZEDTYM NIGDY ŚWIATA NIE WIDZIAŁA KRONIKA POLSKA, LITEWSKA, ŻMÓDZKA I WSZYSTKIEJ RUSI…

Fragment wg wydania: M. Stryjkowski, *Kronika polska, litewska, żmódzka i wszystkiej Rusi*, wstęp M. Malinowski, t. 1-2, Warszawa 1846.

[1] *nie kuszonej* – nie podjętej.

ludzki mało by co różny był od niemego bydła. Zaczym by i nieśmiertelność i dusze prawie zagasła, jeślibyśmy ani przeszłych rzeczy w pamięci rozmyślali, ani przyszłych zdrową poradą i od starszych wziętym przykładem uprzedzali. Zaczym w rządzie niniejszych i przedsięwziętych spraw wielki a nie wywikłany błąd musiałby przyjść.

Też byśmy i o stworzeniu świata nieobeszłego i człowieka pierwszego przodka naszego Adama, a snadź i o Bogu i jego przykazaniu i nauce zbawiennej żadnej wiadomości nie mieli, by nam był tego Mojżesz pisaną z Ducha Ś. historią, a potem Ezdras i Helchias na potomne czasy nie podali. Na ostatek o przedziwnym narodzeniu i umęczeniu i chwalebnym zmartwychwstaniu i inszych zbawiennych sprawach Chrystusa Pana, kto by z nas wiedział, by nam o tym czterej Ewangelistowie w historiach swoich zgodliwie napisanych nie świadczyli.

Kto by znał trojańskich i greckich mężów krwawobitne dzielności, by ich był Homerus wierszem swoim nieśmiertelności nie zalecił, kto by Herkulesowę przeważność[1], Aleksandra Wielkiego męstwo w posiadaniu świata pamiętał? Kto by o rzymskich hetmanów i cesarzów przesławnych wojnach i w rzeczypospolitej chwalebnie rządzonej postępkach, a przykładnych dziejach i inszych królestw i królów rozmaitych przypadkach i różnych narodów i monarchij dziwnych odmiennościach dziś wiedział? Pewnie by ty wszystki klejnoty z wielkim a nigdy nie opłakanym potomnych czasów upadkiem i nie nagrodzoną szkodą, w ciemnomglistej nocy zgasły i zginęły, by nam historie i uczonych a cnotą wrodzoną pobudzonych ludzi pilność o tym świadectwa nie dawały.

[...]

Bo zaprawdę nie tylko wielkimi a poważnymi przyczynami, ale osobliwym natchnieniem Bożym przywodzeni bywali z dawna ludzie uczeni, na ostatek niewiast i panienek wiele, iż sprawy i dzieje przodków swych toczące się tak na wojnach, jako w pokoju, porządnie spisywali, a spisawszy na światło ich potomstwu podawali, którą pracą swoją i nieśmiertelność wieczną przodkom zacnym i następującym potomkom w cnotach ćwiczenie i pobudkę przez dzielne sprawy, do tejże nieśmiertelności zjednali.

Bo jako wielkiego światła i szerokiego gościńca we wszelakich radach i sprawach pilne czytanie historyj dodaje i jako do wszelkich postępków ludzkiego obcowania, poważne a pomocne są przykłady przodków naszych, rzecz to sama i przyrodzony rozum jaśnie okazuje, gdyż za powodem przyrodzenia cnotliwego, dowcipy[2] i zmysły ludzi poważnych, zawżdy do wielkich, wysokich i trudno przystępnych spraw usiłują.

[1] *przeważność* – odwagę, męstwo.
[2] *dowcipy* – pomysły, rozum.

[…]

Ta sama nieśmiertelność sławy Herkulesa, Hektora, Achillesa, Cyrusa, Filipa, Aleksandra, Temistoklesa, Leonidesa i Alcybiada, Epaminunda, Scypionów, Hanibala, Mariusza, Sylle, Pompejusza wielkiego, Juliusza Cesarza[1] (który wielkimi księgami sprawy i wojny swoje szeroko opisał, skąd i dziś nie tak z częstych zwycięstw jako z pisania słynie) do wielkich a przeważnych rzeczy zapaliła i inszych wiele niezliczonych, a dzielnych mężów osnem swoim do cnoty przypędziła, których przesławnych spraw zawis<t>na dawność czasów, nigdy z ksiąg żywota nie zgładzi. O której pamięci i nieśmiertelności spraw swoich, gdyby byli wątpili, pewnie by się byli tak rozmaitych przypadków i tak wiela niebezpieczności zdrowia i utrat majętności swoich pracy ciężkich nie podejmowali. Lecz dla tego tak prze ważną dzielnością cnotę z skutkiem twierdzieli, spodziewając się, iż ich przesławne dzieje uczeni Boskiego dowcipu ludzie pismem swoim jako najzacniejszym jakim upominkiem i największą nagrodą nieśmiertelności poświęcić mieli.

Bo kogoż by ku naśladowaniu trudnych tropów cnoty dowcip jakożkolwiek udatny i najurodziwszy pobudził, jeśliby on baczył, iż wszystkich inszych mężów zacnych, którzy się w cnotach obierali, sława i pamięć tylko do śmierci trwać będzie, a potem po wykonaniu żywota doczesnego, wespółek z ciałem zagrzebiona być, a jako bąbel na dżdżowej wodzie zginąć miała?

[…]

A iż żywot ten nasz którego używamy, krótki, słaby i cieniowi podobny jest, dlatego pamiątkę po sobie co największą z sławnych dzielności zostawiać przystoi wszystkim cnotliwym, szlachetnie urodzonym ojcom, od których są bardzo daleko różni owi (acz się tymże szlachectwem pokrywają[2]), którzy od brzucha i lenistwa będąc zniewoleni, dobra czerstwego ciała na próżnowanie, spanie i zbytki obracają, a zmysły rozumu swego na gnuśność i niedbałość wydawają, których żywot i śmierć w jednakiej są wadze, bo tak o nim gdy żył, jako i o umarłym sława i historie milczą, ponieważ nic godnego nie czynił, ale będąc próżnym, a nie pożytecznym ciężarem ziemi, tylko się do chleba trawienia urodził, czym więcej gdy był żyw dowcipnym ludziom szkodził, zjadając im przynależący pokarm.

Ale zasię on człowiek słusznie, godnie i prawdziwie żywie na świecie, który udawszy się z pilnością do jakiej przedsięwziętej sprawy uczciwej, albo z mężnych i rycerskich dzielności, albo z nauk uczciwych, sławy nieśmiertelnej ojczyźnie i sam sobie, tudzież potomkom, szuka i przeważnie nabywa. Bo jako jest rzecz piękna i chwalebna

[1] Przykłady bohaterów zaczerpnięte z mitologii greckiej oraz dziejów wojen greckich i rzymskich.
[2] *się… szlachectwem pokrywają* – przypisują sobie szlachectwo.

rzeczypospolitej, albo w wojnie przeważnym męstwem, albo w pokoju mądrą radą być pożytecznym, tak też nie mniejszego pochwalenia są godni ci, którzy onych oboich, to jest rycerskie dzielności i senatorskie sławne postępki pismem swoim wieczności i nieśmiertelności podają.

[…]

Przeto będąc tego ja niewymownego dobrodziejstwa i dziwnego forytowania[1] i darów albo talentu do szafowania zwierzonego wdzięczen, nie chciałem tak od lenistwa zgnuśnieć, ani bez pożytku i owocu ćwiczenia mojego i sławy pospolitej nikczemnie umrzeć, ani też wieku swego do końca na jakich inszych zysk noszących służbach, i domowych gospodarstwach strawić; ale gdym się w zwiedzeniu rozmaitych krain świata bytnością własną przypatrzył, iż wszystki jakmiarz narody pod słońcem żywiące, tak chrześcijańskie jako pogańskie kroniki albo historie przodków swoich, za dobrodziejstwem ludzi uczonych, z nieśmiertelną sławą i pożytkiem rzeczypospolitej mają, w których jako w zwierciadle najprzezroczystszym, wzory cnót, i przykłady mężnych dzielności przodków swoich upatrują i jako z żywymi prapradziadami, także z inszymi od kilku set lat zmarłymi książęty swoimi w historiach rozmawiają i prawie ich obliczem w oblicze zawżdy z wielką uciechą widzą; dla tegom się wszystek do czytania i osobliwej zabawy w historiach udał, uważając to u siebie, iż człowiek by nad Herkulesa, któremu Grekowie bóstwo dla przeważnych spraw przypisują, był dzielniejszy, nad Cresusa Lidyjskiego bogatszy, nad Cyrusa Perskiego w rządzeniu monarchijej porządniejszy, nad Salomona i siedmiu greckich mędrców roztropniejszy etc. gdy jego sprawy i żywot do skarbu historii nie będą włożone, tak właśnie jako nieme zwierze bez sławy i pamięci umiera.

[…]

A ponieważ dla tych słusznych przyczyn tę historią i te księgi z własnego mózgu urodzone, już jawnie na światło wydawam, zdało mi się też przed W.M. wszystkimi jawnie oświadczyć i obmówić[2], iżem tu nie umyślił, żadnego uszom osobliwie usługować, żadnemu w wysławianiu familij starodawnych, albo nowo wznieconych nie zabiegając, okrom[3] domów książęcych pewną genealogią według latopisczów[4] i kronik rozrodzonych, których zaniedbaniem wiele by się prawdzie i porządkowi historyjej uszczerbić musiało i okrom tych familij szlacheckich, których posługi i dzielności są złączone z pożytkiem rzeczypospolitej i którzy tak na wojnach jako w pokoju znacznie się pokazowali, bez których też wspomnienia

[1] *forytowania* – wyróżnienia.
[2] *obmówić* – tu: wytłumaczyć.
[3] *okrom* – oprócz.
[4] *latopisczów* – latopisów, kronik spisanych w języku ruskim.

historia nie może być statecznie ugruntowana. Niech się tu tedy żaden nie spodziewa osobliwie wychwalania rodu swego, chyba ten, którego imię same historie dla jego godności sławią, nie najdzie tu żaden gwoli czyjej złożonych i przydanych *encomia* i *panegericos,* nie znajdzie też co by się komu w czym z umyślonej nienawiści ubliżyć miało, *ut satiricii et momici consuevere*[1].

Bo zachowując z pilnością całe prawa i zupełne własności historyjej, nie chcę jej zamierzonych granic gwoli żadnemu przeskoczyć; ale z prosta usiłuję szczerze prowadzić samę szczerą historyjej prawdę, prawdziwym ojcom z pradziadów sławnych idącym, którzy mają za osobliwe klejnoty i uciechę dostąpić wiadomości o starodawnych dziejach przodków i książąt swoich, o początku, wywodzie, odmiennościach i przygodach rozmaitych narodu swojego, jako w tych północnych krainach z przejźrzenia Bożego osiedli, a jako ustawicznie przez kilko set lat wielkie i krwawobitne wojny z okolicznymi nieprzyjacioły wiedli, chcąc na tych miejscach potomki swoje, w których dziś siedzą spokojnie, zostawić i dziedzicznie ugruntować

[...]

A tę przedmowę, nie do którego jednego albo kilku senatorów, ale do wszystkich W.M. obecznie dla tegom dostateczniej uczynił, aby ta jedna W.M. wszystkim przynależała, ponieważ pewne części tej naszej pracowitej i nakładnej pracej, na kilkanaście ksiąg i ich *capitula*[2] rozdzielone, osobliwiem zaś pod imiony Waszych M. przypisać umyślił, na znak uprzejmej chęci mojej i abych tym imiona i zawołanie dzielnych familii W.M. wieczno trwałej, a na wsze strony nieskończonych czasów głośno brzmiącej sławie poświęcił i do wiecznego historyj skarbu, który się rdze, molu i złodzieja nie boi, na potomne świadectwo zachował.

[1] *ut satiricii et monici consuevere* (łac.) – jak to nawykli satyrycy i szydercy.
[2] *capitula* (łac.) – rozdziały.

Mikołaj Krzysztof Radziwiłł „Sierotka" (1549–1616)

PODRÓŻ DO ZIEMI ŚWIĘTEJ SYRII I EGIPTU 1582–1584

Różnym obyczajem Pan Bóg postępuje z ludźmi, aby ich odwiódszy od zatra⟨ecnia⟩ wiecznego zaprowadził na drogę zbawienną, czego chocia Jemu samemu nie potrzeba (ani Mu nic przybędzie, byśmy byli najlepszymi, ani też zasię ubędzie, chocia⟨by⟩ złość w nas przemogła), jednak że obietnice swą świętą uczynił, iż nie chce ś⟨mierci⟩ żadnego w grzechu, a to ją nam tak miłościwie pełni, będąc spraw⟨iedliwym⟩ w sądach, prawdziwszym w obietnicach, a świętym we wszystkich spra⟨wach⟩.

Najprzedniejszy tedy Jego postępek w odwodzeniu człowieka od grze⟨chu jest nie⟩ zmierne okazywanie łaski i dobrodziejstwa Jego, bo iż jest najwyż⟨sza dobroć,⟩ nie może też nic inszego od Niego wyniść, jeno święta dobroć, k⟨tórą⟩ człowieka prawie[1] hojnie obdarzy i da mu, cokolwiek w myśl ⟨i zapragnie⟩; a on, miasto dziękowania Jemu za to i polepszenia swego, niewdzięczność p⟨rzeciw⟩ko Niemu pokaże i, co by się poprawić miał onymi dobrodziejstwy Jego, ⟨jeszcze⟩ więcej oślepi się w grzech, jako koń bez wodzy, rozpuści. Acz Pan Bóg zaraz sprawiedliwie mógłby go w grzechach zdruzgotać i wiecznie skarać, bo mu to wolno, byśmy i najlepszymi byli (a sprawować[2] mu się, a komu by było za to potrzeba?), a⟨le niewysło⟩wiona dobroć Jego hamuje i w tym surowość sprawiedliwoś⟨ci, że nie opuściwszy i do koń⟩ca go nie odrzuciwszy od siebie, jeszcze z drugiej mi⟨ary frasunki nań dopuszcza i z oj⟩cowskiej ręki swej karanie doczesne, iż gd⟨y człowieka łaskawość od grzechów⟩ powściągnąć nie mogła, tedy wżdy[3] ⟨aby doznane cierpienie upamiętało i po⟩hamowało go. Przeto różne ⟨utrapienia i nędze nań zsyła, a⟩ osobliwie choroby, aby człowiek, jako miłujący najbardziej tego osła, ciało swoje, wspomniał, co jest i w co się potem obróci, a obaczył, jako rzeczy świeckie są słusznie przypodobane[4] cieniu od słońca, który prędko się chyli[5]. Przeto niech będzie ze wszystkiego cześć i chwała Panu Bogu słusznie oddawana, że nas przez to

PODRÓŻ DO ZIEMI ŚWIĘTREJ…
M.K. Radziwiłł „Sierotka", *Podróż do Ziemi Świętej, Syrii i Egiptu 1582-1584*, opracował Leszek Kukulski, Warszawa 1962.
[1] *prawie* – prawdziwie.
[2] *sprawować się* – usprawiedliwiać się.
[3] *wżdy* – przynajmniej.
[4] *przypodobane* – podobne.
[5] *chyli* – ginie.

leguchne napomnienie a biczyk ten, który się skończy, hamuje od onego wiecznego, nieugaszonego ognia i robaka, który nigdy nie umiera.

Właśnie tedy tak ze mną stało, iż gdy hojnymi dobrodziejstwy swymi obdarzył mię Pan Bóg, miasto tego, abym był z dzięką[1] a z wdzięcznością to od Niego przyjmował, pokazując Mu aby krzynę[2] jaką polepszenia żywota mego, tom barziej rozbodziony[3] oną łaską Jego, udałem się w grzechy rozliczone i marności świeckie. Zaczem jako ludzie niektórzy, grzech miłujący, chocia niezłe zdrowie z przyrodzenia biorą, ale zbytkami sami je czynią[4] a prawie ujmują sobie kresu zamierzonego[5] [(wedle Mędrcowego[6] słowa: Nie wzięliśmy, aleśmy sobie sprawili krótkie życie, nie ubodzy w nim, ale marnotrawcy byliśmy), toż się też mnie stało albowiem] wpadłem w ciężką chorobę z różnymi głownymi przypadkami[7] w roku tysiąc pięćset siedmdziesiąt piątym, miesiąca sierpnia, kiedy Pan Bóg dał mi skończyć wtórego dania tegoż przerzeczonego miesiąca lat dwadzieścia sześć. A iż człowiek dopiero ze złej natury swej kręci się, gdy mu zdrowie faluje[8] i szuka lekarstwa cielesnego (póki o lekarstwie dusznym nie pomyśli, zewsząd próżno), takżeć z łaski Jego świętej widząc się złożonym chorobą ciężką, której ludzka umiejętność zabieżeć[9] nie mogła, udałem się do Niego samego przez świętą spowiedź i Przyjęcie Sakramentu Najświętszego, żeby On, odpuściwszy grzechy niezliczone, na to natchnął serce moje, co by było z chwałą Jego a z zbawieniem grzesznej duszy mojej. Przeto zalecając Mu to zawsze a myśląc gorąco o tym w miesiącu wrześniu, słuchając mszej świętej, uczyniłem wotum[10] (któremu potem konfesorowi[11] oznajmił), jeśli mię Pan Bóg ku zdrowiu pierwszemu przywróci, nawiedzić Grób Święty, nie mianowawszy pewnego czasu[12]. Zatem zachow⟨ałe lekars⟩twa wlokły się[13]: co dalej, to więcej.

Roku siedmdziesiąt ⟨szóstego byłem w cieplicach pols⟩kich jaworowskich.

[1] *z dzięką* – z podziękowaniem.
[2] *krzynę* – odrobinę.
[3] *rozbodziony* – rozzuchwalony.
[4] *czynią* – tu; psują, niszczą.
[5] *zamierzonego* – wyznaczonego.
[6] *Mędrcowego* – tj. Salomona. Jemu przypisywano autorstwo ksiąg Mądrości.
[7] *głownymi przypadkami* – dolegliwościami głowy.
[8] *faluje* – szwankuje, psuje się.
[9] *zabieżeć* – zapobiec.
[10] *wotum* – ślub, obietnica.
[11] *konfesorowi* – spowiednikowi.
[12] *nie mianowawszy pewnego czasu* – nie określiwszy dokładnego terminu.
[13] *zachow⟨ałe lekars⟩twa wlokły się* – stosowana kuracja (leki) przewlekała się.

Roku siedmdzies⟨iąt siódmego wciąż z lekarzami zabawy moje były, aż⟩ przyszła ekspedycja[1] nasza litewska ⟨(na której z drugimi i sam byłem) do Infla⟩nt, gdy kniaź moskiewski ⟨tę prowincją plądrował; król Stefan wtencz⟩as pod Gdańskiem [obozem] leżał.

Roku siedmdziesiąt ósmego, dałem znać już Grzegorzowi XIII[2] p⟨apieżowi, że ja ⟩dę do Niemiec niektórych lekarstw i cieplic próbować, co jeśli mię na zdro⟨ wiu pokrze ⟩pczy, tedyżem ślubił Panu Bogu nawiedzić Grób Święty.

[…]

Zdrowie acz trochę poczęło być lepsze, jednak nie do końca, zaczem umyśliłem się wrócić do ojczyzny; i dlatego też, że ile w Niemczech nie mogłem z nikim znajomym i świadomym się rozmówić jako do tej drogi przystąpić i którym obyczajem, a zwłaszcza że się zdała i mnie samemu, i wszystkim wielka, trudna i niebezpieczna, przeto wróciwszy się do ojczyzny jesieni, na przyszłe lato umyśliłem do Włoch się puścić, a stamtąd do Świętej Ziemie.

[…]

Roku tysiąc pięćset ośmdziesiątego puściłem się do Włoch tym przedsięwzięciem, abym był pierwiej lekarstw i cieplic spróbowawszy (com uczynił), koniecznie na tę swą obiecaną drogę się udał; ale iż od jednych cieplic do drugich mi radzili, że w miesiącu sierpniu odprawowałem, zeszło mi lato, więcże zimie miałem wolą jachać do Wenecji. Tam zaraz wieść przyszła przez okręty, które przypłynęły z tamtych krajów, iż prawie tego ośmdziesiątego roku zaczęło się powietrze w Grecji, w Syrii, w Ziemi Świętej i w Egipcie, które że zawsze tam trzy lata trwa (jednak odpuszczając co rok, bo pierwszego roku najjadowitsze, drugiego odpuści trochę, a trzeciego jeszcze mniejsze, w czym też dziwną sprawę Boską widzieć każdy może, jako chrześcijaństwu więcej aniż pogaństwu z miłosierdzia swego i w tej kaźni folguje, ale o tym przy opisaniu miasta Kairo dostatecznie się wspomni), żaden mi nie radził, abym się w to niebezpieczeństwo wdać miał, a też i okręty na przyszłe lato w tamte kraje nieprawie się gotowały[3]. Zatem też zasię wieść przyszła, iż król król Stefan na rok przyszły znowu ciągnąć ma przeciwko moskiewskiemu, tak że choć z słabym zdrowiem, roku ośmdziesiąt pierwszego zaraz po zimie jachałem do ojczyzny i tegoż lata byłem także z drugimi przy królu w wojszcze pod Pskowem.

Wróciwszy się z wojska zimą do domu, gdy już każdemu było jawno (bom je też opowiadał) to moje przedsięwzięcie i acz każdy rozradzał, mnie też w głowę było wpadło, że

[1] *ekspedycja* – wyprawa.
[2] Grzegorz XIII (1502-1585), papież od 1572; wprowadził nowy kalendarz, nazwany od jego imienia gregoriańskim.
[3] *nieprawie się gotowały* – przygotowywały się opieszale.

pomyślałem zaniechać, wykładając sobie iż obiecałem, gdy mię Pan Bóg ku pierwszemu zdrowiu przywróci, aż zdrowie z laty poczęło być gorsze. Jednak zalecając to w grzesznej modlitwie mojej, jako zawsze, tak pogotowiu[1] wtenczas, gdy już takie myśli poczęły mi w głowie bujać, uciekszy się znowu przez świętą spowiedź i przyjęcie Najświętszego Sakramentu do Pana Boga, zasię mi myśl, że acz zdrowie słabe, ale a to takie, że chodzę, sprawuję, co potrzeba, jeżdżę na wojny, w drogi dalekie; a jeśli to czynię gwoli królowi ziemskiemu i potrzebom swoim albo obcym, czemu nie mam na tę drogę się puścić, obiecawszy ją Panu Bogu, który nad wszystkimi królami starszym i od którego wszystkie nasze potrzeby idą, ani skąd ich inąd, chyba z Boskiej ręki Jego, patrzyć musiemy. Poruczywszy się[2] tedy w świętą opiekę Jego, pewniem postanowił, by zdrowie najsłabsze było, jachać, mocno dufając Panu Bogu, że tam zajadę; a choć już tam dokonam żywota mego, nie żal mi będzie, dosyć mając na tym, iż ty święte miejsca oczy moje cielesne oglądają, a ja grzeszną moję obietnicę wypełnię Panu Bogu.

Przeto w roku tysiąc pięćset ośmdziesiąt wtórym, rozprawiwszy[3] domowe rzeczy swoje, jako Pan Bóg natchnął, ostatnią moją wolą, nie tusząc sobie nigdy, abym się miał do ojczyzny więcej wrócić, w miesiącu sierpniu jachałem do Grodna żegnać króla Stefana, opowiedziawszy mu przedsięwzięcie moje, które acz mi mocniej odradzał, jednak widząc, że śluby wypełnione być mają (a jeśli odmienione, tedy te do Świętego Grobu, jako i niektóre insze wielkie i ważne, nie gdzie indziej, jedno u progów apostolskich, to jest w Rzymie od samego papieża przekładne bywają), radził, abym raczej do Rzymu jechał, niźli w tak barzo niebezpieczną drogę z słabym się zdrowiem puścił; ale gdy powiedziałem, iż już pewnie umyśliłem inaczej nie czynić (bo i Pana Boga bym się bał, a nie tylko ludzi, ale samego siebie bym się wstydził, bym miał odmienić, bo i teraz z wielkim to utrapieniem moim, żem tak zwłóczył długo), radził potem, chcąc mi wszelakim obyczajem do tego pomóc, abym do Konstantynopola się udał, a tam za zaleceniem jego, wziąwszy i list dla wolnego przejazdu od cesarza tureckiego, i janczarów[4] kilka od Porty (którzy tam są w wielkiej wadze), k temu czausza[5] jakiego, ziemią tę drogę przez Azją odprawił, ukazując, że tak bezpieczniej będzie, kładąc za niepodobną, aby się o mnie wywiedzieć nie mieli (zaczem przyszedłbym w wielkie niebezpieczeństwo), k temu że ziemią droga lżejsza niż morzem. A to Pan Bóg chciał, żem na to nie pozwolił, ukazując, że mi snadniej przyjdzie z Włoch morzem; co potem sam skutek

[1] *pogotowiu* – zwłaszcza.
[2] *poruczywszy się* – oddawszy się.
[3] *rozprawiwszy* – rozporządziwszy.
[4] *janczarów* – wyborowej piechoty tureckiej.
[5] *czausza* – dworzanina sułtana.

ukazał, iż tak ku memu lepszemu Pan Bóg sprawił, za przypadkiem tym, który się stał między królem a Turkiem dla Kozaków Niżowych (jako się niżej wspomni), co potem i sam król, gdym go, wróciwszy się, w Grodnie witał, wspomniał, mianując, że dobrzem się był udał. Aby tak było, jako on radził, inaczej by było podobno z moim złym poszło.

Odprawiwszy się od króla, przyjechałem znowu do Nieświża, a mając już wszystko pogotowiu, zaleciwszy Panu Bogu przez święte sakramenta drogę swą, dnia szesnastego września wyjechałem z Nieświża roku tysiąc pięćset ośmdziesiąt wtórego. A iż wtenczas kalendarz papież Gregorius odmieniał[1], tedy w miesiącu listopadzie przyjachałem na granicę włoską i bawiąc w Lombardii częścią grzesznym nabożeństwem swoim na niektórych miejscach, aż ósmego grudnia, w dzień Poczęcia Najświętszej Panny, dojachałem do Wenecji, gdziem już był prosto pierwiej sługi z Werony zasłał[2].

[…]

Zaczem wyszedł okręt wielki, Rudzina[3], zaraz w końcu miesiąca stycznia roku tysiąc pięćset ośmdziesiąt trzeciego, o com się barzo frasował; aliżci ledwie z portu wychylił, nazajutrz uderzył zaraz szturm, że maluczko pod Chiozzą[4] miastem się nie rozbił, aż wszystkie kotwice wyrzucili i maszt musieli upiłować, tak iż ledwo do Istrii doszedł, kilkanaście mil od Wenecji, i całą zimę tam stał (że aż ci, co na nim byli, do Wenecji się wracali), i tylko dzień przedtem wyszedł do Tripoli[5] z Cypru, nimeśmy tam przyjachali.

Zasię wyszły dwa okręty niewielkie w połowicę miesiąca lutego do Aleksandrii; jednak, że mi długo było czekać, choć dalej by było na Egipt do Hieruzalem, chciałem na jednym się z nich puścić, jednoż że były małe, a patrony (bo tak zową tego, co okrętem rządzi) miały nieprawie biegłe[6], rozradzili mi wszyscy. Aliżci i w tym Pan Bóg postrzegł[7], bo bo jeden z nich rozbił się w Dalmacji, a drugi niedaleko od Korfu; gdy uderzyła nawałność, stłukła go, że się wszytek rozsypał, iż jeno jeden z niego wyszedł.

Tymczasem pisałem do papieża, wspominając mu, żem za jego pierwszym listem odjechać nie mógł; terazżem już za Bożą pomocą umyślił, proszę go znowu o dozwolenie, jako jest obyczaj, gdyż kto tam jedzie, albo od papieża, albo od tych, którzy od niego na to postanowieni są, dozwolenie na piśmie ma brać, bo gdy tego nie ma, a tam przyjedzie, strzegą się go katolikowie, a zwłaszcza tamci zakonnicy, mając go za podejrzanego, że nie jest

[1] *kalendarz papież Gregorius odmieniał* – wprowadzenie nowego kalendarza przypadło na 4 października 1582 roku; doszło wtedy do „przeskoku" czasowego (po 4 X nastąpił 15 X).
[2] *zasłał* – wysłał.
[3] *Rudzina* – wł. *ruggine*: zawziętość.
[4] *pod Chiozzą* – Chioggia, włoski port nad Adriatykiem.
[5] *Tripoli* – Trypolis, miasto portowe w Libanie.
[6] *nieprawie biegłe* – niewprawnych.
[7] *postrzegł* – strzegł.

prawdziwym synem Kościoła powszechnego, gdyż pospolicie tak bywa, iż ci, którzy jeno widzieć jeżdżą (co się im rzadko dobrze płaci[1], bo albo nie dojeżdżają, albo śmierć niespodziewana i inne dziwne przypadki na nie przychodzą), a nie dla nabożeństwa, dziwne więc trudności tam katolikom dla swych dzikich postępków zadają, jako się tam tego napatrzy i nasłucha, a zawsze z szkodą i z wielkim niebezpieczeństwem katolików, gdyż cokolwiek oni pobroją, katolicy za nie cierpią, a gdy im pieniędzy nie stanie, aby w niewolą turecką nie przyszli, ubodzy zakonnicy je wykupować i zakładać muszą. [A aczkolwiek dla wielkiej znajomości i z przedniejszymi włoskimi pany, i z zakonnikami, listów żadnych mogłem nie brać, jednak nie chciałem chwalebnego zwyczaju Kościoła świętego opuścić, abym nie miał, pielgrzymem będąc, prawa pielgrzymów używać; błogosławieństwo zaprawdę od Ojca świętego otrzymać sądziłem za najprzedniejszą].

Papież przeczytawszy spytał księdza Jerzego Tyczyna, skolastyka[2] wileńskiego [, króla polskiego w Rzymie agenta], który ten list oddał ode mnie, jeśliż ja już w tak daleką, niebezpieczną drogę i podtenczas jadę, a k temu że barzo zbójcy morscy przeszłego roku po morzu zbijali[3], i z tak słabym się zdrowiem puszczam, i dał znać, że mię żałował, a jakoby rad był widział, abym był, u niego bywszy, tę drogę odmienił. Jednoż jemu, jako przedniejszemu w Kościele świętym, nie godziło się jawnie odradzać, przeto dowiedziawszy się, że to już pewne przedsięwzięcie moje było, i dozwolenie, i list dał wolny w państwach swych, co tu oboje napisano. Posłał mi też pacierze z wielkimi odpustami, dołożywszy, że [bym go w modlitwach moich nigdy nie zapomniał, ponieważ też i on] za mię Pana Boga na każdy dzień prosić nie zaniecha.

[…]

Z półtory godziny przed zachodem słońca przyjechaliśmy do Hieruzalem, gdzie wedle obyczaju u bramy Piscium[4] staneliśmy, a wtem niektórzy janczarowie, przez bramę Damascenam[5] wjechawszy, dali znać, że pielgrzymowie przyjechali; my też, stanąwszy u bramy, posłaliśmy janczarzyna pieszego, dając o sobie znać. Wtem dowiedziawszy się zakonnicy bernardyni zakonu św. Franciszka, wyszli przed bramę do nas: frater Christophorus de Tridento, który natenczas był vicarius[6] (bo odjechał był pater guardianus, frater Angelus Stella do Konstantynopola dla spraw klasztornych, a jadąc nazad do Porty, umarł w Armenii), a drugi frater Ioannes de Florentia. Zatem nas przywitawszy, czekali, aż

[1] *dobrze płaci* – wychodzi na dobre.
[2] *skolastyka* – prałata kapituły.
[3] *zbijali* – rabowali.
[4] *u bramy Piscium* – u bramy Ryb; obecnie zwana Abdul Hamida.
[5] *przez bramę Damascenam* – przez bramę Damasceńską, wzniesioną w 1537 roku.
[6] *vicarius* (łac.) – zastępca przełożonego.

Turcy przyszli, którzy opatrzywszy pilno rzeczy nasze, jeśli kupi[1] jakich nie mamy, a odjąwszy od nas bronie ręczne, które w drodze nam było wolno mieć (i owszem Turcy to radzi widzieli dla[2] Arabów), szli z nami do klasztora S. Salvatoris[3]. Tam odeszli od nas u wrót klasztornych, a my naprzód weszliśmy do kościoła i upadszy na kolana nasze, śpiewaliśmy z zakonnikami Te Deum laudamus, dziękując Panu Bogu, że nas w takiej łasce swej na to święte miejsce, gdzie deptały Jego stopy najświętsze, sprawując zbawienie nasze, przyprowadził. Potem nam dano mieszkanie, gdzie pielgrzymowie stawają[4], a zatem wieczerzaliśmy.

[…]

Rano wysłuchawszy mszej w klasztorze, a po obiedzie wszyscy stawilichmy się w domu kadego, gdzie, jako obyczaj, pytano nas o imiona nasze i o imiona ojców naszych, a pisarz turecki pisał w księgi, jako który z nas powiadał. Potem zakonnicy onyż dwaj wyżej mianowani dali od nas pieniądze, od każdego 11 cekinów (co uczyni złotych 22): dwa cekiny płatu od głowy[5], żeśmy weszli do miasta, a dziewięć, aby nam było wolno wniść do kościoła Grobu Świętego. Złote zaraz ważono przy kadym, a monetę, którą tam zowią sainy, że znajome, ty brano, kto złotych nie miał. Kucharz mój tylko uszedł za zakonnika i przeto pięć cekinów zapłacił; którzy acz nic nie płacą, co są kapłanmi, ale że go udano za laika, tedy każdy z takich pięć cekinów płaci. Chcieli Turcy, aby przysiągł; kucharz też nie mógł, bo nie był tym, więc podniósł rękę ku niebu a nic nie rzekł, a Turcy też na tym przestali. Tłumaczów miałem dwóch: starego Jakuba, któregom był najął jeszcze w Cyprze i posłałem poń z salin do Famagusty[6], a drugiego z Tripoli Syrianum, Gorgi młodego; tym dopuszczono wniść z nami bez dania pieniędzy, bo taki obyczaj.

Odeszliśmy od kadego znowu do klasztora, a idąc, szliśmy mimo święty kościół; tam Panu Bogu tak przede drzwiami modły nasze oddawszy, a przyszedszy do klasztora, wzięliśmy, co było potrzeba na noc, i potem na nieszpór szliśmy już do Świętego Grobu. Tam zasię tym, co otwierali, musieliśmy znowu, jako obyczaj, dać po kilkanaście majdanów (moneta jako groszowej wagi). Wszedszy zaraz w kościół, weszliśmy do kaplicy Grobu Świętego; zmówiwszy pacierz i pozdrowienie anielskie z modlitwą do Pana Boga, całowawszy to święte miejsce, szliśmy do kaplicy, w której zakonnicy odprawiają officia[7]

[1] *kupi* – towarów.
[2] *dla* – z uwagi na.
[3] *S. Salvatoris* (łac.) – Św. Zbawiciela.
[4] *stawają* – zatrzymują się.
[5] *płatu od głowy* – opłaty od osoby.
[6] *do Famagusty* – miejscowość na wschodnim brzegu Cypru.
[7] *officia* (łac.) – nabożeństwa.

swoje, a zową ją capella Apparitionis[1], a to, że tam na tym miejscu po zmartwychwstaniu swoim Pan Chrystus najpierwiej ukazał się Pannie Maryjej, matce swojej.

Tam wedle zwyczaju nieszpór zakonnicy (którzy z nami weszli, a było ich kapłanów 6, a drugich ośm) zaczęli i odprawiwszy, z procesją się nagotowali z chorągwiami, a my, pielgrzymowie, za nimi po parze z świecami. Tamże najpierwiej u ołtarza mniejszego w prawo u drzwi, na którym jest sztuka wielka słupa tego, przy którym biczowan Pan Chrystus (kamień tego słupa jest czerwony porphites[2], jako widzieć może, gdyżem go trochę przywiózł ze sobą do kościoła nieświżskiego, który od tego słupa jest ułupiony), tamże już śpiewają hymnum, który już miejscu temu służy cum antiphona et collecta[3], a potem krótkie napominanie zakonnika czyni do pielgrzymów, opowiadając, gdzie się co działo, a przy tym ukazując dobrodziejstwo Boskie ku nam i jako go wdzięczni będąc, służyć Panu Bogu mamy. I tak się to odprawuje u każdego sanctuarium, a idąc od jednego do drugiego, hymn się śpiewa, który uczy i opowiada rzecz, która się działa na owym miejscu, a na miejsce przyszedszy, antiphona cum collecta i z napomnieniem. Przy nas frater Ioannes de Florentia ty napominania czynił, kaznodzieja nauczony i wymowny. U każdego sanctuarium, gdy modlitwę kapłan śpiewa, klękną wszyscy, potem każdy mówi pacierz i pozdrowienie anielskie i całuje ziemię. Te kaplice et sanctuaria, że każda nacja ma swoje (jako niżej się powie), i każda odpusty ma nadane, tedy ta de Apparitione jest katolików, mając zupełny odpust; tenże odpust ma ołtarz ten, na którym ten słup stoi.

Potem procesja idzie śpiewając do więzienia, w którym, póki krzyż gotowano, Pan Chrystus siedział; jest maluczkie, niskie i ciemne, bo okna nigdziej nie masz, gdyż w skale wykowane; znać, że było z dawna albo także ciemnicą, gdyż na tej górze Calvariae złoczyńce tracono, albo też komórka była stróżowa, gdyż tam pod górą był ogród Józefa z Arymatii, jako w Ewangelii napisano; Greków[4] ta świątynia jest. Odpust siedm lat i tak wiele kwadragen; te quadragenae są dni, to jest siedmkroć po 40 dni.

Stamtąd mija się po lewie ołtarz Longini, który bok Pana Chrystusa włócznią przebił. Ale tam procesja się nie stanowi[5] i żadna nacja tego ołtarza nie trzyma, a też i modlitwy żadne żadne się nie dzieją; idą prosto do ołtarza na miejscu, gdzie kostki żołnierze miotali o szaty Pana Chrystusowe. A że jest sanctuarium, nabożeństwo się odprawuje ormiańskie; ma to miejsce odpustu siedm lat i tak wiele kwadragen.

---

[1] *capella Apparitionis* (łac.) – kaplica Ukazania się Chrystusa była główną kaplicą katolików w kościele Św. Grobu.
[2] *porphites* (łac.) – porfiryt.
[3] *hymnum… cum antiphona et collecta* (łac.) – hymn… z antyfoną i modlitwą za wiernych.
[4] *Greków* – chrześcijan greckiego obrządku.
[5] *nie stanowi* – nie zatrzymuje.

Zatem do kaplice, gdzie Krzyż święty od Heleny św. jest nalezion, do której na dół więcej niż trzydzieści stopni się idzie. A w lewie w pół owych stopni zostaje kaplica samej św. Heleny. W tej kaplicy Nalezienia świętego Krzyża ołtarz wielki katolicki, odpust zupełny. Po prawie w bok ołtarzyk maluczki grecki.

[…]

Stamtąd kilka kroków idąc do tego miejsca, gdzie Pan Chrystus na krzyżu podniesion i wstawion, gdyż miejsce jako na półtora łokcia wynieślejsze w skale wykowano, głębiny łokieć dobry, a szerza[1] okrągła na półtory, a mało nie na dwie piędzi; z wierzchu ta dziura obłożona blachą miedzianą, na której są litery greckie, które prze starość czytać się niedobrze mogą. Około znaki są, gdzie stały krzyże dwu łotrów; ale znać, że mniejsze i niższe były, bo wykowanie w skale mniejsze i nie tak głębokie, teraz drzewa tam włożone; po czterech łokci stały krzyże tych łotrów od krzyża Pańskiego. Jenoż ten po lewie mało nie na łokieć teraz dalej, niż ten po prawie, a to zatem, że gdy się skała rozpadła, jako w Ewanieliej czytamy[2], też i krzyż się odchylił; idzie ta przepaść, że jej końca nie masz. To sanctuarium jest Gorgianów[3], którzy mieszkają nad Czarnym Morzem.

[…]

Wtem czas nadejdzie, że msza wielka ma się zacząć, którę miał natenczas pater vicarius; tedy zakonnicy, jako na święto uroczyste ubrawszy się, do Świętego Grobu idą. Kapłan zatem do ołtarza przystąpi, a drudzy, którzy śpiewają, przed kaplicą w kościele stoją. Bo i ta pierwsza kaplica, przymurowana do Grobu Świętego, niewielka, więc ciasno by było, gdyż sami tylko pielgrzymowie dla przestrzeństwa[4] wchodzą, tamże klęcząc, a patrząc przez ty niskie drzwiczki do Grobu Świętego, przy świętej mszy nabożeństwo swoje odprawują; takżeśmy też uczynili i Najświętszy Sakrament przyjęli. Mszą świętą kapłan ma na tej jakoby ławie, gdzie ciało Zbawiciela naszego leżało; bo tak wykowano było w skale (jednak szerza tam, gdzie ciało święte było położone, jest szerzej niż na łokieć, a wyża od ziemie bodaj nie przechodzi półtora łokcia), że prawie[5] dobrze kapłan służbę Bożą odprawować może. Przy ścienie na tej ławie stoi obraz barzo stary: namalowano na desce zmartwychwstanie Pana Chrystusowe miedzy dwiema aniołami, którzy klęczą około.

Przy mszy zakonnicy odprawowali godziny in capella Apparitionis, a my też modlitwy nasze; a potem czekając, ażby Turcy kościół otworzyli, tymczasem oględowaliśmy insze

[1] *szerza* – szerokość.
[2] *w Ewanieliej czytamy* – u Mt 27, 51.
[3] *Gorgianów* – Gruzinów.
[4] *dla przestrzeństwa* – z uwagi na niewielką przestrzeń (ciasnotę).
[5] *prawie* – zupełnie.

miejsca, jako groby familii Józefa z Arymatii (które miejsce jest Syrianorum vel Iacobitarum, ale nie policza się między świątnice); są w tyle Grobu Świętego, pod wierzchnim krużgankiem kościelnym i tak daleko, że procesja, szeroko idąc, może przechodzić, bo ty groby już są przy samej ścienie kościelnej.

Widzieliśmy też groby królów francusich: Balduini regis et Godefridi Bullonii[1], brata jego rodzonego, którzy Ziemię Świętą wzięli, a samo Hieruzalem 39 dnia po oblężeniu roku 1098 (drudzy zasię chcą, że przyszłego roku 1099, Iulii 15). Są jeszcze i inszych pięć albo sześć grobów, na jedenże kształt wszystkie, ale z trudnością czytane być mogą dla dawności czasu. Greckiej nacji to są groby, ale też nie policzają ich za świątnice, a iż ta kaplica (gdzie trzy groby są, bo drugie w samym kościele, wszakże też niedaleko od kaplice) jest prawie pod górą Calvariae, tedy ono rozpadnienie skały między krzyżem Pana Chrystusowym a łotrem na lewicy widzieć tam na dole w skale, jako się kamień szeroko rozrysował. Grekowie tam lampę zapaloną chowają, która nie zawsze gore.

[…]

Zatem Turcy otwierać kościół przyszli ku południowi, a myśmy też wyszli tak, jakośmy weszli, z zakonnikami i z drugimi, którzy ci to są: gdy pielgrzymowie wchodzą, tedy z nimi tamci chrześcijanie, którzy w Hieruzalem mieszkają wszystkich nacyj, wcisną się, bo iż tam obecni, tedy dla nich nie otwierają kościoła, chyba na święta uroczyste, a oni, gdy się pielgrzymowie trafią, wchodzą z nimi, nic nie dając pieniędzy; dla czego potem pielgrzymom dziękują (jako i nam czynili), że za przyjechanie ich oni też stali się ucześnikami wchodzić na ty święte miejsca. Wchodzą też i ci jednak tameczni hierozolimczykowie, co przedają rzeczy służące ku nabożeństwu, jako pacierze[2] z oliwnego drzewa i z ziemie (z której stworzon Adam, którą z Damaszku przywożą), i z inszych kamieni, krzyże cum sanctuariis, miary Grobu Świętego z tasiem jedwabnych i insze rzeczy.

Wyszliśmy tedy wszyscy, bo liczą Turcy, ile ich weszło, aby zasię tyle wyszło. Była też tam niewiasta jedna Polka natenczas, niejaka Dorota Siekierzecka, która była kilka lat w Hieruzalem [, mając już lat jakoby pięćdziesiąt]. Tej jakoby głowa się kaziła, wszakże Bóg to sam wie, co było, gdyż nabożeństwo[3] jej wielkie i dziwne. Ta też zawsze wchodziła, z kim mogła, a iż białą głową będąc, katoliczką, miejsca nie miała, gdzie by mieszkać mogła w Hieruzalem (gdyż u zakonników w klasztorze nie wolno, i tam jedno spowiadać się przychodziła), tedy tułała się po mieście. Zaczem też Turcy czasem psotę jej wyrządzali, a

[1] *Balduini regis et Godefridi Bullonii* – Godefroy de Bouillon (zm. 1100) dowodził pierwszą wyprawą krzyżową; po zdobyciu Jerozolimy (15 lipca 1099) został jej królem; jego następcą był Balduin (zm. 1118).
[2] *pacierze* – różańce.
[3] *nabożeństwo* – pobożność, wiara.

czasem i bili, że dziw, iż jej dawno nie zamordowali, bo i żebra połamane od bicia wielkiego miała. Jakoż trzeci raz wchodząc do Grobu Świętego, ledwieśmy ją tureckim chłopiętom odjęli, co ją tłukli; i dla tego wzgorszenia, które się z nią na tem świętym miejscu działo, Grzegorz XIII, papież, pod wyklęciem zakazał więcej białym głowom jeździc do Hieruzalem. Przeto ja obstalowałem[1] u kadego, aby ją dopuścił wywieść, gdyż ona nie chciała, aż musiano gwałtem ją wziąć, a to nie mogło być bez woli kadego; kazałem mu powiedzieć, że ziemka nasza, a w głowę zaszła[2], tak że dopuścił; ja też, dawszy na strawę, aby ją morzem do Tropoli zawieziono, pierwiej-em odjachał. Alem ją potem w Tripoli widział i [kazałem jej u jednego kupca żonatego nająć gospodę; która iż nie dopuszczono jej z domu wychodzić jawnie, na Turki z okna kamieńmi ciskała i kilku trafiła, zaczem mało gospodarz wielkiej trudności nie miał, iż z jego domu na Turki ciskano kamieńmi. Prosił potem, żebym ją kędy indziej obrócić kazał, ale iż bez straży była, z domu zaraz uciekła i z wielką ją pracą aż trzeciego dnia znaleziono w kościele Św. Jakuba, półtory mile od Tripoli (ten kościół wprawdzie jest grecki, odprawują w nim jednak i katolicy nabożeństwo swoje);] gdym jej znowu na okręcie miejsce najął, tedy teskniąc, że z Ziemi Świetej jedzie, trzykroć w morze wskakiwała, iż ją ledwie z okrętu ratowano; jednak dojechała do Włoch. A gdy dla fortuny[3] przystąpił okręt do Gallipol w Apulii, a służebnik mój wysiadł (który też tam był na okręcie tym i doglądał jej, aby wczas[4] wszelaki miała), wymknąszy się na ziemię, gdzieś się skryła, że jej należć nie możono, a okręt potem odszedł i do tego czasu wiedzieć się nie może, gdzie jest; jednak, że w ziemi chrześcijańskiej, pewnie jest bezpieczna, jeśli jeszcze żywa. To dlatego tu piszę, aby, trafi-li się kiedy powinny jej, wiedział, co się z nią działo.

[…]

Port w Aleksandrii wielki i dosyć otworzysty, zaczem nieprawie bezpiecznie okręty w nim stawają. Przeto tureckie (jako i te galeony) stoją u zamku więtszego, który jest, wjeżdżając w port, po prawie, bo tam idą w morze skały, które wiatr hamują. Jest na rogu skała niemała, zową ją Garyophyllus[5], to jest goździk, bo rogata na górze, o którą czasem rozbijają się okręty, gdy z wiatrem w port wchodzą, ponieważ ku drugiemu zamkowi, co na wjeździe do portu na lewo jest, nieprawie dobrze podmykać się[6] także dla skał, k temu też wśrzód portu są skały pod wodą, które też często okręty gubią; gdy pogoda a morze ciche, widzieć je pod wodą. Zamek od zamku jest opodal, wszakże na śrzód weścia do portu z

[1] *obstalowałem* – postarałem się, załatwiłem.
[2] *w głowę zaszła* – zwariowała.
[3] *dla fortuny* – wskutek burzy.
[4] *wczas* – wygodę.
[5] *Garyophyllus* (łac.) – goździk.
[6] *podmykać się* – zbliżać się.

każdego działa dostrzeli; od siebie są mało nie na półmilu, stąd znać, jako jest port szeroki. Na weściu ten zamek w prawo wielki i dosyć obronny; drugi ten mniejszy ale że skał koło niego więcej, przeto mniej ma obrony budowanej.

Są też jakoby dwie twierdze małe około tego starego portu, co to do niego chrześcijanom nie wolno: jedna od miasta, druga od morza, niedaleko od arsenału (bo tam jest nad tym portem). Galery tam stawają, których cztery tylko na strzeżenie portu aleksandryjskiego i dosyć nędznie osadzone, bośmy je zawsze widali.

[Był w Kairze janczar niejaki, poniekąd już siwy, rodem z Helwecjej, który przed trzydziestą lat poimany od zbójców morskich przy niejakim brzegu włoskim, niewolą uciśniony obrzezał się na turecką wiarę. Ten barzo ochotnie mi służył w Kairze, nie tak dbając o pieniężną kontentacją[1], jako by od stołu miał obrok wina, którym sobie dobrze prawie podlewał zawsze; albowiem w tak wielkiej wielkości ludu nie tak było pijaństwa znać, ani też tu tak barzo go karzą jako indziej, bo to wszystko za baszą idzie, który jeśli jest trzeźwy, pilno pyta o pijanych i karze znacznie; jeśli też sam rad pije, tedy i każdemu wolno, nikogo za to nie karzą. Otóż ten janczar, sumieniem przyciśniony, potajemnie prosił i barzo, abym go z sobą wziął do Europy, dla czego też był z nami do Aleksandrii zajachał. Za dni kilka, niżem odjachał, pracowałem w tym[2] i pilnom sposobów szukał pytając i namawiając się z tymi, którzy tam rzeczy świadomi byli, jakim by kształtem mógł być ten człowiek poratowany, bo jawnie w tym co poczynać nie godzi się, a potajemnie barzo niebezpieczno dla szpiegów, którzy pilnością wielką patrzą, jeśli też rzeczy, które było przywieziono, do nawy wnoszą, gdyż też na wyjezdnym wolno im do okrętu wniść i rzeczy wszystkie poprzewracać; kędy jeśliby Turczyna znaleźli takową drogę przed sobą mającego, tedy i okręt ze wszystkim do skarbu cesarskiego biorą, i ludzie bez wszelkiego wyratowania w niewolą wieczną idą, ponieważ im tak ich wiara rozkazuje. A tak nikt nie radził zgoła, abyśmy się w takie niebezpieczeństwo dla niego wdać mieli; co gdy się mu powiedziało, rzewno płakał, żegnając się z nami, tak żem i sam zapłakał, który barzo bym był rad w tym go wyratował.

[…]

Dniem przed wyjazdem moim z Aleksandrii Przyszedł do mnie Jan Włoch z dwiema towarzyszami, którzy u kupców służyli; mówił po hiszpańsku dosyć dobrze. Ten upadł mi do nóg prosząc, abym go wykupił (a był z onych wielkich okrętów w porcie stojących na straży); miał okowy jako niewolnik na nogach, wielką nędzę swoję opowiadał. Obiecał mi wiernie służyć powiadał, że był cyrulikiem, w lekarskiej nauce i rzeczach biegły, obiecował do tego

[1] *kontentacją* – wynagrodzenie.
[2] *pracowałem w tym* – starałem się o to.

być i niewolnikiem u mnie, by tylko, zwłaszcza od okrętu, mógł być wykupiony. Nauka i umiejętność jego nie była u mnie takiej wagi (zwłaszcza żem już, na miejsce pierwszego mego, miał Antoniego Genujczyka, Włocha, dosyć dobrego cyrulika). Ani mi się też zdało nieznajomemu zdrowia swego się zwierzać: nędza wielka, którą cierpiał, ta mię pobudziła i przywiodła, żem go wykupił.

A iż miałem żywe lamparty, kozorożce i insze rozmaite bestie z dalekich krain z sobą, zleciłem mu o nich staranie w okręcie. Sprawował się dobrze, bo po niewoli, to jest póki był na morzu; ale skorom przypłynął do Krety, dwie niedzieli tam mieszkał, a potem rzeczy pokradszy uciekł, czego nie obaczyła moja czeladź, aż czwartego dnia, i że drobiazgi poginęły, mnie też nierychło powiedziano, bom samoczwart na pałacu książęcym stał, inszy w klasztorze św. Franciszka. A chociaż się tego nie domagał i nie mówiłem nic, przecię go szukano i z tamtę stronę góry Ida ku Barbarii znaleziono go; dziwna, po co się tam udał, skąd wyniść nie mógł, i co myślił; mnie było na tym dosyć, żem go z Turek wybawiwszy do chrześcijan odwiózł. Chciano go na gardle karać, ale znowu i od śmierci, i od okrętowej niewoli wybawiłem człowieka (na co byłoby mu koniecznie przyszło), gdyż stąd dwój bym był miał żal, i z jego śmierci, i z takowego dziwnego przypadku, że stem czerwonych ode mnie wykupiony z niewoli tureckiej, miał być u chrześcijan obieszony. Wrócił to, co był mojej czeladzi pobrał, alem go uczynił wolnym, dlatego wsiadł na galeon nowy, który do Włoch płynął, kędy co się z nim stało dalej – nie słyszałem.

Kupiec niejaki wenecki, który w Kairze długi czas mieszkał, twierdził za rzecz pewną, że z tych okupionych ledwie co bywa dobrego. A nie darmo to twierdził, bo za jego mieszkania w tym tam kraju do dwu tysiącu ich było wykupiono, a z tych ledwie pięćdziesiąt albo sześćdziesiąt dobrze się obróciło, ostatek albo złodziejstwem, albo rozbojem, albo mordami się bawili, dlaczego ich też na gardle karano.

[…]

A p r i l i s

2 die[1]. Rano oddawszy grzesznę modlitwę Panu Bogu w kościele, wozem do Francolini, stamtąd barką przez rzekę Padum do Loreo, gdzie już po wybijanej[2] przyjechałem, i acz pomyślałem tam nocować, jednak gdy w gospodzie sługa mój, który naprzód chodził,

[1] *2 die* – drugiego dnia kwietnia (1584 roku).
[2] *po wybijanej* – po wybiciu przez zegary ostatniej godziny doby (24-godzinną dobę liczono od zachodu słońca).

znalazł bandyty, którzy go mało nie wypchnęli, że Loreo nie zamczyste, nie radzono tam popasować[1], tak że nająwszy barkę, puściłem się do Chiozzy, gdzie o piątej w noc przyjechał.

3. die, który był Wtorek Wielkanocny, rano bywszy w kościele Panny Maryi, gdyż tam wielkie cuda Pan Bóg czyni, po obiedzie jechałem do Wenecji, a minąwszy już Malamokę, gdziem na okręt wsiadł, jadąc do Ziemie Świętej, przyjechawszy pod klasztor S. Maria della Grazia (gdziem tego dnia, kiedym wyjeżdżał, Najświętszy Sakrament rano przyjął, i na okręt jadąc z Wenecji po obiedzie, znowu grzeszną modlitwę swą odprawował), wysiadłem Panu Bogu podziękować, że nas tak miłościwie prowadzić raczył i dał zwrócenie w łasce swej świętej fortunne. A nalazszy tam przeora, patrem Pompeium, co był pierwej moim spowiednikiem, człowiek świętobliwy i stary, który mi też dał koronę[2] swoję, abym wszędzie dotykał się ją świętych miejsc; gdym mu ją oddał, z wielką to jego radością było. Prosiłem go, abych nazajutrz tu w klasztorze Najświętszy Sakrament przyjął, co z chęcią obiecał.

Potem przyjechawszy pod Wenecją, skoro ten przyszedł, który dopuszcza wysiadać z barek, oglądawszy świadectwo, jeśli gdzie nie z zapowietrzonego miejsca jadę, że nam dał dozwolenie wysieść, zaraz wsiadszy na gundułę[3], jechałem do kościoła Świętego Grobu, gdzie grzeszną modlitwę moję Panu Bogu ofiarowawszy, przyjechałem do gospody, gdziem zastał Michała Konarskiego, któregom z Tripoli z rzeczami odprawił; a Piotr Bylina, com go z Korfu z galerami posłał, nierychło, aż w dziesięć dni po mnie, barką z Zary przypłyną.

[…]

I u l i u s

2. die do ojczystego gniazda Nieświża anno MDLXXXIIII[4], wyjachawszy na tę swoję peregrynacją stamtądże XVI Septembris anno Domini MDLXXXII[5].

Z czego niechaj będzie imię Boże pochwalone na wieki.

[A tę peregrynację moję takem opisał, jako mi droga tak trudna dopuściła, nie zwykłym (...) historyków sposobem, z którymi się ja ani sprzeczać, ani ich niektórych bajek ganić chcę, acz inaczej się widziało, niżeli u nich czytało. Więc też to tam wszystko niepilno

[1] *popasować* – zatrzymywać się.
[2] *koronę* – różaniec.
[3] *gundułę* – gondolę.
[4] *anno MDLXXXIIII* (łac.) – roku 1584.
[5] *XVI Septembris anno Domini MDLXXXII* (łac.) – 16 września roku Pańskiego 1582.

się oględowało, i owszem, jako mówią, co samo niemal w oczy lazło, to się i pisało. Słychane tylko rzeczy ledwiem kędy położył, bom powieści ludzkich nie miał woleć pisać; kto tam bywał, żem wiele dosyć pilnie, wszystko prawdziwie opisał, przyzna; bo którzy z powieści ludzkiej pisali, jako w wielu rzeczy pobłądzili. Przydawam i to, że Boskie prawie było zrządzenie, iżem się na Konstantynopol nie wracał, bo acz miałem wielkie od króla Stefana zalecenie, ale (...) za onym nowym przypadkiem pewnie bym był w sidła wlazł. Panu Bogu memu wieczna dzięka i chwała niechaj będzie, który mię przez tak pracowitą i niebezpieczną drogę pielgrzymstwa mego prowadzić szczęśliwie aż do samego ojczystego progu raczył.]

Jan Rybiński (1560/65 – po 1621)

MOWA O WAŻNOŚCI I O POŻYTKU JĘZYKÓW W OGÓLE, A JĘZYKA POLSKIEGO W SZCZEGÓLNOŚCI, MIANA W SŁAWNYM GIMNAZJUM GDAŃSKIM[1]

Przesławni ojcowie i wy, pozostali, obecni tu znakomici mężowie! Dowiedziałem się od kilku miejscowych uczonych i poważnych ludzi, że jest od dawna w praktyce przyjęte, iż ci, co się podejmują tutaj jakiegoś obowiązku, zaczynają od takiej mowy, w której by ukazali jakość swej pracy i w umysłach słuchaczy pozostawili zapowiedź nadziei po sobie na przyszłość. Ponieważ wiem, że ten zwyczaj przyjęty jest i gdzie indziej w dobrze postawionych przybytkach muz i że tutaj jest on słusznie zachowany, mogę przeto z tego tytułu złożyć temu najszanowniejszemu gimnazjum moje życzenia.

Cóż więcej przystoi ludziom, cóż więcej powabu i ważności nadaje wszystkim rzeczom, jak należyty i przystosowany do pięknej symetrii porządek? Skoro zdaję sobie sprawę, że ten zwyczaj przemawiania wypłynął nie z czego innego, jak z tegoż źródła dobrego ładu i porządku, niedobrze bym zrobił, gdybym sądził, że mam zaniechać tego chwalebnego zwyczaju, co prawda u innych ganionego. Obym zaś mógł teraz taką okazać wytworność i zasobność języka, jakiej by godne było to wasze przepiękne zgromadzenie i jakiej bym sobie ja jedynie życzył; ale częścią szczupłość talentu, częścią bardzo krótki czas użyczony mi do rozważań każą mi skracać się i skierować do was słowa, jak mówią, prostej Minerwy i zgoła bez oratorskiej ozdoby. Nie wątpię jednak, mężowie najzacniejsi i najznakomitsi, i pewny nawet jestem tego, że będziecie życzliwymi sędziami tej mowy i przychylnie ją przyjmiecie, gdyby przypadkiem zdarzyło się jakieś słowo mało przemyślane, bo wstąpiłem na to miejsce nie dla popisu oratorskiego, ale dla zadośćuczynienia przyjętemu zwyczajowi.

Ale żeby niniejsza mowa miała jakiś określony zakres treści, zamierzyłem sobie powiedzieć tutaj coś krótko, w przeciągu godziny, o najbardziej znanym nam wszyskim przedmiocie, do którego rozważania użyczyły mi okazji częścią obowiązki moje, które postawiły mnie na tym miejscu, gdzie mógłbym na oczach tego miasta ukazywać codzienne przejawy mojego stosunku do Rzeczypospolitej, a częścią samo to miasto, zaludnione ludźmi

---

MOWA O WAŻNOŚCI I O POŻYTKU JĘZYKÓW…

Mowę podajemy za edycją: *Wybór mów staropolskich*, wybrał i opracował B. Nadolski, Wrocław–Kraków 1961.

[1] Mowę wygłosił J. Rybiński (11 lipca 1589) z okazji objęcia obowiązków nauczyciela języka polskiego w gdańskim gimnazjum. Łaciński tekst *De linguarum in genere, tum Polonicae seorsim praestantia et utilitate oratio* wydano w Gdańsku w r. 1589.

różnych zewsząd narodów. Mówić będę o ważności języków w ogóle, potem oddzielnie powiem pokrótce o polskim, którego nauczanie, poza innymi, zostało mi powierzone na skutek szczególnej uchwały zwierzchników miasta, a wreszcie pod koniec rzucę słów kilka o sobie. Czyniąc to proszę usilnie, byście mnie słuchali łaskawie.

Znajduje się na oczach naszych ludzi niemało, którzy, jakby, kukułki, ledwie jako tako nauczywszy się tylko, że tak powiem, od matki paplania, tak wielkimi są wzgardzicielami pozostałych języków, iż wykrzykują, że w ogóle nie przynoszą one śmiertelnym żadnej korzyści. Otóż ich zdanie chciałbym zbić i obalić uzasadnieniem mówiącym wręcz coś przeciwnego, żeby zrozumieli głupotę swojego gadania i przestali w przyszłości bluźnić zuchwale sprawom tak znakomitym. Ponieważ zaś pochwała każdej rzeczy leży zarówno w ważności, jak i w pożytku, będę usiłował wedle możności pokazać, że jak największa ważność, jak najwyższy pożytek i jak największa konieczność każą poznawać rozmaite języki. Nie jestem za tym, żeby przyswajać sobie jedynie owe trzy podstawowe języki[1], bez których poznania z biedą ktoś mógłby się nazywać uczonym, ale i pozostałe, które same z siebie powstały i stały się niby rodzicielkami innych, z nich wypływających, zdają się być szczególnie potrzebne w życiu społecznym. Rozpatrzmy uważnie, ojcowie przesławni, cały ród ludzki od ludzi najwyżej postawionych aż do najniższych, a nie znajdziemy zapewne nikogo, kto by w oparciu o znajomość jednego tylko języka mógł sprostać godnie swym czynnościom, chyba że wolałby nic nie robić albo się wprost usunąć z grona żyjących. Zacznijmy najpierw od królów i wszystkich mężów znakomitszych na czołowych stanowiskach, a zauważymy że poznanie różnych języków przynosi im na pewno nie tylko chwałę, ale i pożytek, tak że bez tej znajomości żadną miarą nie mogliby przewodzić narodom. Bo i jakżeż król rozmawiać będzie z rozmaitymi ludźmi, jak wysłuchiwać będzie mówiących różnymi językami, jak ich sądzić będzie, jak będzie odpowiadał na poselstwa zagraniczne, na skargi, na krzywdy i żądania, jak zrozumie sprawy u źródła, jak w końcu wyda najrzetelniej ustawy dla wszystkich ziem, jeśli przywykłszy do jednego tylko przez całe życie języka, siedzieć będzie na trybunale jakby niema osoba.

Żeby daleko nie szukać przykładów, nasz sławny król Stefan, którego zalecają całej potomności wszystkie zalety prawdziwego bohatera, chociaż przystąpił do rządów w królestwie polskim ze znajomością nauk i języków, tak jednak boleśnie odczuwał nieznajomość jednego języka polskiego, że postanowił uczyć się go koniecznie jak najprędzej, dniami i nocami. Bo najmądrzejszy i najdzielniejszy ten władca wiedział, że dla

[1] W dobie odrodzenia humaniści postulowali znajomość łaciny, greki i hebrajskiego, co miało ułatwić zarówno lekturę (oraz badanie) *Pisma Świętego* jak i autorów starożytnych.

osiągnięcia prawdziwej sławy z roztropności i sprawiedliwości, o którą najmocniej zabiegał, najwięcej mu pomocna będzie także znajomość języka rządzonego przez siebie narodu. A cóż Mitrydates[1], ów rycerski król Pontu (którego, choć był chronologicznie wcześniejszy, zechciałem postawić dopiero po naszym), czyż nie był uważany przez historyków za cud między królami dawniejszego czasu dlatego, że błyszczał znajomością dwudziestu dwu języków i z poszczególnymi ludami, których tak wiele miał pod swymi rządami, rozmawiał w ich własnym języku? O doświadczony królu i słusznie pod tym względem godny naśladowania przez poszczególnych władców! I po cóż tu będę wymieniał Pompejuszów, Scypionów, Albcybiadesów i innych znakomitych rzymskich i greckich wodzów, po cóż dawnych królów polskich (między którymi nasz Zygmunt III obliczem, obyczajami, cnotami sławnymi, erudycją wszechstronną, godnością królewską błyszczy jakby gwiazda najpiękniejsza), po cóż wymieniać będę licznych i teraz na naszych oczach żyjących książąt niemieckich, którzy sami nie uczyliby się i o wykształcenie swych następców w nauce języków nie dbaliby, gdyby nie wiedzieli, że tych języków potrzeba im do należytych rządów. Ale wrogowie muz zaczynają wykrzykiwać: „A cóż rządzącym pomaga uczenie się języka? Czyż nie mają przybranych pomocników w rządach, kanclerzów, marszałków, którzy, ilekroć zajdzie potrzeba, mogą wysłuchiwać i odpowiadać w języku obcym?" O, przewyborne wyjście! A moim zdaniem mówiliby to samo zaprawdę i ci, co twierdziliby, że światło oczu nie przynosi im żadnego pożytku, bo nie są przewodnikami ślepych i kaprawych. Dowiadujemy się, że kiedy Tytus Manliusz[2], który zdobył sobie w sławnej wojnie czynami przydomek Torkwata, ogłoszony został konsulem, wymawiał się chorobą oczu i uchylał się od przyjęcia najwyższej władzy, bo nie uważał, by było rzeczą dostatecznie bezpieczną powierzać losy i głowy poddanych temu, który z konieczności załatwiać musiałby wszystko obcymi oczyma. O ileż mniej odpowiedni będą do rządów krajem ci, co z konieczności używać będą do wszystkiego cudzego języka i cudzego rozumu! Bo tym, co nie mają światła w oczach, nie przeszkadza nic jeszcze, żeby mogli blaskiem talentu przewidywać rzeczy przyszłe i wydawać najlepsze rady; poznaliśmy takich w dziejach Apiusza[3], w bajkach Tyrezjasza[4]. Ale czyj umysł pozbawiony zostanie światła nauki i języków, cóż może doprawdy sławnego słyszeć, mówić, opowiadać? Wystarczy o politykach, com tu pokrótce powiedział.

[1] Mitrydates i wymienieni w dalszej kolejności: Pompejusz, Scypion, Alcybiades stanowili uosobienie mądrości wynikającej m.in. ze znajomości wielu języków.
[2] Titus Manlius Torquatus, konsul rzymski walczący z Galami, skazał na śmierć swego syna za złamanie wojskowego rozkazu.
[3] Appius Claudius Caecus, cenzor, konsul rzymski.
[4] Tyrezjasz, słynny wieszcz tebański.

Przejdźmy już do tych, co się na zawsze poświęcili muzom. Któż widział kiedyś, żeby kto z nich osiągnął coś rzetelnego w naukach bez pomocy języków, o których tu mowa? [...] Powiem nieco szerzej o poszczególnych językach. Kto kiedy mógł osiągnąć coś godnego pochwały bez pomocy greki w dziedzinie całej filozofii, w sztukach fizyki, logiki, etyki, w medycynie, w nauce astronomii i geometrii, kto w roztaczaniu i rozwijaniu kolei dziejów? Kogo kiedyś z teologów widziały albo dawne, albo nasz wiek obecny, który by bez poznania podstaw języka hebrajskiego mógł dać rzetelnie należytą interpretację *Pisma świętego*? A jeżeli chodzi o prawników, czy któryś sądziłby, że może wyjść na znakomitego mistrza w swoim zawodzie, gdyby się trzymał tylko łacińskich rudymentów prawa cywilnego, kodeksu, *Digestów, Pandektów*[1] i tego rodzaju innych tytułów, a nie badałby skrupulatnie różnych praw narodów, statutów, kanonów, zwyczajów, dekretów, uchwał rad i ludu? A że właśnie one wyrażone zostały przeróżnymi językami, więc poznanie ich konieczne jest i potrzebne tym wszystkim, którzy chcą znaczyć coś nad pozostałymi. Stąd władcy państwa rzymskiego wysyłali młodzież swoją w daleką drogę, za granicę, nie tak dla nauki filozofii, której także w Lacjum nie zaniedbywano, jak dla zdobycia znajomości obcego języka. Stąd Eniusz[2], ów sławny ojciec poetów znając trzy języki, powiedział, że ma trzy serca. Stąd ów sterczały Kato[3], co wpierw tylekroć śmiał się z greki, na starość sam się jej uczył. Stąd filozofowie greccy żeby głębiej poznać tajnie i istotę rzeczy, uważali za konieczne poznanie obcych języków, choć ich bliżej nie dotyczyły. Stąd Platon udał się do Egiptu, a inni wyprawiali się do innych krajów. Nie mówię tu o kupcach i przemysłowcach, i całym rodzaju ludzi stworzonych do poszukiwania pieniędzy i robienia majątków, pozostających poza obrębem pieryd[4]; któż nie widzi, że w im głośniejszym obracają się oni mieście, w im bardziej ludnym środowisku, w im liczniejszym zgromadzeniu obcokrajowców, tym większą ilość języków winni posiadać? A wobec tego słusznie stwierdziliśmy, że wszyscy winni zdobywać znajomość wielu różnych języków, że znawców ich należy wysoko cenić, a gardzić ich przeciwnikami.

Powiedziałem, ojcowie znakomici, pokrótce i ogólnie o językach, nie tak może, jak powinienem, ale jak umiałem. Pozostaje mi z racji mego obowiązku, który tego wymaga, powiedzieć coś o naszym języku polskim; a że to zrobię w słowach krótkich, zwięzłych, proszę bardzo, żeby wam przykrości nie sprawiało, gdy mnie jeszcze przez chwilę będziecie słuchali. Wykażę zaś, że także i on jest godny poznania, bo jest i bardzo dawny, o szerokim

[1] *Digesty, Pandekty* – zbiory wyciągów z pism rzymskich prawników na polecenie Justyniana.
[2] Ennius Quintus (239-169 p.n.e), poeta rzymski. rzymski prozaik, autor wielu mów i dzieł historycznych.
[3] Cato Marcus Porcius, rzymski prozaik, autor wielu mów i dzieł historycznych, przeciwnik kultury greckiej.
[4] *pieryd* – Muz.

zasięgu, i daleko po ziemiach rozlany, i doskonalszy od innych języków tego rodzaju, i tak wydoskonalony i wyrobiony przez kilku najznakomitszych jego mistrzów, że się wydaje, iż doszedł już jakoś do granic wykwintności, czystości i piękności.

Dawność jego stąd widoczna, że dzisiejsi Polacy, wedle zdania bardzo poważnych pisarzy, byli kiedyś Henetami[1]. A jak dawny był naród Henetów, poznać można przede wszystkim ze słów Homera, współcześnika proroka Izajasza, gdy mówi:

A Paflagonów prowadził Pylajmen z piersią włochatą,
Z kraju Henetów, skąd stada dzikich wywodzą się mułów[2].

Mam na potwierdzenie tego sądu pod ręką gotowe w tej sprawie świadectwa Herodota[3], pierwszego niewątpliwie dziejopisarza greckiego, a dalej Apoloniusza, Flawiusza Józefa[4], Strabona[5], Tytusa Liwiusza[6], Korneliusza Tacyta[7], Messali Korwina[8], Peucera[9], naszego Kromera i innych bardzo wielu, których nie ma tu miejsca omawiać pojedyńczo, i zmuszony jestem je, nie bez niechęci pominąć. Przytoczę tu jedynie słowa owego wielkiego ojca wszech nauk, Filipa Melanchtona[10], bo nie mogę ich w żaden sposób pominąć milczeniem. Wzięte są one z tychże autorów i zdają się przedstawiać wystarczająco, jak znakomity był naród Henetów jak przybył w te strony, które teraz zamieszkują Polacy, zmieniwszy imię po Henetach. Tak bowiem mówi: Ród Henetów - jasne to - sąsiadował z Frygią, potem ten kraj dostał nazwę Paflagonii od Paflagona, syna Fineusza, rozsławił zaś ten lud Homer i Herodot. Potem Ptolemeusz[11] powiedział, że Henetowie są największym ludem Sarmatów, który po zburzeniu Troi rozproszony szeroko, zajmuje dziś Polskę, Ruś i wielkie regiony od Wisły do Odry i do Łaby. Ale żeby się nie wydawało iż dowodzimy tu jak owa jaskółka jedna, co - jak mówią - nie czyni wiosny, to samo zaświadcza całym szeregiem dawnych świadectw Jerzy Sabinus[12], mąż wielkiego autorytetu między uczonymi, którzy twierdzili, że przodkowie Polaków nie pochodzą od Scytów, barbarzyńców, ludzi dzikich i

[1] Henetowie – plemię w Paflagonii w Azji Mniejszej. W dalszej partii mowy Rybiński nawiązuje do popularnych w renesansie rozważań na temat etnogenezy Słowian, opierając się na źródłach antycznych oraz sobie współczesnych.
[2] Cytat z *Iliady* (II 851-852). Pylajmen przewodził Paflagonom w wojnie trojańskiej.
[3] Herodot (ok. 489-ok. 425 p.n.e.), twórca greckiej historiografii.
[4] Józef Flawiusz (I w.), historyk żydowski.
[5] Strabon (I w.), grecki geograf.
[6] Titus Livius (59 p.n.e.-11 n.e.), wybitny historyk rzymski.
[7] Cornelius Tacitus (ok. 55-ok. 120), historyk rzymski z czasów cesarstwa.
[8] Messala Corvinus (ok. 70 p.n.e.-3 n.e.), historyk rzymski.
[9] Kasper Peucer (1525-1602), różnowierca, uczeń Melanchtona.
[10] Filip Melanchton (1497-1560), różnowierca, wybitny humanista i organizator szkolnictwa średniego i wyższego.
[11] Ptolemeusz (II w.), grecki geograf i astronom.
[12] Jerzy Sabinus (1508-1560), humanista niemiecki, rektor uniwersytetu w Królewcu.

łupieżczych, jak to najniesłuszniej twierdzą niektórzy, albo z jakiegoś dzikiego kraju północnego, ale że sąsiadowali kiedyś z ludem jońskim, najsłynniejszym i najkulturalniejszym ze wszystkich, a potem pod wodzą Antenora przeszli do Europy i zajęli kiedyś dobrą część Germanii na wschodzie i północy, wyparłszy barbarzyńców, którzy zajmowali te miejsca o łagodniejszym już klimacie. Tego zdają się dowodzić wyraźnie czysto polskie nazwy, jak Lipsk, Lubeka, Roztok i wiele innych najdawniejszych miast Saksonii. Potem, rozprzestrzeniwszy się jaszcze szerzej, założyli królestwo w Polsce, która wzięła nazwę od równiny pól, a które to królestwo już przez wieki całe było jakoby przedmurzem i obroną dla pozostałej Europy przeciw tureckim i tatarskim najazdom. Niebłahym ponadto dowodem starożytnego i sławnego pochodzenia Polaków od Henetów jest, oczywista, jakość pięknych ich obyczajów i podobieństwo zamiłowań. Bardzo się bowiem różni charakter i kultura narodu polskiego od sąsiednich barbarzyńców, na co można przytoczyć bardzo wiele dowodów. Bo i rządy w czasie pokoju zostały tu wspaniale zabezpieczone i ozdobione prawami i sądami sprawiedliwymi, i dostatecznie wzmocnione wojskami konnymi i pieszymi na swą obronę, we wszelkiego rodzaju uzbrojenie, w żołnierzy nade wszystko wojowniczych, dzielnych, nie umiejących ulegać wrogowi. A gdy chodzi o obyczaje w szczególności, taka tu jest towarzyskość i grzeczność, domy szlachty tak są w przyjmowaniu przybyszów gościnne i hojne, wśród młodzieży szlacheckiej taki zapał do podejmowania dalekich podróży dla kształcenia umysłu, że choćby o tym milczeć, sami by ich potomkowie dowiedli, że są godni tak wielkich przodków. Kiedy bowiem Henetowie zmieszali się w Azji z ludem jońskim, który bez żadnej wątpliwości górował nad wszystkimi narodami w całym świecie na polu kultury, a potem zmieszali się z Grekami w Europie, to trzeba się najbardziej zgodzić z tym zdaniem, że z powodu łagodności klimatu i okolicy tudzież obcowania z najkulturalniejszym narodem - z natury byli zawsze skłonni do dzielności i szlachetności oraz w wielkiej mieli cenie powinności obywatelskie. O naturze zaś talentów i umiłowaniu przez nich nauk można sądzić najlepiej z tego, że Akademia Krakowska, która była przez długi czas szczególnym ośrodkiem całej dziedziny filozofii, dziedzictwo ich zachowuje dziś jeszcze z największą chwałą. Czyżby naród barbarzyński mógł kiedykolwiek osiągnąć to przyswojenie sobie rzeczy najpiękniejszych i tę wytworność pisania, dla której Polacy słusznie spotykają się z pochwałami? Tymi niemal słowami pisze o tym Sabinus, Niemiec, żeby ktoś przypadkiem nie myślał, że ja się tu popisuję własnym pomysłem i z przesadą pochlebiam współziomkom.

Oto macie i dawność języka polskiego, i mieszkańców Polski, wydobytą przeciw wszystkim ich uwłaczycielom z dzieł najznakomitszych ludzi i z samego porównania narodów. A teraz rozważcie ze mną uprzejmie, jak daleko rozpościera się ten język i jak

dalekich sięga granic. A i tu nie trzeba dla dowodzenia wielkich wysiłków, bo wiedzą wszyscy, którzy choćby zaczęli naukę historii, jak szerokie i ludne ziemie zajęły te trzy ogromne, z jednego miejsca wywodzące się ludy: Henetów, Sarmatów i Słowian. A skoro najpoważniejsi historycy twierdzą, że są one równojęzyczne, a różnią się tylko nazwami, dialektami, rzeczywistość zaś sama to potwierdza, to każdemu jest jasne, jaki jest zasięg języka polskiego, jak daleko sięga jego używanie. Posługując się tym językiem, możesz nie tyko przejść do sąsiednich krajów dookoła Polski leżących, a mianowicie do Prus, która to nazwa jest także czysto henecka, do Żmudzi, Litwy, dalekich traktów Rusi, Śląska, Windów, również Kaszubów i Pomorzan, ale także przewędrować dalej położone ziemie, a mianowicie niezmierzone pola moskiewskie, dotrzeć do wzgórz Czechów i Morawian, zwiedzić bezpośrednio leżące liczne ziemie Panonii[1]. Ten język otwiera nam drogę do przestronnych kolonii Sarmatów, mianowicie do Sorabów, to jest Serbów, Czyrkasów[2], a dalej do Ilirów[3], również potomków Henetów. Pod jego przewodnictwem możesz dotrzeć do niezliczonych siedzib Słowian, których położenie tymi słowami określa Strabon w swym *Zarysie*: „A teraz zaś Słowianie zamieszkują cały kontynent i Grecję, i Peloponez, i Macedonię". Dzięki jego pomocy możesz dotrzeć aż do samego dworu sułtana tureckiego, gdzie, jak wiadomo, jest on w domowym omal użyciu. Ledwie obok niego istnieje jakiś inny język, który by szerzej sięgał do tak wielu i tak szeroko rozpostartych narodów.

Jak zaś królestwo polskie jest niby stolicą reszty Sarmatów przez swą potęgę i dzielność wojenną, przez nauki za granicą i w kraju, a dalej przez szerokie granice, piękność obyczajów, wybitną wobec każdego kulturę- tak język polski mógłby nie bez przyczyny nazwać się jakby królową między pozostałymi tego rodzaju językami. Bo inne języki dają się trącić jakąś surowością, nie są ujęte żadnymi określonymi granicami, a w piśmie zadowalają się więcej znakowaniem i igraszkami liter na sposób francuski niżeli prostymi literami, a nasz język wyzbył się zupełnie surowości, wszystkie swoje głoski może sprowadzić do pewnych granic, jest czysty w mowie, czysty w pisaniu, oddaje wszystkie blaski wykwintniejszego stylu i od prostej nieporadności poprzedniej epoki tak został oczyszczony i wygładzony przez kilku wybitnych pisarzy (między nimi Rej i Kochanowski, dwaj najznakomitsi poeci polscy, są z pewnością czołowymi), że przyjął kształt całkiem nowy i we wszystkim skończony. Nie jest on zaś w rzeczywistości tak trudny i nieprzystępny, jak to się wydaje uczącym się go przy pierwszym zetknięciu, bo chociaż ma jakieś swoiste brzmienie pewnych liter, nie spotykane

[1] *ziemie Panonii* – tj. wschodniej części Węgier, kiedyś słowiańskiej.
[2] Plemię niezidentyfikowane.
[3] *Ilirów* – Chorwatów.

niemal w innych językach, to gdy się to ma na uwadze, nic nadeń nie ma łatwiejszego, nic bardziej giętkiego, nic przystępniejszego. Wobec tego nie mogę nie pochwalić najmocniej i nie wysławiać najpełniej Rady tego miasta, że prócz innych wielu języków, jakie każdy z jej członków zna doskonale, ma i ten najszlachetniejszy w najwyższym poważaniu i szacunku, i uważa, że szczególnie trzeba go się im, ich dzieciom i obywatelom uczyć, a nawet (co jest szczególnym dowodem ich uczuć do samych Polaków) zaprosiła najprzyjaźniej i postanowiła ponosić koszty ze skarbu publicznego dla tych ludzi, którzy poprowadzą młodzież do solidniejszego poznania tego języka.

Ma to miasto swoje szczególne ozdoby, wiele znakomitych nade wszystko oznak wolności, ma (prócz murów obronnych, pojedynczych manufaktur rzeczy różnych, wspaniałych budowli i bogactw wszelkich rzeczy) ludzi przejętych głębokim kultem Chrystusa i mających różne zamiłowania kulturalne, bogactwo różnych rzeczy, tak że przysłowie u Polaków poszło, że kto bogatszy w Gdańsku, tym więcej jest kulturalny i znakomitszy obyczajami. Ma to miasto także (co jest darem największym wszechmocnego Boga) tak doskonałych włodarzy, tak odpowiednich, tak dbałych nie tylko o ołtarze i ogniska, o życie i fortuny poszczególnych obywateli, ale także o należyte wykształcenie umysłów młodzieży, tak pilnych i troskliwych o mądre rady, o spokój i pokój, o dobro publiczne, że ich słusznie wszyscy mają za ojców ojczyzny i tak nazywają. A ponadto tak są uprzejmi w rozmowach i skromni, tak szczodrzy we wspieraniu uczonych, tak poważni w sądach, tak stanowczy w karaniu, że zdawało by się, iż na obliczu każdego z nich obrała sobie najsłodsze siedlisko owa bogini sprawiedliwości, Temida, w pięknej powadze z gracjami i charytami. Po cóż tu mam przypominać ich pełne umiłowanie do muz samych i wiernych nad nimi patronat. Jeśli w innych miastach kupieckich z boleścią widziałem, jak są one prawie w pogardzie, to tutaj, w tym najruchliwszym i najsławniejszym emporium całego królestwa polskiego, widzę, że one po Bogu i Jego kulcie bez wątpienia pierwsze zajmują miejsce. Świadczy o tym przede wszystkim to świetnie kwitnące gimnazjum, w szeroko rozbudowanych gmachach, świetnie ozdobione uczonymi najbieglejszymi we wszystkich naukach i umiejętnościach, świadczą koszty łożone na nich nieskąpą ręką, świadczy o tym gorąca troska i ten rozumny sposób zaprawiania w naukach potomstwa, kiedy rodzice prowadzą dzieci w pierwszym kwiecie wieku nie na rynek, nie do statków, nie na targi, nie do zajęć, ale oddają je wiernym nauczycielom, nie tylko dla kształcenia ale także po to by w ich domostwach żyły z dala od zgiełku ulicy i rodziny, by tak całkowicie wzrastały z muzami, albo wielkie łożąc koszty odsyłają je w najbardziej odległe strony, by potem z bogatą praktyką, naukami, wielostronnym doświadczeniem, z chwałą wracały do domu, do miejsc pobytu swych ojców,

dla objęcia stanowisk. Stąd owi tak liczni i znakomici patrycjusze, stąd burgrabiowie, przełożeni rad, stąd prokonsulowie i pozostali znakomici senatorowie, a także pretorowie, prefekci, starostowie, sekretarze, stąd rektorowie znakomici gimnazjów, doktorowie i najczujniejsi pasterze ludu, a są to nie przybysze jak gdzie indziej (gdzie u młodzieży znakomitszego pochodzenia więcej starania o zbytek niż o cnoty i nauki), nie ludzie spraszani, nie ludzie nowi, lecz po największej części ze starożytnych rodzin. I synowie synów, i ci, co się rodzą z nich, jedni po drugich w długim szeregu przystępują do objęcia rządów w kraju, tak że w domach ojcowskich ludu gdańskiego zostaje dziedzictwo wszelkich stanowisk, siedziba cnoty, najpiękniejszy przybytek nauk, seminarium znakomitych mężów. A ludzie przyjezdni, którzy niejako od bram miasta to widzą i naraz dostrzegają, zgodnie wyznają: „O miasto ogromnie szczęśliwe pod takimi rządami, o ojcowie, najgodniejsi urzędów tak wspaniałego miasta!. Gdyby tu do życia powrócił sam nawet Platon, ten najbieglejszy badacz ustrojów państwowych, ogłosiłby tę republikę za szczęśliwą".

Wreszcie wy, profesorowie przesławni, bo się do was nieco zwrócę, będziecie mnie mieli jako tego, któremu z ramienia znakomitej Rady zostały, poza innymi, powierzone zadania rozbudzenia także w tym gimnazjum nauki języka polskiego, dotąd leżącej w ukryciu. Chętnie, co winienem, słuchać będę jej autorytetu i nigdy mi nie będzie przez nią zalecone nic takiego, czego bym nie był gotów wykonać od razu i ochoczo. Jakiekolwiek będą wasze żądania ode mnie, nie będę ich nigdy lekceważył jako zbyt małych ani się ich obawiać będę jako zbyt trudnych. Będę udzielał zaś tu uczącej się młodzieży podstaw rodzimego polskiego języka, ujętych w krótkie zasady, a potem pokazywać będę stosowanie zasad na podstawie tych szczególnie autorów, o których wiadomo, że pisali i mówili najwytworniej ze wszystkich, i tych będę ukazywał młodzieńcom do ustawicznego poznawania, jako idących w pierwszym szeregu. Bo o ile poznanie podstaw jakiejś rzeczy prowadzi do pełnego jej poznania, tego nauczyć się można na przykładzie biegłych architektów, którzy jeśli rzucą mocne pierwsze fundamenty domu, spodziewają się, że i części wyższe budynku będą silne; i odwrotnie, jeśli budowa wzniesie się bez fundamentu lub na słabych podstawach, łatwo runie. Tak podobnie najodpowiedniej można to odnieść do nauki języków: jeśli je zacząć od samych korzeni, łatwo wzrastają i wzmacniają się z dnia na dzień, a jeżeli bez jakiegoś porządku zasłyszane są to stąd, to zowąd i opacznie chwytane słowa, nie przynoszą wcale solidnego poznania i szybciej, niż spodziewalibyśmy się, zanikają w pamięci. Przeto, uczniowie i najlepsi młodzieńcy przychodźcie tu z ochotą i od samych początków słodkie muz „trudy znoście, póki pozwalają siły i lata".

Macie tu przez miasto powołanych nauczycieli, ludzi uczonych, do których towarzystwa mnie chociaż im wszystkim bardzo nierównego, powołał ten tu oświecony Magistrat. Macie rektora[1], człowieka - nie mówiąc już o splendorze rodziny - ogromnej uczoności, zacności i pobożności. Macie posągi cnót przepięknych w domu rodziców waszych, których nie tak oblicza i kształty ciała, jak umysły usiłujecie naśladować pobożnością, skromnością, słodyczą obyczajów. Będziecie wreszcie mieli i mnie, zawsze gotowego do pełnienia obowiązków dla poważnej Rady i miasta całego, dla tych waszych uczonych mistrzów, a moich szanownych kolegów, i dla was samych. Lecz żeby się mowa skierowała do tych, od których rozpoczynała, to wam, ojcowie znakomici, i wam, pozostali sławni mężowie, dziękuję, jak umiem najmocniej, żeście mnie zaszczycili i wysłuchali tych moich słów, jakiekolwiek one były ze spokojem i uwagą. A teraz z największym oddaniem proszę, błagam i zaklinam, żebyście zechcieli przyjąć już mnie do waszego grona i jeśli zajdzie potrzeba dalej wspierali. Powiedziałem.

[1] Funkcję rektora w kolegium pełnił w latach 1580-1629 gdańszczanin Jakub Fabricius.

UTWORY ANONIMOWE

ROMANSE

HISTORYJA BARZO MIŁA I WESOŁA KU CZCIENIU, KTÓRA JEST RZECZONA I WYPISANA O SZCZĘŚCIU A O SWEJ WOLI, A ZWŁASZCZA O ŻYWOCIE DWORSKIM

Był jeden młodzieniec rządu poczciwego. Ten przyjał do niektórego miasta, pośród którego była góra wielka a zamek na niej, na którym był pan tegoż miasta, rzeczony Szczęście. Ale nie będąc tam znajomy, bo nigdy przedtem w onym mieście nie bywał, wjechawszy w bronę[1], co w bliższej gospodzie stanął u niektórego ubogiego gospodarza, któremu imię było Prawda. Aczkolwiekciem przedtem dobra bywała ta to gospoda, a wszakoż teraz dla mnogich rzeczy widzi się niezwolna[2], abowiem jej gospodarz z. niniejszymi ludźmi nic nie umie[3], i zda się im, iżby karmie[4] niesmaczne dawał, a gorzkie piwo, a zwłaszcza żadnej krotochwile w domu prze młode ludzi nie chowa, bez czego oni dzisiejszych czasów być nie chcą. Aleć ten gospodarz był człowiek dobry, a tęć cnotę osobną miał, iż gościom dobrze słać kazał, a sprawiedliwie się ze wszytkimi obchodził. Było też w tym mieście (jako jest podoba[5]) gospod rozlicznych dosyć i gospodarzów różnych obyczajów, ale u burmistrza naznamienitsza, a w której mnóstwo gości zawżdy stawało dla ochotności gospodarza, któremu imię było Dozwolę. On tedy młodzieniec, będąc na gospodzie, jął pytać swego gospodarza Prawdy o wiele rzeczy, a zwłaszcza o zwoleństwie[6] miasta, o zamku i o panu, który na nim jest. Rzecze mu gospodarz: „Miły młodzieńcze! O co mię pytasz, rad ci wszytko powiem, nie tak prze żądanie twe, jako więcej abych urzędowi swemu dosyć uczynił, powiedzieć ocz kto pyta, prze co mię też Prawdą zową. Naprzód tedy o zwoleństwie to wiedz, iżci w naszym mieście może każdy żyć, jako chce, będzie li telko miał pozwolenie od pana Szczęścia, któryć wszytkim rozkazuje, wszakoż ta swa wola miasta tego mnogim się mądrym

HISTORYJA BARZO MIŁA… O SZCZĘŚCIU A O SWEJ WOLI…
Dzieło stanowi przykład romansu moralistycznego. Doczekało się ono kilku wydań w XVI w. (pierwsze w r. 1515).
Tekst wg: *Proza polska wczesnego renesansu 1510-1550*, oprac. J. Krzyżanowski, Warszawa 1954.

[1] *w bronę* – w bramę.
[2] *niezwolna* – niezbyt dobra.
[3] *nic nie umie* – nie potrafi postępować.
[4] *karmie* – pokarm, potrawy.
[5] *podoba* – możliwe, podobnie.
[6] *o zwoleństwie* – o wolności, przywilejach.

ludziem nie podoba, ani jej chwalą. A miedzy inymi jeden człowiek, którego ja i ini dobrzy ludzie za Boga mamy (dziano mu Jezus[1]), żadnym obyczajom jego nie przyzwolił i królem w nim być nie chciał, a opuściwszy gospody znamienite, u mnie zawsze mieszkał z dwiemanaście sług swych, którzy barzo byli ludzie dobrzy, prócz jednego łotra a zdrajcę imieniem Judasza. Aleć temu nieblizu, kiedy u mnie pan Jezus gościem był, widzi mi się, iż nad półtora tysiąca jest ku piętnaście lat[2]. O wiele dobrego na on czas pan Jezus światu czynił, a wszakoż mało ludzi tego dobrodziejstwa wdzięczno było. A jako i tych czasów, ciż nawiętszymi nieprzyjacielmi byli: Pych, Dopór czci, Lubość, Łakomstwo, a mając władzą u pana Szczęścia, swą potwarzą o gardło ji przyprawili, a wszakoż wżdy zakonu jego zagasić nie mogli, chocia się na to byli upornie nastawili. Sąciem wżdy ludzie cnót wybornych, którzy jego nauki aż do śmierci naśladują. Ale i mnie polecił był mnogie rzeczy ludziem powiedać, com rad czynił i z pożytkiem ich niemałym, pókim był nie tak zubożał, dziś nie mają mię nizacz[3], tak iż ku więtszej mojej hańbie, Łeż a Pochlebnictwa, pana Szczęścia miłośnicy, niepocześnie mię z dworu wypchnęli. Aczkolwiek wżdy niegdy do niektórych dworzan przychodzę a radzi mię widzą, a wszakoż snać ini prze to im nie przyjają i pana od względu ich odwodzą, o czym by długo powiedać, czego nie jest potrzeba, bo się tego potem dowiesz. Ale na koniec o zwoleństwie tego miasta, wiedz, iżci jest wszytkim przestrono, oprócz mała tych, którzy na mię łaskawi. O panu Szczęściu nie wiem, coć mam powiedać, którego tako przemienne są rady, iż i nawiętszy miłośnicy jego nic pewnego powiedzieć nie mogą. Mać dworzan dosyć rozmaitych: dwornych, mownych, chciwych, upornych, którzy wnet ci znajomość wezmą i za towarzysza cię będą chcieli mieć; ale, miły młodzieńcze, toć radzę, aby z nimi wielkiej przyjaźni nie miał. Sąć ini dobrzy mężowie, a na imię: Roztropny, Sprawiedliwy, Mierny, Miłosierny, Cny i Mężny, w których ci jest prawa miłość i wiara. A przetoż będziesz li przy tym dworze, nic nie czyń bez ich rady; nie dbaj, żeć są letni[4], stateczni, a spokojni; wierz mi, iż ci wszytko dobrze pójdzie, jesli ich posłuchasz. Jać u nich rad bywam a nalazłciem je w swej przyjaźni barzo stałe. Inych nie słuchaj, chcesz li ku rządnej mierze przyść, boć pan (jakom namienił) przemienny jako wiatr, a jakoby mu to nic: tego znędzić, owego wspanoszyć, jednego poniżyć, drugiego powyższyć, a tak kto się mądrych nie radzi, trudno taką odmianę ścirpieć może. W twej ci to woli, możesz uczynić co chcesz, jać to mówię, co tobie pożyteczno być znam, aczkolwiek mnodzy źle mi to oddawali, abowiem gdym im wiernie a prawie radził, oni potem dostąpiwszy pańskiej łaski przed nim

[1] *dziano mu Jezus* – miał na imię Jezus.
[2] Niewątpliwe wskazanie na czas powstania utworu (1515).
[3] *nizacz* – za nic.
[4] *letni* – leciwi, starzy.

mię obwiniali i potwarzali[1], tako iż lekki[2] pan, rychło im wierząc, swemu marszałkowi, któremu imię było Moc, kazał mię nielutościwie karać, nie dopuszczając mi żadnej sprawy, ale tuż więc pan Moc swemu służebnikowi Niesprawiedliwości do kłody mię kazał wsadzić, wszakoż wierzę, iż ty przeciw mnie tak niewdzięcznym nie będziesz. Starosta na tym zamku po panu Szczęściu pirwsze mieśce ma, a imię mu Swawola, którego nie dworzanie telko, ale i wszytcy ini ludzie są posłuszni, a barzo się k niemu mają i drudzy przeciw jemu mało sobie pana ważą, a co dziwniej, gardło, cześć, dobre mienie często przeń tracą, tak swą łagodą ludzi sobie zwiódł, aczkolwiek nierządny. Komorników pana Szczęścia jest ci niemało dosyć wspanoszałych, a czelniejszy: Pych, Dopór czci, Lubość, Łakomstwo, którzy mię, jakom rzekł, z dworu wypchali. Potym inych mnóstwo, jako Słowotwór, Przechyra, Świeboda, Żądliwość, które próżno wyliczać. Owa, krótko mówiąc, ma pan Szczęście sług dosyć, ale jesli się wszytcy dobrze mają, tegoć nie wiem. Ty tedy, co chcesz uczynić, dobrze sobie rozmyśl. Wdzięczna było niejako onemu młodzieńcowi rzecz prawdziwa, a takoż u niego przebywał na chwilę.

Aż potym jednego dnia przyjdą dworzanie do miasta ku biesiedzie z panem Starostą Swawolą i inych służebników mnóstwo z nim, a osobno Łakomstwo a Żądza; i siedli u burmistrza Dozwoły. A tak siedząc w rozmaitej rozmowie, jęli gadać: „Przyjał tu niejaki młodzieniec, a stoi u Prawdy w gospodzie". Tedy Żądza natychmiast rzecze ku panu burmistrzowi: „Panie Dozwoła! Jestli jest to gość jaki znamienity, nie trafił ci na gospodę, a szkoda go tam". Co gdy starosta Swawola usłyszał, rzecze ku Dozwole: „Miły panie burmistrzu! Idź z Żądzą tam, a mówcie mu, iż k nam na posiedzenie przyjdzie!". Oni szedszy, stanęli przed gospodą, a rzecze Żądza: „Jać tam wierę nie pójdę, boć wiem, iżbyśmy Prawdzie niewdzięczni byli, ale zawołajmy go tu". Co się też i Dozwole dobrze widziało! A także Żądliwość imie[3] na onego młodzieńca wołać, rzeknąc: „Hej, dobry druże, raczy wyniść k nam, owo pan burmistrz i ja mamy nieco z tobą mówić". A on uźrzawszy je oknem, wnet się wezbrał k nim. Co widząc Prawda, rzecze jemu: „Niedobrzeć to, miły gościu, iżeś się tak rychło dał namówić; ale gdy masz wolą, jać ciebie wścięgać nie mogę, idziż z Panem Bogiem". Gdy k nim zejdzie, społem się przywitają i imą go żędać od pana Swejwolej i od inych dworzan, aby k nim przyszedł na posiedzenie. A on ochotnie się im postawił, a rad z nimi poszedł.

[…]

[1] *potwarzali* – oczerniali, oskarżali.
[2] *lekki* – zmienny, chwiejny.
[3] *imie* – zacznie.

Gdy prawo siadło, Przygoda z Nieszczęściem i z inymi sąsiądy tamo stanął a młodzieniec też przyszedł z Nędzą telko, lekarzem swym. I rzecze Mądry, sędzia nawyższy: „Wy strony, któreście tu stanęły, patrzajcie, abyście się przed sądem pocześnie mieli, a bez urągania a swaru sprawiedliwego rozsądu czekali, a już sprawiaj, co kto ma!". A tedy młodzieniec stojąc pocznie mówić: „Mili panowie sędziowie! Ja się przed waszą miłością żałuję oto na Szkodę a tudzież na Niemoc i na Niedostatek, a tak na wszytko ich towarzystwo, którzy tu przed prawem stoją, żeć mię sobie wolnie bez winy zbili, zranili a jako im lubo było, przyprawili, czego słowy szyrzyć nie potrzeba, bo możecie to na mnie znać. A przetoż proszę miłości wasze, abyście mi raczyli sprawiedliwość uczynić!" A tak mówić przestanie. Wysłyszawszy żałobę Mądry rzecze ku Przygodzie i ku sąsiadom jego: „Co wy k temu mówicie?" A Nieszczęście wystąpi wielmi w zedranej sukni, osoby suche, blade, nieprzyjemne, ale rzeczy krzykliwe: a wsporne, tak iż łatwiej go niekto mógł usłyszeć niż oględać, aż dziw w tak suchym ciele takowe wołanie. I pocznie mówić tymi słowy: „Panowie sędzie! O waszej sprawiedliwości i cnocie takowe wszytce ludzie domnimanie mają, iż ktokolwiek ma rzecz sprawiedliwą, bez strachu do sądu waszego rad idzie, nie wątpiąc końca się dostępić rządnego. Ja też takowego umysłu będąc, tum stanął nadziewając się, iż gdy mą sprawiedliwość usłyszycie, łatwie miedzy mną i sąsiady mymi a miedzy tym swowolnym młodzieńcem prawy rozsąd uczynicie. Raczcież tedy i mnie łaskawie posłuchać! Ja, miłe panowie, przy panu Przygodzie z sąsiądy swymi, czasem pogodnym (jako jest obyczaj tako bogatym, jako ubogim, tako wysokim jako i niskim), szliśmy na posiedzenie i na oznanie z ludźmi, bociem miedzy ludźmi a nie miedzy drzewiną nam ustawiono mieszkać. Przyszliśmy tedy do miasta, ku panu burmistrzowi Dozwole a tameśmy zastali tego człowieka niezbednego[1]. A gdyśmy siedli a swe rzeczy miernie[2] rozmawiali, on jako hardy, widząc naszę pokorę, pirwej urąganim, potem łajanim, aż na koniec siłą a gwałtem powstał przeciw panu Przygodzie i nam wszytkim. Którego uporu pirwejeśmy miernymi słowy bronili, ale ty mało pomagały, a tym się więcej jego hardość uporna burzyła. Ja, iżem na pyszne nastawion, pirwejem go uprzedził a policzek-em mu dał i w tym popadłem go za pas i z miechem po społu, i takem się z nim wodził, aż sąsiedzi moi przypadwszy, każdy się swej hańby i lechkości mścił". I pocznie Nieszczęście tę rzecz mnogich dobrych ludzi świadomym przewodzić, a naprzód Prawdą, Nielubością i dobrymi sąsiady, Dniem a Czasem, przy tym mówiąc: „Mili panowie sędzie! Cośmykolwiek uczynili, uczyniliśmy broniąc się gwałtowi, której obrony dopuszcza wszelkie prawo. A także wierzymy w. m., iż nas sprawiedliwie

[1] *niezbednego* – przykrego, złego.
[2] *miernie* – umiarkowanie, skromnie.

rozsądzicie podług stanu prawa". Stojąc też i młodzieniec przedsię wżdy żałował, iż go bez winy ubili i złupili". „A oto – pry – i Nieszczęście się k temu przyznał, iż mię za pas po społu i taszę[1] utargnął. Sam ci się osądził, czemu w. m. lepiej rozumieć możecie!" A tedy Mądry każe im występić i pocznie z inymi ławniki tę rzecz rozważać. I na tym stanęło, aby ją na wiece[2] odłożyli, gdy sam król ze wszymi pany wszytki ine przesędzić będzie. A wypowiedziawszy stronom kazali się im rozej<ś>ć, zapisawszy obu stron żałoby[3] i odpowiedzi.

A tak że idąc on młodzieniec od sądu, myślał sobie, jakoby się dalej jego rzeczy toczyć miały. I potka się z jednym człowiekiem przedmieszczaninem, którego zwano Potrzeba. A był mąż stary i sędziwy, postawy smętne. Imie go tedy prosić prze Bóg, aby go do swego domu przyjął. Co on wielmi rad uczynił.

Będąc tedy u tego gospodarza pocznie wielmi trudzien[4] być, a już ledwy oddychał. A owa on nie ochotny a wszetoczny i tuławy, jen wszędy musi być, zową ji Dokonanie (albo prawym imieniem Śmierć), z przygody ku onemu choremu przyjdzie, chcąc zwiedzieć, jako się mu na sądzie wiodło. Ale on nierad go uznał, i rzecze k niemu: „Ba, miły gościu! Niechaj mię teraz a odstęp mi od okna wiatru, boć mi wielmi duszno!" A Śmierć, chcąc odstępić, zaplotwszy sobie nogę za nogę, obalił się na łoże. A tak, jako ciężki a gliniastego ciała, walając się i tam, i sam, młodzieńca chorego a mdłego łatwie udawił i umorzył.

[1] *taszę* – sakwę.
[2] *na wiece* – na sąd wyższej instancji.
[3] *żałoby* – zeznania, skargi.
[4] *trudzien* – zmęczony, słaby, utrudzony.

HISTORYJA O ŻYWOCIE I ZNAMIENITYCH SPRAWACH ALEKSANDRA WIELKIEGO[1]

[…]

Potem się ruszywszy z onego miejsca począł po szyrokości onego pola jechać, a nie przez ony drogi, którymi był przyjechał, ale przez północną stronę, skądby rychlej ku Macedonijej przyszedł, i wjechał do ziemie, która rzeczona Prazyjacha[2], a tam stanął z wojskiem. Ludzie onej ziemie słysząc o przyściu Aleksandrowym przynieśli mu wielkie dary. W tejże tam stronie było miasto na wysokiej górze, z drogiego kamienia krom wapna zbudowane, które trzymała niektóra wdowa imieniem Kandacis[3], która miała trzech synów, jeden imieniem Kandeolus, drugi Marsipius, trzeci Karoterus.

Tedy Aleksander posłał list do niej takowy:

– Król nad królmi i pan nad pany, Aleksander, syn boga Hamona[4] i królowej Olimpijej[5], Kandaci królowej wesele. Oto kościół i słupy boże z czystego złota opowiadamy, a dla tego wstęp na góry, a bogu Hamonowi ofiaruj, a będziem mu wespołek ofiarować.

Gdy królowa Kandacis przećciła[6] list, natychmiast posłała posły do Aleksandra, którzy którzy mu nieśli rozmaite, dary i list takowy:

– Aleksandrowi, królowi nad królmi, Kandacis, królowa merońska, posłuszeństwo. Wiemy, iż tobie od Boga objawiono, aby[7] zburzył Egipt, Persidyją, Indyją i Meodyją, i insze wszytko pogaństwo pod państwo swe podbił, a ty dzieje, któreś pełnił, nie telko od człowieka, ale też i od wszytkich bogów twoich tobie jest objawiono. Nam też, którzy mamy czyste i jasne dusze, nie potrzeba jeździć na góry dla ofiarowania bogu Amonowi. Ale iż nie chcemy twemu majestatowi się przeciwić, oto ślemy Hamonowi, bogu twemu, ty dary. Przy tym prosimy wysokości waszej, jeśliście wszy tek świat podbili pod swe państwo, dajcie nam znać przez listy wasze.

Przy tych darzech, które posłała ona królowa Aleksandrowi, posłała niektórego malarza swego, dobrze umiejętnego, który by pilnie obaczył sposób i kształt Aleksandrów, a

---

HISTORYJA O ŻYWOCIE I ZNAMIENITYCH SPRAWACH ALEKSANDRA WIELKIEGO

[1] Niniejszy fragment romansu pseudohistorycznego pochodzi z anonimowego tłumaczenia z r. 1550. Wcześniejszego przekładu *Historyi…* dokonał Leonard z Buńczy (1510). Cytujemy z wydania: *Proza polska wczesnego renesansu 1510-1550*, oprac. J. Krzyżanowski, Warszawa 1954.

[2] *Prazyjacha* – być może Prasja nad Gangesem.

[3] *Kandacis* – w opowieści królowa merońska (tj. etiopska, abisyńska).

[4] *Hamona* – tj. Amona, boga egipskiego.

[5] *Olimpijej* – matką Aleksandra była Olimpia, żona Filipa Macedońskiego.

[6] *przećciła* – przeczytała.

[7] *aby* – byś.

tak namalowawszy do królowej przyniósł. Co się tak stało. Gdy Aleksander widział dary, wdzięcznie je przyjął i posły wielce ućcił. Potem gdy się wrócili do królowej Kandacis, przynieśli jej obraz namalowany na kortynie. Który gdy ujrzała Kandacis królowa, uweseliła się barzo, bowiem osobę jego od dawnych czasów żądała widzieć.

Potem jeden z synów królowej Kandacis, imieniem Kandeolus, wyjechawszy z żoną swą i z malem[1] rycerstwa swego na przejeżdżanie, aby sobie podweselili, w tym mu zastąpił król ebrycki, a iż wiedział o cudności żony jego, przypadszy nań z wielkością nieprzyjaciół, wiele ich poraził i żonę jego gwałtem wziął. On tedy z malem zbiegszy do zamków Aleksandrowych i poszedł do Aleksandra prosić go, aby mu raczył przeciw królowi ebryckiemu pomóc. Tedy stróże, którzy zamku strzegli, jąwszy go, przywiedli przed Tolomeusa[2], który był po Aleksandrze wtóry. I rzekł mu Tolomeus: – Ktoś ty jest? – A on odpowiedział: – Jestem syn królowej Kandacis. – Rzekł mu Tolomeus: – Dla czegoś tu przyszedł? – On powiedział, jako był ogarniony od króla ebryckiego a jako mu gwałtem żonę wziął. Słysząc to Tolomeus kazał go zatrzymać, a wyszedszy z przybytku swego szedł na miejsce, gdzie Aleksander spał, a już była ciemna noc; wszedszy do łożnice, obudził Aleksandra i wszytko mu objawił, co mu Kandeolus powiedział. Usłyszawszy to Aleksander rzekł: – Wróć się na stolec twój a włóż na głowę twoję koronę, a siądź jako król, a opowiadaj się być Aleksandrem, a przykaż, aby przed oblicznośc twoję przyszedł Antijochus, w tym tedy poślesz po mię, a gdy przed cię przyjdę, będziesz mi przed tym rozkazował, ktoć to powiadał. Potem mię będziesz pytał pod osobą Antijocha, co bych stąd miał uczynić, radząc mi przykażesz. – Tedy wyszedszy Tolomeus, wszytko, co mu przykazał Aleksander, wypełnił.

Potem, gdy stanął Aleksander przed nim, pytał go Tolomeus, jeśliby co z tego uczynić chciał. Odpowiedział Aleksander, gdzie stał Kandeolus: – Wielki cesarzu! Jeśli się podoba majestatowi waszemu, pojadę ją z młodzieńcem tym z strony waszej, a dam znać królowi ebryckiemu, aby mu bez zamieszkania żonę jego wrócił, czego jeśli nie będzie chciał uczynić, miasto jego natychmiast zapalemy. – Słysząc to Kandeolus uczynił mu poczesność mówiąc: – O namędrszy Antijochu! Słuszno by, abyś pożywał królewskiej korony! – Potem, gdy wyjechali z Kandeolem w nocy do miasta króla ebryckiego, tedy ich stróże miejscy spytali, którzy by byli. Aleksander odpowiedział: – Kandeolus jest i Antijoch. Przykazuje wam Aleksander, abyście kazali wrócić żonę Kandeolowi, a jeśli tego nie uczynicie, tedy wasze miasto zapalimy, aż przypadnie nawałność zbrojnego ludu. – Usłyszawszy to ludzie miasta

[1] *z malem* – z niewielką liczbą.
[2] *Tolomeusa* – Ptolemeusza, jednego z wodzów armii Akleksandra.

onego, natychmiast wyłamali drzwi do pałacu królewskiego a wziąwszy gwałtem żonę Kandeolowę natychmiast mu ją wydali. Tedy Kandeolus rzekł do Aleksandra: – Mój namilejszy Antijochu! Proszę cię barzo, aby ze mną przed obliczność matki mojej jechał, aby za tę cześć, którąś mi wyrządził, ciebie darowała. – Gdy to usłyszał Aleksander, był temu barzo rad, przeto iż żądał widzieć królową i jej miasto. Rzekł Kandeolowi: – - Pojedźmy do cesarza Aleksandra, a uproś mię u niego, a tak wszytkę wolę twoję wypełnię. – I stało się tak; wziąwszy dozwolenie jachał z Kandeolem Aleksander.

Gdy tak w drogę jechali, przyszli na wysokie góry, które prawie przechodziły obłoki; tamże na nich widzieli barzo wysokie drzewa, podobne cedrowemu drzewu, na których były jabłka. Które widząc Aleksander dziwował się barzo. Widzieli też winne drzewka, mające grona niewymownie wielkie, którego by grona jeden człowiek unieść nie mógł, także też i orzechy mając owoc wielki jako malony; tam była niezliczona wielkość małp.

Potem jadąc przyszli ku miastu królowej Kandacis. Gdy usłyszała królowa, iż jej syn Kandeolus, bez urażenia, zdrowy, wespołek i z żoną wracał się ku miastu, a jako też poseł Aleksandrów z nim jachał, uradowała się barzo, natychmiast się ubrała w królewskie szaty, a włożywszy na głowę swoję złotą koronę z kamieniem barzo kosztownym, wyszła przeciw im wespołek z pany swymi przed pałac swój. Była ta królowa niewymownie piękna. Gdy ją ujrzał Aleksander, widziało się mu, jakoby na matkę swą, Olimpiją, patrzył. Pałac jej był niewymownie kosztowny, a szczyt jego od złota i od pereł jasnął[1].

Jako królowa Kandacis Aleksandra wwiodła w pałac a jego obraz jemu ukazała namalowany na kortynie

Tedy wstąpił Aleksander wespołek z Kandeolem do pałacu, gdzie tam były łoża z czystego złota sprawione; i wszytek on pałac był ze złota i z kamienia onichinowego barzo kosztownego, stoły takież i ławy były z kamienia smaragdowego i amatistowego. Filary onego pałacu i łożnic były z kamienia porfirikowego. Miała ona królowa wozów wojennych, ostrych żelaz napełnionych, słoniów barzo wiele. Pod onym pałacem rozkoszna rzeka płynęła, jasna jako krystał. Tego dnia godował Aleksander z królową i byli weseli wespołek z jej syny.

Potem drugiego dnia pojąwszy królowa za rękę Aleksandra i wwiodła go samego do łożnice, która była złotem i drogim kamienim przychędożona; a tak przechadzając się z nim weszła do inszego gmachu, który był zbudowan z drzewa ebenowego, czarnego, z

[1] *jasnął* – jaśniał, błyszczał.

businowego i z cypresowego, a ten gmach był postawion na kołach przez czarnoksięstwo, a od dwudziestu słoniów z kamienia rytych był wożon; także i ludzie byli na to sprawieni z kamienia czamoksięstwem, którzy takież chodzili.

Gdy Aleksander począł wchodzić do tego gmachu, natychmiast się gmach on poruszył a począł z nimi ić. Aleksander się zzumiał[1], a dziwując się barzo, rzekł królowej: – By takowe rzeczy u nas były widziany, zaprawdę by były barzo kosztowne. – Odpowiedziała królowa: – Prawdę mówisz, Aleksander; więcej by u Greków niźli u Indów były dziwne. – Natychmiast gdy usłyszał imię swoje, zasmucił się barzo, a jego oblicze poczęło blednąć. Tedy jej rzekł: – Pani, Antijochus jest imię moje, nie Aleksander! – Któremu królowa: – Słuszniej ci jest Aleksander! – A mówiąc to, ujęła go za prawą rękę, wwiodła go do inszej łożnice, a tam mu ukazała jego obraz na kortynie namalowany i rzekła mu: – Aleksander, znasz ten obraz? – Gdy ji Aleksander widział, począł się bać i blednąć. Któremu królowa rzekła: – Dla czego się zmieniła barwa twoja, skazicielu świata, skazicielu Persidyjej i Indy-jej, któryś zwyciężył Party, Medy i Baty[2]? A teraz krom porażki ludu i krom odpowiedzi wpadasz w ręce królowej Kandacis. Wiedz zaiste, iż człowiek albo serce człowiecze, nie ma się żadnym obyczajem w pychę podnosić, abowiem gdy szczęśliwość wszelka człowiekowi jest dozwolona, natychmiast i przeciwność jemu będzie zgotowana. – Słysząc to Aleksander, zgrzytając zęby, poglądał na wszytki strony. Któremu królowa rzekła: – Czemu się sam w sobie gniewasz a smucieneś? Co teraz moc i siła twoja pomoże, i cesarska chwała co może być pożyteczna? – Aleksander odpowiedział: – Dla tego mi jest gniewno, królowa, iż miecza nie mam. – Królowa rzekła: – A gdybyś miecz miał, cóż by uczynił? – Aleksander odpowiedział: – Dla tego iżem się dobrowolnie wydał, ciebie pirwej zabiwszy, potem bych sam siebie zabić nie omieszkał. – Królowa odpowiedziała: – Rzekłeś jako mądry pan, a wszakże się nie smęć, abowiem dobra posługa chwalebnej zapłaty pożąda i potrzebuje; a iżeś wybawił żonę Kandeolowę z rąk króla ebryckiego, także też ciebie wybawię z rąk pogańskich; abowiem gdyby wiedzieli o twym przyściu, zabiliby cię, przeto iżeś Porusa, króla indyjskiego, własnemi rękoma zabił; abowiem żona syna mego Karotera córka była Porusowa. – A rzekszy to, ujęła go za prawą rękę i wwiodła go do pałacu, i rzekła do swych synów: – Namilejszy synowie moi, temu rycerzowi Aleksandrowemu przyjaźń domową i gościnną ukażcie, abowiem on ku wam przyjacielski skutek uczynił!

Odpowiedział Karoterus, młodszy syn: – Matko miła! Prawdać jest, iż go Aleksander posłał do nas i żonę brata mego z rąk nieprzyjacielskich wybawił, ale żona moja przywodzi

[1] *zzumiał* – zadziwił, zdumiał.
[2] *Party, Medy i Baty*- ludy azjatyckie podbite w czasie wojen perskich.

mię na to, abych go zabił. – A stąd się wielce smęcił Aleksander. Królowa Kandacis odpowiedziała: – A co byśmy stąd za sławę otrzymali, gdybyśmy go w takowym upadku zabili? – Usłyszawszy to Kandeolus rzekł do brata: – Ten mię wybawił i żonę mi przywrócił; chcę go też aż do cesarskich zamków we zdrowiu przywrócić. – Któremu Karoterus rzekł: – Co to jest, co mówisz? Chcesz, abyśmy na tym miejscu od mieczów spólnie pomarli? – Kandeolus rzekł: – Ja nie chcę, ale jeśli to chcesz mieć, gotowem to uczynić. – Widząc to królowa Kandacis, iże się chcieli bić synowie jej, barzo się zasmuciła, a ująwszy Aleksandra za rękę odwiodła go na stronę i rzekła cicho do niego: – Dla czego teraz w tej sprawie mądrości swej nie ukażesz, aby się synowie moi z sobą nie bili? – Której Aleksander rzekł: – Dopuść mi mówić z nimi! A ona mu dozwoliła. Gdy przyszedł Aleksander k nim, rzekł Karoterowi: – Jeśliby ty mnie zabił, żadnej by chwały z tego nie miał; ma-ć cesarz wiele więtszych książąt, a dla tego z śmierci mojej nie smęciłby się. Wierzysz li temu, iż gdybych był mił Aleksandrowi, tedy by mię iście samego w ręce twoje nie podał? A jeśli chcesz, abych Aleksandra, zgładziciela, w ręce twoje wydał, przysięż mi, iż czego będę żądał, to wypełnisz, a ja tobie obiecuję, iż Aleksandra w ręce twoje podam.

Usłyszawszy to Karoterus był temu barzo rad i uwierzył mu; a tak się z sobą uspokoili i obiecali mu dać, oczby kolwiek ich żądał. Potem królowa Kandacis wezwała do siebie Aleksandra i rzekła mu: – Błogo by mnie było, gdybych ustawicznie przed moimi oczyma ciebie widziała, bowiem bych z tobą nad wszytkimi nieprzyjacieimi moimi zwycięstwo otrzymała. – A rzekszy to, przyniosła mu koronę złotą, kamienim barzo kosztownym okraszoną i z diamentów, zasię mu dała szatę niewymownie kosztowną, cesarską, ze złota utkaną barzo misternie, też kamienim drogim i perłami przychędożoną, a pocałowawszy go puściła go w drogę dobrowolnie.

Jako Aleksander był podniesion od gryfów na wysokość powietrza

Z onąd ruszywszy zastępy jechał nad brzegiem Morza Oceańskiego przeciw stronie, gdzie słońce ustawa w Kozorożcu[1], znamieniu niebieskim. A jadąc przez czterdzieści dni przyszli aż do Morza Czyrwonego, a tam swoje namioty rozbili. Była tam góra barzo wysoka, na którą gdy wszedł Aleksander, widziało się mu, jakoby blisko nieba był. Tedy umyślił w swym sercu sprawić to, jakoby go gryfowie mogli podnieść na wysokość powietrza. A zstąpiwszy z góry, przykazał wezwać do siebie stolarzów i kazał stolec barzo dziwny sprawić

[1] *słońce ustawa w Kozorożcu* – tj. dochodzi do konstelacji Koziorożca (zwrotnika południowego).

a łańcuchy żelaznymi mocnie uwięzać, aby tak przezpieczniej w nim mógł siedzieć. Potem przywiedziono gryfy i kazał je mocnymi łańcuchy uwięzać przy onym stolcu, a na wirzchu, na rożniech mięso przywięzać. A tak gryfowie mnimając, aby mieli dosiąc onego mięsa, wielkim pędem podnieśli się z Aleksandrem wzgórę. Na taką zaprawdę wysokość wzlecieli, iż Aleksandrowi widział się okrąg świata jakoby gumno, na którym zboże młócą, a morze się mu widziało jakoby smok w koło stoczony albo zwity. Potem boska moc zaćmiła gryfy, iż gdy mnimali na wysokość lecieć, na niskość ziemie zstępowali. A tak potem padli na jedno pole, daleko od zastępów, jakoby mógł ubieżeć przez piętnaście dni. Nie miał żadnej obrazy w onych kratach żelaznych a tak ledwie z wielką pracą do zastępów przyszedł.

Jako Aleksander pokusił się na głębokość morską

Potem weszło to w serce Aleksandrowo, aby mógł dostać głębokości morskiej a tam aby oglądał rozmaite rodzaje ryb i morskich dziwów. Tedy przykazał żeglarzom do siebie przyć a kazał im sprawić sąd niejaki ze śkła barzo jasnego, tak iżby przezeń przeglądał i widział wszytko. Gdy się to stało, kazał on sąd na łańcuchu barzo długim uwięzać, a rycerzom mocnym trzymać, a on, gdy wszedł w on sąd, kazał się zawreć drzwiczkami a smołą zalać. A tak się puścił w głębokość morską.

Będąc tam widział rozmaite ryby i różnych farb, mając niektóre sposób zwierząt ziemskich, które po ziemi w głębokości morskiej, jako insze bestyje, chodziły i jadły tam owoc z drzew, które się w głębokości morskiej mnożyły. Wielorybowie też i insze ryby wielkie przychodziły do niego, a potem uciekały. Widział tam insze dziwy rozmaite, o których żadnemu nie chciał powiedzieć, dlatego iżby się ludziom widziały być niepodobne ku wierzeniu. Potem gdy się czas wypełnił jego mieszkania w morzu, o którym był przed tym powiedział swym rycerzom, wyciągnęli go na wirzch.

[…]

HISTORYJE ROZMAITE Z RZYMSKICH I Z INNYCH DZIEJÓW WYBRANE Z WYKŁADY ICH OBYCZAJNYMI, LUDZI KU ROZMIŁOWANIU MĄDROŚCI I TEŻ INNYCH CNÓT PRZYWODZĄCE

HISTORYJA O APOLLONIJUSZU KRÓLU TYRSKIM A TARSYJEJ KRÓLEWNIE[1]

Przykład, iż smutek przemienion bywa w wesele

Antijochus[2], król barzo mocny, w ziemi greckiej królował. W tej ziemi tego imienia wiele królów było, ale tego miedzy inymi nawięcej pismo sławiło prze jego uczynki wielkie. I nazwali jego Wielkim Antijochem. Był on lica krasnego, wzrostu urosłego, zmysłu mądrego, głosu jasnego, serca śmiałego, a ku wszem uczynkom rycerskim przeważny był. Ten, gdyż był wyjachał na wojnę z swojej ziemie, nie wrócił się siedm lat ku domu, rozlicznych ziemi dobywając. A gdyż sobie wielką stronę świata podbił, i wrócił się do swej ziemie a zbudował miasto twarde a bogate, któremu od swego imienia przezwał imię Antijochija.

W tym mieście król z dworem swym przebywał z swą królową, która była od Boga nadarzona wysoce: krasą, piękną rozmową, a nade wszytko czystym żywotem a wiernym sercem. Ta miała córkę od swego króla nakraśniejszą, tak iże pod niebem nie mogło nic piękniejszego naleziono być. I stało się jest, iże królowa umrze a zostawi królowi wielką żałość w sercu. Tedy król jął się z córką swą dary darzyć, bo na niej nic nie było zamieszkało przyrodzenie[3], jedno iże ją Bóg śmiertelną był uczynił. Potem po żałości a narzekaniu król się ucieszył i rozesłał posły we wsze dwory książęce, aby mu patrzali panny, która by była ku pierwszej królewnie podobna. Posłowie szukali a nie nalazwszy wrócili się zasię rzekąc królowi, że ku pierwszej królowej żadnej podobnej nie widzieli. Potem posłał drugie posły i trzecie. Ani też ci co podobnego jej należć mogli. A tym się więcej odnowi królowi śmierć królowej. I pocznie barzo tążyć, a z tego tążenia wpadnie jemu w serce jego córki krasa. I pocznie swą córkę miłować. Ale miłość nie może się długo taić. Tak król miłość swą ku córce okazował nie tylko słowy, ale i niezliczonymi skutki. Królewna to uznawszy rzecze: –

HISTORYJE ROZMAITE…

[1] Fragment romansu moralistycznego, który przełożono w r. 1540, podajemy za wydaniem: *Proza polska wczesnego renesansu 1510-1550*, oprac. J. Krzyżanowski, Warszawa 1954.

[2] *Antijochus* – Antioch Wielki (III/II p.n.e.) był królem syryjskim a nie greckim; Antiochię założył jego dziad Seleukos Nikator.

[3] *nic nie było zamieszkało przyrodzenie* – natura niczego nie zaniedbała.

Zmysłu dosyć masz, o królu, pomni, iżeś mi jest ojcem, a to wżdy na swej myśli miej, iże jestem dziecię twe! – Odpowiedział jej król: – Zapomniałem, byś ma córka była, ale mi się zda zawżdy na myśli, iże jesteś mą żoną. – Rzekła jemu córka: – Pocześniej słynę królewską córką niżli żoną. A niżli ją będę, radsza tam będę, gdzie mię królewną nigdy nie będą zwać. – To rzekszy wstała od ojca z płaczem wielkim. Usłyszawszy to król zasmucił się barzo a straż postawił, aby nie uszła, a po kilko dni przyszedł ku niej i pocznie ją cieszyć rzekąc: – Wszak to dobrze wiesz, iże bez żony być nie mogę, a krom ciebie inej nie chcę. – Rzecze jemu córka: – Mówią, abyś był zwyciężyciel, ale nie jesteś, nie zwyciężysz li nad swą złą myślą. Ale lepsze jest zwycięstwo takowe, niżli który by zburzył niedobyte miasta i grody albo zwyciężył nad mocnym królem. Przemóż, królu, nakażoną myśl swą a nie daj o sobie ani o mnie mówić złej powieści! – Odpowiedział jej król: – Na początku będzie o tym rzecz, ale gdyż się mało zastara, tedy ludzie umilkną, a to chcę tobie tego dokazać. – I wyszedszy od niej kazał wiele postawów jedwabnych przynieść a tejże nocy kazał imi wszytko miasto i ulice rozpostreć. A gdyż ludzie rano tak drogie postawy po ziemi posłane ujźrzeli, nie śmiał ich żadny tłoczyć. Ale drugiego dnia jęli się po nich chodzić. Trzeciego jęli się po nich i z wozy jeździć.

Potem przyszedł król ku córce swej <i> rzecze jej: – Wszego świata napiękniejsza! Widzisz li, iże się ludzie nowinie dziwują a o niej wiele mówią, a gdy się ostara, potem jej w usta nie wezmą. – Ona mu odpowiedziała: – Ojcze! Wiem to, iże nowina, gdyż zwiedziawszy ją ludzie na czas przemilkną, ale po stu lat, gdyż ją kto wspomni, wnet się odnowi. Przeto wiedz to, ojcze, iżebych radsza umarła, niżli bych taki uczynek uczyniła. – A to rzekszy i wstała od ojca.

Tedy dnia jednego, gdyż szła królewna z kościoła w szatach ze złotem kosztownie przyprawionych a słoneczny promień odrażając się od złota uderzał jej na oblicze, a rozkwitnęła się jej twarz, tak iże była podobniejsza ku aniołu niżli ku człowieku, to uźrzawszy król dziwił się a od radości wielkiej padł wznak na ziemię. A tajemnie przyszedł ku córce swej, a nalazł ją samę w komnacie i uczynił z nią upornie wolą swą. Tedy królewna jęła uczynku tego barzo płakać i zawołała głosem wielkim. A gdyż jej marszałek ku komnacie przybiegał, ujźrzawszy to jej mamka zawrze komnatę i pocznie jej pytać, co by jej było. A ona jej powiedziała, co się jej od ojca przydało. Ale ona ją ubłagawszy zakaże ten uczynek taić. Ale król tę złość, którą począł, gorzej dokonał, a od tego złego nie przestał.

Tedy królowie dalecy, usłyszawszy o piękności córki Antijocha króla, chcieli niektórzy za swe syny ją ślubić. Ale Antijoch (chcąc zawżdy pod ojcowską osobą z swoją córką wolej swej używać) nie chciał jej od siebie żadnemu dać. Ale kazał po ziemiach a

krainach wołać tako rzekąc: – Król grecki Antijoch tak znać dawa. Córki mej nie dam żadnemu, jedno kto gadkę zgadnie, temu swą córkę dam, a kto gadki nie zgadnie, ten gardło straci. A prze tę ustawę wiele się ich zlękło, a wiele dawszy się na szczęście o nię prosili. Bo królewna takowej krasy była, iże któż ją kolwiek oglądał, każdy gardło prze nię ważył. A któżkolwiek od króla gadkę przyjął a nie zgadłby jej, tedy gardło stracił; a jeśli kto zgadnął, tedy król rzekł: – Gadkiś nie zgadł, aleć dawam przez noc żywot zdrowy a radzęć rozmyśli się lepiej. A gdyż on drugiego dnia przemienił a inaczej gadał, tedy wnetki jemu głowę ściąć a nad wroty miejsckimi zawiesić ją kazał, gdzież też była napisana jego ustawa, aby wszelki pan jego córki żądający był oddalon.

A gdy już wiele książąt i królewiców kazał pościnać, tedy Apollon, król tyrski[1], usłyszawszy o tej królewnie a o niewymownej piękności jej i też o mądrości ojca, i o jego nagłości, pomyślił sam w sobie: – Któż tego nie wie, iże kto nie waży, ten nie przeważy[2]. Pójdę a uźrzę, co umie. – Był też król Apollon wielkiej mądrości a swym dworstwem barzo poczesny, a żywotem junak wielmi udatny. To co umyślił, dał swej radzie wiedzieć, a rada jego pocznie jemu odradzać, ale ich on nie posłuchał a brał się do Antijochijej.

Gdyż tedy przyszedł do Antijochijej przed Antijocha króla, rzekł: – Zdrów bądź, Antijochu, królu a cesarzu nieprzemożony! Jam przyjał ku twemu dworu żądając się przybliżyć twemu rodu. – Odpowiedział jemu Antijoch: – Wiesz li prawo mego dwora? – Odpowiedział Apollon: – Wiem a czedłem je na wrociech, a przetożem i przyjał, abych twą mądrość słyszał. – Rzekł jemu Antijoch: – Me prawo twą szyję odejmie, a ty jesteś syn ojca wielkiego. Przetoż tobie radzę, indzie szukaj sobie przyjacieli! – Odpowiedział Apollon: – Tobie to wiedzieć dawam, iże twej córki żądam. – Rzecze Antijoch: – Słysz mię, Apollonie! Wynidzi przed sień mało, a ja o gadce pomyślę, a ty rozmyśli się, a chcesz li gadkę słyszeć, nawróć się zasię. A jeśli tobie twa szyja miła, bierz się do Tyra mając me odpuszczenie. – Tedy Apollon wynidzie przed sień, a wnet jemu poczęli wszyscy radzić, aby jachał precz. A on im to odpowiedział: – Jam prze gadkę przyszedł a przed gadką precz nie pójdę, a będzie li biegu trzeba i z gadką precz pobieżę. – I szedł przed króla. Antijoch jemu rzecze: – Tedy wżdy chcesz gadki? – Apollon rzekł: – Jestem jej owszem rad. – Tedy Antijoch rzekł: – Gadkę tę to tobie dawam. Swe ciało jem, swą krew piję, jestem zięć swój, mej żony żywot mój, ojca córce żądam, mej żony męża nie widam.

Usłyszawszy Apollon gadkę rzekł: – Królu! Mnimałem, bych miał dziś nieco nowego od ciebie słyszeć, ale ta gadka jest mnie jawna a małej wagi. Przeto daj mi znać, tajemnie li ją

[1] *tyrski* – Tyr, miasto w starożytnej Fenicji słynące z handlu.
[2] *kto nie waży, ten nie przeważy* – przysłowie: kto nie ryzykuje, ten nie wygrywa.

każesz wyłożyć czyli jawnie! – Antijoch rzekł: – Wyłóż jawnie! Tedy Apollon wykładał gadkę rzekąc: – Swe ciało jesz a swą krew pijesz, to jest, że swej córki pożywasz, jenż jest twe ciało i twa krew. Jesteś zięć swój, gdyżeś mężem córki swej. Ojca widzieć żądasz; aczbyś długo żądał, nie ujźrzysz, bo jakożeś córki swej mężem, takożeś prawo ojcowskie k niej stracił. A swej żony męża nie widasz, bo swej córki mężem być nie możesz. – A gdyż jemu tak Apollon gadkę wyłożył, zapaliwszy się Antijoch hańbą wielką rzekł: – Apollonie! Gadkiś nie ugodził, a przetożeś szyję stracił. – Odpowiedział jemu Apollon: – Królu Antijochu! Każdy to na twym licu zna, iżem ja gadkę wyłożył, a jesteś li król sprawiedliwy, a masz li w swej ziemi jakie prawo, tedyć ja szyje nie stracę. – I rzekł król Antijoch: – Jesteś syn ojca wielkiego, a prze tego dawam tobie tę noc, aby się lepiej rozmyślił, chcesz li nazajutrz śmierci zbyć.

Tedy Apollon wyszedwszy od króla i pocznie sam z sobą tako mówić: – Gadkęś wyłożył a panna tobie nie będzie dana. Co tu czekasz, nic innego jedno śmierci nagłej. Bież precz! – Tedy nabył sobie okrętu potajemnie w pierwy zmrok a zostawiwszy konie w gospodzie, wszedł w okręt i dał się na bieg. A wnetki nazajutrz Antijochowi powiedziano, że Apollon uciekł. I rzekł Antijoch: – Apollon zabiegnąć mógł, ale od nas uciec nie może. – I uczynił takową wypowiedź rzekąc: – Któż mi Apollona żywego da, dam jemu pięć set funtów złota. Lepak któż by mi głowę jego dał, sto funtów złota ode mnie weźmie. – A tak prze ten ślub jachali Apollona szukać nie tylko nieprzyjaciele, ale też i przyjaciele chcęcy jego zagubić a dary od króla wielkiego, Antijocha, wziąć.

Tedy Apollon przyszedwszy do Tyra i poradziwszy się z swymi rzekł: – Nie dam dla siebie ziemie zagubić, o was nie dba, mnieć jedno szuka. A gdyż mnie miedzy wami nie najdzie, wam nic nie uczyni. – A także Apollon kazał pełny okręt pszenice nasypać a niemałą wielkość złota i srebra, i szat wziąwszy, a w okręt wszedwszy, dał się na bieg.

[…]

HISTORYJA BARZO CUDNA I KU WIEDZIENIU POTRZEBNA O STWORZENIU NIEBA I ZIEMIE I INNYCH WSZYTKICH RZECZY, KTÓRE I ŻYWĄ NA ŚWIECIE, I JAKO POTEM PAN BÓG CZŁOWIEKA, TO JEST JADAMA I EWĘ, Z KOŚCI JEGO STWORZYŁ A JAKO ŻYWOTA SWEGO NA TYM ŚWIECIE DOKONALI ETC.[1]

Jako Jadam i Jewa po wypędzeniu z raju szukali sobie żywiołu, jakoby zostali żywi, a nie naleźli nic

Gdy tedy Jadam z Jewą byli wypędzeni z raju rozkoszy, uczynili sobie przybytek, w którym stali przez dni siedm płacząc i narzekając w wielkim smutku. A potem poczęli łaknąć i szukali pokarmu, iżeby jedli, a nie mogli naleźć. Tedy rzekła Jewa do Jadama: „Panie miły! Barzo łaknę; szukajmy, co bychmy jedli, a snać jeszcze dotychmiast uźrzymy, iż się Pan Bóg nad nami zmiłuje a wwiedzie nas na ono miestce, gdzieśmy byli pirwej." Tedy powstawszy Jadam chodził przez siedm dni, a nie nalazł pokarmu, jaki mieli w raju zawżdy. Tedy rzekła Jewa Jadamowi: „Panie mój! Mnimam, iże głodem pomrzemy; Boże, daj, bym ja pirwej umarła, ażaliby cię Pan Bóg znowu wwiódł do raju, abowiem dla mnie na cię się Pan Bóg rozgniewał; zabij mię tedy sam, iże to dla przyczyny mojej uczynił, iżeś wypędzon z raju." Odpowiedział Jadam i rzekł: „Nie mów, Jewo, takowych rzeczy, aby snać Pan Bóg zasię nie przywiódł na nas jakiego przeklęctwa. A jakoż to może być, iżebym wpuścił rękę moję w ciało moje? Powstań oto rychlej a szukajmy, abyśmy byli żywi." A chodząc tam przez dziewięć dni szukali pokarmu, a nic nie naleźli; jedno ziele, które zwierzęta jadły. I rzekł Jadam do Jewy: „To ziele dał Pan Bóg zwierzętom niemym tego świata, ale nasz pokarm w raju był anielski; a przeto my słusznie a sprawiedliwie płaczmy a żałujmy przed obliczności Pana Boga naszego, który nas stworzył, a pokutujmy wielkim pokutowaniem, ażali się snać nad nami zmiłuje Pan Bóg, a zrządzi nam, skądbyśmy żyli.

O pokutowaniu Jadama i Jewy

Potem rzekła Jewa do Jadama: „Panie miły! Co to jest pokuta, którą mamy pokutować? Abyśmy snać sobie nie przymnożyli prace, której byśmy nie mogli wypełnić, a

HISTORYJA BARZO CUDNA…

[1] Tekst łacińskiego apokryfu przełożył Krzysztof Pussman (wyd. 1543). Fragment wg: *Proza polska wczesnego renesansu 1510–1550*, oprac. J. Krzyżanowski, Warszawa 1954.

nie byłyby modlitwy nasze wysłuchane. A wszakże, panie mój miły, jakoś umyślił, pokutujmy!" I rzekł Jadam do Jewy: „Nie możesz ty tak wiele pokutować jako ja; uczyń tylko to, iżebyś była zbawiona. Ja będę czterdzieści dni pościł; a ty wstań i idź do rzeki, którą zową Tigris, a weźmi jeden kamień, a stój na nim w onej wodzie aż do gardła, a niechaj nie wychodzi z ust twoich mowa, abowiem nie jesteśmy godni prosić miłego Boga, abowiem usta nasze są nieczyste i pomazane. A stało się to nie czym [innym], jedno iżeśmy pożywali z drzewa zakazanego! A bądź tam w onej wodzie przez trzydzieści dni, a ja będę w wodzie Jordanie przez czterdzieści dni, ażali się Pan Bóg nasz nad nami zmiłuje." I szła Jewa do rzeki przerzeczonej Tygru, i uczyniła tak, jako jej rozkazał Jadam; takież Adam szedł do rzeki Jordanu i stał na kamieniu w wodzie aż do szyje.

Jako woda Jordan i wszytki żywioły onej wody zawołały wespoły z Jadamem a jako po wtóre dyjabeł Jewę zwiódł

Gdy tedy Jadam był wszedł w onę wodę Jordan rzekł: „Wodo Jordanie! Tobie mówię: żałuj ze mną, a niechaj się zgromadzi wszytko stworzenie, które jest tobie, a niech ze mną żałują dla grzechu mego." A natychmiast wszytki się zwierzęta zgromadziły i ogarnęły zewsząd Jadama, a wespołek z nim żałowały wielkim żalem; a woda Jordan stanęła od onej godziny, której w nię Jadam wszedł, nie sprawując biegu swego albo nie płynąc przez ośmnaście dni. Tedy się dyjabeł rozgniewał a przemieniwszy się w własność anielską i szedł do rzeki Tigris do Jewy, gdzie pokutowała, i nalazł ją płaczącą. Tędy on szatan użałowawszy się jej rzekł: „O Jewo, Jewo! Wynidź z tej wody, abowiem Pan Bóg usłyszał twój płacz i żałowanie twe za grzech, i Jadama, męża twego, i przyjął pokutę waszą; i wszyscy aniołowie boży modlili się za grzechy wasze. Otóż mię Pan Bóg posłał, iżebym was wywiódł z wody a dałbym wam żywioł, któryście pierwej mieli w raju." To usłyszawszy Jewa uwierzyła i wyszła z wody; a ciało jej było jako ziele z zimności wody; a gdy wyszła, dla wielkiej mdłości upadła na ziemię. I podniósł ją dyjabeł, i przywiódł ją do Jadama. A gdy ją ujrzał Jadam i dyjabła z nią, wielkim płaczem zawołał i rzekł: „O Jewo, Jewo! Gdzie jest pokuta twoja? Jakoś się po wtóre dała zwieść dyjabłu, przez którego jesteśmy wygnani z raju i z wesela dusznego?" A gdy to Jewa usłyszała, iże był dyjabeł, upadła na oblicze swoje na ziemię; a tym się rozmnożył więtszy smutek, płacz i boleść jej.

Jako dyjabeł nie chcąc chwalić Jadama, podobieństwo i obraz boży, zrzucon jest z swej chwały

Tedy zawołał Jadam mówiąc dyjabłu: „Bieda tobie, szatanie! Czemu na nas tak walczysz? Iżaliśmy tobie nie odjęli twej chwały? Iżaliś dla nas nie jest wygnan z nieba? A czemuż aż do śmierci nas prześladujesz?” Ale dyjabeł odpowiedziawszy rzekł: „Zaprawdę, dla ciebie jestem wygnan z chwały mojej; a w ten dzień, któregoś ty jest stworzon, ja od oblicza bożego jestem wyrzucon, od towarzystwa aniołów świętych. A gdy Pan Bóg natchnął w cię ducha, stało się jest oblicze twoje i podobieństwo na wyraz i wyobrażenie boskie; i przywiódł cię Michał anioł, a kazał cię chwalić przed oblicznością. I rzekł Pan Bóg: Otośmy Jadama stworzyli na wyobrażenie i na podobieństwo nasze! A natychmiast wyszedł Michał anioł, a wezwał wszytki anioły i rzekł wyobrażenie boże być, a tak Michał chwalił go i rzekł do mnie: Czyń cześć i chwałę wyobrażeniu Boga naszego, jako przykazał Pan Bóg nasz. A jam, dyjabeł, rzekł do niego: Nie będę chwalił gorszego mnie, abowiem, niźli on był, jam jest; on mnie ma chwalić. To usłyszawszy ini, aniołowie moi, którzy pode mną byli, wszytcy rzekli: Nie chcemy Jadama chwalić! I rzekł anioł: Jeśli go nie będziesz chwalił, rozgniewa się na cię Pan Bóg. A jam, dyjabeł, rzekł: Jeśli się na mnie rozgniewa, tedy wiem, co uczynię; położę stolec mój na wysokości nieba a będę równien nawyższemu. A tako stąd się na mię Pan Bóg rozgniewał i kazał mię zrzucić z anioły mymi z nieba. A przetoż dla ciebie jesteśmy złupieni z takowej chwały. A tobiem tego żałował i zaźrzał, iżeś był w wesołości rozkoszy; a tak zdradą zwiodłem twoję żonę; i dlatego kazał cię Pan Bóg wypędzić z rozkoszy, chwały i wesołości, którąś miał w raju. Takież ci też ja dla ciebiem jest wygnan z chwały mojej.”

SOWIŹRZAŁ KROTOFILNY I ŚMIESZNY

POCZĄTEK, ŻYWOT I DOKONANIE JEGO DZIWNE[1]

Gdy się Sowiźrzał narodził, jako trzykroć jednego dnia krzczon był i którzy jego kmotrowie byli

We wsi Knotowicach w saskiej ziemi[2], niedaleko lasu jednego, Sowiźrzał, dobre dzieciątko, narodziło się. Jego ojcu imię było Kulas[3] Sowiźrzał, a matce Hanna.

Jak tylko się im to dziecię urodziło, zaraz do kościoła dla krztu go zanieśli, a imię jemu Dyla Sowiźrzał dali. I był niejaki Tylach Lachowic[4], obywatel plewiński[4], jego kmotrem i przytem inni dobrzy ludzie. Gdy tedy Dyla Sowiźrzał okrzczon był, one kmoszki i inne matuchny wedle starego zwyczaju poszły do karczmy na dobre piwo i podpiły sobie dobrze po onej gorącej a niebliskiej drodze; a to, co przepili, musiał ociec zapłacić. Potem gdy się z dziecięciem do domu wracali idąc po ławach przykrych, już wedle wody, kmoszka, co dziecię niosła, potknęła się i upadła do głębokiego jeziora z dziecięciem; a tak się oboje bardzo umaczali; a wszakże (jako dawno powiadają) złe nigdy nie zginie. Tam z wielką trudnością oboje z błota dobyto. Potem poszli do domu i obmyli wodą dziecię.

Tak tedy ubogi Sowiźrzał trzykroć jednego dnia był krzczon: naprzód w kościele, w krzcielnicy, po wtóre w kałuży głębokiej, potem w domu, w cebrze. I to najpierwszy znak jego nieszczęścia był, które go, póki był żyw, przenaśladowało, jako się to dalej opisuje.

Jako wszyscy kmiecie z swoimi żonami na młodego Sowiźrzała skarżyli powiadając, jakim by on zuchwalcem i oszczercą był; tenże siedząc na koniu za ojcem na ludzi zadek wypinał

Gdy już Sowiźrzał ku latom przyszedł, jak już z małego był wychowan, dziwne a rozmaite figle między dziećmi wymyślał i jakoby jaka małpa po trawie się walał, aż do czwartego roku. Tak tedy w złości swej przyrodzonej rósł, im starszy, tym gorszy; aż wszyscy

SOWIŹRZAŁ KROTOFILNY I ŚMIESZNY

[1] Anonimowy przekład *Sowiźrzała* ukazał się w r. 1540. Tekst wg wdania: *Proza polska wczesnego renesansu 1510-1550*, oprac. J. Krzyżanowski, Warszawa 1954.

[2] *w ziemi saskiej* – tj. w Saksonii.

[3] *Kulas* – niem. Klaus (Mikołaj).

[4] *obywatel plewiński* – mieszczanin z Ampleum koło Magdeburga.

sąsiedzi nań uciążali[1] i skarżyli przed ojcem, że wielkim łotrem był. Wysłuchawszy ociec ich skarg począł syna swego karcić mówiąc: – Co się dzieje, synu miły, że tak wszyscy sąsiedzi na cię skarżą? Powiedają, żeś przewrotny a wierutny łotr. Sowiźrzał na to odpowiedział: – Miły panie ojcze! Wszak nikomu żadnej przykrości nie czynię; a jeśli to prawdę w sobie mam, wnet pokażę: wsiądź na swego własnego konia, a ja za cię wsiędę i pojedziemy sobie przez tę ulicę cicho, a przecie oni na mnie narzekać będą; a ja na to nic nie dbam.

Tak tedy ociec uczynił. Wsadził go za się na konia, a Sowiźrzał podkasawszy się dobrze wypiął zadek na ludzi. Ujrzawszy tę niecnotę jego, sąsiedzi z żonami swymi wszyscy za nim bieżeli łając a przeklinając go, że tak złośliwy był. Na to on rzekł: - Miły ojcze! Baczysz dobrze, że ja spokojnie siedzę, a żadnego nie prześladuję; a przecie ludzie powiadają, iżem łotr.

Ociec chcąc go doświadczyć posadził go przed się na koń, aby nań nie narzekano. A lubo synek z <s>pokojem siedział, jednak swojej przyrodzonej złości zataić nie mógł; na ludzi gębę zakrzywiał i język wyszczyniał. Ludzie się temu bardzo dziwowali i niewymownie łajali. Ociec rzekł: - Zaiste synu, w nieszczęśliwąś się ty godzinę narodził. Uznaję po tobie, żeś cichy, a przecie ludzie na cię uciążają i ciebie współ ze mną sromocą.

Potem dla uwarowania hańby z miejsca się onego ruszył, bo syna bardzo miłował; i brał się do majdeburskiej ziemie, z której żona jego rodem była. Tam ubogi starzec niedługo był żyw; żonę, dzieci w wielkim ubóstwie zostawił. A Sowiźrzał, lubo rzemiesła żadnego nie umiał i do niego żadnej chęci nie miał, będąc w szesnastym roku jednak za swym kuglarstwem i błazeństwem wszędzie miejsce i pożywienie dobre miał, wedle starego przysłowia: błaznowie się najlepiej mają.

[…]

Jako Sowiźrzał w Pradze, w Czechach, w kolegium z doktorami uczonymi dysputował

Idąc Sowiźrzał od Marborku przebrał się w drogę do czeskiej ziemie i do Pragi. Tam się za znamienitego mistrza udał, jakoby umiał na trudne kwestyje albo gadki odpowiadać, którym by nie każdy mistrz sprostał – I dał karty abo ceduły rozpisać, w tym chcąc się osławić, kazał wszędzie po drzwiach kościelnych, zwłaszcza na kolegium, przylepić. Co było rektorowi i wszystkim kolegiatom niemiło.

[1] *uciążąli* – narzekali.

Tam doktorowie i mistrzowie słysząc o tym poczęli radzić, jakoby Sowiźrzała jakimi trudnymi kwestyjami mogli usidlić i ułowić, aby w hańbie został; i zmówili się zwalając to na rektora, aby on tę mu kwestyją albo gadkę zadał. I dali Sowiźrzałowi przez swego posłańca znać, aby wtórego dnia stanął, a ponieważ im sam dał przyczynę, aby na kwestyje odpowiadał. Jeśliby z siebie dosyć nie uczynił, tedy między nimi miejsca mieć nie miał.

Sowiźrzał na to kazał powiedzieć mówiąc: – Powiedz tam panom swoim, że ja inaczej nie uczynię, tylko jakom umyślił. Mam nadzieję w Panu Bogu, że tak jako na cnotliwego przysłuszna, sam od siebie każdemu dosyć uczynię, jakom dawno zwykł.

Nazajutrz zeszli się wszyscy doktorowie i mistrzowie. W tym też Sowiźrzał przyszedł. Miał z sobą swego gospodarza, przytem mieszczanów i innej drużyny niemało, dla jakiego gwałtu i konfuzyji od studentów. Obaczywszy go każą mu na katedrę wstąpić, aby na ich kwestyje odpowiadał. Najpierwsze pytanie rektorowe było, aby powiedział a prawdą tego dowiódł, jako wiele kropli wody w morzu jest. Jeśliby tego nie wiedział, tedy go za głupiego i prześladownika nauk wszystkich mieć chcieli, a k temu jeszcze skarać go mieli. Na takowe pytanie nie myśląc wiele wnet odpowiedział: – Rozkażcie pierwej innym wodom stanąć, które ze wszystkich stron do morza cieką; tedy wam powiem i prawdziwie dowiodę, i samo się to pokaże. – Rektorowi się to widziało być nie podobna, aby wodę mógł zastanowić[1]; zaniechał tej rzeczy tak zawstydzony został.

Drugą gadkę jemu zadał mówiąc: – Powiedz mi, wiele dni zeszło od czasów Adama aż do dzisiejszego dnia? – Krótkimi słowy jemu odpowiedział: – Tylko siedem; a kiedy te miną albo zejdą, tedy się inne poczynają, a to trwać będzie aż do skończenia świata.

Rektor rzecze: – Trzecią gadkę przełóż! Gdzie środek stoi świata. Sowiźrzał odpowiedział: – Tu jest pośrodek świata. Chcecie li się prawdziwie dowiedzieć, każcie sznurem zmierzyć. – Rektor odpowiedział: - Jeślibym ja to miał czynić, wolę tego zaniechać, a z tobą w rzecz się więcej nie wdawać.

Po czwarte, już będąc bardzo rozgniewany, pytał się: – Powiedz mi, daleko li jest niebo od ziemie? – Sowiźrzał odpowiedział: – Niedaleko bardzo. Kiedy kto w niebie gada albo mówi, tedy tu na ziemi dobrze słyszeć. Wleźcież wy tam do nieba, a ja cicho będę gadać, to wy w niebie będąc usłyszycie; a jeśli się tak nie znajdzie, niech będę winien.

Jeszcze piątą gadkę mu zadał mówiąc: – Jako wielkie jest niebo? – Sowiźrzał natychmiast odpowiedział: – Jest tysiąc sążni na szerokość, a tysiąc łokci na wysokość; to nie

[1] *zastanowić* – zatrzymać.

może chybić. Nie chcecie li temu wierzyć, weźcież słońce i księżyc, także wszystkie gwiazdy nieba a mierzcie je; tedy tak jako powiadam wam, najdziecie.

Wszyscy się na to zdumieli, że tak chytrze uczony był; musieli mu dać za wygraną. Potem oburzyli się wszyscy przeciwko niemu, że ich swoją przewrotną nauką zwyciężył; bo było im to bardzo ciężko, że go ułowić nie mogli i lekkości mu nie dowiedli. Tak tedy Sowiźrzał odszedszy od nich złożył rewerendę a wędrował do Erfortu[1].

[…]

Jako Sowiźrzał do Rzymu przyszedł, aby papieża oglądał, który go za kacerza osądził

W wielkim fałszu i frantostwie ćwiczony będąc Sowiźrzał, zakusiwszy[2] niemało dziwnych niecnot, wspomniał na ono stare przysłowie: Idź do Rzymu, człowiecze dobry, a przyjdziesz zasię z niego tymże osłem. I przyszedł do Rzymu, aby tam swojej złości naszczepił.

Udał się do jednej wdowy na gospodę. Ta widząc, że Sowiźrzał piękny i ładny mąż był, pytała go, skąd by był. Powiedział, że jest z saskiej ziemie i z Rakuz[3]; a dlatego do Rzymu przyszedł, aby papieża widział i żeby z nim mówił. Gospodyni mu rzekła: – Przyjacielu! Papieża możesz widzieć, ale abyś z nim mógł mówić, nie zda mi się. Jam się tu urodziła i wychowała, jestem szlachcianka, a nigdym do tego przyjść nie mogła, abym z nim miała gadać. Jakoż tedy wy do niego macie przystąpić? Ja bym dała sto dukatów, abym tylko z nim mówić mogła. – Sowiźrzał rzecze: – A gdybym ja tego dokazał, żebym was przed papieża przywiódł, byście ustnie z nim rozmawiali, dalibyście mi sto czerwonych złotych? – Gospodyni natychmiast jemu obiecała te pieniądze dać; ale się u niej ta rzecz widziała być nie podobna, aby ona do papieża miała przystąpić. Sowiźrzał rzekł: – Pani gospodyni, jak prędko się to stanie, abyście mi zaraz sto dukatów położyli! – Więc ona przyzwoliła i pomyśliła sobie: – Jeszcześ daleko od papieża, i nie wiem, dociśniesz li się do niego?

Sowiźrzał tedy już na to czekał, rychło li do kaplice ze mszą ś. pójdzie; bo papież zawsze w każde cztery niedziele mszą czytaną miał w kaplicy Jeruzalem Ś. Jana Lateraneńskiego[4].

[1] Erfurt, ośrodek akademicki w Niemczech.
[2] *zakusiwszy* – popróbowawszy.
[3] *z Rakuz* – z Austrii.
[4] Jest to jedna z najstarszych bazylik rzymskich (IV w.). Papież odprawiał tu raz w miesiącu uroczuste nabożeństwo.

Gdy stanął papież u ołtarza, Sowiźrzał się do kaplice cisnął, aby tym bliżej papieża był. Gdy papież żegnał, tedy Sowiźrzał tyłem się obracał. Kardynałowie nań patrząc pytali, co by to był za człowiek tak głupi.

Gdy już po mszy było, taki jego postępek papieżowi opowiedzieli, że lubo człowiek udatny, ale sobie głupie począł. Papież odpowiedział: – Potrzebna jest rzecz, abyśmy się wywiedzieli, jakim to umysłem uczynił; bo to nam należy takowe ludzie karać i z takowego błędu i niedowiarstwa wywieść, gdyż to przeciw Panu Bogu jest, co uczynił. Przeto każcie, aby przede mną stanął.

Tedy posłano po Sowiźrzała, aby na rozkazanie papieskie stanął. Sowiźrzał poszedł na pałac bez omieszkania. Papież ujźrzawszy go rzekł: – Coś ty za człowiek a jako wierzysz? – Odpowiedział: – Ojcze ś., tak wierzę jako moja gospodyni! – Którą oraz mianował własnym imieniem.

Papież rozkazał, aby przedeń stanęła; a kiedy przyszła, pytał jej, jaką by wiarę trzymała? Powiedziała: – Chrześcijańską; a to, co by Kościół chrześcijański przykazał, chcę wszystko pełnić.

Sowiźrzał tuż stojąc myślił sobie dziwnie, potem rzekł: – Najdostojniejszy ojcze, sługo nad sługi boże! Takową zarównie ja wiarę trzymam. – Rzekł papież: – Czemużeś się tyłem ku ołtarzowi obracał? – Sowiźrzał odpowiedział: – Najświętszy ojcze! Jestem ubogi i wielki grzesznik, a przed spowiedzią nie jestem godzien na święty Sakrament pojźrzeć.

Po tej rzeczy papież zaniechał Sowiźrzała; a on potem do swojej gospody poszedł i upominał się onych dukatów u swej gospodyni; którą sumę jemu dać musiała.

I takowym łotrem, jako i pierwej, był Sowiźrzał aż do końca, a po rzymskim odpuście nic się nie polepszył.

FACECJE POLSKIE

O PIJANICY, CO CESARZEM BYŁ

Karolus pierwszy[1], cesarz, w Gandawie mieście (tam się był urodził) jako był trefny[2], ujźrzał Niemca opiłego, a on opiwszy się na ulicy leżał: kazał go dworzańskim chłopiętom do pałacu cesarskiego przynieść i w kosztownym łożu położyć, oblókszy go w białą a cienką koszulę, a skoro by się przeszumał[3], kazał swym dworzanom pogotowiu być, którzy by go w cesarskie szaty oblókszy, tak jako cesarzowi służyli i cesarzem zwali; pilnowali tego wszyscy, co im rozkazano.

Przeszumawszy się on Niemiec obudzi się: dziwno mu, czemu tak miękko leży, widzi na sobie koszulę cienką, pościel pańską, a słysząc szept jakiś, obróci się: widzi przed sobą sług dosyć, panięta stoją, jako łańcuszno, szatno[4], i tak mniema, że mu się śni. Ale iż tego długo było, maca się, śpi li abo nie? Tak mniema, że go dyjabli gdzie zanieśli i omamili; jął się żegnać, chcąc one sługi, które dyjabły być rozumiał, od siebie odpędzić. Iż żegnanie nic nie pomogło, jął rokować[5] sobie: we śnie czy li nie we śnie. Jestem tak dobry jako Cygan etc.

Panięta, co przed nim stali, imą[6] mu mówić: „Czego się, najaśniejszy cesarzu, lękasz? My to jesteśmy, wierni poddani, a słudzy twoi; abo wcm. choruje, bo nigdy wcm. tak długo nie sypiał, racz wcm. wstać, już obiad jest gotowy". Chłop, że go cesarzem zową, dopiero tym więcej się dziwuje, pytając samego siebie: „Cóż? Jażem to on Hanus Szpiler, com się wczora u Frelichowej upił? Miły Boże, śni mi się czy li na jawie? Baczę dobrze, że to nie sen; ale nie ja to on Hanus, boby mi te panięta tak wielkiej poczciwości nie wyrządzały". Wstanie potem: szaty też przyniesiono, w które go słudzy ubiorą.

Pocznie mój pan Hanus powagi używać; każe co rychlej jeść gotować, a słudzy co wskok wszytko czynią, cesarzowi powiadając, co pan Hanus broi. Tymczasem cesarz z stołu swego wszytki półmiski przed nowego cesarza nosić kazał (acz on wolałby był podobno

---

FACECJE POLSKIE

Wybór z *Facecji polskich* (ok. 1572) podajemy za edycją: *Dawna facecja polska (XVI-XVIII w.)*, oprac. J. Krzyżanowski i K. Żukowska-Billip, Warszawa 1960.

[1] *Karolus pierwszy* – najpewniej mowa o Karolu V (1500-1558), cesarzu rzymsko-niemieckim, urodzonym we flandryjskiej Gandawie.

[2] *trefny* – dowcipny.

[3] *przeszumał* – wytrzeźwiał.

[4] *łańcuszno, szatno* – w drogich łańcuchach i ubiorach.

[5] *rokować* – myśleć.

[6] *imą* – zaczną.

kwaśną kapustę z śledźmi abo z rzodkwią); przyniesiono wielki kubek wina, który duszkiem tak mało nie na czczo wypije, potem drugi i trzeci, tak długo, aż mój miły cesarz za stołem drzymać pocznie, udźwigawszy się onych kubków do gęby. Karolus każe, aby go dobrze dopojono, tak jako i wczora był. Pan Hanus ochotnie na tym nowym cesarstwie pełnił[1], że za stołem usnął.

Potem rozebrać go kazał, a zaś w jego ubiór a pluderhozy[2] ubrawszy, kazał go na owo miejsce, skąd go wczora wzięto, wynieść. Wyszumawszy się, patrzy, gdzie leży: nie tak, jako wczora; myśli sobie: „Jeśli ja to, com był cesarzem, abo nie; aleć co o tym mam myślić? Miły Boże, toć się trefne rzeczy śnią człowiekowi, o czym snadź, jako żyw, nie myślił. Ja bym był przysiągł, żebym był gdzie indziej leżał, żem na jawie cesarzem był, a ono mi się wszystko śniło". Co pijaństwo umie i jak jest rzecz sprośna, tym kunsztem Karolus okazał. Dobrze napisał jeden:

Pijany człowiek co czyni,
We wszem podobien do świni.

JAKICH LUDZI NA ŚWIECIE NAWIĘCEJ

U pana jednego trafiła się przy stole gadka[3], jakiego rzemiosła na świecie nawięcej; powiada każdy swą: jedni szewców, drudzy krawców etc., że się zgodzić nie mogą. Stańczyk tam niedaleko stojąc powie: „Panowie, wszyscyście nie zgadli: lekarzów na świecie nawięcej, a jeśli nie wierzycie, a to w tym mieście ukażę ich sto, jeśli nie więcej, trzy dni temu nie wynidą[4]„. Założy się jeden pan zacny z Stańczykiem o sto złotych, a Stańczykowi o chłostę, iż tego dokazać nie miał.

Nazajutrz Stańczyk chodzi to do tego, to do owego, z którym się znał, gębę sobie obwinąwszy. Pytają go, co by mu to było; powiada, że mu gęba spuchła dla bólu ciężkiego zębów. Każdy z nich powiada lekarstwo na zęby, co który umiał abo wiedział, że ich dał spisać Stańczyk regestr niemały. Trzeci dzień przydzie, także powiada pan mniemając, by prawda, dlaczego to Stańczyk czynił, nie spodziewając się, każe mu, aby po piretrum[5] do apteki posłał, a chmielu w occie uwarzywszy, tym zęby płukał. Stańczyk z regestrem idzie, na którym naprzód pana onego napisać kazał. Pyta, jeśliby mu się godziło wyliczać lekarze abo

[1] *pełnił* – pił.
[2] *pluderhozy* – szerokie spodnie (z niem. *Pludernhosen*).
[3] *gadka* – zagadka.
[4] *trzy dni temu nie wynidą* – nie miną nawet trzy dni.
[5] *piretrum* – rodzaj leczniczego ziela.

nie. Powstaną wszyscy słuchać regestru. Pan weźmie regestr, pyta, czemu by go naprzód między tymi lekarzmi położył? Odpowie Stańczyk: „Boś mię na zęby dobrego lekarstwa nauczył i ci wszyscy, którem tu spisał". Śmiechu dosyć było, wszyscy rzecz Stańczykowę pochwalili. Jednak prawda: co żywo, to leczy, ale nie dziw temu:

Gdyby leczyli sami doktorowie,
Hardzi by byli – niech to każdy powie.

JAKO PANNA MŁODZIEŃCA WIANEM OSZUKAŁA

Zalecał się pannie jeden i rad by ją był pojął, gdyby wiano dobre jakie miała. W rozmowie potem do tego przyszło, że jej spytał, co by też matka jej – bo wdowa była – wiana za nią dała. Panna odpowiedziała: „Ja nic więcej nie mam, jedno stół od swego miłego ojca i od matki, który lepiej niźli sto złotych stoi". Ułakomił się na on stół, bo go miał dobrą wolą w słód wmoczyć[1], a lipowy kupić, pojąwszy ją.

Czwartego dnia po ślubie, gdzie by on stół stał, pyta; a żona wtenczas na progu siadszy z miski coś jadła; postawiwszy na łonie, rzecze mężowi: „Oto, mój miły mężu, ten stół, na którym jem, azaż za sto złotych nie stoi?" Zaskrobie się mąż w głowę, rad by się był zaś odżenił, ale nie w czas. – Ja bym radził każdemu, co się wolą ożenić ma, aby pamiętał na ten wierszyk:

Nie szukaj złota,
Kiedy jest cnota.

[1] *w słód wmoczyć* – tj. sprzedać, a pieniądze przepić.

BAROK

opracował Piotr Borek

Stanisław Żółkiewski (ok. 1547–1620)

POCZĄTEK I PROGRES WOJNY MOSKIEWSKIEJ ZA PANOWANIA KRÓLA JEGOMOŚCI ZYGMUNTA III ZA REGIMENTU JMCI PANA STANISŁAWA ŻÓŁKIEWSKIEGO, WOJEWODY KIJOWSKIEGO, HETMANA POLNEGO KORONNEGO

Poważny między neoterykami[1] *scriptor*[2] Philippus Commineus[3], opisując językiem francuskim Ludwika XI, króla francuskiego, i syna jego Karolusa VIII sprawy, gdy ten to Karolus VIII zawodził się na wojnę do królestwa neapolitańskiego, utyskuje na niejakiegoś Bryssoneta[4], podłego i lekkiego człowieka, który do tej wojny perswazjami swymi króla przywiódł; i ukazuje przykład na tym Bryssonecie, jako częstokroć mali, podli, nikczemni ludzie mogą siła złego narobić. Bo i ta wojna powiodła się była zrazu królowi francuskiemu, ale *exitus*[5] jej był *tristis, calamitosus*[6], wielem krwie rozlania, *excidiis urbium, vastitate provinciarum*[7] stanęła.

Tymże sposobem i tej wojny moskiewskiej zasiąg, tak obfite krwie rozlania i tak wiele złych rzeczy, które się stały i jeszcze im nie koniec, z podobnego Bryssonetowi człowieka, pana Jerzego Mniszka[8], wojewody sandomierskiego, poszedł. Który dla ambicji i chciwości swojej Moskwicina Hrycka, syna Otrepiejowego, który *per imposturam*[9] zwał się carewiczem carewiczem moskiewskim[10] Dymitrem Iwanowiczem, podjął się forytować prowadzić na państwo moskiewskie przez podchlebstwa i obleśności, którymi samymi *valebat*[11]. Za pomocą powinnego swego księdza Bernata Maciejowskiego[12], biskupa krakowskiego i kardynała, natenczas miał wielką powagę u króla jegomości, do tego rzeczy przywiódł, że *non obscure*[13] tej sprawie król jegomość faworyzował, jakoby przez szpary na to patrząc, przeciwko zdaniu wielu przednich senatorów, którym się to bardzo nie podobało. Doszło się

---

[1] *między neoterykami* – pośród pisarzy nowożytnych.
[2] *scriptor* (łac.) – pisarz.
[3] Philippe (de) Commines, sire d'Argenton (1447-1511), polityk i kronikarz francuski, autor *Mémoires*.
[4] Właśc. Guillaume Briçonnet, kardynał i minister króla Karola VIII Valois.
[5] *exitus* (łac.) – koniec.
[6] *tristis, calamitosus* (łac.) – smutny, nieszczęśliwy.
[7] *excidiis urbium, vastitate provinciarum* (łac.) - ruiną miast, spustoszeniem ziem.
[8] *Jerzy Mniszek* – właśc. Mniszech (zm. 1613).
[9] *per imposturam* (łac.) - przez szalbierstwo.
[10] Do dziś nie ustalono ostatecznie pochodzenia Samozwańca. Żółkiewski utożsamia go z duchownym prawosławnym Griszką Otriepiewem.
[11] *valebat* (łac.) – wiele osiągał.
[12] *Bernat (Bernard) Maciejowski* (1548-1608) – biskup krakowski, arcybiskup gnieźnieński, od roku 1604 kardynał.
[13] *non obscure* (łac.) – jawnie.

tego dowodnie, wiedział i sam pan wojewoda sandomirski, że ten szalbierz nie jest Dymitr. Przecie jednak, zaślepiony chciwością i pychą, upornie popierał tego przedsięwzięcia.

Działo się to roku 1604 *sub exitu autumni*[1]. Zaciągnął niemały orszak ludzi, część datkiem, a najwięcej obietnicami i nadziejami, bawiąc ich czas niemały koło Lwowa, z wielkim skwierkiem i uciskiem ludzi ubogich. Poszedł potem na Kijów do siewierskiej ziemie.

Moskiewskie ziemie taki natenczas był *status*[2]. Borys Fedorowicz Hodunow[3] *rebus potiebatur*[4]. Człowiek ten nie z carskiego plemienia i nie z przedniej familii, które mają w państwie tym precedencje[5] swe i pilno ich przestrzegają. Jednakże niepodło się był urodził, bo bo i siostrę jego rodzoną z osobliwości też jej wielkiej za żonę wziął był sobie Fedor, syn cara Iwana[6]; co Borysowi niemały przystęp uczyniło do państwa. Ale nade wszystko dowcip jego, który był *in omni actione humanarum rerum*[7] wielki, przedziwny. Ten i cara Iwana z świata zgładził przenająwszy doktora jego Anglika, który cara Iwana kurował; bo też na tym rzecz była, by go był nie poprzedził, że sam i z wielą innych przednich ludzi miał gardło dać; jako to nie nowina była carowi Iwanowi ludzi tracić, gdyż od początku świata tyrana okrutnika podobnego sobie Iwan car nie miał.

Gdy car Fedor na państwo po ojcu usiadł, człowiek był *ingenio miti*[8], modlitwami i nabożeństwem się bawił, do sprawowania tak wielkiego państwa eksperiencjej[9] i zmysłu nie miał. Borys przez siostrę swoją, a żonę jego, koniuszym i namiestnikiem włodzimierskim (który urząd najprzedniej w tym państwie jest), a potem prawicielem[10] wszystkiej ziemie, to jest gubernatorem ostał. Kniazia Mścisławskiego Mikitę Romanowicza, kniazia Iwana Piotrowicza Szujskiego, których był ojciec car Iwan, widząc syna swego niedostatki, jakoby za opiekuny mu naznaczył, tych Borys *per varias artes*[11] odraził, z samym tylko Szczełkanowym[12], który był kanclerzem (człowiek to był mądry, opiekun od cara Iwana mianowany czwarty), z tym Borys zdał się na jedno, a imieniem cara Fedora, szwagra swego,

[1] *sub exitu autumni* (łac.) - pod koniec jesieni.
[2] *status* (łac.) – stan.
[3] Borys Fiodorowicz Godunow (ok. 1551-1605).
[4] *rebus potiebatur* (łac.) – sprawował rządy.
[5] *precedencje* – zasady, prawa.
[6] Iwana IV Groźnego (1530-1584).
[7] *in omni actione humanarum rerum* (łac.) - we wszystkich działaniach ludzkich
[8] *ingenio miti* (łac.) – łagodnego usposobienia.
[9] *eksperiencjej* – daru, umiejętności.
[10] *rrawicielem* - zarządcą.
[11] *per varias artes* (łac.) – różnymi sztukami.
[12] *Andriej Jakowlewicz Szczełkanow* (zm. 1597) – dyplomata i polityk moskiewski.

kierował wszystkim carstwem po swej woli, wszystkie drogi *ad potentiam*[1] i do carstwa sobie sobie uścielając.

A iż mu miał być na przeszkodzie carewicz Dymitr, którego był car Iwan spłodził z Marfy Nagiej[2] (ten chował się w Uhleczu[3], dziecię w dziewięci lat), przez wielką a chytrą niecnotę postarał się Borys, że go zgubił. A iż rzecz jest godna pamięci, krótko wspomnę, jako się to stało. Byli dwaj synowie bojarscy, których zwano Mikita Koczałow i Daniłka Bitachowski[4], którzy byli *clientes*[5] Borysowi. Tym powiedział Borys tajemnie, że wola jest hospodarska, aby jechali do Uhlecza i zarzezali Dymitra carewicza, dając przyczynę, że ludzie niektórzy niespokojni buntują się i chcą podnieść [na imię] Dymitra carewicza wojnę, rozruch i zamieszanie w ziemi [moskiewskiej uczynić, czemu aby się zabiegło], potrzeba, żeby carewicz Dymitr nie był żyw.

[...]

Pod tym czasem w ziemi moskiewskiej wariacja[6] i odmiana wielka w rzeczach się działa: bo szalbierz[7] *impotenter*[8] chciał panować, ciężary nieznośne kłaść, egzakcje[9] wielkie wielkie wyciągać. Nasi zaś, którzy przy nim byli, rozpustnie żyli, zabijając, mordując, gwałcąc, nie tylko czemu inszemu, ale i cerkwiom nie przepuszczali. Zaczym, nie mogąc tych zbytków wytrwać, ci którzy już byli do szalbierza przystali, jęli się od niego do Szujskiego przerzucać. Dodało im tym więcej serca kniazia Michała Wasilewicza Szujskiego Skopina[10] fortunne powodzenie przeciwko naszym, pierwszej niedaleko Nowogrodka przeciwko Kiernożyckiemu[11], potem i pod Twerem[12] przeciwko panu Zborowskiemu i inszym, którzy z nim byli. [...]

Zaczym kniaź Dymitr Szujski[13] zabrawszy się z wojskiem tak swym, jako i cudzoziemskim, gdyż Pontus z Moskwy już był za nimi przyszedł, ruszył się ku Carowu Zamieściu[14], pełen dobrej nadzieje, że wielkości i potędze jego wojska, której bardzo dufał, nasze, o którego małości wiedział, wytrzymać nie mogło. Poszedł nie tym wielkim szlakiem,

---

[1] *ad potentiam* (łac.) – do władzy.
[2] Właśc. Marfy Nagojewej.
[3] *Uhlecz* – właśc. Uglicz, miasto na południe od Moskwy.
[4] Właśc. Nikita Koczałow i Danił Michajłowicz Bitjagowski.
[5] *clientes* (łac.) – na usługach.
[6] *wariacja* - zamęt.
[7] Tj. Dymitr Samozwaniec.
[8] *impotenter* (łac.) – samowładnie.
[9] *egzakcje* - rekwizycje.
[10] *Michaił Wasilewicz Skopin Szujski* (1587-1610) – dowódca i dyplomata moskiewski.
[11] *Kiernożycki* – pułkownik wojsk polskich, dowódca oddziału kozackiego w armii Samozwańca.
[12] *Twer* – miasto na północny wschód od Moskwy.
[13] *Dymitr Szujski* – kniaź, brat cara Wasyla, zmarł w polskiej niewoli w r. 1613.
[14] *Carowo Zamieście* – twierdza na południowy wschód od Smoleńska.

ale trochę okolno[1] ku Kłuszynu[2], bo z tamtej strony snadniej[3] mu było z Wołujewym znosić znosić się[4]. Więc i Edward Hornostajn z wojskiem cudzoziemskim, z którym był świeżo przyszedł od Rżowa do Pohorylej[5], na tamten mu szlak przychodził.

Była sława w wojsku naszym o wielkości i potędze wojska nieprzyjacielskiego i obawiali się niektórzy tego, żeby nas wielkością swą nie ścisnął. Były i po wojsku rozmaite mowy przeciwko panu hetmanowi zaś w tak ciężkich razach widząc, że na tym wszystko należało królowi jegomości i Rzeczypospolitej, jaką fortunę z kniaziem Dymitrem Szujskim Pan Bóg by zdarzył, rezolwował się skusić z nim szczęścia[6].

Bo *receptus*[7] <odwrót> nie tylko nie uczciwy, ale i bezpiecznie [inaczej] nie mógł być. być. Ustawicznie zwiedał przez posyłki[8] o ruszeniu się kniazia Szujskiego od Możajska. Pan Niewiadorowski rotmistrz, który był posłan pod nieprzyjaciela dla wiadomości, dostawszy kilku synów bojarskich, co w stronę od wojska dla żywności chodzili, wrócił się rano *3 Julii*[9] z onymi więźniami, którzy dali dostateczną sprawę, że nocy przyszłej miał kniaź Dymitr u Kłuszyna nocować.

Wtym też Francuzów, i Szkotów pięć przybłąkało się do wojska. Byli ci od tych ludzi, nad którymi był Edward Hornostajn. Ci takoż dali sprawę, że już się wojska skupiły. A iż, jako się wyżej wspominało, i przedtym jeszcze w Białej kilkanaście, a potym kilkadziesiąt tych cudzoziemskich żołnierzy przedało się było do nas i czynili nadzieję, gdyby do nich pan hetman napisał, że miało się więcej przedać, nie chcąc pan hetman okazji zaniedbać, ażeby ich mógł zamieszać jakokolwiek albo rozerwać, udarowawszy jednego Francuza, który się tego podejmował, napisał do nich list łacińskim językiem, który, iż krótki, zdało się go od słowa do słowa wypisać:

Inter nationes nostras nulla anquam intercessit hostilitas. Reges nostri semper fuerunt atque etiam nunc sunt invicem amici. Cum nulla sitis iniuria a nobis laesi, iniquum est, quod haereditarios hostes nostros, Moschos, contra nos iuvetis. Quantum ad nos attinet, in utramque partem parati sumus. Hostes an amicos nos esse malitis? Vos ipsi considerate. Valete[10].

---

[1] *okolno* -łukiem.
[2] *Kłuszyn* – wieś na północny wschód od Smoleńska.
[3] *snadniej* – lepiej, łatwiej.
[4] *znosić się* – łączyć się.
[5] *Rżów, Pohoryleje* – miejscowości między Smoleńskiem a Moskwą.
[6] *rezolwował się skusić ... szczęścia* – zdecydował się popróbować szczęścia.
[7] *receptus* (łac.) – odwrót.
[8] *Zwiedał przez posyłki* – dowiadywał się od zwiadowców.
[9] *3 Julii* (łac.) – 3 lipca.
[10] *Inter nationes*... (łac.) – 'Między narodami naszymi nigdy żadna nieprzyjaźń nie zachodziła. Królowie nasi zawsze byli, a i teraz są sobie wzajemnie przyjaciółmi. Ponieważ nie zostaliście przez nas żadną niesprawiedliwością

Odprowadzony był on Francuz pod wojsko Hornostajnowe, nim się był jeszcze Hornostajn z kniaziem Dymitrem złączył. Ale mu się nie powiodło nieborakowi, bo Hornostajn, dowiedziawszy się o nim, kazał go obiesić. To się jednak tym sprawiło, że tam przecie były *semina* alienacji[1] żołnierzów przeciwko wodzowi.

Gdyby tak już, jako się wspomniało, wziął pan hetman sprawę i od języków, i od Francuzów o zbliżeniu się wojska nieprzyjacielskiego, zwołał wszystkie rycerstwo do rady. Tamże przełożywszy o wiadomościach, jakie były, że już wojsko jedno we czterech milach nieprzyjacielskich u Kłuszyna, proponował, co by było lepszego, jeśli zostawiwszy przy oblężeniu grodka część wojska, przebrawszy się, potkać nieprzyjaciela w drodze czyli go na miejscu czekać?

Były różne sentencje, jako to bywa. Bo jedni patrząc na małość wojska naszego, że nie było czego dzielić, uważali, żeby w małości rozdwojonych nieprzyjaciel nas nie pożył, więc za odejściem wojska naszego, żeby ci co w grodku, poczuwszy o tym, na obóz, rozumiejąc, że w nim słabe *praesidium*[2], nie uderzyli. Było ich jednak niemało, którzy rozumieli: obóz osadziwszy, jako być może, potkać w drodze nieprzyjaciela, gdyż przypuściwszy go blisko, może by bitwy nie zwodząc, grodkami, jako czynili u Aleksandrowej Słobody, u Trojce, u Dymitrowa, ściskając, żywność bronić, tak broni nie dobywając, łacno by nas [zwalczyć mogli].

Pan hetman nie konkludując ani na tę, ani na ową stronę, wziął sobie na dalszy rozmysł. Rozkazał jednak, że gdyby było rozkazano do ruszenia się, żeby gotowi byli. Bo acz miał już u siebie za rzecz zawartą potkać w drodze nieprzyjaciela, zwłoczył jednak, póki stawało czasu odkryć się z tym, a to żeby i do wojska kniazia Szujskiego, i do Wołujewa zdrajca jaki (a Moskwy, której było w obozie niemało, najbardziej się strzegł) nie ostrzegli i nie dali znać. Aż godzina przed ruszeniem, nie trąbiąc ani bijąc w bębny, obesłał, aby się ruszyło wojsko z porządkiem takim, jaki do pułkowników na piśmie był rozesłany, gdyż z uderzenia bębnów łacno by się był Wołujew o ruszeniu dorozumiał.

Z tych wszystkich, którzy byli *in conspectu*[3] grodka, nikt się nie ruszył, strzegąc się wszelakiego podobieństwa dać nieprzyjacielowi. Panu Jakubowi Bobowskiemu rotmistrzowi, zostawiwszy przy nim siedemset jazdy, piechotę króla jegomości, co jej było, Kozaków dwa pułki, obóz i oblężenie grodka poruczył. A sam dwie godziny przed zachodem słońca *silenti*

---

pokrzywdzeni, niesłuszne jest, że dziedzicznych wrogów naszych, Moskali, przeciwko nam posiłkujecie. Co się nas tyczy, jesteśmy gotowi na oba wypadki, wy sami tedy rozważcie, czy chcecie nas mieć przyjaciółmi, czy wrogami. Bądźcie zdrowi.'

[1] *semina alienacji* - ziarna niechęci.

[2] *praesidium* (łac.) – obrona.

[3] *in conspectu* (łac.) – w zasięgu obserwacji.

agmine[1] z wojskiem jako do boju się ruszył. Nocy o tym czasie bardzo małe bywają. Szliśmy na całą noc o cztery one mile lasem. Droga była niedobra. Przyszliśmy jednak nad wojsko nieprzyjacielskie, jeszcze nie poczynało świtać. Nieprzyjaciel z małości wojska naszego lekce nas ważył i nie mniej się nie spodziewał, jako tego, iżbyśmy tyle mieli śmiałości o tak wielką potęgę się kusić, i owszem byli tej nadziei, żeśmy mieli uciekać, nie czekając u Carowa. Z wieczora Pontus, będąc na czci[2] u kniazia Dymitra Szujskiego, biorąc pieniądze, bo tego dnia dawano im półczwarta kroć sto tysięcy złotych, przechwalał się wspominając: „Gdybym był na Wolmierzu[3] z Karolusowymi wzięty, dał mi był hetman szubę rysią, mam ja też teraz dla niego sobolą, co mu oddaruję" – tusząc sobie pana hetmana pojmać.

Zatym też, iż nas sobie lekce ważyli, nie strzegli się nas. Śpiących zastaliśmy. Gdyby było wszystko wojsko nasze nadściągło, zbudzilibyśmy ich byli nieubranych, ale nie mogło się rychło z onego lasu wybrać. Dwa falkonety wziął był z sobą pan hetman, te zwaliły drogę, że się wojsko przed nimi nie mogło dobyć. Była i druga przeszkoda, żeśmy zaraz na nich nie uderzyli. Przez pole wszystko, którędy było iść ku obozowi nieprzyjacielskiemu, płoty były poprzek pogrodzone i między tymi płoty były dwie wioski. Przyszło tedy oczekiwać nastąpienia wojska, one płoty łamać. I one wioski, iż były w pośrzodku pola, obawiając się, żeby nieprzyjaciel z ruśnicznymi ludźmi[4], których tak wiele miał, nie osadził i nas zza płotów nie psował, kazał je pan hetman zapalić. I dopiero się nieprzyjaciel ocknął. Aż i Moskwa, i cudzoziemski żołnierz, nie wiedząc przyczyny, dlaczego się tak odwlokło, przyczytują to wielkości zmysłu pana hetmana, że mogąc ich bić śpiących, nie chciał i znak im czasu dał do zgotowania się. Ale by nie przyczyny wyżej wspomnione, podobno by ich ta odwłoka nie potkała.

Tymczasem, zaczym insze wojsko nasze nadeszło, pułk pana Zborowskiego, który szedł przodem, stanął w sprawie na prawym skrzydle. Nastąpił potym pułk pana Strusia[5], starosty chmielnickiego, który stanął na lewym skrzydle. Pułk pana Kazanowskiego[6] i pana Ludwika Wajherów[7], nad którym był pan Samuel Dunikowski, stanął w pobocznych i posiłecznych hufach prawego skrzydła. Pułk pana hetmana, nad którym był książę Janusz [Porycki][8], na lewej stronie, także w pobocznych i posiłecznych hufach stanął. W siekanych

[1] *silenti agmine* (łac.) - cichym pochodem.
[2] *na czci* – na uczcie.
[3] *Wolmierz* – właśc. Wolmar, miasto w Inflantach na wschód od Rygi, zdobyte przez Zamoyskiego i Żółkiewskiego w grudniu 1601 roku.
[4] *z ruśnicznymi ludźmi* – ze strzelcami uzbrojonymi w rusznice.
[5] *Mikołaj Struś* (zm. 1627) – starosta chmielnicki.
[6] *Marcin Kazanowski* (ok. 1566-1636) – rotmistrz, potem m.in. wojewoda podolski i hetman polny koronny.
[7] *Ludwik Weiher* – pułkownik, starosta człuchowski.
[8] *Janusz Porycki* – pułkownik. August Bielowski w sej edycji podał za niektórymi rękopisami nazwisko Korecki, ale

hufach *propter omnes casus*[1] stały niektóre roty, jakoby w pośrodku. I tam, i sam pan hetman pilnował. Było też Kozactwa *levis armaturae*[2] ze czterysta. Pohrebiszczany je zwano, iż z Pohrebiszcz[3], majętności książąt Zbaraskich, było ich w tej kupie najwięcej. Był starszym nad nimi pan Piaskowski. Tym pan hetman kazał stanąć przy chruście, jakoby na boku lewego skrzydła. Falkonety one dwa i z chorągwią pieszą pana hetmana jeszcze były nie przybyły.

Gdy już tak wojsko stanęło w sprawie, objeżdżając pan hetman od hufu do hufu animował swoich, ukazując, jako *necessitas in loco, spes in virtute, salus in victoria*[4] i kazał uderzyć w bębny, w trąby do potkania.

Nieprzyjaciel też już był stanął w sprawie. Wojsko cudzoziemskie Szwedów, jako się liczyli i brali pieniądze na dziesięć tysięcy jezdnych i pieszych, ale w podobieństwie nad ośm tysięcy coś ich mogło być, ci wzięli prawą rękę, a moskiewskie wojsko lewą, którego, jako sam powiadał kniaź Dymitr Szujski, było więcej niźli czterdzieści tysięcy jezdnych i pieszych.

Płot był między nami długi, jako się wyżej wspomniało. Dziury jednak były w onym płocie, tak, iż nam, gdyśmy do nich na potkania szli, przyszło onymi dziurami wypadać. Na wielkiej nam przeszkodzie był płot, bo i Pontus przy onym płocie postawił piechotę, która naszych onymi dziurami wypadających i odwracających bardzo psowała. Trwała długo bitwa, bo i nasi się, i oni, zwłaszcza cudzoziemcy, poprawowali.

Naszym, którzy na moskiewskie hufy przyszli, łacniejsza była sprawa, bo Moskwa nie strzymała razu, jęli uciekać, nasi gonić. Wtym też one falkoneciki z trochą piechoty przyszły i bardzo potrzebie dogodziły. Bo do onych Niemców pieszych, którzy przy płocie stali, wygodzili puszkarze z działek, i piechota, choć ich trocha, ale ochrostani[5] i w wielu potrzebach bywali, skoczyli do nich i upadło zaraz między Niemcy kilku z działek, z rusznic-li postrzelanych. Wystrzelili i Niemcy do nich i zabili pana hetmanowych dwóch, trzech-li. Ale widząc, że ochotnie do nich idą, jęli Niemcy od płotu uciekać do lasu, który tam był niedaleko. Francuzowie i Anglikowie jezdni przecie z naszymi rotami w polu, coraz jedni drugich posilając, czynili. Aż kiedy już nie stało onych Niemców pieszych, którzy przy płocie nam byli na przeszkodzie, skupiwszy się kilka rot naszych, uderzyli w oną jazdę

---

uczestnictwo księcia Poryckiego podają dwa rękopisy ze zbiorów Czartoryskich, poświadcza je też pamiętnikarz Maszkiewicz.

[1] *propter omnes casus* (łac.) - na wszelki wypadek.

[2] *levis armaturae* (łac.) - lekkozbrojnych.

[3] *Pohrebiszcze* – właśc. Pohrebyszcze, miasto ruskie niedaleko Berdyczowa.

[4] *necessitas in loco, spes in virtute, salus in victoria* - konieczność (walki) w położeniu, nadzieja w cnocie, ratunek w zwycięstwie. Parafraza fragmentu *Roczników* Tacyta (II, 20): „obie strony pod przymusem terenu widziały nadzieję tylko w dzielności, ocalenie tylko w zwycięstwie".

[5] *ochrostani* - obyci.

cudzoziemską kopijmi, kto jeszcze miał, pałaszami, koncerzami. Oni też *destituti praesidio*[1] ludzi moskiewskich i onej piechoty nie mogli się oprzeć, jęli w swój obóz uciekać. Ale i tam nasi na nich wjechali, bijąc, siekąc, pędzili ich przez ich obóz własny. Wtenczas Pontus i Hornostajn pouciekali.

Zostało było jeszcze do trzech tysięcy albo i lepiej tych cudzoziemców. Stali w kraju przy lesie. Pan hetman jął rozmyślać, jako by ich z tego fortelu ruszyć. Lecz oni, nie mając już starszych, widząc też, że Moskwa pouciekała, coś trochę jeszcze w wiosce, która była przy obozie kniazia Dymitrowym obostrożona[2], bawiło się ich, a i sam kniaź Dymitr tamże był. Chcąc tedy owi cudzoziemcy o zdrowiu swym radzić, wysłali do pana hetmana, prosząc rokowania. Pan hetman też widząc rzeczy pełne trudności, że ich było niełacno od onego chrustu odrazić, pozwolił. Stanęło na tym, że się dali dobrowolnie. Wielka część obiecali się *addicere stipendiis*[3] króla jegomości, a wszyscy przysięgli i daniem ręki od przedniejszych kapitanów, a potym i pismem utwierdzili, że nigdy w Moskwie przeciwko królowi jegomości służyć nie mają. Pan hetman im też obiecał przy zdrowiu i majętnościach ich zachować, i którzy by służyć nie chcieli, wolne przejście do ojczyzny u króla jegomości otrzymać.

Interim[4], gdy się te traktaty dzieją, kniaź Andrzej Galiczyn[5] i kniaź Daniło Mezecki, którzy byli z bitwy w lasy pouciekali, okolno że nasi ich zajść nie mogli, w kilkaset koni przybiegli znowu do onej wioski obostrożnej, w której, jako się wspomniało, został się jeszcze był sam kniaź Dymitr [Szujski]. I Pontus, i Horn z nimi się też wrócili. I snadź rad by był Pontus onę umowę rozerwał, ale żołnierze dzierżyli się jej mocno. Kniaź Dymitr i kniaź Galiczyn widząc (bo to było *in conspectu*[6], że się cudzoziemcy z panem hetmanem zsyłają, jęli tyłem onej wioski przez swój obóz, który za wsią był, gwałtownie ku lasowi uciekać, co najkosztowniejsze rzeczy, kubki [złote], czary srebrne, szaty, sobole rozłożywszy na widoku w obozie swym.

Rzucili się nasi w pogoń, ale mało ich goniło. Padli w obozie na łupie onym, bo też to Moskwa na to uczyniła, żeby naszych od gonienia zabawili. Gdyśmy do nieprzyjaciela szli, tylko działka a samego pana hetmana karytka była. Nazad się wracając, było wozów, kolas ledwie nie więcej, niźli nas. Bo zaprzężone stały moskiewskie kolasy, które nasi naładowawszy łupami wieźli, i w onym złym lesie nawięzło ich gwałt, że jeździe mijać ich z

[1] *destituti praesidio* (łac.) - pozbawieni ochrony.
[2] *obostrożona* - otoczona palisadą.
[3] *addicere stipendiis* (łac.) - zaciągnąć na żołd.
[4] *interim* (łac.) – tymczasem.
[5] Właśc. Andriej Wasiliewicz Golicyn (zm. 1610), kniaź.
[6] *in conspectu* (łac.) - w zasięgu wzroku.

trudnością przychodziło, gdy pan hetman obawiając się, żeby co niebezpiecznego na obóz od Wołujewa w niebytności jego nie padło, kwapił się i tegoż dnia zaraz do obozu się wrócił.

Kniaź Dymitr, choć niewiele ich za nim goniło, uciekał potężnie. Na błocie konia, na którym siedział, i obuwia zbył. Boso na lichej chłopskiej szkapinie pod Możajsk do monastyra przyjechał. Tamże konia i obuwia dostawszy, nic się nie [bawiąc], do Moskwy jechał. Możajszczanom, którzy do niego byli przyszli, rozkazał, żeby łaski i miłosierdzia u zwycięzcy prosili, gdyż obronić się sposobu nie mieli. Jakoż tedy możajszczanie wyprawili do pana hetmana swym i kilku inszych zamków: Borysowa, Werehi, Ruzy[1] imieniem, poddaństwo ofiarując.

Bitwa ta trafiła się na dzień 4 lipca. Zginęło cudzoziemców do dwunastuset człowieka, Moskwy najwięcej w pogoni po różnych miejscach. I w naszych też nie było bez szkody. Zabit rotmistrz pan Lanckoroński, towarzyszów samych lepiej niżeli przez sto, oprócz pacholików, koni pocztowych, oprócz tych, co się wyleczyło, więcej niż czterysta zabito.

[…]

[1] *Borysów, Wereja, Ruza* – miasteczka na zachód od Moskwy.

Stanisław Żółkiewski (ok. 1547–1620)

TESTAMENT

In Nomine Domini nostri Jesu Christi[1]

Mądry senator rzymski Kato Censorius trzech rzeczy żałował, że się ich kiedy dopuścił, a jednej osobliwie, że jeden dzień kiedyżkolwiek był bez uczynienia testamentu. Choć to poganin, rozumem samym się rządząc, uważał niepewność żywota. Pogotowieu nam ludziom chrześciańskim, w wierze i zakonie Bożym wyćwiczonym, przystoi i należy uważać i upatrywać niepewność życia i koniec nasz, do którego coraz bliżej się przystępujem. O, jako wielom rozmaitych przygód, przypadków niezliczonych podległy jest ten doczesny żywot nasz, jako nieopowiednie za przysłaniem czasu od Pana Boga schodzim! Słuszna tedy rzecz jest i do zbawienia naszego potrzebna, *memorare novissima*[2], koniec doczesny z przygotowaniem przystojnym do wiecznego żywota, wszystko jednak sadząc na fundamencie zasługi niewinnej męki Pana Zbawiciela naszego Jezusa Chrystusa i na wielkim nieprzebranym miłosierdziu jego świętym.

Zwykłem każdego niemal roku odnawiać testament, uczyniłem to i roku przeszłego i odzywam się na to, co tam jest w tych zwłaszcza rzeczach, których czas sam nie zniósł. I teraz jednak, że im dalej w lata zachodzę, a do tego dla służby ojczyzny przychodzi w niebezpieczeństwo żywot podać. Jeśli Pan Bóg z naznaczenia woli swej czas przysłać raczy skończeniem doczesnego życia mego, jeśli tu w granicach koronnych śmierć Pan Bóg przyśle, w Żółkwi grzeszne ciało bez odwłoki[3] i pompy[4] wszelkiej ziemi oddać, o czem szerzej w pierwszych testamentach deklarowałem wolę swoję. A jeżeliby w Wołoszech, albo gdzie za granicą śmierć Pan Bóg przysłał, tamże pogrześć grzeszne ciało moje, a na tymże miejscu mogiłę wysoką usuć[5]; nie dla ambicyjej jakiej tak mieć chcę, ale żeby grób mój był kopcem Rzeczypospolitej granic, żeby się potomny wiek wzbudzał do pomnożenia i rozszerzania granic państw Rzeczypospolitej. Kościołowi, którym dla chwały imienia Bożego zbudował, fundacyjej skutecznej dla niektórych impedymentów[6] nie dokończyłem. Już jednak o tem oświadczona wiadoma jest wola moja, zapisałem już niektóre dobra i prowenty[7]

---

[1] *In Nomine…* (łac.) - w imię Pana naszego Jezusa Chrystusa.
[2] *memorare novissima* (łac.) – pamiętać o kresie.
[3] *bez odwłoki* – bezzwłocznie.
[4] *pompy* – wystawnej uroczystości.
[5] *usuć* – usypać.
[6] *impedymentów* – przeszkód, zawad.
[7] *prowenty* – gospodarstwa, dochody.

proboszczowi i kapłanom, którzy będą wedle mojej intencyi chwałę Bożą przy tym kościele odprawować. Jeszcze nie dostaje[1] tak wiele jako potrzeba, com miał dodawać z mojej skrzynki, przeto tedy moja najmilsza małżonko i ty synu mój, wedle tego, jaka moja była i jest myśl, gdziebym sam tego śmiercią poprzedzony skończyć nie mógł, do końca i skutku przywieść, co tu jest, żeby na proboszcza i ósmi kapłanów była *sufficiens*[2] fundacya z innemi osobami, którzy do tego należą, wszak już niewiele do tego nie dostaje; fundacyi też jest już *formula concepta*[3], którą ksiądz Syrmin jezuita z moją wiadomością spisał, niektóre rzeczy potrzebują jednak jeszcze uważenia[4]. A czy, da pan Bóg, ich dokończę? A iż puściłem teraz księdzu proboszczowi dokupnych części, których dostałem od różnych posesorów, to też w Przedrzymiechach Dworzyszcza do używania, które są *regii juris*[5] a do Mierzwickiej dzierżawy należą. Dla tego wstąpiłem z Otreboszem w targ o Przemiwołki i *sortes*[6], które ma w Smerekowie i Błyszczywodach, przeto tedy zapłacić to Otreboszowi; poda się okazyja na sejmie, żeby to za tamte części Przedrzymiech zafrymarczyć, nie będzie w tym oszukania, ani szkody żadnej Rzeczypospolitej i ledwo nie lepsza ta część Otrebuszowa, bo ma folwarczek, a tam go nie masz, ale dogodzi się obiema i tu wsi królewskie będą bez sąsiada. I tamte wsi Nahorce i Przedrzymiechy, którem ja u różnych sukcesorów pokupił, będą księdzu proboszczowi bez sąsiada. Jeśliby się też frymarku nie dopięło, jako to bywa rzecz *suspiciosa*, a *successive*[7] odeszła ta cząstka przedrzymieska za danina króla Jegomci Mciwego komużkolwiek, co ty teraz synu mój dożywotnim prawem trzymasz, tedy to co się kupi u Otrebosza, to jest Przemiwołki i części we wsiach królewskich Smerekowie i Błyszczywodach księdzu proboszczowi *cedet*[8]. Teraz jednak, póki za prawem Bożym posesorom jest części w Przedrzymiechach, tego mu nic puszczać, co się u Otrebosza kupi, jedno zachować *in recompensam*[9], gdzieby go tamto odeszło. A przecie z osobna starać się, żeby w Łosinie przy Horyniszczach, albo gdziekolwiek przykupić, coby *sufficiat*[10] na fundusz wikaryjom. Żem zamek zbudował, przeglądałem czasy[11], teraz się to ukazuje, co na tem należy. Toż mię do tego przywiodło, kiedym (najpierwszy zamek swój) począł miasteczko

[1] *nie dostaje* – brakuje.
[2] *sufficiens* (łac.) – dostateczna, odpowiednia.
[3] *formula concepta* (łac.) – ułożony wzór.
[4] *uważenia* – namysłu; tu: dokończenia.
[5] *regii juris* (łac.) – prawa królewskiego.
[6] *sortes* (łac.) – części.
[7] *suspiciosa…* (łac.) – podejrzana… następnie.
[8] *cedet* (łac.) – spadnie, przejdzie.
[9] *in recompensam* (łac.) – dla wynagrodzenia.
[10] *sufficiat* (łac.) – wystarczyło.
[11] *czasy* – czasami, niekiedy.

sadzić[1], żem jął myśleć opasać go murem. Bo wiadoma rzecz, jako to dobrzeby się było dawno stało, a że się nie stało, nie to żebym nie przeglądał w tem Rzeczypospolitej nierządzie, że tego potrzeba, ale żem nie mógł temu dosyć uczynić, będąc zatrudniony fabrykami[2] tak wielkiemi, pierwej zamku, potem kościoła. Czegom ja nie mógł dokończyć, moja najmilsza małżonko i ty synu mój potrzeba, która *necessarie*[3] wielka jest, starajcie się, żebyście to kończyli wedle tej dymensyej[4], którą uczyniłem, na co jest w takrocznym[5] testamencie, który jest w wielkiej szkatule w pokoju moim w Żółkwi. Moja najmilsza małżonko, wiedź syna naszego do tego, żeby się postanowił, jakokolwiek z obiecania Bożego przejrzano. Rubieszów, Kałuszę, ukrainne majętności, a choć i Dziedziłów z Kulikowem puść mu, kiedy się ożeni. Wszak na ostatku wychowanie możesz mieć uczciwe i za tę trochę pieniędzy lepiej jest kupić, niżeli że leżą, albo rozlezą się ladajako. Używaj wszystkiego póki cię Pan Bóg raczy chować. A ty synu mój, jakom ci to z młodości twej intymował[6] Pana Boga Boga przed wszystkim i bojaźń imienia Jego Św. miej przed oczyma; matkę twoję miej we czci i w poszanowaniu, jeśli sobie czego dobrego życzysz, a mieć tego bez błogosławieństwa Bożego nie możesz. Jawna to, ale i ja na sobiem doznał, że cokolwiek mi się dobrego na świecie działo, nie z mojej jakiej godności, ale że ile ułomność i krewkość człowieka dopuściła, pamiętałem zawżdy pilnie na bojaźń Bożą. Sam Pan Bóg mię wspierał, wzmagał, wynosił, nic sobie nie mogę przypisać, z apostołem św. mówię: *si qui gloriabor, gloriabor in infirmitate*[7], łasce i dobrotliwości nad sobą Bożej *acceptum refero*[8], że mię tak ozdobił, i dom dom nasz starożytny szlachecki do tej zacności przywiódł, iż będzie *inter familias triumphales*[9] policzony. Bierz też stad dokument, żem ja nie piętą w piasku wiercąc do tego przyszedł, ale pracując wiernie, odważnie królom, panom moim i Rzeczypospolitej, ojczyźnie swej służąc. Czyńże i ty tak, nie jako wiele innych, co do próżnowania, do wczasów, do zabaw nienależytych oddali się, a służbę Rzeczypospolitej *deseruerunt*[10]; służ ty królowi Jegomci Panu swemu wiernie, życzliwie i ojczyźnie swej. Na tym fundamencie wszytko sadząc: bojaźni Pana Boga naszego, będzieć się dobrze działo, przedłuży Pan Bóg żywota jako i mnie, lubo to moja kompleksyja[11] słaba, a przedsię Pan Bóg raczy mię chować, żem

[1] *sadzić* – zakładać, lokować.
[2] *fabrykami* – budowlami.
[3] *necessarie* (łac.) – koniecznie.
[4] *dymensyjej* – proporcji, przydziału.
[5] *takrocznym* – ubiegłorocznym.
[6] *intymował* – wpajał, radził z głębi serca.
[7] *Si qui…* (łac.) – jeśli się z czego mam pochwalić, chlubię się z mej słabości.
[8] *acceptum refero* (łac.) – otrzymane uznaję.
[9] *inter familias triumphales* (łac.) – między rodzinne triumfy.
[10] *deseruerunt* (łac.) – opuścili.
[11] *kompleksyja* – właściwość (tu chyba w odniesieniu do zagrożeń płynących z pełnienia funkcji hetmana).

jest *plenus dierum*[1]. Więcej też za to, żem w wielkiej miał uczciwości i poszanowaniu rodzice rodzice swoje. Szanujże i ty, jakom ci już nieraz zalecał etc. Niechajże nas błogosławi Pan Bóg izraelski miłosiernie, żebyśmy się oglądali w chwale Jego świętej, gdzie on sam żyje i króluje wiecznie. Bóg wieczny, prawdziwy etc. W Barze 18 *Augusti*[2] 1618 napisałem to i podpisuję ręką mą własną Stanisław Żółkiewski.

DODATEK DO TESTAMENTU

In Nomine Domini Jesu!

Anno Domini 1620 die 25 Angusti[3] w Barze wychodząc na odważną Rzeczypospolitej służbę, do tego co *in anno Domini* 1618 napisałem był, oświadczając ostateczną wolą moję, to przypisuję prosząc, żeby ordynacyja koło fundacyjej kościelnej skutecznie była dokończona, choćby i więcej przydać wedle tego, jako potrzeba ukaże. Majętność tę Otrebosza nieboszczyka, ponieważ jest w przedaży, zapłacić; to com ukazał pensyjej dorocznej na majętnościach, do skutku przywieść wedle karty ręka mą pisanej, która acz nieco jest kancelowana, ale ręką moją dosyć wyraźnie napisano jest, wiele z której majętności dorocznego czynszu obróciłem na kościół, to jest z Dziedziłowa, z Kukizowa, z Jaryczowa, z Nahaczowa etc. W czym obliguję konscyjencyję[4] potomków moich, chcąc mieć z niemi sprawę przed straszliwym sądem Bożym, gdzieby się tej mojej ordynacyjej nie stało dosyć etc.

Budowanie koło miasteczka, które się zaczęło, sam czas ukazuje i następujące coraz straszniejsze nieprzespieczeństwa, żeby potrzeba jako najpilniej kończyć. Ale moja najmilsza małżonko paniąś dożywotnią, jako o tym i w dawniejszych testamentach; póki cię pan Bóg chowa kończ to budowanie, a przestrzeż żeby się działo dosyć ordynacyjej mojej, osobliwie z strony fundacyjej kościelnej. Że synu mój i ty jedziesz ze mną na tę odwagę, jeślibym ja sam skończył a ciebie fortuna wojenna, albo raczej Pan Bóg zachował, wykonaj to, com ordynował, obowiązuję cię sumnieniem przed Panem Bogiem 25 *Agusti* 1620**.** Stanisław Żółkiewski.

[1] *plenus dierum* (łac.) – w podeszłym wieku.
[2] *Augusti* (łac.) – sierpnia.
[3] *Anno…* (łac.) – roku pańskiego 1620, dnia 25 sierpnia.
[4] *konscyjencyję* – sumienie, świadomość.

Stanisław Żółkiewski (ok. 1547–1620)

LIST DO KRÓLA Z OBOZU NA CECORZE

Najaśniejszy Miłościwy Królu!

Oznajmiłem W. Król. Mci Panu memu Mciwemu o przyjściu sułtana Gałgi i Skinderbasze, żcchmy ich co godzina wyglądali, o czym, jeżeli ten list mój doszedł, raczyłeś W. Król. Mć wyrozumieć. Przyszedł tedy dziś tydzień sułtan Gałga i Skinderbasza tu, pod obozem stanęli; nazajutrz w piątek mieliśmy z niemi potrzebę[1] w wieczór z łaski Bożej fortunną, zraziliśmy ich z pola; trwała ta burda między nami, aż zmrokiem wróciliśmy się, i oni, i my do obozu swego. Zaś w sobotę za zdaniem zgodnym wszytkiego rycerstwa wyszliśmy w pole *aperto Marte*[2] z wojskiem uszykowanym, zwiedliśmy potrzebę z niemi odkryta; i trwała bitwa sześć godzin od południa aż do samej nocy, *aequo Marte*[3] stanęło, zeszli oni do swych stanowisk, poszli i my do swego taboru. Były rzeczy dobrej nadziei, że potężnie i dalej mogliśmy czynić przeciwko temu nieprzyjacielowi, lecz nazajutrz, too jest, w niedzielę niemała część ludzi naszych, którzy z wojska uciekli, pomieszali nam rzeczy. Nie mianuję[4] na ten czas nikogo, wszak sami tam się ukażą, którzy nas tak nieprzystojnie odbieżeli, acz wątpię, żeby ich wiele miało ujść, bo pławiąc się w nocy przez Prut, siła potonęło i wielka część od nieprzyjaciela, który im tam lasem za rzeką zaszedł, pobici, pojmani. I ci źli, niebaczni[5] ludzie wszytko wojsko zatrwożyli, że blisko tego było, iż już wszytko wojsko do takowegoż sromotnego uciekania miało się udać. Z Jegomcią Panem hetmanem polnym[6] i niektórymi panami rotmistrzami, co przy nas zostali, *constantia nostra*[7] *nostra*[7] zatrzymaliśmy wojsko i stoimy tu od siebie bliżej niż z Warszawy do Ujazdowa. Wojska sułtan Gałga i Skinderbasza mają wielkie, dobrze więcej nad 60000. Więźniowie którycheśmy dostali, powiadają, żeby ich miało być do 100000. Zapuścili się prosto byli ku państwom Rzeczypospolitej, atośmy ich tu zabawili, odważywszy na to zdrowie swoje. I dalej, co się godzi wiernym W. Król. Mci sługom i dobrym synom ojczyzny, czynić będziemy według największego przemożenia[8] naszego. Jeszcze przeglądając to wszystko niebezpieczeństwo, pisałem po kilkakroć do W. Król. Mci, żebyś raczył obmyślać *de*

[1] *potrzebę* – bitwę.
[2] *aperto Marte* (łac.) – do otwartego spotkania.
[3] *aequo Marte* (łac.) – z takim samym powodzeniem.
[4] *nie mianuję* – nie wyliczam, nie wymieniam.
[5] *niebaczni* – nierozważni, nieostrożni.
[6] Był nim Stanisław Koniecpolski.
[7] *constantia nostra* (łac.) – naszą stałością.
[8] *przemożenia* – możności, sił.

subsidiis et supplementis[1], teraz sam czas ukazuje, że tego pilna potrzeba; zaczym pewienem że W. Król. Mć nie raczysz nas zapomnieć. My tymczasem *ad extremum halitum*[2] zatrzymamy przeciwko W. Król. Mci całą wiarę i miłość przeciwko ojczyźnie. Hospodar wołoski z tymiż naszymi uciekańcami poszedł, nie wiem, przebyłli, czy nie? Te teraz *in isto statu*[3] rzeczy nasze; co się ponowi, ile sposobów dostanie, nie zaniecham dawać znać W. Król. Mci Ppanu memu Mciwemu, którego się Mmciwej łasce oddaję. Dan w obozie okopanym na Cecorze dnia 24 września 1620 r<oku>.

CEDUŁA[4]

Rannych jest między nami po części, których też nie godzi się nam odbiegać. Pan Bałaban starosta winnicki, pan Denhof, pan Maliński, z rotmistrzów: synowiec i syn mój poranieni, postrzelani, ale nie szkodliwie, wyleczą się.

[1] *de subsidiis et supplementis* (łac.) – o posiłkach i wzmocnieniu.
[2] *ad extremum halitum* (łac.) – do ostatniego tchu.
[3] *in insto statu* (łac.) – w tym stanie.
[4] *ceduła* – dodatek, uzupełnienie.

Stanisław Żółkiewski (ok. 1547–1620)

LIST DO ŻONY PISANY Z OBOZU POD CECORĄ W WIGILIĄ ŚMIERCI

Miłościwa Jejmość Pani, a Pani małżonko ma sercem ukochana i wieczyście miła!

Tak było i tak będzie, aby prawość i sława narodu naszego nie zaginęła, Pan Bóg wszechmogący dopuszcza utrapienia, by ciało w wojniech hartować, i umysł zaprawiać do dzieł rycerskich. Tegoż utrapienia nie koniec, i nie koniec łaski Pana Boga świętej, która nas wszędy utrzymowała i nieprzyjaciołom tamę w bitwiech stawiać rada była. Jakoż kiedychmy się zabierać radzi do utarczki z pohanem tego świtania, odebrałem pisanie W. Miłości, mojej sercem ukochanej i wieczyście miłej małżonki, toż pociechę słówek kilku, a kto wie, może być, że i w ostatnie pożegnanie. Jam pewien, że W. Miłość ukochana i miła małżonka czytając to moje pisanie, nie będzie żalić starca i sił mych, a chociaby i życia dla obrony Rzeczypospolitej i chrześcian. Toż ta pociecha będzie sercu memu. Tu w obozie mym, jakby jakowy rokosz powstał, tak się rycerstwo spiknęło[1], by na własną zgubę, i chcą koniecznie odchodzić od sprawy, że onych ledwo uhamować mogłem. Skinderbasza i Gałga nie chcą już wiedzieć o układach i gotują się dać stanowczą bitew. Przetoż nie turbuj się W. Miłość najukochańsza małżonko, Bóg czuwać będzie nad nami, a chociabym i poległ, toż ja stary i na usługi Rzeczypospolitej już niezdatny, a Pan Bóg wszechmocny da, że i syn nasz, miecz po ojcu wziąwszy, na karkach pogan zaprawi, i chociaby tak było, jak rzekłem, pomści się krwie ojca swego. Na wypadek jaki bądź zalecam W. Miłości najukochańszej małżonce miłość dla dziatek, pamięć na me zwłoki, bo je styrałem ku usłudze Rzeczypospolitej... co Pan Bóg chce z swej łaski dać, niech się stanie; a wola Jego ś<więta> będzie nam miłościwa do ostatka życia naszego; z tym mnie modlitwom i łasce W. Miłości najukochańszej Jejmci polecam, i dziatki nasze na pana Boga pamiętać upominam. W obozie pod Cecorą *die 6 Octobris*[2] 1620. Jejmć do zgonu kochający małżonek i ojciec Stanisław Żółkiewski hetman wielki koronny.

[1] *spiknęło* – złączyło; tu: sprzeciwiło.
[2] *die 6 Octobris* (łac.) – dnia 6 października.

Fabian Birkowski (1566–1636)

BOGARODZICA,
ABO KAZANIE OBOZOWE NA DZIEŃ NAWIEDZENIA PANNY MARYI

Psal. 149 v. 6.

Wychwalania Boże w gardłach ich, a miecze obosieczne w rękach

Gdy do potrzeby[1] chodzili żołnierze izraelscy, w chwałę Pańską naprzód uderzyli, jako w trąby i w kotły, potem mieczów dobywali i gromili nieprzyjacioły swoje. Psalm 149 ten zwyczaj wyświadczy[2], z którego wiersz jeden wspomniałem. Wyświadczy i ona historyja, którą wspomina pisarz ś<więty> za czasów Heli kapłana i sędziego. Skoro do obozu weszła Skrzynia Pańska[3], okrzyk wielki uczynił lud Pański, którego się dziwnie lękał Filistyńczyk[4]. Jozafat ś<więty> gdy miał dać bitwę synom Ammon, chciał Pana Boga hymnami ubłagać. Gdy pierwsza chorągiew, to jest Skrzynia Pańska, ruszała się w drogę w obozie, krzyknął Mojżesz: „Powstań Panie, a niechaj rozproszą się nieprzyjaciele Twoi, a niechaj uciekają ci, którzy nienawidzą Cię, od twarzy Twojej". Pewnie tych słów używał wielki hetman na wojnach, Dawid św., jako znać z psalmu 67, 2. Do potrzeby dziś idzie nawyższy hetman nasz Chrystus Jezus, którą ma czynić z grzechem pierworodnym, wielkim nieprzyjacielem narodu ludzkiego. Nie wiedział wszystek świat, jako się ma odjąć[5], aż przyszedł Chrystus Jezus; ten miał za jedno ukochanie swoje wojny toczyć z nieprzyjacielem. Jeszcze przy piersiach był matki swojej, a już na smoki i gadziny te piekielne ważył[6]: „Kochać się będzie niemowlątko jeszcze u piersi będąc nad dziurą żmije, a ten który odkarmiony jest, rączkę swoje tam włoży"[7]. Mogłeś więcej czasu zająć wielki proroku. Czy nie widzisz dnia dzisiejszego Pana w żywocie[8] jeszcze matki swej będącego, a ten wojny toczy, a ten na odsiecz przyszedł przyjacielowi swemu, Janowi św. przesłańcowi swemu, – odpędził grzech, oswobodził dzieciątko, któremu gdy okowy odjął, o jako wyskoczył!

BOGARODZICA, ABO KAZANIE OBOZOWE…

Fragment kazania podajemy za wydaniem: *Kazania ks. Fabiana Birkowskiego zakonu S. Dominika kaznodziejskiego…*, wyd. K.J. Turowskiego, Kraków 1858.

[1] *do potrzeby* – do walki.
[2] *wyświadczy* – potwierdzi.
[3] *Skrzynia Pańska* – tj. Arka Przymierza.
[4] *Filistyńczyk* – pogańskie plemię osiadłe na płn. od Izraela.
[5] *odjąć* – uwolnić, oswobodzić.
[6] *ważył* – odważył.
[7] Iz 11, 8.
[8] *w żywocie* – w brzuchu.

„Rozradowała się dziecina w żywocie moim”[1] mówi Elżbieta św. Ale okrzyku nie masz wojennego. Czy nie słyszycie pieśni wojennej, którą czyni Panna błogosławiona: „Wielbi duszo moja Pana”. Czy nie słyszycie, jako mocarze upadają, jako pokorni górę biorą; nie słyszycie jakie dzieła ramię jego czyni mieczem uzbrojone, jako płoszą hardych w sercu swojem. Za łaską Twoją Chryste Jezu, ja dziś znowu muzykę zacznę, muzykę staropolską, której na wojnach swoich polscy twoi chrześcianie zażywali. Zowią onę Bogarodzica od naświętszej matki Twojej; wszak to skrzynia Twoja, która gromiła nieprzyjacioły, wszak ta dała ciało tobie, to dawszy dała miecz, którym pogromiłeś wszytkie mocarze, a nam przyniosłeś błogosławieństwo. Będzie tedy wychwalanie Twoje w gardle polskiem dzisia, a miecz obosieczy w ręku naszych, a to w imię Twoje święte Chryste Jezu.

Jako Dawid na wojnach przedtem śpiewał, a śpiewając wzywał ratunku Bożego, tak Wojciech św. arcybiskup gnieźnieński, na wojnach potem śpiewał i wzywał ratunku Pańskiego; tamten przy arce, a nasz przy Bogarodzicy się opowiedziawszy. Słuchajmyż jako śpiewa: „Bogarodzica dziewica, Bogiem wsławiona Maryja. U twego syna hospodyna, matko zwolona Maryja”. – Arkę podnoszono, a Mojżesz do Pana śpiewa: „Powstań Panie, a niechaj się rozproszą nieprzyjaciele Twoi”. My Pannę naświętszą, która Boga i człowieka Chrystusa Pana urodziła, widzimy, a widzimy Bogiem wsławioną, widzimy z woli Bożej obraną matką (to znaczy zwolona) od Syna swego wielkiego króla, hospodara, hospodyna nieba i ziemie, a od Pana Boga ratunku przez przyczynę jej prosimy. Ale czemuż to naprzód Bogarodzica wspomniana? – Słuchaj.

Mądrego Salomona słowo było o Bogarodzicy: „Pan mię ogarnął na początku dróg swoich”[2]. Jeśli Pan początek dróg swoich począł od Bogarodzice, czemu nie ma sługa potrzeb swoich początków błogosławić imieniem tem świętem? Przez drogi, Boże kreatury[3] rozumieją święci ojcowie, według onego: *Job. 40.* „On jest początkiem, (mowa jest o Behemoth) dróg Bożych”. Będzie tedy takie rozumienie tych słów: Natenczas gdy Pan począł budynek świata czynić, mnie naprzód ogarnął, patrzył na mię, Bogarodzicę swoję, jako dziś. Jakoż to, ponieważ żadnego człowieka jeszcze nie było natenczas, miał patrzać Bóg na Pannę naświętszą Maryją? Powiem jako. Jest pismo *Hierem. 33 v. 21:* „Jeśli nieważne może być przymierze moje ze dniem, i przymierze moje z nocą, aby nie bywał dzień abo noc czasu swego: będzie przymierze moje nieważne z Dawidem, sługą moim, aby nie był z niego syn, któryby królował na tronie jego”. Hebrajski tekst, jako Galatyn pisze, tak czyta: „Gdyby przymierze moje nie było, ani dnia, ani

[1] Łk 1.
[2] Prz 8, 22.
[3] *Boże kreatury* – stworzenie Boże; tu: ludzie.

nocy, ani praw ziemi, ani niebu, nie położyłbym". I tak tłumaczą: „By nie dla miłości Maryi i Jezusa syna jej, ja bym świata żadną miarą nie budował". Hebrajscy tedy kabalistowie wszytek ten świat, dla jednej Panny naświętszej Maryi i dla Syna jej namilszego zbudowany być powiadają. Myśl ich tedy taka jest: Iż Bóg wszechmogący, gdy miał świat budować, pierwej wejrzał na Maryją i Jezusa, jako na cel swój, do którego zmierzał. Wdzięczniejsza tedy robota jego była, abowiem wiedział pewnie, iż naświętsza Panna Maryja kiedyś, (wiedział on czas i godzinę) miała światło to oglądać, i wziąć w dzierżawę swoję, jako własna[1] pani, wszytek świat, który stracił ojciec pierwszy gdy zgrzeszył, aby rozkazowała rybom morskim i ptakom niebieskim, i wszytkim bestyjom, i wszytkiemu temu co się czołga po ziemi. Ale nie tylko w ziemię miała wziąć posesyją; i w niebo, jako królowa niebieska.

[…]

Cóż Cię przywiodło, Przedwieczne Słowo, abyś przyszedł na świat, między te niestworne ludzie, niezgrabne grubijany? By się był wszytek świat nagotował, tak jako miał się nagotować, jeszcze by to mało było na dostojne przyjęcie Twoje; cóż, gdy ani o tem myślił. Powie on sam kto go z nieba sprowadził: Ta panienka pokorna, która dziś w dom Zacharyjasza wchodzi, ta, w której wszytkie co przedniejsze klejnoty położył Pan nieba i ziemi. Więc nie dbał o innych przygotowanie, ponieważ wejźrzał na pokorę służebnice swojej"[2], która ją wszytkiemi cnotami i darami ubłogosławiła nieba i ziemi. Nie dbał o wszystek świat, ponieważ miał jednę tę kreaturę, która mu była wszytkim światem, milszym, wdzięczniejszym, niż kiedy świat wszytek w szerokości swojej. Która taka? Ta, o której Wojciech św. śpiewa: „Bagarodzica dziewica, Bogiem wsławiona Maryja", ta u swego Syna wielkiego króla matka jest zwolona Maryja.

Śpiewaj dalej chorąży niebieski, arcybiskupie święty: „Zyszczy nam, spust winam, Kyrie elejson, twego syna Krzeiciela. Zbożny czas, usłysz głosy. Napełni myśli człowiecze, słysz modlitwy, jenże cię prosimy. Daj na świecie zbożny pobyt; po żywocie rajski przebyt, Kyrie elejson". Prosi odpuszczenia win i grzechów ś. Ojciec, prosi miłosierdzia, prosi o chrzest nowy przez ogień, który obiecany był przez Jana świętego, który dziś z żywota matki swej wita Pana: „On was (mówił) ochrzci w duchu i ogniu" – prosi o czas przyjemny, prosi o wysłuchanie modlitwy, o napełnienie myśli duchem św., o zbożny pobyt, to jest, o święte obyczaje i sprawy na tym świecie, a potem przez miłosierdzie Boże o rajski przebyt, a to wszytko przez przyczynę Panny błogosławionej Maryi Bogarodzice. Skąd taką modlitwę wyczerpnął Wojciech św., słuchajmy.

[1] *własna* – właściwa, prawdziwa.
[2] Łk 1.

Gdy Pan Bóg świat stwarzał i sporządzał, wiedział dobrze, iż skoro przestąpi[1], abo złamie przymierze człowiek grzeszny, miało się wszytko z kluby[2] swojej ruszyć, i wypaść każda kreatura z ordynku swego, pospołu z panem, z człowiekiem, dla którego stworzona była. Żeby jednak nie odstępował Bóg od przedsięwzięcia swego, abo żeby woli nie odmienił, przyczyną była Panna naświętsza Maryja, przez którą wiedział, iż miały obaliny[3] świata tego być naprawione, ściany pochylone dźwignione, rysy i w niebie i na ziemi zaprawione. Wszytkich ojców świętych na to zgoda, iż jedyna Panna naświętsza Bogarodzica kreatury wszytkie naprawiła.

[…]

Śpiewajże tedy święty biskupie: „Zyszczy nam, spust winam" – to jest: uproś nam od Syna twego naprawę ciał i dusz naszych, którzy też należymy do świata tego; uproś nam miłosierdzie, abyśmy dostąpili omycia z grzechów naszych, przez ogień on miłości, który Syn twój spuszcza, chrzciciel ognisty, który spuszcza i czyści srebro, i syny Lewi, według proroka. Czas po temu zbożny, miły, wdzięczny, póki żyjemy, my cię prosimy, o naprawicielko świata, a ty wysłuchaj modlitwy nasze; łaska Syna twego napełni dusze nasze, jakoś niegdy winem wdzięcznem napełniła Kanę galilejską. Co jeżli będzie, zbożny pobyt będziem mieć na tym świecie, póki póty, ale po tym żywocie rajski przebyt, królestwo niebieskie, wieczne, wiekuiste, przebyt nieprzebyty, a przecie miły a nie przykry; hospodynie pomiłuj nas, tak kończy ten wiersz greckiemi słowy: Kyrie elejson.

Idzie dalej z chorągwią wiary polskiej starodawnej chorąży nasz: „Narodził się dla nas Syn Boży, w to wierzy człowiecze zbożny: Iż przez trud Bóg swój lud odjął diabłu z straże. Przydał nam zdrowia wiecznego, starostę skował piekielnego, śmierć podjął, wspomionął człowieka pierwego. Jenże trudy cierpiał bezmierne, jeszcze był nie przyspiał za wierne, ależ sam Bóg zmartwychwstał". Wiara nasza tak uczy, iż dla nas i dla naszego zbawienia zstąpił Syn Boży z nieba, począł się z Ducha św. narodził się z naświętszej Panny Maryi. Gdy miał wolą zstąpić, zesłał archanioła Gabryjela z nieba w dziewosłąby do Nazaret, do panny poślubionej mężowi, i nie pierwej zstąpił, aż panna poposelstwo zrozumiawszy, rzekła: „Oto ja służebnica Pańska, niechaj mi się stanie według słowa twego"[4]. O błogosławiona Panno, któraś uwierzyła, zawołajmy głosem wielkim z Elżbietą świętą, abowiem ziszczą się te rzeczy, które tobie powiedziano od Pana. Któreż to rzeczy? Oto te: abowiem „porodzisz Syna wielkiego, którego

[1] *przestąpi* – przekroczy.
[2] *z kluby* – z miejsca, z porządku, z prawa.
[3] *obaliny* – upadek.
[4] Łk 1.

będą zwać Synem Nawyższego, który usiędzie na stolicy Dawida ojca swego i będzie królował w domu Jakubowym na wieki, a królestwu jego nie będzie końca”.

[…]

Szymon Starowolski (1588–1656)

WOJOWNICY SARMACCY

ZAWISZA CZARNY

Zawisza Czarny, starosta spiski, długo przebywał na Węgrzech w służbie wojskowej u cesarza Zygmunta[1] i uczestniczył w wojnach tureckich oraz włoskich. Kiedy jednak Zygmunt przygotowywał wyprawę przeciw Jagielle, królowi Polski, zajętemu wtedy wojną z Krzyżakami w Prusach, Zawisza razem z innymi dzielnymi mężami, współtowarzyszami walk, powrócił do Polski, chociaż posiadał na Węgrzech nadane mu przez Zygmunta liczne posiadłości. Nie chciał bowiem nic zbrodniczego uczynić przeciw własnej ojczyźnie. Z tego powodu Jagiełło darzył go wielkim szacunkiem. Podczas wojny pruskiej występował w randze dowódcy chorągwi, odbywał zaszczytne poselstwa, jak na przykład do Konstancji na sobór, do królów Francji i Anglii, a wreszcie do samego cesarza Zygmunta. Gdy był u cesarza, przeciw któremu wtedy Czesi toczyli wojnę, nie chciał dawnego pana opuścić w biedzie, lecz mimo funkcji poselskiej walczył dzielnie w jego interesie ze zbuntowanymi poddanymi[2]. Zmieniły się jednak losy wojenne i podczas oblężenia miasta Góra dostał się do niewoli czeskiej i długi czas przesiedział w więzieniu. Wypuszczony na wolność znów ruszył z cesarzem Zygmuntem przeciw Turkom. Lecz działania wojenne pod Gołubcem toczyły się dla cesarza pod niezbyt pomyślną gwiazdą. Zanim doszło do starcia z wrogami, cesarz nagle sforsował Dunaj i z wielką częścią wojska wycofał się w bezpieczniejsze okolice do Siedmiogrodu. Pozostałą część wojska, która nie mogła pomieścić się na statki, wydał na pastwę nieprzyjaciela. Wśród tej części znajdował się również Zawisza Czarny. Nie chciał on wsiąść do łodzi, jaką mu przysłał Zygmunt, gdyż wolał raczej polec w mężnej walce niż uciec, zdradziwszy haniebnie swych towarzyszy. Dlatego popędził konia ostrogami i rzucił się na najbardziej gęste szeregi wrogów. Dokonał wielu znakomitych czynów, lecz gdy w końcu zaroiło się wokół niego od Turków, dostał się żywcem do niewoli. Męża odznaczającego się ogromną siłą fizyczną, godnością oblicza i pozłacanym orężem prowadzono już do tyrana jako znakomity dar. W drodze powstał spór między dwoma

---

WOJOWNICY SARMACCY

Pierwodruk ukazał się w Kolonii (1631) pt. *Simonis Starovolscii Sarmatiae bellatores*. Niniejszy przedruk oparto na edycji: S. Starowolski, *Wybór z pism*, przekład, wybór i oprac. I. Lewandowski, Wrocław-Warszawa-Kraków 1991.

[1] Zygmunt Luksemburski (1368-1437), król węgierski (od 1387), cesarz rzymsko-niemiecki (od 1410); był prawnukiem Kazimierza Wielkiego.

[2] W roku 1421 Zawisza dostał się do czeskiej niewoli, gdzie przebywał do roku 1624.

barbarzyńcami, ponieważ jeden i drugi przywłaszczali go sobie jako jeńca. Wówczas słabszy z nich zamordował Zawiszę, odcinając mu głowę. Działo się to w 1428 roku.

Dla upamiętnienia jego męstwa i zasług wobec chrześcijaństwa napiszmy dla niego nagrobną pochwałę! On bowiem męstwem wojennym, żołnierskim rynsztunkiem, wielkodusznością tak bardzo przewyższał nie tylko wodzów swoich czasów, ale i poprzednich, że osiągnąłby, jak sądzono, szczyty sławy, gdyby nie uderzył w niego burzliwy i niezwykły los wtedy, gdy podjął się trudnych i odważnych zadań oraz z niepohamowanym męstwem przystępował do realizacji niełatwych spraw.

Bogu Zbawcy i Stróżowi pokoju. Jan Zawisza z przydomkiem Czarny, starosta spiski, mąż w całym swym życiu, w czynach wojennych i pokojowych bardzo sławny oraz godzien wiecznej pamięci. Przechodniu, tu spoczywa ten, co niemal od lat chłopięcych żył w obozie wojskowym króla Ludwika[1] i na jego dworze zajaśniał ponad swój wiek znajomością historii i języków. Następnie jako poddany cesarza Zygmunta w randze dowódcy oddziału brał udział w wojnach z Włochami, Czechami, Węgrami i Turkami. Mimo otrzymania od cesarza ogromnych włości nie chwycił niegodziwie za oręż przeciw własnej ojczyźnie, lecz dając wieczny przykład porzucił je wszystkie i ze swym królem Jagiełłą ruszył do Prus na wojnę z Krzyżakami. Szczęśliwie walczył pod Grunwaldem, odbył w imieniu Rzeczypospolitej wielce zaszczytne poselstwa na sobór w Konstancji, do królów Francji i Anglii oraz do cesarza Zygmunta. Z nim znowu wyruszył przeciw Turkom mimo niepomyślnej wróżby i poległ w bitwie pod Gołubcem, kiedy uważając ucieczkę za hańbę został przez wszystkich opuszczony. Ty, który przechodzisz obok, zmów modlitwę nad prochami, jeśli jesteś pobożny, i proś o jak najwięcej tego rodzaju bohaterów dla Ojczyzny.

STANISŁAW ŻÓŁKIEWSKI

Przystępując do opisu chwały Stanisława Żółkiewskiego wydam się tym, który chce przy słońcu zapalić pochodnię. Dość jasno ukazuje go nam pochlebna u wszystkich sława i chwała jego czynów i nigdy nie dozna zapomnienia imię tego męża, jak długo będzie się otaczać szacunkiem ludzi znakomitych oraz wielkie cnoty. Najpierw był on dowódcą szwadronu jazdy, następnie skrzydła, potem chorągwi, a wreszcie hetmanem polnym koronnym[2]. Razem z Janem Zamoyskim brał udział we wszystkich bitwach w Moskwie i Inflantach, na Podolu i Śląsku oraz na Wołoszczyźnie. Mąż starodawnych obyczajów, w sile

[1] Ludwik (zm. 1382) był królem Węgier od 1342, a Polski od 1370 roku.
[2] Żółkiewski został hetmanem polnym koronnym w r. 1588.

wieku, dzielny w walce, poważny w mowie, sławny z mężnych czynów swego rodu. Na wszystkich szczeblach kariery wojskowej przestrzegał dawnego obyczaju i dzięki temu doszedł aż do samego jej szczytu, od najjaśniejszego zaś króla Polski Zygmunta III, który miłościwie nam panuje, otrzymał pod koniec życia godność hetmana wielkiego[1] i wielkiego kanclerza koronnego. On bowiem tylko w jednej bitwie na polach pod Kłuszynem[2] zawojował północne krainy moskiewskie, do których nie dotarły rzymskie legiony. Wyciął tam w walce tysiące Rosjan, wziął do niewoli tysiące Niemców, Francuzów, Anglików, Szkotów i przedstawicieli innych narodów, ściągniętych z zamorskich krain. Swoje zaś wojsko zachował nietknięte wraz z dowódcą, szwedzkim towarzyszem, budowniczym mostów[3]. Dlatego mógł później triumfalnie przyprowadzić królowi Zygmuntowi do Warszawy samego wielkiego cara Moskwy razem z jego braćmi, prawie całym senatem oraz z patriarchą. Całe państwo moskiewskie zmusił do tego, że przyrzekło posłuszeństwo i poddaństwo synowi króla, Władysławowi, kiedy wziął w posiadanie samą stolicę Moskwę. Wprawdzie potem ludzie niedoświadczeni i wydający łatwo oceny uznali go za człowieka niewojowniczego, gdyż ociągał się z wyprawą przeciw Turkom. Wydawało im się, że odkłada bitwę z lenistwa i opieszałości[4]. Lecz po upływie czasu, nawet po jego śmierci, wszyscy musieli przyznać, że nikt nie był w działaniu bardziej stanowczym i bardziej rozsądnym wodzem niż on. Strzegł bowiem zawsze pokoju między kłócącymi się w obozie książętami i zgodnie ze zwyczajem spartańskim nie zastanawiał się nad tym, ilu jest wrogów, lecz gdzie się znajdują. Lekceważył sobie plotki dotyczące jego osoby, świadom tego, iż na pochwałę, jak mówi Wellejusz, zasługuje to, co jest bezpieczne[5]. Tak więc nie był on lękliwy czy zdradziecki, lecz przezornie unikał ryzyka wojennego, którego innym razem nie wahał się podjąć. Pragnąc dokonać swego ostatniego dzieła, przez osiem dni i nocy z nielicznymi oddziałami jazdy bez wytchnienia powstrzymywał pod Cecorą na Wołoszczyźnie siły tatarskie i tureckie. Bronił tam przed ich potęgą Gaspara Gracjana[6], który razem z całą prowincją poddał się w lenno królowi polskiemu. Zanim Żółkiewski doznał tam wielkiej klęski z rąk barbarzyńców, a jego wojsko wpadło w panikę, usilnie się starał, aby w czasie odwrotu zachowało swoje dobre imię i nie zapominało o strategii wojennej. W ten sposób w zwartych szeregach maszerował w kierunku Polski i znajdował się już blisko rzeki Dniestr. Wtedy na skutek sporów i waśni rozprzęgła się karność, jaka im jeszcze pozostała po

[1] Mianowany nim w r. 1618.
[2] Do bitwy pod Kłuszynem doszło w r. 1610, kiedy to hetman pokonał znacznie liczniejszą armię moskiewską.
[3] Chodzi najpewniej o Edwarda Hornstajna.
[4] W r. 1617 hetman zawarł pod Buszą traktat z Turkami.
[5] Wellejusz Paterkulus (ok. 20 p.n.e.-po 30 n.e.), rzymski historyk i żołnierz, autor *Historii rzymskiej*.
[6] Gracjan był hospodarem mołdawskim, któremu z pomocą przybył Żółkiewski.

klęskach, i wszyscy żołnierze wyszli z obozu o drugiej straży, z wielką wrzawą i hałasem, a następnie nie znając drogi i bez rozkazu każdy starał wysunąć się na czoło gromady i jak najprędzej dotrzeć do Dniestru. Takim postępowaniem doprowadzili do tego, że barbarzyńcy, którzy przez zwiadowców dowiedzieli się o tej sytuacji, z wielkim pośpiechem niespodziewanie nadeszli oraz naszych, stawiających im opór, albo wycięli, albo wzięli do niewoli. Ci zaś, którzy wraz z hetmanem stawili im twardy opór, niemal wszyscy razem z nim polegli w krwawej walce. Głowę hetmana, wbitą dla szyderstwa na włócznię, z jakże wielką dla nas hańbą wróg obnosił po całym obozie i – któżby o tym nie wiedział? – wróciwszy z triumfem do Konstantynopola obnosił ją po ulicach. Nie mogę powiedzieć, czy ta klęska przyniosła nam więcej hańby, czy więcej zguby; pewne jest jedno, że wróg odniósł zwycięstwo na skutek naszej niezgody. Ciało bez głowy przewieziono do kraju; pochowali je przyjaciele, krewni oraz żona; później wykupili głowę za złoto i dostarczyli ją wdowie. Na trumnie męża tak wielce zasłużonego wobec ojczyzny i całego chrześcijaństwa zechciejmy umieścić krótkie epitafium!

Przechodniu, jeśli kochasz Ojczyznę, ubolewaj nad losem i śmiercią wielkiego męża! Tu spoczywa Stanisław Żółkiewski, kanclerz i hetman wielki koronny, wypróbowany we wszelkiej cnocie senator, szczególnie zaś słynny ze sztuki wojennej oraz ze skutecznych rad.

On to w różnych wojnach zdobył zaprawę pod okiem Mikołaja Mieleckiego[1] i Jana Zamoyskiego, sławnych mistrzów sztuki wojennej i, że tak powiem, wychowanków samego Marsa. Oprócz wielu innych czynów jego męstwa trzeba wymienić to, że w kilku miesiącach niemal całkowicie wywrócił owo potężne od tylu wieków Księstwo Moskiewskie. Samego cara Iwana Szujskiego z braćmi, Dymitrem i Wasylem, oraz z całym senatem i z patriarchą triumfalnie przyprowadził do króla Zygmunta. Po kilku jednak latach odwrócił się od niego łaskawy los; chociaż nawet po śmierci odbywał triumfalny pochód po Konstantynopolu, pozostawił jednak potomnym dość wymowny przykład niestałości i zmienności ludzkiej kondycji. Gdy z nienawiści zarzucano mu kunktatorstwo w wojnach tatarskich, wyruszył z kilkoma chorągwiami na Wołoszczyznę, aby wesprzeć Gaspara Gracjana. Tam otoczyły go niezliczone zastępy barbarzyńców i po walce trwającej osiem dni dosięgnął go, nie bezkarnie, miecz turecki ku większej naszej żałości, a ku jego większemu szczęściu. Położył on również kres tak wielu trudom męża, który chciał i pragnął tak bardzo wiele. Działo się to w roku Pańskim 1620.

[1] Mikołaj Mielecki (zm. 1585), hetman wielki koronny, uczestnik wojny z Moskwą za Batorego.

Szymon Starowolski (1588–1656)

DWÓR CESARZA TURECKIEGO I REZYDENCYJA JEGO W KONSTANTYNOPOLU

O PAŁACU ABO SZARAJU CESARZA TURECKIEGO

Trzy szaraje abo pałace swoje ma cesarz turecki w mieście Konstantynopolu. Jeden wielki, w którym zawsze mieszkiwa, nazwany Bojuch Serraj, drugi Eschi Serraj, to jest szaraj stary. A trzeci szaraj mały, na Petronie rzeczony, kędy nie zwykł bywać cesarz, jedno w pewne święta na rekreacyją jadąc. Gdzie przecie ustawicznie mieszka pacholąt jego czterysta, nazwani Azzamolianami, z mistrzami swoimi, których zowią Kozaa, którzy ich uczą czytać, szermować, na koniu jeździć, z rusznice Strzelać, dzidą cel ubijać i łuk ciągnąć. Uczą ich też i pasować się, biegać pieszo do kresu, pojedynki z broniami czynić i pływać. Którzy gdy dorostą i wyćwiczą się, idą na wyższą służbę cesarską, jako kto do czego jest sposobien, a osobliwie z nich czynią spachiów, to jest rycerzów abo jako teraz mawiamy, kawalerów cesarskich, którzy mają swoję prowizyją dożywotnią, mniej abo więcej, jako się który cesarzowi zasłuży abo upodoba. Ten pałac zbudował niejaki Imbraim basza, zięć cesarza Solimana[1].

Szaraj zasię większy, rzeczony Eschi Sarraj, był zbudowany od Mahometa wtórego[2] cesarza po wzięciu Konstantynopola, a stoi jakby we śrzodku miasta w kwadrat zrobiony, mając jakoby wielkie pół mile nasze polskie[3] na około. Tam mieszkają wszytkie białegłowy cesarskie, które pierwej były w szaraju wielkim i już ich cesarz więcej nie chce mieć u siebie. Także i te drugie, które on wybrakował i nie rozumiał być godne łoża swego, i które się już postarzały, a pierwej były w łasce u cesarzów przeszłych. Tam też chowają mamki, które piersiami swymi karmiły syny cesarskie, abo bracią jego, abo też na jakiejkolwiek posłudze cesarskiej były. Bo się im już stamtąd nie godzi wychodzić do śmierci, a wszytkie mają opatrzenie swoje. Chyba żeby która szła za mąż, za baszę jakiego abo innego wielkiego człowieka jakiego; co się często trafia, z pozwoleniem cesarskiem, co i Turcy sami mają to sobie za honor, kiedy się któremu dostanie taka żona, która pierwej godna była łoża cesarskiego. Aboli raczej życzą sobie takiego małżeństwa dla zbogacenia prędszego, że to na

DWÓR CESARZA TURECKIEGO…

[1] *Solimana* – Sulejmana Wspaniałego, sułtana tureckiego (1520-1566).

[2] *Mahometa wtórego* – Mahomet II Zdobywca, sułtan turecki (1451-1481); zdobył Konstantynopol w r. 1453.

[3] *wielkie pół mile nasze polskie* – tj. ok. 3,5 km.

takich zięciów swoich pospolicie miewają baczenie cesarze i dają im posagi wielkie i urzędy co przedniejsze.

Jednakże i te, które nie idą za mąż, a zostają aż do śmierci w tym szaraju zamknione, mają wszelaki swój wczas i dostatek, a czasem i sam cesarz tam do nich zaszedłszy, mieszka wedle upodobania swego tydzień, i dwa, i trzy, nie wychodząc i nikogo z dworzan swoich tam nie puszczając ani pacholąt za sobą. Pod który czas siła na nim upraszają te białegłowy, która czego potrzebuje; abo żeby intratę[1] jaką miała, abo żeby więźnia jakiego oswobodziła, abo co tak podobnego.

O wielkim zaś szaraju, w którym *ordinarie*[2] cesarz mieszkiwa, jużeśmy powiedzieli wyżej, że jest cztery mile włoskie na koło, to jest, jakoby równa mila nasza polska[3]. A ma trzy mury od miasta, jeden drugiego wyższy, którym się od morza do morza przegradza, a dwa od morza z obu stron, począwszy od moschei Zofijej, kędy jest brama do pałacu z miasta. W tej bramie zawsze stoją na warcie czterdzieści żołnierzów, których zowią Kapigi. Od tej bramy między murami, aż do końca pałacu, po jednej stronie jest drwalnia, kędy dwa tysiąca chłopów ustawnie robią około drew, rzeżąc, rąbiąc, układając w stosy i nosząc do kuchnijej, do piekarnijej, apteki i alchimijej. A te drwa przywożą z Morza Czarnego, mając na to łodzi abo batów[4] wielkich i małych dwa tysiąca, które zowią Karamuzały. I już ich do niczego innego nie zażywają, tylko do wożenia drew na potrzebę cesarską. A tych chłopców, co to około drew chodzą i roznoszą je do kominów, zowią Beltagi, i mają swoję kuchnią osobną, kędy sobie jeść gotują. W pośrzodku ich podwórza stoi chrzcielnica, z kościoła Św. Zofijej wyniesiona, o której mówiliśmy wyżej. A żaden basza nie może na koniu jechać do szaraju cesarskiego, jeno po to podwórze, kędy ta chrzcielnica stoi, każdy tam przyjechawszy, powinien z konia zsieść i iść pieszo do pałacu.

Wchodzi się tedy tu w drugą bramę, która ma dwa mury koło siebie i straż niemałą Kapigów. Tu już nie może iść żaden dalej bez pozwolenia, chyba w ten dzień, kiedy się dywan, to jest *publica audientia*[5] odprawuje, cztery razy w tydzień: w sobotę, w niedzielę, w poniedziałek i we wtorek. Bo się w te dni schodzą wszyscy urzędnicy cesarscy, to jest, naprzód wezyr wielki, potem basza natolski, którego zowią Bellerbes, potem kapitan janczarski, Geniazar rzeczony. Dwaj prezydentowie z senatu, których Kaliszchier zowią, to jest, wojskowi sędziowie. Trzech prezydentów wojskowych, których zowią Defiterdar. Ci

[1] *intratę* - zysk.
[2] *ordinarie* (łac.) – zwykle.
[3] Tj. ok. 7 km.
[4] *batów* (z wł.) – większych łodzi żaglowych.
[5] *publica audientia* (łac.) – publiczne posłuchanie.

wszyscy zasiadłszy raniusienieczko na dywanie, aż do południa sprawy i sądy rozmaite odprawują. A gdzie się ten dywan odprawuje, tam mieszkanie wszytko jest sklepione, mając sale długie, otwarte w te dni, kiedy zasiadają, a przed nimi jest portyk, kędy lud pospolity stoi i gwardyja niemała, która nie puszcza wchodzić, chyba kogo przywołają, i tak po jednemu odprawują. A potem gdy odsądzą, wszyscy wstawszy idą do cesarza i dają mu na piśmie te wszytkie sprawy, które odprawowali na dywanie, króciusieńko zterminowawszy[1] i potem mu je ustnie każdą referują. Na którą tedy sprawę milczy to znać, że ją approbuje. A jeśli mu się która sprawa nie podoba, kinie ręką, dający znać, iż ją trzeba inaczej odprawić.

To jednak trzeba wiedzieć, iż pierwej niżeli ci wszyscy, co na dywanie zasiadają, wnijdą do pokoju, tedy naprzód wnijdzie wezyr wielki, i powie mu o wszytkim, a ci czekają przed pokojem; potem ich wezyr zawoła, i relacyją dopiero czynią wszytkiego. Bo on do żadnego z tych nie mawia, tylko z samym wezyrem, jako z nazacniejszą osobą, rozmawia. Przetoż i kiedy posła jakiego cudzoziemskiego odprawuje abo poselstwa słucha, nic sam nie mówi, jeno wezyr, który pierwej do niego wszedłszy, namówi się z nim, jako ma posłowi jakiemu odpowiedzieć.

Ten pałac, w którym się dywan odprawuje, jest po lewej ręce wszedłszy do szaraju, a po prawej ręce kuchnia cesarska i apteka pospolita, kędy dla tych sędziów wszytkich, którzy mają na dywanie zasieść, dają śniadanie raniusieńko, pospolicie ptaszki warzone i pieczone.

A między dywanem i kuchnią we śrzodku jest skarbnica cesarska, kędy przede drzwiami zawsze leżą po ziemi wielkie wory pieniędzy (aby lud pospolity, co na dywan przechodzi dla spraw swoich widział, jako wielki dostatek jest u cesarza, iż pieniądze aże po ziemi leżą, nie mogąc się w sklepach zmieścić, abo dla wielkiej zabawy[2] podskarbiego, który nie może nadążyć odliczać pieniędzy z pisarzami swoimi), z rozmaitych prowincyj i miast, napisy na sobie mając. Z których potem rozdają w sklepie ustawnie tym, co swoje prowizyje abo jurgielty mają. A co było sztuk złotych piękniejszych między temi pieniądzmi, zwłaszcza portugałów[3] królów rozmaitych, te odkładają na stronę dla cesarza, który je do swego prywatnego skarbu kładzie.

Potym się wchodzi w trzecią bramę do szaraju, gdzie sam cesarz mieszka, który zagrodzony jest murem nie barzo wysokim ale miąższym[4], mając wrota mniejsze od pierwszych bram. A tu straż odprawują rzezańcy cesarscy. Wszedłszy wewnątrz, jest plac wielki abo podwórze, mając po lewej stronie mieszkanie, w którym pokojowi i pacholęta

[1] *zterminowawszy* – opisawszy, streściwszy.
[2] *zabawy* – zajęcia.
[3] *portugałów* – wielodukatowych sztuk złota.
[4] *miąższym* – grubym.

cesarskie mieszkają. A po drugiej stronie na prawą rękę są apteki cesarskie i sklepy z korzeniem, i pacholęta nowotne[1], które dopiero ćwiczą, aby potym doroższy, mogli być spajami na usłudze cesarskiej, których zawsze jest w liczbie sześćset.

[1] *pacholęta nowotne* – nowo zatrudnieni chłopcy.

Wojciech Dembołęcki (1585 – ok. 1646)

WYWÓD JEDYNOWŁASNEGO PAŃSTWA ŚWIATA…

Że pierwotny syryjski język słowieński był

Nie może się wątpić, że pierwotny syryjski lubo z żydowska aramejski język najstarszy jest. Pierwotny mówię, bo dzisiejszy syryjski szczerochaldejski jest, dopiero tam za czasów Nabogdonozora wprowadzony. Gdzie się od miejsca tylko zowie syryjskiem, równie jako tatarski w Krymie scytyckiem i niemiecki w Prusiech pruskiem. Na który stopień oczywisty prawdy wstąpiwszy, łacno[1] się znowu dorachować, iż pierwotny język syryjski, którem Jadam, Noe, Sem i Jafet gadali, nie inszy był, tylko słowieński. Ponieważ abowiem jedniż to byli różnemi względami Syrowie i Arameowie, a o tych Plin<iusz>(między inszemi) rzetelnie mówi *lib. 6 cap. 17: aramaei ab antiquis vocabantur Scythae, qui et alio nomine Saccae appellantur*, tedyć pierwotny aramejski lub syryjski język musiał być nie inszy, tylko scytycki. Czego niepomału potwierdza *Scytharu civitas,* o której mamy *2 Machab. 12*, iż jeno[2] 60 staj było od Jaruzalem. Jeżelić abowiem aż tak blisko były granice scytyckie, tedyć pogotowiu dalsze onego miejsca samarytańskie i syryjskie musiały być scytyckie.

Własności zaś języka scytyckiego łacno się znowu dorachować, wspomniawszy na to, iż Królestwo Scytyckie wszystek świat *cum fasciculo temporum* w dzisiejszej Koronie Polskiej pokazuje. Bo jeżeli tu jest Królestwo Scytyckie, tedyć i tuteczny[3] język, a nie który inszy, musi być prawdziwem scytyckiem. A iż w Koronie Polskiej nigdy od początku jej nie było inszego języka prócz dzisiejszego (jako się w tym wywodzie obaczy), tedyć tenże musiał być i w Syryjej przodków naszych, którzy tam Egipcyjany o starożytność rodzaju przedysputowali.

Jawno tedy jest, że scytycki abo słowieński nasz język nic więcej nie jest różny od pierwotnego syryjskiego lubo aramejskiego, jeno jako łaciński od rzymskiego. Zaczym wątpić się nie może, iż ten jest najstarszy na świecie i on własny[4], o którym *Genes. 2* mamy: *Omne quod cocavit Adam animae viuentis, ipsum est nomen eius.* Dla tegoż się słowieńskim, jakoby pierwotnem i jedynoprawdziwe słowa mającem, zowie.

WYWÓD JEDYNOWŁASNEGO PAŃSTWA ŚWIATA…
Fragment cytujemy za wydaniem: *Wybór tekstów staropolskich XVI-XVIII w.*, wyd. W. Taszycki, Warszawa 1955.
[1] *łacno* – łatwo.
[2] *jeno* – tylko.
[3] *tuteczny* – tutejszy.
[4] *własny* – właściwy.

[…]

Iż aethymon[1] *słów nie może być prawdziwy jeno z Słowieńs<z>czyzny*

Tak oczywisty prawdy pomienionych rzeczy opuściwszy dalsze wywody, jawno jest, a ponieważ język słowieński znajduje się być najstarodawniejszym na świecie, tedyć wszystkie insze nie mogły być jeno z niego wypsowane[2]. Zaczym prawdziwy *aethymon* abo wied imion z niego wypsowanych nie może być jeno z niegoż też samego dostąpiony. Zaczym ktokolwiek go szuka w inszych językach, niepotrzebnem dowcipem[3] na wietrze buduje, błędy błędami wrzkomo objaśniając, a ono tym barziej słowa zatrudniając, jako wiele ich czyniło i czyni uwiedzionych niepomiarkowanem afektem[4] przeciwko językom swoim.

[1] *aethymon* – początek, pochodzenie, etymologia.
[2] *wypsowane* – tu: wyprowadzone, utworzone.
[3] *dowcipem* – rozumem, pomysłem.
[4] *afektem* –uczuciem, miłością.

Kasper Drużbicki (1590–1662)

DROGA DOSKONAŁOŚCI CHRZEŚCIJAŃSKIEJ

ĆWICZENIA SZÓSTEGO MIESIĄCA

ĆWICZENIE CZWARTE

Po czwarte, ma się ćwiczyć tyron[1] w skutecznem spełnianiu pokory i upokorzeń i to w codziennych a ciągłych sposobnościach, jak równie w nieustających sprawach dnia każdego. Wieloraki zapas tychże spraw i sposobności podadzą obficie następujące tu wskazówki. I tak:

Miłośnik pokory i tyron starający się o tę cnotę, a nawet każdy zakonnik, będzie najprzód: najściślej przestrzegał milczenia, do tego stopnia, iż nie inaczej, jedno dla potrzeby używać będzie języka, w sercu zaś zachowa pragnienie milczenia. A jeśliby kiedy słuszna potrzeba zmuszała do mówienia, tedy będzie jak najmniej mówił, i to głosem cichym, z bojaźliwością czyli wstydliwie, kwapiąc się jak najprędzej do milczenia, a siebie zgoła będzie miał za niegodnego, by kto z nim rozmawiał, bo wie do siebie, że tego nie umie, aby mógł mowy swej użyć ostrożnie, bez upadku i aby mówić do rzeczy. Znak to albowiem pewny i sprawka jest pychy i zarozumiałości, jeśli kto skłonnym się czuje do mówienia, jeśli jest gadatliwy, głośny, gwałtowny, ozdobnej mowy, żartobliwy, świecący nauką, pobożnością, doświadczeniem, albo też czemkolwiek, co by mu na chwałę obrócić się mogło. Bo człowiek prawdziwie pokorny ucieka od rozmów podobnych. W mowie swej nie wspomina też o rodzie i familii swej, o obowiązkach i urzędach, o rzeczach wielkich, które uczynił, o znacznych sprawach jemu powierzonych, znajomościach i przyjaźniach z panami, o szacunku wielkim, którego używał u możnych, uczonych, pobożnych i u mnóstwa ludzi, ani o tem, że inni do niego się uciekali, że był wprowadzony w ważne interesa wielu ludzi i w ich tajemnice. O niczem zgoła, co trąci nadętością i pochwałą, nie wspomina, a przeciwnie chowa to, jako pogrzebane i zakopane w przepaści zapomnienia i milczenia.

Nadto szczerze pokorny człowiek i o cnotę pokory dbający, wstrzymuje się w mowie od opowiadań wymyślonych, sztucznych i dowcipnych, także od używania przysłów, od

---

DROGA DOSKONAŁOŚCI CHRZEŚCIJAŃSKIEJ

Fragment cytowany wg wydania: K. Drużbicki, *Szkoła doskonałości chrześcijańskiej*, tłum. A. Brzeziński, Poznań 1871.

[1] *tyron* – adept wstępujący w szeregi braci zakonnej.

wyrażania się w stopniu najwyższym, od przesady, od mówienia w podobieństwach, od rzeczy wzbudzających podziwienie, od dawania upomnień i rad, choć nie wezwany, od udzielania świadectw i przepisów. Bo kto takich rzeczy w mowie się dopuszcza, ten zdradza chętkę pokazania swego znaczenia, które sobie przywłaszczył i popisywania się, co z duchem pokornym nie zgadza się wcale. Słowem: im kto jest pokorniejszy, tem mniej mowy używa i tem więcej ma zamiłowania w milczeniu.

Po wtóre: Prawdziwy miłośnik pokory często i bez ustanku rozważa swoję nicość, podłość, słabość, ślepotę na rozumie, swą niedostateczność[1], grzeszność natury, głupotę, niedostatki i błędy swoje. Rozpamiętuje śmierć i koniec życia swego, a lęka się straszliwych, głębokich i tajemnych sądów Bożych. Ma przed oczami niebezpieczeństwa upadków i utracenia łaski, a z bojaźnią i ze strachem pracuje około zbawienia swego. Wie albowiem, że sprawiedliwy ledwie zbawion będzie, i że w Aniołach nawet był grzech nalezion, że kolumny niebieskie upadały i skruszyły się, i że nie ma zapewnionego sobie daru wytrwania w dobrem.

Po trzecie: Prawdziwie pokorny oddala od siebie ciekawość, tak wewnętrzną serca jak i zewnętrzną zmysłów. Nic wiedzieć nie pragnie, co do niego nie należy i bez czego się obyć może. Nie stara się o to, aby znakomite poznać osoby, nowe widowiska, wspaniałe budowle, obrazy wytworne, kosztowne sprzęty i tym podobne rzeczy, które przepychem trącą. Ani też chlubi się z tego, że takowe widział kiedykolwiek, ani innym opowiada, że je widział, także ludziom, co je widzieli, nie dziwuje się. Z drugiej strony nie chlubi się, iż ma dar pogardzania onemi ciekawościami, i nie szuka pochwały z tego, że nie dbał o nie wcale. W tem wszystkiem zaś baczy na względy, których mu się trzymać radzi miłość, uprzejmość i posłuszeństwo, bo jedna cnota drugiej nie zawadza ani przeszkadza, ani jedna drugiej nie znosi.

Po czwarte: Prawdziwie pokorny oddaje wszystkim, jakiego bądź stopnia ludziom, szacunek należyty, nawet większy, jak ma obowiązek; a nie poważy się siedzieć wobec przełożonego, kapłana, lub innego wiekiem starszego człowieka. Każdemu oddaje i odstępuje, co lepszem jest i wygodniejszem, dla siebie zaś wybiera i chciwie bierze co jest ostatniem, podlejszem, niewygodniejszem co do miejsca, urzędu, pokarmu, napoju, mieszkania lub ubioru. A z takim umysłem wszystko to czyni, jakoby nie był równy drugim, lub do drugich nie mógł być policzonym, ale raczej, jakoby od nich był czemś podlejszem, np. na podobieństwo niewolnika, bydlęcia, śmieci domowych i żebraka. Boć to jest rzecz pewna, że ojciec pierwej radzi o synach, niźli o niewolnikach, wprzód o rodzinie niźli o

[1] *niedostateczność* – niedoskonałość.

żebrakach. Niechże więc pokorny zakonnik tak o sobie trzyma, jakoby z samego tylko miłosierdzia onych wszystkich, co w domu i zakonie mieszkają, był przyjęty i przypuszczony do zakonu i do pożycia z drugimi. Że więc wszystko, cokolwiek mu dobrego się wyświadcza, z samego li miłosierdzia dostąpić może i nie inaczej dostąpić powinien. Niech ma przekonanie, że co najpodlejszego i najgorszego znajdzie się w domu, to jemu właśnie będzie i powinno być dane, z przyczyny jego podłości i najniższej od wszystkich niskości. Niech ma przekonanie, że przepisem prawa lub osobnem rozporządzeniem przełożonego jest zastrzeżone, ażeby wszyscy, co są na przełożeństwie, jemu dawali najpośledniejsze rzeczy do użytku, co ostatniem i najgorszem być może w pokarmie, napoju, posłaniu, ubiorze i w innych rzeczach, i ażeby to mu było wydzielone na zużycie i zniszczenie do reszty, czego inni już potrzebować nie mogą. A że to wszystko na ten koniec jest zastrzeżone, aby każdy inny jak najwięcej brał, co dobrego jest w domu lub zakonie, on zaś nic zgoła nie miał, co może być dobrem, lub wygodę i rozweselenie sprawić, a przeciwnie, ażeby jemu najgorsza cząstka się dostała z niewygód, robót i z uciążliwości jak najwięcej. Niech równie wmówi w siebie, że więcej bywa mu dawane, i lepsze rzeczy, niźli sobie zasłużył, czy to u Boga, czy też wobec domu zakonnego. A tak się stanie, że co weźmie, będzie mu się zdawało, być raczej za wiele jak za mało, że to nazwie raczej dobrem, niźli złem, i że nigdy nie będzie czuł niedostatku, ani uczucia zazdrości, nigdy nie będzie pomrukiwał, nigdy nie zapragnie posiadać więcej od innych, że owszem, o to się starać będzie, ażeby i w najmniejszej nawet rzeczy, nie używał więcej wygody lub przyjemności nad innych braci.

Po piąte: Prawdziwie pokorny człowiek zawżdy siebie samego oskarża, karci, zwierza się i karze siebie, a tego nie dopuści, aby ktokolwiek był od niego skorszym[1] w karaniu siebie. Owszem, tak mu to pożądanem się stanie, jeśli od kogo dozna nagany lub kary, że modlić się będzie za człowieka, który go skarcił, ukarał lub oskarżył, a nawet sam sobie przyda więcej nadto karania. Wydaje mu się albowiem, że wszyscy inni są względem niego miłosierni i wielce pobłażający, i przeto przydaje do ich łagodności własną względem siebie surowość, a czyni to wtenczas najwięcej, gdy pozna, że uchybienia jego albo nie są wiadome, albo że dla jakichś względów nie zostały ukarane.

Po szóste: Prawdziwie pokorny człowiek nie ma o sobie innego wyobrażenia, jedno, że jest kupą plugawą, kanałem i wychodkiem smrodliwym i wszelkiego rodzaju obrzydliwościami przepełnionym. Z tej przyczyny to trzyma o sobie, że nieznośnie śmierdzi w obliczu Boga, w obliczu Aniołów, braci, bliźnich, czartów, wobec innych stworzeń i swej

[1] *skorszym* – prędszym.

własnej duszy; a temu się dziwuje, że cierpliwość Boża i innych stworzeń cierpi go, a nie ściga wszelką gniewu zapalczywością, jak sobie zasłużył.

Po siódme: Prawdziwie pokorny o nikim nie sądzi, nikogo nie potępia, a choćby co widział w kim nagany godnego, tedy tak to tai przed sobą i przed innymi, tak uniewinnia i sposoby na usprawiedliwienie obmyśla, jakoby mu był dany na opiekuna i na obrońcę. Jeśliby zaś którego postępku nie można uniewinnić, tedy pokorny woli raczej nie wiedzieć wcale, mówić i nawet myśleć o nim, niźli potępiać; przeciwnie, myśl swą ku innym rzeczom obraca, albo się lituje nad upadłym, albo się lęka, by jemu samemu coś podobnego się nie przydało, albo też nareszcie tłumaczy go gwałtownością pokusy, której uległ.

Po ósme: Prawdziwie pokorny człowiek z nikim się nie sprzecza, nie rozprawia namiętnie, z łatwością od swego zdania odstępuje, milczy, jeśli mu się kto sprzeciwia, a milczy z taką uprzejmością, jakoby był głuchy i nie znał się na rzeczy, albo jakoby o niej został przekonany. Żadnym tego znakiem ani wyrazem twarzy nie objawi, iżby miał coś do powiedzenia naprzeciw, gdyby chciał tego. Nikomu równie nie sprawia zasmucenia, ani słowem, ani znakiem, ani jakim bądź uczynkiem, a jeśliby z strony jego coś miało się wydarzyć, co by drugiemu przykrość sprowadziło, tedy taką z tego czuje boleść w sercu, jakoby mu członek który wyszedł ze stawów, z czego będzie miał ból, aż go w swe miejsce nie wprawią. Lepsza bowiem jest jedna uncyja pokoju, niźli funt zwycięstwa; i uncyja miłości więcej znaczy nad sto funtów niezgody. Ten Chrystusa przeciw sobie obraził, kto brata zasmucił. To jednak pokorze się nie sprzeciwia, gdy smutek spotka drugiego, z przyczyny powinnego posłuszeństwa, z miłości, dla obowiązku urzędu, albo w skutek potrzeby, jeśli i w tym razie baczymy na prawidła rozsądku.

Pokorny człowiek, gdy zasmucenia lub obrażenia dozna od innego, nie ubolewa nad tem, że go obraza spotkała, ale raczej, że Bóg obrażony został i sumienie owego człowieka, co go obraził; nie czeka więc na niego, aż przyjdzie i przeprosi, ale raczej sobie winę przypisuje i winnym się być wyznaje, prosi o przebaczenie, czyni zadosyćuczynienie i modli się za obrażającego. Na ostatek, tak się bierze w postępowaniu, jakoby nie był obrażony wcale, ale raczej, jakoby sam był obraził.

Maciej Kazimierz Sarbiewski (1595–1640)

O POINCIE I DOWCIPIE JEDNA KSIĘGA CZYLI SENEKA I MARCJALIS, TAMŻE O EPIGRAMACH, DYKCJI DEKLAMATORSKIEJ, WYTWORNYCH LISTACH NA POŻYTEK WSZYSTKIM, KTÓRZY PRAGNĄ W SPOSÓB POINTOWANY PISAĆ I MÓWIĆ

MOIM SŁUCHACZOM

To, co siedem lat temu wyłożyłem pokrótce w naszej Akademii[1] o poincie i dowcipie i co potem na naleganie przyjaciół odczytałem w Rzymie w formie poprawniejszej rzymskim nauczycielom retoryki, kiedy to w szkole retorycznej, otwartej przez sierpień i wrzesień dla publiczności, codziennie schodzili się tłumnie ludzie, wśród nich także uczeni – otóż to postanowiłem z dwóch powodów jeszcze raz z wami rozważyć w możliwie zwięzłym ujęciu. Pierwszy powód jest ten, że po późniejszej przyjacielskiej wymianie zdań, zwłaszcza listownej, z znakomitymi uczonymi Italii, Francji i Niemiec poddałem rzecz gruntowniejszemu zbadaniu. Drugi leży w tym, że pragnąłem wejść z powrotem w posiadanie praw do rzeczy powstałej z mojego trudu, którą korzystając z mej nieobecności, w sposób nieuczciwy i głupi przywłaszczyli sobie niektórzy i rozpowszechniali wśród swoich słuchaczów. W tej sprawie nie szło mi o moje nazwisko, lecz o prawdę naukową, którą tamci, wskutek niezdecydowanych wypowiedzi o poincie i dowcipie błędnie zrozumianą lub z powodu nieuwagi przepisywaczy źle przekazaną, podawali słuchaczom w fałszywym brzmieniu. Na nowo tedy, jak będę mógł najkrócej, wyłuszczę swój pogląd na tę najpiękniejszą cząsteczkę ludzkiej wymowy.

[…]

PRAWDOPODOBNIEJSZE ZDANIA O ISTOCIE POINTY

Po przeczytaniu tedy wszystkich prawie autorów łacińskich i greckich, którzy chcieli dać w swych utworach pojęcie pointy i dowcipu, po przeprowadzeniu z największymi powagami w Polsce, Niemczech, Francji i Italii całego szeregu dyskusji na temat tego

---

O POINCIE I DOWCIPIE…

Tytuł traktatu o teorii barokowego konceptyzmu brzmiał *De acuto et arguto liber unicus, sive Seneca et Martialis…* (powst. ok. 1919/1920). Tekst podajemy wg wydania: M.K. Sarbiewski, *Wykłady poetyki (Praecepta poetica)*, oprac. S. Skimina, Wrocław 1958.

[1] Sarbiewski ma chyba na myśli kolegium w Połocku, gdzie uczył retoryki w latach 1618-1620.

zagadnienia, doszedłem do wniosku, że zgodna z prawdą i rzeczywistością jest następująca definicja pointy:

Pointa jest to mowa, w której zachodzi zetknięcie się czegoś niezgodnego i zgodnego, czyli jest w słownym wypowiedzeniu zgodną niezgodnością lub niezgodną zgodnością.

Aby ułatwić początkującemu zrozumienie istoty pointy, posłużę się najpierw konkretnym przykładem, i to jak najoczywistszym.

I. Jakkolwiek ostrze matematyczne i materialne nie jest niczym innym jak kątem, czyli zbiegiem i połączeniem się dwóch linii, które po zetknięciu w jeden punkt się zlewają. Widzimy to w klinach, mieczach, strzałach, które nazywamy ostrymi. Tym bowiem sporządza się ostrze ze szpica, czyli kolca, szpic zaś sam, zwany ostrzem, formalnie polega na zbiegu dwóch boków, które są sobie przeciwległe, a początkowo nawet jakby przeciwne i rozbieżne, pomału jednak i zwolna zbliżają się do siebie jakby z jednej podstawy wychodząc postępują naprzód, aż złączą siew jeden dokładnie szpic wierzchołka.

Bardzo podobnie ma się sprawa z pointą retoryczną, albowiem proste przytoczenie tematu lub przedstawienie treści stanowi pewnego rodzaju podstawę, czyli linię zwaną bazą. Z niej zaś jakoby z gruntu wypuszczają pędy dwie linie boczne, tj. z jednej strony coś zgodnego z danym tematem, a z drugiej coś niezgodnego również z tym samym tematem. Aby zaś powstała pointa, trzeba, by spotkały się niezgodności i zgodności i tak zlały się w jedno, żeby opierały się na sobie jakby na tej samej podstawie. Znaczy to, że choćby coś, co się mówi o danym temacie, czyli bazie, z jednej strony robiło wrażenie czegoś całkiem z nim niezgodnego, z drugiej jednak strony jest zupełnie zgodne lub przynajmniej tak się przedstawia. To też jak matematyczne i materialne ostrze powstaje przez połączenie dwóch przeciwległych linii, które wychodząc z trzeciej posuwają się ku sobie, ta retoryczna pointa będzie musiała polegać na zjednoczeniu i zetknięciu się czegoś niezgodnego i zgodnego, kiełkujących właśnie z tego tematu, o którym jest mowa.

Oto rysunki przedstawiające naocznie oba ostrza:

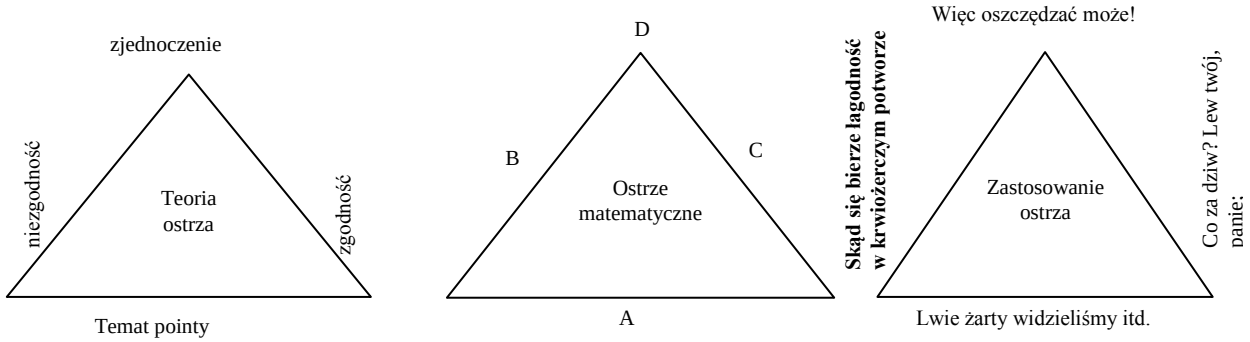

Skąd się bierze łagodność w krwiożerczym potworze?

Co za dziw? Lew twój, panie; więc oszczędzać może.

To zaś stanie się jaśniejsze na przykładzie z Marcjalisa o lwie cesarskim, który choć wygłodniały, zostawiły jednak nietknięte zajączki biegające przed jego otwartą paszczą. Tutaj zauważysz cztery momenty, w których mieści się cała pointa.

Pierwszym jest sam temat, o którym postanowił poeta pisać w sposób pointowany, mianowicie lew oszczędzający zajączki. To jest na pierwszym miejscu, np. – linia A.

Drugim jest znaleziona w tym temacie niezgodność; niezgodne bowiem jest z rzeczywistością, by lew wygłodniały mógł oszczędzać zwierzynę, do tego chwyconą i prawie do paszczy wbiegającą. To wyrażone jest w pierwszym wierszu zakończenia:

Skąd się bierze łagodność w krwiożerczym potworze?

- na linii B

Trzecim jest znaleziona w tym samym temacie zgodność, mianowicie, że był to wprawdzie lew, ale lew Cezara łagodnego i niepochopnego do rozlewu krwi. A zatem należało, by i sam lew był podobny do pana. To jest wyrażone następującymi słowami:

Co za dziw? Lew twój panie;

- linia C

Czwartym jest samo zjednoczenie, czyli harmonia niezgodności i zgodności, w czym leży właśnie istota pointy, gdyż w rzeczywistości tak się zdarzyło, że lew wygłodniał wprawdzie, ale równocześnie Cezarowy, oszczędził zwierzynę. To wyrażone jest tymi słowami:

więc oszczędzać może.

- punkcie D

II. Drugi sposób sprawdzania definicji pointy opiera się specjalnie na skutkach i właściwościach samej pointy. Skutkiem więc i właściwością pointy jest wzbudzenie w duszy słuchacza zdziwienia wraz z przyjemnością. Zdziwienie zaś rodzi się z niespodzianki, że mianowicie słyszymy coś, czegośmy nie oczekiwali i czego przyczyna była nam nie znana, a wiec nie przypuszczaliśmy, żeby to się zdarzyło. Albowiem jak poucza Arystoteles, zdziwienie powstaje z nieznajomości przyczyn. Jeżeli znowu to zdziwienie ma dołączoną przyjemność (taki wypadek musi zawsze zachodzić w poincie w moim rozumieniu, podziwiamy ją bowiem z przyjemnością), to z drugiej strony jest konieczne, by ujawniła się jakoś ta nieznana przyczyna, dzięki której widzimy wypadki, wcale przez nas nieoczekiwane.

Toteż jak zdziwienie rodzi się szczególniej z niezgodności, gdyż przecież słyszymy o jakimś niezgodnym z oczekiwaniem wypadku, tak przyjemność rodzi się raczej z drugiej strony ze zgodności, ponieważ widzimy, że to, cośmy uważali za niezgodne z poruszanym tematem, stało się jednak w rzeczywistości z nim zgodne. W ten sposób połączenie zdziwienia z przyjemnością powstaje wyłącznie z zespolenia niezgodności i zgodności.

Chociaż to jest już jasne, dowodzę dalej jego prawdziwości. Ponieważ bowiem przyjemność duchowa i pewne jakby odprężenie, rozrywka i uciecha potrzebują rozmaitości, aby umysł miał się gdzie odprężyć, rozerwać i ucieszyć, konsekwentnie w poincie, byśmy znaleźli w niej przyjemność, musi tkwić jakieś znamię rozmaitości, czyli w jedności lub w czymś jednym, o czym piszemy, wielość przynosząca umysłowi rozrywkę i odprężenie. Skoro zaś pointa nie tylko sprawia nam przyjemność, ale także wywołuje w nas zdziwienie, musi koniecznie we wspomnianej rozmaitości jedna rzecz występować jako znana poprzednio, a druga, także poprzednio, jako nieznana. Gdyby bowiem jedna i druga były z góry znane, nie byłoby zgoła niespodzianki, a w następstwie ani zdziwienia, ani przyjemności. Jest tedy rzeczą nieodzowną, by jedna część rozmaitości była z góry znana, np. Zachowanie się głodnego lwa, druga zaś nieznana, mianowicie łagodność lwa głodnego wprawdzie, ale Cezarowego. Dlaczego zaś lew głodny, jako głodny w ogóle lub jako lew w ogóle, jest łagodny, to ma być tajemnicą. Owszem, coś przeciwnego powinno być poprzednio przedstawione i naprzód dane do poznania albo wyraźnie, albo w sposób zawiły, albowiem najpierw ma być poznana ta właśnie właściwość niezgodności, która stanowi pierwszą część samej rozmaitości:

Skąd się bierze łagodność w krwiożerczym potworze?

Drugą zaś część rozmaitości ma się poznać później. Tak bowiem całe to powiedzenie będzie niespodzianką. Ta zaś druga część rozmaitości brzmi:

Co za dziw? Lew twój, panie.

Zauważ zaś, że nie ma konieczności, by zawsze była najpierw była poznana niezgodność, a potem zgodność; możliwe jest także, że wpierw pozna się zgodność, później zaś niezgodność. Pointa bowiem, jak już na początku powiedzieliśmy, jest zetknięciem się czegoś niezgodnego i zgodnego, obojętne, czy to, czy tamto wcześniej lub później dochodzi do naszej świadomości. Zjednoczenie ich bowiem tak dobrze może być nazwane i może w rzeczywistości być niezgodną zgodnością jak zgodną niezgodnością. Tego - widzę – zauważyli. Otóż, by na nowo zacząć od pierwszego do ostatniego, jak przyczyną zdziwienia i przyjemności jest z jednej strony coś niespodziewanego, co się w rzeczywistości zdarza, z drugiej zaś coś oczekiwanego, tak znowu ostateczną przyczyną niespodzianki i oczekiwania

oraz istotą jakby obiektywną spodziewania się i – że tak powiem – niespodziewania się jest sama właściwość niezgodności i zgodności złączona w jedność. Zaraz bowiem na czymś takim musi się zatrzymać w miejscu myśl, kiedy człowiek z jednej strony widzi, że zaszedł rzeczywiście wypadek, którego nie uważał za możliwy, z drugiej że istotnie nie stało się to, co uważał za możliwe – i w tym momencie budzi się jego zdziwienie. Jeżeli zaś, dalej, znajduje jakiś odpowiedni powód, dlaczego nie dzieje się coś niezgodnego z rzeczywistością lub dzieje się coś z nią zgodnego, natychmiast zaczyna odczuwać nadto przyjemność. Dla jednej bowiem i drugiej strony żywi w pewnym stopniu życzliwość i na obie jest rozrywany, w osobliwym znowu obu zjednoczeniu jednoczy się, czyli zgadza się, że chociaż przedtem sądził odmiennie, mianowicie, iż istniało tylko coś niezgodnego z rzeczywistością, już jednak jest ono zgodne, lub odwrotnie. Ten płód samej rozmaitości istnieje dzięki owemu zjednoczeniu jednego i drugiego:

więc oszczędzać może.

Zwróć zaś baczną uwagę na to, że nie jest konieczne poprzednie aktualne niepoznanie tego, co niezgodne lub zgodne, ale tylko możnościowe lub fundamentalne, to znaczy, że zgodne ma pozostać do niezgodnego w takim stosunku, by gdy jedno jest poznane, drugie z natury swojej musiało pozostać tajemnicą i, w następstwie, nadawało się do niepoznania. Dlatego nie jest nieodzowne samo aktualne niepoznanie, czyli sama formalna niespodzianka, jak – zdaje się – chciał Dionizjusz Petawiusz[1].

[…]

A więc istota pointy nie leży w tym, że niespodzianka zachodzi formalnie i aktualnie, ale że zachodzi wirtualnie i fundamentalnie. Wirtualną zaś, czyli fundamentalną niespodziankę stanowi samo połączenie się niezgodności i zgodności. Ono bowiem jest przyczyną i najsilniejszą podstawą, że coś jest dla nas niespodziane, choćby odpowiadało rzeczywistości.

[1] Dionizjusz Petawiusz (1583-1652), jezuita, nauczyciel w jezuickim kolegium w Paryżu.

Augustyn Kordecki (1603–1673)

PAMIĘTNIK OBLĘŻENIA CZĘSTOCHOWY ROKU 1655[1]

Gdy Bóg Najwyższy postanowił ukarać Polaków, w dobroci swojej zesłał pierw ku upamiętaniu rozmaite przepowiednie i znaki przyszłą klęskę zwiastujące. Dopuścił, iż prócz wielu cudów na niebie i ziemi, kościół Częstochowski w pośród zimy od uderzenia piorunu zrysował się, a wyniosła wieża, okazała wysoką i bogatą kopułą, przypadkowym pożarem spłonęła Roku Pańskiego 1654, dnia 10 lutego. Lecz najbardziej przeraził wszystkich cudowny znak na niebie, który się zdarzył tegoż samego roku 9 czerwca na twarzy zachodzącego słońca. Nad nosem słońca widziano krzyż, przemieniający się w serce, które mieczem przeszyte chyląc się na stronę lewą stanęło pod okiem. Pod drugim zaś okiem twarzy słonecznej widziano rękę, jabłko trzymającą – jabłko to wznosiło się po oku ku czołowi rozdzieliwszy się na cztery części, a gdy wypłynęło ponad tarczę słońca, przedstawiło rózgę.

Roku więc następnego, niby bicz Boży przeciwko Polakom, wyruszył z północy Karol Gustaw, królem szwedzkim wybrany, chociaż królestwo to prawem następstwa należało się Janowi Kazimierzowi, Królowi Polskiemu. Po zajęciu Wielkopolski, gdy miał ruszać ku Krakowu, umyślił aby napaść na klasztor częstochowski – wysłał więc w tym celu naprzód część wojska z Radziejowskim[2], uważając za korzystne skarbami i sprzętem jasnogórskim powiększyć siły wojenne potrzebne do zdobywania stolicy Rzeczypospolitej.

Kiedy takowe plany układają sobie Szwedzi w Kaliszu, zbliżające się polskie wojska pomieszały im miary[3] i zmusiły nieprzyjaciela do zajęcia pierwej Koła, Łęczycy, Łowicza i Warszawy. Wreszcie gdy wpadły Szwedy do Krakowa, wedle pierwotnej myśli wysłali ku Częstochowie trzy tysiące wyborowej konnicy. Lecz i ta wyprawa się nie powiodła; Gustaw albowiem posłyszawszy o zbliżaniu się kwarcianych wyruszył wraz z wojskiem z Krakowa, zostawiwszy tylko załogę dla obrony stolicy. Stąd, gdy po układach z wodzami królestwa w Korczynie odbytych, do Warszawy przybył, wysłał jenerała Millera[4] z częścią wojska dla zajęcia klasztoru częstochowskiego i zostawienia w nim załogi.

PAMIĘTNIK OBLĘŻENIA CZĘSTOCHOWY ROKU 1655

[1] Łaciński pierwodruk pamiętnika A. Kordeckiego *Nova Gigantomachia contra Sacram Imaginem Deiparae Virginis* ukazał się w Krakowie ok. 1657 roku. Niniejsze fragmenty podajemy za edycją: *Pamiętnik oblężenia Częstochowy roku 1655*, tłum. J. Łepkowski, Warszawa 1858.

[2] Hieronim Radziejowski, podkanclerzy koronny (od 1651), w czasie „potopu" stronnik szwedzki.

[3] *miary* – zamiary, plany.

[4] Burchard Miller, generał, wódz szwedzkiej armii pod Częstochową.

Jan Wejchard hrabia z Wrzeszczewicz, chcąc się przysłużyć Gustawowi, najprzód pośpieszył i niespodzianie pod klasztorem około godziny dziesiątej w nocy z wojskiem stanąwszy, dla postrachu niezwyczajnym odgłosem trąb przeraził sługi Boże, a zarazem wysłał posłów dla oznajmienia zakonnikom ażeby i oni, skoro już wszystka Rzeczpospolita poddała się królowi szwedzkiemu, klasztor pod jego władzę oddali, w przeciwnym zaś razie groził ostateczną zagładą, której opierający się jego woli doznać będą musieli od czterech tysięcy żołnierzy wkrótce pod mury podstąpić mających. Obiecał wreszcie wszystkie posiadłości klasztorne w perzynę obrócić. Gdy zakonnicy przystępu stanowczo odmówili, pozorem uszanowania dla miejsca świętego wściekłość swoją osłaniając, do następnego dnia sprawę odłożył.

[…]

Wielu w tym dniu przeraziło się uporczywym szturmowaniem i nacieraniem ze strony nieprzyjaciela, równie jak zgonem młodzieńca z odebranej okropnej rany, do czego się przyczyniła niewczesna troskliwość owej szlachty rozpaczającej o swoich krewniaków. Z zakonników także niektórzy zostając w ciągłej obawie, znużeni ustawicznymi trudami, zaczęli się nakłaniać do poddania, tym bardziej że widzieli szczęście Szwedów w wojnie przeciwko Rzeczypospolitej. Dały się słyszeć głosy pomiędzy nimi: „Najwyższy Sędzia wszech rzeczy, w którego mocy jest gubić albo w inne ręce oddawać władzę nad królestwami, oddał także sprawiedliwym wyrokiem Rzeczpospolitę pod moc Szwedów. My jedni uporczywie przy postanowieniu stoimy, jednak nie jesteśmy w stanie stanowczo się z ich potęgą mierzyć. Naszą jest rzeczą ulegać losowi i ustępować prześladowcom, nie zaś okropne rozpoczynać boje, tym bardziej, że sam nieprzyjaciel zapewnia nam obronę wiary i dozwala swobodnego wykonywania obrzędów naszego zakonu”.

Gdy tedy na zgromadzeniach zakonników podobne mowy często słyszeć się dały, natchniono zwątpionych dawniejszą odwagą, przemawiając do nich po bratersku prawie w ten sens: „Przeraża nas nierycerskich ludzi grożące niebezpieczeństwo, które chociaż bez wątpienia jest okropnym, nie jest przecież tak nadzwyczaj wielkim, ażeby miało zachwiać naszą stałość w obronie Wiary, Świętego Obrazu i własnego dobra. Ale ponieważ niektórzy sądzą, że to jest dopuszczenie Boskie i że dlatego wolno nam jest wszystkie nasze rzeczy święte i nie święte oddać swywoli kacerzy, dobrze; bylebyśmy tylko nie wątpili, że słuszną i konieczną jest rzeczą mieć staranie o cześć Bożą i świetności tego przybytku Pańskiego, aby mu nie zbywało na dostatecznej liczbie sług do należytego pełnienia obrzędów stosownie do godności Obrazu Bogarodzicy. Kiedy więc postanowimy oddać się Szwedom, zechciejcież Ojcowie szczerze wyznać: którzy z was chcą zostać na tym Świętym Miejscu, aby tu chwała

Boża nie ustała. My przynajmniej niektórzy mamy to stałe przedsięwzięcie unikać obcowania z heretyckim narodem, którego tyrańskim panowaniem wiecznie się brzydzimy".

Gdy ojcowie każdy z osobna zapytani milczeli, dodał przełożony[1]: „Rozważcie, bracia, co nas do tego przywodzi, że pragnąc uniknąć spodziewanego okrucieństwa nieprzyjaciół, zamyślamy oddać Miejsce Święte i nasze mienie w ręce Szwedów. Jasna Góra znana jest światu z łask i cudów, które tu potężna i szczodrobliwa ręka Boga na wszystkich zlała, dlatego jej też Szwed, wróg Ś. Wiary tak bardzo nienawidzi. Jeżeli więc mniemamy, że heretyk będzie się tym miejscem opiekował, czyliż raczej nie wydamy go na splugawienie bezbożnym? Tym bardziej, że jeszcze do tego zmuszeni nie jesteśmy, przy szczęśliwym bowiem położeniu miejsca możemy naszymi siłami przy lasce Bożej i srożącego się nieprzyjaciela odeprzeć i siebie bez trudności ocalić. I jakaż to ta nasza wiara, jaka miłość, jaka wdzięczność względem Boga tak szczodrobliwego dla nas, skoro małoznaczący uszczerbek w doczesnych wygodach zdoła nas odwrócić od strzeżenia i zachowania skarbnicy niebieskich skarbów wiecznego Króla. Rozważmy zaiste, że daleko jest lepiej i roztropniej bronić całości Domu Bożego, świętej Wiary, a zarazem i naszych własnych swobód, jak z utratą tego wszystkiego iść na wygnanie i wieczną niewolę. Wiedzmy z pewnością, że niczym nie zadamy większego ciosu sobie samym i wolnościom naszym, jak poddając się wraz z Świętą Górą pod władzę kacerstwem skażonego Szweda. Cóż nam przeszkadza w poświęceniu się nadal dla Boga i N.M. Panny? Nie zbywa nam na przyrządach do obrony potrzebnych; w żywność jesteśmy dostatecznie zaopatrzeni, a wytrwałość i zapał nieustraszonego żołnierza rokują nadzieję zwycięstwa. Posiłków każe nam się spodziewać niezachwiana pobożność ludzi do tego miejsca, wreszcie ożywia nas wiele słusznych nadziei, które, choćby nas zawiodły, przecież nie pozwalają nikomu z nas nie ufać Bogu, którego sprawie służymy. Przybędzie On i będzie wspomagał wasze usiłowania, byleśmy tylko na duchu nie upadali i trudy, które przenieść mamy ochoczo, ku czci Jego poświęcili".

Zaiste łaska Pańska pocieszyła strapionych, a wszystkich przestrachem ogarnionych lepszą nadzieją ożywiła; nie była więc płonną przepowiednia, albowiem znaleziono list na wałach, który napisał był pan Maj sandomierzanin, donosząc o ciągnieniu Tatarów na pomoc Janowi Kazimierzowi, Królowi Polskiemu, do brata w Sieradzkim mieszkającego, ten zaś stojąc na wale takowy przypadkiem upuścił. Tak tedy wrócili wszyscy znowu do dawnej odwagi i obowiązku.

[1] Tj. Augustyn Kordecki.

Spróbowawszy szturmu przy warowniach północnych, zwrócił się znowu nieprzyjaciel ku części południowej: nie tak dla doświadczenia trwałości murów, które mu już przedtem dosyć były znane, jak raczej, aby tym sposobem łatwiej mógł rzucać ogień na dach kościelny. Chciał też osłabić tym sposobem mury świątyni, spodziewając się, że takowe z powodu gęsto osadzonych okien obalić się dadzą. Pracował więc najbardziej nad ścianami kościoła tak wewnętrznymi jak zewnętrznymi, aby je ogromnym ciężarem kul zgruchotać lub osłabić. Gęsty następnie ogień rzucał na dachy kaplic. Tą pracą od wschodu słońca do południa zajęty nieprzyjaciel spoczął wreszcie, czy to z braku amunicji, czy też dla dania wytchnienia znużonemu żołnierzowi. Tego tylko z największym wysileniem i pracą dokazał, iż wrota ogromną bombą przedziurawił i belkę zwodzonego mostu wyższą, jako też cztery bombardy u muru wiszące strzaskał. Wreszcie, co było okropniejszym, kula jedna żelazna wpadłszy przez okno do kościoła, uderzyła z ogromnym łoskotem w wewnętrzną ścianę i cały kościół napełniła kurzawą tynku, tak iż przerażeni zakonnicy sądząc, iż się wszystek kościół wali, przerwawszy nabożeństwo, uciekli przed tuż nastąpić mającą (jak sądzili) ruiną.

[…]

Potem Król Kazimierz zagnawszy Szweda do Prus, gdy widział że nieprzyjaciel z powodu doskwierającej zimy na załogi się rozszedł, chciał także dać wypoczynek swemu, trudami wojennymi znużonemu wojsku; wysłał je więc z wodzami na zimowe leże, sam zaś zatrzymał się w Gdańsku z nieliczną piechotą i artylerią. Korzystając z tej sposobności nieprzyjaciel pościągał szybko załogi i wszystkie drogi około Gdańska obsadził, tak iż oddzielonemu od wojska Janowi Kazimierzowi powrót do Polski przeciął. Gdy tedy Królowa po powrocie do Kalisza widziała, że z powodu nieobecności Króla nowe zamieszki w nieuspokojonej jeszcze Rzeczypospolitej powstać mogą, wezwała zaraz senat, aby się bez żadnej zwłoki do Częstochowy zgromadził celem wspólnej narady, jakim by sposobem można nieść pomoc odciętemu Królowi, aby go jak najprędzej z Gdańska wydobyć i Rzeczypospolitej przywrócić. Dlatego zaś przeznaczyła Częstochowę na miejsce zebrania się senatu, bo mocno ufała, że Bóg udzieli Królowi i Rzeczypospolitej pomocy z tej Jasnej Góry, która w obecnym opłakanym stanie Ojczyzny, sama jedna pod opieką Najświętszej Bogarodzicy od zamachów nieprzyjacielskich ocaloną została; aby więc tutaj Polacy znaleźli pobudkę do należytego naradzania się nad dobrem Ojczyzny i ażeby pod obroną Jasnogórskiej Maryi pożądany skutek toczącej się wojny osiągnęli.

[…]

Gdy tedy Jasna Góra zajaśniała niebieskich łask promieniami, zgromadzeni senatorowie obojga stanów zastanawiając się z pilną uwagą nad obecnym powodzeniem na

tym Świętym Miejscu, jako też nad błogimi i niespodziewanymi skutkami z obrony Jasnej Góry wynikłymi, wszyscy szczególniejszym uwielbieniem i wdzięcznością ku Bogu i Najświętszej Bogarodzicy przejęci zostali – tym bardziej, iż Miejsce to Święte nie przez trudny przystęp z natury ani ludzką sztuką, lecz jedynie Boską łaskawością ocalonym zostało. Tak wtenczas, jako i później równie sam Król jak i znakomici panowie wielce sprzyjali Świętemu Miejscu i hojnie je dobrodziejstwy obdarzali. Uchwałą senatu wyznaczono żołd ze skarbu publicznego dla załogi z stu pięćdziesięciu ludzi złożonej. Najjaśniejszy Król postanowił w swojej łaskawości, aby obwarowanie klasztoru do lepszego stanu przywrócić i ukończyć, jako też zewnętrznymi basztami wzmocnić. Owszem, tak Król jak Królowa, szczególną gorliwością ku Bogu i Najświętszej Pannie wiedzeni, nie czekając, aż spokojniejsze i swobodniejsze nastaną czasy, polecili natychmiast klasztor wałem i fosą (o ile to w owym trudnym jeszcze położeniu uskutecznić się dało) otoczyć, a wszyscy tu wtenczas obecni nie szczędzili do tego pracy i nakładu. Król sam i Królowa (wielkiego Konstantyna naśladując), rękami do pracy pobłogosławionymi brali łopaty i kopali ziemię i rumowisko dla wystawienia baszty na przedzie kaplicy. Za tym przykładem poszedł senat i dwór królewski, wielką część dnia, a niektórzy po całych nocach pracując. Kobiety z fraucymeru, do miękkości na dworze przywykłe, wywoziły gruzy i gorliwie zajmowały się dziełem. Baszta nazwana została „Basztą Królewską".

W kilka dni po przybyciu Króla na Jasną Górę pokazało się w Niedzielę Męki Pańskiej w stronie południowej potrójne słońce, a zarazem widziano podwójną koronę słoneczną, z których jedna szeroko się w powietrzu rozchodząc, górę z całym klasztorem opasywała, druga zaś, daleko węższa, więcej ku południowi skierowana wierzchołkiem swoim, samej tarczy słonecznej dotykała.

Miło było patrzeć na te niebieskie zjawiska, bo je, uważano za wróżbę pewnego zwycięstwa i widoczny dowód przebłaganego gniewu Boskiego. Jako bowiem smutne znaki na zachodzącym słońcu, przed trzema laty widziane, zapowiadały srogość wojny i okropny rozlew krwi ludzkiej, tak znowu jasna białość słońca i niezwykłe korony, zwycięstwa i pokoju palmę wszystkim zwiastować się zdawały. I któż może wątpić, że zjawisko to nie przyniosło w istocie tych błogich skutków, jakie sobie z niego przepowiadano? Wszakże od czasu, jak tylko Król na Jasną Górę wstąpił i pod opiekę Najchwalebniejszej Niebios i Polski Królowej się oddał, stał się wnet za łaską Boga i przy pomocy rakuskich posiłków tak szczęśliwym i potężnym, iż samym rozgłosem swojego imienia przestraszonego nieprzyjaciela z swoich państw wypędził, i podzielone już na wiele części przez nieprzyjaciół Królestwo z rąk tylu srogich, ogniem i mieczem wszystko pustoszących narodów, wyratował.

Przypatrz się polska Potomności, jak wielki pożytek przyniosła ci cześć Bogarodzicy, którą razem z rzymsko-katolicką Wiarą twój apostoł św. Wojciech, arcybiskup gnieźnieński i męczennik tak troskliwie rozszerzał! Idź więc za świetnymi przykłady twoich przodków; bo jeżeli cześć Maryi zachowywać, z gorliwością ją rozszerzać i wspaniałomyślnie jej bronić będziesz, najwięcej tedy pożytku sobie przyniesiesz i dla samych zwolenników piekła straszną się staniesz. Niech patrzy i dziwi się świat chrześcijański, jak dzielnie nasza Królowa a Pani Nieba i ziemi broni wiernego sobie Królestwa i jak skuteczny niesie ratunek swoim ludzkiej pomocy pozbawionym sługom! Oby Anioł wojsk Pańskich, Stróż Polski, mógł pobudzić zastępy niebieskie do składania wspólnie z nami dzięków Najwyższemu Majestatowi Boga za tak wielkie dobrodziejstwo – i niech wszystkich nieprzyjaciół, którzy się sprzysięgli na wykorzenienie w Polsce czci Królowej Aniołów, potężną swą ręką rozproszy. […]

Anna Maria Marchocka (matka Teresa od Jezusa (1603–1652)

AUTOBIOGRAFIA MISTYCZNA…

Podawał mi się ten sposób, żeby albo klasztor zapalić, a w tym rozruchu wyniść i na świecie się obaczyć[1]. Bo mi się tak zdało, iż gdybym tylko była przed furtą stanęła, że mnie miała ta tęskność minąć i już w pokoju zostać w klasztorze. I ile razy szłam imo[2] cele w nocy ze świecą (które były z płótna grzebnego i z rogóż, bochmy jeszcze klasztoru murowanego nie miały) obyjmowała mię wielka pokusa przytchnąć świeczkę do której celi, żeby się zajęło. Także chodząc imo dzwonek klasztorny, który pod dachem wisiał, obaczyłam powróz u niego rozpleciony i skonopiały. Idąc z świecą po jutrzni objęła mię ciężka pokusa zapalić on powróz, toby zaraz płomień na dach buchnął i zgorzałby, a niewielka szkoda, bo już był stary i pokwiękany[3], a ja bym była w tym rozruchu wyszła i pokusy pozbyła.

[…]

Ale i po chorobie tom więcy i cięży czuła opuszczenie od Boga z ciemnościami i zakryciem od duszy, jakich nigdym przed tym nie miewała z zamieszaniem zmysłów. I kiedy mię ta męka od Boga opuszczenia i oddalenia ogarnęła, tak czułam się, jakoby mi już Bóg zginął i nie było Go dla mnie, i ja od Niego oddalona. A nie jakim to pomyśleniem, albo rozumieniem było we mnie, ale rzetelnym uczuciem w duszy z taką męką jako piekła, żem wszytka niszczała z tego w siełach i w zmysłach, i nie wiedziałam, co za czas godziny, i pojmować rzeczy powierzchnych nie mogłam, ani przywiązać do nich, wszytko w ony męce będąc ponurzona, bez Boga, i od Niego oddalona, a że już podobno wiecznie, że kiedybym była mogła to pojąć i wiedzieć, że jest Bóg, albo że jeszcze kiedy będę Go mogła mieć, albo przyjść do Niego, folgą[4] już moją było; ale jeno tak jako zgubiona na zawsze bez Niego. Nie mogę wyrazić męki, jaką cierpiałam, a to teraz pisząc wyraża mi się dobrze w pamięci. O, Boże, bądź ze mną. Ty sam wiesz, co się ze mną działo w takich moich mękach, w opuszczeniu i w odrzuceniu od Ciebie, bom się tak czuła. Nalegały[5] na mnie desperacyje ciężkie, żywe, że już pewną być potępienia swego, z naleganiem czartowskim zezwolić na to, a być pewną tego, z bluźnierstwami przeciw Bogu, „Na co cię stworzył?" (o, nie chcę i pisać),

---

AUTOBIOGRAFIA MISTYCZNA…

Tekst podajemy wg wydania: *Autobiografia mistyczna M. Teresy à Jesu (Anny Marii Marchockiej)*, [w:] *Pisarze ascetyczno-mistyczni Polski*, wyd. K. Górski, Poznań 1939.

[1] *na świecie się obaczyć* – ujrzeć się (znaleźć się) poza klasztorną bramą.

[2] *imo* – mimo, obok.

[3] *pokwiękany* – zniszczony, nadwerężony.

[4] *folgą* – ulgą.

[5] *nalegały* – tu: pojawiały się, przychodziły.

z przymuszaniem odstąpić od rzeczy Jego, z takim naleganiem i ciężkością, że aktem temu przeciwnym, i czym inszym ratować się, albo odpór dać nie mogłam, tylkom albo głową trzęsła, albom ręką ruszyła na oświadczenie, że nie zezwalam, nie odstępuję. I pomnię dobrze, żem nigdy wolą nie zezwoliła, choć wewnątrz to ciężko czując, i w ufności prawie ustając, jeno bojaźni pełna będąc.

Kiedym w takich mękach bywała, a miałam co czasu, żem w osobności w celi była, siadłam kiedy w kącie, kontentując się[1] i trochą ziemie, żem ją jeszcze miała i że mnie znosiła, bo ani do roboty, ani do żadnej rzeczy przyłożyć się nie mogłam, ani pojąć, co czynić. A kiedy jeszcze i męki powierzchne[2] na ciele objęły mnie, w taki męce duszy będąca, męczący się i trapiący o przyzwolenie, o odstąpienie Boga, co często bywało. O, jaki ciężki krzyż! Kiedym też w tych powierzchnych zabawach w oficynach jakich bywała, byłam tak, jak bezrozumna i nie widziałam, gdziem szła i com miała czynić, i co było trzeba robić. Czasem zaszłam do koła i wyszłam, bom już zapomniała, co to trzeba było sprawić albo czynić.

Tom też często miewała, jakoby mnie kto pilnował, przypominając: „to teraz masz czynić, na to teraz dzwonią" etc. Kiedym też zakrystią miewała, tom kładła klucze przed obrazem Najświętszy Panny, prosząc miłosierdzia o ratowanie, żem nie wiedziała, co czynić. I doznawałam, żem ani wiedziała jakom co czyniła, albo sprzątnęła, albo nagotowala za krótki czas.

Modlitwa moja w takim czasie i sposób jej bywał najczęści zażyć więcy męki i utrapienia bez Boga, i opuszczenia Jego, a dręczyć i ponurzać się w utrapieniu. Raz będąc w ty tak ciężkości na modlitwie bez Boga, zabłysnęło mi światło od lampy z kościoła, i z tego mi przyszło pojęcie, że tu jest Bóg mój, i ja przed Nim, z rozradowaniem ducha. O, prędko zaś przyszło mi z tego obaczenia się i pojęcie, że to ja już zdesperowała o Bogu i jestem bez Niego, oddalona od Niego, męka zaś sroga[3] z tego na duszy, i ono ulżenie jakieś obróciło mi się w większą mękę. Tak i części w różnych sposobach bywało, że jeden ucisk drugi przynosieł. Czyniłam też lamenty częste i ciężkie przed Bogiem, które pochodziły we mnie (?) i sam ucisk wydawał. I z mojej niecierpliwości lamentowałam na nieszczęście moje, jeślim na to stworzona, żebym była odrzucona od Boga na wieki, i na to, żem wyszła z żywota[4] matki, kiedym tam już zginąć mogła, i insze słowa podobne słowom Joba: Nie wiem sama, jako mi szły na pamięć a nie ze zwyczaju, albo pomyślenia, ale z wyrażeniem i

[1] *kontentując się* – ciesząc się.
[2] *męki powierzchne* – zewnętrzne cierpienia.
[3] *sroga* – ciężka.
[4] *z żywota* – z brzucha.

czuciem, com w sobie czuła, jako już odrzucona i zgubionego mając Boga – bom się tak czuła. Ale to znam do siebie, że mi to nie pochodziło z jakiego złego afektu, albo przeciwności do Boga, ale z bolu i ciężkości duszy, jeślibym już wiecznie zginąć miała, i żem się bez Niego w takim opuszczeniu czuła. Bo mi to największy ciężkości dodawało, żem się tak czuła, jako niepodobna przyść do Boga, albo wyniść z tych ciężkości moich.

[…]

Oschłość, suchość we wszytkim, nie mogąc nic pojąć przez pojęcie żadne, dopieroż imaginacyją[1], w niczym afektu wzbudzić, ani wolnością żadną do pojęcia materii jakich, jeno wszytko sucho, a jeszcze z rozerwaniem w myślach, w pamięci. Co tam do niej przychodziło, i od kilku lat rzeczy jakie, a nic nie potrzebne ani słuszne. Rozum jako szalony niespokojny biega, nie mogąc się ni na czym zabawić albo co wziąć z pożytkiem. Od Boga nic, tylko jako zamknął, a bojaźń, opuszczenie etc. Cierpi w ten czas dusza ciężko z tęsknością, z ckliwością widzi i zna, jako nie może z siebie nic. Morduje się, chcąc wyciskać co, jako z prasy, a nie może. Widzi wielką słabość swoję, bo w ten czas skłonność prędsza do niedoskonałości w okazjach i słabość w duchu. Kiedy tak trwa dzień, kilka, zda się, jako rok jaki czas długi. Ufatyguje[2] i umorduje się, a kiedy jeszcze niesposobność według[3] człowieka, przy tym słabość głowy, zapominanie, zamyślawanie się jakieś, co to tak w przyłożeniu do czego pojęciem, będzie to tak, jakoby wszytko zniknęło oraz, że prawie nic nie wiem kędym i com to poczęła myślić. A będzie tego co wiedzieć co razy i nie wiem, czy to ja śpię, czym kędy, a przez krótki to czas będzie, i przez jedno Ave Maria, a zda się długo.

[…]

Drugi sposób opuszczenia i cierpienia w duszy miewałam już nie tak z rozerwaniem, jako z wielką ciężkością, opuszczeniem i zakryciem Boga strasznym duszy, i barzo trapiącym, obrażaniem sprawiedliwym, oddaleniem od niej. Zagorzkło wszytko w duszy, nic nie ratując, bojaźń, nieufność. Kładę tu różność w tych nieufnościach przeciwko nadziejej i Bogu, a desperacyjach; czego obojga doznawałam w duszy swej. Desperacyje tak mi się zdadzą, co to już prawie wszytka nadzieja ginie, że ledwie się co wola trzyma, że już do końca nie upadnie. Bo już przekonywana od czarta racjami, zaćmiona na rozumie,że nie masz inszej światłości, pojęcia, tylko strach, słuszność, jeno już ledwo opierając się co znakiem trzyma się i oświadcza, przy barzo osłabiony a zwątlony wolej. Tym sposobem w pierwszych

[1] *imaginacyją* – wyobraźnią.
[2] *ufatyguje* – zmęczy.
[3] *według* – ze strony.

czasach z początków cierpiewałam, jakom, zda mi się, wyraźni to już napisała i z jakich okazyi. O, to już prawie męka piekła etc.

[…]

Trzeci sposób opuszczenia, który jest miły, nie tak dręczący ducha, z wolnością do Boga. Ale nie z tą wolnością, żebym mogła przez jakie tajemnice, pojęcia etc., ale tak, jako Bóg sam postawi i trzyma duszę przy sobie, jeno że nie ma tych zasłon, przeszkód do Boga bojaźniami, oddaleniem. Czuje Boga w duszy swojej, ale tak zakrycie, że nie może rzec i czuć, jeno, że jest opuszczona od Boga. A z drugi strony taką pewnością Boga w sobie czuje, żeby ślubować mogła, iż jest Bóg w ni przytomnie[1]. Coś to i mnie samy w sobie niepojętego bywało. Nie umiałam nikomu tego wyrazić, bom z jednej strony czuła opuszczenie z lamentami, z pragnieniem Boga, a z drugi strony w onym pragnieniu przez one lamenty, tęskności do Boga, czułam Go w sobie i znajdowała w duszy. I nie straszy mię takie opuszczenie w duszy od Boga, albo żeby w ni co złego było, jeno pragnienie wielkie Boga dręczy ducha. A to nie w duchu, ale rozumnym pojęciem bojaźni czyniło sposób niezwyczajny – dwu rzeczy przeciwnych czucia w sobie: i Boga i opuszczenie. Aż trafunkiem czytałam w Gmachu Szóstym, w rozdziale wtórym, ksiąg św. Matki naszy[2], że wszytko co, tam pisze św. Matka wyrażało się w duszy mojej, i z tego zostałam oświeconą i spokojną.

[…]

W czwartym sposobie będzie tak dusza, jako zawieszona do Boga, Wszytko zniknie, wszytkie pojęcia, wiadomości, środki, sposoby, – jakieś nic, nic, – tylko opuszczenie, a wszytko pragnienie wielkie, wola, afekt[3] do Boga, od rzeczy wszytkich powierzchownych, stworzonych odwrócenie, że tak wszytko jako zlodowacieje w duszy i sama też wszytka pragnie jako najwięcy być oddalona i znikniona od tego. Stojej (!) tak z wielką męką, i do Boga nie mogąc. A wszytko pragnienie (i to nie skłaniając, bo wszytko obrzydzenie i nie dosyć czyni duszy), że tak się zda, żeby ją i anioł chciał cieszyć i kontentować, ani pragnie, ani chce. Czasem na modlitwie albo w obróceniu do Boga pokazuje Pan opuszczenie swoje na krzyżu, nie tak tylko pojęciem, ale wyrażeniem i uczuciem duszy. To i to nie jakim ulżeniem, ale męką wielką, i z taką ciężkością, że się zda jako konaniem, i tak w siełach i we wszytkim zniknieniu, ze i odetchnąć już sieły nie staje, i z ciężkością może. Kiedy w tym co opuszcza, i przydzie co do siebie, – tak się czuje, jako z krzyża zdjął, we wszytkich

[1] *przytomnie* – blisko.
[2] *w Gmachu Szóstym, w rozdziale wtórym, ksiąg św. Matki naszy* – nawiązanie do dzieła *Twierdza wewnętrzna* św. Teresy z Avili (Teresa de Cepeda – 1515-1582), najwybitniejszej mistyczki hiszpańskiej.
[3] *afekt* – miłość, uczucie.

członkach, stawach, jako po jakim wyciągnieniu i rozbiciu[1], że bez chorób czuje się wszytka rozbolała, zmęczona.

O, dosyć przydadzą męki, kiedy chcą posilać, pytają co się stało, na co stęka? Wszytko ulżenie duszy – oddalenie od wszytkiego, w osobności sama być, a męka wielka do jakich spraw powierzchownych udać się, albo z kim mówić, bawić, bo zmysłów do tego nie staje i pojęcia, a musząc – z męką wielką. Już mi to ten sposób w tych bliskich czasach bywał; męcząc się tak, przychodziło mi często natchnienie, żebym czytała w Gmachu Szóstym rozdział ostatni św. Matki naszy. Opierałam się temu długo, rozumiejąc, że do mnie nic nie należy. A to za częstym ciągnieniem przeczytałam i wyrozumiała dobrze, alem tego nie chciała się imować[2], i brać do siebie na pomoc jaką, bojąc się pychy mojej w tym po sobie to brać. Powiedziałam to z[3] okazyji przełożonemu, strofował mnie z tego, pokazując głupstwo moje z nauki św. Matki, nie chcąc w sobie znać darów Boskich.

[…]

W piątym sposobie już to w tych czasiech, a nie często, trafia mi się bywać, czego podobno nie wyrażę dostatecznie, wm. sam będziesz lepiej wiedział. Nie może być ciemność jaka powierzchowna tak ciemna, jaka zaćmi duszę i ponurzy w ni. W czym wszytek zmysł i pojęcie jakie nawet i wiadomość o nich znika, tylko zostanie tak goło, a głęboko wnurzona dusza wiarą przy Bogu albo w Bogu. Ale ona tego nie pojmuje, i nie zna, jako jest przy Bogu na ten czas. A będzie to z wielkim zebraniem i – nie umiejąc inaczy, że tak rzekę – wyciągnieniem ducha i w głębokości ponurzeniem. Będąc tak i przez godzinę, kiedy na modlitwie żadnego rozerwania ani myśli, żeby jaka przeszła, nie wiem, ani znam. Pojęcia też i o Bogu jakiego w czym – nic. Jeno tak calie Bóg – smaków, pociech żadnych – i owszem, wielką ciężkość czyni ta ciemność i zniszczenie w duszy. Że i człowiek poczuje powierzchny, zda się coś podobnego, com wyżej napisała, ale, o, jako różnie!

[…]

Teraz wszytko to ustało, i nie masz nic z tego, tylko takie moje światło, moje uchylenie Boga. Uczuje i uzna w sobie dusza Boga. A ona też przed Nim obnażona ze wszytkim, co w ni jest i jaka jest, stawi się i patrzy w się przed Panem – we wnętrznościach swoich ponurzona, jako w przepaści boleści swojej, nędze i złego, i zakrycia tak twardego i oddalenia Boga. Nie masz nic tylko opływa przed Panem w przepaści boleści i łzach, jako On zna, i Sam tylko znać może. A kto uczuciem samym dozna, jaką przepaść wyniszczenia,

[1] *wyciągnieniu i rozbiciu* – rozciągnięciu i przybiciu (tj. ukrzyżowaniu).
[2] *imować się* – łapać się, chwytać się.
[3] z – przy.

opuszczenia i boleści, pokazuje Mu i uczuwa[1] dusza? Nie piórem to wyrazić, bo też i łzy nie dadzą pisać. Kto uczuje, ten tylko pojmie, co jest ulżeniem i jakby złożeniem ciężaru z siebie jakiego duszy. To jest, że wszytką wolnością oddaje się Panu na wolę Jego, i wszytką uczutą kontentacyją, i wszytkim, całym sposobem, nic a nic Panu nie wymując, ani rozumiejąc co lepszym albo co pożyteczniej, ani chcąc sobie dobrego, ani bojaźnią złego, ani pragnieniem nieba, ani bojaźnią piekła, ani jakim chceniem, rozumieniem, pojmowaniem czego, ale cale[2] wszytką wolnością wolej Boski, co On chce, rozumie, i Jemu dobrze – tego jednego pragnąc i prosząc, żeby ani na pożytek, ani na dobro moje patrzył, ale co Jemu dobrze, i co On chce, czynił. Wielka to jakaś wolność i ulżenie w duszy, że nie czuje nic a nic w sobie, czego by pragnąć, czego by chcieć, co by rozumieć i czego się bać: tylko co Bóg chce, to chcieć, żeby się wypełniała wola Boska, dla tego samego. I to czuję, nad co nie może więcy, takie zakrycie i opuszczenie od Boga i na to podaję się, nie chcąc namniejszego ulżenia, odmiany, tylko co Bóg chce i Jemu dobrze. To opuszczenie i zakrycie Pańskie barzo jest ciężkie i większe od pierwszych czasów, już tych niedawnych. Nie zostaje też teraz nic już w duszy, co by jako wspirało albo ratowało, tylko to jedno: bez żadnych wiadomości, pojęcia i czego, tak goło Bogu dla Niego samego ufać i wierzyć.

[…]

Co zaś do skutków z tego[3]. Przyszedłszy już calie do siebie, jakobym się z onego świata wróciła. I właśnie tak się czuje dusza, że kędyś była. Mówię kędyś, ale pamięta kędy i wie, iże tu przyszła do ziemie obcy, barzo z wielkim utęsknieniem, żalem, lubo spokojnym, że z wolej Boży. Ni do czego nie może afektem skłonić, w ni w czym zabawić. Zna wszytkie rzeczy, sprawy jako niczem są, które nie są Bogiem, a nie do Niego prowadzą, i przykre, ale cierpliwie przykrość znosi. Jako mówią co próżnego, nie o Bogu, nie do Boga, cierpliwie znosi, iż duszę Bóg przy sobie trzyma obecną, czułą przytomnością swoją, który zażywa. I będzie to tak cały dzień, czasem i drugi. Wstyd też czuje, że się jej dziwują, i radaby, żeby tak jaśnie patrzali i znali, jako jej pokazano, co ona jest z siebie: jedna przepaść złego i nic więcy nie może, jeno to złe z siebie (bo prawie w tych sposobach zawsze pokazuje Pan z tychże materyjej, jakom napisała) i jako z onyż jeszcze użyczany łaski więcy uniżać się i bać ma, źle używając, przeszkadzając. I z tego do aktów, spraw, pokory łacno[4] się czuje, dobrze wszytko (krócąc mówię) w takim sposobie być. I kiedyby mogło to tak zawsze być, bo to właśnie

[1] *uczuwa* – odczuwa, przeżywa.
[2] *cale* – całkiem.
[3] Marchocka prezentuje w tym miejscu doznanie mistyczne. Opis przeżycia duchowego należy do unikatowych w skali nie tylko literatury staropolskiej, ale i światowej.
[4] *łacno* - łatwo.

różny, jako inszy człowiek będzie, nie jako zwyczajnie z siebie jest. W znoszeniu też co do cierpienia łacność, i to co się w ten czas cierpi nie jest trudnością w cierpieniu, albo w znoszeniu. Bo przecie jest cokolwiek cierpieć: serce to czuje, jakoby go na noże rozebrał albo nóż w nim utkwił, zemdlenie wielkie, wszytek człowiek jakoby po członku rozbierał go, albo z krzyża zdejmował, krew jakoby się znowu do żył wracała. Po onym. cierpieniu i władzy zgubieniu nie przychodziła ja czasem i po dwu dniu ledwo do siebie i chodzić nie mogłam!

Wszytko to według sposobów bywało. Jeśli będzie z większym sposobem podniesienia ducha, wyraźniejszym, w wyższych rzeczach – to też barziej dłuży i serce według materyji robi. Kiedy co z pociechą, z weselem, – dobroć, miłość Boska – to skoki, latania etc. Kiedy z Męki Pański, z życia tu, albo z materyji w ciemności, – to ryki, wysadzania, że nabiegło[1] czasem jak bułka chleba etc. O, wszytko to nic, bodaj tylko było, co Bóg chce. Nie mogę więcy czasem z tych bólów, tylko tymi aktami, żeby tak cierpieć, by Bóg chciał i do sądu; a drugimi – ofiarować to na oczyszczenie grzechów, afektów, niemiłości Boga etc.

Od początku tych sposobów w pierwszym roku często mi ich Bóg użyczał. Było w tym roku, jako siostry rachowały, do trzydzieści razy. Czasem częściej, czasem rzedziej, jako to raz w miesiąc a czasem i trzy razy w tydzień, ale tak nie często. To to w Krakowie mieszkając.

[…]

Jedną osobę zalecałam na modlitwach Panu Bogu (bom powinna była, i należałam do niej tą powinnością) widząc ją w defekcie jednym i w obrazie[2] Boży, który defekt mógł jej duszy szkodzić a jawny był. Prosząc tedy na jednej modlitwie za nią Pana osobliwie, i bojąc się o zbawienie duszy tej osoby przyszło mi to i powiedział Pan, że ta osoba wiele ma szkody w duszy i niebezpieczna, że źlie zażywa sakramentów. I pokazano mi jakim sposobem, ażeby ją w tym przestrzec. Na co się ja zlękła i nie wiedziałam sposobu, jako to uczynić, nie wiedząc od tej osoby, jeśli ona tak czyniła. A postarałam się o to, że mi z inszy okazyji dozwolono mówić z samą oną osobą sekretnie. Spytałam tej osoby, jeśli tak (wymieniając jej, jakim sposobem) zażywa sakramentów, osobliwie komunii św. Zlękła się ta osoba barzo, jakom ja to wiedzieć mogła i przyznała się zaraz, że tak. Jam też powiedziała, że w tym barzo szkodzi duszy, a żeby tego więcy nie czyniła, raczej zaniechała komunii w ten dzień.

[1] *nabiegło* – nadeszło.
[2] *w obrazie* – w obrażeniu.

Łukasz Opaliński (1612–1662)

OBRONA POLSKI[1]

PRZEDMOWA

Częstokroć oburzałem się, że Jan Barclay w książce pt.: *Obraz charakterów*[2] tak haniebnie naród nasz opisał, a raczej osławił. Skarżyłem się też na obojętność, iż dotąd nikt nie wystąpił z obroną skrzywdzonej ojczyzny przed tak wielką obelgą i oszczerstwem. Na to mi odpowiedziano z wielu stron, abym wykonał sam to, czego żądam od innych, i abym zabrał się do tej pracy, której podjęcie uważałem za tak konieczne dla honoru i dobrego imienia naszego narodu. Długo ociągałem się z tym przedsięwzięciem, ile że wydawało mi się rzeczą mocno spóźnioną teraz dopiero zbijać to, co napisano przed laty. Lecz, owszem, nastawali moi przyjaciele, twierdząc, że każda książka jest nowa dla tych, którzy ją po raz pierwszy czytają, i że nie należy naśladować niedbalstwa poprzedników, którzy zaraz po wydaniu książki nie odpowiedzieli; że dalej tym bardziej nie powinno się odkładać responsu, gdyż, z jednej strony, milczenie wobec tych, dotąd nie odpartych, zarzutów może być poczytane raczej za dowód ich uznania aniżeli pogardliwej obojętności, z drugiej zaś strony, autor, tak nam niechętny, mógłby zwabić wielu czytelników swym stylem nieuczonym może ani męskim, lecz dzięki taniej formie i bujnosci, według zdania niektórych, miłym, w rzeczywistości zaś napuszystym. Albowiem postanowiwszy zupełnie zerwać ze sposobem pisania starożytnych, tak dalece odstąpił od dawnego stylu prostego i naturalnego, że upstrzył swe dzieła sztuczkami i frazesami, szychem obdarzył niezbyt biegłych i nie znających prawdziwej wymowy krytyków. Z tych więc przyczyn zamierzam dokonać obrazoburstwa, nie owego, znanego ze złej sławy jako narzędzia herezji, ale tego niewinnego, i łatwo wykażę, że to, co o nas on powiedział, jest mylne i w wysokim stopniu kłamliwe, że napisał to czy przez nieznajomość rzeczy, czy też podyktowała mu tak złośliwość i pogarda. Słowa jego jednym ciągiem przytoczę, następnie kolejno będę je roztrząsał.

JAN BARCLAY W VIII ROZDZIALE DZIEŁA PT. „OBBAZ CHARAKTERÓW":

OBRONA POLSKI
Tekst wg wydania: Ł. Opaliński, *Wybór pism*, oprac. S. Grzeszczuk, Wrocław-Kraków 1959.

[1] Pierwodruk łaciński nosił tytuł *Polonia defensa contra Joannem Barclaium* (1648).

[2] Chodzi o łacińskie dzieło szkockiego satyryka *Icon animarum*, które doczekało się wielu wydań w przeciągu XVII w.

„Na północ od Węgier znajduje się Polska, ciągnąca się stąd do morza i granicząca z Rusią. Kraina, rozpostarta na tak wielkiej przestrzeni, prawie nigdzie nie piętrzy się górami. Nazwę swą wywodzi od równiny, którą słowem scytyjskim nazywają *pole*. Bezmierne tam ciągną się niwy, zimą śniegiem grubym okryte. Po jego stopieniu się wydają one plony, które idą nie tylko na pożytek tubylców, lecz, spuszczone na morze, niosą pomoc w lata nieurodzaju jałowym włościom na wybrzeżach Bałtyku. Wśród ostrych zim marznie ziemia i rzeki okrywają się lodem, albowiem gwałtowny wiatr północny, szalejąc jak na morzu, nie wstrzymany żadnymi górami, zaostrza znacznie klimat. Dodajmy jeszcze do tego sąsiedztwo północy i słabnięcie siły słońca, szczególnie z nastaniem zimy. Sama natura użyczyła pomocy w postaci niezgłębionych puszcz leśnych, których drzewo, rzucone na ogień, chroni mieszkańców tej ziemi od zimna. Prócz tego w mrocznych ostępach lasów żyje wiele zwierząt, których skóry, służące do podbicia szat, uchodzą za bardzo kosztowne. Tymi dwoma sposobami chronią się w zimie. Inną jeszcze korzyść ciągną ze swych lasów. A mianowicie wszędzie tam występują w wielkiej liczbie ogromne roje pszczół. Żyją one dziko i nie wymagają żadnej opieki, nie otrzymują pokarmu czy schronienia. Mieszkają w wydrążonych konarach lub pniach dębowych; tam budują woskowe domy i wypełniają je najlepszym miodem. Stąd dochód znaczny a łatwy dla kraju. Kupcy wywożą wosk, Polacy zaś sami z miodu sporządzają napój, który poczytują za przysmak.

Rzeki i bagna zalewają niektóre okolice do tego stopnia, że w lecie prawie dojść do nich nie można; na czas, gdy w zimie woda zamarznie, posiadają wozy, które łatwo prześlizgują się po gładkim lodzie; w ten sposób jeżdżą po kraju i to jest pora najlepsza do handlu, kiedy obcy się do nich zjeżdżają, kupują wosk, futra i cokolwiek wartościowego rodzi się w tak zimnym klimacie. Częsty jest brak kamieni do budowy domów, używają więc drzewa na ściany i pokrywają słomą, wyjąwszy ludniejsze miasta i zamki możnowładcze, zbudowane jak tylko ów kraj potrafi najlepiej.

Polacy przeważnie wiodą ciężkie życie z powodu ostrego klimatu; naród ten nie ma obyczajów urobionych według wytwornego sposobu życia w naszym wieku – i stąd ich usposobienie jest nieco surowsze. W gospodach podejmują cudzoziemców sposobem jakżeż odmiennym od naszego. Wiodą do pustej izby, gdzie pospolicie światła dostarczają otwory wybite w ścianach, gdzie hula wiatr i mróz; nie ma tam łóżek do spoczynku ani stołów rozstawionych do jedzenia. Do ściany przybite długie kołki, na których podróżni wieszają swe sakwy. Na ziemię ściele się słomę i ona zastępuje w tych gospodach posłanie. Przeto ci, którzy przez kraj ów mają jechać, tak się do drogi gotują, jakby dom cały ze sobą obwozić

mieli. Wiozą ze sobą pożywienie, na kolasach umieszczają łóżka, aby, przyjęci w tych pustych domostwach, sprzętami swymi zabezpieczyli się przed zimnem i głodem.

Naród to zrodzony do gwałtów i swawoli, którą wolnością nazywają, tak dalece, że dopiero niedawno zarzucili niesłychanie barbarzyńskie prawo, od wieków im służące; przestrzegali mianowicie tego, aby ten, kto zabije człowieka, był zwolniony od odpowiedzialności przed sądem, jeśli na leżącego trupa rzuci niewielką ilość pieniędzy, którą określała ta sama ustawa. Czyżby ustanowili tak marną cenę za życie ludzkie, gdyby, z powodu gwałtowności swojego temperamentu, przelania krwi ludzkiej nie uważali za lekką zbrodnię! Nienawidzą nazwy samej nie tylko niewoli, ale nawet słusznego i prawowitego rządu. Króla siłą i orężem naginają do przestrzegania praw ojczystych. Szlachta uposażyła się sama w nieszczęsne przywileje, na podstawie których może bezkarnie szkodzić sobie wzajemnie, zwłaszcza, że panujący nie ma na tyle władzy, aby ukarać jej występki. Najbardziej w siebie wierzą; nie mniejsza jest żądza swobody w obyczajach i w życiu grubiańskim niż w rzeczach religii i Boga. Chcą, aby o tych sprawach mogli myśleć bez obawy i rozprawiać dowolnie, prawdopodobnie wskutek niesłychanego zadufania w sobie, bo się wstydzą iść pod cudzym przewodnictwem. Stąd rozdarte umysły i zaraza wszelakich błędów, którymi tylko zostały skażone obyczaje dawnych wieków. Każdy stara się o chwałę swego rodu, zwłaszcza jeśli natrafi na cudzoziemców lub pozbawionych własnego majątku. Polacy są skłonniejsi do okrucieństwa raczej niż do przebiegłości i ulegają częściej podstępom niż przemocy".

Tyle powiada o nas Barclay. Mało zaiste dla zobrazowania charakteru, zbyt zaś wiele dla oszkalowania i zelżenia naszego narodu. Aby kolejno rozważyć jego słowa, przytoczymy początek jego wywodu:

Na północ od Węgier znajduje się Polska, ciągnąca się stąd do morza i graniczą z Rusią.

Ten opis Polski jest zbyt mało mówiący i powierzchowny, jeśli chodzi o jej położenie, rozległość i granice. Wypadało go jednak naszkicować, chociaż z lekka tylko. Ale by nie wydawać się zbyt surowym sędzią, uważam, że należy przebaczyć autorowi brak dbałości o dokładność geograficzną, gdyż opisuje charaktery ludów, a nie położenie krajów. Niech jednak wie czytelnik, że cokolwiek od bałtyckich wybrzeży i granic Niemiec do grzbietów Karpat i Dniestru, stąd przez stepy czarnomorskie aż poza Dniepr graniczny z Moskwą, zamknięte jest olbrzymim okręgiem ziemi i morza – to wszystko, powtarzam, obejmuje się imieniem Królestwa Polskiego. I nie będę wyliczał poszczególnych prowincji, które to i kiedy zrosły się w ciało wspólnego już narodu; praca ta wymaga osobnego tomu, który należy

kiedyś dla dobra ojczyzny opracować, bo dotąd mało o nas napisali geografowie, a to, co jest, roi się od błędów.

Kraina rozpostarta na tak wielkiej przestrzeni prawie nigdzie nie piętrzy się górami.

Polska nie jest krainą górską oprócz okolic przyległych do Węgier i do Wołoszczyzny oraz kilku innych. Lecz Tatry, Karpaty i Bieszczady bez wątpienia ciągną się długim łańcuchem, nie ustępując wysokością Alpom czy Pirenejom.

Nazwę swą wywodzi od równiny, którą słowem scytyjskim nazywają „pole”.

Wywód ten i geneza imienia naszego, aczkolwiek przez wielu jest przyjęta, słusznie jednak wywołuje niedowierzanie. Któż bowiem może powiedzieć, że naród wziął sobie imię z tak błahej przyczyny i że to sam je sobie z własnej woli nadał? Albowiem jeśli wywodzą je od swojskiego dla nas wyrazu, tym samym stwierdzają, że nie obcy nadali nam imię. Dlatego prawdopodobniejsza wydaje mi się teoria Kromera, który je od Lecha wywodzi i mówi, że Polakami nazwano nas jako następców Lecha. Gdyż wszystkim prawie narodom jest to wspólne, iż imię biorą od jakiegoś sławnego a znamienitego wodza. Zdaniem niektórych, od wspólności z Kościołem łacińskim zwali nas Lachami Rusini, którzy trzymali się wiary greckiej; dotąd wiadomo, że „po lacku” oznacza: według obrządku łacińskiego. Stąd okazałoby się, że imię to ludu jest rzeczą nową, przyjętą wraz z religią chrześcijańską, o której nigdzie nie wspominali dawniejsi autorowie.

Lecz dlaczego Barciay mówi, że nazywamy się od scytyjskiego słowa „pole”, a nie raczej od słowiańskiego?

[…]

tłum. Kazimierz Tyszkowski

Jan III Sobieski (1629–1696)

LIST DO ŻONY MARII KAZIMIERY SPOD WIEDNIA

W namiotach wezyrskich,
13 IX [1683] w nocy.

Jedyna duszy i serca pociecho,
najśliczniejsza i najukochańsza Marysieńku!

Bóg i Pan nasz na wieki błogosławiony dał zwycięstwo i sławę narodowi naszemu, o jakiej wieki przeszłe nigdy nie słyszały. Działa wszystkie, obóz wszystek, dostatki nieoszacowane dostały się w ręce nasze. Nieprzyjaciel, zasławszy trupem aprosze, pola i obóz, ucieka w konfuzji. Wielbłądy, muły, bydle, owce, które to miał po bokach, dopiero dziś wojska nasze brać poczynają, przy których Turków trzodami tu przed sobą pędzą; drudzy zaś, osobliwie *des renegats*[1], na dobrych koniach i pięknie ubrani od nich tu do nas uciekają. Taka się to rzecz niepodobna stała, że dziś już między pospólstwem tu w mieście i u nas w obozie była trwoga, rozumiejąc i nie mogąc sobie inaczej perswadować, jeno że nieprzyjaciel nazad się wróci. Prochów samych i amunicyj porzucił więcej niżeli na milion. Widziałem też nocy przeszłej rzecz tę, którejm sobie zawsze widzieć pragnął. Kanalia nasza w kilku miejscach zapaliła tu prochy, które cale Sądny Dzień reprezentowały, bez szkody cale ludzkiej: pokazały na niebie, jako się obłoki rodzą. Ale to nieszczęście wielkie, bo pewnie na milion w nich uczyniło szkody.

Wezyr[2] tak uciekł od wszystkiego, że ledwo na jednym koniu w jednej sukni. Jam został jego sukcesorem, bo po wielkiej części wszystkie mi się po nim dostały splendory; a to tym trafunkiem, że będąc w obozie w samym przedzie i tuż za wezyrem postępują, przedał się jeden pokojowy jego i pokazał namioty jego, tak obszerne, jako Warszawa albo Lwów w murach. Mam wszystkie znaki jego wezyrskie, które nad nim noszą; chorągiew mahometańską, którą mu dał cesarz jego na wojnę i którą dziśże jeszcze posłałem do Rzymu Ojcu św. przez Talentego[3] pocztą. Namioty, wozy wszystkie dostały mi się, *et mille d'autres*

[1] *des renegats* (fr.) – odszczepieńcy.
[2] *Wezyr* – tj. Kara Mustafa (zm. 1683), wielki wezyr sułtana tureckiego.
[3] Tomasz Talenti, sekretarz królewski do korespondencji włoskiej.

galenteries fort jolies et fort riches, mais fort riches[1], lubo się jeszcze siła rzeczy nie widziało. [*Il*] *n'y a point de comparaison avec ceux de* Chocim[2]. Kilka samych sajdaków rubinami I szafirami sadzonych stoją się kilku tysięcy czerwonych złotych. Nie rzekniesz mnie tak, moja duszo, jak więc tatarskie żony mawiać zwykły mężom bez zdobyczy powracającym, „żeś ty nie junak, kiedyś się bez zdobyczy powrócił", bo ten, co zdobywa w przedzie być musi. Mam i konia wezyrskiego ze wszystkim siedzeniem; i samego mocno dojeżdżano, ale się przecię salwował[3]. Kihaję jego, tj. pierwszego człowieka po nim zabito, i paszów niemało. Złotych szabel pełno po wojsku, i innych wojennych rynsztunków. Noc nam ostatka przeszkodziła i to, że uchodząc, okrutnie się bronią *et font la plus belle retirade du monde*[4]. Janczarów swoich odbiegli w aproszach, których w nocy wyścinano, bo to była taka hardość i pycha tych ludzi, że kiedy się jedni z nami bili w polu, drudzy szturmowali do miasta; jakoż mieli czym co począć.

Ja ich rachuję, prócz Tatarów, na trzykroć sto tysięcy: drudzy tu rachują namiotów samych na trzykroć sto tysięcy i biorą proporcję trzech do jednego namiotu, co by to wynosiło niesłychaną liczbę. Ja jednak rachuję namiotów sto tysięcy najmniej, bo kilką obozów stali. Dwie noce i dzień rozbierają ich, kto chce, już i z miasta wyszli ludzie, ale wiem, że i za tydzień tego nie rozbiorą. Ludzi niewinnych tutecznych Austriaków, osobliwie białych głów i ludzi siła porzucili; ale zabijali, kogokolwiek tylko mogli. Siła bardzo zabitych leży białychgłów, ale i siła rannych i które żyć mogą. Wczora widziałem dzieciątko jedne we trzech leciach, chłopczyka bardzo najmilejszego, któremu zdrajca przeciął gębę szkaradnie i głowę. Ale to trefna, że wezyr wziął tu był gdzieś w którymś ci cesarskim pałacu strusia żywego dziwnie ślicznego; tedy i tego, aby się nam w ręce nie dostał, kazał ściąć. Co zaś za delicje miał przy swych namiotach, wypisać niepodobna. Miał łaźnie, miał ogródek i fontanny, króliki, koty; i nawet papuga była, ale że latała, nie mogliśmy jej pojmać.

Dziś byłem w mieście, które by już było nie mogło trzymać dłużej nad pięć dni. Oko ludzkie nie widziało nigdy takich rzeczy, co to tam miny porobiły: z beluardów[5] podmurowanych, okrutnie wielkich i wysokich, porobiły skały straszliwe i tak je zrujnowali, że więcej trzymać nie mogły. Pałac cesarski w niwecz od kul zepsowany.

[1] *et mille d'autres galenteries fort jolies et fort riches, mais fort riches* (fr.) – i tysiąc innych drobiazgów pięknych i kosztownych, ale to bardzo kosztownych.
[2] [*Il*] *n'y a point de comparaison avec ceux de* Chocim (fr.) – nie ma żadnego porównania ze zdobyczą pod Chocimiem.
[3] *salwował* – uratował, uciekł.
[4] *et font la plus belle retirade du monde* (fr.) – formując doskonałą drugą linię obrony.
[5] *z beluardów* – z baszt.

Wojska wszystkie, które dobrze bardzo swoją czyniły powinność, przyznały P. Bogu a nam tę wygraną potrzebę[1]. Kiedy już nieprzyjaciel począł uchodzić i dał się przełamać – bo mnie się przyszło z wezyrem łamać, który wszystkie a wszystkie wojska na moje skrzydło prawe sprowadził, tak że już nasz środek albo korpus, jako ile i lewe skrzydło nie miały nic do czynienia i dlatego wszystkie swoje niemieckie posiłki do mnie obróciły – przybiegały tedy do mnie książęta, jako to elektor bawarski, Waldeck[2], ściskając mię za szyję a całując w gębę, generałowie zaś w ręce i w nogi; cóż dopiero żołnierze! Oficerowie i regimenty wszystkie kawalerii i infanterii wołały: „Ach, unzer brawe Kenik[3]!"

Słuchały mię tak, że nigdy tak nasi. Cóż dopiero, i to dziś rano, książę lotaryński, saski (bo mi się z nimi wczora widzieć nie przyszło, bo byli na samym końcu lewego skrzydła, którym do p. marszałka nadwornego przydałem był kilku usarskich chorągwi); cóż komendant Staremberg[4] tuteczny! Wszystko to całowało, obłapiało, swym salwatorem[5] zwało. Byłem potem we dwóch kościołach. Sam lud wszystek pospolity całował mi ręce, nogi, suknie; drudzy się tylko dotykali, wołając: „Ach, niech tę rękę tak waleczną całujemy!" Chcieli byli wołać wszyscy „Vivat!", ale to było znać po nich, że się bali oficerów i starszych swoich. Kupa jedna nie wytrwała i zawołała: „Vivat!" pod strachem, na co widziałem, że krzywo patrzano; dlatego zjadłszy tylko obiad u komendanta, wyjechałem z miasta tu do obozu, że i komendant krzywo tu patrzą na się z magistratem miejskim, bo kiedy mię witali, to ich nawet mi i nie prezentował. Książęta się zjechali i cesarz daje znać o sobie, że jest za milę; a ten list nie kończy się, aż teraźniejszym rankiem, nie dają mi tedy dopisować i dłużej się cieszyć z Wcią sercem moim.

Naszych niemało zginęło w tej potrzebie; osobliwie tych dwóch żal się Boże, o których już tam opowiedział Dupont[6]. Z wojsk cudzoziemskich książę de Croy[7] zabity, brat postrzelony i kilku znacznych zabitych. Padre d'Aviano[8], który mię się nacałować nie mógł, powiada, że widział gołębicę białą nad wojskami się naszymi przelatującą.

My dziś za nieprzyjacielem się ruszamy w Węgry. Elektorowie odstąpić mię nie chcą. To takie nad nami błogosławieństwo Boże, za co Mu niech będzie na wieki cześć, sława i chwała! Kiedy już postrzegł wezyr, że wytrzymać nie może, zawoławszy synów do siebie,

[1] *potrzebę* – bitwę.
[2] Jerz Fryderyk Waldeck (1620-1692), feldmarszałek Rzeszy, pod Wiedniem dowodził wojskami szwabsko-frankońskimi.
[3] *Ach, unzer brawe Kenik* (niem.) – ach, nasz dzielny król.
[4] Ernest Rydiger Starhemberg (1638-1701), komendant Wiednia, potem feldmarszałek austriacki.
[5] *salwatorem* – wybawicielem.
[6] *Dupont* – właśc. Filip le Masson du Pont (ok. 1650-po 1726), inżynier-artylerzysta na dworze Sobieskiego.
[7] Maurycy de Croy (zm. 12 IX 1683).
[8] Marek d'Aviano (1631-1699), kapucyn, doradca cesarza Leopolda I.

płakał jako dziecię. Potem rzekł do chana: „Ty mię ratuj, jeśli możesz!" Odpowiedział mu chan: „My znamy króla, nie damy mu rady i sami o sobie myśleć musimy, abyśmy się salwować mogli".

Gorąca tu mamy tak srogie, że prawie nie żyjemy, tylko piciem. Teraz dopiero znaleziono okrutną jeszcze moc wozów z prochami i ołowiem; ja nie wiem, czym już oni będą strzelali. W ten moment dają nam znać, że ostatnie kilkanaście działek małych letkich porzucił nieprzyjaciel. Już tedy siadamy na koń ku węgierskiej stronie prosto za nieprzyjacielem, i jakom dawno wspominał że się, da P. Bóg w Stryju aż z sobą przywitamy; gdzie p. Wyszyński niech każe kończyć kominy i stare poprawować budynki.

List ten najlepsza gazeta, z którego na cały świat kazać zrobić gazetę, napisawszy, *que c'est la lettre du Roi à la Reine*[1].

Książęta saskie i bawarki dali mi słowo i na kraj świata iść ze mną. Musimy iść dwie mili wielkim pośpiechem dla wielkich smrodów od trupów, koni, bydeł, wielbłądów. Do króla francuskiego napisałem kilka słów, że jako *au Roi très Chrétien* oznajmuje *de la bataille gagnée et du salut de la chrétienté*[2]. Cesarz już tu tylko o mil półtorej, płynie Dunajem; ale widzę, że się nieszczerze chce widzieć ze mną dla swej podobno pompy, życzyłby zaś być sobie jako najprędzej w mieście *pour chanter le „Te Deum"*[3] i dlatego ja mu stąd ustępuję, mając sobie za największe szczęście ujść tych ceremonii, nad które niceśmy tu jeszcze nie doznali.

Fanfanik[4] *brave au dernier point*[5], na piądź mię jeszcze nie odstąpił. *Il se porte à merveille*[6] w takich fatygach, jakie większe być nie mogą, *et se fait fort joli*[7]. Z księciem bawarskim (który lezie wszędzie do nas i wczora przyjechał do nas do komendanta, dowiedziawszy się o mnie) jako brat z bratem, zdobyczy mu swoje Fanfanik rozdaje ostatnie. Książę de Hesse von Cassel, którego tylko nie dostawało, przybył tu do nas. *C'est une armée véritablement ressemblante [à celle], que le grand Godfred menait à la Terre Sainte*[8]. Jużże tedy kończyć muszę, całując i ściskając ze wszystkiego serca i duszy najśliczniejszą moją Marysieńkę. *A. M. le Marquis et à ma soeur mes baisemains.* Niech się wszyscy cieszą, a P. Bogu dziękują, że pogaństwu nie pozwolił pytać się: „A gdzie wasz Bóg?" Dzieci całuję i

[1] *que c'est la lettre du Roi à la Reine* (fr.) – że jest to list króla do królowej.
[2] *au Roi…* (fr.) – że jako królowi arcychrześcijańskiemu oznajmuję, iż bitwa została wygrana, a chrześcijaństwo ocalone.
[3] *pour chanter le „Te Deum"* (fr.) – ażeby odśpiewać *Te Deum*.
[4] *Fanfanik* – Jakub Sobieski (1667-1737), syn króla Jana.
[5] *brave au dernier point* (fr.) – odważny do najwyższego stopnia.
[6] *Il se porte à merveille* (fr.) – czuje się wspaniale.
[7] *et se fait fort joli* (fr.) – staje się bardzo przystojny.
[8] *C'est…* (fr.) – jest to wojsko rzeczywiście podobne do armii, którą wielki Godfred powiódł do Ziemi Świętej.

obłapiam. Minionek[1] ma się z czego cieszyć, bo jego chorągiew wezyra złamała sławę największą u wszystkiego utrzymała wojska. *M. le Comte*[2] zdrów dobrze, nie odstąpił mię i na piądź. Do Litwy piszę, tj. do dwóch hetmanów, aby już nie tu, ale prosto szli do Węgier; Kozacy zdrajcy niechaj za mną idą. Te listy do hetmanów litewskich odsyłać jako najpilniej; którędy będą mieli iść Litwa, oznajmi się drugą okazją.

[1] *Minionek* – Aleksander Sobieski (1677-1714), syn Jana III.
[2] Anna Ludwik d'Arquien (1650-1703), brat Marysieńki.

Maria Kazimiera d'Arquien (1641–1716)

LIST DO MĘŻA JANA III SOBIESKIEGO

Z Krakowa, 24 września [1683]

Mój śliczny, serdecznie ukochanyJachniczku,
jedyna duszy pociecho!

Chyba tylko mnie jednej zdarzają się takie przykre historie! Nowiny od Wci są moją największą przyjemnością i niemało się nacierpiałam, wyczekując ich od czternastego tego miesiąca – a tu masz, przychodzi dzisiaj poczta, przywożąc pełno listów, ale żadnego pakietu przeznaczonego dla mnie. Wszystkie listy z wojska doszły nienaruszone i tylko ja jedna nie dostałam żadnego, ani od Wci, ani od mojego syna, od którego nie miałam ani słowa od czasu bitwy: inną na moim miejscu przywiodłoby to do rozpaczy, ale ja wierzę w to, co mi Wć o nim pisałeś, i jestem pewna, że mu się nic nie stało.

Nowiny od Wci mam tylko z listów, któreś Wć pisał siedemnastego do ichmpp. hetmanów litewskich[1], a ponadto z listu koniuszego[2] do biskupa kijowskiego[3] i z listu Sarnowskiego[4]. W obu tych listach, a także w liście, który przyszedł do nuncjusza[5], mowa jest o spotkaniu Wci z cesarzem. Ja dowiedziałam się o tym przez Wiedeń, od podkanclerzego[6] i od kasztelana inflanckiego[7], który mi oznajmił, że mój syn wysłał mi obszerną relację o całym wydarzeniu.

Dochodzę do wniosku, że przejęto przeznaczony dla mnie pakiet: ani przez chwilę nie wątpię, żeś Wć do mnie pisał, i jestem przeświadczona, że umyślnie tak postąpiono. Nie możemy się spodziewać, że nasze listy będą dochodziły, choć je do siebie oboje piszemy, i trzeba się rozejrzeć za jakimś innym sposobem ich przekazywania. Musimy sobie ustanowić własną pocztę, wzdłuż drogi, którą Wć uznasz za najlepszą i najkrótszą.

Wystarczy dwudziestu Kozaków a uwolnisz mnie Wć od najokrutniejszej męki, jakiej w życiu doznałam, i która zaczyna się już odciskać na mojej twarzy. To moje cierpienie

---

[1] *Hetmanów litewskich* – tj. Jana Kazimierza Sapiehy (1637-1720), hetmana wielkiego litewskiego oraz Jana Ogińskiego (zm. 1684), hetmana polnego litewskiego.
[2] Koniuszym koronnym był Marek Matczyński, przyjaciel Sobieskiego.
[3] Tj. Andrzeja Chryzostoma Załuskiego (1648-1711).
[4] Adam Sarnowski, ksiądz, sekretarz króla Jana Sobieskiego.
[5] Opicjo Pallavicini (1632-1700), nuncjusz papieski w Warszawie.
[6] Jan Gniński (ok. 1625-1685), podkanclerzy koronny.
[7] Otto Fryderyk Felikiersent (przed 1640-1705), kasztelan inflancki.

powoduje, że gwałtownie nasilają mi się bóle w lewym boku, ostatniej nocy miałam nawet trochę gorączki.

Boję się, że Wć jesz dużo owoców, a donoszą tutaj, że wojewoda lubelski[1] ma dyzenterię. Nieustannie pogrążona jestem w niepokoju i nie zmieni się to, dopóki nie będę mogła Wci, moje drogie kochanie, uściskać z całego serca. Zaklinam Wć, niechże się to stanie jak najprędzej, nie mogę już dłużej żyć bez Wci.

Wojsko litewskie jest teraz tutaj i wszyscy z niecierpliwością czekają na rozkazy Wci, żeby się stąd wyniosło; wiesz przecież Wć, jak sobie poczynało podczas przemarszu. Podobno kierujesz się Wć prosto na Budę; wojsko Wci i Wć sam niemało się nacierpicie, kiedy będziecie szli krajem, przez który przeszedł nieprzyjaciel; i do tego jeszcze z takimi ciężarami. Czy wojsko zdoła znieść tyle trudów, i czy Wć je przetrwasz? Doświadczyłeś ich bowiem najwięcej, doznając ich nie tylko na ciele, ale i na duchu.

Z tą pocztą to najbardziej mnie gniewa, że nie będzie można pisać o wszystkim otwarcie. Z pewnością chciano się dowiedzieć, co Wć piszesz o spotkaniu z cesarzem, i o innych sprawach, domyślam się jakich.

Ciągle tylko mierzę odległości na mapie: ile jest z Wiednia do Budy i stąd do Wiednia. Potem obliczam, ile jest ze Stryja do Budy przez Siedmiogród i wychodzi mi, że ze Stryja jest o dwadzieścia mil bliżej. Nie ruszę się stąd bez Wci rozkazu. Mężyński[2] zrobił nam okropny kłopot. Ks. nuncjusz mówi, że dał na wszystkie potrzeby dla trzech tysięcy Kozaków na rok, a tym czasem nie ma ich nawet półtora tysiąca i skarżą się, że bardzo mało dostali. Kazałam, żeby Wci powiedzieli, ile im dano pieniędzy, i dobrze będzie, jak Wć, który lubisz znać prawdę, dowiesz się tego od nich samych. Nie chcieli wyruszyć w drogę, aż dostaną na dwa miesiące na strawę; wypłacono im, ale musiałam obiecać ks. nuncjuszowi, że te pieniądze zostaną mu zwrócone. Zapewniłam go, że Wć dopatrzysz, żeby przypadły tylko Kozakom i żeby nikt inny ich sobie nie przywłaszczył. Darowski[3] razem z Iskryckim[4] napisał jeszcze ze Lwowa, że maszeruje dzień i noc; będzie tutaj jutro albo pojutrze.

Oświadczył mi w liście, że Mężyński nie zostawił im we Lwowie ani rozkazów, ani pieniędzy, i że przebywa tutaj, pokładając całą nadzieję we mnie. Z największym, trudem wydobyłam pieniądze od nuncjusza, wspominałam przed chwilą, dlaczego ich nie chciał dać. Kazałam, żeby wysłano do Wci ten list. Mężyński oświadczył ks. nuncjuszowi i kasztelanowi

[1] Marcin Zamoyski (ok. 1637-1689), wojewoda lubelski.
[2] *Mężyński* – pułkownik kozacki.
[3] *Darowski* – pułkownik kozacki.
[4] *Iskrycki* – Wasyl, pułkownik kozacki.

krakowskiemu[1], że zostawił tu u mnie i u biskupa kijowskiego 30 tys. liwrów, powiedział, że je wręczył Ossowskiemu[2], tymczasem nikt z nas o niczym nie słyszał, bo Mężyński odjechał nie widząc się nawet ze mną. Piękna to rzecz prawda, ale jakżeż rzadko wydobywa się z ludzkich ust!

Nie wiem, czy Wć otrzymał pierścionek w kształcie serca, ze szmaragdem i brylantem, nic mi o tym Wć nie pisałeś. Do zobaczenia, moje drogie serce! Trzeba mi się z Wcią rozstać, w nie najlepszym zdrowiu i bez możności napisania o tym wszystkim, o czym bym chciała. Ściskam Wć tysiące tysięcy razy z całego serca, moje drogie kochanie. Dzieci również Wć ściskają. Mój ojciec i siostra[3] Wci zapewniają Wć o swoim szacunku. Ściskam drogie moje dziecko: nie wiem czy ma dosyć ubrań i czy Wć nadal jesteś z niego zadowolony.

Nie przepowiedziane rzeczy te, chtore [!] się tu dzieją przez *Biscoupa!* Doprawdy, dziwacznie sobie poczyna! Niepewność poczty nie pozwala mi Wci wszystkiego napisać – a przecież pakiety królewskie wszędzie są uprzywilejowane, w kraju zaś, w którym się Wć znajdujesz, powinny być uprzywilejowane bardziej niż gdziekolwiek indziej. Trzeba przeprowadzić dokładne śledztwo, co się stało z listami Wci i mojego syna, od którego po bitwie nie miałam ani jednego słowa.

Ściskam mojego brata.

Podobno elektor saski odszedł już ze swoim wojskiem. Szybko przestał się liczyć ze słowem, które dał Wci 14 tego miesiąca, że pójdzie z Wcią choćby i na kraj świata. Wydaje mi się, że nie ma już mowy o tym, co w Wci powiedział Gliński w Kruszynie od [księcia] lotaryńskiego prywatnie.

[1] Andrzej Potocki (zm. 1692), kasztelan krakowski.
[2] *Ossowskiemu* – księdzu.
[3] Katarzyna z Sobieskich Radziwiłłowa (1634-1694), żona Michała Radziwiłła.

Wespazjan Kochowski (1633–1700)

[KLIMAKTERY]

Jak się kozacy dowiedzieli o zerwanym sejmie[1], i wiosna przyszła, co żywo do buntu i wojny. Nuradyn, sułtan opasłszy konie w maju, do w<oje>w<ó>dztwa bracławskiego ponad[2] Dniestrem wkroczył, pokazując niby do Wołoch miał dążyć, dokąd wyprawiwszy takiego swata, i Tymoszko, syn starszy Chmielnickiego, z kozakami ciągnął[3]. Hetman polny obóz założył pod Batohem, niedaleko Bohu, którędy Tymoszko trakt kierował; trzeba było onego się strzec, bo na wszystkie niecnoty był rozpasany i Tatarów także obawiać się należało, ponieważ urażeni rozbiciem posłów; ale stary Chmielnicki ubezpieczył hetmana listem, w te słowa pisanym:

„Syn mój Tymoszko, bez woli mojej idzie do Wołoch, jednak nic nie myśli złego Polakom zrobić, bo tam idzie w zaloty, chyba Tatarowie, naród swawolny, onym wierzyć nie trzeba".

Jedni twierdzili, że szczerze postępuje Chmielnicki, drudzy radzili strzec się tej zdrady, iż syna nie mogąc wymówić od inkursyi[4] gwałtownej do Wołoch, siebie wcześnie ekskuzuje[5]. Jakożkolwiek nie było przezorności w naszych, która jest siostra prowidencyi[6], bo w wojsku nie służy to słowo: nie spodziewałem się. Zawsze żołnierzowi ostrożność nie zawadzi: przeczuwszy to, należało hetmanowi umknąć się ze ślaku, wojsko zza Dniepra i zewsząd do gromady zaciągnąć, co i pułkownicy radzili, i hetman na tem był przestał; lecz potem raz tak, drugi raz inaczej myślał, już pono na zgubę mu szło, że się nie złączył z ludźmi.

Zaczem Nuradyn napadłszy, wiele koni na paszy zagarnął, potem impetem wleciał na wojsko; lecz widząc naszych w szykach, wstrzymał się, i starzy żołnierze powiedzieli, iż orda

---

[KLIMAKTERY]
Łaciński oryginał zatytułowany *Annalium Poloniae ab obitu Vladislai IV Climacter primus* ukazał się w r. 1683. W sumie Kochowski napisał cztery tomy *Klimakterów* obejmujące dzieje od śmierci Władysława IV Wazy po kres panowania Michała Korybuta Wiśniowieckiego. Niniejszy fragment podajemy za XVIII-wiecznym tłumaczeniem Szymona Zabiełły: W. Kochowski, *Historya panowania Jana Kazimierza przez nieznanego autora*, wyd. E. Raczyński, t. 1, Poznań 1840.

[1] Mowa o sejmie z r. 1652, zerwanym przez upickiego posła Władysława Sicińskiego.

[2] *ponad* – nad.

[3] *Tymoszko… z kozakami ciągnął* – syn Bohdana Chmielnickiego Tymoszko udał się wiosną r. 1652 do Wołoch, by pojąć za żonę córkę hospodara Bazylego Lupu, Rozandę. Po drodze doszło do pamiętnej bitwy pod Batohem (2-3 V 1652), kiedy to wojska polskie dowodzone przez hetmana polnego koronnego Marcina Kalinowskiego zostały zupełnie rozbite..

[4] *inkursyi* – napadu, najazdu.

[5] *ekskuzuje* – wymawia, usprawiedliwia.

[6] *prowidencyi* – opatrzności.

otarłszy się, pójdzie precz, a wzięci w niewolą Tatarowie, czynili relacyją, że ominąwszy Batoh Tymoszko, prosto poszed<ł> do Wołoch. Gdy się tedy zaczynała bitwa, choć nie rychło udali się do rady nasi, hetman od pułkowników zaciągnął porady; między którymi Przyjemski rzekł: „Dobrze, co chwalebniejszego radzić, a czynić co potrzebniejszego, jako i nam, gdy nie ma czasu, to czyńmy, co musimy, bo w tym teraz stopniu fortuny jesteśmy, iż każdyby lepszej życzył. Już nie ma czasu narzekać na fortunę i radę ganić, jeżeli Bóg chce nam dać życie i całość, a odwaga wiktoryją. Ja w młodości przywykłem czynić, mówić wiele nie umiem, słowa nie odpędzą od karku szabli tatarskiej, a w niebezpieczeństwie perorować[1], szalonego jest. Dwa sposoby znajduję, albo chce nas nieprzyjaciel oblec, jak pod Zbarażem, albo natarłszy raz i drugi raz na nas, odejdzie precz. Daj Boże, żeby ta nawałność była tylko mimochodem, i ten w amorach utopiony młodzian, spieszył się co prędzej z amorami do Wołoch; lecz mi się widzi, że ta nawałność nie momentem skończy się, nie pierwej nieprzyjaciel stad odejdzie, aż Tatarowie nasycą się łupem, a rebelia kozacka krwią naszą zafarbuje weselne gody. Jeżeli zabawią się tu, nad nami niefortunny skutek wisi; oprócz zguby koni, które życie nasze dźwigają, siedzieć będziem jak wilki w jamie póty, póki albo nikczemnie nie poddamy się, albo jeden przy drugim niepowetowaną śmiercią nie poginiemy. Zatem hetmanie z jazdą umkniej się, i tę młódź ojczyźnie w przyszłe czasy uprowadź; piechoty, z któremi ja zostanę w okopach, zamkniejmy się, impet nieprzyjacielski utrzymując, byle amunicyi i prowiantów stawało; lecz odszedłszy co prędzej zbierz wojsko, strasznym będziesz nieprzyjacielowi, nie opuścisz wojska, ale część zostawisz, i wkrótce możesz przybyć. W niebytności twojej my cię w pamięci i myśli chować będziemy, skądinąd szkodząc nieprzyjacielowi, którego oszukiwać i rozdwajać, pierwsza wojenna sztuka. Ja spróbuję co cnota polska, a co szaleństwo nieprzyjacielskie umieją; za Bożą pomocą obiecuję w okopach dwa miesiące bronić się dokładnie, jeżeli dłużej wytrzymać nie będę mógł, tu chwalebnie polegnę, a ty żyjąc, sądzić będziesz, czy dotrzymałem obietnicy i czy cnoty, czyli mnie fortuny nie dostawało”. Wszyscy chwalili zdanie Przyjemskiego, który w różnych bataliach i fortecach wyćwiczony był w inszych krajach, był pod Bryzakiem w oblężeniu, we francuskiem, także i w szwedzkiem wojsku za pułkownika służył; lecz hetman na nieszczęście swoje i drugich uparł się. Żołnierze dotychczas posłuszni, narzekali na hetmana w głos, chorąży jego husarskiej chorągwi, gdy chorągiew podniósł, koń pod nim obalił się i chorągiew na ziemię rozesłała się: pierwszy zły znak. Zatrąbiono do boju, wychodzi szykami w pole wojsko; nie wątpił hetman, iż tabory i okopy tył mu zasłonią, a on wygra z Tatarami

[1] *perorować* – wygłaszać oracje, mówić.

batalią, inaczej, gdyby ordę przepuścił, nie zniósłszy onych, nieśmiertelną by ohydę w wojsku otrzymał, z urąganiem się dzikich pogan. 6000 jazdy, 3000 piechoty było polskiego wojska, chociaż znużone chorągwie, ledwie trzecia część komputu, jedni dla zasług na deputacyi, a drudzy w domu zgubionej fortuny pilnowali, trzeci nie pilnowali chorągwi, nie mając zapłaty, rzadkie chorągwie czeladzią tylko nadstawiały się[1] i bazarnikami. Okop przestronny bardzo zrobili, tak dla swego wojska tu będącego, jako i z Ukrainy przychodzącego, tudzież dla kozaków od Humania przez Chmielnickicgo przyjść obiecanych; same obszerne okopy zaszkodziły, które zmniejszyć nie było czasu, gdyż orda nad karkiem wisiała; zaczem musieli się z ordą spotkać: Marek Sobieski, starosta krasnostawski i Odrzywolski, kasztelan czernichowski, impet tatarski z dywizyjami swemi odpędzili, lecz Tatarowie zrobiwszy fintę, uchodzić poczęli; Kalinowski nie kazał daleko zapędzać się za Tatarami, lepiej wniść do okopów, skąd z armat Tatarów razić będzie można; ale Tatarowie obiegłszy okopy, na których z armat strzelano, opodal stanęli, żeby onych z armat nie rażono.

Tymczasem z kozakami Tymoszko w tył okopów zaszedł i z wielkim impetem atakował, iż od armatniego prochu świata widać nie było; bronił się należycie z piechotą Przyjemski, odważnie potencyją[2] swoją kozaków od okopów odpędził; hetman nie wiedział, co za tumult w tyle okopów, aliści Wincenty Zieliński, rotmistrz, przypada do hetmana, prosząc o sukurs[3]. Co tylko miał ordynować[4], aż tu jak na zmowie Tatarzy na jazdę uderzyli, w obozie zaś siana i słomy przygotowane wielkie styrty przez zdradę zapalone, zatem i szałasze żołnierskie zajęły się. Tu od ordy i kozaków ustawny nieprzyjacielski impet, w obozie ciężki pożar, przytem dym zakrył prospekt, gdzie się co dzieje, nie wiedział hetman, której stronie sukursować, mężnie jednak i odważnie stawał, srodze zraniony.

Co widząc Marek Sobieski, wziął komendę i wstrzymał nieprzyjacielską furyją, a lubo zwyciężyć nieprzyjaciela było niepodobno, jednak nieustraszony rezolutnie[5] stawał, aż póki go przed bramą okopów Odrzywolskiego z wielu godnych pułkowników, nieprzyjaciel trupem nie położył. Jeszcze nasi nie desperowaliby[6] o obronie, gdyby mogli do okopów rejterować się[7], bo nagłym pożarem we środku okopów piechoty utrapione, wałów bronić nie wystarczyły, a kozacy obces na wały włażąc, Polakom do okopów wniść nie dopuszczali.

[1] *nadstawiały się* – uzupełniały się.
[2] *potencyją* – siłą.
[3] *sukurs* pomoc, posiłek.
[4] *ordynować* – rozkazać, rozporządzić.
[5] *rezolutnie* – tu: mężnie, odważnie.
[6] *nie desperowaliby* – nie straciliby nadziei.
[7] *rejterować się* – wycofać się.

Był między kozakami Złotareńko, główny Polaków nieprzyjaciel, dla czego Chmielnicki onego nad drugich pułkowników estymował[1]. Ten, gdy obaczył w okopach ogień, zachęcał kozaków wszystkiemi sposobami, aby leźli na wały, mówiąc: „Dajcie pokój strzelaniu, nie mordujcie się, rąbiąc Polaków, gołemi rękoma onych weźmiem, wpędziwszy onych w ogień, przyduszą się sami. Pomścić się krzywdy swej beresteckiej[2] starajcie się, okrążywszy onych w swoim ogniu, tyranów spalić, napędzicie w ichże własnym okopie, jako w więzieniu zamkniętych oblężecie".

Widząc hetman ostatnią zgubę, dwa razy raniony, skoczył na nieprzyjaciela, nie dając się żywcem wziaść, rozsiekany został. Mężny i nieustraszonego serca, był rycerz surowy w komendzie, ale w swem zdaniu uporczywie kochający się, do pomsty chciwy, nie zważał, jak przyszłym zabieżeć rzeczom; kozacy onego za nieubłaganego mieli, trzeba było postrach łaskawością pokrywać. Tąż śmiercią Marek Sobieski, starosta krasnostawski, wspaniały kawaler, w wojennych akcyjach wypolerowany, na placu poległ. Samuel Kalinowski, oboźny koronny, syn hetmana polnego, zaufał szybkiemu koniowi, umknąwszy z rąk nieprzyjacielskich, błądząc po lasach, od zajuszonego chłopstwa zabity, drudzy rozumieli, że od ordy wzięty. Zygmunt Przyjemski, pisarz polny, generał artyleryi koronnej, rozsiekany został. Krzysztof Grodzicki, pułkownik piechoty niemieckiej, dziwnym sposobem ocalał, w niewolą tatarską dostawszy się. Porucznicy: Górka, Kossakowski, Niepokojczycki, Bałaban, którego Tatarzyn poznawszy, iż pod Korsuniem wzięty, nie zapłacił mu okupu umówionego, zabił go na tym samem miejscu. Szczęśliwszy Korycki, pułkownik ostrogskich ordynatów, iż dostał się Chamambet Murzy, swemu krewnemu. Jerzy Czerny, herbu Nowina, w wojsku hiszpańskiem służacy czas niemały, do ojczyzny powróciwszy, był przy znajomym swym, generale Przyjemskim, pod Batohem przypatrując się wojnie polskiej, położył życie swoje dla ojczyzny w tejże potrzebie.

Tatarowie otrzymawszy wiktoryją, tryumfowali nazbyt i cieszyli się, kazawszy uciąć głowę hetmana Kalinowskiego. Nuradyn, sułtan, na dzidzie utkniętą przed sobą woził, mówiąc: „nie dopłacił mi jeszcze okupu."

Przegrana bitwa pod Batowem na wielką hardość kozaków wsadziła. Złotareńko tryumfując, powiedział: „zdechły pies nie kąsa". Zaczem nie kontentujac się w potrzebie[3] pobitymi Polakami, wespół z drugim pułkownikiem kozackim Wysoczany nazwanym, namówili Nuradyna, sułtana, aby wziętych w niewolą Polaków wszystkich wycinać kazał.

[1] *estymował* – szanował, wyróżniał.
[2] W bitwie pod Beresteczkiem (1651) połączone wojska kozacko-tatarskie zostały pokonane przez Jana Kazimierza.
[3] *w potrzebie* – w bitwie.

Zajadła pomsta stąd poszła, iż powróciwszy z niewoli tatarskiej Kalinowski, żwawie Ukrainę od kozaków odwojować starał się, dla tego chcąc się ubezpieczyć instygowali[1], aby wszystkich Polaków wycinała orda, jakoby tak wiele w Polsce było rycerstwa. Lecz tego, okrucieństwa stary Chmielnicki był autorem, który trzy mile odeszłego od siebie Tymoszka z kozakami dogoniwszy, nauczał, jak miał zwyciężywszy Polaków, sobie z nimi postępować. Nie chciał długo Nuradyn pozwolić na toż okrucieństwo, nie tak z kompasyi[2] nad Polakami, jako żałując okupu, który mu zginie przez wycięcie więźniów, ale kozacy obowiązali się za każdą głowę podług szacunku zapłacić, byle tylko kazał Nuradyn powycinać Polaków. Zgodziwszy się na cenę od każdego Polaka, wyprowadzono na majdan[3], a jak bydlęta lub baranów rzeźnik, ścinano więźniów, sama orda żałowała, mówiąc: „że nam zdobycz ginie". Kapłam i Chamambet, murzowie, kazali się wstrzymać Tatarom ścinającym Polaków, Nuradynowi perswadowali, żeby tej ohydy i okrucieństwa tatarskiemu i swemu imieniowi nie czynił. Wstrzymał się trochę, aż kozacy i tych murzów przekupili, wysadzili[4] hordę nohajską, tłum hultajski na wycięcie więźniów polskich; jednych ścinali, drugich na śmierć kłuli, a gdy więźniowie konając wołali: „Jezus!", przestraszyli Tatarów, a zatem po gardłach siekali, żeby imienia Jezus zbawiennego nie wspominali; 5000 znaczniejszych, jako i czeladzi, wycięto natenczas, piechoty z oficerami broniąc się, na placu położone trupem. Jeżdżąc na koniach, instygowali pułkownicy kozaccy, aby nie folgowali Tatarowie już konającym Polakom, urągając się potem, 3 dni szukali między Tatarami, jeśli którego nie utaili Polaka miłosierniejsi poganie; niektórych przechowali, jednych po tatarsku ustroiwszy, drugich po białogłowsku, między którymi Krzysztof Grodzicki, pułkownik piechoty niemieckiej, że mu twarz proch od armaty zapałem wyskoczywszy, okurzył, nie poznany ocalał i potem generałem artyleryi koronnej był. Maciej Kadzidłowski, rodem z Kujaw, towarzysz Myszkowskiego chorągwi, leżał związany między drugimi więźniami, a widząc okrucieństwo nad kolegami, rozerwawszy więzy, wyrwał szablę Tatarowi i odpędził kilku od ścięcia, na ostatek okrążony od ordy, został rozsiekany. Męczennicy za ojczyznę nieśmiertelnej sławy godni, pewno w niebie zbawienia dusznego otrzymali koronę! O tej batohowskiej akcyi relacyją pewną Jan Szaniawski od ordy przechowany, czynił napotem, wyszedłszy z niewoli i reformatem został.

W Ładyżynie, mieście książąt Wiśniowieckich, nad rzeką Bohem w jaskini odgłos wydawał, czy pokutujący za grzechy człek, czyli też szatan głos ludzki zmyślający, albo i sam

[1] *instygowali* – oskarżali, domagali się.
[2] *z kompasyi* – z litości, ze współczucia.
[3] *majdan* – plac.
[4] *wysadzili* – wyznaczyli, wybrali.

się człowiekiem być mienił i Spazowskim przezwał się, różnymi językami, jak spytany, odpowiadał. Tam żołnierze nasi z ciekawości do tej jaskini przystąpiwszy, z onym rozmawiali, który im odpowiedział słowy:

„Idźcie co prędzej powiedzieć hetmanowi, aby się z tego kraju umknął, albo też miał się na ostrożności, bo przychodzi szalony pijak, który mu brodę chce ogolić, obawiać się trzeba, żeby ta brzytew, ostra bardzo, głowy razem z brodą nie urwała."

Natenczas śmieli się z tej powieści, a jak się sprawdziło, nierychło dali wiarę. O temże czyni Kochowski relacyją; ja sam rozmawiałem i na uszy swoje z jaskini głos słyszałem, oznajmujący w Warszawie o sejmie, jak się skończył; czyniący relacyją, że żołnierz zbytkuje na stanowiskach, dzwony od cerkwi zbiera, Chmielnicki z carem moskiewskim się zligował[1], i inne sekreta wyjawiający, pułkownika regimentu w Ładzynie stojącego, Francuza, po fraucusku napominał, iżby należytą miał ostrożność.

Z komet i zaćmienia, różni astrologowie, różne czynili koniektury[2]; opisując wojny kraju, zniszczenie, głód, powietrze, drogość zboża, panowanie ogniów, burze wielkie i powodzie, jednem słowem wyrazili: dopóki wąż węża nie połknie, nie będzie smokiem.

[…]

Po tej nieszczęśliwej przegranej bitwie batohowskiej, nastąpiło powietrze po całej Polszce i na Ukrainę przeniosło się, skądże orda po wygranej bez jasyru wyszła z granic polskich, i obawiała się do Krymu zanieść powietrze; widzieć było po miastach, miasteczkach i wsiach, jako snopki walące się trupy ludzkie, po lasach i puszczach tułali się, a zwierzęta z lasów i jaskiń do miast, miasteczek i wsiów na żer trupów ludzkich się rzuciły; nie było komu trupów chować, bo nie tylko zarażali się od dotknienia, ale sam wiatr ludzi zabijał.

[1] *zligował* – połączył, porozumiał.
[2] *koniektury* – domysły, wnioski, przepowiednie.

Jan Pasek (ok. 1636–1701)

PAMIĘTNIKI

[ROK PAŃSKI 1656][1]

Nie umiejętność moja to sprawiła,
Ale natura dobrym cię czyniła;
Ta zaś łaskawość i kochanie z tobą
Z tej okazyjej, żeśmy rośli z sobą.

Kiedym wsiadł na cię, tak mi się widziało,
Że na mnie wojska sto tysięcy mało;
Było i męstwo, było serca dosyć,
Nie trzeba było w pierwszy szereg prosić.

Ustaną teraz we mnie te przymioty,
Ubędzie owej, co była, ochoty;
Zawsze od bystrej wody sokół stroni,
Gdy czuje, w skrzydłach że pióra wyroni[2].

Nie takieć nasze miało być rozstanie,
Nie z takim żalem ciężkim pożegnanie;
Tyś mię donosić miał jakiej godności,
A ja też ciebie dochować starości.

Ciężkież to na mnie będą *peryjody*,[3]
Gdy sobie wspomnę na owe swobody,
Których, na tobie jeżdżąc, zażywałem
I com zamyślił, tego dokonałem.

---

[1] W rękopisie brak początku, stąd wydawca oznaczył rok, w którym zaczyna się relacja Paska. Brak również początku wiersza o dereszu, wiernym koniu pamiętnikarza.
[2] *wyroni* – straci.
[3] *peryjody* - okresy; czasy

Gdy wojska staną w zwykłej batalijej,
Ja nie wygodzę swojej fantazyjej.
Więc ciężko westchnąć i zapłakać cale,
Na cię wspomniawszy, mój *dereszu*[1] - *Vale*[2] !

Druga w tymże roku potrzeba była pod Gnieznem[3] z Szwedami, z wielką wojska szwedzkiego szkodą. Było bo jeszcze naszych Polaków przy królu szwedzkim siła; aryjani, lutrowie chorągwie mieli swoje, pod którymi katolików wiele służyło, jedni *per nexum sanguinis*[4], drudzy dla wziątku[5] i swywoli.

[…]

ROKU PAŃSKIEGO 1657

mieliśmy wojnę węgierską, na którą były zaciągi[6] nowe, między którymi zaciągał też Filip Piekarski, krewny mój; z której racyjej i ja tam podjechałem. Złodziej Węgrzyn, szalony Rakocy[7], świerzbiała go skóra, tęskno go było z pokojem, zachciało mu się polskiego czosnku, który mu ktoś na żart schwalił, że miał być lepszego niźli węgierski smaku.

Jako Kserkses[8] *ob caricas Atticas*[9] podniósł przeciwko Grecyi wojnę, tak i pan Rakocy podobnąż szczęśliwością we czterdziestu tysięcy Węgrów z Multanami, Kozaków zaciągnąwszy *alterum tantum*[10] drugie tyle, wybrał się na czosnek do Polski; aleć dano mu nie tylko czosnku, ale i dzięgielu z kminem. Bo jak on tylko wyszedł za granicę, zaraz Lubomirski Jerzy[11] poszedł w jego ziemię, palił, ścinał, gdzie tylko zasiągł, wodę a ziemię zostawił. A potym od matki Rakocego wielki okup wziąwszy, wyszedł synowi perswadować, żeby nie wszytkiego czosnku zjadał, przynajmniej na rozmnożenie zostawił. A my też już z Czarnieckim[12] posługowali, jakeśmy umieli; i tak szczęśliwie najadł się czosnku, że wojsko wszystko zgubił, sam się w <nasze> ręce dostał, potym uczyniwszy targ o swoją skórę,

[1] *deresz* - koń maści czarnej lub czerwonej pomieszanej z białą.
[2] *vale* – żegnaj.
[3] *pod Gnieznem* – właściwie bitwa rozegrała się pod Kłeckiem (7 maja 1656).
[4] *per nexum sanguinis* (łac.) – dla związków krwi.
[5] *dla wziątku* – dla zdobyczy.
[6] *zaciągi* – werbunki.
[7] *Rakocy* – Jerzy II Rakoczy, książę siedmiogrodzki (1648-1660).
[8] *Kserkses* – król perski (ok. 517-465 p.n.e.), prowadził wojny z Grecją.
[9] *ob caricas Atticas* (łac.) - dla fig attyckich.
[10] *alterum tantum* (łac.) – drugie tyle.
[11] Jerzy Sebastian Lubomirski (1616-1667), marszałek wielki koronny.
[12] Stefan Czarniecki (1599-1665), kasztelan kijowski, potem wojewoda ruski i hetman polny koronny.

pozwolił miliony[1] i uprosiwszy sobie zdrowie, jako Żyd kałauzowany[2] do granice w bardzo małym poczcie, samokilk tylko, zostawił *in oppignoratione*[3] umówionego okupu wielgomożnych grofów Katanów[4], którzy zrazu wino pili, na srebrze jadali w Łańcucie; jak było nie widać okupu, pijali wodę, potym drwa do kuchni rąbali i nosili, i w tej nędzy żywot skończyli. Okup przepadł, on też sam, że nigdzie nie miał oka wesołego, bo gdzie się obrócił, wszędzie płacz i przekleństwo słyszał od synów, mężów, braci, których na wojnie polskiej pogubił, wpadł w desperacyją i umarł. Otóż tobie czosnek!

Kiedy na tę wojnę wyjeżdżał, pożegnawszy się z matką, wsiadł na konia; w oczach jej padł koń pod nim. Kiedy mu matka perswadowała, żeby zaniechał tej wojny, mówiąc, że to znak jest niedobry, odpowiedział, że to nogi końskie złe, ale nie znak. Przesiadł się tedy na inszego; złamał się pod nim dyl w moście, znowu spadł z konia: i na to powiedział, że i dyl był zły. Jak to przecie te *praesagia*[5] [wróżby] zwyczajnie rady się weryfikują.

ROKU PAŃSKIEGO 1658

król z jednym wojskiem pod Toruniem, drugie wojsko w Ukrainie, nasza zaś dywizyja z panem Czarnieckim; pod Drahimem[6] staliśmy przez miesięcy trzy. *In decursu Augusti*[7] poszliśmy do Danijej na sukurs królowi duńskiemu[8], który uczynił *aversionem*[9] wojny szwedzkiej u nas w Polszcze. Nie tak ci to on podobno uczynił *ex commiseratione*[10] nad nami, lubo ten naród jest *ab antiquo*[11] przychylny narodowi polskiemu, jako dawne świadczą pisma, ale przecie mając *innatum*[12] przeciwko Szwedom *odium*[13] i owe zawięte *in vicinitate inimicitias, nactus occasionem*[14], za którą mógł się krzywd swoich wtenczas, kiedy król szwedzki był zabawny[15] wojną w Polszcze, <pomścić>, wpadł mu z wojskiem w państwo, bił, ścinał i zabijał. Gustaw[16], jako to był wojennik wielki i szczęśliwy, powróciwszy stąd, a

[1] *pozwolił miliony* – zgodził się na wypłacenie milionów.
[2] *kałauzowany* – odprowadzony pod strażą.
[3] *in oppignoratione* (łac.) - w zastaw.
[4] *katanów* – żołnierzy.
[5] *praesagia* (łac.) - wróżby.
[6] *pod Drahimem* – obecnie Drawsko, na południe od Koszalina.
[7] *in decursu Augusti* (łac.) - pod koniec sierpnia.
[8] *królowi duńskiemu* – tj. Fryderykowi III (1648-1670).
[9] *aversionem* (łac.) – oddalenie, odwrócenie.
[10] *ex commiseratione* (łac.) - z współczucia.
[11] *ab antiquo* (łac.) – od dawna.
[12] *innatum* (łac.) – wrodzoną.
[13] *odium* (łac.) – nienawiść.
[14] *in vicinitate inimicitias, nactus occasionem* (łac.) – waśnie sąsiedzkie, wykorzystał okazję.
[15] *zabawny* – zajęty.
[16] Karol X Gustaw (1654-1660), król szwedzki.

niektóre fortece w Prusiech osadziwszy, potężnie *oppressit*[1] Duńczyków, tak że i swoje od nich odebrał, i państwo ich prawie wszystko opanował. Duńczyk tedy koloryzując rzecz swoję, że to właśnie *per amorem gentis nostrae*[2] uczynił, że *pacta*[3] złamał i wojnę przeciwko przeciwko Szwedom podniósł, prosi o sukurs Polaków, prosi też i cesarza. Cesarz wymówił się paktami, które miał z Szwedem, z tej racyjej posłać posiłków nie może; druga ekskuzacyja[4], że wojska *protunc*[5] nie miał, pozwoliwszy królowi polskiemu wszystkiego zaciągnąć na jego usługę. Król tedy nasz posyła Czarnieckiego z sześciu tysięcy wojska naszego, posyła to *quidem*[6] z swego ramienia generała Montekukulego[7] z wojskiem cesarskim. Tam kazano nam iść kommonikiem[8], Wilhelm zaś, kurfistrz brandoburski, był *in persona*[9] króla polskiego i on to był nad tymi wojskami *quasi supremum caput*[10]. Zostawiliśmy tedy tabory nasze w Czaplinku, mając nadzieję powrócić do nich najwięcej za pół roka.

Tam, kiedyśmy wychodzili, było medytacyj bardzo wiele i rożnych w ludziach wojskowych. Alterowało[11] to niejednego, że to iść za morze, iść tam, gdzie noga polska nigdy nie postała, iść z sześciu tysięcy wojska przeciwko temu nieprzyjacielowi do jego własnego państwa, któregośmy potencyji w ojczyźnie naszej wszystkimi siłami nie mogli wytrzymać. A jeszcze też nie było *conclusum*[12], żeby wojsko cesarskie miało z nami pójść. Ojcowie do synów pisali, żony do mężów, żeby tam nie chodzić, choćby zasług[13] i pocztów[14] postradać; bo wszyscy nas sądzili za zgubionych. Ociec jednak mój, lubo mię miał jednego tylko, pisał do mnie i rozkazał, żebym imię Boskie wziąwszy na pomoc, tym się najmniej nie konfundował[15], ale szedł śmiele tam, gdzie jest wola wodza, pod błogosławieństwem ojcowskim i macierzyńskim, obiecując gorąco do Majestatu Boskiego suplikować[16] i upewniając mnie, że mi i włos z głowy nie spadnie bez woli Bożej.

[…]

---

[1] *oppressit* (łac.) – przycisnął.
[2] *per amorem gentis nostrae* (łac.) - z miłości do narodu naszego.
[3] *pacta* (łac.) – układy.
[4] *ekskuzacyja* – wymówka.
[5] *protunc* (łac.) – wtedy.
[6] *quidem* (łac.) – niby.
[7] Rajmund Montecuccoli, Włoch z pochodzenia, feldmarszałek w wojsku cesarskim.
[8] *kommonikiem* – jazdą bez taboru.
[9] *in persona* (łac.) – tu: w zastępstwie.
[10] *quasi supremum caput* (łac.) - niejako naczelnym wodzem.
[11] *Alterowało* – trapiło.
[12] *conclusum* (łac.) – postanowienia.
[13] *zasług* – żołdu.
[14] *pocztów* – służby (kilku pachołków, z którymi szlachcic stawiał się do wojska).
[15] *konfundował* – przejmował.
[16] *suplikować* prosić.

Poszliśmy tedy tym traktem od Międzyrzecza. Przechodziło wojsko pagórek, z którego widać było jeszcze granicę polską i miasta. Jaki taki obejrzawszy się pomyślił sobie: „Miła ojczyzno, czy cię też już więcej oglądać będę!" Obejmowała jakaś tęskność zrazu, poko blisko domu, ale skorośmy się już za Odrę przeprawili, jak ręką odjął; a dalej poszedszy, już się i o Polszcze zapomniało. Przyjęli nas tedy Prusacy dosyć *honorifice*[1], wysławszy komisarzów swoich jeszcze za Odrę. Pierwszy tedy prowiant dano nam pod Kiestrzynem[2], i tak dawano wszędy, pokośmy kurfistrzowskiego państwa nie przeszli; i przyznać to, że dobrym porządkiem, bo już była taka ordynacyja[3], żeby noclegi były rozpisane przez całe jego państwo i już na noclegi zwożono prowianty. Gdyż postanowiona była w wojsku naszym maniera niemiecka, że przechodząc miasta i na kożdej prezencie[4] oficerowie z szablami dobytymi przed chorągwiami jechali, towarzystwo zaś pistolety, czeladź bandolety[5] do góry trzymając. Karanie zaś było za ekscesy[6] już nie ścinać ani rozstrzelać, ale za nogi u konia uwiązawszy, włóczyć po majdanie[7] tak we wszystkim, jak kogo na ekscesie złapano, według dekretu lubo dwa, lubo trzy razy naokoło. I zdało się to zrazu, że to niewielkie rzeczy; ale okrutna jest męka, bo nie tylko suknie, ale i ciało tak opada, że same tylko zostają kości.

Ruszyło się potym wojsko do Nibelu[8], stamtąd do Apenrade; stamtąd znowu poszliśmy na zimowisko do Haderszlewen, gdzie wojewoda sam stanął z samym tylko pułkiem naszym królewskim i regimentem jego draganijej[9], insze zaś pułki w Koldynku, w Horsens i po innych wsiach i miastach; i lubo głębiej miało iść wojsko w duńskie królestwo, ale uważał to regimentarz[10], żeby stanąć na zimę jako najbliżej z tej racyi, żeby przecie więcej jeść chleba szwedzkiego niżeli duńskiego. Jakoż tak było, bo przez całą zimę czaty nasze do tamtych wiosek <wybiegały>, mściły się na nich owych <krzywd> narodu ich. A pisać by siła, co tam z nimi robili czatownicy, stawiając sobie przed oczy *recentem* od nich *iniuriam*[11] w ojczyźnie swojej. Prowadzono z czat wszelakich prowiantów wielką obfitość, bydeł dosyć, owiec; dostał[12] kupić wołu dobrego za bity talar, dwa marki duńskie; miodów praśnych wielką wieziono obfitość, bo po polach lada gdzie przestrone pasieki, a wszystko pszczoły w

[1] *honorifice* (łac.) – grzecznie.
[2] *pod Kiestrzynem* – Kostrzyn, miasto leżące u ujścia Warty do Odry (należące wtedy do Brandenburgii).
[3] *ordynacyja* – zarządzenie.
[4] *prezencie* – prezentacji.
[5] *bandeloty* – rodzaj krótkiej strzelby.
[6] *ekscesy* – wykroczenia.
[7] *po majdanie* – po placu, dziedzińcu.
[8] *Do Nibelu* – miasto w Szlezwiku. W dalszej kolejności Pasek wymienia miejscowości w Niemczech i Danii, przez które maszerowała dywizja Czarnieckiego.
[9] *dragonijej* – lekkozbrojnej jazdy.
[10] *regimentarz* – dowódca kilku pułków; tu: Czarniecki.
[11] *recentem… iniuriam* (łac.) – świeżą krzywdę.
[12] *dostał* – mógł.

słomianych pudełkach, nie w ulach; ryb wszelakiego rodzaju podostatkiem, chleba siła, wińsko złe, ale zaś petercymenty[1] i miody dobre; drew o male[2], ziemią rzniętą a suszoną palą, palą, z której wągle będą takie, jako z drew dębowych nie mogą foremniejsze; jeleni, zajęcy, sarn nad zamiar[3] i bardzo płoche, bo się go nie kożdemu godzi szczwać. Wilków te tam nie masz i dlatego zwierz nie płochy, da się zjechać i blisko do siebie strzelić; a osobliwie takeśmy ich łowili: upatrzywszy stado jeleni w polu - bo to i nad wieś chodziło to licho, jako bydło - to się ich objechało z strony od równego pola, a potym skoczywszy na koniach i okrzyk uczyniwszy, nagnało się ich na te doły, gdzie ziemię kopią do palenia - a są te doły bardzo głębokie i szerokie - to tego nawpadało w doły, to dopiero ich stamtąd trzeba było wywłoczyć a rznąć. O wilkach namieniłem, że ich tam nie masz, bo prawo takie, że kiedy wilka obaczą, powinni wszyscy na głowę wychodzić z domów, tako po miastach, jako też i wsiach, i tak długo owego wilka prześladując gonią, aż go albo umorzą, albo utopią, albo złapają; to go nie odzierając, tak ze wszystkim na wysokiej szubienicy albo na drzewie obieszą na grubym żelaznym łańcuchu i tak to długo wisi, poko kości staje. Nie tylko rozmnożyć, ale i przenocować mu się nie dadzą, kiedy mu się dostanie tam wniść na jeleninę z tego tu tylko przystępu, który jest między morzami wąski, z inszej zaś strony nie ma nigdzie przystępu, bo z jednę stronę Bałtyckie Morze, z drugą stronę, *a septemtrione*[4] [od północy], ocean oblewa to królestwo. Z tamtych wszystkich stron wilk nie ma przystępu, chyba żeby sobie we Gdańsku u pana prezydenta najął szmagę[5] do przewozu, zapłaciwszy od niej dobrze. dobrze. Z tej racyi zwierza wszelakiego wielka tam jest obfitość; kuropatw zaś nie masz z tej racyjej, że to jest głupie: przelęknąwszy się lada czego, to padnie i na morzu, i utonie.

Lud też tam nadobny; białogłowy gładkie i zbyt białe, stroją się pięknie, ale w drewnianych trzewikach chodzą wieskie i miesckie. Gdy po bruku w mieście idą, to taki uczynią kołat, co nie słychać, kiedy człowiek do człowieka mówi; wyższego zaś stanu damy to takich zażywają trzewików jako i Polki. W afektach zaś nie tak są powściągliwe jako Polki, bo lubo zrazu jakąś niezwyczajną pokazują wstydliwość, ale zaś za jednym posiedzeniem i przymówieniem kilku słów zbytecznie i zapamiętale zakochają <się> i pokryć tego ani umieją: ojca i matki, posagu bogatego gotowiusieńka odstąpić i jechać za tym, w kim się zakocha, choćby na kraj świata. Łóżka do sipienia mają w ścianach zasuwane tak jako szafa, a pościeli tam okrutnie siła ścielą. Nago sypiają, tak jako matka urodziła, i nie mają tego za

[1] *petercymenty* – wina hiszpańskie.
[2] *o male* – mało.
[3] *nad zamiar* – ponad miarę.
[4] *a septemtrione* (łac.) – od północy.
[5] *szmagę* – mały statek.

żadną sromotę, rozbierając się i ubierając jedno przy drugiem, a nawet nie strzegą się i gościa, ale przy świecy zdejmują wszystek ornament[1]; a na ostatku i koszulę zdejmie i powiesza to wszystko na kołeczkach, i dopiero tak nago, drzwi pozamykawszy, świecę zagasiwszy, to dopiero w owę szafę włazie spać. Kiedyśmy im mówili, że to tak szpetnie, u nas tego i żona przy mężu nie uczyni, powiedały, że „tu u nas nie masz żadnej sromoty i nie rzecz jest wstydzić się za swoje własne członki, które Pan Bóg stworzył". Na to zaś nagie sypianie powiedają, że „ma dosyć za swe koszula i inszy ubiór, co mi służy przez dzień i okrywa mię; powinna też przynajmniej w nocy mieć swoją ochronę, a do tego co mi po tym robaki, pchły brać z sobą na nocleg do łóżka i dać się im kąsać, mając od nich w smacznym spaniu przeszkodę!" Rożne niecnoty wyrabiali im nasi chłopcy, ale przecie nie przełamano zwyczaju. Wiwenda[2] ich ucieszna bardzo, bo rzadko co ciepłego jedzą, ale na cały tydzień rożne potrawy w kupie uwarzywszy, tak na zimno tego po kęsu zażywają, a często, nawet kiedy młócą - bo tak tam białogłowa młóci cepami jako i chłop - ledwie nie za kożdym snopa omłoceniu to posiędą na słomie i wziąwszy chleba i masła, które zawsze z jaszczem stoi, to smarują i jedzą, to znowu wstaną i robią; i tak to często czynią a po kąsku. Wołu, wieprza albo barana kiedy zabiją, to najmniejszej krople krwie nie zepsują, ale ją wytoczą w naczynie; namięszawszy w to krup jęczmiennych albo tatarczanych, to tym kiszki owego bydlęcia nadzieją i razem w kotle uwarzą i osnują to wieńcem na wielkiej misie koło głowy owegoż bydlęcia te kiszki, i tak to na stole stawiają przy kożdym obiedzie, i jedzą za wielki specyjał. *Etiam*[3] i w domach szlacheckich tak czynią; i mnie częstowano tym do uprzykrzenia, ażem powiedział, że się Polakom tego jeść nie godzi, boby nam psi nieprzyjaciółmi byli, gdyż to ich potrawa. Pieców w domach nie mają, chyba wielcy panowie, bo od nich wielki podatek na króla idzie; powiedali, że sto bitych talerów od jednego na rok. Ale kominy mają szerokie, przy których krzesełek stoi tak wiele, ile w domu osób; to się tak ogrzewają, posiadszy. Albo też dla lepszego izby zagrzania w śrzodku izby jest rowek jako korytko; to go wąglami napełniwszy, rozedmą z jednego końca i tak się to żarzy i ciepło czyni.

Kościoły tam bardzo piękne, które przedtym bywały katolickie, nabożeństwo też piękniejsze niżeli u naszych polskich kalwinistów, bo są ołtarze, obrazy po kościołach. Bywaliśmy na kazaniach, gdyż umyślnie dla nas gotowali się po łacinie i zapraszali na swoje predykty - bo to tam tak zowią kazanie - i tak kazali *circumspecte*[4], żeby najmniejszego słowa

[1] *ornament* – strój.
[2] *wiwenda* – wyżywienie.
[3] *Etiam* (łac.) – także.
[4] *circumspecte* (łac.) – oględnie.

nie wymówić *contra fidem*[1], rzekłby kto, że to rzymski ksiądz każe; i tym *gloriabantur*[2] mówiąc to, że „my w to wierzymy, co i wy, daremnie nas nazywacie odszczepieńcami". Ale po staremu ksiądz Piekarski[3] łajał o to, cośmy tam bywali; drugi bardziej dlatego bywał, żeby widzieć piękne panny i ich obyczaje. Jest takie ich nabożeństwo, co Niemcy oczy zasłaniają kapeluszami, a białogłowy tymi swymi kwefami[4], i schyliwszy się włożą głowy pod ławki, to im wtenczas nasi chłopcy najbardziej książki kradli, chustki etc. Postrzegł raz minister[5] i okrutnie się śmiał, tak że kazania przed śmiechem nie mógł skończyć. I my także, cośmy na to patrzali, musieliśmy się śmiać. *Stupebant*[6] luterani, że się śmiejemy i kaznodzieja się z nami śmieje. Przytoczył potym przykład o owym żołnierzu, który prosił eremity, żeby się za niego modlił; klęknął eremita na modlitwę, a on mu tymczasem porwał baranka, co za nim tłomoczek nosił, i uciekł. Przy dokończeniu tego przykładu *exclamavit: O devotionem supra devotiones! alter orat, alter furatur*[7]. Od tego czasu, kiedy już miały pokryć głowy, to pochowały wprzód książki i chustki, a po staremu i to nie było bez śmiechu, jedna na drugą spojrzawszy. Kiedym z nimi dyszkurował[8], na jaką pamiątkę głowy kryją i oczy zasłaniają, ponieważ tak nie czynił Pan Chrystus ani apostołowie, żaden nie umiał odpowiedzieć; jeden tylko tak powiedział, że na tę pamiątkę, że Żydzi zasłaniali Panu Chrystusowi <oczy> i kazali mu prorokować. Ja im na to odpowiedział: „Chcecie-li w tym należycie wyrazić *recordationem passionis Domini*[9] to was przy tym zasłonieniu trzeba w kark pięścią bić, bo tam tak czyniono"; aleć na to zgody nie było. Prędko o tym nabożeństwie wiedział kurfistrz brandoburski i, kiedy u niego był starosta kaniowski[10], rzecze: „Dla Boga, przestrzeż WPan JMość Pana Wojewodę ode mnie, żeby zakazał panom Polakom w kościele bywać, bo się ich pewnie siła ponawraca na wiarę luterańską, gdyż, jako słyszę, tak się gorąco modlą, aż chustki pannom duńskim ta gorącość pożera". Wojewoda się srodze śmiał z tej przestrogi.

[…]

ROK PAŃSKI 1660

[…]

---

[1] *contra fidem* (łac.) – przeciw wierze.
[2] *gloriabantur* (łac.) i szczycili się.
[3] *ksiądz Piekarski*- Adrian Pikarski, jezuita, kapelan obozowy, potem kaznodzieja królewski; był wujem Paska.
[4] *kwefami* – chustami, zasłonami.
[5] *pastor* – duchowny protestancki.
[6] *Stupebant* (łac.) – osłupieli.
[7] *exclamavit: O devotionem supra devotiones! alter orat, alter furatur* (łac.) - zawołał: O pobożności nad pobożnosciami! Jeden się modli, drugi kradnie.
[8] *dyszkurował* – dyskutował, rozmawiał.
[9] *recordationem passionis Domini* (łac.) - pamiątkę Męki Pańskiej.
[10] *starosta kaniowski* – Stefan Stanisław Czarniecki, synowiec wojewody, z czasem pisarz polny koronny.

Było tedy na 40 000 Moskwy, naszego i z Litwą tylko 15 000[1]. Bardzo to mały kawałek, ale przecię nadzieja nas cieszyła, a to też, co trup wszystek padł za nimi głową, co zawsze wojennicy sądzą za znak zwycięstwa, kiedy trup głowami za nieprzyjacielem pada. Tak tedy owej nocy jeść było co, bośmy kazali nabrać sucharów w sakwy, w wozy; gorzalina też była w blaszanych ładownicach, jakich natenczas zażywano. Zakropiwszy się tedy po razu, po dwa, że się i głowa trochę zawróciła, aż się potym i spać zachciało. Jaki taki położywszy się na trawie śpi. Służył z nami Kaczewski, Radomianin, wielki przechera, i mówi: „Panie Janie, co mamy pięść pod głowę kłaść? Układźmy się miasto poduszki na tym Moskalu! „A leżał blisko tłusty Moskal zastrzelony. Ja tedy mówię: „Dobrze, dla kompanijej". - On tedy z jednej strony, ja z drugą położyliśmy głowy i takeśmy zasnęli, konie za cugle do rąk okręciwszy, i takeśmy spali ze trzy godziny. Aż kiedy już nade dniem, tak w nim coś gruduknęło[2], żeśmy się obydwa porwali, podobno to tam <się> jeszcze co było zataiło ducha. Skoro się tedy trochę rozedniało, zaraz przez munsztuk kazano trąbić wsiadanego. Ruszyło się wojsko, żebyśmy Pana Boga wziąwszy na pomoc, wcześnie tę zaczęli igraszkę. Idąc tedy, kożdy swoje odprawował nabożeństwo: śpiewanie, godzinki, kapelani na koniach jadąc słuchali spowiedzi. Kożdy się dysponował, żeby był jak najgotowszy na śmierć.

Przyszedszy tedy o pół mile od Połonki[3], stanęło wojsko do szyku. Szykował swoje Czarniecki, Sapieha[4] też swoje. Prawe skrzydło dano Woyniłowiczowi[5] z królewskim pułkiem, lewe skrzydło Połubieńskiemu[6], armatę i piechotę. Szliśmy tedy szykiem i dopiero *in prospectu*[7] nieprzyjaciela stanąwszy, chcieli tego wodzowie, żeby był nieprzyjaciel wyszedł do nas za przeprawę; ale nie mogąc go wywabić, kazano się postąpić dalej. Wyszło tedy piechoty ku nam ze sześć tysięcy za przeprawę; aleć jak poszło do nich trzy regimenty, zaraz ich nasi wystrzelali z tej strony i wparowali za rzekę. Poczęto tedy bić z armaty z tamtej strony i rażono naszych. Towarzysza jednego, po<d>le mnie stojącego, jak uderzyła kula w łeb konia, aże ogonem wyleciała; towarzysz poleciał do góry od kulbaki, wyżej niźli na trzy łokcie, a nic mu. Gdzie tedy szło lewe skrzydło i *corpus*[8], to tam mieli ciężką przeprawę; gdzie zaś nasze prawe skrzydło, tośmy mieli błota jak przez siedmioro stajań i lepiej, że

[1] Niniejszy fragment dotyczy zwycięskiej bitwy z wojskiem moskiewskim pod Połonką.
[2] *gruduknęło* – jęknęło.
[3] Miasto pomiędzy Baranowiczami a Słonimem.
[4] Jan Paweł Sapieha, hetman wielki litewski.
[5] Gabriel Woyniłowicz, porucznik chorągwi pancernej.
[6] Aleksander Hilary Połubiński, marszałek litewski.
[7] *in prospectu* (łac.) – w obliczu.
[8] *corpus* (łac.) - centrum.

miejscem koń zapadał po tebinki[1], miejscem uszedł po wierzchu, tylko się tak owe chwasty zrosłe zaginały jako pierzyna. Prawie w pół było takich, którzy piechotą za sobą konie prowadzili. My się tu z owego błota dobywamy, a tu już bitwa potężna na lewym skrzydle. Był tedy *directe*[2] przeciwko naszej przeprawie folwark oparkaniony; spodziewając się Moskwa, że to tam nasi będą szczęścia probowali, zasadzali tam kilkaset piechoty i 4 działka. Nie pokazowali się nam wtenczas; aż kiedy my się wybijali z tego błota twardego lądu, wysunęła się piechota. Kiedy poczną ognia dawać, kiedy poczną parzyć z dział, jako grad kule lecą; padło naszych dużo, drudzy postrzelani. Ale przecię wszystkiem impetem poszliśmy na nich, bośmy widzieli, że trzeba było ledwie nie wszystkim ginąć, gdybyśmy mieli byli teł podać[3]. Ale jużeśmy tak oślep w ogień leźli, żeśmy się tak z niemi zmięszali jako ziarno z sieczką, bo już trudno było inaczej.

Okrutna tedy stała się rzeźba[4] w owej gęstwinie, a najgorsze były berdysze[5]. Kwadrans jednak nie wyszed<ł> od owego zmięszania, wycięliśmy ich, że i jeden nie uszedł, bo w szczerym polu; powiedano, że ich było 100. Z naszych też, kto legł, kto co otrzymał, to musiał cierpieć; pode mną konia gniadego postrzelono w pierś, cięto berdyszem w łeb i drugi raz w kolano. Jeszcze bym go był zażył, gdyby nie ta kolanowa rana. Bo ja takie szczęście miałem do koni w wojsku, że nie pamiętam, żebym którego przedał, kupiwszy go drogo, ale kożdy albo skaleczał, albo zdechł, albo go zabito; i to nieszczęście wygnało mię z wojska. Bobym ja był i do tego czasu był żołnierzem, ale już i ojca nie stawało[6] kupować koni i mnie też już było obmi<e>rzło to szczęście, na które nieraz zapłakać musiałem. Przesiadłem się tedy natenczas na mego myszkę, kazawszy pachołkowi, co na nim siedział, wędrować nazad za przeprawę; aleć mię niezadługo dogonił na lepszym koniu, niżeli ja siedział, zdobycznym. Docinamy tedy owę piechotę, a Trubecki[7] leci, ordynowany owym na sukurs, z dziesiącią chorągwi bojarów dumnych[8] i z trzema tysięcy rajtaryjej. Stanęliśmy tedy tyłem do owych, a frontem do nieprzyjaciela. Wpadają na nas tak, jakoby zjeść; wytrzymaliśmy, bośmy musieli. Kiedy widziemy, że nas gnietą w owe błota, zewrzemy się z nimi potężnie. Rajtaryja wydali ogień do nas gęsto, nasi zaś rzadko kto strzelił, bośmy już powystrzelali na owę piechotę, a nabić znowu było nie podobna, bo czas nie pozwolił. I tak powiedam, że w okazyjej nabicie najpotrzebniejsze, z którym idziesz do nieprzyjaciela; ale nabijać, kiedy to już zetrą się

[1] *tebinki* - ozdoby skórzane wiszące u siodła
[2] *directe* (łac.) – wprost.
[3] *teł podać* – wycofać się.
[4] *rzeźba* – rzeź.
[5] *berdysze* – topory osadzone na długim drzewcu.
[6] *nie stawało* – nie było stać.
[7] Aleksiej Nikitycz Trubecki, książę, wojewoda moskiewski.
[8] *bojarów dumnych* – należących do rady cesarskiej (tzw. Dumy).

wojska, rzadko się to trafi – szabla grunt. Tak tylko tedy szablami ten tego, ten też tego w Bożą godzinę, bo i owym jużeśmy też przygrzewali mocno, żeby nie nabijali strzelby. A po staremu rzeczy już nam nie tak twardo szły, choć to na nas z gotowym ogniem przypadli. Przemagaliśmy się tedy właśnie, kiedy owo dwaj za pasy chodzą, ten tego, ten też tego nachylając[1]. Trubecki jako cyga[2] uwija się na szpakowatym kałmuku[3]. Leci trupów gęsto, aż kiedy ich chorągwi na ziemi leżało ze sześć, Trubeckiego towarzysz starosty dobrzyńskiego jak ciąn w łeb, aż mu kołpak spadł; zaraz go dwaj porwali pod ręce i poprowadzili. Dopieroż osudarowie[4] w nogi do szyków; my też po nich. Wparowaliśmy[5] ich, ich, siekąc, aż między samo wojsko. Ich padło tedy na placu z połowa.

A tu, jako w garcu, już się samo *corpus* potyka. Litwa na lewym skrzydle także nie próżnują; ale przecię nie tak na nich, jako na nas najlepsze siły obracają, bo ich już lekce ważyli. Obróciły się tedy niektóre pułki świeże, i to na odwrót poszły. A wtym wojewoda obaczywszy nasze chorągwie już w tyle szyków nieprzyjacielskich, posłał do Sapiehy: „Dla Boga, żeby wszystkimi siłami natrzeć i rozrywać Moskwę, bo pułk królewski zgubiemy".

A tu też już Moskwa mieszają się, kręcą się, właśnie kiedy owo źle komu za stołem siedzieć. Już było znać po nich trwogę. Ci też, co ich na nas obrócono, biją się już nie z ochotą. Poskoczą do nas, to znowu od nas, a wtym natrze na nich *corpus* potężnie. Husarskie chorągwie skoczyły, my też tu z tyłu uderzemy na nich. Jużeśmy trochę mieli czasu i do nabicia strzelby. A wtym Moskwa w nogi. Wszystko wojsko tedy na nas uciekało; bijże teraz, który się podoba, wybieraj; to piękny, to jeszcze piękniejszy. Napadł na mnie jakiś patryjarcha z żółtą brodą, srogi chłop. Zajadę go: złoży do mnie pistolet, szabla złocista na tymblaku[6]. Jam rozumiał, że wystrzelony miał, a straszy nim; przytnę śmiele: strzelił. A ja też też tymże impetem ciąnem go w ramię. Czuję się, że mi nic od owego strzelania; po nim! Domogłem się go[7]; znowu go w oko zajadę, bo jakoś ciężko uciekał, choć na dobrym koniu, czy też miał jaki szwank, czy też był ociężały jakiś. Tnę go przez czoło, dopieroż zawołał: *„Pożałuj!"*[8] – Szablę mi podaje, a z konia leci. Jeno co szablę odbiorę, aż ucieka na płowym bachmacie w rządziku złocistym jakiś młokos w atłasowym papużym żupanie, prochowniczka na nim na srebrnym łańcuszku. Sunę do niego, przejadę mu. Młodziusi<e>ńki

[1] *nachylając* – przemagając, pokonując.
[2] *cyga* – bąk, dziecinna zabawka.
[3] *kałmuku* – określenie konia z okolic Astrachania.
[4] *osudarowie* – panowie.
[5] *wparowaliśmy* – wepchnęliśmy.
[6] *na tymblaku* - na pasie.
[7] *Domogłem się go* – dopadłem go.
[8] *Pożałuj* (ros.) – zlituj się.

chłopiec, gładki; aż chrest[1] oprawny trzyma w ręku a płacze: *„Pożałuj dla Chrysta Spasa, dla Pereczystoj Boharodyce, dla Mikuly Cudotworce!”*[2] Żal mi się go uczyniło, a widziałem, że wielkie kupy Moskwy i z tej strony, i z tej bieżały prosto na mnie; obawiałem się, żeby mię nie ogarnęły. Nie chciałem się bawić koło niego, zabijać mi też żal go było, na owę jego gorącą rozpamiętywając modlitwę. Wziąłem mu tylko ów chrest z ręku, a wyciąnem go płazą przez plecy: *„Utikaj do matery, diczczy*[3] *synu!”* Kiedy to chłopię skoczy, podniósszy ręce do góry: z oczu zginął w lot. Żywcem jeszcze natenczas trudno było brać *in illo fervore*[4], kiedy wszystko uciekające wojsko na nas się waliło: czyby więźnia trzymać, czyby się bronić, albo strzelbę nabijać. Chrest wziąłem mu piękny bardzo; było na oprawie ze dwadzieścia czerwonych złotych. Nie zabawiłem się koło owego smarkacza i pacierza jednego. Skoczę do owego brodofijasza[5], aż on już nago leży, a konia prowadzi towarzysz. Mówię do niego: „Jam „Jam nieprzyjaciela z konia zwalił, a ty go bierzesz? Daj go sam[6], bo tego nabicia na ciebie odżałuję, com go na nieprzyjaciela nagotował”. – Nie bardzo się też i sprzeczał Wołoszyn[7], bo widział, że do mnie ten Moskal strzelił i jam go zwalił z konia. Oddał mi tedy owego konia ślicznego, który był nie moskiewski, ale tych ruskich koni, czerwonogniady, rosły. Żal mi go było rzucać; czeladnika żadnego nie masz, nie było go komu oddać, aż napadłem znajomego pachołka: „Weźmi ode mnie tego konia, a dam ci dziesięć talarów, jak mi go wyprowadzisz; albo jak się zjedziesz z którym z moich czeladzi, oddaj go”. – Wziął tedy, a jam skoczył, gdzie się okrutnie zwarli Moskwa z naszemi.

Już tak jeno rznięto jak barany. Gdybym był miał wtenczas aby jednego czeladnika przy sobie, mógłby był jako najpiękniejszych rumaków nawybierać, bo to tam samę starszyznę cięto wtenczas, co to strojno, konno. Cóż, kiedy czeladka najbardziej wtedy pana pilnuje, kiedy pije, a ni<e> masz, kiedy się bije! Towarzyszowi też nie bardzo moda powodować[8] konia; kiedy go nie ma komu oddać, to go woli i nie brać, kto powagę kocha. Widząc ja jednak, że i kompanija insza powodują, kto co ma, jak się już owa rzeźba skończyła, wziąłem też jednego wołocha pięknego z czarną pręgą; trochę był zacięty koło ucha ten koń, ale mu to nic nie szkodziło. Ledwie się z owej kupy wyjeżdżamy, aż tu mój wyrostek bieży; oddałem mu owego konia i jużem się kazał pilnować. Natroczył złodziej lada czego, skórek rajtarskich, na podjezdka; a gdyby był przy mnie, toby był natroczył atłasów,

[1] *chrest* -krzyż.
[2] *Pożałuj…* (ros.) – zlituj się, przez Chrystusa Zbawiciela, przeczystą Bogarodzicę, Mikułę cudotwórcę.
[3] *diczczy* – diabli.
[4] *in illo fervore* (łac.) – w tej gorącej chwili.
[5] *brodofijasza* – brodacza.
[6] *sam* – tu.
[7] *Wołoszyn* – szlachcic spod chorągwi wołoskiej.
[8] *powodować* – prowadzić na lejcu.

aksamitów, rządzików i koni <mógł> dobrych nabrać. Obaczyłem tedy dalej chorągiew swoję. Przybieżę do niej, aż tam nie masz przy niej i sześci ludzi; i drugie chorągwie także bez asystencyjej. Co żywo pozaganiało się; sieką, rzną, gonią. I mówię do chorążego: „Nagrodził mi P. Bóg mego gniadego; dał mi za niego inszego gniadego, bardzo pięknego konia. Alem go tam oddał obcemu człowiekowi; nie wiem, jeżeli mię dojdzie". – Pyta chorąży: „A to czyj płowy?" – Powiedziałem, że i to mój. Przerzedziło się już znacznie lewe moskiewskie skrzydło i samo *corpus*, a tu prawe skrzydło moskiewskie, które się z naszym potykało lewym, dopi<e>ro poczyna uciekać. Znowu takaż gęstwa uczyniła się; dosyć na tym: tu jednego gonisz, a drugi tudzież nad karkiem stoi z szablą; tego docinasz, a drugi jak zając pod smycz leci. Trzeba było mieć głowę jako na śrobach i przed się, i za się spoglądać się, bo kiedy się nieostrożnie zabawił koło jednego, to zaś owi *fugientes*[1] z tełu siekli naszych, pomijając.

Ucieka chorąży, hoży Moskal, chorągiew po sobie położywszy; zajadę go, złożę pistolet. – *„Pożałuj!"* Oddał mi chorągiew. Prowadzę go; modli się okrutnie, ręce składa. Myślę sobie: „Już też tego żywcem zaprowadzę"; aż tu ze 400 Moskwy, wielka kupa, już prawie na mnie wpadają. Ów się też począł ociągać, lubom go zdyzarmował[2]. Widzę, że i jego nie uprowadzę, i sam zginę: uderzyłem go sztychem, spadł; a sam z ową chorągwią uskoczyłem się im z traktu. A tu na nich jadą Litwa, tu z boków przebiegają ci, co są w przedzie nas, już na nich czekają.

Ja też cisnąwszy owę chorągiew śliczną, złocistą, do nich; bo mi jeszcze żal było nie bić, kiedy było kogo. Tych docinamy, a druga wataha takaż albo większa następuje; tych biją, aż insza – dosyć na tym, aż ręce ustawały, bo wszyscy owi, komu się uciec dostało, nie mogli uciekać, tylko podle naszych chorągwi, które im najpierwej w tele stanęły. Było tedy tej rzeźby przez trzy mile. Wracamy się tedy już nazad, drudzy też jeszcze gonią. Żal mi, co nikogo żywcem nie mam, ale się końmi cieszę, osobliwie owem gniadem, co był bardzo piękny, a nie wiem, jako mi się nada. Aż wtym wysunie się ich kilkanaście z lasa, co się to tam byli w niewielkim gaiku zataili i ruszono ich jako stado sarn. Ucieka jeden na ślicznym koniu, rząd bogaty, złocisty, husarską modą, suknie jedwabne, kołpak haftowany, bogaty. Przebiega go co żywo i z tej, i z tej strony; ja go najbliżej. Rozumiejąc, że sam Chowański[3], wołam: „Stój, nie bój się; będziesz miał pożałowanie". Już trochę począł wytrzymować

[1] *fugientes* (łac.) – uciekający.
[2] *zdyzarmował* – rozbroił.
[3] Andriej Chowański, wódz moskiewski.

koniowi. Spojrzy na mnie z boku: nie zdałem mu się do tej konfidencyjej[1]. Żem był w szarym kontuszu, nie ufał mi rozumiejąc, że jaki pachołek, hołota, których się oni najbardziej boją mówiąc, że u takich żadnej nie znajdzie dyskrecyjej (jako zaś sam o tym powiedał). Ale obaczył daleko towarzysza naszego, tylko że w czerwonej sukni, w karmazynowym wytartym kontuszu i na takim szkapie, żeby go był i do sądnego dnia nie dogonił; ale *supponebat*[2], że to ktoś znaczny, prosto do niego bieżał. Z tych, co mu przebiegali, strzelił do niego towarzysz, chybił; po staremu on, jako oczy wybrał, leci do niego. Skonfundował się, kręci się na szkapie, aż kiedy obaczył, że mi <nie ujdzie>, oddaje i szablę, i pistolety hebanem a srebrem oprawne, a woła: „*Pożałuj!”* – Wziąłem go żywcem. Chowański sam, już w ucieczce dwa razy w łeb cięty, uszedł; piechota zaś wszystka, mało co naruszona, oprócz owych kilkuset, na razie wyciętych, została żywcem, a było ich 18000. Poszli tedy do bliskiej brzeziny i zasiecz[3] uczynili. Otoczono ich tedy dokoła armatą i piechotą, bo obrzednia[4] była owa brzezina. Dawano do nich ognia z dział, że na wylot kule przechodziły i na tę, i na tę stronę, a potym jak ich to zdebitowano[5] z armaty, dopiero ze wszystkich stron uderzono na nich, w pień wycięto. Trudno też krwie ludzkiej w kupie widzieć, jako tam było, bo lud gęsto bardzo stał i tak zginął, że trup na trupie padł; a do tego owa brzezina na pagórku była, to tak krew lała się stamtąd strumieniem, właśnie jak owo po walnym deszczu woda.

[…]

ROK PAŃSKI 1680

Zacząłem i ten rok - daj Boże szczęście! - w Olszówce. Zaraz na początku tego roku doczekaliśmy nowych rzeczy, bo zima, która już była gruntownie stanęła, zginęła i stało się tak ciepło, tak pogodno, że bydła poszły w pole; puściły się kwiatki i trawę ziemia wydawała, orano i siano. Jam przecię-ć długo deliberował się z siewem; ale widząc, że ludzie już w pół pozasiewali jarzyny, jam też dopiero począł siać. Kiedym jeździł w zapusty z ludźmi po komendach, po weselach, to takie były gorąca, że trudno było zażyć sukni futrzanej, tylko letniej, jako *in Augusto*[6]. Już tedy zimy nie było nic, tylko deszczyki przechodziły. Owe tedy zboża *in Januario*[7] siane, wyrosły tak przed Wielkanocą, że aż na nich bydła pasano, i tak tej zimy mało co bydło słomy zażyło, mając bardzo dobre pożywienie w polu.

[1] *konfidencyjej* – zaufania.
[2] *supponebat* (łac.) – przypuszczał.
[3] *zasiecz* – zasieki.
[4] *obrzednia* – rzadka.
[5] *zdebitowano* – osłabiono.
[6] *in Augusto* (łac.) – w sierpniu.
[7] *in Januario* (łac.) – w styczniu.

Przysłał do mnie król JMość pana Straszewskiego, sługę swego, z listami prosząc *solenniter*[1] o darowanie wydry, którą chowaną miałem, tak rozkoszną, że wolałbym był *partem*[2] substancyjej[3] mojej dać niżeli onę, com ją tak kochał. A najpierwej dowiedział się tam od kogoś o tej wydrze, że jest *cum his et his qualitatibus*[4] wydra u jednego szlachcica w województwie krakowskim, ale nie wiedziano, jako mię zowią, i nie wiedziano, do kogo owe prośby ordynować. Najpierwej tedy pan koniuszy koronny[5] pisał do pana Bełchackiego, co potym został wicesregentem[6] krakowskiem, żeby się dowiedział, u kogo się taka znajduje wydra i jako zowią. Więc że to była wydra sławna na całe województwo krakowskie, a potym i na całą Polskę, dowiedział się pan Bełchacki i dał wiadomość, że u mnie jest. Dopieroż tedy król ucieszył się nadzieją mówiąc, że „mnie pan Pasek dawno znajomy; wiem, że mi jej nie odmówi" - i przysyła pana Straszewskiego z listem. Pisze oraz pan koniuszy koronny, pisze pan Piekarski Adryjan, krewny mój, dworzanin królewski, prosząc, żebym tego podarunku królowi nie odmawiał, gdyż się to nagrodzi wszelką łaską i respektem króla JMości. Przeczytawszy listy, zacudowałem się[7]: kto to tam o tym zwiastował, i pytam: „Dla Boga! cóż cóż to królowi JMości po tym?" - Powiedział poseł, że bardzo król JMość żąda i prosi. Ja dopiero, że nie masz tej rzeczy u mnie, co by miała być odmowna królowi JMości. Ale mi było tak miło, jakoby mię ostrym grzebłem po gołej skórze drapał. Posłałem tedy do browarnego arendarza, Żyda, żeby rękawa wydrzanego przysłał mi, który jak przyniesiono, kładę mu na stół i mówię: „Atoż Waść masz prędką ekspedycyją". Ów patrzy: „A, żywa to tu ma być, pieszczona, o którą król JMość uprasza". Ja tedy, pożartowawszy, jużem ją musiał prezentować, a że jej nie było w domu i tam się gdzieś włóczyła po stawach, napiwszy się wódki wyszliśmy na łąki. Począłem ją wołać jej przezwiskiem, bo się Robakiem nazywała; wyszła mokra z trzciny, poczęła się koło mnie łasić, a potym i poszła za nami do izby. Zdumiał się Straszewski i mówi: „A dla Boga! jakże to król tego nie ma kochać, kiedy to tak łaskawe!" - Odpowiem ja: „To Waść samę tylko łaskawość widzisz i chwalisz; ale dopiero bardziej chwalić będziesz, kiedy obaczysz cnoty". Poszliśmy nad staw; stanąwszy na grobli i mówię: „Robak! trzeba mi ryb dla gości, hul w wodę!" Wydra poszła, wyniosła najpierwej płocicę; drugi raz kazałem: wyniosła szczupaka małego; trzeci raz wyniosła półmiskowego szczupaka, trochę tylko na karku obraziwszy. Straszewski się za głowę porwał: „Dla Boga! co

[1] *solenniter* (łac.) – usilnie.
[2] *partem* (łac.) – część.
[3] *substancyjej* – majątku.
[4] *cum his et his qualitatibus* (łac.) - z takimi a takimi przymiotami.
[5] Był nim Marek Matczyński, przyjaciel Jana III Sobieskiego.
[6] *wicesregentem* – zastępcą kancelarii grodzkiej.
[7] *zacudowałem się* – zadziwiłem się.

to ja widzę!" - Mówię tedy: „Każesz Waść więcej nosić? Bo ona poto[1] będzie nosiła, poko mi nie będzie zadosyć; i trzeba ryb cebra, nanosi ona, bo ją sieć nic nie kosztuje". - Straszewski rzecze: „Już wierzę, kiej widzę; gdyby mi kto powiedał, nie wierzyłbym". Chwycił się bardzo Straszewski tego *et consensit*[2] widząc, że to z mniejszym jego nierówno będzie kłopotem, *nihilominus*[3] żeby królowi umiał opowiedzieć jej *qualitates*[4]. Poko nie odjechał, pokazałem mu wszystkie jej umiejętności, które były takie:

Najpierwej, ze mną sypiała w pościeli, a była tak ochędożna, że nie tylko w pościeli źle nie uczyniła, ale pod łóżkiem nic, ale poszła do jednego miejsca, gdzie jej stawiano skorupkę; to tam dopiero odprawiła swój wczas[5]. Druga, stróż taki w nocy, Panie zachowaj, do łóżka przystąpić; chłopcu ledwie pozwoliła z butów zzuć, a potym już nie ukazuj się, bo narobiła wrzasku takiego, że się musiał obudzić, choćby najtężej spał. A kiedym był pijany, to ona po piersiach deptała wrzeszcząc tak długo, że obudziła, gdy się kto koło łóżka przechodził. A w dzień spała tak, rozwaliwszy się gdziekolwiek, że choć ją na ręce wziął, to oczów nie rozdziewiła; tak bestyja konfidowała[6] człowiekowi! Surowej ryby, surowego mięsa mięsa nie chciała jeść; nawet kiedy w piątek albo w post uwarzono jej kurczę lub gołębie, a nie włożono pietruszki i nie dano tak, jako należy, to nie chciała jeść. Rozumiała też tak jak owo i pies: „Nie daj ruszać!" Kiedy mię kto poszarpnął za suknią a rzekłem: „Rusza" - to skoczyła z krzykiem przeraźliwym, szarpała za suknią, za nogi, równo ze psem, którego też jednego tylko kochała - zwał się Kapreol, niemiecki, kosmaty - i u niego się wszystkiego nauczyła i inszych sztuk. Z tym psem tylko swoje miała komitywę, że to był izbedny[7] i w drodze bywał z nią wespół. Inszych psów nie lubiła i jak do izby przyszedł, zaraz go wycięła, choćby był najroślejszy chart. Przyjechał do mnie pan Ożarowski Stanisław, ba, po prostu wespół ze mną jadąc wstąpił do mnie. Byłem mu rad; wydra też, że mię trzy dni nie widziała, przyszła do mnie, nie mogła się nacieszyć, naigrać. Miał z sobą gość charcicę piękną i rzecze do syna: „Samuelu, trzymaj tę charcicę, żeby tej wydry nie zajadła". - Ja mówię: „Nie turbuj się Waść: nie da sobie to zwierzątko krzywdy uczynić, choć małe". - Aż on rzecze: „Co Waść żartujesz? Ta charcica wilka się chwyta, liszka jej tylko raz ziewnie". - Poradowawszy się mnie, wydra obaczyła psa niedomowego; przyjdzie do owej charcice i patrzy jej w oczy, i charcica też na nie; obeszła ją dokoła i powąchała jej w nogę zadnią. Odstąpiła się od niej i

[1] *poto* – póty.
[2] *et consensit* (łac.) – i przystał na to.
[3] *nihilominus* (łac.) – niemniej.
[4] *qualitates* (łac.) – przymioty.
[5] *wczas* – tu: potrzebę.
[6] *konfidowała* – ufała.
[7] *izbedny* - izdebny.

poszła. Ja myślę: „To to już nic nie będzie czyniła”. Jeno cośmy o czymsi poczęli mówić, aż wydra znowu wstała, co mi się układła była pod nogami, i idzie cicho po podławiu, zaszła jej znowu z tyłu; kiedy ją wytnie przez łydkę; charcica skoczy do drzwi, wydra za nią: charcica za piec, wydra za nią. Kiedy widzi, że nie ma gdzie uciec, skoczy na stół, chce w okno uderzyć, aż ją Ożarowski uchwycił za nogi. Dwa kieliszki jednak szlufowane[1] z winem stłukła, a potym jak ją wypuszczono, nie pokazała się do pana, choć nie pojechał, aż nazajutrz po obiedzie. To się jej tak wszędzie psi bali. Ale i w drodze jeno jej pies powąchał, a ona skrzeknęła przeraźliwie, to pies zaraz uciekł. W drodze wielka była z nią wygoda, kiedy w post. Bo jak to u nas, osobliwie w tym kraju, przyjedziesz do miasteczka, spytasz: „Dostanie tu ryb kupić?” To się jeszcze dziwuje: „A skądci by się tu wzięły! I nie znamy ich”. To jadąc gdziekolwiek mimo rzekę, staw, a wydra była, sieci nie trzeba. Zsiadszy trochę z woza: „Robak, hul! hul!” - to Robak poszedł, wyniósł, jakie ryby ta woda miała, jedne po drugiej, aż było dosyć. Jużem tam nie przebierał jako w domowym stawie; ale co przyniosła, to bierz, oprócz jednej żaby, bo i te często nosiła, gdyż - jakom już napisał - że ona tam nie brakowała osobami, ale co napadła, to wzięła. To i ja, i czeladź mieli się dobrze, a czasem i gość pożywił się, jak się to trafia w jednej stanąć gospodzie i kilkom gości. To się dziwowali: „A jam kazał ryb szukać w tym a w tym mieście, a nie możono nic dostać; WMMPan gdzie dostał ryb zacnych?” - Tom ja powiedział, że w wodzie. Nawet i w mięsny dzień czasem, to czeladź: „Ej, Dobrodzieju, rzucają się tu ryby w tym stawie; niech wydra idzie”. - Tom poszedł z nią - bo ona za nikiem oprócz mnie nie chciała iść - to wniosła; jeżeli dobra ryba, jako to szczupak, okoń rosły, tom ja sam jadł, nie tylko czeladź, bo ja najlepszej mięsnej potrawy gotów odstąpić dla dobrej ryby. W tym z nią w drodze było uprzykrzenie, że gdzieś jechał, to się dziwowano, ludzie kupami schadzali się właśnie, jakby to co z Indyjej przywiezionego; asystencyjej było nieskąpo, osobliwie też w Krakowie, to już kiedy jechałem przez ulicę, rożnych ludzi wyprowadziło mię z Krakowa kupa. Jednego czasu byłem u wujecznego mego, pana Szczęsnego Chociwskiego; był też u niego ksiądz Trzebieński i usiadł podle mnie za stołem, a wydra leżała podle mnie na ławie; objadła się i spała, wznak rozwaliwszy się, bo to jej był najmilszy zwyczaj wznak leżeć. Ksiądz posiedziawszy, obaczył wydrę i rozumiejąc, że to rękaw, porwie wydrę chcąc obejrzeć; wydra przebudzona zaskrzeczy okrutnie, uchwyciła go za rękę i ukąsiła; ksiądz z bólu i z przestrachu zemdlał, ledwie się go dotrzeźwiono.

Kiedy już Straszewski widział owej wydry *qualitates* obaczył też i insze myślistwo moje, jako to: zwierzyniec ptaszy, który miałem zbudowany, kratami drutowymi nakryty, a w

[1] *szlufowane* – szlifowane.

nim ptastwo *omnis generis*[1], które tylko mogły się znajdować w Polszcze, gniazdka robiło i lęgło się na drzewkach, tam posadzonych, a nie tylko to ptastwo, co może być w Polszcze, ale i insze, cudzoziemskie, cokolwiek mogłem przybrać i skądkolwiek zaciągnąć. Straszewski był też natenczas, kiedy ptaszki na gniazdkach i kiedy jest ich *generatio*[2], widział wszystko, że mię ptastwo słucha; widział, że się na gniaździe da pogłaskać; widział kuropatwy, tam wylężone i stadami swoje potomstwo wodzące, na zawołanie tak jako kurczęta do sypania ziarn idące. Pojechał do króla i wszystko to, co widział, powiedział. Ledwie co Straszewski przyjechał i uczynił relacyja, wzięła króla taka chęć: „Nie może być, tylko jedź znowu, a przywoź już jakiemkolwiek sposobem, bylem wydrę miał". - Listy znowu do mnie popisano pytając, co sobie za nie każę dać. Pan koniuszy koronny, pan Piekarski pisali prosząc: Dla Boga! jużże się nie wymawiaj; wolisz dać i zbyć kłopotu, bo pokoju nie będziesz miał, gdyż król i jedząc, i chodząc, i śpiąc, tylko o tej wydrze myśli, która żeby nie miała żadnego impedymentu[3], darował swego kochanego rysia panu wojewodzie malborskiemu[4], kazwaryjusza[5] zaś, ptaka, odesłał do Jaworowa, żeby już z samą wydrą cieszył się. Przyjechał znowu na odwrót Straszewski, listy oddał, powieda, jako król wdzięczen obietnicy wydry, bez której tęskni, i prosi mówiąc: *Qui cito dat, bis dat* [6]. W listach piszą obietnice srogie; Straszewski mi powieda, że chciał król posłać piniądzmi ukontentowanie, ale pan Piekarski powiedział: Miłościwy Królu, darmo tam piniędzy posyłać, bo ich nie wezmą; u tamtego szlachcica fantazyja dobra, pewnie tego nie uczyni; ale tak by co posłać, co by to *politius*[7] wziąć. Posłał tedy król do Jaworowa po dwóch koni tureckich, żeby ich mi przyprowadzono; konie tam bardzo piękne, a kazał je oddać i z wsiadaniem bogatym. Ja powiedział, że nie tylko piniędzy, ale i koni nie wezmę, bobym się tego wstydził za tak nikczemny podarunek takie odbierać *honoraria*[8].

Wyprawiłem ją tedy na nową służbę; niewdzięcznie bardzo akceptowała tę wyprawę na nową służbę, piszcząc, wrzeszcząc w klatce, kiedy przez wieś jechali, ażem poszedł do izby nie chcąc słuchać tego, co mi jej żal było. W drodze, jadąc, gdzie upatrzyli wodę *in plano*[9], żeby się nie skryła, wypuszczali ją przecie kilka razy do wody dla ochłodzenia i ucieszenia swojej natury; po staremu i to nie pomogło: było pisku, wrzasku podostatku.

[1] *omnis generis* (łac.) – wszelkiego rodzaju.
[2] *generatio* (łac.) – wyląg.
[3] *impedymentu* – przeszkody.
[4] Franciszkowi Janowi Bielińskiemu.
[5] *kazwaryjusza* – ptaka mniejszego od strusia, który nie potrafi latać (żyje w Afryce i Azji).
[6] *Qui cito dat, bis dat* (łac.) - kto prędko daje, dwakroć daje.
[7] *politius* (łac.) – przyzwoiciej.
[8] *honoraria* (łac.) – wynagrodzenia.
[9] *in plano* (łac.) – na równinie.

Stęskniło się to, znikczemniało; przywiedli królowi tak jako sowę odętą. Niezmiernie rad król, widząc, mówi: „Stęskniło się to, ale się to obaczy[1]„. Komu ją każą pogłaskać, to go wydra za rękę. Król rzecze: „Marysieńku, odważę się ja pogłaskać ją". - Królowa perswaduje, żeby niechać, aby nie ukąsiła; on przecie usiadszy pole niej, jak ją znowu na łóżku posadzono, do niej z ręką powolej: „To sobie będę miał za dobry znak, jeżeli mię nie ukąsi; jeżeli też ukąsi, o to mniejsza, pisać tego nie będą po gazetach". Pogłaskał ją tedy; przychyliła mu się. Jeszcze bardziej się król udelektował, że i więcej począł ją głaskać, potym jej jeść kazał przynieść; tak ci dawał jej po kawałku, a ona jadła nie jedząc[2] na owym złotogłowie. Już tam chodziła po pokojach, gdzie chciała, coraz swobodniej; byłaż tedy dwa dni. Postawiono jej wody w naczyniach wielkich, napuszczano tam rybek, raków; to się cieszyła, wynosiła. Król rzecze do królowej: „Marysieńku, nie będę jutro jadł ryby, tylko, co mi ta wydra ułowi; pojedziemy jutro, da Pan Bóg, do Wilanowa i tam ją będziemy próbować, jeżeli się tam pozna z rybami". Napisałem tedy informacyjej arkusz, jako z nią mają postępować; i to też napisałem, żeby jej nigdy nie wiązać za obrączkę, ale podle obrączki za szyję dlatego, że u wydry grubsza jest szyja niżeli głowa, to choćby najciaśniejsza obrączka, to się zaraz przez głową zdejmie. Tak się stało. Uwiązali ją za obrączkę: wydra zdarła z siebie obrączkę i z dzwonkami, wyszła. Łaziło to po wschodach przez noc, że wyszło jakoś i na dwór, jako to w tęskności. Nauczyło się u mnie chodzić, gdzie chciało, bobrować sobie po stawach, po rzekach, poko się jej podobało, według swojej natury, i przyjść według zwyczaju do domu. Ścieżkami tam gdzieś, wyszedszy, błąkało się nie wiedząc, gdzie się obrócić. Skoro rano, potkał ją dragan; nie wiedząc, co to, czy chowane, czy dzikie, uderzył berdyszem, zabił. Wstaną - wydry nie masz; wołają, szukają... kweres[3] srogi. Rozesłano po mieście i z prośbą, i z groźbą, kto by się ważył, znalazszy, nie oddać. Aż idzie Żyd podróżny, pińczowski, a dragan za nim już to po zapłatę za skórkę. „Co to masz, Żydzie?" spyta go świajcar. A Żyd w kieszeni trzyma rękę. Zajrzy mu pod suknią: aż skóra słomą napchana. Wzięto zaraz i Żyda, i dragana i przyprowadzono przed króla. Spojrzy król na skórkę, zatka oczy jedną ręką, drugą ręką się porwie za czuprynę, pocznie wołać: „Zabij, kto cnotliwy! Zabij, kto w Boga wierzy!" - Wrzucono obudwu do wieży; *conclusum*[4], żeby dragana rozstrzelać; dysponować mu się kazano. Przyszliż jednak do króla księża spowiednicy, biskupi; perswadowali, prosili, że nie zasłużył śmierci, ignorancyją[5] zgrzeszył. Ledwoć *effecerunt*[1] [wymogli], że nie kazano

[1] *się to obaczy* – przyjdzie do siebie.
[2] *jadła nie jedząc* – jadła z niechęcią (niewiele).
[3] *kweres* – gwałt.
[4] *conclusum* (łac.) – uchwalono.
[5] *ignorancyją* – niewiedzą, nieświadomością.

rozstrzelać, ale na praszczęta[2] przez Gałeckiego[3] regiment. Stanął tedy regiment dwiema szeregami według zwyczaju; dekret taki, żeby piętnaście razy biegał, odpoczywając *nihilominus*[4] na skrzydłach. Przebieżał dwa razy - ludzi w regimencie półtora tysiąca, koždy po razu zatnie - trzeci raz padł w pół szeregu; nad prawo sieczono i leżącego. Tak ci wzięto go w prześcieradło, aleć zaś powiedano, że się nie mógł wysmarować. I tak one srogie pociechy obróciły się w wielki smutek, bo król przez cały dzień i nie jadł, i nie gadał z nikim, wszystek dwór jak powarzony. Tak ci i mnie zbawili tak kochanego zwierzęcia, i sami się nie nacieszyli, jeszcze sobie turbacyjej przyczynili.

Bywało też to u mnie myślistwo z podziwieniem ludzkim. Począwszy od ptaków, zawsze miewałem bardzo dobre sokoły, jastrzęby, drzemliki[5], kobuzy, kruki, co do berła[6] chodziły i kuropatwy pod nimi olegały[7], zająca zalatowały jako rarog; wszystko to ptactwo praktykowało swoje powinność. Jastrzębia raz miałem takiego, który był zbyt rosły, a tak rączy, że kożdego ptaka uganiał i do najmniejszej ptaszyny nie lenił się, okraczywszy go owymi srogimi szponami, i zawszem żywiusieńkiego odebrał. Rzuciłeś go też do największego ptaka - i tego się nie wstydził; gęsi, kaczki, czaple, kanie, kruki uganiał tak jako rzepiórki, bo ich i kilka na dzień ugonił. Tak był mocny, że z zającem starym, związawszy się i udusiwszy, to czasem poprawił się, i na drugi zagon podlatując sobie z nim, podnosząc go od ziemie jak kuropatwę. Miałem go ośm lat, poko mi nie zdechł. Do myślistwa zaś z charty mówiąc[8], rozmnożyłem był sobie gniazdo chartów od brata mego, pana Stanisława Paska z ziemie sochaczowskiej; które charty były i piękne, i rosłe, a przy tym tak rącze, że nie trzeba było nigdy zmykać[9] do zająca i do liszki, tylko jedno którekolwiek alternatą[10], jednak do kożdego zająca insze, a nigdy zając nie uciekł; do wilka zaś to już pospolitym ruszeniem. I takie to bywało przysłowie u myśliwych sąsiadów moich, że to nieszczęśliwy zwierz, który się z panem Paskiem potka, bo mu się już nie dostanie uciec.

W tym zaś osobliwą miałem komplacencyją[11], żem zawsze dzikich zwierzów tak ćwiczył, że to i łaskawe było, i ze psy przestawało i równo ze psy swego dzikiego brata goniło. Przyjechał kto do mnie, to liszka po podwórzu z chartami igra; wnidzie do izby, to

---

[1] *effecerunt* (łac.) – wymogli.
[2] *praszczęta* – rózgi.
[3] Franciszek Gałecki, kuchmistrz królewski.
[4] *nihilominus* (łac.) – niemniej.
[5] *drzemliki* – sokoły.
[6] *do berła* – do drąga, na którym siada ptactwo myśliwskie.
[7] *olegały* – dawały się schwytać.
[8] *z charty mówiąc* – jeśli mowa o myślistwie.
[9] *zmykać* – spuszczać ze smyczy.
[10] *alternatą* – na przemiany.
[11] *komplacencyją* – upodobanie.

szyc pod stołem leży, a zając na nim siedzi. Potkał-li mię też kto nieznajomy, na polowanie jadącego, obaczył, a tu idzie kilkoro chartów pięknych, wyżłów kilka, a tu liszka między nimi, kuna, jaźwiec, wydra; zając też ze dzwonkami za koniem podskakuje, jastrząb u myśliwca na ręce, kruk nade psy lata, czasem też padnie na charcie i tak się powozi; to się ów tylko żegnał: „Dla Boga! czarnoksiężnik to: zwierz wszelaki między psy chodzi. Czego szuka? Czemu tych nie szczuje, co za nim chodzą?" Porwał-li się też zając, to wszyscy za nim, nawet i ten chowany, kiedy widział, że psi skoczyli, to też i on za nimi poskoczył. Ale jak się tam już zając począł modlić, to wychowaniec uciekał nazad do konia, jakby mu oczy wybrał. To ludzie rozsławili to moje myślistwo na całą Polskę, jeszcze i więcej rzeczy przykładając. Ale zaniechawszy tego myślistwa, wracam się *ad cursum anni*[1].

[…]

[1] *ad cursum anni* (łac.) - do przebiegu roku.

Stanisław Herakliusz Lubomirski (1642– 702)

ROZMOWY ARTAKSESA I EWANDRA

ROZMOWA PIERWSZA

Przy pałacu królewskim, tam kędy tylny prospekt najpiękniejszy rząd okien ku Wiśle podaje[1], jest jedno wesołe miejsce, co chociaż do ogroda przyłączone, a przecię niejako oddalone bokiem od ogroda, miłą osobność sprawuje[2]. To, bukszpanowy parterem[3] i sawinami[4] na kształt cyprysów wyniosłymi wysadzone, kamienna balustrata wokoło ogradza, że kto się na niej wesprze, ten z góry pochodzistej[5] na kształt skarpy – oschłe od wiślnych wód piaski daleko okiem odkrywa. Tam niejeden z przedniejszych ludzi Królestwa często, lubo sprawami zaprzątniony spoczywa, lubo też nie tylko widzeniem oka pasąc, ale i myślą pokarm dając albo z towarzyszem rozmową bawi się, albo dworskich napaści syty – krótkiej spokojności, poki mu jej albo czas, albo potrzeba, albo inportun[6] nie przerwie, łagodnie zażywa. To miejsce – nie prostego gminu *retirata*[7] – gdyby mówić wprzód mogło, a potem chciało, o jako wiele powiedziałoby, co tam odchodzących i przechadzających napiło w się[8] dyskursów. Tam bowiem i interessa Królestwa nieraz namówione[9], i poselstwa i instrukcyje często stanowione[10], i wojny i pokoje traktowane, i rady, i namowy, i fakcyje[11], i ugody, i amory[12] i mądre rozmowy, i rzadkich nauk ciekawe powieści, krótko mówiąc: co kilku królów i królowych nie pospolitych w Europie dworów, z obojga płci osób znaczne zebranie namówić, naprawić, nagadać mogło dotychczas rzadkiego, mądrego, skrytego, ciekawego, dowcipnego w naukach, przyrodzeniu[13], komplemętach, żartach, powieściach politycznych i moralnych inwencyjach, sekretach i wszelakich roztropnych zabawach, to wszysko tam zostaje schowane i złożone.

ROZMOWY ARTAKSESA I EWANDRA

Tekst oparto na wydaniu: S.H. Lubomirski, *Wybór pism*, oprac. R. Pollak, Wrocław 1953.

[1] *tylny prospekt... podaje* – od tylnej strony (pałacu) najpiękniejszy widok ku Wiśle z szeregu okien się roztacza.

[2] *miłą osobność sprawuje* - tworzy miłe ustronie.

[3] *parterem* - tu: grzędy, kwatery.

[4] *sawinami* - szawina (z włos. savina), rodzaj jałowca.

[5] *pochodzistej* – spadzistej.

[6] *importun* – natręt.

[7] *nie prostego gminu retirata* – miejsce wypoczynku nie dla pospólstwa.

[8] *napiło w się* – pochłonęło, przyjęło.

[9] *namówione* – omówione (były).

[10] *stanowione* – układane, postanowione.

[11] *fakcyje* – tu: układy, sprawy stronnictw, obozów politycznych.

[12] *amory* – miłostki, flirty.

[13] *przyrodzeniu* – wrodzonych zaletach.

[…]

Tam tedy zszedszy się z sobą znacznego urodzenia osoby, Artakses i Ewander, a od tego osobliwą wzajemnie przyjaźnią będąc obowiązani, upodobawszy sobie wesołość miejsca i osobność do poufałej rozmowy sposobną, jako często w rożnych innych materyjach mądrze i dowcipnie zawsze dyszkurować z sobą zwykli byli, tak i tam chcąc się lepiej jeszcze ucieszyć, a przypatrując się damom i kawalerom przechodzącym się i rożnej kondycyjej[1] ludziom po ogrodzie chodzącym, rozmawiać z sobą wzięli się, a obaczywszy naprzód Ewander jednego z kawalerów, którego znał[2] w cudzych krajach, będącego także w ogrodzie, ogrodzie, rzecze do Artaksesa: – „Dziwna rzecz, że ten człowiek nic prawie nie uczywszy się ma taką w rzeczach biegłość, że mu trudno przybrać równego".

A Artakses na to: – „I owszem, moim zdaniem nie masz się czemu cale[3] dziwować, bo bo cokolwiek jedno[4] i znałem ludzi, co się mniej uczyli, tylko samym, rozsądkiem przyrodzonym (byle dobrze oświeconym) rządzili się, daleko zawsze byli w rzeczach[5] i godniejsi, i więksi. Natura albowiem sama rozumnemu człowiekowi dała tylo sposobu, że się może bez żadnych nauk, bez których i cnota w człowieku żyje, roztropnie kierować". – „ To prawda – rzecze Ewander – że człowiek dosyć ma (jako zwierzę rozumne) sposobności do poznania złego i dobrego, ale przecię cnota bez polerunku i nauk ma coś w sobie ostrego i nieprzyjemnego, dlatego potrzeba, aby, naukami wypolerowana, mogła być milsza i wdzięczniejsza wszytkim". – „Nie potrzebuje cnota – odpowie Artakses – tej okrasy i prostota wszytko to umieć może, byle z rozumem prawdziwym samej się ścieżki cnoty jak najprościej trzymała, nauki zaś często są bardziej zawadą cnoty niż pomocą cnoty; częściej obłudą niż prawdziwą mądrością".

[…]

ROZMOWA TRZECIA

Nazajutrz nie mógł się Artakses obaczyć z Ewandrem, aż nierychło popołudniu, bo był dzień ekspedyjowania poszty[6], zaczym nie przyszło im aż o szóstej jakoś z południa zejść się z sobą do zaczętej konwersacyjej. Skoro tedy uderzyła szósta godzina i Artakses wywiedzieć

[1] *kondycyjej* – tu: pozycji społecznej, stanowisku.
[2] *którego znał* – poznał, z którym zaznajomił się.
[3] *cale* – całkowicie, zupełnie.
[4] *jedno* – jeno, tylko.
[5] *w rzeczach* – w sprawach, w praktyce.
[6] *poszty* (z włos. posta) – poczty; tu: listy, korespondencja.

się w przód kazał, jeśli w czym Ewandrowi nie przeszkodzi, a odniosszy respons[1], że go czekał z ochotą, nieomieszkanie[2] poszedł złożyć mu wizytę i zastał Ewandra w pokoju, bo mieli między sobą to poufałe postanowienie, że jeden przeciw drugiemu nie miał wychodzić nigdy.

Zastał go tedy, mówię, siedzącego w pokoju u stołu a zwięzującego do kupy siłę[3] skryptów rozsypanych po stole, między którymi znać, że były jedne listy rozmaite, drugie relacyje[4] poselstw i traktatów różnych. Porwał się zarazem Ewander obaczywszy Artaksesa i wymówił się przed nim, że ekspedycyja poszty zabawiła go była tak długo, że mu dotychczas służyć nie mógł. Na co Artakses z niemniejszą ludzkością odpowiedziawszy, spojrzał na papiery po stole rozłożone, co spostrzegszy Ewander prosił go, aby przebaczył, że go zastał w takim nieporządku, bo dopiero skończył posztę, nad którą siedział tak długo.

Ale Artakses zaraz rzecze na to: - „Nie jest to nieporządek, ale porządek ludzi wielkich, i owszem, byłby to nieporządek, gdyby to nie było u człowieka, o którego głowę gmin[5] spraw i zabaw opiera się. Ale często choć mu się stół zaprzatnie, nie zaprzątnie mu się głowa bynajmniej, która i najwięcej robiąc może nakłonić i do uciech kiedy zechce, bez uszczerbku spraw, a to pochodzi z łacności i przytomności umysłu na wszelką stronę gotowego[6]„ – Potym obruciwszy się ku skryptom rzecze znowu: - „Owo zda mi się, że respons na ową instrukcyją, co w ostatniej Radzie była czytana. Dziwna rzecz, że tak prędko przyszedł ten respons”.

Odpowie Ewander: - „Dziś też dopiero doszedł mię przez tę posztę, i jeszczem go nie dobrze uważył, ale przeczytajmy go jedno i uważmy z sobą lepiej”. – Począł tedy Ewander czytać go, a Artakses pilno słuchał i do każdego niemal punktu przymówił się[7].

Przeczytawszy wszystko rzekł Artakses: - „Cudowna to rzecz, że ci ludzie nie mogą żadną miarą przestać[8] tego stylu szkolnego, tych makaronizmów niepotrzebnych. Mogłoby się się to było półarkuszem wszystko sprawić, co tu ledwo nie pół godziny czytaliśmy”.

A Ewander na to: - „To rzecz prawdziwa, że te style nadęte nie powinny by mieć ceny między statystami[9], którzy na sensach, nie na wierszach, mądrość fundują”. – „To rzecz

[1] *odniósszy respons* – otrzymawszy odpowiedź.
[2] *nieomieszkanie* – nie mieszkając, niezwłocznie.
[3] *siłę* – wiele, moc (co lepiej oddaje tamten termin, wcześniejszy).
[4] *relacyje* – sprawozdania.
[5] *gmin* – mnóstwo, ciżba, nadmiar.
[6] *na wszelką stronę gotowego* – przygotowanego do wszelkich spraw, zajęć.
[7] *przymówił się* – dołączył swoje uwagi.
[8] *przestać* – zaprzestać, porzucić.
[9] *statystami* – mężami stanu, politykami.

prawdziwa – potwierdził Artakses – że ludzie godni nie mieliby takich spampanat[1] ani pisać, ani mówić. Bo oto widzimy, że wszystkie grube narody, co do nas albo od wschodu, albo od północy przyjeżdżają, przynoszą ramoty[2] nadziane takimi peryjodami[3], że ledwo ostoją się na na papierze. Tylko tego czekać, żeby litery – wziąwszy – albo skakały jeszcze po arkuszu, albo z tym w tykwy[4] poszły, co je czyta".

- „To prawda – rzecze Ewander – dobra to bardzo refleksyja, że wszystkie pogańskie narody najdumniej zwykły mówić. Owo słyszemy nieraz listy, co od Porty[5] przychodzą, albo arabskie, albo perskie. To w nich one epitety foremne, podobieństwa zaś nie podobne. Jeśli wpadną[6] w słońce albo gwiazdy, to już ledwie w piętnastym wierszu z jasności się wyciemnią[7]; jeśli w ogród, to tam i róże, i lilije, i partery[8], i cytrysy, i cedry, ledwo nie od palmy aż samego czosnku tej deskrypcyjnej nawąchamy się, jeżeli zaś przykłady, to tam i błazen stanie się Ciceronem, i Seneka żołnierzem, i Aleksander arcykapłanem, i Sardanapalus filozofem, tak będzie własne i podobne przyrównanie, ale z łaski Bożej przecię u nas nie tak nieważne style[9]. Już nasz wiek i ludzie dosyć wypolerowali dowcip, że się tego ustrzec mogą".

„Pozwalam na to – rzecze Artakses – ale przecię siłę jeszcze potrzeba do doskonałości stylu. Nie dosyć to imitować autorów, lepiej być samemu autorem. A starsi kogo naśladowali? Rozum ich a rozsądek służy im za autorów. Teraz zaś rozumieją, że lepiej mówi, co cytuje autora, choćby lada co mówił, niż ten, co rozsądną a węzłowatą rzecz powie, a nie cytuje nikogo. Tacyt z nikogo tekstów nie cytował, a przecie my go cytujemy. Ba – więcej powiem, że siłę godnych ludzi już nie śmie wypaść[10] z sentencyją nigdy, bo już tak są niemal wszytkie potoczne[11], że lada kto to powie, co by potem największemu człowiekowi wstyd było po nim wymówić. Ale przecie żeby dla tego autorów nie czytać i od nich dobrego przykładu nie brać – nie jestem tego zdania. Byli ludzie wielcy, przyznać im to, tylko wiedzieć, czego z nich i jako zażyć i styl sobie umieć bez afektacyjej[12] obrać wedle potrzeby". – To usłyszawszy Ewander rzekł do Artaksesa: – „Rad bym wiedział, skąd też

[1] *spampanat* (z włos.) – beztreściowych, pyszałkowatych gadanin.
[2] *ramoty* – pisaniny, brednie.
[3] *peryjodami* – okresami, zdaniami.
[4] *w tykwy poszły* – wodziły się za łby.
[5] *Porty* – Turcji.
[6] *wpadną* – zaczną przytaczać.
[7] *z jasności się wyciemnią* – z jasności przejdą w cień.
[8] *partery* – grządki; w oryg. błędnie: patery.
[9] *nieważne style* – tu: bezwartościowe sposoby pisania, wyrażania się.
[10] *wypaść* – wystąpić.
[11] *potoczne* – pospolite, znane.
[12] *bez afektacyjej* – wolny od przesady.

właśnie to słowo styl urosło, bo rożnie i ja o tym rozumiem". – A Artakses na to rzecze: – „Ponieważ się nam tak piękna i potrzebna podała materyja[1], powiedziałbym ja w tej okazyjej zdanie moje, jeśli będzie bez uprzykrzenia".

[1] *podała materyja* – nasunął się temat.

Jan Tomasz Józefowicz (1662–1728)

LWÓW UTRAPIONY IN ANNO 1704
ALBO DYJARYJUSZ WZIĘTEGO LWOWA PRZEZ KRÓLA SZWEDZKIEGO KAROLA XII, DIE MENSIS SEPTEMBRIS ANNO 1704

Podobało się Panu Bogu naszemu, którego wola sprawiedliwością, sądy przepaścią, dzieła zadziwieniem i milczeniem całego stworzenia, aby miasto Lwów, długo na karanie zasługujące, w tych czasiech mieczem, ogniem, powietrzem ukarał! Macie jednak za to pokornie dzięki świętemu Majestatowi Boskiemu oddawać, niedawno chwalebni, teraz mizerni i wszędzie politowania godni lwowianie, że tak zordynować[1] raczył *temporum momenta*[2], że przez tak wiele lat niezwalczeni, teraz kiedy całe z wolnością upada królestwo, upadacie; w ten czas kiedy *nihil integrum intactumq<ue>*[3] w państwie naszym i Lwów wasz, nienaruszoną przez tak wiele wieków *inter Sacra Imperii Poloni pignora*[4], szczycący się wiernością przy słuszności stojąc, krwią oblany, mieczem i ogniem spustoszony, z dóbr własnych złupiony, *in sortem*[5] publicznego nieszczęścia, mężnie jednak, bo *fide intaminata, cessit*[6]. Jakim zaś sposobem *ad cumulum malorum et tumulum*[7] przyszedł niech *grata posteritas incorrupta veritate*[8] czyta i uważa.

Nie masz tego na świecie, żeby przyznać nie miał że prawdziwe *aeternae veritatis effatum*[9], iż *omne Regnum in se divisum desolabitur*[10]. Ta, która królestwa świata gubiła i gubi monarchie, prowincyje państwa, taż i królestwo nasze, i miasto Lwów mizernie a w krótkim czasie *funditus*[11] zniszczyła niezgoda! Markotno to było *invidis boni publici*[12] [nieprzyjaciołom dobra publicznego], że Lwów *post tot saevorum bella gigantum*[13], po tak wielu klęskach i wytrzymanych nieszczęściach i w publicznym zamięszaniu, *intra montana*

---

[1] *zordynować* – urządzić, uporządkować, uszeregować.
[2] *temporum momenta* (łac.) - chwile dziejowe.
[3] *nihil integrum intactumq<ue>* (łac.) - nic nietkniętego i nienaruszonego.
[4] *inter Sacra Imperii Poloni pignora* (łac.) - pośród świętych dziatek państwa polskiego.
[5] *in sortem* (łac.) – w los.
[6] *fide intaminata, cessit* (łac.) - nie pokalawszy wierności, popadł.
[7] *ad cumulum malorum et tumulum* (łac.) - do tego stosu nieszczęść, jak do grobu.
[8] *grata posteritas incorrupta veritate* (łac.) - wdzięczna potomność w niezafałszowanej prawdzie.
[9] *aeternae veritatis effatum* (łac.) - słowa wiecznej prawdy.
[10] *omne Regnum in se divisum desolabitur* (łac.) - każde królestwo, wewnętrznie skłócone, pustoszeje (Nawiązanie do słów Ewangelii św. Mateusza [Mt 12, 25].
[11] *funditus* (łac.) - do szczętu.
[12] *invidis boni publici* (łac.) - nieprzyjaciołom dobra publicznego.
[13] *post tot saevorum bella gigantum* (łac.) - po tylu strasznych wojnach gigantów.

sua[1] cicho sobie spoczywał, i przy ukoronowanym od lat siedmiu królu statecznie *nemini iniurius nimiumque favens*[2] obstawał. Więc mu *ob virtutem hanc certissimum supplicium*[3] zawziętość ludzka gotowała, reprezentując przeciwnej stronie, że to jest *magnae importantiae*[4] miasto, że możne, że bogate, *interessa*[5] przy królu ukoronowanym stawające, utrzymać mogące *et* dlatego wielkiej animadwersyjej[6] podległe, na stronę swoją przeciągnione, w ostatku mocą i potencyją zawczasu przyciśnione być powinno. Stąd ciche *inter primores*[7] praktyki, sprowadzenie Stemboka[8] w ruskie prowincyje, wyciągnione przez niego w roku 1702 ze Lwowa (że na ten czas *bene provisam civitatem opprimere*[9] nie mógł) *cum ostentatione armorum*[10] prowianty, nad czterdzieści tysiące przechodzące; stąd koniektury[11] opaczne, porozumienia z niektórymi tajemne, przegrażania imprezą szwedzką oczywiste, krytyczne obserwacyje każdego aktu lwowian, opisania prywatnych osób, *custodiam*[12] miasta trzymających *per aemulationem et invidiam*[13] sekretne i publiczne *etc*. Czyli wiedział, czyli dorozumiewał się *prudenter*[14], o tych machinacyjach król J.Mć August, ósmy rok już po koronacyjej swojej w królestwie polskim panujący, że nie kontentując się raz uczynioną sobie przysięgą, drugi i trzeci raz onej *pro approbanda confaederatione sendomiriensi*[15], *reprobanda varsaviensi cum statibus Reipub<ipublicae> sibi confaederatae*[16], od lwowianów wyciągał, którą nie tak *ex ursione*[17], jako *ex fidelitate*[18], królom i Rzeczypospolitej *in tot casibus probata*[19], *pro rectitudine sua*[20] wypełnili, ale tym samym zelosyją[21] przeciwnej stronie (rzecz dziwna) i samym matronom niektórym *altioris*

[1] *intra montana sua* (łac.) - pośród swych pagórków.
[2] *nemini iniurius nimiumque favens* (łac.) - nikogo nie krzywdząc i nikomu nazbyt nie sprzyjając.
[3] *ob virtutem hanc certissimum supplicium* (łac.) - tę najpewniejszą karę za cnotę.
[4] *magnae importantiae* (łac.) – wielkiej ważności.
[5] *interessa* (łac.) – z korzyści.
[6] *animadwersyja* – uwaga, postrzeganie; nagana, ukaranie.
[7] *inter primores* (łac.) - wśród znakomitych.
[8] Magnus Stenbock (1664-1717), generał szwedzki, od 1710 marszałek polny.
[9] *bene provisam civitatem opprimere* (łac.) - dobrze przygotowanego miasta uciskać.
[10] *cum ostentatione armorum* (łac.) - z demonstracją siły zbrojnej.
[11] *koniektury* – domysły, domniemania, wnioski.
[12] *custodiam* (łac.) - straż.
[13] *per aemulationem et invidiam* (łac.) - z zazdrością i zawiścią.
[14] *prudenter* (łac.) – roztropnie.
[15] *pro approbanda confaederatione sendomiriensi* (lac.) - dla sprzyjania konfederacji sandomierskiej.
[16] *reprobanda varsaviensi cum statibus Reipub<ipublicae> sibi confaederatae* (łac.) - a niesprzyjania warszawskiej ze skonfederowanymi przeciw sobie stanami Rzeczypospolitej.
[17] *ex ursione* (łac.) - z przymusu.
[18] *ex fidelitate* (łac.) – z wierności.
[19] *in tot casibus probata* (łac.) - w tylu okolicznościach wypróbowanej.
[20] *pro rectitudine sua* (łac.) - przez swą prawość.
[21] *zelosyja* – zazdrość, współzawodnictwo, gorliwość.

status[1] we Lwowie *pro securitate*[2] mieszkającym *et singula ab extra*[3] (*proh pudor*[4]*!*) przeciwnej stronie wypisującym, uczynili i zawziętość większą na siebie zaostrzyli *etc.*

[…]

Przez następujące dni różne jako *praeparamenta*[5] do obrony gotowano, tak i różne wieści o wojsku szwedzkim głoszono po mieście. Udawali jedni, że cale na Lwów uderzy, inni że na Zamość, inni że za królem J.Mcią Augustem do Warszawy z wojskiem swoim wyrzynającym się przez Wołyń pójdzie, że króla szwedzkiego w tej dywizyjej nie masz, tylko generał Sztembok, który letko się wyprawiwszy i armaty żadnej nie mając, otrzeć się tylko o Lwów zamyśla i inne różne nowiny czyli na zdradę zapatrującego się na rzeczy miasta, czyli na ukontentowanie dobrze sobie tuszących[6] ludzi, umyślnie podobno rozsiewano. Podjazdy nasze polskie, lubo tak wiele razy od J.Mci P. wdy kaliskiego[7] wyprawione, żadnego języka skutecznego, czyli bojąc się, czyli nie chcąc szczyrze natrzeć na Szwedów, nie przynosiły świadcząc sami sobą, że w kupie stoją, bardzo się ostrożnie trzymają *etc. etc.* i tak J.M.P. wda gubernator, żadnej pewnej po te czasy o imprezach szwedzkich i onych potencyjej nie mógł mieć wiadomości, czym się wielce alterował[8] *etc. etc. etc.*

Tragicum omen[9] po te czasy *et futurorum malorum praenuntium intercessit*[10]. Gotowali granaty ręczne na wały, w cekauzie koronnym puszkarze[11] *die 29 Augusti*[12] i kiedy do jedzenia w południe siedli jeden z nich tutuń kurząc, iskrę z lulki na proch lutrowany[13], w baryle leżący *casu quodam et per incuriam*[14] upuścił, zajął się proch zaraz, w momencie *in altum erupt<ionem>*[15] wyrzucił powałę, z której gdyby były lecące deszczki (*providentia Dei subitanei et mirabiliter operante*[16]) wielkich granatów i prochów w bliskości złożonych nie zasłoniły, pewnie by był cekauz cały a podobno i bliski kościół oo. dominikanów stał się wielu ludzi *monumentum et triste spectaculum*[17] patrzającym. Zabiły te granaty czterech

[1] *altioris status* (łac.) - wyższego stanu.
[2] *pro securitate* (łac.) - dla bezpieczeństwa.
[3] *et singula ab extra* (łac.) - i niektórym pojedynczo na zewnątrz.
[4] *proh pudor* (łac.) - o wstydzie.
[5] *praeparamenta* (łac.) - przysposobienia.
[6] *tuszyć* – spodziewać się.
[7] Franciszek Zygmunt Gałecki (zm. 1711), wojewoda kaliski (1703-1709), wojewoda poznański (1709-1711).
[8] *alterować* – martwić się, przejmować się.
[9] *Tragicum omen* (łac.) - nieszczęśliwy znak.
[10] czasy *et futurorum malorum praenuntium intercessit* (łac.) - i przyszłych klęsk zwiastun pojawił się.
[11] *puszkarz* – artylerzysta.
[12] *die 29 Augusti* (łac.) – dnia 29 sierpnia.
[13] *lutrowany* – oczyszczony, rafinowany.
[14] *casu quodam et per incuriam* (łac.) - przez jakiś przypadek i nieostrożność.
[15] *in altum erupt<ionem>* (łac.) - wysokim wybuchem..
[16] *providentia Dei subitanei et mirabiliter operante* (łac.) - dzięki natychmiastowej i cudownie działającej opatrzności Boga.
[17] *monumentum et triste spectaculum* (łac.) - grobowcem i żałosnym widowiskiem.

puszkarzów na śmierć, strasznie opaliwszy, kilku pokaleczyli, i samego cekwarta[1]. Dostało się nawet i białymgłowom, które obiad robiącym mężom przyniosły, bo jedne obalone *summo impetu*[2], inne ręce, nogi połamane do domu odniosły. *Et haec sunt initia dolorum*[3].

Wiedziało o tym całe miasto, ale o tym co *ex post*[4] pewne osoby powiadały wiedzieć nie mogło, że i niebo same *tristia futurorum praesagia*[5] głosiło. O tymże bowiem prawie czasie, nocy jednej o godzinie szóstej na wielkim zegarze widzieli niektórzy ludzie w mieście i *extra*[6], jakoby niebo nad samym ratuszem otwarte i jasność wielką tak dalece, że nią całe miasto i kamienice oświecone były; w pośrodku tej jasności pokazał się miecz goły *decussatim*[7] stojący, nad którego krzyżem wydawała się miotła na bok, *alias*[8] na krzyż położona w takiej proporcyjej, w jakiej mioteł do omiatania prochu zażywamy. Trwało to widzenie więcej niżeli kwa<d>rans i powoli niszczejąc bicz na ostatku reprezentowało, który także wkrótce zniknął, i jasność zagasła, i noc się ciemna *luna pro tunc decrescente*[9] stała. Pokazywał Pan Bóg zawczasu, co ze lwowianami uczynić zamyślał, otwierał niebo wielom, do którego przez miecz, powietrze, i biczyk jakiś, dostać się wkrótce mieli. Pewna to bowiem, że *numquam spectavit mundus impune cometas*[10]. *Accedit ad haec tristia omina*[11] i wicher ów *anno 1703 d<ie> 16 Decembris*[12] nazajutrz po oktawie Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Panny miastu całemu i przedmieściom straszny, który krzyż na farze potężnie nagiął, i prawie złamał, aż go żelaza poboczne dotrzymały. Lewka na wieży ratusznej tak szamotał, że o mały włos i ze sztybrem[13] nie zrzucił i innych rzeczy wiele narobił, jakoby zaraz po oktawie Niepokalanego Poczęcia w niedzielę samą znak niebo czyniło nade dniem, co w sobotę *ante nativitatem ejusdem Immaculatae Virginis*[14], uczynić miało *itidem*[15] nade dniem, w następującym roku.

Venit in memoriam eclipsis[16] słońca *visibilis in libra, in anno 1699 d<ie> 23 Septembris*[1] odprawiona. Ale osobliwie która zwyczajnie *revolutiones statuum*[2] przynosi

---

[1] *cekwart* – strażnik arsenału, wartownik.
[2] *summo impetu* (łac.) - głównym uderzeniem.
[3] *Et haec sunt initia dolorum* (łac.) - a to jest początek boleści (por. Mt 24, 8).
[4] *ex post* (łac.) - potem.
[5] *tristia futurorum praesagia* (łac.) - smutne przepowiednie przyszłości.
[6] *extra* (łac.) – na zewnątrz.
[7] *decussatim* (łac.) - jak krzyż.
[8] *alias* (łac.) – inaczej.
[9] *luna pro tunc decrescente* (łac.) - wskutek zmniejszenia się księżyca.
[10] *numquam spectavit mundus impune cometas* (łac.) - nigdy świat nie oglądał komet bez szkody.
[11] *Accedit ad haec tristia omina* (łac.) - doszedł do tych smutnych znaków.
[12] *anno 1703 d<ie> 16 Decembris* (łac.) – dnia 16 grudnia 1703 roku.
[13] *sztyber* – trzpień; mocna belka lub słup podtrzymujący konstrukcję dachu.
[14] *ante nativitatem ejusdem Immaculatae Virginis* (łac.) - przed świętem Narodzenia tejże Niepokalanej Dziewicy.
[15] *itidem* (łac.) – podobnie.
[16] *Venit in memoriam eclipsis* (łac.) - przypomina się zaćmienie.

conjunctio magna[3] górnych płanetów Saturna i Jowisza *in ariete in trigono igneo*[4], na których kwadratowym aspektem *e loco interfectionis*[5] Mars złośliwy poglądał, *in a<nn>o 1702 d<ie> 21 Maij*[6] na niebie obserwowana, w skutkach swoich długo trwająca, z której *astronomus* Tomasz Ormieński[7] w kalendarzu swoim tegoż roku, *inter ambigua futurorum omina*[8] wnosił i napisał *per cristatam lucis avim, fortissimo* [sic!] *animalium improperium*[9]: które we dwa roki ciebie Lwie Ruski potkało *etc. etc. etc.*

[…]

Podstępowali tedy pod miasto Szwedzi dwoma traktami, pierwszym od Ś. Łazarza ulicą Szeroką, drugiem od Ś. Anny około klasztora panien brygidek, i zaraz pobliższe wałom domy osiadać poczynali, inni prosto ku miastu, chcąc bramy ubieżeć spieszyli.

Widząc z wałów następującego nieprzyjaciela, najpierwszy z armaty dał ognia J.M. Pan wojewoda gubernator, tak dobrze, że trzech zaraz z koni zwalił, strzelano zaraz za tym danym hasłem po basztach i wałach z dział i hakownic[10] na zbliżających się i szykiem stawających Szwedów, tak dobrze że wielu widząc swoich zabitych, zaczętą drogę od Ś. Łazarza *deserere*[11]musieli, tyłami tylko i ścieżkami do domów przed fortą jezuicką i Bramą Halicką wkradali się, z których strzelbą za strzelbę na wały miejskie korespondowali.

Osobliwy impet i rezolucyją uczynili przeciw forcie jezuickiej, która jeszcze nie cale zamknięta, ludzi uciekających i rzeczy swoje z przedmieścia znoszących wpuszczała w miasto, i wypuszczała z miasta. Utajeni bowiem za rozwaloną Głogowskich kamienicą, razem w paracie[12] przed wały stanęli, i prędkością wielką ubieżeć zwod[13] i fortę chcieli. Ale że na wałach gotowi *ad resistendum*[14] stali mieszczanie, ledwo co wysunęli się ku forcie, strzelbą ręczną tak dobrze od nich przywitani, że *retro cedere*[15] musieli, *non sine clade sua*[16]. Domy

---

[1] *visibilis in libra, in anno 1699 d<ie> 23 Septembris* (łac.) - widoczne w znaku Wagi, w roku 1699, dnia 23 września.
[2] *revolutiones statuum* (łac.) - przewroty państw.
[3] *conjunctio magna* (łac.) - wielka koniunkcja.
[4] *in ariete in trigono igneo* (łac.) - w konstelacji Barana w ognistym trójkącie.
[5] *e loco interfectionis* (łąc.) - z miejsca zabójstwa.
[6] *in a<nn>o 1702 d<ie> 21 Maij* (łac.) – w roku 1702, dnia 21 maja.
[7] Tomasz Franciszek Ormiński, dr medycyny, autor utworów okolicznościowych oraz słynnych kalendarzy i prognostyków. Kalendarze wydawał w latach 1690-1714. W diariuszu mowa najpewniej o prognostyku: *Polski i ruski kalendarz z prognostykiem na Rok Pański… od narodzenia Chrystusa… 1702…*, Zamość 1702.
[8] *inter ambigua futurorum omina* (łac.) - pośród niepewnych znaków przyszłości.
[9] *per cristatam lucis avim, fortissimo* [sic!] *animalium improperium* (łac.) - przez czubatego ptaka z ognia najsilniejsza nagana istot żyjących.
[10] *hakownica* – długa rusznica osadzona na hakach i drewnianym klocu.
[11] *deserere* (łac.) - porzucić.
[12] *parat* – gotowość, szyk, przygotowanie.
[13] *zwod* – most zwodzony.
[14] *ad resistendum* (łac.) - do stawienia oporu.
[15] *retro cedere* (łac.) - wycofać się.
[16] *non sine clade sua* (łac.) - nie bez swojej klęski.

tedy poblisze poosiadawszy z okien, drzwi i pobliższych miejsc, tudzież dziur pokątnych, na wały z flintów gęsto strzelali.

[…]

Venit sexta dies Septembris, dies decretoria[1], dzień sobotni, prawdziwie dzień ostatni pokoju i powodzenia; pierwszy uciemiężenia i mizeryjej twojej Lwowie! Widząc bowiem król szwedz<k>i Carolus XII nad spodziewanie swoje rezolucyją do obrony lwowian i resystencyją wielką, lubo z własną szkodą w tak wielu domach zapalonych, nie czekając przyszłych, których się *praesidium*[2] spodziewało posiłków, *accelerandum ratus*[3], całę noc onę *duxit insomnem*[4], i zwoławszy w nocy *ad consilium militare*[5] generałów swoich, *sensus*[6] *sensus*[6] onych *de occupanda urbe exquirebat*[7]. Radzili różni różnie, wszyscy się na to zgadzali, aby dnia i armaty, i z nią idącej piechoty poczekać. Sam tylko król (*afflatus spiritu*[8] rozumieją o niem niektórzy, że jest sekty kwakierów[9], bo nic nie czyni tylko co mu duch jego jego każe, inni że ma inkluza[10], którego *adorat*[11] i od niego *responsa*[12] o przyszłych rzeczach odbiera) intencyją swoją opowiada, że mu duch jego o godzinie piątej na małym zegarze w tym mieście stanąć jutro każe, i dobrze tuszy, i dlatego odrzuciwszy zdania generałów swoich, całemu wojsku w paracie stać całą noc każe, i sam całę tę noc nie śpiąc, na polach za Ś. Wojciechem czasu naznaczonego sobie od ducha swego czekał, jako Ernestus Roland sekretarz Stemboka *publice*[13] o tym na ratuszu, w tenże dzień sobotni po obiedzie, stojącym około siebie świeckim i duchownym powiadał.

W mieście zaś a osobliwie na wałach tej nocy *altum silentium*[14]. Ucichły armaty, ucichły i dzwony, co było *in rem*[15] Finów, oni bowiem bardzo się dzwonów boją, gdy dzwonienie słyszą trapią ich źli duchowie, jako z ichże obozu *profugi*[16] powiadali. Domy tyl<k>o zapalone żałośnie dogorywały z jednej strony, z drugiej w ciemnościach taił się

[1] *Venit sexta dies Septembris, dies decretoria* (łac.) - nadszedł dzień 6. września, dzień rozstrzygający.
[2] *praesidium* (łac.) - grono obrońców.
[3] *accelerandum ratus* (łac.) - uznawszy, że trzeba się pośpieszyć.
[4] *duxit insomnem* (łac.) - wiódł bezsenną.
[5] *ad consilium militare* (łac.) - na naradę wojenną.
[6] *sensus* (łac.) – myśl.
[7] *de occupanda urbe exquirebat* (łac.) - na temat zajęcia miasta badał.
[8] *afflatus spiritu* (łac.) - natchniony duchem.
[9] *kwakier* – członek sekty protestanckiej, założonej w XVII w. w Anglii, głoszącej pokojowe zasady, prostotę w sposobie życia.
[10] *inkluz* – wg wierzeń niektórych ludów jest to tajemnicza siła zamknięta w jakimś przedmiocie, przynosząca szczęście jego właścicielowi.
[11] *adorat* (łac.) - czci.
[12] *responsa* (łac.) - odpowiedzi.
[13] *publice* (łac.) – publicznie.
[14] *altum silentium* (łac.) - wielki spokój.
[15] *in rem* (łac.) - ku szczęściu.
[16] *profugi* (łac.) - uciekający.

nieprzyjaciel, o którym co czynił i zamyślał cale *gubernium*[1] nie wiedziało, ani szpiegów, ani podsłuchów nie miało.

Tu już *conscientia urgente*[2] lubo *non sine remorsu et censura*[3] godnych i wielkich osób prawdę wyrazić należy, przez co to miasto niegdy sławne dzielnością i wytrzymaniem tak wielu potencyi, tak prędko ginąć i upadać musiało, że się to o lwowianach sprawdziło, co Seneka o kimsi napisał, *quos felices Cythia vidit, vidit miseros abitura dies*[4].

Nieprzyjaciel gotowy całę noc czuwał za górą na miasto, a ono tam kędy najlepiej było potrzeba gotowości i obrony nie miało. Lubo bowiem na miejskich kwatyrach była ostrożność, ludzie miejscy nie spali, ale runty[5], szylwachy[6] podsłuchy na dachach parkanu odprawowali, ale J.M.P. wda gubernator i J.M. Pan Kamiński w bascie prochowni rezydujący, lubo wielką pilność zawsze około wałów i obrony mieli, tej nocy nie spodziewając się podobno imprezy tak prędkiej i nagłej na pierwszym prawie przyściu od nieprzyjaciela, *fatali somno dediti*[7], wczasowali się ani dających sobie znać o zbliżającym szykiem nieprzyjacielu i siebie budzących mieszczan, słuchać i powstać zawczasu chcieli i owszem że im sen smaczny przerwali gniewali się, ani wierzyć chcieli jakoby *poculo Circes*[8] (inni udawali jeżeli prawda nie wiem) że *vini hesterni*[9] uśpieni, żeby w nocy szturm do miasta miasta Szwedzi przypuszczać odważyli się, lubo jem mieszczanie już o bliskim asulcie od szpiegów swoich przestrzeżeni, i od podsłuchów na dachu leżących, szum idących po ciemku ludzi słyszących informowani, wczesną dawali wiadomość i donosili niebezpieczeństwo zawczasu. Doniósł tę wiadomość najpierwej P. Stanisław Józefowicz przy Bramie Krakowskiej jako się wyżej powiedziało z pułkiem swojem stojący, PP. Jędrzejowi Kupińskiemu, Mikołajowi Gordonowi rajcom, na rezydencyjej przy J.M.P. gubernatorze będącym, i o sukurs (*ex quo*[10] na Bramę Krak<owską> i prochownią uderzyć mają, jako mu ciż szpiegowie powiadają) prosieł i nazad zaraz do swego pułku pospieszył. Budzili ci zaraz J.Mci P. Kamieńskiego i J.M.P. wdę ale wstać i wierzyć temu nie chcieli. Dlatego ani

[1] *gubernium* (łac.) - dowództwo.
[2] *conscientia urgente* (łac.) - gdy sumienie nagli.
[3] *non sine remorsu et censura* (łac.) - nie bez zaczepiania i krytyki.
[4] *quos felices Cythia vidit, vidit miseros abitura dies* (łac.) – 'Tych, których księżyc widzi w szczęściu, odchodzący dzień ogląda w niedoli'. Jest to niedokładny cytat z tagedii Seneki *Hercules furens*: „Quos felices Cynthia vidit, vidit miseros enata dies".
[5] *runt* – warta, straż; obchód wartowniczy.
[6] *szylwach* – strażnik, szyldwach.
[7] *fatali somno dediti* (łac.) - pogrążeni w fatalnym śnie.
[8] *poculo Circes* (łac.) - kielichem Kirke.
[9] *vini hesterni* (łac.) - wczorajszym winem.
[10] *ex quo* (łac.) - ponieważ.

gotowości *ad resistendum insultibus nocturnis*[1], ani *supplementum*[2] ludzi do strzelania na kwatyrze swojem nie mieli, ludzie onych *pauci*[3], niesprawni, nie cale przygotowani, spali: w ten czas się dopiero do strzelby rzucili, kiedy do bosaków klasztoru przez wały lecące granaty, jako gwiazdy na niebie ujrzeli *etc. etc.*

[…]

O rządy polskie!

I tego trudno zamilczeć, że też chorągwie polskie zostające z J.Mcią P. referendarzem, żeby byli Szwedom rzekomo konsystencyjej nie pozwalali, *caeco consilio*[4], zgodzili się na trzy mile około Lwowa wszytkie wsi popalić i tak Prusy, Laszki, Sroki, Malechów niewinnie spalili. Szwedzi bowiem nie we wsiach, ale w polu pod namiotami stali; prowianty im o mil dziesięć dowożono i w obozie swojem za obwołaniem mieli dosyć przekupniów, którzy im wszytkiego dodawali. Chleby, mięsa (okrom śliw, bo tych dla biegungi Niemcom zwyczajnej, przedawać zakazano) wszytkie rzeczy na bazarze do wiwendy należące wystawiali, i dobrze samiż ludzie nasi zarabiali. Że zaś samiż Polacy *sine affectu et ratione*[5] wsi swoje palili, dziwowali się i śmiali Szwedzi. Spaliliby więcej wsi, gdyby ich byli Szwedzi *ad fuga non compulissent*[6]. O rady dziecinne!

[…]

Dnia dwudziestego siódmego *in festo translationis sancti Stanislai*[7] J.M. ks. Deodat Norsesowicz biskup trajanopolitański, sufragan lwowski ormieński uproszony od ks. Józefowicza solennie i publicznie rano rekoncyliował[8] cmentarz kościoła katedralnego lwowskiego. Nie tyl<k>o bowiem czterech ludzi na niem Szwedzi we drzwiach wielkich od miasta, także i kościelnych trzech, jako się wyżej namieniło, zabili, ale i czterech lutrów swoich w dole dla pozabijanych na wałach ludzi naszych wykopanym, złożyli i pochowali. Te po odeściu onych wywieziono za wały i cmentarz *juxta praescriptum S. R. Ecclesiae*[9] rekoncyliować należało. Kościół zaś, że za protekcyją Boską nie był, lubo *in ipso aestu belli*[10] zekrwawiony (lubo po niem kilka Szwedów na koniach przejechało) rekoncyliacyjej nie

[1] *ad resistendum insultibus nocturnis* (łac.) - do odpierania nocnych ataków.
[2] *supplementum* (łac.) - uzupełnienia.
[3] *pauci* (łac.) - nieliczni.
[4] *caeco consilio* (łac.) - za niepojętą radą.
[5] *sine affectu et ratione* (łac.) - bez uczucia i powodu.
[6] *ad fuga non compulissent* (łac.) - do ucieczki nie zmusili.
[7] *in festo translationis sancti Stanislai* (łac.) - w święto wyniesienia św. Stanisława.
[8] *rekoncyliował* - przebaczał, pojednał.
[9] *juxta praescriptum S. R. Ecclesiae* (łac.) - wedle zalecenia Świętego Rzymskiego Kościoła.
[10] *in ipso aestu belli* (łac.) - w samej gorączce walki.

potrzebował. Po rekoncyliacyjej cmentarza *sonuerunt organa*[1] i msza święta z kazaniem *ut in in festo die solenniter*[2] odprawiona.

Dnia dwudziestego ósmego września publiczna wotywa u fary *ordinibus civitatis assistentibus*[3] odprawiona przez ks. Józefowicza. Dziękowało miasto jako *pro visitatione et correptione paterna*[4] Panu Bogu tak i *pro evacuatione*[5] nieprzyjacielskiej potencyjej i za uwolnienie od opresyjej sobie *et seris nepotibus suis*[6] długo pamiętnej, świętym patronom, wdzięczność swoją świadczyło.

[…]

Dnia pierwszego października publiczne egzekwie za pobitych podczas wzięcia Lwowa na wałach w mieście, na przedmieściu mieszczan, żołnierzów i innych ludzi sprawił *magistratus*. Celebrował ks. Józefowicz i żałosną przemowę u ołtarza wielkiego odprawił, *tota civitate mortuis suis publice cum lacrymis parentante et privatim illacrymante*[7].

Tak tedy *virgo civitas per tot saecula*[8] od tak wielu nieprzyjaciół *tentata, victrix evadens*[9], teraźniejszego czasu naszego ode lwa szwedzkiego w nocy *fraude et astu bellico prostituta*[10] przez nierząd polski, bo niedodan<i>e skutecznego *praesidium*[11] (mało bowiem bardzo ludzi było do obrony) wysypanie niepotrzebnego wału przed bosakami, za którym ukrywając się nieprzyjaciel i nadspodziewanie prędko pod parkan nie postrzeżony podpadł, niedodanie armaty na wały, bo tam i jednego działa nie było, gdzie Szwedzi atakowali prochownią przez pokazanie miejsca do insultu snadnego, przez informacyje sekretne, słowem (*veritatem historiae amat posteritas*[12]) przez niedozór, nieostrożność i nieroztropność *praesidii* upadać i ginąć musiała. Sprawdziło się o Lwowie jako *ex antedictis patuit*[13], że *litera occidit, litera vivificat*[14]. O jakby to był szczęśliwy list, za którego napisaniem byłaby była zatrzymana impreza króla szwedzkiego, *invasia*[15] i opugnacyja Lwowa, zguba tak wielu ludzi, ruina miasta, złupienie świątnic Pańskich, krwawemi łzami nie opłakane, długiemi

---

[1] *sonuerunt organa* (łac.) - zagrały organy.
[2] *ut in festo die solenniter* (łac.) - uroczyście jak w dzień święty.
[3] *ordinibus civitatis assistentibus* (łac.) - z obecnymi stanami miasta.
[4] *pro visitatione et correptione paterna* (łac.) - za nawiedzenie i ojcowskie skarcenie.
[5] *pro evacuatione* (łac.) - z powodu odejścia.
[6] *et seris nepotibus suis* (łac.) - i swoim późnym wnukom.
[7] *tota civitate mortuis suis publice cum lacrymis parentante et privatim illacrymante* (łac.) - a całe miasto ze łzami publicznie składało ofiarę za zmarłych i prywatnie wylewało łzy.
[8] *virgo civitas per tot saecula* (łac.) - dziewicze miasto przez tyle wieków.
[9] *tentata, victrix evadens* (łac.) - napadane, pozostając niepokonane.
[10] *fraude et astu bellico prostituta* (łac.) - zdradą i podstępem wojennym zgwałcone.
[11] *praesidium* (łac.) – załogi.
[12] *veritatem historiae amat posteritas* (łac.) - potomność potwierdzi prawdę historii.
[13] *ex antedictis patuit* (łac.) - z wcześniejszych zdań stało się jasnym.
[14] *litera occidit, litera vivificat* (łac.) - list zabił, list wskrzesił.
[15] *invasia* (łac.) – napad.

latami nie powetowane. Ci Bogu *respondebunt*[1], co i list utaili, i pisać, choć ostrożnie i politycznie przynajmniej, nie pozwolili. I to pewna, że do zguby Lwowa pomogło odebranie *gubernium*[2] i *praesidium* dobrego, wtrącenie ladajakiego ludzi w kunście rycerskim, nie ćwiczonych, nie moderownych, za pierwszym strzeleniem ustępujących od parkanu. Przyznać muszą ci, co widzieli, że nie schodziło na ochocie mieszczan do obrony lubo niesłusznie na niech kalumnije[3] różne wymyślała i składała zawziętość: bo dosyćże siebie czynili, kiedy przez jeden dzień z armaty samej trzysta sześćdziesiąt razy, okrom ręcznej strzelby, i zawsze ze skutkiem, strzelili. Ale *gubernium* przezorności i pilności należytej nie miało, swego własnego kwatyru, armatą, fosą głębszą, żeby nie tak snadny przystęp do wału i parkanu tak bosackiego jako i miejskiego *pateret*[4], nie opatrzyło, ludzi ludźmi nie suplementowało[5], słowem śpiący pod bokiem nieprzyjaciela, żadnych przed miastem i wałami podsłuchów, szpiegów, a co większa ani szylwachów[6] na swojem kwaterze nie ordynowawszy, przegrało, i i tak i siebie, i miasto, żal się Boże, zagubiło. Jakożkolwiek się stało przyznacie sobie lwowianie pokornie do Pana Boga mówiąc: „*Iram Dei meruimus, ideo venit super nos indignatio*[7]. Więc *humiliemur sub potenti manu Dei*[8] wszyscy, *in hac publica Regni totius visitatione*”[9].

[1] *respondebunt* (łac.) - odpowiedzą.
[2] *gubernium* (łac.) - kierownictwa.
[3] *kalumnije* – oszczerstwa.
[4] *pateret* (łac.) - był dostępny.
[5] *suplementowało* – wspomagało.
[6] *szylwachów* – wart.
[7] *Iram Dei meruimus, ideo venit super nos indignatio* (łac.) - Zasłużyliśmy na gniew Boga, dlatego objawił wobec nas swe oburzenie.
[8] *humiliemur sub potenti manu Dei* (łac.) - uniżmy się pod mocną rękę Boga.
[9] *in hac publica Regni totius visitatione* (łac.) - w tym powszechnym królestwa całego nawiedzeniu

Benedykt Chmielowski (1700–1763)

NOWE ATENY ALBO AKADEMIJA WSZELKIEJ SCIENCYI PEŁNA, NA RÓŻNE TYTUŁY JAK NA *CLASSES*[1] PODZIELONA, MĄDRYM DLA MEMORIAŁU, IDIOTOM DLA NAUKI, POLITYKOM DLA PRAKTYKI, MELANCHOLIKOM DLA ROZRYWKI ERYGOWANA...

O CZARCIE, CZAROWNIKÓW POMOCNIKU

Czart u Polaków od Czarnego zowie się koloru, gdyż go tak malarski adumbruje[2] pędzel, i tak się daje widzieć; czyli od czarowania, że w nie zawsze się wdaje. Po grecku zowie się *Deamon*, to jest mądry, bo choć Boską przez pychę utracił łaskę i poznanie nadprzyrodzone, jednak daru naturalnej umiejętności nie postradał; przyznaje mu Pismo Święte to samo: *serpens erat callidior cunctis animantibus terrae*[3]. Wykłada się toż samo słówko *Deamon,* inaczej *expertus*, iż jest pełen eksperyjencyi[4]; to *accusator*[5], iż wielu do Boskiej niełaski przyprowadza. Jeszcze go Grecy zwą *Diabolum*, to jest *Calumniatorem*[6], *Defluentem*[7], bo *defluxit*[8] z Nieba. Po hebrajsku tytułuje się *Sathan, sathanas* to jest Adwersarz Boga, i ludziom się sprzeciwiający, pretendujący z pychy *similis esse Altissiomo*[9]. Ma jeszcze imię *Zabulus alias suggestor*, złych rad podawacz; zwie się i *Tentator*, kusiciel; to *Malus*[10]. W rzeczy jest Duch anielskiej natury, bez ciała, nie widzialny oczami, ale nieczysty, albo zły Anioł, zawsze mękę piekielną i wszędzie noszący, *alias*[11] ogień naturalny, nim dręczony, dla tego na dziele Ręki Boskiej, to jest: na człeku, że go ta chłosta, mści się, pastwi;

NOWE ATENY…

Fragmenty wg edycji: B. Chmielowski, *Nowe Ateny*, wybór i opracowanie M. i J.J. Lipscy, wstęp J.J. Lipski, Kraków 1966.

[1] *Classes* (łac.) – rodzaje, klasy, odmiany.

[2] *adumbruje* – przedstawia, prezentuje.

[3] *serpens erat callidior cunctis animantibus terrae* – wąż był chytrzejszy nad wszystkie zwierzęta ziemi.

[4] *eksperyency i*- doświadczenia,

[5] *Accusator* –oskarżyciel.

[6] *Calumniatorem* - oszczercą.

[7] *Defluentem* - upadłym.

[8] *defluxit* – spadł.

[9] *similis esse Altissiomo* – być podobnym do Najwyższego.

[10] *Malus* – zły.

[11] *alias* – inaczej.

iż mówię, człek będąc *minoratus paulo minus ab Angelis*[1], miejsce jego w Niebie osiada, mówi *Abulensiscap. 13. Genesis.* U Autora, Bejerlinek zwanego, niektórzy twierdzą, że czartów jest 9 Chórów, to z każdego Chóru Anielskiego ich niemała za pychę i rebelią strącona liczba, i imiona tychże Chórów noszą: to *Principatus*[2], to *Potestates*[3], to *Virtutes*[4] *etc. I. Cor.15*; jedni z nich Ogniowi, inni Powietrzni, inni Ziemni, Grobowi, Wodni, inni *Tenebriones*, to jest ciemni, pochmurni, inni Północni, Południowi, inni Perscy, Afrykańscy: iż na tych miejscach z dopustu Bożego złość swoją wywierają; inni od grzechów, do których kuszą, nazwisk dostępują, jako to Nieczysty, od nieczystości etc. według Tyrina w komentarzach. Jan Kasjan z Diakona Ś. Chryzostoma kapłan, i mnich z Marsylii we Francyi, uczony i święty autor, około roku 440 żyjący, twierdzi w książce *Collationum sanctorum Patrum*, że Czart nie każdy do każdej zwykł prowadzić pasji, ale co grzech, to innego ma kusiciela Czarta. Inni bowiem nieczystymi delektują się akcjami[5], inni bluźnierstwem, inni gniewem, inni smutkiem, *apprehensią*[6], inni obżarstwem, gnuśnością; własną umiejętnością, co łacinnicy *proprietatem*[7], Grecy *Philargiriam*[8] zwą.

1. Ten tedy Czart (mówi Paweł Św. w liście drugim do Koryntian, w Rozdziale II) *tranfigurat se in Angelum Lucis*[9], aby pod tak świętą i piękną postacią do szpetnego grzechu prowadził duszę.

2. Św. Piotr, także w liście swoim I w Rozdziale 5, mówi: *Adversarium vester diabolus, tanguam Leo rugiens, circuit quaerens quem devoret*[10]. Może Czart to sprawić, że się *Gigantes* albo Olbrzymi będą rodzić, mocnego i dostatek nasienia zażywając, u rosłych go porywając mężczyzn i z potężnymi mając sprawę kobietami, *idem semen*[11] im *applicando*[12]. Pigmejczyków także mogą płodzić *similiter*[13], jako próbuje *Franciscus Valesius.*

[1] *minoratus paulo minus ab Angelis* – uczyniony mało co najmniejszym od aniołów.
[2] *Principatus* – Księstwa.
[3] *Potestates* – Trony.
[4] *Virtutes* – Moce.
[5] *akcjami* – czynami.
[6] *apprehensią* – rozpaczą.
[7] *proprietatem* – chciwością.
[8] *Philargiriam* – chciwością.
[9] *tranfigurat se in Angelum Lucis* – przemienił się w anioła światłości.
[10] *Adversarium vester diabolus, tanguam Leo rugiens, circuit quaerens quem devoret* – Wróg wasz, szatan, krąży jako lew ryczący, szukając, kogo by pożarł.
[11] *idem semen* – to samo nasienie.
[12] *applicando* – aplikując.
[13] *similiter* – w podobny sposób.

3. Ma Czart wiadomość doskonałą ziół, kwiatów, kamieni, drzewa i innych naturalnych rzeczy, wlaną od Boga przy stworzeniu jego; dlatego *activa passivis*[1] aplikując, sympatią i antypatią, może cudne rzeczy wyrabiać *in naturalibus*[2].

4. Częstokroć prorokuje zły duch, ale kłamliwie, a jeżeli kiedy prawdziwie, tedy te rzeczy, które prorokuje, są z Pisma Świętego, albo są jakie rewelacje jemu skąd wiadome; albo dochodzi z koniektur, domysłu co i człowiek potrafi.

5. Czart to Joba sprawiedliwego wniwecz obrócił, dzieci, chudobę, zdrowie mu zabrawszy i skórę z niego przez wrzody obdarszy, mając jednak na to licencyją od Najwyższego Pana, według Księgi Pisma świętego; *Job Capite I-mo;* gdzie na afektacyją Czarta stojącego między Aniołami przed Boskim Majestatem i czyniącego relację: *Circuivi terram, et perambulavi eam*[3], i że widział Joba we wszystko obfitującego z Boskiej benedykcyi[4], i radzącego, aby go dotknąć pozwolił Bóg naprzód na fortunie, potem na ciele Joba wypróbować, czy kocha Boga, duszy nie tykając: *Ecce universa, quae habet, in manu tua sunt*[5]. Na osobę Jobową potem licencja[6] Czartu dana: *Ecce in manu tua est, verumtamen animan eius serva*[7].

6. Czart wiedział, iż Chrystus Pan był Synem Bożym, ale nie zaraz, aż usłyszał głos podczas chrztu w Jordanie z Nieba rzeczony, *Lucae Cap. 3: Hic est Filius meus dilectus*[8]*;* drugi raz słyszał podczas Pańskiej transfiguracyi na górze Thabor też same słowa o Synostwie Bożym, *Matthaei Cap. 17.* Marek Święty także świadczy, iż Czart w opętanym wyznał Synostwo Boże w Chrystusie, *Marci Cap. 3. v. 11: Et Spiritus immundi dum eum videbant, procidebant, et clamabant: tu es Filius Dei*[9]. Ale nie wiedział Czart czy był Synem naturalnym Bożym, czy przysposobionym. Wiedział, że był Mesjaszem, tego dochodząc z Proroków, i tyle znamion; wiedział że świat miał odkupić, dlatego żonę Piłatową we śnie straszył, aby był temu dziełu przeszkodził, według św. Ignacego i Bedy, i o to konkurował[10]; ale nie wiedział jakim sposobem, czy przez takie boleści, czy przez krzyż, jako niektórzy piszą Doktorowie.

---

[1] *activa passivis* – elementy czynne do biernych.
[2] *in naturalibus* – w rzeczach natury.
[3] *Circuivi terram, et perambulavi eam* – okrążyłem ziemię i schodziłem ją.
[4] *benedykcyi* – błogosławieństwa.
[5] *Ecce universa, quae habet, in manu tua sunt* – Oto wszystko, co ma, jest w ręce twojej.
[6] *licencja* - prawo, przywilej.
[7] *Ecce in manu tua est, verumtamen animan eius serva* – Oto w ręce twojej jest, wszelako zachowaj duszę jego.
[8] *Hic est Filius meus dilectus* – Ten jest syn mój miły.
[9] *Et Spiritus immundi dum eum videbant, procidebant, et clamabant: tu es Filius DEI* – A duchy nieczyste, gdy go widziały, padały przed nim i wołały: Tyś jest Synem Bożym.
[10] *konkurował* – starał się.

7. Cudów prawdziwych czart czynić nie może, na przykład wzrok dać ślepemu z urodzenia, umarłego wskrzesić; bo te cuda Bogu samemu służą, jako przyznaje Dawid *Psalm 72: Tu es Deus qui facis mirabilia solus*[1].

8. Czart nie może żadnej substancjalnej, ani akcydentalnej formy *immediate*[2], ani z niczego co stworzyć, biegów Niebieskich pomieszać nie może, bo *perturbaretur Ordo*[3] na świecie; stąd nie mogą Księżyca zdjąć z nieba, elementu całego z miejsca swego przenieść. A święci jeżeli to czynią, tedy mocą Bożą a swymi zasługami.

9. Czart może prawdziwe czynić, wyprowadzać skutki, jeśli moc mu Boska nie przeszkodzi. Tak Turcy, Tatarowie niewolników od siebie uciekających przytrzymują, nazad przywracają przez czarta. Mają owych w niewolę zabranych ludzi imiona na kartce w swych domach zawieszone, tylko co uciekną, w lot pan oddaje ich czartom; jakieś słowa przemawiając, a jeśli niewolnikom uciekającym prezentują się po drogach, ścieżkach w postaci lwów, smoków, morza, rzeki, reprezentują im, że się albo wracają nazad, albo doczekają jak wryci na miejscu pogoni. *Maiolus.*

10. Bierze czart na siebie ciało z powietrza, z grubych waporów[4] ziemskich. Św. Antoniemu Pustelnikowi dawał się widzieć strasząc go, to w postaci zwierząt strasznych, to ptaków drapieżnych. Św. Pachomiuszowi w postaci koguta; św. Romualdowi w postaci jelenia; św. Hilarionowi w postaci liszki; św. Dunstanowi w postaci niedźwiedzia; Małgorzacie świętej w figurze smoka. Innych zwodząc, jako to św. Marcina, prezentował się w Osobie Chrystusa; św. Teodorze w osobie Boga; św. Julianie w osobie Anioła; św. Natanaelowi pustelnikowi nigdy wychodzić z cele nie mającemu *ex voto*[5], w osobie jeźdźca na ośle, wywołując go z cele; św. Makaremu w osobie kosarza; Apellesowi pustelnikowi, jako też Wiktorowi, w osobie urodziwej panny. Chcąc wiernym poufałym się komu stawić, pokazuje się w postaci pieska, kota. W Czechach był czart Rybencał, który *inter mirabilia*[6] i to uczynił, iż szklarzowi idącemu na targ i zmordowanemu prezentował blisko drogi siebie pieńkiem, szklarz usiadł, szkła potłukł. Powiadają, że nie bierze na się postaci gołębia, owieczki, baranka, gdyż te zwierzęta Chrystusa Pana symbolizują; w czym ja nie bardzo *consentio*[7], ponieważ samego Chrystusa bierze postać, gdyż się wielom świętym w osobie

[1] *Tu es Deus qui facis mirabilia solus* – Ty jesteś Bogiem, który sam czyni dziwy.
[2] *immediate* – bezpośrednio.
[3] *perturbaretur Ordo* – zakłóciłby się porządek.
[4] *z grubych waporów* – z ciężkich zapachów (wyziewów, smrodu).
[5] *ex voto* – z przyczyny ślubu.
[6] *inter mirabilia* – między osobliwościami (cudami).
[7] *consentio* – zgadzam się.

Jego prezentował, chcąc oszukać. Najbardziej się delektuje postacią kozła; który znaczy szpetność, odrzucenie, lewą rękę na dniu sądnym.

11. Czart wiele wie rzeczy naturalnych, różne awantury, cuda, bo już lat kilka tysięcy będąc na świecie, nabył wielkiego doświadczenia; wielką też mając w sobie chybkość, prędkość, cały świat od wschodu do zachodu oblatuje, widzi co się dzieje, donosi swym faworytom.

12. Z woli Pana Boga może na świat wprowadzić choroby, zarazę powietrzną, wzbudzić burzę, nawałności, i o tych samych może przepowiedzieć komu, że będą; miasta, fortece oblec, poddać, uwolnić od oblężenia.

13. Może się lepiej znać z pulsów, z różnych znaków, że kto umrze, niżeli medycy.

14. Choć może czart przyszłe rzeczy komu prorokować z proroctw dawnych świętych i doniesie, że będzie zaćmienie, bo to dependuje[1] z naturalnych przyczyn, *alias* z opozycyi luminarzów, albo ziemi; ale nie może czynić nieomylnego prognostyku, że deszcz, grad, powietrze, wojna będzie, gdy do tego nie widzi aparencyi; bo to dependuje od woli Boga i człowieka; a jeśli się jego powieść weryfikuje, dzieje się to przypadkiem, albo, albo z koniektur.

15. Czartowską to sprawą i mocą Apollina delfickiego bałwan odpowiedzi dawał, owszem wszyscy owi pogan bożkowie, czy rznięci, czy lani z metalu, czy wykuci z kamienia, gadali i dziwne rzeczy czynili dla zabobonnych pogan, ale zawsze z jakim ich oszukaniem, jak *princeps mendecii*[2] je nakierował, przez nie mówił.

16. Może czart nie samą rzeczą, ale tylko na oko, przez omamienie sprawić, że ludzie będą się zdawać końmi, osłami; może prezentować kapłana, mnicha każącego[3], jako świadczy świadczy książka: *Malleus maleficorum,* a to tylko w imaginacyi, jako naucza *Albertus Magnus* w książce o zwierzętach.

17. Czart częstokroć, choć nie ma gęby, języka, przecież uformowawszy sobie ciało z powietrza i waporów grubych ziemskich, mówi w tym ciele mową artyficjalną[4], która się zdaje mieć *voces arcitulatas*[5], a nie są takie. Drugi ma sposób gadania, gdy wstąpi w jakie bydlę, jego *organum, alias* jego instrument ryczenia, rżenia, kwiczenia obraca na *organum* mowy ludzkiej; że owe bydle gada, a nie wie co, i to złą wymową, jak szpak, sroka, kruk, papuga. Tak uczynił ten zwodziciel z Ewą, przez usta węża mówiąc z nią w raju, *Genesis*

[1] *dependuje* – wnioskuje.
[2] *princeps mendecii* – książę kłamstwa.
[3] *każącego* – mówiącego.
[4] *artyficjalną* – sztuczną.
[5] *voces arcitulatas* – dźwięki artykułowane.

Cap.3: Cur preacepit vobis Deus? etc. Nequaquam morte moriemini[1]. Tak i anioł dobry w księdze Pisma Św., *Numerorum 22 capite,* oślicę Baalama, fałszywego proroka jadącego lud Boży przeklinać, w drodze zatrzymał. A gdy fałszywy prorok bił oślicę, aby dalej w drogę szła, Anioł w pysku oślicy słowa te uformował: *Quid feci tibi, quid percutis me?*[2] Otóż zły i dobry Anioł formuje głos w pysku bestyi.

18. Czart nie raz się czyni *Incubum,* albo *succubum, alias* latawcem albo latawicą, do takiej przywodząc ludzi lubieżnych, niepowściągliwych amoratów niecnoty, że albo białą głowę uformuje z powietrza dla nich urodziwą, miłosną, a czasem ścierw skąd porwawszy przy nim kładą, pokrywszy pięknej *amazyi*[3] postacią; albo też dla białogłowy naturalnej uwikłanej amorami lub cielesności apetycznej reprezentują mężczyznę, wtedy się czyniąc *Incubum, actum* z nią czyni *venereum*; z czego może białogłowa *vere impraegnari, semine virili calido aliunde allato, et debite applicato*[4]; z której koniunkcyi człowiek się urodzi naturalny, duszę mający i ciało jak wszyscy mamy. Ale takowa niezbożna akcja jest grzechem ciężkim, apostazją od wiary. Mnie samego na dziekańskiej kongregacyi przed lat kilkunastu radzono się o *remedium*, co z tym czynić, że do pewnej nabożnej staruszki przed obrazem reprezentującym Chrystusa Pana Ukrzyżowanego modlącej się, czart brał *speciem istius ipsius Crucifixi*[5], i do niej zstępował *carnaliter coeundo*[6] przez lat kilka; aż czasu jednego na spowiedzi, *casualiter*[7] wyznała (bo z prostoty nie wiedziała) że to grzech, i że *sanctus sanctorum*[8] tego czynić nie mógłby, (co *absit et cogitare*[9]); podane sposoby, *malum sopitum*[10], a ona *bono fine quievit*[11]. Dawniejszy cudny przykład tu kładę ci czytelniku. Magdalenie Krucyi czyli de *Cruz* Hiszpance zakonnicy w Kordubie mieście, czart przeklęty w postaci Murzynka prezentując się, lubieżne w niej wzniecił ognie i amory, i dokazał tego swymi czartowskimi sztukami, że z nim mieszkała lat 30, w posagu mu swoją sakryfikowawszy[12] cnotę w leciech jeszcze 12, czart wzajemnie deklarował się jej u wszystkich sprawić jej świątobliwości opinią, książąt i królów. Tych uciech cielesnych aby

[1] *Cur preacepit vobis Deus? etc. Nequaquam morte moriemini* – Czemu wam Bóg przykazał? Żadną miarą nie umrzecie śmiercią.
[2] *Quid feci tibi, quid percutis me?* – Cóżem ci uczyniła, czemuż mnie bijesz?
[3] *amazyi* – gaszki.
[4] *vere impraegnari, semine virili calido aliunde allato, & debite applicato* – zaprawdę zajść w ciążę od ciepłego, męskiego nasienia, gdzie indziej wziętego i odpowiednio zaaplikowanego.
[5] *speciem istius Crucifixi* – postać tego Ukrzyżowanego.
[6] *carnaliter coeundo* – obcując cieleśnie.
[7] *Casualiter* – przypadkowo.
[8] *sanctus sanctorum* – najświętszy.
[9] *absit & cogitare* – niech i przez myśl nie przejdzie.
[10] *malum sopitum* – zło uśmierzone.
[11] *bono fine quievit* – w dobrej śmierci znalazła odpoczynek.
[12] *sakryfikowawszy* – poświęcając.

spokojnie używał, oblubieniec jej czart innego subordynował czarta, który by Magdaleny Krucyi osobę w chórze, w refektarzu, często i u furty reprezentował. Cokolwiek w świecie wtedy stało się awantur, wszystkie jej reportował diabeł, a ona jak cudem Boskim wiedziała, wszystkim komunikowała; co ją i ksienią uczyniło w klasztorze. Nieraz od ziemi podniesiona bywała, cuda czyniła, choć zmyślone. Do świętej Komunii gdy przystępowała, zawsze komunikant jeden przed komunią zniknął, żeby się jej nie dostał; a ona twierdziła, iż z rąk ją przyjmowała anielskich. Króle, cesarze, papierze, listownie jej się modlitwom polecali. Na koniec około roku 1546 ku sobie Magdalena przychodzić poczęła, podczas wizyty klasztoru na siebie zeznała tę nieprawość, dana do karceresu. Czart jej osobę tymczasem w Chórze reprezentował; czym obruszone zakonnice o jej wygnanie z klasztoru usilnie starały się. Ale gdy Magdalena surową uczyniła pokutę, do takiej Boskiej przyszła łaski, że co przed tym zmyślone, potym prawdziwe czyniła Cuda. *Maiolus ex Cassiodoro Renio.*

Czart przeklęty różne ma swoje imiona, z skutków i operacyi swoich różnych. I tak zowie się w księdze 3 Tobiasza *Asmodaeus*, co się wykłada ogień Medów nacyi, *alias* kusiciel lubieżny tamtego kraju; po hebrajsku się zowie *Melech Hasshadin,* to jest król rozbójników, którymi są najwięksi czarci. On w całym Medów królestwie, owszem w całym świecie, według św. Bernarda, *Sermone 30. in Cantiaca*, pożądliwy roznieca ogień. Tym imieniem może się każdy czart, książę jakiego kraju nazywać, jako tyrana każdego Neronem nazywają, albo Falaridesem. Tego Króla nieczystości wóz opisuje św. opat klarewaleński w mowie dopiero nadmienionej, iż toczy się tymi czterema kołami: obżarstwem, lubieżnością w dotykaniu, miętkością w szatach, i próżnowaniem; konie w tym wozie (mówi) szczęśliwość w życiu i obfitość wszystkiego. Tego Asmodeusza króla i książęcia lubieżności u Tobiasza *cap. 8.* Rafał Archanioł, wódz św. Tobiasza, każąc za 7 mężów Sary pobitych, wypędziwszy go kadzeniem wątroby rybiej, porwał nie rękoma, ale mocą niewidzialną, rozkazem, *et vi detentiva*[1] przywiązał go na tebackiej puszczy wyższego Egiptu, blisko rzeki *Nilus,* nie sznurem, ani łańcuchem, ale rozkazem swoim, aby się stamtąd nie ruszył, aby tam był póki życia Tobiasza u Sary.

W Nowym Testamencie u Łukasza św. *Cap. 8.* pyta się Chrystus czarta w opętanym: *Quob tibi Nomen?*[2] Odpowiedział czart: *Legio,* cały pułk: iż pułkownik z pułkiem był w opętanym, a *legio* albo pułk u Rzymianów najmniejszy, kiedy 3000 zawierał w sobie żołnierza.

[1] *et vi detentiva* – i siłą wiążącą.
[2] *Quob tibi Nomen?* – Jakie twoje imię?

Nazywa się u tegoż Łukasza czart Belzebub, to jest *Dominus Muscarum*[1], który był czczony w mieście filistyńskim Accaron książę czartów. Żydzi rozumieją przez niego Lucypera. Zowie się po różnych miejscach Pisma Św. *Pater mendacii, Princeps huius mundi*[2]. Aurelianus, autor w życiu św. Marcialisa, biskupa lemowickiego, ucznia św. Piotra, żyjącego jeszcze roku Pańskiego 70, pisze, że ten św. biskup i apostoł francuski, wiele czartów z Francyi wypędził, którzy zaklęci, pokazali mu się w postaci Murzynów kosmaci, ogień siarczysty z gęby i nosa wypuszczający; spytani jak się który zowie, jeden odpowiedział, iż mu imię *Milleartifex,* tysiąc sztuk umiejący wyrabiać; drugi, iż się zowie *Neptunus,* wodnik, iż dusze topi w piekle; trzeci, iż mu było imię *Rozoaldus*, zwadca, zwady rozsiewający. Tylkowski pisze *in sacro Tribunali,* iż czarownice całą litanią mają imion i tytułów czartowskich.

ŻYCIA LUDZKIEGO PRZEDŁUŻENIA SEKRETY I INDUSTRIA

Jako mocne korzenie i wino stare pite nad miarę, *spiritus* trawią w człeku i je palą, tak saletra codziennie zażywana w potrawach, do soli jej część dziesiątą przymieszając, lub w rosole z rana zażywając, lub w napoju, ale z umiarem, zdrowia długoletniego bywa okazyją. Sen smaczny, niczym alterującym[3] nie przerywany, i to umiarkowany, bardzo służy chcącym żyć długo. Snu zaś smacznego przyczyną będą fiołki, sałata gotowana, syrop z róży suchej, szafran, melisa, *alias* ziele pszczelnik, chleb w winie malwatyckim maczany i spożywany, pigwy i gruszki pieczone. Którzy już do słusznej dożyli starości, a jeszcze zgrzybiałych życzą sobie lat, mają sobie już tylko leżeć, odpoczywać, w cieple się konserwować, często się przespać ale krótko, potrawami posilać się strawnymi. Afekta[4] też i pasje, rozumnie utemperowane siłę człekowi przynoszą na życie dłuższe. Zbytnie bowiem i ustawiczne wesołości, krotofile wycięczają, w ludziach duchy rozpraszają, z czego i nagłe przypadają śmierci.

Pociechy jednak spodziewane w samej zostające w pamięci i imaginacyi (byle nie z grzechu), jako też pociecha w sercu przytłumiona, albo trochę życzliwym komunikowana, także duchy umacnia i posila. Przeciwnym sposobem smutek, utrapienie zbytnie, bojaźń ciężka, życia przykracają, duchy i wilgoć susząc w ciele. Gniew przytłumiony, zazdrość,

[1] *Dominus Muscarum* – pan much.
[2] *Pater mendacii, Princeps huius mundi* – ojciec kłamstwa, książę tego świata.
[3] *alterującym* - niepokojącym
[4] *Afekta* – uczucia.

wstyd z jakiej ignonimii[1], szkodliwe są długiemu życiu. Miłość nieszczęsna także życia ujmuje, jeśli jest długo nie utemperowana. Nadzieja ze wszystkich uczuć naszych jest najpożyteczniejsza, fantazyją naszą pasąca, byle nie zawiedziona, do długości życia wielce pomaga; stąd wiersz napisany:

Serce smutne, gniew ustawny, myśl rzadko wesoła,

Te troje żywot krócą i grzebią do doła.

Jeden *seneka, alias* starzec, tymi trzema rzeczami, życie przedłużył sobie:

Słodyczy zażywając, nigdy surowizny,

Ciepło się konserwując, dożyłem siwizny.

Przedłużają starym życie kawa, cykolata, rosół. Na ostatek, kto ma zębów wiele a gęstych, twardych, całych, niedziurawych, temperament krwisty, posturę średniego wzrostu, linie na dłoniach długie, głębokie i czerwone, wielkie barki nachylone, piersi szerokie i wielkie, ciało gęste, twarde, gruntowne, kolor jasny glancowny, nie szybki wzrost, uszy szerokie, rozłożyste, powieki wielkie, wyższą część od pępka równą niższej części pod pępkiem, może sobie tuszyć o długim życiu według Fazyjognomików (Nestora).

Ale ten najlepszy sekret prolongacyi życia. Chcesz lat Matuzala doczekać –

Boga, Stwórcę wszechrzeczy, zażywaj Doktora,

A przy tym potraw zbytnich strzeż się i Bachusa,

Rozpust, smutku i trosk unikaj Wenusa.

Dieta przy sumnieniu od wszech grzechów wolnym

Sprawi cię z łaski Boga żyć wiek długi zdolnym.

Szkoła salernitańska daje też swoją receptę dla konserwacyi zdrowia, radząc na wiosnę niewiele, w lecie mniej, w zimie ile się chce potraw spożywać.

Taż szkoła ma za zdrowe rzeczy jajca świeże, wina czerwone, polewkę tłustą, podbitą mąką przednią pszenną.

Między regułami tejże szkoły salernitańskiej i to *svadetur*[2] po obiedzie:

Post Pisces Nux sit, post Carnes, Caseus adsit[3].

Bo orzech włoski suchej natury wilgoć rybną suszy, a ser mięsne potrawy *ad fundum ventriculi*[4] popycha.

Po gruszkach radzi zażyć wina i orzechów włoskich na prezerwatywę od trucizny, mówiąc:

---

[1] *ignonimii* – obrazy, hańby.
[2] *svadetur* – zaleca się.
[3] *Post Pisces Nux sit, post Carnes, Caseus adsit* – Po rybach niech będą orzechy, po mięsie ser.
[4] *ad fundum ventricul* – na dno żołądka.

Adde Pyro potum, Nux est Medicina Veneno[1].

Tejże Szkoły jest przestroga, aby dwóch rzeczy zbytecznie nie zażywać, to jest sera i węgorza, chyba byś starym winem to oboje zalał w sobie.

Kto się upije winem, niech klin wybije klinem.

Ale to tylko ci czynić powinni, których *Deus venter est*[2]; a katolik dobry powinien *mortificare membra sua super terram*[3].

Nie wyliczam ja tu tych sekretów, ani wyjawiam, do których albo prawem natury, albo prawem Boskim i świeckim obligowani jesteśmy; nie jestem *in multorum ruinam positus*[4], opisując owe sekreta pełne zgorszenia, *circa matrymonia, Venerem, herbas*[5], czego wiele popisali naturalistowie, medycy, heretycy i książka *Alberti Magni* tym ukoloryzowana imieniem *ut sub hoc nomine* zarażała dwornych geniusze; bo *S. Albertus* dominikan jest kanonizowany, nic dla świata zgorszenia nie wydawał. Wielki był filozof, ale w granicach świętej utrzymany modestyi; choć co pisał naturalnie, to dowcipnym i wstydliwym opisał piórem, a potym *sciolus*[6] jakiś *profligati pudoris*[7] imię wziąwszy *Alberti*, jako pisze Graveson, naturalne popisał rzeczy na zgorszenie czytelnika, *de mirabilibus, de secretis Mulierum*[8]. Ja widząc świat zgorszony, oleju ani słomy do wybuchających nie przydaję płomieni, ani leżącego nie popycham w przepaść, bo *vae Mundo a scandalis*[9]. Piękne, ciekawe, potrzebne, śmieszne, z autorów wyczerpane, tu przedstawiam sekrety.

Jak się w Niebo dostać?
Nie trzeba Babilońskiej dziś murować Wieży.
Tak katolik do Nieba bez kosztu dobieży,
Z wiary mając drabinę, a szczeble z cnót innych,
Będąc pełen pokuty, postępków niewinnych.
Skrzydła mając jałmużnę i Post miarkowany,
Z nabożną i gorącą modlitwą związany,
Miłość Boga i bliźnich, prawa wypełnienie,
Bez wątpienia sprawią ci nieba osiągnienie.

[1] *Adde Pyro potum, Nux est Medicina Veneno* – Zażyj trunku po gruszce, orzechy są odtrutką.
[2] *Deus venter est – bogiem jest brzuch.*
[3] *mortificare membra sua super terram – umartwiać swoje ciało na ziemi.*
[4] *in multorum ruinam positus – postawiony na upadek wielu.*
[5] *circa matrymonia, Venerem, herbas – o małżeństwie, miłości, ziołach.*
[6] *sciolus* – mędrek.
[7] *profligati pudoris* – bezwstydny.
[8] *de mirabilibus, de secretis Mulierum* – o dziwach, o tajemnicach kobiet.
[9] *vae Mundo a scandalis* – biada światu z powodu zgorszenia.

CO ROBIĆ NA BÓL ZĘBÓW?

Wyjąć ząb kretowi żywemu, puścić go, tym zębem ból zębów leczyć będziesz, mówi Cornelius Agrippa. Albo też kość wyjąć z uda bufona, alias ziemnej żaby, tą kością zębów się dotykać, przestaną boleć, gdyż jakaś jest w tym antypatyja, mówi Cardanus Medyk.

DLA NABYCIA PAMIĘCI

Kadzidła wybrać bardzo białego, utrzyć, i jeśli w zimie zażywasz, zmieszaj z winem, jeśli w lecie, z wodą, w której rozynki warzone, wypić, gdy miesiąca przybywa, z rana, z południa, i w wieczór, pamięci sobie przydasz wiele, autor *Phasi*. Albo też wyjąć z kuropatwy żółć, nią skronie smarować choć raz na miesiąc, pomaga do nabycia pamięci, jako pisze *Simeon Sethi.* Albo też zawieś na szyi serce, lub oczy, lub mózg dudka, zapomnienie oddala, a rozum czyni subtelnym, według Korneliusza Agrippy. Albo też, jeśli by kto połknął serce dudka, albo jaskółki, lub łasice, albo kreta jeszcze drgającego, ostrzy pamięć i rozum, według tegoż Korneliusza Agrippy. Inni piszą, że mózg kury rozum i pamięć znacznie umacnia, i owszem cierpiącym szaleństwo bywa ratunkiem.

BY W ZGODZIE ŻYŁO MAŁŻEŃSTWO

Orpheus autor, traktujący o kamieniach, radzi, aby mąż nosił przy sobie róg jeleni, tedy zgodne będzie małżeństwo, co poświadcza Mizaldus, przydając, że mąż piastując przy sobie serce samca przepiórki, a żona samicy, żadnej między sobą mieć nie będą zwadki, w czym kto chce uniknąć grzechu superstycyi, niech temu zbytnio nie wierzy, albo złoży na sympatyję, która wiele czyni.

WŁOSÓW POZBYĆ I ZNOWU NABYĆ

Uryna, albo mocz myszy domowych, albo też polnych, na miejscu włosami obrosłymi wylana, włosy spędza. Albo koci ekskrement[1] suchy utrzyć, z octem mocnym zmieszać,

[1] *ekskrement* – odchody.

posmarować włosy, wypadną. Z *manuskryptu*. A zaś krwią kreta posmarowawszy, albo skórą jego potarszy miejsca z włosów ogołocone, znowu włosami pokryją się, według Mizalda.

JAK GRAD ODWRÓCIĆ

Powiadają niektórzy, iż chmurze gradowej pokazać wielkie zwierciadło, i przeciwko niej wystawić, kędy inędy obróci się. Philostratus.

CO CZYNIĆ, ABY MATRONY PIĘKNE RODZIŁY DZIECI

Bóg, piękności niestworzona, wszystkie piękne rzeczy daje na świecie. Z rodziców pięknych żadnego w formowaniu płodu nie mając impedimentum[1] piękne się rodzą dzieci. Ale jeśli likwory trunkowe często nad miarę odwilżają żywot[2] matek, potrawy jedzą się brzydkie, zapatrują się na szpetne obiecta, szpetny też płód wydają. Niektóre matrony w pokojach umyślnie trzymają portrety bardzo pięknych osób, jako to Parysów, Adonisów, Ganimedesów, Kupidynów, na które najbardziej pewnych patrzają czasów; nie powinny jednak całą w tym pokładać nadzieję, bo często Bóg takie matrony strasznym karze płodem. Za Kupidyna daje Murzyna; za Parysa szpetnego jak biesa.

JAK Z OŁOWIU ZROBIĆ ŻYWE SREBRO?

Fallopius autor każe wziąć ołowiu, ukuć z niego młotkiem na obuchu cienkie blaszki bardzo, przesypać je solą pospolitą, włożyć oboje w naczynie szklane; dobrze zaszpuntować i zakopać w ziemię na całe dni dziewięć, tedy się ta materyja zamieni w żywe srebro; jakoż w Olkuszu z ołowiu go wyprowadzają. Próbowałem ja tego, ale bez efektu, znać w ziemię nie sposobną zakopałem, albo nie zaszpuntowałem dobrze słoika, albo grube blaszki były ołowiu.

[1] *impedimentum* – przeszkody.
[2] *żywot* – brzuch, żołądek.

Jędrzej Kitowicz (1728–1804)

OPIS OBYCZAJÓW ZA PANOWANIA AUGUSTA III

DO CZYTELNIKA

Lubo nic masz nic nowego pod słońcem, jako powiedział Salomon, jednakowoż rzeczy na świecie, odmieniając się ustawicznie według przepisanego im od Stwórcy prawa i za koleją jedne po drugich następując, nowymi być się zdają, chociaż już dawniej były. A że ludzie pospolicie lubią nowe rzeczy bardziej niż stare, nowymi zaś są wszystkie dawne dla tych, którzy ich nie widzieli, przeto, chcąc dogodzić powszechnemu gustowi, umyśliłem dawniejsze obyczaje polskie, jakie zaznałem za panowania Augusta III i następnie panującego po nim Stanisława Augusta, wystawić potomności w dwóch osobnych opisaniach[1]. Ci, co przed nami żyli stem lat prędzej[2], jak czytamy z dziejów dawnych, w cale[3] byli odmiennych od naszych obyczajów. Sama nawet postać[4] dawnych Polaków odmienna dużo była od dzisiejszych, co się dosyć doskonale ukazuje w portretach i posągach staroświeckich. Ci, co po nas nastąpią za lat sto Polacy, pewnie się od nas dzisiaj żyjących tak będą różnili, jak się my różniemy od dawniejszych. Niechże potomność, dla której to piszę, przegląda się w dawniejszych i nowszych obyczajach, z dobrych niechaj wzór bierze, złych niechaj się wystrzega. Za omyłki w pisaniu przepraszam mojego Czytelnika. Jeżeli będę miał czas, poprawić ich zechcę. Jeżeli nie będę, wybaczyć mi raczy.

O JASEŁKACH

Mamy wiadomość z ewangelii, że Chrystus narodzony w stajni, złożony był *in praesepio*. *Praesepe* znaczy w polskiej mowie żłób. Jasła zaś zowią się zagrody pod żłobem, gdzie słomę na podściel pod konie służącą kładą; mówią się też jasła, kiedy w oborach, w których bydło stawa, nie masz żłobów, tylko w takie zagrody, z deszczek zrobione, kładą dla bydła słomę i sypią sieczkę. Ten co pierwszy wymyślił jasełka, o których niżej będę pisał, rozumiał, że jasła i żłób są imiona jedną rzecz znaczące, tę samą, co słowo łacińskie

[1] Z zamierzonych dzieł powstało tylko jedno, czyli *Opis obyczajów*.
[2] *stem lat prędzej* – przed stu laty.
[3] *w cale* całkowicie.
[4] *postać* – sylwetka, wygląd.

praesepe, przeto lalkom swoim i fraszkom[1] dziecinnym, którymi wyrażał Narodzenie Chrystusowe, nadał imię jasełka. Które kiedy nastały do Polski, nie wiem, jak jednak pamięcią zasięgam, we wszystkich kościołach były używane; obchodzono je tak jak groby wielkopiątkowe, lubo mało co[2] ludzie stateczni[3], tylko najwięcej matki, mamki i piastunki z dziećmi, studenci z dyrektorami i młodzież doroślejsza obojej płci, pospólstwo zaś drobne niemal wszystko.

Pomienione jasełka były to ruchomości małe, ustawione w jakim kącie kościoła a czasem zajmujące cały ołtarz, niżej i wyżej po bokach, tylko jednę mensę[4] ołtarzową nie zaprzątnioną sobą zostawując dla odprawowania mszy świętej wolną.

Była to w pośrodku szopka mała na czterech słupkach, daszek słomiany mająca, wielkości na szerz, dłuż i na wysz łokciowej; pod tą szopką zrobiony był żłobek, a czasem kolebka wielkości ćwierćłokciowej, w tej lub w tym osóbka Pana Jezusa z wosku albo z papieru klejonego, albo z irchy lub płótna konopiami wypchanego uformowana, w pieluszki z jakich płatków[5] bławatnych[6] i płóciennych zrobione uwiniona; przy żłóbku z jednej strony wół i osieł z takiejże materyi jak i osóbka Pana Jezusa ulane lub utworzone, klęczące i puchaniem[7] swoim Dziecinę Jezusa ogrzewające, z drugiej strony Maryja i Józef stojący przy przy kolebce w postaci nachylonej, afekt[8] natężonego kochania i podziwienia wyrażający.

W górze szopki pod dachem i nad dachem aniołkowie unoszący się na skrzydłach, jakoby śpiewający *Gloria in excelsis Deo*. Toż dopiero w niejakiej odległości jednego od drugiego pasterze padający na kolana przed narodzoną Dzieciną, ofiarujący Mu dary swoje, ten masła garnuszek, ów syrek, inny baranka, inny koźlę; dalej za szopą po obu stronach pastuszkowie i wieśniacy: jedni pasący trzody owiec i bydła, inni śpiący, inni do szopy śpieszący, dźwigający na ramionach barany, kozły; między którymi osóbki rozmaity stan ludzi i ich zabawy wyrażające: panów w karetach jadących, szlachtę i mieszczan pieszo idących, chłopów na targ wiozących drwa, zboże, siano, prowadzących woły, orzących pługami, przedających chleby, szynkarki rożne trunki szynkujące, niewiasty robiące masło, dojące krowy, Żydów rożne towary do sprzedania na ręku trzymających, i tym podobne akcyje[9] ludzkie.

---

[1] *fraszkom* – tu: zabawkom.
[2] *mało co* – rzadko.
[3] *stateczni* – tu: poważni, starsi.
[4] *mensa* – tu: wierzchnia płyta ołtarza.
[5] *płatków* – skrawków.
[6] *bławatnych* – jedwabnych.
[7] *puchaniem* – chuchaniem.
[8] *afekt* – uczucie.
[9] *akcyje* – zajęcia.

Gdy zaś nastąpiło święto Trzech Królów, tedy przystawiono do tych jasełek osóbki pomienionych świętych, klęczących przed narodzonym Chrystusem, ofiarujących Mu złoto, myrrhę i kadzidło, a za nimi orszaki ich dworzan i asystencyi rozmaitego gatunku: Persów, Arabów, Murzynów, laufrów[1], masztalerzów[2] prowadzących konie pod bogatymi siądzeniami[3], słoniów, wielbłądów. Toż dopiero wojska rozmaitego gatunku: jezdne i piesze, murzyńskie i białych ludzi, namioty porozbijane, na koniec przez imaginacyją, za związek rzeczy występującą, regimenta uszykowane polskiej gwardyi, pruskie, ułańskie, kozackie, rajtarskie, węgierskie i inne rozmaite. Na takie jasełka sadzili się jedni na drugich, najbardziej zakonnicy. Celowali zaś innych wszystkich wielością i kształtnością kapucyni; a gdy te jasełka, rokroczne w jednakowej postaci wystawiane, jako martwe posągi nie wzniecały w ludziach stygnącej ciekawości, przeto reformaci, bernardyni i franciszkanie dla większego powabu ludu do swoich kościołów, jasełkom przydali ruchawości[4], między osóbki stojące mięszając chwilami ruszanie, które przez szpary, w rusztowaniu na ten koniec[5] zrobione, wytykając na widok braciszkowie zakonni lub inni posługacze klasztorni, rozmaite figle nimi wyrabiali. Tam Żyd futrem pokazując go z obu stron, jakoby do sprzedania, które nadchodzący znienacka żołnierz Żydowi porywał. Żyd futra z ręki wypuścić nie chciał. Żołnierz Żyda bił, Żyd porzuciwszy futro, uciekał. Żołnierz wydarte futro Żydowi przedawał nadchodzącemu mieszczaninowi, a wtem Żyd skrzywdzony pokazał się niespodzianie z żołnierzami i instygatorem[6], biorącym pod wartę żołnierza przedającego futro i mieszczanina kupującego. Gdy taka scena zniknęła, pokazała się druga, na przykład: chłopów pijanych bijących się pałkami, albo szynkarka tańcująca z gachem i potem od diabła razem oboje porwani, albo śmierć z diabłem najprzód tańcująca, a potem się bijące z sobą i w bitwie znikające. To znowu musztrujący się żołnierze, tracze drzewo trący i inne tym podobne akcyje ludzkie do wyrażania łatwiejsze, które to fraszki dziecinne tak się ludowi prostemu i młodzieży podobały, że kościoły napełnione bywały spektatorem[7], podnoszącym się na ławki ławki i na ołtarze włażącym; a gdy ta zgraja, tłocząc się i przymykając jedna przed drugą, zbliżyła się nad metę założoną do jasełek, wypadał wtenczas spod rusztowania, na którym stały jasełka, jaki sługa kościelny z batogiem i kropiąc nim żywo bliżej nawinionych, nową

[1] *laufrów* – gońców.
[2] *masztalerzów* – stajennych.
[3] *siądzeniami* – siodłami.
[4] *ruchawości* – ruchu.
[5] *na ten koniec* – w tym celu.
[6] *instygatorem* – prokuratorem.
[7] *spektatorem* – widzem.

czynił reprezentacyją[1], dalszemu spektatorowi daleko śmieszniejszą od akcyj jasełkowych, kiedy uciekający w tył przed batogiem, jedni przez drugich na kupy się wywracali, drudzy rzeźwo[2] z ławek i z ołtarzów zskakując jedni na drugich padali, tłukąc sobie łby, boki, ręce i nogi, albo guzy i sińce bolesne o twarde uderzenie odbierając.

Takowe reprezentacyje ruchomych jasełków bywały – prawda – w godzinach od nabożeństwa wolnych, to jest między obiadem i nieszporami, ale śmiech, rozruch i tumult nigdy w kościele czasu ani miejsca znajdować nie powinien. Dla czego, gdy takowe reprezentacyje coraz bardziej wzmagając się doszły do ostatniego nieprzyzwoitości stopnia, książe Teodor Czartoryski, biskup poznański, zakazał ich, a tylko pozwolił wystawiać nieruchawe, związek z tajemnicą Narodzenia Pańskiego mające. Po którym zakazie jasełka powszedniejąc coraz bardziej, w jednych kościołach zdrobniały, w drugich w cale zostały zaniechane.

O PRZYWILEJACH STUDENCKICH

Akademije publiczne miały bez wątpienia i mają przywileje *immunitatis*[3], (jako to: krakowska, zamojska i wileńska), iż się nie godzi tak studentów, jak i profesorów w sprawie jakiej osobistej pociągać do żadnego sądu, tylko do zwierszchności szkolnej. O takich przywilejach samym akademijom służących wspominają krajowe kroniki i *Volumina legum*[4]. Lecz inne szkoły, jezuickie i pijarskie, nie rozumiem, ażeby takowymi prerogatywami[5] zaszczycone były, a przynajmniej nigdy mi się o nich czytać lub słyszeć nie zdarzyło.

Wnoszę tedy, iż sobie używanie takowych swobód, biorąc wzór z akademijów, przywłaszczyli, a nadstawiając pomienionych swobód do takiej przyszli zuchwałości, że nie odpowiadając przed żadnym sądem, tylko szkolnym, za psoty komukolwiek wyrządzone, sami swoich krzywd wydarzonych, rzetelnych lub czasem tylko w głowie dumą studencką zagorzałej urojonych, mocą i gwałtem dochodzili, nachodząc domy i wyciągając z nich osoby, do których sobie urościli pretensją, a z zawleczonych raczej niż zaprowadzonych do szkół czyniąc sobie sprawiedliwość batogami, nadto jeszcze do najniższych przeprosin przez upadanie do nóg swoim oprawcom i siepaczom przymuszając. Niechaj tam był, kto chciał, jakiej godności urzędnik, szlachcic, oficer, żołnierz, który studenta, chcący lub niechcący,

[1] *reprezentacyją* – widowiskiem, przedstawieniem.
[2] *rzeźwo* – rześko.
[3] *immunitatis* (łac.) – nietykalności.
[4] *Volumina legum* (łac.) – księgi prawa polskiego.
[5] *prerogatywami* – uprawnieniami, przywilejami.

zaczepił, słowem zelżył albo popchnął, albo uderzył, jeżeli się zawczasu z miasta nie wyniósł albo gdzie w ciasny kąt nie skrył, już on się od surowej szkolnej egzekucji nie wybiegał. Bo chociaż chciałby się bronić, to jakże było na tę gawiedź szkolną, na dzieci drobne używać słusznej broni; gdy tymczasem to szamrajstwo[1] kijami, kamieniami, błotem szturmując do winowajcy, a oraz z tyłu i z przodu, właśnie jak pszczoły rozdrażnione, garnąc się mu naciskiem do głowy, do rąk, do nóg, zgoła do całego ciała i odzienia, zmordowanego i razami zmęczonego pochwytowali i co tchu do szkół wlekli.

Bywały takie przypadki, że panów nawet z karet wyciągali i gdy komu takową krzywdę zrobili, uchodziło to za jakowąś sprawiedliwość, jakoby za dekretem ważnym sądu jakiego wypełnioną. Nie było naprzeciw takowemu nieszczęściu innego ratunku, tylko poddać się z jak największą powolnością owej szarańczy, ująć sobie co prędzej obietnicami jak najpożyteczniejszymi pryncypałów[2] albo zyskać zastęp spieszny i mocny samych księży pijarów lub jezuitów, którzy, jeżeli kogo pochwyconego z przyjaciół swoich albo osób respektu[3] godnych uratować chcieli od ostatniej hańby i nieżartobliwego bólu, wybiegali hurmem z kolegium, otaczali sobą brańca, odsuwając od niego ów tłok studentów. A tymczasem dla zwolnienia pierwszej zapalczywości rzecz, o którą szło, rozbierali na uwagę i gdy już widzieli umysły z pierwszej zawziętości cokolwiek opłonione[4], albo w cale zganiwszy studentom napaść, jeżeli była niewinna, do domów się rozejść pod karą szkolną rozkazywali, a obwinionego dla wszelkiego bezpieczeństwa z sobą do kolegium brali; albo też, jeżeli się tak nie dało, że była jakakolwiek wina z strony porwanego, tedy stawając niby za stroną studentów, ale sposobem łagodnym i niejako sądowym, zatargę onę do zgody prowadzili. Zgoda zwykle następowała za daniem studentom *in gratiam*[5] winowajcy rekreacyi[6] na cały dzień albo na dwa dni, i za ucztą natychmiast studentom od tegoż w jakim domu sprawioną, z miodu, sucharków, jabłek, gruszek i tym podobnych dziecinnych łakotek, po którym traktamencie, odbytym przy oświadczeniu jak najwyższego szacunku studenckiej godności, bywał winowajca uwolniony i bezpieczny; ale się dobrze napocił, nim z tej prasy[7] wyszedł.

[1] *szamrajstwo* – tłuszcza, zgraja.
[2] *pryncypałów* – prowodyrów, przywódców.
[3] *respektu* – poważania, względów.
[4] *opłonione* – ochłodzone.
[5] *in gratiam* – na zadośćuczynienie.
[6] *rekreacyi* – rozrywki, zabawy.
[7] *z tej prasy* – z tych opałów.

Taka absolutność[1] studentów przez wiele lat cierpianą była i już wszyscy wierzyli, że studenci są to osoby bardziej nad wszystkie urzędy najwyższe i godności uprzywilejowane, a studenci wierząc takowemu zdaniu i mając go w takiej pewności jak artykuł wiary, dziwnie zuchwałymi i za lada przyczyną do zniewag wyżej opisanych porywczymi byli.

Żydów zaś na ulicach szarpać i kijami obkładać, jako tych, którzy Pana Jezusa umęczyli, tak wnieśli w zwyczaj, że do tego żadnego innego pretekstu nie potrzebowali, ale bili, póki chcieli i póki Żydek, obskoczony, gdzie w jaki kąt nie uskrobał. Dlatego Żydzi mieli się na wielkiej ostrożności pod te godziny, w które studenci szli do szkół albo z nich do domów powracali. Jeżeli zaś Żydek jaki trafunkiem postrzeżony byt tam, gdzie studenci rekreacją odprawiali, miał się tak jak zając, kiedy wpadnie między charty i ogary; wszystkie zabawy swoje studenci porzucali, a Żyda obracać śpieszyli i tak się z nim czasem ucieszyli[2], że Żyd zbity i pokrwawiony ledwo nogi zawlókł do domu. Kto się zaś zmiłował nad Żydem i odważył go bronić, musiał nieraz dobrze obronną ręką wraz z Żydem uchodzić, aby go większa partia sukursująca[3] mniejszą nie obskoczyła.

O TRUNKACH I PIJATYKACH

Najadłszy się smacznych potraw i skosztowawszy cukierków, trzeba się napić; obaczmyż, jak starzy Polacy tę potrzebę ułatwili. Najprzód gospodarz po odbytej sztuce mięsa[4] nalał w mały kieliszek wina i pił nim zdrowie wszystkich siedzących u stołu począwszy od osoby najgodniejszej do ostatniej, za wymienieniem każdej znacznej osoby przytykając do ust i odejmując kieliszek; a skończywszy dystyngwowanych, resztę stołowników wymieniał jednego po drugim własnym nazwiskiem lub też powszechnym: „W. Pana zdrowie", gdy kogo nie znał, kierując ku niemu oko, nie przytykając do ust kieliszka, tylko trzymając go w ręku, a dopiero po wymienionym ostatnim łyknął trochę lub do reszty wypił, jak mu się podobało, i postawił kieliszek.

[…]

Lecz idźmy powszechniejszym zwyczajem, abyśmy się lepiej każdemu przypatrzyli. Skoro sprobowano drugiego dnia, to jest pieczystego, natychmiast gospodarz zawołał dużego kielicha, tym w strych[5] nalanym pił do dystyngwowańszego, ale zdrowie

[1] *absolutność* – bezwzględność.
[2] *ucieszyli* – tu: zabawili.
[3] *sukursująca* – wspomagająca.
[4] *po odbytej sztuce mięsa* – po spożyciu kawałka mięsa.
[5] *w strych* - o brzegi, pod wierzch.

najdystyngwowańszego gościa, który się tam znajdował, pił stojąc a z nim razem wszyscy stali. Skoro wypił, albo jeżeli był nietęgiej głowy, po mocnym przeproszeniu za niespełnienie odlał w inny kielich lub w szklenicę, oddał kielich temu, do kogo był adresowany, i usiadł; wszyscy zatem posiadali. Gdy drugi powstawszy zaczął pić przedsięwzięte zdrowie, znowu cały stół się podnosił, tak mężczyźni jak damy, chyba iż kogo albo znacznie wysoka godność, albo lata podeszłe od tej grzeczności wymawiały, i cała kompania prośbą, aby nie wstawał, uwalniała. Gospodarz promował coraz inny kielich za zdrowie dystyngwowańszych, po stopniach jednego za drugim, a ci znowu każdy z osobna gospodarskie zdrowie nowymi kielichami w kolej podawanymi i spełnianymi odwdzięczali, akompaniując[1] wstawaniem każdego z przedniejszych pijącego; i było w tym wstawaniu i siadaniu tyle utrudzenia, że drugi osłabiał od niego wprzód jeszcze, nim się upił; trudno zaś było siedzieć nieporuszenie, gdy drudzy wstawali, bez noty grubijanina albo admonicyi[2] od sąsiada. Po odbytych zdrowiach, pryncypalniejszych w szczególności, szło zdrowie powszechniejsze osób mniejszych, na różne klasy podzielonych; na przykład: gdy się znajdowały u stołu jakieś urzędniczki i proste szlachcianki z córkami, księża świeccy i zakonni, oficyjerowie i towarzystwo, palestra i obywatele mali, że w tak dużej kompanii sam czas by nie wystarczył na zdrowie każdej z takich osób pojedyncze, pili więc klasami: Ich Mość duchowieństwa, Imć wojskowych, Prześwietnej palestry, Ichmciów obywatelów, a na ostatku, żeby nikomu krzywdy nie było, całej kompanii zdrowie. Te zdrowia spełniano kielichami – począwszy od kwaterkowego aż do kwartowego. Kto się nie ochraniał, mógł się upić nie wstając od stołu, nie potrzebując zwyczajnej dolewki po stole, na którą – ponieważ kolej chodziła już tylko między przyjaciółmi – dawano lepszego wina i zwano to „ na stempel „, jakoby przybijając to, które pili u stołu.

Gdzie był gospodarz dyskretny, chociaż wylany[3] do uraczenia gości, tam się uchronić można było od spełniania kielichów; ale kiedy sam lubił pić i drugich poić, trudna rzecz była: wołano, krzyczano, doliwano i co tylko było sposobów, wszystkimi przymuszano do spełniania – a jeszcze duszkiem. U niektórych panów lokaje, hajducy, węgrzynkowie, chłopcy – mieli rozkaz raz na zawsze podczas uczty pilnować, kto nie wypił, aby mu dolano; na ten koniec służebni domowi jedni się porozsadzali z flaszkami dokoła stołu, drudzy z tymiż pod stół powłazili. Jeżeli nie wypijający kielicha swego, broniąc się od dolewki sąsiada, wyniósł go w górę albo za siebie uchylił, pachołek na to czatujący sprawnie mu go dolał; jeżeli skrył

[1] *akompaniując* - towarzysząc.
[2] *admonicyi* – upomnienia, wezwania.
[3] *wylany* – tu: usilnie starający się.

go pod stół, toż samo zrobił mu siedzący pod stołem służka. I tak ów niedołężny pijak, który nie mógł duszkiem wygarnąć kielicha, kręcił się jak wąż tam i sam, w górę i na dół z kielichem, a wszędzie mu go dolewano, aż poki do dna trunku przybywającego nie wymęczył albo poki nie postrzeżono, że się ma do odwrotu tego, co wypił, albo poki się ta komedyja, najbardziej biesiadujących bawiąca, do innego nie przeniosła, kiedy się kielichy dwa i trzy rączego[1] za sobą goniły.

Trafiało się i to, że komu trunku aż po dziurki (jak mówią) pełnemu nagle gardło puściło i postrzelił jak z sikawki naprzeciw siebie znajdującą się osobę, czasem damę po twarzy i gorsie oblał tym pachnącym spirytusem, co bynajmniej nie psuło dobrej kompanii. Niezdrowy z resztą ekshalacyi[2] uciekł co prędzej za drzwi albo gdzie w kąt, dama także ustąpiwszy na bok jako tako się naprędce ochędożyła – a resztę w śmiech obrócono i wszystko znowu do pierwszego ładu powróciło. Ten jednak, któremu się taki przypadek zdarzył, już nie miał miru w kompanii; zaczem albo do niej nie powracał, albo – jeżeli powrócił – to się bawił z osobna, nie zasiadając miejsca straconego. Lecz bywali tacy opoje, którzy – czując w sobie zbytek trunku, a nie chcąc go odstąpić, kiedy po skończonym stole trwała jeszcze dobra ochota – wychodzili za dom i tam sprawiwszy sobie dobrowolnie wymiot, powracali do kompanii i znowu na nowo pili.

Kiedy zdrowiów nie stało, a trwała ochota picia, wymyślali rozmaite. Takimi zdrowiami bywały: *prosperitas publica, salus publica*[3], dobra przyjaźń, dobra kompania i tym podobne. Na czas brali swawolne zdrowia: dykteryją[4] jaką rozpustną albo słowo śmieszne z prędkości lub z nieumiejętności nie do rzeczy wymówione. Wstawszy od stołu, jeżeli nastąpiły tańce, to pijatyka zwolniała; jeżeli nie było tańców, czymże się zabawić, jeżeli nie dobrym jeden drugiemu życzeniem: „W ręce W. Pana", „Mci Panie Wojewodo" lub „Mci Panie Bracie!" – mówił gospodarz do pryncypalnego gościa trzymając kielich lub puchar w ręku, i tak znowu po gradusach[5] godności pił jeden do drugiego. Wszakże gdy wtenczas nie znajdowali się w porządnym posiedzeniu, ale przechodząc się tu i ówdzie i mięszając między sobą, można się było uchronić od kolei, można było i oszukać roztargnionego gospodarza i zamroczoną winem kompaniją – dawszy nieznacznie wypić za siebie jakiemu służalcowi, albo ulawszy większą część w jakiekolwiek naczynie. Gospodarze, którzy z obowiązku

[1] *rączego* – na wyścigi.
[2] *ekshalacyi* – wyziewów, wymiotów.
[3] *prosperitas publica, salus publica* – powszechna pomyślność, dobro pospolite.
[4] *dykteryją* – powiedzonkiem, powiastką ucieszną.
[5] *po gradusach* – według stopni (stanowiska, zasług).

ludzkości[1] musieli dotrzymować kompanii od początku aż do końca, a nie mieli głowy po temu, pili wodę farbowaną kolorem wina, którą im sprawnie poddawali słudzy miasto wina prawdziwego. Ktoś zaś z gości nie mógł się dłużej na nogach trzymać albo też nie chciał być trunkiem zalanym, wynosił się nieznacznie z kompanii.

Lecz jeżeli był celem owej ochoty i miany po oku, goniono za nim, a dogonionego wracano do kompanii, albo też przy ostatnim progu, na schodach, na wsiadaniu do karety, plac do pijatyki determinowano[2], tam musiał rad nie rad wypić zdrowie ochoczego gospodarza, gospodyni, konsolacyi[3], całej kompanii, i jeżeli przez czas uczty nie zwalił się z nóg, to na pożegnaniu został bez zmysłów. To było największym zamiarem owego traktamentu i ukontentowaniem gospodarza, kiedy słyszał nazajutrz od służących, jako żaden z gości trzeźwo nie odszedł, jako jeden potoczywszy się, wszystkie schody – tocząc się kłębem – przemierzył; jako drugiego zaniesiono do stancyi jak nieżywego; jak ów zbił sobie róg głowy o ścianę; jak tamci dwaj – skłóciwszy się – pyski sobie powycinali; jako nareszcie ten jegomość – chybiwszy krokiem – upadł w błoto, a do tego ząb sobie o kamień wybił.

Z między wszystkich pijaków, w których poczet można było rachować każdego pana i szlachcica w różnej stopniów pijackich doskonałości, celowali w tym konszcie osobliwszymi przymiotami trzej w Koronie a jeden w Litwie, z których każdego zostawić w pamiątce potomności za rzecz słuszną osądziłem. Najpierwszy był Janusz książe Sanguszko, ordynat ostrogski, marszałek nadworny litewski; tego pijaństwa, opisanego wyżej, nie będę powtarzał, przydam tylko, iż jego pijaństwo nie miało nic dzikiego, sama wesołość rządziła jego deboszami, a że nigdy się sam nie ochraniał, tylko pił szczerze, przeto mało dawał na innych baczenia. Kompanie przy tym u niego wielkie – zawsze go czyniły roztargnionym. Miał zaś tak tęgą głowę do picia, że się tak spił, że się chwiał na nogach, kazał zaprząc do karety, w tej przejechawszy się kilkoro staj powracał tak trzeźwy, jak gdyby nic nie pił, i pił na nowo z tymi, którzy mu kompanii dotrzymowali.

Drugi, Borejko, kasztelan zawichostski; tego można nazwać – pobożnym pijakiem; najbardziej albowiem lubił cieszyć się i pijać z duchownymi, kiedy z świeckimi osobami nie miał żadnego zatrudnienia[4]. Skoro był wolny od interesów, aby mu przysłali po dwóch zakonników, jakikolwiek pobożny pretekst do tego wymyśliwszy. Przełożeni klasztorów wiadomi końca tej misyi, posyłali mu co lepszych do picia. Z tymi Borejko zamknął się w pokojach osobnych i oznajmił domownikom swoim, że to jest klasztor, do którego po

[1] *z obowiązku ludzkości* – przez uprzejmość.
[2] *determinowano* – określano, oznaczano.
[3] *konsolacyi* – potomstwa, dzieci.
[4] *zatrudnienia* – tu: zainteresowania, przyjemności.

zamknięciu nikogo nie wpuszczono ani z gości, ani domowych, ani żony, ani żadnej kobiety, choćby nie wiedzieć jaka była potrzeba.

Przed zamknięciem tego klasztoru przygotowano w nim wszystkiego, co należało do wygody i do potrzeby, do jedzenia i picia, a najwięcej wina. Pokój sypialny był wysłany cały słomą i kobiercami, innej pościeli dla tego pijackiego bractwa nie potrzebowano, ponieważ każdy jak padł, tak spał. Słudzy do usług byli naznaczeni i wraz z panami zamknięci; był także i dzwonek przy jednych drzwiach, tak jak bywać zwykł przy forcie klasztornej albo na kurytarzu: w ten dzwonek dzwoniono na mszą, do stołu i na *silentium*[1], które dopiero wtenczas następowało, gdy się wszyscy popiwszy powywracali na owej słomie. Żeby zaś w tym klasztorze nie uchybić chwały Pana Boga, dziś na jutro naznaczali jednego spomiędzy siebie kapłana, który nazajutrz miał mieć mszą świętą. Temu nie dali pić dłużej, jak do godziny jedenastej, chociażby chciał biorąc jeszcze ściślej o godzinę czas abstynencyi[2], kanonami przepisanej, dla wszelkiego warunku[3] od omyłki na zegarkach. Gdy nazajutrz wszyscy powstawali, szli na mszą do kaplicy, będącej przy tym klasztorze. Po wysłuchaniu mszy napili się herbaty podług zwyczaju, potem wódki raz i drugi, potem nastąpiło śniadanie; po śniadaniu wino, po winie, miernie zażytym, obiad, po obiedzie formalna pijatyka aż do wieczerzy, po wieczerzy toż samo. Wszakże przy tym wszystkim pacierze kapłańskie musiały być w swoich godzinach odbyte i pan Borejko sam ich z kapłanami odprawował. Ten klasztor trwał dni trzy najmniej, a najwięcej pięć, podług panującej w pijakach dewocyi[4]. Po rozpuszczeniu klasztoru swego odesłał każdych zakonników do ich własnych klasztorów, dobrze udarowanych i jałmużną opatrzonych. Gdy mu nie stało klasztoru a nie miał z kim pić, wyszedł na rozstajne drogi, przy których zbudował porządną kapliczkę św. Jana Nepomucena, daszkiem, sztakietami i ławkami dokoła opatrzoną; do tego *eremitorium*[5] przynieśli za nim pajucy puzdro jedno i drugie wina i kilka wielkich kielichów. Tam zasiadłszy z paciorkami[6] czekał, aż kto nadjedzie albo nadyńdzie z podróżnych: ksiądz, braciszek, kwestarz, szlachcic, mieszczanin, chłopek, Żyd, dziad, zgoła – byle człowiek; wyszedłszy naprzeciw niemu z kaplicy, zatrzymał przywitaniem: skąd, dokąd i po co, a tymczasem pachołek, wiadomy pańskiego zwyczaju, nalał kielich wina, którym odebranym pił pan do podróżnego animując[7], animując[7], aby na odwrót do niego wypił; i tak długo tego było, poki aż ów podróżny albo z

[1] *silentium* (łac.) – ciszę, milczenie.
[2] *abstynencyi* – wstrzemięźliwości.
[3] *warunku* – tu: zawarowania, zabezpieczenia.
[4] *dewocyi* – gorliwości.
[5] *eremitorium* (łac.) - pustelni.
[6] *z paciorkami* – z różańcem.
[7] *animując* – zachęcając, pobudzając.

nóg nie spadł, albo poki mu gardło nie puściło; jeżeli się wywrócił i usnął, pan Borejko – odszedłszy do domu – wyprawił do niego stróża, aby go pilnował od złodzieja albo od innego łotra, żeby nie został obdarty i okradziony. Gdy zaś kilku zebrało się tym sposobem podróżnych, ze wszystkimi poty pił, poki każdego nie upoił. Podróżny, z liczniejszym pocztem jadący, proszony był do dworu na wstęp momentalny[1], na który jeżeli nie dał namówić, nie łatwo się stamtąd wydobył; jeżeli nie dał, to przynajmniej z całą swoją czeladzią musiał po którym kielichu, a czasem aż do wysuszenia puzdra wypić. W tym był względny pan Borejko, że nie przymuszał do ścinania kielichów duszkiem, pozwolił odetchnąć raz i drugi, jednak niedługo. Był to pan wysoki i mężny, że wszedł w przysłowie w województwie krakowskim, iż kiedy kto chciał kląć drugiego z dosadnością przekleństwa, to mówił: „Bodajeś tylego diabła zjadł jak pan Borejko „.

Trzeci, Adam Małachowski, krajczy koronny; tego można nazwać zabójcą ludzkiego zdrowia, wielu albowiem ludzi zalanych winem poumierało, niektórzy nawet w jego domu, zasnąwszy raz na zawsze snem śmiertelnym. To rzecz dziwna, że takowe przypadki, w oczach jego [z]darzone, nie odmieniły w nim szalonego zwyczaju pojenia ludzi gwałtownie i zalewania winem. Miał u siebie w Bąkowej Górze kielich wielki półgarcowy, na którym wyrznięte były trzy serca z podpisem: *corda fidelium*[2]. Używał pod czas[3] tego kielicha do bankietów i wotów[4] wielkich, ordynaryjnie zaś trzymał go od przywitania każdego, kto pierwszy raz był u niego w Bąkowej Górze. Jeżeli taki gość przybył z rana, co prędzej sporządzano mu śniadanie, aby miał po czym pić, ponieważ ten kielich nikogo nie mógł minąć. Skoro go oddano w ręce gościowi, przestrzeżono zaraz, że powinien był wypić duszkiem, inaczej niech cokolwiek nie dopił, natychmiast mu pełno dolewano poty, poki nie wypił; to gwałtowne picie więcej szkodziło zdrowiu aniżeli sam zbytek wina. Z panów wielkich, mniej sposobnych do pijaństwa, z trudna który odważył się nawiedzić krajczego; a jeżeli być u niego wyciągał[5] koniecznie jaki interes, to wprzód wyrobił sobie od niego rewers na kształt *salvum conductum*[6], pod najcięższymi zaklęciami, jako do pijaństwa, a mianowicie do kielicha *corda fidelium* nie będzie przymuszany. Najwięcej do niego zjeżdżali się bibosze koronni[7], pułkownicy, rotmistrze, towarzystwo, co się beczki nie zląkł, nie tylko kielicha, i którzy mieli gardła wyprawne tak do łykania, jako też odlewnia tego, co połykały. Który pan

[1] *momentalny* – chwilowy, krótki.
[2] *corda fidelium* (łac.) – serca wiernych.
[3] *pod czas* – czasem, w pewnych razach.
[4] *wotów* – toastów.
[5] *być u niego wyciągał* – bytności u niego domagał się.
[6] *salvum conductum* (łac.) – zezwolenie na wolny przejazd.
[7] *bibosze koronni* – walni pijacy, znani w całej Koronie.

posłał sługę z listem do krajczego, nie chybiło go to, że musiał za nim posłać drugiego dowiedzieć się, co się z pierwszym stało, a na czas i trzeciego, kiedy pierwszy i drugi, wpadłszy w ręce krajczemu, popojeni, lada gdzie pod wschodami albo pod płotem, nie wiedząc o świecie – dopieroż o responsie[1] - spoczywali albo i w cale pomarli. Nie czynię w tym opisaniu żadnej egzageracyi[2], bo sam ledwo uniknąłem podobnego nieszczęścia, uciekłszy bez szabli, bez czapki, bez konia, w zastaw niby pewności powrotu zostawione, pod pretekstem pilnej potrzeby, której wymienić nie należy.

Przecięż ten pan rozumiejąc, iż nie masz na świecie nikogo nadeń w pijaństwie mocniejszego, którego by swoim kielichem *corda fidelium* nie zwyciężył, czyli mówiąc właściwiej nie ściemiężył, trafił na jednego takiego, który go w takim mniemaniu zawstydził. Był to braciszek kwestarz, bernardyn z klasztoru Wielkiej Woli, czyli Woli Pana Jezusa, w powiecie opoczyńskim leżącego. Ten czując się na siłach, będąc wyprawiony na kwestę, zajechał śmiało do krajczego do Bąkowej Góry, którego miejsca wszyscy inni kwestarze jak morowego powietrza unikali. Trafiło się to przed obiadem, z rana. Krajczy rad, że mu taki gość dawno niewidany wpadł w ręce, na pokorną prośbę braciszka o jałmużną zaraz mu podał kondycyją[3]: „Jeżeli duszkiem wypijesz ten kielich – skazując na *corda fidelium* – każę ci naładować pełen wóz zbożem; a jeżeli od razu nie wypijesz, doleją ci go tyle razy, ile razy – przestając pić – choć kroplę w nim zostawisz". Braciszek pokornie odpowiedział, iżby wolał być posilony pokarmem jakim niż trunkiem, ponieważ jest głodny. Krajczy natychmiast kazał mu dać jeść; przyniesiono mu tedy półmisek bigosu hultajskiego i karwasz pieczeni. Zjadłszy *certum quantum*[4] tego i owego, prosił o szklankę piwa, a tę wypiwszy zaczął się niby zabierać zabierać do odejścia, jakoby z bojaźni kielicha nie śmiał już o jałmużną prosić. Krajczy wesół z jego bojaźni rzecze: „Nie, bracie, z domu mego nicht wyniść nie może, kto weń pierwszy raz wnińdzie, poki tego kielicha nie wypije „. Bernardyn na taką odpowiedź udając wielkie w sobie pomięszanie, z przymusem wziął kielich w obie ręce, strychem[5] nalany, toż zrobiwszy nad nim kilka krzyżyków, uderzywszy się w piersi – jako człowiek przymuszony – i westchnąwszy do niebios, zaczął we czwał[6] łykać, ale jakby mu tchu brakło, odjął nagle od ust, zostawiwszy w kielichu z półkwaterek wina. „Ho, ho, nie dopiłeś, bracie – zaczął krajczy wołać – dolejcie mu, dolejcie!" Hajducy na rozkaz pański skoczyli do bernardyna z flaszami, ten zaś, dopijając z kielicha reszty, począł tam sam umykać po pokoju, pokazując kielich do

[1] *o responsie* – o odpowiedzi.
[2] *egzageracyi* – przesady.
[3] *kondycyją* – warunek.
[4] *certum quantum* (łac.) – pewną ilość.
[5] *strychem* – po brzegi.
[6] *czwał* – szybko, cwałem.

reszty wypróżniony. „Nic to nie pomoże, bracie (znowu krajczy), nie wypiłeś duszkiem! Złapcie go i nalejcie mu pełen”. Złapano bernasia i dolano w strych jak pierwszy, do tego uchwycono za pas, aby nie mógł uciekać. Osaczony bernardyn jak niedźwiedź w kniei, odetchnąwszy kilka razy, począł doić drugi kielich wolniejszymi łykami i znowu trochy nie dopił. Dalej znowu krajczy: „Czy nie dopiłeś? dolejcie mu!” Bernardyn na kolana, w prośby na wszystkie względy. Ale gdy te nic nie pomogły, przyłożył się do trzeciego i wypił w tej mierze jak pierwsze dwa, żeby przyczyna do musu nie zginęła; krajczy kazał mu znowu nalać. I tak z owymi grymasami zmyślonymi wypił bernardyn sześć kielichów wina, jeden po drugim. Krajczy jak z początku miał wielką uciechę z bernardyna, tak widząc dalej, że ani z nóg nie spada, ani cery nie mieni, poznał, że z niego żartuje, wpadł w pasyją[1], kazał go wypchnąć za drzwi. „A to filut jakiś, a wzdyćby on mnie całą piwnicę wypił! A to bernardyny filuty, z umysłu, na szyderstwo ze mnie takiego mi pijaka z końca świata wyszukanego przysłali!” – Opłonąwszy z pierwszej pasyi, kazał pójść za nim, obaczyć, co się z nim dzieje. Odniesiono mu, że wsiadł na wóz dobrze, bez najmniejszej omyłki, i pojechał. Kazał krajczy skoczyć za nim i wrócić go, wysłał mu asygnacyją na kilka korcy zboża; ale nie chciał się z nim widzieć i zakazał, żeby więcej nigdy u niego nie postał.

Trzeci pijak, z natury mało się różniący od szalonego, a po pijanu w cale szalony – Karol książę Radziwiłł, wojewoda wileński. Małachowski zabijał ludzi winem – jako się opisało wyżej. Radziwiłł zabijał orężem. Nic to było u niego strzelić w łeb człowiekowi jak psu, lecz takie przypadki można poczytać za ordynaryjne w domu i familii Radziwiłłów. Tak robili stryjowie i bracia jego, wyjąwszy ojca, hetmana w. lit., który – tak trzeźwy jak pijany – był bardzo powolnej natury, zabójstwa więc w pijaństwie popełniane, nie jemu samemu właściwe – nie dystyngwowały go[2]. Ale się dystyngwował najszkaradniejszymi akcyjami, publicznie w największej kompanii po pijanu popełnionymi. Mazał się przyrodzeniem i kazał dawać ognia na pochowanie Radziwiłła jakoby zrodzonego i zmarłego (jaśniej tego tłomaczyć nie mogę, przez wzgląd na uczciwość). Prócz takiej rozpusty drugą zabawą jego pijaństwa były żarty bolące z tego i owego konfidenta[3]. Skropić kijem z tyłu nieznacznie, pijącemu przybić kielich do gęby aż do zachłystnienia, nalać z tyłu za kołnierz wina leniwo pijącemu, dwom rozmawiającym z sobą z bliska zetchnąć głowy silnie aż do wytryśnienia guzów na czołach, wyrządzając figle sztuczne z obrazą wstydu białej płci – to było najmilszą zabawą Radziwiłła, z trudna kto z jego kompanii wyszedł bez podobnej wyżej wyrażonym

[1] *w pasyją* – w złość.
[2] *nie dystyngwowały go* – nie były jego cechą, rysem znamiennym.
[3] *konfident* – zaufany.

obrywki. Ale że tak był szczodry w podarki, jak był obfity w psoty, nicht się na to nie skarżył. Rozdawał konie z rzędami, pasy bogate, pałasze, pistolety, zegarki, tabakierki i inne rozmaite bogate sprzęty tym, którzy go przyjmowaniem skwierkliwym, ale nie gniewliwym bolących jego żartów, bawić umieli. Wsie nawet dożywociem i całe klucze niskim kontraktem puszczał swego deboszu i rozpusty wiernym kolegom.

Najgorszy i najokropniejszy żart zrobił z Paca, pisarza wielkiego litewskiego, wielkiego swego faworyta i wszelkich rozpust swoich niedostępnego kolegi. Temu jednego razu grubijańskimi igraszkami swymi tak dokuczył Radziwiłł, że nie mogąc ich ścierpieć dłużej – Pac pogroził mu pojedynkiem. Ale Radziwiłł nie chcąc z nim rozrywać przyjaźni, a chcąc go nastraszyć za ową groźbę, udał, jakby się o nią szalenie na Paca rozgniewał, kazał go natychmiast porwać, w kajdany okuć i wtrącić do więzienia. Nazajutrz kazał go ubrać w śmiertelną koszulę, wyprowadzić na plac w asystencyi kata i księdza i dysponować na śmierć. Wszyscy przyjaciele Paca i Radziwiłła struchleli na ten widok, rzucili się Radziwiłłowi do nóg za Pacem, który łzami i lamentami prosił go także o miłosierdzie. Ale Radziwiłł – udając zapalczywą cholerę i czyniąc się głuchym na wszystkie prośby – naglił Paca, aby klęknął pod miecz, z którym mistrz[1] stał mu nad karkiem. Nareszcie gdy Pac prosił jeszcze o moment do poprawienia spowiedzi, Radziwiłł będąc już syt żartu, skoczył do Paca z miłym uśmiechnieniem: „A widzisz! ja ciebie lepiej nastraszył niż mię ty pojedynkiem!" – Poprowadził tedy Paca na pokoje, w śmiertelnej koszuli, tak jak był na placu, tam mu zaraz ofiarował za ten żart wielkie prezenta, toż dopiero gala wielka i pijatyka na cześć takiego konceptu. Pac – naturalnie śmiercią zmięszany, a potem nagłą radością przejęty – przymuszony będąc w takiej rewolucyi[2] krwi do pijatyki, wpadł w chorobę i trzeciego dnia umarł.

Zadziwi się mój czytelnik, jakim sposobem takie ekscesa kryminalne płazem uchodziły. Uwolnię go natychmiast z podziwienia przypomnieniem prawa polskiego, które zabójcy rozmyślnemu, szlachcicowi, okupić głowę zabitego szlachcica pozwalało. Cóż dopiero mówić o zbójstwach w pijaństwie popełnionych! Cóż dopiero o żartach szkodliwych na czas[3], ale niekoniecznie śmierć przynoszących! Zapłacono, zagodzono familiją, i na tym się skończyło. Jeżeli zaś nieszlachcic stracił życie z ręki lub łaski pańskiej, próżna odezwa do prawa, które chłopską głowę nie drożej jak na sto złotych otaksowało. Każdy zaś, kto nie był

[1] *mistrz* – w staropolszczyźnie tyle co kat.
[2] *rewolucyi* – wzburzeniu.
[3] *na czas* – chwilowo.

szlachcicem, był poczytany za chłopa, chociażby był mieszczaninem albo najbogatszym plebejuszem.

O TRUNKACH

Trunki wielkim panom były zwyczajne: rano herbata, czasem z mlekiem, czasem bez mleka, zawsze z cukrem, potem wódka gdańska, *persico*[1], cynamonka, dubelt-hanyż, ratafia[2], krambambula[3]; i te dwie ostatnie były najdroższe; płacono kieliszek – pół ćwierci kwaterki trzymający – po tynfie jednym. Napiwszy się po kieliszku, przejedli konfitur albo piernika toruńskiego, po tych chleba z masłem lub sucharków cukrowych i znowu powtórzyli raz i drugi po kieliszku wódki. Jeżeli śniadanie miało poprzedzić obiad, jak bywało w zapusty, to się składało z kapłona pieczonego jednego i drugiego – podług proporcyi osób – z zrazów, pieczeni z pieprzem i masłem albo z surowego mięsa, smażonych w maśle z imbierem, z kiełbasy i bigosu hultajskiego; po czym ochłodził się jaki taki szklenicą piwa albo wody, niekiedy zalali to wszystko kielichem wina i czekano obiadu zabawiając się rozmowami, to graniem kart, warcabów, szachów lub przechadzką. U małych panów i szlachty zamiast gdańskich wódek służyła wybornie gorzałka przepalana, domowej roboty, z konfiturami w miodzie smażonymi, pierniczkami i suchareczkami takimiż, fabryki jejmości pani stolnikowej albo podczaszynej z córkami i pannami służebnymi; i było to tak dobre albo i lepsze jak owe gdańskie wódki i konfitury włoskie drogo płacone.

Po obiedzie trunki wielkich panów: wino węgierskie w Krakowskiem, Sendomirskiem i na Rusi; w Prusiech, w Kujawach i w Litwie francuskie rozmaite i zamorskie, jako to: pontak[4], muszkatel[5] i szczecińskie[6]; w Poznańskiem i Kaliskiem, gdzie panowie i szlachta we wszystkim wielką zachowują oszczędność, dla pryncypalnych osób wino węgierskie, i to dobre, na szary koniec francuskie; na Ukrainie wino włoskie i manasberskie[7]. Zaczęło też już wchodzić w używanie, ale bardzo rzadko, wino szampańskie, którego dawno „na stempel" po węgierskim. Burgúńskiego, zażywano do wody dla wielkich panów, którzy byli już wychowania modnego francuskiego i nie pili piwa. Takim ichmościom i damom dla

[1] *persico* (łac.) – nalewka na pestkach brzoskwiń.
[2] *ratafia* – nalewka na pestkach brzoskwiń.
[3] *krambambula* – wódka importowana za Augusta III, korzeniami zaprawiana.
[4] *pontak* – wino francuskie ciemnoczerwone.
[5] *muszkatel* – gatunek przedniego wina południowego.
[6] *wino szczecińskie* – rodzaj jabłecznika.
[7] *wino manasberskie* – rodzaj wina reńskiego.

konkocyi[1] potraw dawano wina ryńskiego[2] po kieliszku. Gdy zaś nastała kawa i rozeszła się po wszystkich mieszczan, dawano ją na przód z rana z mlekiem i cukrem, po której pijano wódkę, a herbatę, jako sprawującą suchoty i oziębiającą żołądek, w cale zarzucono; policzono ją w liczbę lekarstw przeciw gorączce i do wypłukania gardła po ejekcyjach[3], mianowicie z gwałtownego pijaństwa pochodzących. Po każdym także stole[4], dawano gościom kawę, jednym z mlekiem, drugim bez mleka. Tym trunkiem najulubieńszym raczyły się kobiety najwięcej, tak z rana, jako też po obiedzie i po wieczerzy, osobliwie gdy w kompanii jakiej albo podczas tańców długo w noc dosiadywały. Kto z mężczyzn chciał uniknąć wina, wstawszy od stołu, miał się do kawy; było to albowiem na kształt przywileju zdrowia, że kto pił kawę, nie mógł być oprymowany winem[5]. Ale ten przywilej nie służył dłużej jak do dwoch godzin; dobre i to, osobliwe, gdy złym winem pojono. Kawa od ludzi majętnych przeszła nareszcie do całego pospólstwa, podniosły się po miastach kafenhauzy[6]; szewcy, krawcy, przekupnie, przekupki, tragarze i najostatniejszy motłoch udał się do kawy. Nie była już wtenczas droga: za sześć groszy miedzianych dostał filiżanki kawy z mlekiem i cukrem, lecz też taka była i kawa: łut[7] kawy dla zapachu, cztery łuty pszenicy polnej, trocha faryny cukrowej[8], łyżka mleka roztworzonego wodą; smakowało to jednak prostactwu, nie znającemu smaku czystej kawy, dobrze sporządzonej. A nawet i po domach małych albo skąpych robili sobie taką kawę przymięszając do niej przez połowę pszenicy lub grochu palonego, bo koniecznie chciało się kawy, już to że bez niej dom byłby poczytany za prostacki i sknerski, już że kawa wciąga ludzi w nałóg tak jak gorzałka albo tabaka, że się bez niej obejść nie może, kto się w nią włoży, tak dalece, że woli niejeden, a jeszcze bardziej niejedna, obejść się bez chleba – niżeli bez kawy. Po miastach, osobliwie niemieckich, rzemieślnicy nie szkodowali na kawie, owszem im ekspensy umniejszała. Poki nie znano kawy, rzemieślnik musiał dać czeladnikowi kieliszek gorzałki, który kosztował trzy grosze, potem chleba z masłem – to drugie trzy grosze; więc śniadanie jednej osoby kosztowało go sześć groszy, którego sam nie kosztował. Gdy zaś kawa weszła w zwyczaj, rzemieślnik kupił kawy już palonej i melonej w sklepie korzennym za sześć groszy, cukru lodowatego za drugie sześć groszy, mleka pół garca za trzecie sześć groszy; w tym mleku ugotował ową trochę kawy, za sześć groszy kupioną, dał każdemu po kawałku cukru lodowatego, przez który w

[1] *dla konkocyi* – dla trawienia, strawności.
[2] *ryńskiego* – reńskiego, znad Renu.
[3] *po ejekcyjach* – po wymiotach.
[4] *po stole* – po jedzeniu, po posiłku.
[5] *oprymowany winem* – niewolony, przymuszony do wina.
[6] *kafenhauzy* – kawiarnie.
[7] *łut* – dwunasta część funta.
[8] *faryny cukrowej* – mączki cukrowej.

zęby wzięty pili owę kawę, po każdym łyku przejadając chleba z masłem cienkie kromki. I takim sposobem odbył śniadanie swoje, żony, dzieci, czeladzi, do kilku osób, czasem do ośmiu i dziewięciu, straciwszy mało więcej na wszystkie osoby, jak przedtem na jedną, a najwięcej dwie. Z tych, co się zbytecznie włożyli w kawę, ledwo który otworzył oczy, zaraz mu do łóżka niesiono kawę; bo było uprzedzenie od doktorów zatwierdzone, że wstawać z łóżka na czczo, a jeszcze bardziej wychodzić tak na wiatr, jest niezdrowo. Dlatego panie nabożne, kiedy miały przyjmować komunią, spieszyły się do niej jak najraniej, a po przyjętej jeszcze spieszniej powracały do domu, gotowe wyprać po pysku sługę, policzki jej wyszczypać z wielkiej gorliwości, jeżeliby za wstąpieniem w próg kawy gotowej nie zastały. Parochianki zaś wiejskie, kiedy miały przyjmować tę świętość, opodal od kościoła mięszkające, brały z sobą na odpust kawę i tam albo w domu księżym, albo w karczmie lub innym jakim zaraz po komunii napijały się najmilszego swego trunku z obawy, przez długą czczość żołądka aby aury[1] niezdrowej w niego nie naciągnęły. Dziwna rzecz, iż z takiego uprzedzenia nie mogli się wyprowadzić doświadczeniem z służących swoich, którzy pospolicie do obiadu czczy[2], a czasem i cały dzień głodni – zdrowi i rzeźwiejsi byli od swoich swoich panów i pań delikatek.

Choćby dziesięć domów na raz (jak to jest łatwo w miastach) odwiedzała która jejmość kawiarka, w żadnym się nie wymówiła od filiżanki kawy, gdzie ją tylko częstowano; wszędzie zaś tym trunkiem raczyć się damom było we zwyczaju.

I dobrze: poki albowiem nie była znajoma kawa, biała płeć dystyngwowana na ranny posiłek używała polewki robionej z piwa, wina, cukru, jajec, szafranu albo cynamonu. Co iż tylko służyło domowym osobom albo gościom bawiącym dzień jeden i drugi w gościnie, a nie służyło oddającym krótką wizytę, mały koszt sprawowało. Ale za to po poleweczce jejmoście domowe same i z goszczącymi na sekret[3] przechodziły się często do apteczki i tam wódeczką mdlącą poleweczką zakrapiając, po trosze się gorzałką rozpajały i na rozmaite jędze, dziwaczki, chimeryczki[4], nareszcie na pijaczki ogniste wychodziły. Których defektów rozumu że kawa nie sprawuje, chwalić ją stąd należy i dzięki oddawać temu, kto ją pierwszy do naszego kraju sprowadził, albowiem ona nie tylko białą płeć, ale też i wielu mężczyzn od gorzałki, niszczącej zdrowie i rozum, zachowała.

W pomiernych domach szlacheckich trunki w zwyczaju były i dziś może są: na Rusi gorzałka, miód, wiszniak, malinnik; w Litwie gorzałka, miód ordynaryjny i lipiec; w Wielkiej

[1] *aury* – powietrza, powiewu.
[2] *czczy* – bez obiadu.
[3] *na sekret* – dla opowiedzenia czegoś w sekrecie.
[4] *chimeryczki* – grymaśnice, dziwaczki.

Polszcze i w Mazurach gorzałka i piwo, którego gatunki słynęły te osobliwsze: w Łowiczu i okolicach jego – zajmując i Warszawę – długi czas słynęło piwo łowickie, w Lublinie i okolicach jego – wąchockie, w Piotrkowie i okolicach jego – gielniowskie, w Poznańskiem i Kaliskiem – grodziskie; w Warmii – eleborskie, które także szacowane było w Warszawie pod imieniem czarnego piwa; ku końcu panowania Augusta III nastały w Warszawie najprzód, a potem po różnych stronach kraju piwa czeskie, ordynaryjne i dubeltowe, tudzież piwo angielskie, które najpierwszy wyinwentował[1] Hieronim Wielopolski, koniuszy koronny; miało dużo podobnego smaku do prawdziwego piwa angielskiego, które sprowadzano i po dziś dzień sprowadzają z Anglii. To jednak piwo angielskie nie miało nigdzie więcej propinacyi[2], tylko w Warszawie przy pałacu tegoż pana i w Oborach, gdzie go robiono, mil trzy od Warszawy; wkrótce spadło z wziętości. Otwockie piwo przesadziło go. Otwockiemu odebrało znowu konkurs[3] wilanowskie, a wilanowskiemu inflanckie, ale nie tak mocno i nie burzące się obyczajem prawdziwego angielskiego. Szynkarki po miastach pryncypalnych szukające swego zysku nauczyły się nalewać w butle i w butelki małe piwa młodego, niewyrobionego, to przytkane gliną w butli dużej, po odrobieniu dawało smak lepszy jak prosto z beczki; w butelce zaś małej, dobrze zaszpuntowanej[4] po wyjęciu czopka tak się burzyło jak angielskie prawdziwe. Więc gdy te tak rozmaite piwa ponastawały, łowickie, gielniowskie, wąchockie piwa estymacyją[5] swoją straciły, wszedłszy w rząd piw pospolitych; grodziskie zaś słynęło coraz bardziej po Wielkiej Polszcze, tak iż szlachcic tam, który nie miał w swoim domu piwa grodziskiego, poczytany był za mizeraka[6] albo za kutwę. Tej estymacyi przyczynili mu wiele doktorowie, przyznając mu cnotę wód mineralnych. Jest to piwo cienkie i smakowite, głowy nie zawracające; doktorowie we wszystkich chorobach, w których zabraniają wszelkich trunków pacyjentom, grodziskie piwo pić zezwalają, owszem w pewnych chorobach pić go każą.

W Krakowskiem i Sendomirskiem żadne piwo, wyjąwszy prawdziwe angielskie nie było w szacunku, ponieważ pospólstwo tamtejsze, mianowicie chłopstwo – tak jak na Rusi i w Litwie – gorzałkę mają za trunek pospolity, szlachta zaś i mieszczanie majętni wino węgierskie, z przyczyny bliskości Węgier. Wyszydzają Krakowianie Wielkopolanów, że ci gościowi podają na tacy próbki piwa jak złe wino, jakim się w partykularnych[7] domach

[1] *wyinwentował* – wynalazł.
[2] *propinacyi* – wyszynku.
[3] *odebrało konkurs* – odebrało wzięcie, pierszeństwo.
[4] *zaszpuntowanej* – zatkanej, zabitej czopem.
[5] *estymacyją* – szacunkiem, wziętością.
[6] *mizeraka* – biedaka.
[7] *w partykularnych* – w niektórych.

częstują Krakowianie i Sendomierzanie: owo okrajkowe[1], cieniuchne, ni woda, ni wino, popłukowiny ostatnie drybusów[2] i pras węgierskich, w których wino tłoczą.

Jaki tedy trunek w której prowincyi panował, takim się raczono, i była to już zła kompania, zła uczta, kiedy się nie popili, kiedy gość trzeźwo pożegnał się z gospodarzem; taki szlachcic, co taką trzeźwość zachował w domu swoim, niewielką miał estymacyją, niewiele wart był w kompanii i pospolicie nazywano go Francuzem, moderatem[3], wędzikiszką. Tam, gdzie piwo było w modzie, pili go od śniadania do obiadu, od obiadu do poduszki. Byli tak dobrego gardła niektórzy i tak przestronego brzucha, że kufel piwa garcowy albo szklenicę taką, lub kielich bez nogi, z umysłu taki, żeby go nie można było postawić, kulawką zwany, duszkiem bez odpoczynku wypijali. Mieli do takiego wypijania poskładane rożne kuranty[4] krótkie, które nim przyśpiewała kompania albo przegrała kapela, trzeba było garniec ów piwa do kropli wyłykać, bo jak nie wypił, to dolano i znowu kuranta zaczynano poty, poki nie mogący ponękać zbytniej miary, nie uprosił pardonu albo nie uciekł za drzwi, z czego drudzy mieli okazyją śmiechu i prześladowania słabego.

Beczka piwa w komin – kiedy się dobrała kompania dobrze pijących – wstawiona, nie zabawiła dwóch godzin, a została wysuszona do drożdży albo przez debosz[5] i z drożdżami. Takie lusztyki słynęły najbardziej w Mazurach i w Sieradzkiem, gdzie się więcej znajduje szlachty miernej fortuny, o jednej wiosce, o kilku chłopkach, niż krociowej albo milionowej substancyi. Było to poniekąd z oszczędnością, ponieważ pachołek lub inny służka nie tak wiele zdarł botów, kiedy beczka stanęła w kominie, jak kiedy do niej musiał często biegać z konwią, stojącej w piwnicy. – Czterech, a czasem dwóch tylko dobrych łykaczów wypróżnili beczkę 50-garcową od wieczerzy do poduszki, mało albo nie zarwawszy północka. Na tryumf po zwycięstwie napili się gorzałki i poszli spać z dobrym zdrowiem, cokolwiek podochoceni. Takowa junakieryja czyniła reputacyją[6] w narodzie rycerzom kuflowym a oraz wynosiła ludzkość gospodarza do najwyższego stopnia. Panowie wielcy starali się o takich pijaków, którzy lubili trząsać sejmikami i rej wodzić po wszystkich magistraturach. Gdy albowiem w narodzie nic nie można było zrobić bez pijaństwa, czy to zgodę jaką, czy elekcyja, czy interes własny utrzymać nie oblawszy go trunkiem jakim podług wartości osób należycie, sama zatem rzecz zniewalała panów do konserwacyi przy boku swoim głów na wszelkie trunki jak najmocniejszych, którzy by ich w takowej potrzebie garłem swoim zastępowali, gdy

[1] *okrajkowe* – poślednie.
[2] *drybus* – kadź na trzech nogach.
[3] *moderatem* – wstrzemięźliwcem, skromnisiem.
[4] *kuranty* – śpiewki, przyśpiewki przy kielichu.
[5] *przez debosz* – dla zabawy.
[6] *czyniła reputacyją* – sławiła.

tymczasem panowie takowym zastępstwem cokolwiek przy lepszym rozumie zostawieni, zamroczone rozumy albo raczej machiny bezrozumne do swoich zamiarów nakręcali.

Oprócz zwyczajnych naczyń do trunków – kieliszków, kielichów, szklanek i pucharów – po domach, gdzie lubiono zapijać, mieli osobliwe inne do samego piwa, jako to: kije szklane długie z gałką na końcu obszerną, kwartę piwa zajmujące, kufelki z rurkami, którędy pić trzeba było, trąby i waltornie[1] i szklenice półgarcowe o trzech obrączkach. Kij, kufelek, trąbka nie tak były przykrym naczyniem z przyczyny trunku, bo go niewiele zabierały, jako bardziej z sposobu picia, który był uprzykrzony; pijąc z kija albo trąbki, trzeba się było dziwnie łamać i wyprężać w tył. Kufelek kto chciał odjąć od ust, a nie wiedział sposobu przytkania rurki językiem, ażby się piwo przerwało, to się oblał. Szklenicy zaś z obrączkami kto się podjął wypić, powinien był najprzód determinować[2] całej kompanii, po którą obrączkę jednym zawodem wypije; jeżeli nie dopił albo nadto wypił, to mu zaraz dolano. Prócz narzędziów wyżej wspomnionych były także pomyślane rozmaite sztuki, za pomocą których upijali się, choć niechcący; jedne za wszystkie przytoczę, po której rzecz będzie doskonale zrozumiana.

Usiadł jeden przy stole, drudzy go obstąpili dokoła w urzędzie[3] sędziów i świadków, wziął szklenicę w rękę, jaka mu się podobała, wielką czy małą, piwem nalaną; tę powinien był wypić nie razem, lecz trzema zawodami. Za pierwszym pociągnieniem piwa powinien był pogłaskać się jednym palcem po jednym wąsie raz, po drugim raz, po brodzie tymże palcem prosto w nos z góry na dół raz, pod brodą w tejże linii raz z dołu do góry, tymże palcem uderzyć w stół z wierszchu raz, ze spodu raz, tupnąć w podłogę noga raz i wymówić to słowo: „ piwo „.

Za drugim zawodem powinien był te wszystkie grymasy, nie uchybiając żadnego ani z kolei swojej nie przeminiajac – powtórzyć we dwoje, to jest: pomusnąć się po jednym wąsie dwa razy, po drugim dwa razy, po brodzie dwa razy pod brodą dwa razy, uderzyć w stół z wierszchu dwa razy, ze spodu dwa razy, tupnąć nogą dwa w podłogę dwa razy, i wymówić słowo: „dobre”. Za ostatnim razem, za którym reszta piwa powinna być z szklenicy wyprzątniona, wszystkie gesta wyżej wyrażone należało potrajać, na ostatku oddając szklenicę wymówić słowo: „nalej”. W którymkolwiek geście, liczbie i słowie pijący popełnił omyłkę, natychmiast mu dolano szklenicy; i acz te grymasy zdają się być bagatelnymi, do obciążenia pamięci niezdolnymi, przecięż stojący wokoło z umysłu rozmaite przeszkody

[1] *traby i waltornie* – tu: naczynia do picia trunków w kształcie trąb i waltorni
[2] *determinować* – oznaczyć.
[3] *w urzędzie* – w charakterze.

czynili, wydarzały się często omyłki, i jak się kto raz omylił, już mu trudno więcej omyłek ustrzec się było, najbardziej stąd, że za każdą omyłką z początku zaczynać musiał. Myląc się więc coraz bardziej, upił się i sztuki nie dokazał, zrobiwszy z siebie zabawę kompanii.

Dobre czasy, pokój ciągły, obfitość wszystkiego całą myśl obywatela rozrywkami i uciechami zajmowały, ile gdy[1] zrywane raz wraz sejmy nikogo nie wabiły do zatrudnienia się około dobra publicznego.

[1] *ile gdy* – zwłaszcza że.

UTWORY ANONIMOWE

RÓŻNE HISTORYJE Z RÓŻNYCH WIARYGODNYCH AWTORÓW WYBRANE A DLA ZABAWKI PRZYSTOJENEJ I PRZESTROGI ROZSĄDNEJ KOŻDEGO STANU LUDZKIEGO W TEN MAŁY SNOPEK ZEBRANE[1]

O TROSKLIWYM ROZPAMIĘTYWANIU GODZINY ŚMIERTELNEJ

Kupiec jeden do książęcia jednego w potrzebach swoich przyjawszy, a dworowi, splendorowi, fortunie i personie jego się pilnie przypatrzywszy, tak w konfidencyjej z jednym sługą książęcym rozprawował: „Miły Boże, jako też to książę jegomość wielce szczęśliwym i nad wielu innych błogosławieńszym zostaje; państwo tak obszerne i spokojne pod swoją władzą trzyma, z którego intraty niezmierne odbiera, sam tak nadobny, przystojny i wielce rozumny, żona wtąż[2] jego gładkością i roztropnością wiela innych celuje, owo zgoła jakich tylko zapragnie rozkoszy, we wszytkich obfituje; a przecież jakoby malkontent z tego wszytkiego, czegoś tylko posępnie chodzi a smutuje".

Co sługa usłyszawszy, nic mu na to nie odpowiedział, ale panu swemu dyszkurs kupiecki powiedział. Pan zaś posłał go po kupca, aby go na wieczerzą do stołu książęcego prosił.

A gdy na zamek przyszed<ł> i książęcia przywitał, prosił go książę za stół i kazał dać wieczerzą. Dano tedy barzo dostatni bankiet na złotym i srybrnym kredensie[3], na który ledwie kupcowi oczy nie wyskakiwali, jak Mazurowi na pyzy. Przyszła potem z córkami i służebnymi swoimi wielką gromadą księżna jako Dyjanna ślicznymi boginiami otoczona, co kupiec widząc, aż się zapomniał z radości, to książęciu księżny, to księżnie zazdroszcząc książęcia, to obojgu różnych szczęśliwości.

A wtem, gdy już wszyscy usiedli, przyniesiono potrawę jedną, wyśmienicie zaprawioną, ale w trupiej głowie ułożoną, którą między kupcem i księżną postawiono. Co kupiec bacząc[4], aż zadrżał od strachu, myśląc sobie, jeżeli tu i głowy jego na wety nie

---

RÓŻNE HISTORYJE…

[1] Anonimowy zbiór nowel wzorowany na opowieściach zachodnioeuropejskich powstał w końcu XVII stulecia. Niniejszy wybór podajemy za edycją dołączoną do pracy: T. Kruszewska-Michałowska, *„Różne historyje". Studium z dziejów nowelistyki staropolskiej*, Wrocław-Warszawa-Kraków 1965.

[2] *wtąż* – wciąż.

[3] *kredensie* – zastawie.

[4] *bacząc* – widząc.

przyniosą, kiedy z początku obiadu takie antypasty[1] noszą. Lecz księżna, nożykiem rożynki z tej potrawy wybierając i jedząc, kupca też częstowała mówiąc: „Idźcież[2], panie kupiec, dobra to potrawa i smaczna zaprawa". Ale kupiec do śmierci ten dzień pościć obiecywał, jeżeliby się żywo z tego bankietu wywikłał. A kiedy go i książę traktował, on żadnej potrawy nie skosztował, ale tylko, jak na stypie żałobnica, wzdychał.

Po wieczerzy zaś wprowadził <go> książę na nocleg do pokoju bogato obitego i śliczne w sobie łoże mającego, gdzie go zostawiwszy, odszedł. A w tymże pokoju za zasłoną dwóch ludzi zmarłych, dobrze wysuszonych, za ramiona wisiało, których gdy kupiec, zasłony odchyliwszy, obaczył, tym barziej się strwożył, myśląc: „ci ludzie, jak poważni, na pałacu wiszą, ale mnie, biednego, bezmal podobno na wale nie powieszą; biada mnie nieszczęsnemu!" I przez całą noc nie spał, ale się smętnie na śmierć gotował.

Nazajutrz rano, zawołąwszy go, książę pytał, dobrze by się wczasował. A on odpowiedział: „Z łaski W.Ks.M. było czego zażyć, było się i na czym położyć, ale ja jakem nic u stołu nie jadł dla owej trupiej głowy, takem też i nie spał dla owych dwóch trupów".

A książę mu rzekł: „Posłuchajże mię, cudzych rzeczy sędzio! Mam ci ja z łaski Bożej wszytkiego po dostatku, ale nie do smaku, bo mi także ci trupi przeszkadzają. Owa trupia głowa jest to książęcia jednego, któremum ją uciął, zastawszy go z żoną moją na nierządzie, i zawsze każę jej dawać jeść w niej, aby się karała, a tego więcej nie czyniła. Owi dwaj trupi są to dwaj bracia moi rodzeni, których syn książęcia owego, mszcząc się za ojca swojego, ode mnie zabitego, wzajem pozabijał. Których ja, balsamem napuściwszy i dobrze wysuszywszy, zawsze mam przed oczyma moimi, abym za duszę ich dobrze czynił, a śmierci ich ustawicznie się mścił nad domem zabójcy ich. A tak i ja z ślicznej żony mojej nie mam uciechy, i ona też ze mnie, i oboje ze wszytkich fortun naszych dla przeszkody śmierci. Za czym i ty idź sobie w pokoju, a żadnego fortuny na świecie nie taksuj, bo każdy ma swego molu, co go gryzie, a żaden się na tym świecie szczęśliwym i błogosławionym mianować nie może".

O DOWCIPNEJ PRZEWROTNOŚCI BIAŁOGŁOWSKIEJ

Za panowania króla Gordyjana we Włoszech był rycerz jeden cnotliwy i pobożny, na imię Terentinus, ale żonę wielce miał niezbożną, a przy tym cudzołożną, która, że bardzo była

[1] *antypasty* – przysmaki.
[2] *Idźcież* – jedzcież.

nadobna i wdzięczna, według owego *rara est concordia formae atque pudicitiae*[1], że to niewiasty im bywają śliczniejsze, tym bezecniejsze, przetoż on dla jej śliczności wybaczał jej nierządności. A że to takie damy, co z wielu zabawy swe mają, tedy dla tych zabaw nawet i czasu do porodzenia nie mają, tak też i owej się trafiało, że lat kilka z mężem swoim żyjąc, potomstwa nie miała.

Zaczym dowcipnie około swej świebody[2] i wygody radząc, często z płaczem przed mężem swoim na to utyskiwała, że im Pan Bóg wiele dobra daje, a potomstwa nie daje. Zaczym męża rzkomo[3] to pobożną poradą swoją przymusiła do tego, aby do Ziemi Świętej jachał, ofiarując się i ją też do grobu Pańskiego, żeby im Pan Bóg dał potomstwo. Co raczej dlatego czyniła, żeby w niebytności męża tym większą wolność do swej rozpusty miała, co się za czasem skutecznie pokazało. Bo gdy mąż za jej uprzykrzoną perswazyją do Ziemi Świętej odjachał, ona wnet wszytkich gamratów[4] swoich do siebie pozwabiała i to czyniła, co zwykła jej swywola pozwalała.

Między wszytkimi jednak najpoufalszego konfidenta miała, który się Don Nicolo mianował, jakoby to po naszemu Mikołaj, i z tym najczęściej we dnie i w nocy przestawała. Miała też przy sobie pannę jedną służebną, która to o sobie powiadała, że się rozumiała na szczebietaniach ptactwa, a tą pannę miała za osobliwą konfidentkę swoją i już się jej ni w czym nie wystrzegała. Przy tym też i trzech kapłunów[5] wielce rozkosznych miała, których zawsze w pokoju swoim dla swej uciechy chowała.

Więc trafiło się jednej nocy, kiedy z tym Mikołajem zabawę swoją miała, począł kapłun jeden coś szwargotać, a ona panny swej spytała, co by ten kapłun szwargotał. Na co jej panna odpowiedziała, że „to, mościa pani, szwargota: «pani czynisz krzywdę panu, że z innym przestajesz w niebytności pańskiej»". A pani jej rzekła: „Weź tego kapłuna co prędzej, a urwi mu głowę".

A gdy panna tak uczyniła, jak pani rozkazała, począł drugi kapłun szwargotać, a pani znowu panny pytała, żeby jej wytłumaczyła, a panna odpowiedziała, że „tak ten kapłun szwargota: «umarł mój towarzysz dla prawdy i ja też dla niej chcę umrzeć, bo się to nie godzi niewdzięcznością oddawać: pan za panią się modli, a ona się za niego krzyżuje»". Co słysząc pani, krzyknęła z gniewem na pannę: „Weź tego nicdobrego, a urwi mu głowę i psom go daj zjeść jutro!"

---

[1] *rara…* (łac.) – rzadka jest zgodność zewnętrznej piękności ze skromnością obyczajów.
[2] *świebody* – wolności.
[3] *rzkomo* – niby.
[4] *gamratów* – kochanków.
[5] *trzech kapłunów* – trzy kapłony.

A wtem też począł i trzeci kapłun po cichu sobie szwargotać, a pani usłyszawszy i tego, rzekła: „Słyszysz, panno, słuchaj jeno, co i ten szwargota, a wytłumacz mi prędzej!” A panna odpowiedziała: „A to szwargota to: «Słysz nie słysząc, widź nie widząc, chcesz li żyć, cicho siedząc, cyt, milcz, nie wołaj, że tu bywa Mikołaj!»” To słysząc pani, rzekła: „Słyszcie, panno, posypcież temu kurowi pszenicy i zawsze mu trzy przygarśnie pszenice dawajcie; dobry to kapłun, zda się na przyjazd dla pana!

Lecz kiedy przyjachał pan, lepiej mu wszystko panna niż kapłun wyszczebietała! A on też wiedząc o takiej sprawie, zażył takiego fortelu, że tych wszytkich kogutów okapłunił, z którymi się pani w niebytności jego zabawiała, a ich pokapłuniwszy, dopieroż kwoczką panią swą uczynił i mieli potomstwo przystojne. Ale panią od tego czasu nie jako kokoszkę, ale jako srokę w ciasnej klatce za trzema kluczami z osobliwą ostrożnością chował.

FACECJE

AKTA RZECZYPOSPOLITEJ BABIŃSKIEJ

Cyrulik pan Waleryjan Otwinowski[1] urzędnikiem babińskim zastał z tej miary[2], iż to powiedział, że gdy jechał jegomość pan Piotr Zborowski[3] z Turek, słudzy jego w górach usłyszeli psalmy łacińskie śpiewającego. Na głos bieżeli, ujrzeli chłopa, a on miał głowę wysoko chustami obwinioną, a ten był popem przedtem ruskim, odwinęli, ale rogi wielkie ze łba mu wyrosły.

Gdy się pytali, powiedział, że: „Ten Turczyn, co mnie kupił, kazał mi zjąć czaszkę moję z głowy, a na to miesce baranią wsadził, i z rogami, i tak się zagoiło, i rogi coraz to więtsze rosły", a pop z nimi psalmy śpiewał. Za co cyrulikiem babińskim został.

RELACYJA WIELKIEGO MARSZAŁKA BABIŃSKIEGO O KRZCZELOWIE

Relacyja wielkiego marszałka babińskiego jegomości pana Krzysztofa Latyczyńskiego[4].

Jegomość ksiądz Ziemian[5], starszy sługa jegomości księdza biskupa chełmskiego, powiedał, że był w mieście takim, które Krzczelowem zwano, co się wszystko miasto na śrobach obracało, pan tego miasta Fornodziej[6]. To miasto chudym pachołkom prawie jest kuchnia, bo przez nie idzie rzeka wielka jako trzykroć Wisła, mleczna, a ma jaglane brzegi gotowe warzone. Wół wielki pieczony śród rynku stoi, nóż w nim, a wielka buła chleba papieskiego[7] między rogami. Każdemu wolno ukroić chleba i wołu tyle, ile potrzeba, a nie ubywa ani chleba ani wołu.

FACECJE

Wybór facecji wg wydania: *Dawna facecja polska (XVI-XVIII w.)*, oprac. J. Krzyżanowski i K. Żukowska-Billip, Warszawa 1960.

[1] *Waleryjan Otwinowski* – podczaszy sandomierski (zm. 1645), tłumaczył *Georgiki* Wergiliusza (1614) i *Metamorfozy* Owidiusza (1638).

[2] *miary* – przyczyny.

[3] *Piotr Zborowski* – kasztelan biecki, a następnie wojewoda sandomierski i krakowski (zm. 1581).

[4] *Krzysztof Latyczyński* – szlachcic pochodzący z Ziemi Chełmskiej.

[5] *Ziemian* – sługa Jerzego Zamoyskiego, bpa chełmskiego.

[6] *Farnodziej* – piekarz lub kucharz; żartobliwe nazwisko urobione od łac. *farina* (mąka).

[7] *chleba papieskiego* – ironiczne skrzyżowanie wyrazów: bulla (papieskie pismo z pieczęcią w kształcie bułki) i buła (o chlebie).

W tymże mieście zegar jest taki, co go jeszcze nieboszczyk, najpierwszy człek Adam, z raju będąc wypędzony, urobił i zaraz nakręcił, który i teraz tak idzie i pość[1] ma do sądnego dnia. Klasztor, w którym zakonnicy mieszkają, wielkim kosztem zbudowany. Samemu księdzu Ziemianowi dawano tam urząd z wielkimi dochody, jedno iż zakon przytwardszym[2], nie przyjął, bo jest taki porządek, że każdemu mnichowi po kolana nogi utną i musi przysiąc, jako nie uciecze z klasztora. Miasto czego widząc tak wielką godnością i bywałością obdarzonego, dało mu się jegomości oficyjałem[3] być babińskim ze wszystkimi dochody do tego należącymi.

Ptaków wielkich tam jest niemało. Tego miasta jest na siedm mil, a ptak jedną nogą na jednej bramie, a drugą na drugiej, a trafiło się, że zniósł jajo i stłukło się, trzy prowincyje zalało.

[…]

SPECYJAŁ NA STÓŁ PAŃSKI, ALBO ARGUTE DICTA ET FACTA [NA JEDNEGO TCHÓRZA, CO SIĘ POJEDYNKOWAĆ MIAŁ Z RYCERZEM]

Tchórz jeden, posprzeczawszy się po pijanu z doświadczonym rycerzem, wyzwał go na pojedynek. Przebudziwszy się nazajutrz mocno tego żałował. Jednakże stanąć musiał, gdyż mu wyzwany w łeb jak psu, jeżeli na pojedynek nie stanie, wypalić poprzysiągł. Stanąwszy na placu straszne sobie czynił miny i fantazyje[4] rozumiejąc, że wyzwanego odstraszy. Gdy mu się to nie udało, zaczął mu czynić szkrupuły, że samochcąc życie swoje podaje w niebezpieczeństwo, chcąc z nim pojedynek koniecznie mieć, i że za to Panu Bogu odpowie, jak życie straci.

Gdy nawet i to nie pomagało, tylko koniecznie pojedynkować przychodziło: „Ha – rzecze – to waćpan chcesz, widzę, aby z nas jeden koniecznie na placu został". Odpowiedział wyzwany: „Tak jest". „Kiedy tak – rzecze ów junak – zostańże waćpan, a ja ucieknę". I uciekł.

[1] *pość* – iść.
[2] zakon przytwardszym – prawo zbyt surowe.
[3] *oficyjałem* – zastępcą biskupa kierującym sądem diecezjalnym.
[4] *czynił… fantazyje* – pysznił się.

[MINUCJE SOWIŹRZAŁOWE]

DO CZYTELNIKA

Mój namilszy, gładki kwiczelniku, rad bym cię ucieszył czym śmiesznym na ten rok, ale się boję, byś się nie rozpukł od śmiechu. A też niektórzy ludzie nabożni łają mi o to, mniemają podobno, żebym się ja tak dobrze miał bez tego jako oni i przyczytają[1] mi coś niechrześcijańskiego, iż ja to żartem grzeszę, a oni bez żartu.

Wiedzą ludzie dobrzy, żem ja zawsze drogami prostymi chodził, jako prawdziwy chrześcijanin. Ale je Pan teraz pozagradzał i pozasiewał, i ścieżki cierniem pozaplatał. A tak muszę obchodzić, bo gdybym przykazanie Pańskie przestąpił, tedy bym sobie od Niego kijem wziął, stanęło by mi za mandat. A tak stare drogi, którymi ojcowie naszy chodzili, z daleka omijać muszę. Wszakże według Kościoła ś<więtego> katolickiego chodzę, ale i tamech się raz w goleń zabił na pniaku, co mieli dzwonicę podważać, ażem ze dwie godzinie niestetał[2], na smentarzu siedząc. A tak, moi mili chrześcijani, nie dziwujcie mi, że sobie drogi obieram, a idę, którędy mogę prześć.

Jeśliby też kto upatrował, że nie z chrześcijany przestaję, a zwłaszcza w niedzielę. Wszakże ja i we czwartek z kantorem i z wytrykusami[3] kościelnymi rad się napijam, bo wiem, że to ludzie dobrego sumnienia, a czasem będzie i pan wójt, który też jest dobry katolik, bo kiedy raz kopę[4] przepił, tedy serdecznie tego uczynku nazajutrz płakał.

Jeśli idzie o wyznanie wiary – tedy tak wierzę, że nie będę tak długo na świecie, jakom był. Wierzę i to, że się do śmierci dobrze nie będę miał. A dlategom stracił nadzieję, że nie orzę ani sieję. Kto by chciał tej nędze ujść, miej to ode mnie: kup sobie 4 w rynku krakowskim kamienice, a do nich folwark abo 6, tedy możesz miedzy pany sieść. Ja wierzę i wyznawam, żeby tak nieźle. Jeszcze i to wierzę, i tak o tym trzymam, że kiedy idę kędy przez miasto, tedy co żywo ze mnie szydzi, palcem mnie ukazując, a to dlatego, że piechotą idę i pachołków nie mam. Wierzę i to, że przy skonaniu moim będzie płaczu dosyć, a mianowicie kiedy zajźrzą do skrzynki, a w niej nie masz nic. Wierzę, że i psałterza darmo śpiewać nie będą – z tą wiarą, mój miły kwiczelniku, umieram, czegóż po mnie więcej chcesz?

[MINUCJE SOWIŹRZAŁOWE]
Fragmenty anonimowego dziełka podajemy za wydaniem: *Antologia literatury sowizdrzalskiej XVI i XVII wieku*, oprac. S. Grzeszczuk, Wrocław-Warszawa-Kraków 1985.

[1] *przyczytają* – przypisują.
[2] *niestetał* – biadał, narzekał.
[3] *wytrykusami* – kantorami.
[4] *kopę* – jednostka liczbowa oznaczająca 60 (tu: najpewniej groszy).

O POSTANOWIENIU ROKU

Skąd by Nowy Rok zacząć, nie mogę obaczyć; jużem patrzył od pieca kominem, azem sobie oko zaprószył, wybieżawszy na dwór, obaczyłem z planet, a ono się śnieg wali i nie mogłem nic pociesznego pisać, bom był w ręce zmarzł; tylkom obaczył, że tu u nas nierychło będzie Nowe Lato[1].

A tak upominam każdego, że się nie pocznie Nowe Lato, aże na ś<więty> Wojciech[2]. Zima niejedna będzie tego roku, która tak twarda będzie, że lepiej będzie na korycie jeździć niż na saniach. Skoro pierwszy śnieg zlezie, dobrze będzie rzepę kopać, bo jej już nie przyroście, a pamiętajcie na drugą jesień rychlej kazać wykopać niźli tego roku.

[…]

DROGI I POSELSTWA

Drogi w tym roku niebezpieczne będą, dlatego że deszcz omoczy i ślisko będzie; ale kiedy do panny blisko, tedy i w deszcz nieślisko. Po pieniądze dobrze będzie choć i 50 mil, a jeszcze z pieniądzmi lepiej, choć i we złą chwilę. Z umarłym niebezpieczne będzie omacmie[3] chodzić, ba i we dnie trzeba z światłem, a jednak z płaczem na poły. Na odpusty, tam trzeba nabożnie, jednak ostrożnie dla dusznego nieprzyjaciela, i trzeba będzie mieć przy sobie modlitwy nabożne, pacierze u pasa, kostur w ręku, garnek duży masła w tłomoku, stworzenie człowiecze dobrze utworzone, chleb pieczony, pieniędzy węzeł[4] niemały.

A gdy takie będziesz miał przy sobie charaktery[5], o co jedno nabożnie się modląc prosić będziesz, wszytko otrzymasz – a bez tych charakterów musiałbyś doma siedzieć. A przez posły, nie wiem, byś też co sprawił. Do piekła tego roku nie radzę żadnemu się puszczać – ani wozem, ani saniami, ani piechotą, bo wielkie niebezpieczeństwo po drogach i tudzież przed piekłem jest bagno wielkie, które nigdy nie zamarznie, i choćbyś tam gaci nakładł, tedy nie wyjedziesz, jako tam wpadniesz.

[1] *Nowe Lato* – tj. Nowy Rok.
[2] *na ś<więty> Wojciech* – 23 kwietnia.
[3] *omacmie* – po omacku.
[4] *węzeł* – trzos, worek.
[5] *charaktery* – tu: „amulety" ochronne, zabezpieczenia.

CHOROBY

Rad bym was pozdrowił[1] wszytkich, moi namilszy kichaczkowie, co często kichacie, ale wam jakosi Saturnus[2] miotłą grozi. Obleczcie się każdy w kożuch kozi, niechaj was po cmyntarzu nie wozi. A tak każdy zdrów pokichni, a drugi mów: „Bodaj zdrów", a dobre to słowo i przy kuflu lepsze niżli żelazny piłatyk[3], od którego często zawracanie głowy bywa. Tego roku od kija, choć drewniany, wiele ludzi chorować będzie, a nie tak się drugi słowem przykrym obrazi, jako gdy go leda szabliskiem tnie, że drugi rozgniewawszy się i zdechnie, nie jednając się.

Insze choroby domowe barzo panować będą, jako: kordyjaka[4] we dworze, chłopu febra w gąsiorze[5], scyjatyka[6] kożuchu, konstypacyja[7] w łańcuchu, gęste pięści na g<łowach> g<łowach> <poda>gra w okowach, jawna franca na gębie. Drudzy i we śpiączki mrzeć będą, zwłaszcza którzy przestępowali przykazanie Pańskie, co czynszu za kilka lat nie oddawali ani księdzu mesznego.

Białogłowy też będą mieć swoje osobne choroby. Jako: zapalenie wątroby, więc puchlina pod bokiem, okulary pod okiem. Drugim gościec na nosie, wszak ją poznać po głosie, kiedy mówi, to gęgnie, smród się w ustach zalągnie. Druga chodzi w pończoszkach, bo ma otręt[8] na nóżkach, więc rada pokichuje, po jarmarkach wędruje, szarą maść na czczo pije, w łaźni <rzadko się> myje, więc się bieli na blechu[9], żal jej łuńskiego[10] śmiechu. Tak ci Wenus swoje służki odprawuje i w takiej barwie nie chodź, diable, na strzelnicę.

A życzyłbym też panu Marchułtowi taki<e>go goś<ć>ca, jako poecie uczonemu, który mnie na starość gaba, bo się rad na słońcu parzy, aleby lepiej w izdebce; co jeśli go minie, tedy wątpię, żeby go gorączka nie nadeszła dla upalenia słonecznego za Kleparzem.

Ludziom ubogim i na piecu zimno będzie, jeszcze jako z pieca spadnie, będzie pod nalepą[11] na dnie; nie głębokoć, ale ubogiemu i z ławy spaść – śmiertelna choroba, panu nie tak.

---

[1] *pozdrowił* – tu: uleczył, uzdrowił.
[2] *Saturnus* – planeta Saturn (humorystyczne wykpienie przepowiedni z ruchu planet).
[3] *piłatyk* – pałka, kij.
[4] *kordyjaka* – choroba serca lub żołądka; tu może też: skłonności do bicia i kłótni.
[5] *w gąsiorze* – w dybach.
[6] *scyjatyka* – reumatyzm.
[7] *konstypacyja* – zatwardzenie.
[8] *otręt* – odparzenie, otarcie skóry.
[9] *na blechu* – miejsce do bielenia płótna.
[10] *łuńskiego* – zeszłorocznego.
[11] *pod nalepą* – pod piecem.

Dziadowie, jarmarcznikowie tego roku leda gdzie przy gościńcu haniebnie stękać będą, a nabarziej na odpustach, w polu i w lesie nie tak.

Żacy wielką niesławę na mieszku cierpieć będą, jednak wesoło śpiewać będą, na panny nabożnie poglądając.

Złodzieje w tym roku szczęścia nie będą mieć, bo niejednego wzgórę powietrze zarazi.

URODZAJ

O urodzaju niepewnie trzymam, bo rok mokry nazbyt, nie barzo żyzny będzie. Gorzałka i piwo zrodzi się dobrze i smaczne będzie, by jedno deszczową wodą nie barzo przesadzali.

Chleba też dosyć będzie, bo leda młynek swym trybem polezie, ale nalepszy będzie pieczony.

Wszytkie jarzyny w garncach zrodzą się dobrze i niezłe z masłem będą, oprócz pokrzyw.

Dzieci tego roku chybią z pieca na łeb, dla nieporządnych schodów.

Myszy, muchy, pchły, wszy, gnidy, pluskwy i ine zwierzęta, źle się zrodzą, ale jednak niedrogie będą.

Błaznów dostatek będzie i kuglarzów, którzy wszyscy z Marchułtem nie utyją, bo deszcze ustawicznie, i tak wszędy będzie na błazny kapało.

Chrząszczów, mrówek – i tych mało widać będzie, jednak ceny nie podniosą.

Żydzi zrodzą się dobrze i dosyć ich będzie, i dobrze ich sprawy pójdą, jeśli starych czwartaków ruszą.

Owoce w borach chybią, ba i na sadzie mało się ich kładzie, bo im zimno przeszkodzi.

Jajca zrodzą się i niemałe będą.

[…]

NOWE MIESIĄCE

Luty abo kozidrąg nastanie pod Frysztakiem. Tego miesiąca napłaczesz się na swoję miłą matkę, zaczym Frysztak miniesz. Tego miesiąca dobrze będzie doma siedzieć z kuflem blisko pieca, pieniądze liczyć, zalecać się, obłapić. Ale źle będzie z starą babą się żenić, ciężko robić, próżny mieszek nosić, na słabej kobyle przez błoto jeździć – dla utrząśnienia.

[…]

LISTOPAD

Listopad nastanie w Krakowie, jeśli nie dziś, tedy jutro, i mało co liścia w rynku obaczysz. Tego miesiąca dobrze będzie owoce z woru trząść, po jarmarkach jeździć, domy skupować, sery wyciskać, tylko nie oknem, płótno tkać, ale nie w paszczekę, bobyś go nie połknął, nową suknię oblec, ale ją zapłacić; źle będzie w kradzionych cizmach opak chodzić, babom szragi[1] wywracać, chłopu w gębę dać, psa za ogon ciągnąć – dla obrazy.

[…]

DOKOŃCZENIE ROKU

Na prośbę i żądanie panien przyczyniłem miesopustu nad nasze sześć niedziel, przyczyniłem jeszcze pięć niedziel według ruskiego kalendarza, co mi i ruskie panny pochwaliły, i na tym stanęło. A postu tylko dwie niedzieli, bo po ruskim zapuście nasza Wielkanoc we dwie niedzieli przypada. A tak rozkazuję pod klątwą tysiąca złotych, żeby tak wszędzie było. Wszak dobrze będzie krystować około Panny Maryjej Zielnej[2].

O POWODZENIU SZCZĘŚLIWYM MIAST NIEKTÓRYCH

KRAKÓW

Szlachetne i przesławne miasto, i wszelkiej czci dla wielu ludzi znacznych i cnotliwych, w szczęściu, jako grzanki w maśle pływać będzie i wesoło ten im rok zejdzie, bo w każdym kościele będą w organy grać. Druga uciecha, że będą pieniądze za towary brać. Trzecia uciecha, że się napatrzą z kamienic, kiedy baby na rynku będą się stołkami prać. Tymi uciechami zabawieni, tak im lato zejdzie, nie będą wiedzieć jako.

LWÓW

Nie tym błazeńskim piórem swoim wysławiać by to w cnoty bogate, w święte i nabożne ludzie nadostateczniejsze miasto, którego sława uczciwa przenosi wiele miast

[1] *szragi* – stragany.
[2] *około Panny Maryjej Zielnej* – tj. 15 sierpnia.

znacznych. Bo wiele darów Bożych ma w sobie, których nie wypisałbym na wielu arkuszach, a w tym małym *opusculum*[1] wstyd mię takowych skarbów zawierać. Jednak upatrując wdzięczność, którą mi ci cnotliwi i świątobliwego żywota ludzie pokazowali, chęć chęcią nadgradzać muszę. Tylko to przypomnieć i pochwalić miedzy innymi cnotami muszę, że miłość miedzy wszytkimi pany mieszczany spolna panuje, o którą w innych mieściech trudno. I tak mieszkają miedzy sobą jako jakie najpiękniejsze wina grono, pięknymi jagodami sadzone. Dla czego Pan Bóg miastu temu z wielu miar wiecznie błogosławić będzie.

[1] *opusculum* (łac.) – dziełko.

PEREGRYNACJA MAĆKOWA

Z CHODAWKI KURPETOWEGO SYNA, A NAWŁOKOWEGO BRATA, KTÓRĄ OPISAŁ KOPERA, CO DUPY ŁATA WOŁOWĄ GOLENIĄ NA KOBYLIM PARGAMINIE

Ja, Maciek, barzo cęsto[1] sobie ozwazając i ozmyślając o dziwarnych zecach, które mi powiadał Stasek Porzygałów, jako dziwarnych zecy sie napatsył, w dalekich stronach będąc, bo wie go szubienica, kędy tez nie bywał, a zwłasca w Węgzech około Dukle, po same Jaśliska, w Podolu około Kańcugi, na Wołyniu pod samym Próchnikiem, w Mazosu, okoo Opatowca, w Niemcach, okoo Bieca, na Śląsku, aze po samy Grybów[2]. O tym tedy ja tez ozmyślając sobie, umyśliłem tez i ja udać sie do cudzych krain, do cego mi tez i sierce potęznej siły dodawało.

I tak casu jednego, juz dobze sie na to namyśliwsy i nagotowawsy, klusięta[3] i cielęta, którem pasał cas niemały, by je psi pojedli, na polu zostawiwsy, psysedłem do domu, wziąłem sobie nanuśków[4] kostur wielki i prawie doświadcony, ze mu go trzej chłopi nie mogli w karczmie złamać, takzem wziął i pieniętstwa do zabitości, cały wierdunk[5], i kukiołkę, co mi była mać upiekła, i dwie gomołce w kalatkę[6] na strawę, a nic nie powiadając nankowi, tylkom sie maciezy tego zwiezył, która płakała, jakoby ją Walanty trząsł, i dała mi jesce parę gomołek i owsiaka pół chlebice na drogę, i tak pozegnawsy mać, i samech sie psezegnau kzyzem świętym, i puściłem sie w drogę nieznajomą.

Idąc tedy tak barzo chutko, usedech tego dnia mao nie poutory mile, jazem się zmordowau, juzem tez nie mog dalej uść, bo noc zachodziła, ledwie byo do wiecora z seść godzin, a tez tam dalej nie było gdzie nocować dla wielkiej puscej, której byo z milę abo jesce mniej, takzem trafił do dobrego człowieka na noc, jakiegoś Kostogryza; tozem ci sie tam miał, dajze go Walantemu, toć mię cestował. Dał mi jakiejsi chlipawki, rozmaitościami przyprawionej, był w niej chrzan, rzezucha, piołyn, pokrzywy, scaw, awo prawie dostatkiem kozenia wselakiego, potym tygiel jajeśnice i misę maślanki z pęcakiem, tom wciornastko

---

PEREGRYNACYJA MAĆKOWA

Fragmenty anonimowego dziełka (autor ukrył się pod pseudonimem Januariusa Swizralusa) podajemy za wydaniem: *Antologia literatury sowizdrzalskiej XVI i XVII wieku*, oprac. S. Grzeszczuk, Wrocław-Warszawa-Kraków 1985.

[1] *cęsto* – język utworu jest stylizowany na gwarę mazurzącą (brak tu jednak konsekwencji).

[2] Absurdalne wyliczeczenie regionów (państw) oraz miejscowości nie mających ze sobą nic wspólnego.

[3] *klusięta* – źrebięta.

[4] *nanuśków* – należący do ojca.

[5] *wierdunk* – jednostka monetarno-wagowa stanowiąca ćwierć grzywny.

[6] *w kalatkę* – do sakwy.

pojadł. Potym dał mi pić dyngusu[1] pełen przetak, ledwiem go na pięć razów wypił; ej, tom ci sie obzgał[2] niepomału, zem miał bzuch jak nawiętsy wantuch[3], a głowęch miał jak pudło. Potym mi posłał grochowianki na piecu i odział mię starym kozuchem; usnąłem, jakby mię zarzezał, bom był sobie podjadł i podpił. Obudzę się, ano mię pluskwy kąsają i wsy z onego kozucha objadły mi boki, ledwiem zyw został. To pierwsy nocleg.

Nazajutrz, wstawszy, chcę iść w drogę, ano mi głowa sumna, w koło chodzi, nogi drżą, a opusyło mię byo cosi, zem miał bzuch jak desckę, i musiałem jesce godzinę psespać, jazem sie dobrze wysumau. Potymech wstał trzeźwo i podziękowałem temu gospodazyckowi ucliwemu za nocleg.

[…]

Trafiłem do dobrego człowieka na koniec rogu, co go zwano pan dowtor, człowiek ucony i dostatecny w mendycynie, barzo psewazny człowiek, bo widzę: z cyny jadał zelazną łyską, a ze śkła pijał, tamzem u niego nocował, bom był uziąbł uciekając, aż kosula była na mnie mokra. Powiedziałem panu dowtorowi tę swoję psygodę, co sie ze mną działo, który mię barzo żałował, jaze głową kiwał. I ucynił o mnie pilne staranie, miał nie małe pudełko maści owej, co nią ptaki łowią na rogalu[4], i miał tez kęs wielkonocnej radości w skorupce, tym mię nasmarował w rynsztoku. Potym nawierciał chrzanu w donicy, rzodkwie, cebule, i rozpuścił to maślanką, i dał mi wypić, i tak mi sie byo odzygnęo, aze w bzuchu mao zostało. Potym mi kazał wleźć pod fundament piecowy i psykrył mię zajęcą siecią, a posłał mi rogozą, cobym sie zapocił, toć mi tam dusno byo, aze ząb zębu nie dolatował, a bych sie był nie domyślił drzeć, tedybym tam był zdech od wielkiego gorąca, bom już był rozepsał, jako ono iste w oboze na Trzy Króle.

Potym mi dał pan dowtor pigułek, narwawsy na trześni, pełne niecki, co dzieci na nich kąpią, tom wsytko nacco pojadł i z kostkami, jedno sypułki zostały, i konew brzecki[5] ciepłej prosto z browaru, i wypiłem ją duskiem; potym mię pocęły rusać ony pigułki, jazem ledwie z izby uciekł, to był taki trzask, aze od drugiego sąsiada wołali na mię, toć mi sie wzdy byo ulzyo i byłem zdrów, jako i pierwej. Po tym lekarstwie zachciao mi sie jeść; co pan dowtor zrozumiawsy, pozwolił mi i dał mi całego chrząsca i trzy zęby wiepsowe, smazone w olejku starej motyki, i pocęło mię rozpalać zem pocął barzo pragnąć; obacywsy pan dowtor, ze

[1] *dyngusu* – polewki z owsa.
[2] *obzygał* – napchał, obżarł.
[3] *wantuch* – wór.
[4] *na rogalu* – na rosochatym drzewie, gdzie zawieszano sieci na ptaki.
[5] *brzecki* – ekstraktu słodowego (pólprpdukt przy wyrobie piwa).

mdłość na mię przychodziła, dał mi sie zakropić kuśnierskim kwasem z kozich skór, i wypiłem go pięć garcy.

Potym chciałem panu dowtorowi zapłacić ony nakłady i pracą, którą około mnie podejmował, ale on, jako człowiek ucony, nie pragnął zysku z podróznego człeka, nie chciał nic ode mnie wziąć, co ja widząc tak wielką dobroć jego, dziękowałem mu, obłapiając go, i posedłem, pocałowawsy go rzycią w twarz.

Potymech sedł w drogę za granice, do cudzej ziemie, i trafiłem do psewozu, i psewoziłem sie psez gówniane morze, aze na usrany świat, gdziem sie napatsył jęcmiennych obycajów. A idąc od onego psywozu, trafił mi sie towazys barzo gzecny, urodziwy pachołek, znać sługgały, bo miał i sablicę, piękny jak wciornascy dyjabli; twarz miał prawie ślachecką, gładką jak broskwiniowa kostka, mądry jako wół, zem sie i w rozmowach z nim uciesył, głowę miał, jako pudło, mądrą; ocy każde osobno, brwi jak dwie garści zgzebi, nos jako wołowy róg, wąs jak kobyli ogon, broda sie mu też już sypała, aze mu wisiała na dół jak torba; piersi miał jak puklerz, w opasaniu był jak gęsie jaje w taśmie, nogi jak stąpory[1], pięty jak kowalskie młoty, a białe jako makuch, człowiek potężny, ksyzysty, ramiona jako wał u dzwonu krakowskiego, a zwał sie Rzygońskim.

Duskos[2] do nasej Gretki tak urodziwego, zaraz by sie wściekła obacywsy go, chybaby ocy w dupie miała, tozby nań nie pozrała; a rozmowa z nim piękna jako z kadłuba, a kiedy rozmawia, to sie uśmiecha, jaze wsytkie zęby widać, a z twazy mu pachnie jako z dudkowego gniazda; owa na wsytkim gzecny pachołek, dajze go Walantemu. Ja tobie, Grytusiu, radzę, nie opuscaj go, bo choćbyś wsytek świat schodziła, nie najdzies takiego drugiego.

[…]

Rano, psede dniem wyrwałem sie w drogę, nie dziękując za nocleg i za dobrą wolą, zgarbiwsy sie, bom był boki odlezał; wysedsy na zagumnie, pozrę do kalety, ali w niej nie mas nic, wsytko mi zdrajcy wybrali, nie śmiałem sie do nich wrócić, zem im nie podziękował za nocleg, a izeby mię znowu nie bankietowali, jako i wcora. Idę dalej, nie mogę syją obrócić, a do tego frasuję się, ze nie mam na strawę. Alić na moje scęście nadsedłem stado kiełbas, a ony chodzą po łące. Ja tez, wyjąwsy kredkę z kalety, namalowałem sobie kiskę na wiezchu kalety, obróciwsy kaletę na kolana, położyłem trześniową kostkę na cięciwie i strzeliłem z niej wielkim palcem, i zabiłem ich seść par. Tom ci im był rad, a idąc skubłem je sobie z pierza.

[1] *stąpory* – drewniane ubijaki do bruku.
[2] *Duskos* – gdybyż to.

A idąc nadydę gołębi stado i cisnąłem kosturem, aze z nich pieze do kęsa opadło, a ony nago zleciały. Potym sukam kostura w onym piezu, nie mogłem go najść. Sedłem do wsi i psyniosłem wiązań słomy i rozesłałem onę słomę na onym piezu i zapaliłem, a gdy i słoma, i pieze zgozało, sukam kostura, a kostur u dyjabła i u jego macieze, gołębie u dwu, patrz zły duchu, ze i ja będę u tzeciego. Scere niescęście sie mnie trzymao, a podno[1] dlatego, zem nanuśkowi kostur swą wolą wziął, nie powiedziawszy mu, anim sie z nim był pozegnau. Niechajze sie ja drugi ras nanuśka we wciornastkim radzę, bo widzę, ze to źle, kto sobie lekko powaza rodaki swoje.

Tego dnia psysedech do domu i zastałem nanuśka, a on sieje zepę, a mać psędła zgzebi, na piecu siedząc, jaz sie ospłakała, uzrawsy mię, i nanko takze, toć mię kuśkali, co mi byli radzi, dajze ich Walantemu! I uwazyła mać na wiecezę kapusty garniec w kolano, i suchej zepy z kozim smalcem, i kase serwatcanej garniec. Tom ci wzdy był sobie podjadł, jazem poklęknoł. Zem sie nazad wrócił z takowego niebespieceństwa, to cały tydzień spał na piecu, ościągnowsy sie jako wilk, com sie naspać nie mog, a nazajutrz nanusiek mi boty possywał, com był w drodze podar, a mać mi tez, kosulę biełą dawsy, kazała mi gnać cielęta na pole.

NAPOMNIENIE DO SAMSIADÓW

Ach, moi mili sąsiedzi, będąc wam zawsze zycliwym i scyrym psyjacielem, upominam was i psestzegam, nie dopuscajcie synackom po swej wolej chodzić, zwłasca na dziwy do cudzej ziemie, boć i tu u nas cudaków dosyć, jakich indzie ani widać. Psypatrzcie sie, jakom ja wiele złego uzył, pielgzymując, w jakichem niebespieceństwach był i com sie strachu najad, jazem sie i doma nie raz psez sen porywau, choć mię mać zielem kadziła. Nuz, podźmys do kostu, do utrat, com ja na to nałozył, cały wiardunk grosów jak lodu, a co gomołek, a co inego, co sie nie wspomina, a nabarziej mi kostura zal, bo i nanusiek mi wsytko oń łaje, takem wsystko zutracał, ze teraz i biednej piscałki nie mam za co kupić, cobym sobie grau psy cielętach. Pseto was upominam z scyrego sierca, siedźcie doma i z synackami swymi. Ja już to ślubuję Matuchnie Bozej, ze sie z domu nie wychylę stopą, pókim zyw, ale sie będę od nanuśka ucył wselakiej roboty, wziąwsy w ręce widłatus, to ja z obory ten gnojatus na wozatus, aze będą karki tsesceć, a dawno mi tak byo udziaać, tobych ja był lepsy. […]

[1] *podno* – podobno.